

A u g u s t a      D o c h e r

*Miłość, która łączy na zawsze...*

**EPERU**  
**WĘDROWCY**

Augusta Docher

# EPERU WĘDROWCY

bis

Warszawa 2015



Projekt okładki: Dorothea Bylica

Copyright © INFOBIS Rafał Głąb

Copyright © Wydawnictwo BIS 2015

ISBN 978- 83-7551-447-6

Wydawnictwo BIS

ul. Łędzka 44a

01-446 Warszawa

tel. (22) 877-27-05, 877-40-33; fax (22)

837-10-84

e-mail:

[bisbis@wydawnictwobis.com.pl](mailto:bisbis@wydawnictwobis.com.pl)

[www.wydawnictwobis.com.pl](http://www.wydawnictwobis.com.pl)

Skład wersji elektronicznej:

[Virtualo Sp. z o.o.](#)

**VIRTUALO**  
Digital platform of tomorrow

# Spis treści

Dedykacja

Prolog

Rozdział 1. Różowy pokoiik

Rozdział 2. Czerwony dywan

Rozdział 3. Jego portret

Rozdział 4. Błąd w obliczeniach

Rozdział 5. Wędrowiec

Rozdział 6. Pożegnanie z tajemnicą

Rozdział 7. Samotność w Cannes

Rozdział 8. Pięć godzin różnicy

Rozdział 9. Sypialniany wywiad

Rozdział 10. Przyjacielskie pogawędki

Rozdział 11. Opowieści o śmierci

Rozdział 12. Pierwszy wers  
szarady

Rozdział 13. Pogrzeb

Rozdział 14. Róża

Rozdział 15. Drugi wers szarady

Rozdział 16. Trzask  
zamykanych drzwi

Rozdział 17. Dwa księżyce

Rozdział 18. Przełom

Rozdział 19. Ulga



Rozdział 20. Oczekiwanie

Rozdział 21. Miłość

Rozdział 22. Odkrycie

Rozdział 23. Niebo-piekiełło

Podziękowania...

Przypisy

*Tacie*

## Prolog

Samochód zostawiłam w lesie. Ostatni kilometr zamierzałam przejść na piechotę. Od kilku dni padało, drogi zamieniły się w grząskie bajora, odbicia bieżnika w błocie były widoczne jak na dłoni.

Wyjęłam bladozieloną pigułkę i połknęłam na sucho. Teraz tylko przetrwać dziesięć minut...

Cała ta sytuacja mocno mnie zaskoczyła, nie zdążyłam się

odpowiednio przygotować, nawet wziąć lepszych butów na tę wyprawę. Piękne szpilki w cielistym kolorze... Lecz telefon z informacją o nagłej śmierci jego matki zaskoczył mnie na sympozjum. Z trudem dokończyłam wystąpienie, zaraz potem ruszyłam w drogę. Gnałam jak wariatka przez pięć godzin i gdyby nie mój wynalazek, byłabym już skrajnie zmęczona – nie spałam przecież ponad dobę.

Mimo sporego dystansu szybko dotarłam pod jego dom. Na pierwszy

rzut oka przez ostatnich szesnaście lat nic się nie zmieniło. Na zewnątrz budynek wyglądał prawie tak samo jak wtedy. Stary, drewniany, z niewielką werandą, pomalowany na biało, odcinał się od ciemnego lasu. Farba lekko się złuszczyła i teraz małymi płatkami odchodziła od powykrzywianych desek. Wiedziałam, że jeszcze go nie ma. Postanowiłam wejść pod schody – spodziewałam się, że trochę osłoniły ziemię przed wszędobylską wodą. Ułożyłam się w miarę

wygodnie, o ile leżenie nawet w niezbyt wielkiej, ale dosyć zimnej kałuży można nazwać komfortowym. „Moja jasna garsonka będzie po tej operacji wyglądać koszmarnie” – pomyślałam, ale po sekundzie przypomniałam sobie, że to nieistotne. Nie zamierzałam już nigdy nikomu w niej się pokazywać. Było zimno, trzęsłam się tak bardzo, że szczękały mi zęby.

Wreszcie światła samochodu delikatnie omiotły podwórko, widziałam je przez wąskie szczeliny

w starych deskach stopni. Gdy po nich wchodził, poczułam, że na twarz wysypują mi się jakieś paprochy. Zamknęłam oczy, skupiłam się i już po sekundzie ujrzałam Astrum; choć tyle razy ją widziałam, znów mnie zaskoczyła, jej blask mnie oślepił. Powoli przyzwyczajałam wzrok. Biała plama intensywnego światła płynęła po budynku. Krążyła między pomieszczeniami, czasami zatrzymywała się w jakimś miejscu na dłużej. Widziałam tylko te

miejsca, które opuściła, i dokładnie im się przyglądałam. Wyglądało to tak, jakby ogromny piorun kulisty przemieszczał się po domu. Nie miałam pojęcia, ile to jeszcze może trwać, więc otworzyłam oczy i znów w ciemnościach widziałam jedynie fosforyzujące wskazówki zegarka.

Od mojego przybycia minęły prawie dwie godziny. Przeczekałam kolejną, w duchu przeklinając fatalną pogodę. Wreszcie ponownie zmierzyłam się z oślepiającym blaskiem małej gwiazdy. Już



znieruchomiała, jej delikatnie drgające promienie przenikały przez jedną ze ścian. Wiedziałam, że zasnął. Powoli wspięłam się po schodach, delikatnie nacisnęłam klamkę. Drzwi ustąpiły bez oporu. W środku było dosyć ciemno, na szczęście dobrze pamiętałam rozkład pomieszczeń.

Zajrzałam do kuchni. W małym metalowym piecyku płonął ogień, słabe światło delikatnie odbijało się od posadzki. Zauważyłam pustą szklankę stojącą na stole i leżące

obok niej opakowanie jakichś tabletek. Odetchnęłam z ulgą i wyszłam z kuchni. W innych pomieszczeniach panowała ciemność. Sięgnęłam do kieszeni, wyjęłam małą świecę i zapalki.

Znalazłam go w jego dawnym pokoju. Nadal miał to samo łóżko. Spał jak zabity. Chyba nie był przyzwyczajony do środków nasennych, bo w opakowaniu brakowało tylko kilku pigułek. Przyglądałam mu się przez dłuższą chwilę: leżał na wznak z jedną ręką

założoną za głowę. Tylko raz w życiu widziałam go śpiącego i teraz patrzenie na niego sprawiało mi jakąś perwersyjną przyjemność. Postarzał się. Na skroniach wyrosło mu sporo siwych włosów, błyszcząły w świetle świecy jak złote nici. Nie miał zarostu, ale twarz poorana głębokimi bruzdami sprawiała, że wyglądał na dużo starszego, niż był w rzeczywistości. Zawsze podobały mi się jego dłonie. Były dosyć duże – ale pasowały do niego, miał przecież prawie metr dziewięćdziesiąt

wzrostu. Mogłam dobrze się przyjrzeć jego lewej ręce, leżącej wzdłuż tułowia. Skupiłam wzrok na dłoni, aż po knykcie pokrytej krótkimi i dosyć ciemnymi włoskami, długich palcach, nieco zaniedbanych paznokciach. Poczułam znajomy dreszcz przebiegający po całym ciele. Nawet nie przypuszczałam, że widok tego mężczyzny może jeszcze tak na mnie działać.

Dopiero po kilku minutach przypomniałam sobie, po co tu

przyszłam. Postawiłam świeczkę na małym stoliku tuż obok łóżka – musiałam mieć wolne ręce. Otworzyłam ostrożnie wyjęty z torebki celofanowy woreczek. Na szczęście okazał się bardzo szczelny, nic nie wyparowało, a wata nasączona eterem pozostała wilgotna. Przyłożyłam ją wprawnym ruchem do jego twarzy. To było niepotrzebne, bo spał głęboko, ale wolałam mieć pewność, że nic nie poczuje.

Odłożyłam dokładnie zawiniętą

folię na stolik, tuż obok świecy. Strzykawkę nappełniłam wcześniej, teraz tylko nasadziłam igłę. Tętnica szyjna, najlepsza do tego typu iniekcji, lekko pulsowała, może coś mu się śniło? Docisnęłam ją przez moment. Miał ciepłą skórę, kielkujący zarost lekko drażnił opuszkę mojego palca.

– Połowa dla ciebie, połowa dla mnie – zaśmiałam się cicho, wstrzykując biały płyn.

Delikatne falowanie krwi ustało. Zanim wyjęłam igłę, już nie żył.

„Gdzieś w świecie właśnie słyhać twój płacz” – pomyślałam z czułością. Wiedziałam, że kiedyś odnajdę gwiazdę. Dotknęłam jego dłoni, była jeszcze ciepła. Schowałam strzykawkę do torebki. Po raz ostatni ogarnęłam wzrokiem pokój. Płomień lekko zachybotał, gdy przewróciłam świecę, ale nie zgasł.

## Rozdział 1

### Różowy pokój

Kim byłam, zanim go poznałam? Zwyczajną dziewczyną, która lubiła rysować. Odkąd sięgam pamięcią, rysowałam wszędzie i na wszystkim. Kiedy byłam mała, nieraz obrywało mi się za to od babci Zofii. Mieszkałyśmy – ja i moja mama Julia – w małym miasteczku koło Gdańska. Nasze niewielkie



mieszkanie, narożna kawalerka w rozpadającym się powoli budynku, stało się dla mnie centrum wszechświata.

Przed moimi narodzinami rodzice wygospodarowali niewielki kąt, fragment jedyne go pokoju. Ojciec wymurował dodatkowe ścianki, wstawił zwykłe drzwi i w ten sposób powstał mój pokoik. Było w nim nawet okno. Niestety, tato nigdy nie doczekał chwili, gdy zamieszkałam w swoim gniazdku – zmarł tego samego dnia, gdy się urodziłam.

Duży pokój zajmowała mama. Stał w nim wielki kaflowy piec, który potężnie dymił, przez co każdego roku musiałyśmy odświeżać ściany. Pewnego letniego dnia mama pod wpływem moich perswazji pomalowała ten pokój na różowo – naprawdę piękny kolor, taki bajkowy. Może gdybym była wtedy trochę starsza, zorientowałabym się, że nie pasuje on do niczego, z naszym ówczesnym życiem włącznie. Wówczas jednak miałam zaledwie osiem lat i patrzyłam na

świat przez różowe okulary.

Któregoś dnia, nie mogąc się oprzeć pokusie, narysowałam ołówkiem na ścianie pokoik lalek: ze stolikiem,

z krzeselkami wyglądającymi jak odwrócone czwórki, szafą z książkami i nawet ze ślicznym żyrandolem. Rysunek był schowany za piecem, ale babcia, niestety, odkryła mój sekret i musiałam zamalować dzieło resztką farby.

Na szczęście babcia Zosia nie mieszkała z nami i tylko czasami

robiła inspekcję, jak określała to mama. Zawsze miałam wrażenie, że babcia mnie nie lubi, i nie mogłam zrozumieć, dlaczego tak zimno traktuje swoją jedyną wnuczkę. Dzieci jednak szybko zapominają krzywdy. Ja też nie rozpaczałam zbyt często z powodu niechęci babci. Miałam tak kochaną mamę, że nie potrzebowałam nikogo oprócz niej (i moich rysunków).

Naprzeciwko naszej kamienicy stał mały budynek. Mieszkała tam moja najlepsza przyjaciółka –

Wiktorii. Jej mama, Wanda, też była pielęgniarką. Od kiedy pamiętam, nasze mamy przyjaźniły się i pracowały w jedynym szpitalu w naszej miejscinie. Wika spędzała ze mną cały czas, już od rana. W jednej szkole, w jednej klasie, w jednej ławce. Po lekcjach albo siedziałyśmy u mnie, albo u niej, w zależności od tego, która z mam miała akurat wolne. Matka Wiktorii rozwiodła się z mężem jeszcze przed jej narodzinami – i może to sprawiło, że moja mama tak świetnie się z nią

dogadywała. Obie żyły przecież samotnie.

Wika... Kompletna wariatka, moje zupełne przeciwieństwo. Ja – blada szatynka z bardzo ciemnymi, lekko pofalowanymi włosami, ona – naturalna blondynka z włosami prostymi jak druty. Była szalona i miała sto pomysłów na minutę (z czego może pięć procent miało szansę na realizację), a ja miałam jeden pomysł na sto dni.

Czasami zaglądałam, jak się miewa moje tajemnicze dzieło za

piecem. Po jakimś czasie rysunek wykonany ołówkiem przebił się przez farbę. Może przetrwał dziesięciolecia, ale nie miałam już okazji tego sprawdzić. Kiedy skończyłam dziewięć lat, zaraz po mojej komunii, opuściliśmy z mamą nasze małe różowe mieszkanie i zaczęliśmy nowe życie na Wyspach. Moje szczęście nie miało granic: teraz miałyśmy z Wiką być nierozłączne. Jej mama też sprzedała swoje lokum i zamieszkałyśmy we czwórkę w

Londynie.

Lata mijały szybko, dobrze się nam żyło na obczyźnie, która powoli stawała się coraz bardziej nasza. Dom, w którym mieszkaliśmy, znajdował się w Ealing, dzielnicy pełnej Polaków, więc nie czułyśmy się wyobcowane. W naszej klasie uczyły się jeszcze dwie dziewczyny z Polski, ale ja i Wika zawsze trzymałyśmy się razem. Hambrough Road, ulica, przy której mieszkaliśmy, była typową wąską, londyńską uliczką. Naprzeciwko



siebie stały domy jednorodzinne z niewielkimi podwórkami od frontu. Na takim podwórku od biedy zmieściłoby się jedno małe auto. Na szczęście dla naszej czwórki my z mamą nie miałyśmy własnych samochodów i nie zanosiło się na zmianę w tym zakresie. Mama wprawdzie zrobiła prawo jazdy jeszcze w Polsce, ale nie potrafiła przestawić się na jazdę po lewej stronie ulicy. Ja z kolei byłam typowym beztalenciem motoryzacyjnym i niedawno, po

kilku podejściach do egzaminów, dałam w końcu za wygraną. Zawsze miałam argument dla tych, którzy dokuczali mi z tego powodu: najczęściej mówiłam, że muszę mieć jakąś wadę, bo życie z ideałem jest nie do zniesienia. Z reguły załatwiała to sprawę i ucinało dalsze złośliwości. Zdaniem mamy wiele rzeczy odziedziczyłam po tacie, ale brak zamiłowania do prowadzenia pojazdów mechanicznych przypadł mi w udziale wyłącznie po niej.

Dom wynajmowałyśmy, ale po

tylu latach właściciele –starsze małżeństwo – traktowali nas jak własną rodzinę. Pani Collins, Polka, w młodości mieszkała w Warszawie. Tam jako dwudziestoletnia dziewczyna, zaraz po wojnie, poznała swojego przyszłego męża, Douglasa. Zakochali się w sobie na gruzach naszej zrujnowanej stolicy. Pan Collins, rodowity Brytyjczyk, pochodził z bardzo dobrze sytuowanej rodziny. Przyjechał do Londynu ze swoją piękną młodą żoną i razem kupili ten właśnie

dom.

Urodziło im się dziecko. Mieli syna Jeffreya, rówieśnika mojej mamy. Niestety, zginął w czasie służby wojskowej. Chyba popełnił samobójstwo. To był drażliwy temat, nasi dobroczyńcy nigdy go nie poruszali. Coś tam wiedziałyśmy od sąsiadów, którzy chcieli nas na siłę uszczęśliwić opowieściami o tym przykrym zdarzeniu. Po kilku nieudanych próbach zainteresowania naszych mam tą historią w końcu odpuścili.

Państwo Collinsowie sprawili sobie domek kilkadziesiąt kilometrów za Londynem i przenieśli się tam, jak to nazywali, „na starość”. Kamienicę, w której mieszkaliśmy, zamierzali przekazać w testamencie fundacji zajmującej się opieką psychologiczną nad byłymi wojskowymi. Ale póki żyli, mogliśmy tam mieszkać, płacić symboliczny czynsz i cieszyć się życiem.

Dom był świetny. Na parterze znajdowały się salon i jadalnia, którą

nasze mamy przerobiły na sypialnię dla Wandy. Obok oczywiście kuchnia, z oknem od frontu budynku, i wąska łazienka. Po schodach wchodziło się na piętro z sypialnią mamy i moim pokojem. Przylegała do niego druga, jeszcze węższa łazienka. Wyżej, na poddaszu, królowała Wika. Jej dziuplę, czyli mały pokój z okienkami dachowymi, zaadaptowano z części strychu. Wchodziło się tam po niewygodnych schodkach – i to chyba jedyny

mankament, bo poza tym pokoik był uroczy i przytulny. Wika wywalczyła go, idąc do celu niemal po trupach. Argument, który przeważył szalę, brzmiał tak: w tym pokoju będzie najcieplej (bo na górze), a Wika łatwo się przeziębła. Szczerze mówiąc, chyba żadna z nas w to nie wierzyła – tak naprawdę właśnie tam panowała zimą najniższa temperatura. Za to latem słońce nadrabiało nagrzewanie z nawiązką.

Mój pokój był koszmarem, totalnie obciachowy. Nic dziwnego –

mieszkałam w małżeńskiej sypialni państwa Collinsów... Mieli do niej sentyment, więc poprosili nas, żebyśmy nie usuwały mebli: wielkich, teraz już chyba zabytkowych, przywiezionych przed laty z Polski. W moim ogromnym łóżku można było się zgubić. Na jednej połowie odpoczywałam, a na drugiej panoszyły się rzeczy: książki, rysunki, przybory artystyczne i... no cóż, trochę ciuchów. Mama spała w pokoju syna Collinsów – tylko jej nie przeszkadzało, że mieszka w pokoju



po zmarłym. W końcu tyle lat przeżyła jako wdowa.

\* \* \*

Gdy czytałam lub się uczyłam, lubiłam mieć włączony telewizor z wyciszonym głosem – takie małe dziwactwo. Mama zawsze zrządziła, że marnuję prąd, ale w końcu machnęła na to ręką. Pewnego dnia, gdy leżałam w salonie i

relaksowałam się na sofie, drzwi wejściowe otworzyły się z hukiem. Wnioskując po odgłosach, do domu wpadła moja najukochańsza przyjaciółka. Słyszałam, jak po drodze zrzuca buty i plecak. Perfekcyjna Pani Domu nie była jej idolką, niestety. Wanda co chwilę miała z córką przeprawy o wieczny bałagan.

Po sekundzie Wika znalazła się w naszym pokoju dziennym.

– Nie uwierzysz! Wiem, jaką będziemy mieć niespodziankę! –

Podskakiwała w miejscu jak piłeczka.

Taki sposób okazywania radości został jej z dzieciństwa. Tego dnia uczesała się w te swoje śmieszne kucyki. Ubrana była, jak zwykle, bardzo ekstrawagancko: tym razem w szeroką cyklamenową spódnicę i krótką bluzkę z tkaniny w klasyczną pepitkę. Całość dopełniały białe, ażurowe podkolanówki. Odkąd pamiętam, Wika chciała zostać kimś sławnym: aktorką, piosenkarką, modelką, projektantką mody –

kimkolwiek, byle sławnym – i twierdziła, że znane osoby muszą się ubierać inaczej niż zwykli ludzie. Zabawnie było obserwować, jak z biegiem lat odpuszczała kolejne pomysły: piosenkarka odpadła, bo Wika stwierdziła, że ma słaby głos, do modelingu i aktorstwa ponoć nie miała warunków (polemizowałabym z tą tezą). Projektantka mody też w końcu poległa ze względu na brak zdolności manualnych – ale wyzywający, oryginalny sposób ubierania się pozostał.

– Tak? Jak to odkryłaś? –  
Zaintrygowana mnie.

Nasze mamuśki umiały konspirować nie gorzej niż francuscy partyzanci, byłam więc zaskoczona, że Wika dotarła do takiej informacji. Szykowały dla nas jakąś nagrodę-niespodziankę z okazji ukończenia college'u. Udało się nam zdać egzaminy z całkiem dobrymi wynikami. Obie zamierzałyśmy kontynuować naukę: ja wybierałam się do dwuletniej szkoły o profilu artystycznym, a

Wika – na studia, a raczej studium administracji. Pierwszy raz w życiu miałyśmy chodzić do dwóch różnych szkół.

– Nie ciekawi cię, co dostaniemy? Ty to jesteś jednak nie z tej planety!

– Wika podskoczyła ponownie i na dodatek zamachała rękami, jakby miała zamiar odlecieć. Wyglądała jak mała dziewczynka, która za sekundę zacznie zrywać papier z gwiazdkowych prezentów.

– Może i jestem... Dobra, dawaj te rewelacje. – Oderwała mnie od

studiowania książki o Salvadorze Dalim i chciałam już mieć za sobą tę rozmowę.

– Jedziemy we czwórkę na cały tydzień kamperem do Francji! W maju, jakoś w połowie miesiąca! To za niecałe trzy tygodnie! I na dodatek kemping jest zaraz obok Cannes! Wiesz, co się tam wtedy odbywa? – Wika prawie szczytowała z podniecenia.

– Nie wiem, chociaż coś mi świta... – udawałam ignorantkę.

– Skąd ty się urwałaś? Nie

słyszałaś o festiwalu filmowym w Cannes?! – Moja przyjaciółka szeroko otworzyła oczy, dała się nabrać jak dziecko. Widocznie nadmiar pozytywnych emocji zmniejszył jej czujność.

– Jaja sobie robię. Wiem, co jest w Cannes – parsknęłam śmiechem.

– Cha, cha, ale zabawne. Masz szczęście, dzisiaj nikt nie jest w stanie mnie wkurzyć, bo... – przeciągnęła – zgadnij, kto tam będzie? – Prawie już lewitowała, częstotliwość podskoków nagle



wzrosła.

– O Boże, ty to jednak jesteś całkowicie stuknięta...

Moja przybrana siostra miała kompletnego fioła na punkcie celebrytów, zwłaszcza angielskiego aktora Leo Blacka. To była absolutna, niemierzalna obsesja. Wika zgromadziła w komputerze setki jego zdjęć, wiedziała o nim wszystko. Kiedyś nawet chciała mnie wywlec na drugi koniec Londynu, żeby zakraść się pod dom jego rodziców z nadzieją na zdobycie

fotki lub autografu, ale udało mi się wybić jej z głowy ten absurdalny pomysł. Niestety (dla Wiki) Leo Black coraz rzadziej bywał w Londynie. Albo kręcił filmy gdzieś w świecie, albo siedział w Stanach ze znajomymi i z kolejnymi przyjaciółkami.

Wika ubolewała z tego powodu, ale nie dawała za wygraną. Szukała w necie informacji o tym, gdzie mieszka jej idol, gdy wraca do miasta – ale bez większych efektów. Poszła też do agencji, która

zajmowała się jego karierą, ale spławili ją już przy bramie wjazdowej. Zresztą to było do przewidzenia: czasami po głośniejszych premierach koczowały tam najbardziej zagorzałe wielbicielki, więc ochrona pewnie dawała z siebie wszystko, by uchronić aktora przed fanatyczkami.

Ten obłęd trwał już prawie siedem lat. Zaczął się, gdy telewizja wyemitowała amerykański miniserial *Upalu, miasto obcych*, ekranizację bardzo wtedy modnej

sagi dla młodzieży. Black grał w nim jedną z głównych ról. Jak miliony nastolatek na całym świecie, obejrzałyśmy razem z Wiką wszystkie sześć półtoragodzinnych odcinków. Podobało mi się, ale tego szaleństwa, które się rozpętało później, nie mogłam pojąć.

– Czad, no nie? Zobaczę go wreszcie, musisz koniecznie tam ze mną iść i zrobić mi zdjęcia. Weźmiemy kilka jego fotek, może uda się nam zdobyć autografy! – Wika zupełnie straciła kontakt z

rzeczywistością.

Widziałam ją, jak już tam jest, w tym Cannes, i razem stoimy przy barierce dla fanów. „Razem? Chwileczkę...”. – Właśnie uświadomiłam sobie tok myślenia mojej przyjaciółki.

– Wika, nie pójdę z tobą po te autografy, nie namówisz mnie – sprowadziłam ją na ziemię.

– Jak to?

– Tak to. Nie interesują mnie takie rzeczy, chyba już kiedyś to przedyskutowałyśmy? – Nie miałam

zamiaru uczestniczyć w tym przedstawieniu.

– No proszę cię, to jedyna szansa! Rano trzeba zająć dobre miejsca, premiera filmu Blacka jest koło południa, przez tyle czasu zanudzę się na śmierć! Przecież jesteś jak moja siostra, a rodzinę się kocha i spełnia się jej prośby! – Niezbyt udanie próbowała uderzyć w czułe struny mojej siostrzanej empatii.

– Kocham cię jak mróz Alaskę, ale i tak odmawiam. – Czułam, że będę musiała zastosować metodę zdartej

plyty.

– Nie chcesz zobaczyć tych wszystkich sławnych ludzi?! Zdobyć pamiątek?

– Tak mi te pamiątki potrzebne jak rybie buty. Nie zachęciłaś mnie – skwitowałam.

Perspektywa spędzenia kilku godzin w tłumie fanów, a raczej fanek, odstraszała mnie bardzo skutecznie. Nie miałam zamiaru dać się namówić na to wariactwo.

Na szczęście moja przyjaciółka dobrze mnie знаła i wiedziała, że

rzadko ustępuję, sprawę uznałam więc za zamkniętą. Z błogością zanurzyłam nos w książce...

– Coś ci powiem i na pewno to cię zainteresuje. – Słodki głosik przerwał mi lekturę. – Tylko odłóż te sflaczałe zegarki i pogadaj ze mną.

Uśmiechnięta Wiktoria wyglądała jak żywa emotka. Nie miałam zamiaru wdawać się z nią w dyskusje na temat jednego z największych dzieł Salvadora, a tym bardziej próbować przekazać jej idei, jaka przyświecała artyście



podczas tworzenia *Miękkich zegarów*.

– No?

– Czyżbyś zapomniała, że za trzy dni mam urodziny? – zachichotała.

– To już teraz? Niemożliwe, przecież niedawno miałaś osiemnastkę, dałabym sobie głowę uciąć, że to było co najwyżej pół roku temu – wystękałam.

– A jednak! – wygłosiła tryumfalnie.

– No tak, załatwiłaś mnie. Zgadzam się, ale tylko dlatego, że

nie mam innego wyjścia – zrezygnowana złożyłam album. Mój udział w akcji „Autograf” był zaklepany. – Cholerny szósty punkt dziewczynskiej umowy... – sapnęłam do siebie.

– Cudowny szósty punkt! – Usiadła naprzeciwko i wywalila nogi na stolik. – Jakoś nie narzekałaś w Nowy Rok, gdy musiałam ci przez cały dzień pozować, na dodatek przy akompaniamencie tego koszmarnego koncertu Filharmoników Wiedeńskich, a

przypominam ci: byłam skacowana i ledwo żywa. Jeszcze mnie mdli, jak sobie przypomnę te polki galopki.

– Hm... Nie wiem, czy twoja ofiara była aż tak wielka, tym bardziej że przespaałaś połowę sesji. Za to rok temu nieźle mnie przeczołgałaś: przez tydzień miałam wysypkę, a oczy łzawiły mi chyba z miesiąc. Poza tym upubliczniłaś mój wizerunek, choć jego styl dalece odbiegał od mojego – przypomniałam Wiktorii, jak wyglądał mój ubiegłoroczny prezent

dla niej. Bycie modelką i znoszenie pięciogodzinnego tarmoszenia, czesania, malowania i przebierania tylko po to, aby Wika mogła umieścić na blogu kilka zdjęć z jakiejś głupiej sesji fotograficznej, było dla mnie marnotrawieniem czasu i kosmetyków.

– Nudzisz. Jako punkówa wyglądałaś czadowo, nikt cię nie rozpoznał, więc się nie ciskaj o tę publikację. Na dodatek wygrałam zestaw profesjonalnych kosmetyków do makijażu studyjnego. I wiesz, co

ci obiecałam... – zawiesiła głos.

– Wiem, wiem. – Pokiwałam głową. Wika tak bardzo się ucieszyła z wygranej, że przyrzekła mi darmowe makijaże do końca moich dni, kiedy tylko wyrażę chęć poddania się tym skomplikowanym zabiegom.

– Wytłumacz mi jedną rzecz: o co ci chodzi z tym Leo? Po co ci to spotkanie z nim? I co na to twój Cameron? – próbowałam dojść do sedna sprawy i zrozumieć Wiktorię.

– Cameron? Od wczoraj to już

historia.

– Żartujesz? – Ostatnia *big love* Wiki pojawiła się na tapecie jakiś miesiąc temu i według jej zapewnień miała to być „ostateczna ostateczność”.

– Nie. Był drętwy.

– W jakim sensie?

– Domyśl się – zachichotała.

– Hm. Biedny Cameron. – Pochyliłam się nad losem ekschłopaka Wiktorii, odrzuconego zapewne z powodu zbyt małego temperamentu.

– Nie żałuj go. Zresztą jak chcesz, jest wolny, możesz go sobie przygarnąć. Gorący jak lodowiec Rossa, będziecie do siebie pasować.

– Dziękuję, brzmi kusząco, ale nie skorzystam. No a co z Blackiem? Powiedz mi, chciałabyś być z kimś takim? – spytałam, wygodnie się sadowiąc. Moje stopy, podparte małą poduszką, wylądowały na blacie stolika.

– Czemu nie!

– Pamiętasz, co mi przedwczoraj pokazywałaś na YouTube? –

przypomniałam Wice krótki film, który dla świętego spokoju z nią obejrzałam.

To było trzyminutowe nagranie wykonane telefonem przez jakąś fankę Blacka. Miejsce i czas akcji: Los Angeles, noc. Fabuła – oszczędna: słynny aktor wychodzi z knajpy w towarzystwie dwójki znajomych, kobiety i mężczyzny, a następnie wraz z nimi wsiada do samochodu i odjeżdża. Didaskalia: jakieś pięćset błysnięć fleszy, tyleż samo okrzyków: „Leo, Leo, kocham



cię, Leo!”. Matriks na maksa. Black idzie z opuszczoną głową, wzrok wbity w chodnik. Szybko próbuje wejść do auta, a gdy mu się to w końcu udaje, zasłania twarz rękami skrzyżowanymi w nadgarstkach. Wygląda, jakby zaraz ktoś miał go skuć kajdankami. Siedzi na środku tylnej kanapy, ciągle trzymając dłonie w tej pozycji. W tym samym czasie fotoreporterzy i przypadkowe osoby robią mu setki zdjęć, oświetlają wnętrze kabiny samochodu niezliczoną ilością

błysków. W końcu samochód odjeżdża. Kurtyna.

– Kojarzę, no i co w związku z tym? – Wiktoria ewidentnie nie dostrzegала problemu.

– Boże, nic do ciebie nie dotarło? Powiem ci, że jak poszłaś do siebie, puściłam sobie to jeszcze kilka razy, nie wiem dlaczego, to było kompletnie irracjonalne, ale jakoś mnie kusiło. Dokładnie się przyjrzałam temu twojemu Leo. Zrobiło mi się go żal, on naprawdę ma przechlapane. Widziałam jego

twarz... Jak on miał dość tego wszystkiego! Był taki zrezygnowany, gdy się próbował zasłonić, okropnie upokarzająca sytuacja. Nie wyobrażam sobie, jak podle się musiał czuć, chyba bym zwariowała, gdyby mnie tak zaszczuto – próbowałam przekazać Wice, jak bardzo mną wstrząsnął ten pozornie nieistotny obraz.

– No chyba sobie jaja robisz? Histeryzujesz, przecież nic mu się nie stało. To były zaledwie trzy minuty, nie umarł z tego powodu.

No i jak to się ma do twojego wcześniejszego pytania? – Świdrowała mnie wzrokiem.

– Tak, trzy minuty, ale jego całe życie składa się z takich trzech minut, z ciągle powtarzających się podobnych sekwencji, nie pomyślałaś o tym? Gdy jesteś z kimś tak sławnym, ty też musisz tak żyć. Widziałaś, że tym ludziom, którzy z nim byli, też się nieźle dostało z fleszy? Nie mówiąc o spekulacjach w komentarzach pod tym filmem: kim jest ta kobieta, a kim facet, a może

to, a może siamto... Daj spokój, to jakiś koszmar. Nie wiem, jak ten człowiek to znosi. – Byłam szczerze przejęta losem Blacka. Nigdy nie uważałam się za osobę wybitnie nieśmiałą, lubiłam ludzi, ale takiego stylu życia nie życzyłabym nikomu.

– Jakby mu było tak źle, toby z tym skończył. Ma tyle hajsu, że do emerytury nie musi nic robić. Zresztą będę się o to martwić, gdy już zostanę jego laską – zachichotała. – To zwykły koleś, niech to do ciebie dotrze.

– Za dużo *Notting Hill* –  
postawiłam diagnozę.

– Pitu, pitu...

– Współczuję mu, za to ty za  
grosz nie masz empatii. Na dodatek  
podstępnie zmusiłaś mnie do tego,  
żebym i ja dołączyła do tych  
prześladowań. To niemoralne i źle  
się z tym czuję – z przekąsem  
zakończyłam swoją wypowiedź.

Wiktoria na chwilę spoważniała,  
nad czymś się zastanawiała. Przez  
moment miałam wrażenie, że  
wreszcie zrozumiała, co chciałam jej

przekazać, ale sromotnie się  
zawiodłam: nic nie było w stanie  
poruszyć sumienia mojej  
przyjaciółki.

– O, ty! Prawie ci się udało! –  
Zerwała się z fotela i wskoczyła na  
mnie. – Jesteś sprytna, Anno Wilk!

– Nie łaskocz! Litości... –  
piszczalam jak oszalała. – Ja  
naprawdę tak myślę! To było  
szczerze! Miałam czyste intencje,  
naprawdę mi go żal! – próbowałam  
się bronić.

– Nie wierzę ci... Ty paskudna

manipulantko!

– Ratunku! Niech ktoś zdejmie ze mnie tę wariatkę... – chichotałam, bezskutecznie próbując osłonić się poduszką przed wszędobylskimi palcami Wiki.

– Ja ci dam wariatkę...

Szamotałyśmy się jeszcze z pięć minut. Przez to całe zamieszanie nigdy się nie dowiedziałam, jak Wiktoria dotarła do tajnych informacji. Wieczorem tego samego dnia Wanda wszystko nam oficjalnie powiedziała, a potem, szczerze



mówiąc, zapomniałam spytać, skąd  
pochodził przeciek.

\* \* \*

Siedziałyśmy z mamą u niej w  
pokoju. Była piękną kobietą. Nigdy  
nie farbowała swoich lekko  
falujących kasztanoworudych  
włosów. Czasami jakaś przypadkowa  
kobieta zaczepiała ją na ulicy i  
pytała, jaką farbą można uzyskać

taki efekt. Mama miała bardzo jasną skórę i piegi. Jasne rzęsy i brwi co dwa tygodnie farbowała jasnobrązową henną w odcieniu tęczówek jej oczu. Nietypowe połączenie brązowych oczu i rudych włosów zawsze przyciągało spojrzenia – rzadko spotyka się taką kompozycję kolorystyczną. Mama, choć niezbyt wysoka, miała ładną, bardzo kobiecą figurę. Ja za to wdałam się w ojca ze swoim wzrostem, z ciemnymi włosami i owalną twarzą. Byłyśmy zupełnie

niepodobne do siebie i często ludzie nie wierzyli, że jesteśmy matką i córką. Jedyne blada cera stanowiła nasz wspólny mianownik.

– Skąd weźmiecie kamper? – Zastanawiałam się nad tym od dwóch dni. Wika nie zdradziła szczegółów i teraz przypomniałam sobie, że miałam o to spytać.

– Wanda już załatwiła, i to za *free*. Jej kumpel z oddziału, jakiś lekarz, jest zapalonym podróżnikiem i zjeździł już z przyjaciółmi całą Europę. Niestety, tak nieszczęśliwie

zwichnął rękę, że przez najbliższe trzy miesiące nigdzie się nie wybierze ze względu na rehabilitację, i okazało się, że chętnie pożyczy swój wóz. Sam namówił do tego Wandę.

Mama malowała sobie paznokcie u stóp i była bardzo skupiona. Zaczynała kiepsko widzieć z bliska, więc co sekundę odchyłała się, żeby sprawdzić, jak wygląda jej pedicure. Na chwilę przerwała i popatrzyła na mnie.

– Czteroosobowy, naprawdę

kapitalny: z kuchenką, jadalnią, łózkami. Full wypas. Wanda już zarezerwowała miejsce na dobrym kempingu. Z tego, co wiem, wszystko tam jest: czyste łazienki, kilka knajpek, dyskoteka i nawet Internet bezprzewodowy. I co ty na to?

– Super, chociaż nawet bez tych wszystkich udogodnień byłabym zadowolona. – Cieszyłam się bardzo, bo jako dziecko zawsze marzyłam o wyprawie takim domem na kółkach. Fascynowało mnie to. – Jesteście po

prostu najlepsze – podziękowałam.

Wszystko tak wymyśliły, że aż się nie chciało wierzyć. Wika miała swój festiwal i Leo Blacka, ja – kamper, piękne plenery i na dodatek wycieczkę do Muzeum Picassa. Na nas wszystkie czekały: słoneczna Prowansja, Saint-Tropez, Monako, Nicea, dyskoteki, plaża i słońce. Planowałyśmy nawet wycieczkę do słynnych na cały świat fabryk perfum w Grasse, gdyby jakimś cudem zabrakło nam wrażeń.

– Nie wiem, jak Wika z Wandą

sobie poradzą z tak długą podróżą. Muszą się przestawić na prawą stronę... ale jakoś to będzie. Jest trochę świata do przejechania. – Mama zaśmiała się lekko. – W najgorszym wypadku ja je zmienię. – Puściła do mnie oko.

– Gdybym wiedziała wcześniej o tej waszej niespodziance, nie zapisywałabym się na warsztaty tanga – stwierdziłam po chwili.

– Dlaczego? – Mama podniosła wzrok.

– Przepadną mi zajęcia

inauguracyjne, fatalny początek – zachichotałam.

– No cóż, nieważne, jak się zaczyna...

– Wiem, wiem. – Pokiwałam głową. – Na dodatek teraz trochę mi głupio.

– Bo?

– Nie dość, że pokryłaś połowę kosztów kursu, to jeszcze sporo wydałaś na moje buty – przypomniałam jej.

Tydzień wcześniej zostałam szczęśliwą posiadaczką



fantastycznych, skórzanych bucików do łąciny. Od kiedy pamiętam, były dla mnie „mrocznym przedmiotem pożądania”, jak mawiała Wiktorja.

– Raz w życiu chyba mogę fundnąć córce sandałki? – zaśmiała się mama pod nosem.

– Ładne mi sandałki, ćwierć twojej pensji na nie poszło.

– No i co z tego? Jedną cię mam i co jak co, ale na tobie nie zamierzam oszczędzać – skwitowała moje marudzenie.

– Kocham cię najbardziej na

świecie, wiesz? – Przytuliłam się do niej.

– Oj, ciekawe, czy zawsze tak będziesz mówić... Obawiam się, że gdy w twoim życiu pojawi się jakiś miły chłopak, pójdę w odstawkę. – Mama wygięła usta w podkówkę i pokiwała smętnie głową.

– O nie! Nie mam zamiaru tego słuchać. Nie interesują mnie te sprawy. – Podniosłam się z łóżka. Gdy tylko mama poruszała kwestie damsko-męskie, zwłaszcza w odniesieniu do mojej skromnej

osoby, błyskawicznie się ewakuowałam, nawet jeśli żartowała. – Idę na dół, zrobić ci kawy?

– Chętnie. A co do tych spraw, to jeszcze cię zainteresują, zobaczysz. I coś czuję, że trafi cię w najmniej oczekiwanym momencie... – Jej słowa dobiegły mnie, gdy już wychodziłam z pokoju.

– Hm. Na pewno. Grom z jasnego nieba, strach z domu wychodzić – mamrotałam do siebie, schodząc na parter. – Koniecznie muszę sprawić

sobie piorunochron...

## Rozdział 2

### Czerwony dywan

Tyle czasu miałyśmy w rezerwie, a i tak główne pakowanie odbyło się rano w dniu wyjazdu z Londynu. Cztery dorosłe kobiety potrzebowały na co dzień miliona rzeczy. Aby zabrać je wszystkie ze sobą i niczego nie zapomnieć, potrzebowałybyśmy miesiąca i co najmniej dwóch koordynatorów do pakowania, a nie

czterech kwadransów bezładnej szamotaniny. W końcu jakoś się udało, chociaż w domu zostawiłyśmy istne pobojewisko. Jechałyśmy do Francji. Czekąło na nas Lazurowe Wybrzeże!

Podróż okazała się bardzo męcząca. To było do przewidzenia, więc jakieś sto kilometrów za Paryżem zrobiłyśmy postój, zatrzymując się na pierwszym strzeżonym parkingu, który się natopczył, i przenocowałyśmy.

Nie był to dobry pomysł. Przez

całą noc ktoś hałasował, ciągle słyszałyśmy samochody – i rano obudziłyśmy się półprzytomne. Wanda oświadczyła, że w drodze powrotnej nie da się namówić na powtórkę noclegu przy autostradzie.

W Cannes było przepięknie. Nasz kemping, położony około ośmiu kilometrów od ścisłego centrum miasta, okazał się rzeczywiście „światowy”, jak to określiła Wika, duży i wyposażony we wszelkie wygody zapowiedziane przez Wandę. A dodatkowo cichy.

Nazajutrz, nareszcie wypoczęte, z radością przywitałyśmy wszystkie dary, którymi obsypała nas Prowansja: słoneczną pogodę, piękną okolicę, morze. W Londynie zawsze brakowało mi gorących dni. Owszem, bywały, ale zbyt rzadko, przegrywały z konkurencją w postaci deszczu i nieba zaciągniętego chmurami, co wcale mi się nie podobało.

Pierwszego dnia pobytu odkrywałyśmy okolicę. Poszłyśmy się trochę pochłapać w morzu, ale woda



jeszcze nie zdążyła się nagrzać. Brakowało co najmniej miesiąca, aby lato pokazało, na co je tu stać. Na szczęście byliśmy przyzwyczajone do zimnej wody w Bałtyku, więc tutejsze temperatury wody nie robiły na nas specjalnego wrażenia.

Musiałyśmy wyglądać jak wariatki, gdy tak chlapałyśmy się i pischwałyśmy. Nikt się tak nie zachowywał. Ale miałyśmy to gdzieś: było tak świetnie, że nic nie mogło nam zepsuć humorów.

Wieczorem zaszalałyśmy w

pobliskiej dyskotece. Było sporo ludzi i naprawdę się wybawiłam. Uwielbiałam tańczyć, tak samo jak moja mama, więc nawet się nie zorientowałam, kiedy wybiła północ i musiałyśmy wracać, bo impreza się skończyła.

Następnego dnia Wika zaplanowała wizytę w centrum Cannes: miałyśmy się zamienić w łowczynie autografów. Nie uśmiechało mi się to, ale musiałam się wywiązać z przyrzeczenia złożonego jeszcze w Londynie.

Rano wyruszyliśmy uzbrojone po zęby w dwa aparaty fotograficzne (ten drugi na wypadek ewentualnej awarii), telefony komórkowe, kilka zdjęć ukochanego aktora Wiki, notes na autografy i co najmniej pięć długopisów. Oprócz tych gadżetów musiałyśmy oczywiście zabrać coś do picia i nawet naszykowałyśmy sobie kanapki na drogę. Nie wiedziałyśmy, ile czasu przyjdzie nam koczować w oczekiwaniu na gwiazdorów. Tego dnia odbywała się premiera *Wietnamskiego dziecka* –

Leo Black miał się pojawić na tym seansie. Wiedziałam od Wiki, że nie grał głównej roli, ale mimo to przyjechał do Cannes promować film. Był bardzo popularny, jego nazwisko przyciągało kinomanów z całego świata.

Nie wiem, jak udało nam się przepchać pod same barierki. Gdy dotarliśmy na miejsce, wszędzie kłębiły się tłumy ludzi. Przeważały oczywiście młode kobiety. Największe skupisko fanów okupowało teren wokół głównego

budynku festiwalowego, przed którym czekał już na gwiazdy czerwony dywan. Stałyśmy dosyć daleko od wejścia, od słynnych czerwonych schodów, i nie widziałyśmy dobrze, co działo się z przodu. Moja przyjaciółka lekko podłamała się tym faktem i widziałam, że traci nadzieję na zdobycie cennych pamiątek w postaci zdjęć z Blackiem.

Trzy dziewczyny – dwie brunetki i blondynka z króciutkimi, prawie białymi włosami ułożonymi na żel,

wyglądająca jak kosmitka – które stały ściśnięte zaraz obok nas, chyba usłyszały żale Wiki. Pocieszyły ją, że sławni aktorzy często przechodzą również w bardziej oddalone miejsca, by pokazać się wszystkim fanom, więc mamy jakieś szanse na autografy. Okazało się, że mieszkają w Londynie, a w Cannes są już trzeci raz.

Minęły dwie godziny, zaczynałyśmy się już prażyć w słońcu jak na patelni. Robiło się coraz cieplej, bardzo bliskie

towarzystwo innych ludzi nie ułatwiało sytuacji, a na dodatek poczułam, że za chwilę będę musiała wyjść do toalety. Nogi wchodziły mi w miejsce, z którego wyrastały. Powoli zaczynałam mieć dość wszystkiego.

I wtedy właśnie cały tłum zafalował. Z samochodu, który zatrzymał się niedaleko nas, wyszła pierwsza gwiazda, aktorka grająca główną rolę w *Wietnamskim dziecku*

—

Jane Scott, artystka wielkiego

formatu. Wokół nas zapanował szal, zresztą ja też byłam podekscytowana, bo nigdy nie widziałam na żywo tak sławnej osoby. Wszyscy krzyczeli i przez moment czułam, że nie sposób sobie wyobrazić większego wariactwa. Myślałam się: po chwili z samochodu wyłonił się Black i rozpętało się prawdziwe piekło. Myślałam, że ludzie zaraz nas stratuja, przebiegną po nas i zwalonych barierkach wprost na czerwony dywan.



Widziałam, jak Wiktorja krzyczy obok mnie, krzyczeli zresztą wszyscy wokół. To było naprawdę niesamowite, chyba udzielił mi się nastrój tych wszystkich rozemocjonowanych ludzi. Czułam, że krew szybciej krąży mi w żyłach. Adrenalina zaczęła działać, wyostrzył mi się słuch i hałas stawał się nie do zniesienia. Skupiłam wzrok na przyczynie tego całego chaosu.

Black szedł powoli i witał się z fanami, ale niestety po przeciwnej

stronie chodnika – i chyba nie zamierzał do nas podejść. Za aktorem kroczył wielki, przypakowany facet. Wprawdzie obaj mieli na sobie garnitury, ale już na pierwszy rzut oka było widać, że marynarka nie jest ulubionym strojem Pana Bicepsa. Idol Wiki wyglądał naprawdę świetnie: granatowy garnitur, kolorystycznie dobrany krawat i ciemnobrązowa koszula leżały na nim jak na modelu. Spodobał mi się ten zestaw kolorystyczny. Black nie założył

okularów przeciwsłonecznych, więc przez moment dokładnie widziałam jego twarz. Oddalał się od nas nieubłaganie. Podpisywał dziesiątki zdjęć, które wyciągnęli w jego kierunku fani – szczęśliwcy z drugiej strony chodnika.

– Rób zdjęcia! – Poczułam szturchnięcie. Wika dosyć gwałtownie przypomniała mi, po co tu przyszłyśmy. Chyba zdawała sobie sprawę, że nasze szanse na autograf od Leo zmalowały prawie do zera, i nagle wypaliła po polsku:

– Boże! Proszę! Proszę! Niech on tu podejdzie! – Trzymała ręce złożone jak do modlitwy i wpatrywała się w obiekt swoich westchnień. I właśnie wtedy zdarzył się cud...

\* \* \*

„Z roku na rok jest coraz gorzej, totalny obłąd” – pomyślałem. Wokół mnie rozpościerał się las

wyciągniętych rąk trzymających kartki i moje zdjęcia.

„Angela, jeszcze pożałujesz” – wygrażałem w myślach swojej agentce, która zmusiła mnie do przyjazdu w to miejsce. Krwista czerwień dywanu chyba potęgowała wzburzenie tych wszystkich ludzi. Przez moment miałem nieodpartą ochotę zawrócić i schować się w samochodzie, który mnie przywiózł do tego piekielnego zakątka. Liczba błysków aparatów w ciągu kilku sekund przyprawiłaby o

atak każdego epileptyka. Raz w życiu dałem się namówić na wypad do klubu nocnego z muzyką techno. Właśnie przypomniał mi się ten wieczór: migające stroboskopowe światła i wszechogarniający hałas.

„Ciekawe, co by zrobili, gdybym nagle się zatrzymał i zaczął wrzeszczeć tak jak oni?” – przez głowę przemknęła mi kusząca myśl. Tłum skandował moje imię na przemian z wyznaniem miłości.

Nagle przez te wszystkie krzyki przedarł się jakiś wysoki głos –

niezbyt donośny, ale i tak natychmiast się odwróciłem. Zawsze tak reagowałem na dźwięk polskich słów. Niewątpliwie wykrzyczała je kobieta, i to młoda. Szybko przeleciałem wzrokiem po zgromadzonych przede mną fanach, chcąc ją zlokalizować.

Nagle poczułem wstrząs.

– Alex? – wymamrotałem bezwiednie.

Stała przy barierce, dokładnie ją widziałem. To była bez wątpienia ona, trzymała w dłoni aparat i chyba

zamierzała zrobić mi zdjęcie, ale po kilku sekundach opuściła rękę. Wpatrywała się we mnie wyteżonym wzrokiem. Czułem jakieś dziwne przyciąganie, jakby jej oczy mnie zahipnotyzowały. Zrobiło mi się gorąco, kilka razy głęboko odetchnąłem, ale ona nie znikwała. Próbowałem szybko zrationalizować całą sytuację. Bez wątpienia była człowiekiem z krwi i kości, ale skąd się tu wzięła?

„Duchy z reguły nie robią zdjęć!” – przekonywałem sam siebie.



Odwróciłem się o sto osiemdziesiąt stopni. Niestety, nic to nie pomogło, przez moją głowę nadal przelatywał milion myśli. Nie wiedziałem, co zrobić. Nie mogłem tak po prostu odejść z tego miejsca! Musiałem z nią porozmawiać, kimkolwiek była. Szybko się rozejrzałem, przed nosem mignęła mi wyciągnięta ręka z notesem. Jakaś mała dziewczynka trzymała w dłoni kwadratową kostkę złożoną z białych karteczek. Szybko podjąłem decyzję, chociaż zdawałem sobie sprawę, że to czyste

szaleństwo – na dodatek z góry skazane na niepowodzenie. Nawet jeśli miałem mniej niż jeden procent szans, i tak musiałem coś zrobić, nie chciałem stracić tej okazji. Zdałem się na instynkt. Szybko skreśliłem kilkanaście słów, oderwałem karteczkę i odruchowo oddałem notesik właścicielce, która ze zdumieniem patrzyła na pustą kartkę na górze.

„Leo, masz halucynacje. Jak jeszcze raz popatrzysz w to miejsce, Alex już tam nie będzie. Wtedy

schowasz ten list do kieszeni, a po powrocie do Londynu udasz się do psychiatry, bo ewidentnie coś ci się stało z głową” –tak brzmiało moje kolejne bezgłośne oświadczenie.

Odwróciłem się. Moja zjawa z przeszłości nadal uparcie tam stała i wpatrywała się we mnie zdumionymi oczami. „Okej, pogrywasz ze mną? Wobec tego mówię: „Sprawdzam”.

– Mike – powiedziałem cicho do mojego ochroniarza – mam prośbę. Weź tę kartkę i daj dziewczynie,

która tam stoi. – Dyskretnie wskazałem, o kogo mi chodzi.

– Tej z ciemnymi włosami? – upewnił się.

– Właśnie tej. Jest w niebieskiej bluzce, stoi obok blondynki z kucykami... – zawahałem się, ale po sekundzie dodałem: – Daj jej to jakoś tak, żeby nie zgubiła i powiedz, żeby zaraz stąd poszła.

Spojrzenie Mike'a – bezcenne. Jeszcze nigdy nie odstawiłem mu takiej akcji, zresztą sam byłem zszokowany własnym zachowaniem.

Patrzył na mnie przez sekundę, potem ruszył w tłum. Podszedł do nieznajomej, nachylił się i coś jej szepnął na ucho. Jednocześnie włożył jej kartkę w dłoń, którą następnie delikatnie zacisnął w pięść. Dziewczyna przez krótką chwilę patrzyła na swoją rękę ze zdumieniem, jakby nie należała do niej. Nasze oczy na moment znów się spotkały.

– Załatwione. – Nie wiem, kiedy Mike wrócił i stanął obok mnie.

– Dzięki. – Nie mogłem stamtąd

odejść, nadal wpatrywałem się w sobowtóra Alex, jakbym chciał zapamiętać tę twarz na długie lata.

„Dotknął jej, czyli ona nie może być duchem. Nie da się dotknąć ducha. Może po prostu to wszystko mi się śni?” – zastanawiałem się.

Nagle poczułem lekkie popchnięcie. Ze zdumieniem odkryłem, że ochroniarz próbuje mnie przywrócić do rzeczywistości.

– Leo, idziemy. Co się z tobą dzieje? – Prowadził mnie jak ślepcę. Byłem tak otumaniony, że chyba

faktycznie zachowywałem się jak niewidomy. Nie wiem, jak dotarliśmy do schodów.

\* \* \*

Wszystko rozegrało się w ciągu kilku sekund.

Leo Black odwrócił się i spojrzał w naszym kierunku. Wydawało się, że patrzy na mnie i Wikę, ale po chwili spostrzegłam, że jego wzrok jest

skierowany prosto na mnie. Nie wiem, ile trwał ten moment. Aktor przyglądał mi się intensywnie i widziałam, że coś powiedział, jakieś krótkie słowo, chyba na literę „A”. Po dłuższej chwili zawahał się i miałam wrażenie, że chce do nas podejść, ale zaraz potem odwrócił się w kierunku fanów czekających przy barierkach.

Wydawało mi się, że to tylko sen, ale zaraz poczułam, że mam coś w lewej ręce. Delikatnie odchyliłam palec i dostrzegłam biel papieru.



Trzymałam w dłoni kartkę, którą wręczył mi wielki nieznajomy facet towarzyszący Blackowi.

– Chodźmy – stąd. –  
Przypomniałam sobie nagle jego prośbę, która zabrzmiała jak polecenie. Wika była prawie tak samo zszokowana jak ja, ale odruchowo mnie posłuchała i już po sekundzie przedzierałyśmy się przez tłum zgromadzony przy barierkach. Torebka objęła mi się o bok, miałam wrażenie, że pasek się zaraz urwie i gdzieś ją zgubię.

Ścisnęłam lewą dłoń w pięść tak mocno, jakby od tego zależało czyjeś życie. Prawą ręką trzymałam się kurczowo Wiki – za wszelką cenę nie chciałam stracić z nią kontaktu.

Nie wiem, ile to trwało, ale gdy w końcu opuściliśmy największe skupisko ludzi i wokół nas krążyli jedynie pojedynczy fani, poczułam, że muszę usiąść. Wylądowałyśmy na pożółkłej trawie pod jakimś drzewem. Oddychałam ciężko, gdy Wika spytała zszokowana:

– Matko, co to było? Co on ci dał? –

Twarz miała czerwoną i wilgotną od potu.

Odruchowo dotknęłam czoła i popatrzyłam na palce. „Ja też muszę tak samo wyglądać” – pomyślałam. Szybko sprawdziłam, czy nikt nie zwraca na nas uwagi, i delikatnie otworzyłam dłoń. W środku leżała mała kartka, zmięta i mokra.

– Rozwiń ją, coś tam musi być napisane! Widziałam, jak Black coś pisał! – popędzała mnie Wika.

Popatrzyłam na przyjaciółkę. Widok dobrze znanej twarzy dodał

mi odwagi. Powoli rozchyliłam liścik, starałam się nie zgnieść papieru. Szybko przeleciałam wzrokiem kilka linijek skreślonych czarnym długopisem, ewidentnie w pośpiechu.

*Wiem, że uznasz mnie za szaleńca,*

*ale proszę Cię ponad wszystko:*

*przyjdź dzisiaj wieczorem do hotelu Stars.*

*Będę na Ciebie czekał o 21.00.*

L.B.

– Boże! – wysapała moja zszokowana przyjaciółka. – On cię zaprosił do siebie! Leo Black zaprosił cię do hotelu, zaraz zwariuję! Uszczypnij mnie! – Wika zachowywała się jak obłąkana, ale ja, szczerze mówiąc, byłam chyba w jeszcze gorszym stanie. Patrzyłam na tych kilka linijek tekstu i ich treść nadal do mnie nie docierała.

– To nieporozumienie, musiał mnie z kimś pomylić. Albo ten

ochroniarz dał kartkę mnie zamiast komuś innemu! Może tobie miał ją dać! – pisałam, bo właśnie wpadł mi do głowy ten pomysł. – Ta cała sytuacja to jakaś totalna bzdura!

– Nieprawda! – Wika nie dawała za wygraną. – Widziałam wszystko dobrze. Najpierw Leo nagle na nas popatrzył, a później gapił się tylko na ciebie. Potem się odwrócił i widziałam, jak zabrał jakieś dziewczynce notes. Napisał ten liścik i dał go ochroniarzowi, pokazując na ciebie! – relacjonowała

wydarzenia z prędkością światła. – Widziałam to dokładnie, bo nie spuszczałam z niego oka, od chwili gdy wysiadł z samochodu!

– Nie wierzę. – Byłam tak skołowana, że co chwilę spoglądałam na świstek papieru, jakbym się obawiała, że nagle zniknie, a ja wyjdę na wariatkę cierpiącą na halucynacje.

– To uwierz. Jak ten koleś dawał ci list, obserwowałam Blacka. Patrzył w twoim kierunku, dokładnie widział, kto dostał kartkę do ręki. Gdyby nie

chodziło mu o ciebie, na pewno by jakoś zareagował! No, Anka, niech to do ciebie dotrze! – Moja ukochana Wika wychodziła ze skóry.

Kręciło mi się w głowie z nadmiaru wrażeń. Nagle poczułam, że muszę skorzystać z toalety, i szybko poszłyśmy w kierunku najbliższego fast foodu.

Stałam przed umywalką i ochlapałam sobie twarz zimną wodą, Wika obok myła ręce.

– Muszę zaraz coś zjeść! Spaliłam wszystkie kalorie i zaraz tu padnę,



dostałam takiej gastrofazy po tej akcji. – Zawsze dopisywał jej apetyt i ostatnie wydarzenia bynajmniej tego nie zmieniły. Za to ja miałam żołądek ściśnięty z nerwów i choć wiedziałam, że nic w sobie nie wtłoczę, posłusznie poszłam z Wiką coś zamówić.

Siedziałyśmy przy stoliku: ja z colą, a ona z dużą torebką frytek i puszką fanty. Znalazłyśmy miejsce pod samym klimatyzatorem. Czułam, jak strumień zimnego powietrza płynie prosto na nasze

spoczone głowy.

– Co teraz? – Nie miałam pojęcia, jak postąpić.

– Jak to? Chyba nie zamierzasz nie skorzystać z zaproszenia? – W głosie Wiki słychać było niedowierzanie. – Gdyby to mnie zaprosił, zwariowałabym z radości – stwierdziła z nutką żalu w głosie.

– To idź za mnie. – Wpadłam na pomysł, jak to rozwiązać.

– Chyba jesteś nienormalna, przecież już to omówiliśmy: zaprosił ciebie, nie mnie – dokończyła z

wyraźnym zawodem.

Co za koszmar mi się trafił... Myślałam intensywnie. Widziałam, że Wiktorii jest przykro, chociaż naprawdę bardzo się starała nie okazywać rozczarowania. Podjęłam decyzję:

– Nigdzie nie idę. To jest jakiś głupi żart. – Twardo określiłam swoje stanowisko i zamierzałam go bronić do upadłego.

– Idziesz.

– Nie ma mowy – nie odpuszczałam. – Na szczęście

następne urodziny masz za rok. – Zaśmiałam się szyderczo z własnego żartu.

– Cha, cha, cha, zaśmiała się hrabina po francusku – Wiktoria zacytowała jedno z ulubionych powiedzonek Wandy.

– Weź się zastanów: czego taki facet może ode mnie chcieć? – Szybko zauważyłam, że Wiktorii jednak nie rozbawił mój dowcip. Wyglądała na zawiedzioną i chciałam trochę poprawić atmosferę. Już nieco doszłam do siebie i

mogłam zebrać myśli. – Może jest niebezpieczny? Albo chce, no wiesz... wykorzystać mnie. – Staralam się, by zabrzmiało to nonszalancko, ale zdecydowanie mi nie wyszło.

Czułam, że się rumienię, i niestety nie uszło to uwagi mojej przyjaciółki. Kucyki na jej głowie podskoczyły i nagle zobaczyłam, że śmieje się ze mnie na całego.

– Boże! Anna wieczna dziewica, znana też pod pseudonimem Jednorożec z Londynu. – Wywróciła

oczami. – Weź ze sobą paralizator –  
poradziła tonem znawcy. – Albo gaz.  
– To już dodała z przekąsem. –  
Wiesz, czasami naprawdę  
zachowujesz się jak moja matka. We  
wszystkim widzisz śmiertelne  
zagrożenie. A może on chce z tobą  
zwyczajnie pogadać? Przecież cię  
nie zgwałci w hotelu pełnym ludzi.  
Wiesz, czytałam kiedyś taką historię,  
że jakaś fanka codziennie  
przychodziła w miejsce, gdzie on  
miał zdjęcia do filmu. Już nie  
pamiętam, co wtedy kręcili,

nieważne. W końcu ją zauważył, podszedł do niej i zaprosił ją na plan. Ta dziewczyna występuje w jakiejś scenie w tym filmie, oczywiście tylko przez chwilę, ale jednak.

Słuchałam jej i nadal nie miałam ochoty na zmianę decyzji. Nie wyobrażałam sobie pójścia do nieznanego człowieka, wciąż nie mogłam pojąć, co nim kierowało. Nigdy nie miałam większych problemów z nawiązywaniem znajomości z rówieśnikami, ale

teraz sytuacja wyglądała zupełnie inaczej.

– Nie namówisz mnie. Zapomnij.

– Byłam już zmęczona całym tym koszmarnym dniem i marzyłam tylko o tym, żeby wrócić na kemping. Jednak cały czas miałam przed oczami wzrok Leo Blacka. To spojrzenie, które prosiło: „Przyjdź do mnie...”.

– Nie muszę cię namawiać. Pamiętasz Erica? – Wika nadal pałaszowała frytki, ale teraz przerwała na chwilę i popatrzyła na



mnie z wesołą miną.

Byłam w potrzasku.  
Zrozumiałam: załatwiła mnie na cacy.

– Czemu mi to robisz? –  
Myślałam, że zaraz ją uduszę.  
Wiedziałam już, że pójdę dzisiaj do tego przekłętego hotelu i że nie mogę jej odmówić. Chwyciłam się ostatniej deski ratunku: – Jak wytłumaczę się mamie? Nie mogę jej powiedzieć, nie puści mnie, w życiu!

– Hm... Widzisz, dziewczyno,

masz dzisiaj wyjątkowego farta. Twoja najlepsza kumpela już to przemyślała. Po prostu zostaniesz w kamperze i powiesz mamie, że będziesz rysować. Ja po ósmej zabiorę nasze damy na dyskotekę. Po powrocie puścisz mi sygnał i będę wiedziała, że mogę bezpiecznie z nimi wrócić. Proste i genialne, prawda? – Wika była wyraźnie zadowolona ze swojego planu.

– Wiesz, że nie lubię kłamać. Nie podoba mi się to – marudziłam.

– Dobrze, to dla spokoju sumienia

coś narysuj, zanim do niego pójdziesz. – Cóż, miała gotową odpowiedź na każdą moją wątpliwość.

Uznałam, że lepiej ustąpić, zanim Wika wywierci mi w brzuchu Rów Mariański. Gdy wracałyśmy na kemping, wymusiła jeszcze na mnie przyrzeczenie, że zdobędę dla niej upragniony autograf, no i pójdę w jej sukience. Było mi wszystko jedno, potakiwałam, jednak cały czas tłukła mi się w głowie myśl, by jednak zostać w kamperze. Zdawałam sobie

sprawę, że na szali kładę przyjaźń z Wiką, ale znałam ją dobrze i wiedziałam, że kiedyś wybaczy mi złamanie słowa. Ostatecznie postanowiłam podjąć decyzję dopiero po wyjściu dziewczyn – i to mnie trochę uspokoiło.

## Rozdział 3

### Jego portret

Jakoś przetrwałem tę drogę przez mękę. Byłem na premierze *Wietnamskiego dziecka*, potem na konferencji prasowej, następnie na uroczystym obiedzie i kilku spotkaniach z dziennikarzami, a na koniec musiałem znieść krótkie zebranie w biurze festiwalu. Wszędzie obecny ciałem, ale nie

duchem. Ten dzień ciągnął się jak najgorszy koszmar. Tysiąc razy chciałem zasymulować zasnienie, aby wszyscy wreszcie dali mi spokój, ale obawiałem się, że zawieźliby mnie do najbliższego szpitala i zostawili tam na dwadzieścia cztery godziny do wyjaśnienia. Czułem się jak małe dziecko, któremu wszyscy wydają polecenia i za które podejmują decyzję. Przed oczami ciągle miałem tylko dziewczynę wyglądającą jak Alex.

Nienawidziłem oglądać filmów ze

swoim udziałem. Za wszelką cenę próbowałem tego unikać. Ostatnią rzeczą, na jaką miałem ochotę po kilku miesiącach pracy, dziesiątkach godzin spędzonych na planie i setkach dubli było podziwianie efektów własnych wysiłków. Czasami udawało mi się oszczędzić sobie tej wątpliwej przyjemności, ale tym razem, niestety, musiałem przetrwać. Aby nie marnować czasu, cały seans poświęciłem na zastanawianie się nad tym wszystkim, co miało miejsce na

czzerwonym dywanie. Dwie godziny rozmyślań pozwoliły mi nieco ochłonać. Uświadomiłem sobie, że jedynym logicznym wytłumaczeniem jest nieprawdopodobny zbieg okoliczności.

Nigdy nie zapomniałem brzmienia wielu polskich wyrazów, zawsze byłem w stanie rozpoznać polską mowę. I właśnie to zwróciło moją uwagę: tych kilka przypadkowych słów wypowiedzianych przez którąś z



dziewczyn. Nałożyło się na to niewiarygodne wręcz podobieństwo jednej z nich do mojej eks – największej, nieszczęśliwej miłości życia. Połączenie wspomnienia z widokiem dziewczyny kompletnie odebrało mi rozum. Nie mogłem uwierzyć, że napisałem tę kartkę.

Byłem pewny na sto procent: uznała mnie za jakiegoś kompletnego świra – zresztą chyba większość normalnych ludzi tak by mnie oceniła. Po głębszym zastanowieniu stwierdziłem

z dużym prawdopodobieństwem:  
dziewczyna nie spełni mojej prośby.  
Przypuszczalnie widziałem ją  
pierwszy i ostatni raz w życiu, chyba  
że nie miała ani odrobiny instynktu  
samozachowawczego. Istniała  
jeszcze możliwość, że jest  
kompletnie zdesperowaną,  
napaloną małolatą – ale nie  
wyglądała mi na taką. Prędzej  
stawiałbym na jej koleżankę, ten  
szalony błysk w oku zawsze  
rozpoznawałem bez problemu.

Do hotelu wróciliśmy z Mike'em

około siódmej. Mimo wszystko postanowiłem uprzedzić recepcjonistę, że ktoś może mnie odwiedzić. Nie miałem kłopotu z opisaniem ewentualnego gościa – po prostu powiedziałem kilka słów o wyglądzie Alex Holy. Nie miałem pojęcia, jak nazywa się ta dziewczyna, wiedziałem jedynie, że musi mieć coś wspólnego z Polską. Musiała znać angielski, bo Mike opowiedział mi o ich krótkiej rozmowie: wytłumaczył jej, co ma zrobić. Jak wynikało z tego, co

powiedział, zrozumiała go i posłuchała.

Poprosiłem kierownika recepcji, aby natychmiast powiadomił mnie telefonicznie, gdyby mój gość się jednak pojawił. Spytał, czy sam zejdę po tę panią, ale wolałem, aby ktoś ją przyprowadził. Oczywiście nie wierzyłem, że przyjdzie. Bezskutecznie próbowałem sobie przypomnieć, co napisałem na tej nieszczęsnej kartce. Kojarzyłem tylko, że podałem nazwę hotelu i godzinę dziewiątą. Reszta pod

wpływem emocji wyparowała mi z pamięci.

Szybko wzięłem prysznic i przebrałem się wreszcie w wygodne ciuchy. Minęła dziewiąta, zamierzałem właśnie iść do małego dwupokojowego apartamentu, który przylegał do mojego. Mieszkali tam dwaj moi ochroniarze i pomyślałem, że wypijemy po piwie. W tym momencie zadzwonił telefon. Popatrzyłem z niedowierzaniem na hotelowy aparat.

– Niech to szlag! – zakląłem cicho

pod nosem.

Przez moment rozważałem zignorowanie tego denerwującego urzędnika, ale zaraz sobie przypomniałem, że po kilku sygnałach rozmowa przełączy się do pokoju chłopaków. Gdyby to Mike odebrał telefon, narobiłbym jeszcze większego ambarasu – zaraz by tu przyleciał sprawdzić, dlaczego nie odbieram. Zrezygnowany, podniosłem słuchawkę.

Po zaskakująco długim czasie w końcu usłyszałem ciche pukanie. Od

telefonu upłynęło już kilka dobrych minut. Otworzyłem drzwi i od razu wiedziałem, skąd się wzięła ta zwłoka. Pracownik hotelu musiał wprowadzić mojego gościa jakimś bocznym korytarzem – i wiedziałem, dlaczego tak postąpił. Dziewczyna ubrała się co najmniej dwuznacznie. Była naprawdę śliczna, a w lekkim makijażu wyglądała jeszcze piękniej niż rano. Jej długie, rozpuszczone włosy lśniły, zauważyłem też, że ma zaróżowione policzki. Zgrabne nogi od razu rzucały się w oczy, a to z

powodu nieprawdopodobnie krótkiej sukienki w krzykliwym niebieskim kolorze, całej z jakiegoś mieniącego się materiału. Strój dopełniały: mała torebka i niezbyt pasujące do zestawu białe klapki.

Wyglądała niesamowicie, aż mnie zatkało. Kompletnie zbity z tropu, zastanawiałem się gorączkowo, co robić.

Nagle odezwała się:

– Cześć, przepraszam za spóźnienie, ale nie przewidziałam, że o tej porze będzie taki ruch na



drodze, i zbyt późno wezwałam taksówkę. – Stała i nerwowo przygryzała wargę.

Nadal nie wiedziałem, co mam myśleć o całej sytuacji. Przybycie dziewczyny mnie zaskoczyło, miałem mętlik w głowie. Gdzieś w głębi serca jej współczułem, bo nawet ktoś bez szczególnie mocno rozwiniętej inteligencji emocjonalnej zauważyłby, że jest bardzo zawstydzona i skrępowana. Jedynym dysonansem był kontrast między jej strojem a zachowaniem –

kompletnie do siebie nie pasowały.

– Cześć – odpowiedziałem w końcu.

Dopiero po chwili dotarło do mnie, że zachowuję się niezbyt uprzejmie, stojąc w progu i ją obserwując. Szybko naprawiłem błąd i zaprosiłem gościa do środka.

– Cieszę się, że przyszłaś – wymamrotałem po sekundzie.

Nie wiem, dlaczego to powiedziałem. Może chciałem ją jakoś ośmielić, bo w oczach miała coraz większą panikę i obawiałem

się, że zaraz się rozplącze. Zaproponowałem jej, by się rozgościła. Od razu podeszła do jednego z foteli i usiadła, przy okazji odsłaniając długie nogi. Szybko zauważyła, gdzie powędrowało moje spojrzenie, i chyba jeszcze bardziej się speszyła. Przez moment wydawało mi się, że oczy dziewczyny niepokojąco się zaczerwieniły, ale było to chyba złudzenie.

\* \* \*

Jakoś się uspokoiłam. No cóż, nie tak wyobrażałam sobie powitanie. „Nie oczekiwałam kolorowych balonów i meksykańskiej orkiestry, ale odrobinę entuzjazmu mógłby z siebie wykrzesać” – pomyślałam.

Dobrze pamiętałam treść listu, przeczytałam go kilkanaście razy i znałam na pamięć. Po chwili namysłu stwierdziłam, że Leo pewnie jest zadufanym w sobie dupkiem i nie dopuścił możliwości mojej odmowy. Trochę nie pasował

mi do tego wytłumaczenia błagalny ton liściku, ale po chwili bezowocnego rozważania problemu odpuściłam sobie dalszą analizę. Cała sytuacja była idiotyczna, więc jeden dodatkowy bezsensowny element i tak już nie mógł w niczym zaszkodzić.

Rozglądałam się z zainteresowaniem. Jeszcze nigdy nie gościłam w takim hotelu, a już na pewno – w takim apartamencie. Siedziałam na skórzanym fotelu w czekoladowym kolorze, w saloniku

utrzymanym w kremowej tonacji. Ściany, oklejone satynowymi tapetami, odbijały światło kilku stojących lamp. To był naprawdę piękny, gustownie urządzone pokój.

Mój gospodarz podszedł leniwym krokiem do barku i spytał, czego się napiję. Zdecydowałam się na wodę, czułam, że z emocji zaschło mi w gardle. Podał mi szklankę napelnioną prawie po brzeg, a sobie zrobił chyba jakiegoś drinka, bo długo coś dolewał i na początku wyraźnie słyszałam brzęk kostek

lodu wpadających do szklanki. Klimatyzacja szumiała bardzo dyskretnie gdzieś nad naszymi głowami, w apartamencie panował przyjemny chłód. Staralam się nie patrzeć w lewą stronę. Od razu jak weszłam, przez przypadek rzuciłam tam okiem – zauważyłam lekko uchylone drzwi i widoczny brzeg mebla, który bez wątpienia był łóżkiem. Black włączył sprzęt grający i do pracujących klimatyzatorów dołączyła równie cicha muzyka operowa. Niestety, na

niewiele się zdały zabiegi mojego gospodarza. Nastrój stał się tak gęsty, że powietrze dałoby się krajać nożem.

– Może być? Lubisz Pucciniego? – Leo przerwał mi rozmyślenia. Zaskoczył mnie tym pytaniem, na dźwięk jego słów podskoczyłam na fotelu i niechcący wylałam nieco wody.

– Przepraszam – wyjąkałam przerażona, gdy zobaczyłam, że woda zachlapała parkiet tuż pod moim fotelem. Każdy przedmiot w



tym pokoju wyglądał jak tysiąc dolarów, aż bałam się oddychać.

– Daj spokój, to tylko woda, zaraz wyschnie. – Uśmiechnął się lekko i podniósł szklanę. – Zdrowie! I za spotkanie.

– Za spotkanie – odruchowo powtórzyłam jego ostatnie słowa. Powiedzieć, że czułam skrępowanie całą tą sytuacją, to zdecydowanie za mało. Czułam się, jakbym zjadła kilogram chili i popiła szklanką wódki. Chyba byłam jednym wielkim rumieńcem. Co ja sobie

wyobrażałam? Po kiego diabła dałam się namówić Wice na przyjście tutaj?

„Mogłam zostać w kamperze, kiedyś by mi wybaczyła” – pomyślałam. Plułam sobie w brodę, ale teraz i tak było już pozamiatane. O dziewiątej wieczorem, zamiast bawić się w dyskotecce na plaży, przyszłam tu jak jakaś branka turecka.

Nagle za ścianą ktoś głośno się zaśmiał. Gdy słuchałam tego tubalnego rechotu, miałam wrażenie, że ten mężczyzna – to na

pewno nie był kobiecy śmiech –  
siedzi pod moim fotelem.

– No tak, pięciogwiazdkowy hotel,  
a ściany z dykty jak w lokalu  
socjalnym. – Black z przekąsem  
pokiwał głową. – Poczekaj sekundę,  
zaraz wracam.

Wyszedł gdzieś, a ja zaczęłam się  
gorączkowo zastanawiać, czy będę w  
stanie się stąd wydostać.  
Skapitulowałam od razu: piętnaście  
razy bym się zgubiła, zanim  
znalazłabym drogę ucieczki.  
Zresztą, zanim zdążyłam rozpatrzeć

wszystkie za i przeciw, Leo już wrócił.

– Kazałem im iść na dół do baru. – Wyszczerył w uśmiechu równy rząd idealnie białych zębów. – Niech chłopaki trochę odpoczną, mieli dzisiaj ciężki dzień – dodał po chwili.

Wyraz mojej twarzy widocznie dał mu jasno do zrozumienia, że nie bardzo kojarzę, jakich chłopaków ma na myśli, bo szybko dodał:

– Ochroniarze.

– Aha. – Pokiwałam ze zrozumieniem głową, jakbym sama

zatrudniała na co dzień co najmniej pięciu bodyguardów.

– No to zostaliśmy sami... – Leo delikatnie przeciągał słowa. – Co proponujesz?

Chyba każdy ma taki punkt, w którym ciśnienie osiąga pułap krytyczny. U mnie właśnie wtedy nastąpił ten moment. Zerwałam się z fotela i nerwowo poprawiłam idiotycznie krótką sukienkę.

„Wika, zamorduję cię za tę kieckę, ale to później” – pomyślałam szybko. Mój gospodarz chyba

zauważył, jak próbuję naciągnąć nieco brzeg mojej turbominiówki, bo rzucił od niechcienia:

– Fajny ciuszek.

To już było zdecydowanie zbyt wiele dla mojego i tak już porządnie zachwianego systemu nerwowego.

– Przepraszam, ale chyba źle cię zrozumiałam. Ta cała sytuacja to jakieś wielkie nieporozumienie, przypuszczam, że wzięłaś mnie za...

– Zawahałam się. W sumie nie miałam pojęcia, co on o mnie myślał. Jedyne, co mi przychodziło

do głowy, to wizja napalonej małolaty, która ma zamiar wskoczyć mu do łóżka, ale nie mogłam tego powiedzieć, bo słowa ugrzęzły mi w gardle. Byłam bliska samozapłonu. „Pewnie jeszcze bardziej się czerwienię” – pomyślałam, chociaż wydawało się to niemożliwe, bo moje policzki od pięciu minut płonęły jak lasy w Australii. W oczach stanęły mi łzy i obawiałam się, że już ich nie powstrzymam. Od totalnej katastrofy dzieliły mnie ułamki sekund...

– Siadaj. – Leo skrócił moje męki słowem wypowiedzianym takim tonem, że chyba nawet Rambo wróciłby na miejsce, i to szybko. Ja nie byłam bohaterem, więc ta komenda zadziałała na mnie jeszcze bardziej. Nawet nie wiem, kiedy klapnęłam z powrotem na fotel, a raczej na skórzany placek mokry od mojego potu.

Leo nagle się podniósł, przykucnął przede mną i oparł dłonie o poręcze mojego siedziska. Znalazł się tak blisko mnie, że



czułam jego oddech i dokładnie widziałam oczy. Na jednej z tęczywek zauważyłam malutką ciemną plamę. Przez głowę przeleciała mi myśl, że kiedyś czytałam o metodzie diagnozowania chorób na podstawie plam widocznych na oku. Ewidentnie coś mi się musiało stać z głową, skoro przypominałam to sobie w takich okolicznościach.

Patrzyłam na niego jak sparaliżowana. Tak chyba czują się zwierzęta, które na sekundę przed

śmiercią zamierają przed oprawcą. Byłam w potrzasku, ręce Leo odbierały mi możliwość wydostania się z pułapki. Jeszcze nigdy w życiu nie znalazłam się w tak krępującej sytuacji.

Popatrzyłam odruchowo na jego lewą rękę. Nosił klasyczny męski zegarek: biała tarcza plus prawie czarny skórzany pasek. Jego dłonie były duże i nieco kościste, ale bardzo kształtne, miał długie, proste palce – jak pianista. Całe przedramiona pokrywały dość dobrze widoczne

włoski – nie bardzo liczne, ale ciemne, odcinające się od jasnej skóry. Przeniosłam wzrok na twarz mojego dyktatora, prawie idealnie symetryczną. Do tej pory zdążyłam narysować dziesiątki portretów różnych osób i chyba cierpiałam na skrzywienie zawodowe, które pozwalało mi szybko zauważyć tę stosunkowo rzadko spotykaną cechę.

Najbardziej rzuciły mi się w oczy wyraźnie zarysowane, zdecydowanie zbyt szerokie, ciemne brwi Blacka, nadające jego twarzy mroczny,

tajemniczy charakter. Drugim detałem, na który zwróciłam uwagę, był niesamowity kolor tęczy. Miały niebieską barwę, ale nie w odcieniu błękitu nieba, dosyć często spotykanym u blondynów. Ciepła tonacja przywodziła na myśl raczej kolor źródlanej wody z przebijającymi błyskami zieleni. Długie, gęste rzęsy rzucały cień na policzki. Pewnie w pierwszej chwili każdy postrzegał to jako cienie pod oczami.

Wypukłe kości policzkowe, bardzo

mocno zarysowana szczęka z niewielkim wgłębieniem na końcu brody, wąskie wargi, lekko skierowane w dół kąciki ust, nieco krzywy, dość wydatny nos (jedyne niedoskonałe element, który tylko dodawał charakteru całej fizjonomii Leo) – to wszystko miałam przed sobą. Całość z pewnością nie odpowiadała najbardziej wyśrubowanym kanonom urody, ale mimo to porażała męskością. Black bez wątpienia był przystojnym facetem.

Nagle, nie wiadomo skąd, przyplęnęło do mnie tak dobrze znane pragnienie: chciałam natychmiast narysować tego mężczyznę, w tym apartamencie, na nie wiadomo którym piętrze i z niezapamiętanym numerem na drzwiach.

– Masz tu może jakąś kartkę? – spytałam.

– Kartkę? – Black odpowiedział pytaniem, był wyraźnie zaskoczony moją prośbą. – Na pewno się jakaś znajdzie, a jak nie będzie w biurku,

mogę poprosić obsługę.

Powoli się podniósł i przeszedł na drugi koniec salonu, do biurka. Nawet nie wiem, kiedy stanął przede mną z wyciągniętą ręką, w której trzymał papier firmowy z logo hotelu. Wyglądało to jak papeteria.

– Może być – mruknęłam do siebie. Położyłam kartkę na stoliku i zaczęłam gorączkowo szperać w torebce. Zawsze miałam przy sobie jakieś ołówki, gumkę, czasami nawet flamastry do rysowania grafik. Po chwili znalazłam jedynie

ołówek – tępy, ale zawsze.

Spojrzałam na Leo, wstałam i delikatnie chwyciłam go za rękę. Patrzył na mnie tak przenikliwym wzrokiem, jakby właśnie czytał w moich myślach. Nie miałam ochoty mu się tłumaczyć ze swoich zamierzeń. Delikatnie go popchnęłam. Cofając się, lekko uderzył tyłem o krawędź fotela i odruchowo usiadł.

Zabrałam tacę ze stolika – musiałam coś podłożyć pod papier, a ona była idealna. Siedzieliśmy



naprzeciwko siebie, rysowałam go na kartce z papeterii hotelu Stars i od tej chwili wszystko, co wydarzyło się wcześniej, straciło znaczenie.

Widziałam tylko twarz siedzącego przede mną mężczyzny i z każdą sekundą zauważałam nowe szczegóły: pulsującą żyłkę na czole otoczonym włosami w bliżej nieokreślonym, jasnobrązowym kolorze, zmarszczki mimiczne w kącikach oczu, lekką falę pojawiającego się zarostu. Z każdym spojrzeniem odkrywałam kolejne

fragmenty składające się na fascynującą całość.

\* \* \*

Sytuacja była tak absurdalna, że zachwyciłaby dadaistów. Ta mała, wątła istota prawie siłą posadziła mnie w fotelu i teraz rysowała mój portret na kartce z papeterii hotelu Stars. Siedziała naprzeciwko w tej śmiesznej, prowokującej mini,

oparła tacę na kolanach i sprawiała  
wrażenie całkowicie  
wyalienowanej. Mogłem się jej  
bezkarnie przyglądać. Oddałem się  
temu z ogromnym zadowoleniem. Z  
każdą upływającą minutą coraz  
bardziej mi się to podobało, czułem  
magię.

Zauważałem coraz więcej detali.  
Miała bardzo jasną cerę. Delikatny  
nadgarstek prawej dłoni umazał się  
jej od ołówka, co jakiś czas wycierała  
go odruchowo w sukienkę. Włosy  
opadały na twarz. Odgarniała je

zniecierpliwionym ruchem, aż w końcu na chwilę odłożyła ołówek i, nie patrząc na mnie, szybko zaplotła warkocz, po czym zarzuciła go na plecy. Spodobała mi się ta odmiana: mogłem podziwiać jeszcze więcej szczegółów twarzy tajemniczej dziewczyny.

Do złudzenia przypominała Alex, którą niejednokrotnie widziałem bez scenicznego makijażu. Takie same duże, dziecięce oczy w ciemnobrązowym kolorze, z lekko opadającymi powiekami. Wąski nos,

niezbyt pełne usta, owalna twarz... To wszystko było bliźniaczo podobne, odpowiadały sobie nawet wzrostem. Co do tuszy, nie miałem najmniejszych wątpliwości: Alex była zdecydowanie mocniej zaokrąglona.

Zaskakująca nieznajoma tak bardzo oddała się pracy, że zupełnie się rozluźniła. Pomyślałem, że zachowałem się jak prostak. Z zażenowaniem przypomniałem sobie chwilę, gdy skomentowałem tę nieszczęsną sukienkę. Miałem

przed sobą młodą, bardzo wrażliwą dziewczynę, a obraziłem ją, i to kilka razy. Począwszy od karteczki z zaproszeniem do hotelu.

„Leo, zachowałeś się jak ostatni dupek, od początku wszystko schrzałeś. Najpierw błagałeś tę fantastyczną dziewczynę o to, by do ciebie przyszła, a gdy z bliżej niewiadomych przyczyn spełniła twoją prośbę, przywitałeś ją chłodno jak intruza, zamiast wyjaśnić całe to nieporozumienie z liścikiem. Potem potraktowałeś ją prawie jak

panienkę do towarzystwa, następnie skomentowałaś jej strój, co było całkowicie niewybaczalne, a na koniec uwięziłaś w fotelu” – robiłem sobie wyrzuty.

„No i po co ją zatrzymałaś? Liczyłeś na to, że na ciebie poleci? Jeśli tak, to jesteś ciężkim idiotą, mój drogi. To nie ten typ” – zawzięcie dyskutowałem ze sobą.

„W zasadzie miała wtedy pełne prawo przywalić ci w łeb tą tacą, na której teraz rysuje” – dopowiedziałem sobie po chwili

namysłu.

Nie miałem żadnego usprawiedliwienia, ale jednego byłem pewny: za przybyciem mojego gościa musiał ktoś stać. Ona nigdy by tu nie przyszła z własnej woli, zwłaszcza tak ubrana.

„Powinieneś ją przeprosić za swoje zachowanie” – wydałem ostateczny werdykt.

Cały czas rysowała, a mnie powoli układały się myśli. Czułem coraz większą fascynację tą dziewczyną. Czułem, że rysowanie jest dla niej



formą ucieczki.

Na początku starałem się siedzieć nieruchomo. Nigdy nikomu nie pozowałem i nie bardzo wiedziałem, jak się to robi. W miarę upływu czasu coraz bardziej się rozluźniałem. Pomyślałem, że to intrygujące: móc ją obserwować bez żadnego skrępowania. Kilka razy nieco zmieniłem pozycję, ale chyba jej to nie przeszkadzało.

W końcu odłożyła ołówek, popatrzyła krytycznie na swoje dzieło i pierwowzór. Lekko

zmarszczyła czoło, chyba coś się jej nie podobało. Bardzo chciałem zobaczyć jej pracę. Poprosiłem, a ona podała mi kartkę. Rysowała niesamowicie: patrząc mi w oczy, dostrzegła, jakim jestem człowiekiem. Portret okazał się tak osobisty, jakbyśmy się znali całe życie, a ona odkryła wszystkie moje sekrety. To byłem po prostu ja. Zrozumiałem, że przed tą dziewczyną nie mogę nic ukryć.

Chciałem ją poznać. Chciałem wiedzieć, kim jest ta dziwna istota,

która tak nagle pojawiła się na mojej drodze. Fascynowała mnie jak żadna inna kobieta. Znów poczułem się jak w południe na czerwonym dywanie. Musiałem się z nią spotkać jeszcze raz, pragnąłem z nią być, pragnąłem jej dotknąć i poczuć z bliska jej zapach.

\* \* \*

Straciłam poczucie czasu i gdy

skończyłam rysunek, nie miałam pojęcia, ile to trwało. Nawet nie wiem, kiedy przestała grać muzyka i nagle zrobiło się dziwnie. Czułam się tak, jakbyśmy się znali całe życie. Chyba jemu też udzielił się ten nastrój, bo siedzieliśmy bez słowa i patrzyliśmy na siebie.

– Mogę zobaczyć? – Leo wyciągnął rękę, a ja podałam mu portret. Przez dłuższy czas przyglądał się dosyć wnikliwie. – Chciałbym zachować ten rysunek – oświadczył, patrząc na kartkę, którą chwilę potem

delikatnie położył na stole. – Proszę  
– dodał po sekundzie.

Zawahałam się, ale tylko przez moment. Twarz Leo tak dobrze wryła mi się w pamięć, że mogłam ją narysować bez modelu.

– Okej – zgodziłam się.

– Dziękuję. Ile wynosi honorarium? – spytał rzeczowo.

Zaskoczył mnie tym pytaniem. Dotychczas nikt nie oferował mi pieniędzy za moje prace – może dlatego że nigdy o to nie zabiegałam. Byłam w kropce, nie

bardzo wiedziałam, jak wybrnąć z sytuacji.

– Nic – wydusiłam z siebie w końcu. Zmarszczył czoło, najwidoczniej zdziwiła go moja decyzja. – Nie zamawiałeś portretu – wyjaśniłam.

Chyba zrozumiał, o co mi chodzi, bo pokiwał głową.

– Pójdę już – poinformowałam go cicho. Od kiedy skończyłam rysować, znów nie czułam się pewnie.

– Przepraszam cię. Zachowałem się jak nieokrzesany prostak. – Na

sekundę lekko podniósł moją dłoń, schylił się i delikatnie pocałował.

Przez moment nie wiedziałam, o co mu chodzi. Nie czułam się obrażona propozycją zapłaty. Owszem, byłam nieco zdumiona, ale na pewno nie uraził mnie tym pytaniem.

– Nie masz mnie za co przepraszać, nie zrobiłeś nic złego – stwierdziłam w końcu.

Ze zdziwieniem podniósł brwi.

– Naprawdę tak uważasz?

Szybko potaknęłam, nie miałam

zamiaru wdawać się w dywagacje na temat tego, czy jego propozycja zapłaty była dla mnie obraźliwa, czy też nie. Nadal trzymał moją dłoń. Czułam coraz większe skrępowanie i nagle przypomniałam sobie początek wizyty. Domyśliłam się, za co Leo mnie przeproszał minutę wcześniej. Chyba to wyczuł jakimś szóstym zmysłem, jego twarz wyraźnie stężała ze zdenerwowania.

– Przyjdź jutro. – W głosie Blacka wyraźnie zauważyłam prośbę i wahanie, czy się zgodzę.



– Przyjdę – nagle usłyszałam, jak ktoś odpowiada na jego zaproszenie. Dopiero po chwili zdałam sobie sprawę, że powiedziałam to całkowicie bezwiednie.

– Odprowadzę cię.

– Jeśli nie robi ci to różnicy, wolałabym wrócić sama – oświadczyłam stanowczo. Nie chciałam, aby mnie odprowadzał. Wystarczająco najadłam się wstydu, gdy szłam do niego w tym stroju.

Leo przez chwilę lustrował mnie wzrokiem. W końcu wstał, gdzieś

zadzwoił i szybko przekazał coś osobie po drugiej stronie.

– Ktoś odprowadzi cię do wyjścia, a taksówka zawiezie cię tam, gdzie chcesz. Jest opłacona. – Wziął mnie za rękę i poprowadził do drzwi. Na chwilę się zatrzymał i delikatnie pocałował w czoło.

– Wreszcie jesteś – westchnął i ścisnął mi dłoń. To były bardzo zagadkowe słowa, zwłaszcza że padły na pożegnanie.

Minutę później do drzwi zapukał boy hotelowy. Sprowadził mnie na

dół tą samą drogą, którą wcześniej przybyłam.

Nie wiem, jak znalazłam się w kamperze. Magicznym sposobem zapomniałam, kiedy i jak wróciłam, zupełnie jakby ktoś wyciął z mojej pamięci ten fragment. Dziewczyny z pewnością jeszcze się bawiły. Zerknęłam na zegar wbudowany w kuchenną szafkę. Była dwudziesta trzecia. Szybko puściłam Wice sygnał oznaczający mój powrót. Spędziłam z Leo prawie dwie godziny, a wydawało mi się, że

trwało to może kwadrans. Czułam się oszołomiona jak na haju narkotykowym – a przynajmniej tak to sobie wyobrażałam, bo nigdy w życiu nie skusiłabym się na jakiegokolwiek dragi. Musiałam ochłonąć, pomyślałam, że kąpiel pod prysznicem powinna pomóc. Ale nie pomogła. Trzydzieści minut później, po orzeźwiającym tuszu i przechadzce do łazienki i z powrotem, stan mojego umysłu bynajmniej się nie poprawił.

Kładłam się spać ze

świadomością, że nazajutrz czeka  
mnie ciężka przeprawa z moją  
przyjaciółką: na pewno mi nie  
podaruje i będę musiała wszystko  
opowiedzieć.

## Rozdział 4

### Błąd w obliczeniach

Rano Wika wywlekła mnie z kampera pod naprędce wymyślonym pretekstem. Wersja oficjalna dla naszych mam brzmiała: „Musimy pogadać na osobności” i była zadziwiająco zgodna z rzeczywistością. Usiadłyśmy niezbyt daleko, na porośniętym zeschniętą trawą skraju kempingu. W pobliżu

nikt się nie kręcił, mogłyśmy więc spokojnie porozmawiać.

– Opowiadaj, tylko wszystko – nakazała mi Wika, żartobliwie grożąc palcem.

Przez pół nocy zastanawiałam się, jak zreferować jej przebieg mojej pseudorandki z Blackiem, i w końcu, po odrzuceniu wszystkich potencjalnych wersji, postanowiłam powiedzieć prawdę. Moja przyjaciółka na to zasługiwała: zawsze byłyśmy jak jeden organizm, jak dwie części całości, które

wzajemnie się dopełniają, a mimo to są skrajnie odmienne. Wiedziałam, od czego muszę zacząć relację:

– Wisisz mi przysługę za tę kieckę. Wiesz, jakąś dużą rzecz – oświadczyłam stanowczym tonem. Chciałam, by dotarło do niej, że przegięła.

– Oj, nie marudź. Jest świetna, to moja najlepsza sukienka. Zawsze robi wrażenie na facetach! – Wika ewidentnie próbowała mnie przekonać do swojego punktu widzenia.



Zdecydowanie miała rację: każdy napotkany mężczyzna oglądał się za mną. Pożyczyła mi kusą sukieneczkę na ramiączkach, całą obszytą mikroskopijnymi cekinami w kobaltowym kolorze. Niestety, nie pomyślała, że nie jestem fanką ciuchów, które ledwo zakrywają bieliznę.

– Nie marudzę – spokojnie wyjaśniałam jej swoje racje, ale w środku aż się gotowałam. – Czułam się w tym hotelu jak Julia Roberts w *Pretty woman*. Obsługa pewnie do

dzisiaj o mnie opowiada. Myślałam, że się zapadnę pod ziemię! Chciałabyś widzieć spojrzenie faceta z recepcji. – Przypomniałam sobie jego podniesione ze zdziwienia brwi i lekko zde gustowaną minę. – Zgadnij, za kogo mnie wziął? – poskarżyłam się. W kamperze nie miałyśmy dużego lustra, więc dopiero odbicie przypadkowo zobaczone w wielkim zwierciadle w hotelowym holu uświadomiło mi ogrom katastrofy. – Wyglądałam jak *private dancer* w sandałach siostry

oddziałowej – wycedziłam.

Na chwilę zapadła cisza i nagle zobaczyłam, jak Wiktoria przewraca się na plecy, a jej ciałem zaczynają wstrząsać pierwsze spazmy rozbawienia.

– Założyłaś te śmieszne białe laczki? – Tak się śmiała, że prawie nie mogła wypowiedzieć słowa.

– A co miałam założyć? Twoje niebieskie szpile na trzycentymetrowej podeszwie!? Czułam się w nich jak w butach ortopedycznych. Zanim dotarłam do

drzwi, zdążyłam dwa razy wykręcić kostkę. Mogłaś od razu dołączyć do nich balkonik, może dowleklabym się do taksówki. – Miałam ochotę ją zamordować. Umówiliśmy się, że dyskretnie przygotuje mi cały strój, i faktycznie wszystko było naszykowane. Zawsze miałyśmy prawie identyczny rozmiar obuwia, więc teoretycznie mogłam bez problemu założyć te okropne platformy.

– Tańczysz w sandałkach na obcasach, a chodzić nie potrafisz?

Trzeba było tanecznym krokiem pokonać drogę do taryfy, cza-czą albo tangiem – Wika zarykiwała się ze śmiechu.

– Słusznie zauważyłaś, tańczę w sandałkach do łaciny, a nie na szrudłach – odparłam zgryźliwie, starając się zachować olimpijski spokój. – W twoim wynalazku mogłabym zaprezentować jedynie taniec świętego Wita.

– Przestań! Zaraz się posikam! Właśnie to sobie wyobraziłam! Sfilmowaliby cię wszyscy

fotoreporterzy koczujący pod hotelem! Anka, żałuj, straciłaś jedyną i niepowtarzalną szansę na sławę. – Wika, trzymając się za brzuch, uświadamiała mi, ile straciłam przez odrzucenie jej „hiszpańskich bucików”.

– Może ktoś tu nie ma ochoty być sławny?

– Oki, oki! Przepraszam. To się więcej nie powtórzy, od teraz możesz sobie chodzić na randki w spodniach i tych swoich T-shirtach. – Nadal cała trzęsła się ze śmiechu,

chyba nie zamierzała okazać jakiegokolwiek skruchy. – Opowiesz mi w końcu, jak było? Bo na razie omawiamy jakąś głupią kieckę i buty, a ja dalej nic nie wiem – wydusiła z siebie w końcu, ocierając łzy.

Zreferowałam jej pobieżnie przebieg wieczoru. Wyraźnie ją rozczarowałam, bo nie chciała mi uwierzyć, że oprócz wypicia szklanki wody i narysowania Leo nic więcej nie przeżyłam.

– Ściemniasz! Gdzie masz ten

rysunek, hę? – drążyła.

– Został u niego w pokoju.

– A niby czym rysowałaś?

– Znalazłam ołówek w torebce, Black dał mi kartkę z hotelowej papeterii – uprzedziłam dalsze pytania.

– O ja cię! On jest takim samym świrem jak ty! – skonstatowała ze zdumieniem. – Zaprasza do siebie nowo poznaną laskę i zamiast, no nie wiem, iść się zabawić, na kolację albo coś w tym stylu, pozuje ci przez pół wieczoru. Zaraz znów padnę na



to trawsko i już nie wstanę!  
Masakra! Oboje jesteście obłąkani, a  
przecież on wydawał się całkiem  
normalny... – Wika z  
powątpiewaniem kręciła głowę.

Dobrze ją znałam i widziałam, że  
znów zaczyna się uśmiechać.  
Sekundę później już obie  
chichotałyśmy jak wariatki. Nagle o  
czymś pomyślała i świdrując mnie  
oczami, spytała:

– A gdzie mój autograf?

No tak, zapomniałam na śmierć.  
Nie miałam głowy, by prosić Leo o

jakiś drobiazg dla niej. Informację o tym, że zostałam zaproszona do hotelu także na dzisiejszy wieczór, zostawiłam na koniec:

– Może dziś uda mi się go zdobyć  
– rzuciłam lekko, oczekując na efekt tych słów.

– Znów cię zaprosił? – pisnęła i z wrażenia zacisnęła kciuki.

– Tak i chyba zgodziłam się przyjść. – Sama nie wierzyłam w te słowa. Dobrze pamiętałam, ile zachodu sprawiłam Wice dzień wcześniej, gdy mnie do tego

namawiała. Dopiero zagranie z pokutą odniosło skutek.

– Ożeż ty! Kiedy do niego idziesz? Na którą się umówiliście? – Moja przyjaciółka była wyraźnie zszokowana. Właśnie sobie uświadomiłam, że nie umówiliśmy się na żadną konkretną godzinę, i nie wiedziałam, co odpowiedzieć. W końcu pomyślałam: „Znów wybiorę się na dziewiątą”.

– Tak jak wczoraj.

– Aha. – Pokiwała głową. – Czyli wreszcie będę miała ten autograf!

Jesteś cudowna! – Uścisnęła mnie i szybko pocałowała w oba policzki.

– Cudowna to jest woda z Lourdes – burknęłam skrzepowana.

– Oj tam, oj tam – zaśmiała się. – Najważniejsze, że znów się do niego wybierasz! Wpadłaś mu w oko, Anka. On się w tobie zakochał! Ale numer! Chyba oszaleję! –Wiktoria trajkotała jak obłąkana.

– Tak, zakochał się, to pewne jak amen w pacierzu. Daj spokój. – Staralam się zachować resztki rozsądku, chociaż nie powiem: słowa

mojej przyjaciółki zdecydowanie sprawiły mi przyjemność. – Aha, i zapomnij o tym, że założę coś z twojej szafy – uprzedziłam.

– Jaki on jest? Opowiadaj.

– Boże, o co ty mnie pytasz? Nie widziałaś go wczoraj?

– Widziałam, nie o to mi chodzi. Jaki jest z bliska? Wiesz: jak wygląda, jak pachnie? Dotknął cię chociaż?

– O matko, chyba nie myślisz, że go obwąchiwałam? Zwariowałaś?

– Dla mnie to bardzo ważne –

stwierdziła bardzo stanowczo. – Jeden z moich chłopaków śmierdzał kulkami na mole. To było okropne. – Zmarszczyła nos.

– Nie wiem, jak pachnie. Chyba normalnie. Nie zauważyłam nic szczególnego. – Wierciłam się nerwowo. Ta rozmowa zaczynała mnie krępować. – Jest bardzo wysoki – dodałam po sekundzie namysłu.

– Och, naprawdę? Nigdy bym na to nie wpadła – stwierdziła z ironią. – No a co z kontaktem fizycznym? – Znacząco uniosła brwi.

– Pocałował mnie w rękę –  
wymamrotałam pod nosem.

– O! Jednak coś było! Dawaj tę historię.

– Cmoknął moją dłoń, no i tyle. Błagam, nie dręcz mnie, bo nigdzie nie pójdę – zagroziłam jęśliwym głosem.

– No dobra, już jestem cicho, ale za to żądam czegoś w zamian. Jak już będziesz u niego, skołuj mi jakąś fajną, osobistą pamiątkę. Coś takiego, żeby wszystkim opadły szczęki.

– Jakim wszystkim? – Nie miałam pojęcia, kogo ma na myśli.

– Moim czytelniczkom – zachichotała. – Zamierzam wstawić fotki tego czegoś na bloga i to musi być mocne. Może bokserki Blacka?

– Chyba zwariowałaś! – pisnęłam.

– Okej. Trochę przesadziłam – pokiwała głową.

– Trochę? – Nie mogłam uwierzyć w to, co przed sekundą usłyszałam. – Jak wszystkie fanki są takie, to ja mu serdecznie współczuję.

– Czekaaj, zaraz coś wymyślę.



Przez następne trzy minuty moja przyjaciółka wymieniała wszystko, co by ją interesowało. Tyle tego było, że gdyby Leo spełnił jej prośbę, zostałyby mu się jedynie bielizna, spodnie, buty, no i ewentualnie walizki. Jakoś udało się nam osiągnąć porozumienie, chociaż niczego nie gwarantowałam.

Musiałam jeszcze zmierzyć się z wielkim, zasadniczym problemem, czyli jakoś przekazać mamie, dlaczego znów nie spędzę z nimi wieczoru. Zupełnie nie miałam

pojęcia, jak się do tego zabrać. Wika poznała po mojej minie, że coś mi leży na sercu, i od razu pokojarzyła fakty.

– Musisz powiedzieć Julce. I ja ci w tym pomogę!

Wróciłyśmy do naszego domu na kółkach. Było mi trochę głupio: wprawdzie akurat tak wyszło, że wczoraj nie okłamałam mamy, bo faktycznie spędziłam wieczór na rysowaniu, tak jak deklarowałam, ale to zdecydowana nadinterpretacja faktów. Zrezygnowałam z pomocy

Wiki i sama postanowiłam porozmawiać z mamą. Moja przyjaciółka i Wanda dyskretnie się ulotniły, a my mogłyśmy spokojnie pogadać.

Najpierw przyznałam się do małego fortelu, który pozwolił mi na spędzenie tych dwóch godzin w towarzystwie Leo. Później powtórzyłam to, co opowiadałam Wice pół godziny wcześniej, oczywiście w bardziej okrojonej wersji. Moja rodzicielka była w szoku. Kręciła głową, widziałam, że

się o mnie boi.

– Anno, dlaczego nie powiedziałaś mi wczoraj prawdy? – Chyba ją rozczarowałam. Czułam się okropnie, słuchając jej wyrzutów.

– Nie wiem. Do końca się wahałam, czy skorzystać z zaproszenia, nie byłam pewna, czy tam pójdę. Może dlatego. Ale teraz już wiesz wszystko. – Ulżyło mi, nie znosiłam kłamać.

– Masz pewność, że to dobry pomysł? – Mama miała na myśli moje dzisiejsze plany. – Przecież nie

znasz tego człowieka, poza tym to nie jest taki zwykły chłopak ze szkoły. Martwię się. Mam obawy, że zrobi ci krzywdę. Ile on ma lat? Wiesz chociaż to?

– Dwadzieścia dziewięć.

– Jest od ciebie dziesięć lat starszy?! – Była wyraźnie poruszona.

– Czy to ci nie przeszkadza?

– Chyba nie – stwierdziłam zgodnie z prawdą. Zawsze podobali mi się starsi mężczyźni, może dlatego, że od początku wychowywałam się bez ojca.

– O matko, chyba nic do ciebie nie dociera! To dojrzały mężczyzna, sławny i bogaty. Nie jestem pewna, czy taki ktoś to właściwy kandydat na twojego chłopaka – lamentowała mama. – Co ja gadam: jaki chłopak? Przecież to dorosły facet! Jesteś taka wrażliwa, nie byłaś jeszcze zakochana, a on pewnie ma kobiet na pęczki. Pobawi się tobą chwilę, a potem cię zostawi. Boże, co za sytuacja, zaraz zwariuję! – Trzymała się za głowę, a w jej oczach widziałam panikę.

– Hm, na razie jeszcze się w nim nie zakochałam. Swoją drogą, nisko mnie cenisz – wymruczałam.

– Przepraszam cię, ale chyba nie rozumiałaś moich słów. Uważam cię za wspaniałą dziewczynę, znam cię dobrze i wiem, że zasługujesz na fantastycznego chłopaka. Ale pomyśl trochę: ten cały Leo jest przyzwyczajony do stylu życia, który zasadniczo różni się od naszego. Przecież większość osób jego pokroju wiecznie łąduje się w jakieś kłopoty. Sławne osoby częściej mają

problemy z nawiązaniem normalnych relacji. Czuję, że przyczyną jest nie tylko nadmiar pieniędzy, ale też zbyt duże skupienie na sobie. Jesteś młoda i niedoświadczona... Powiedz mi: jak zamierzasz sobie z tym poradzić?

W duchu przyznawałam mamie rację. Jej słowa brzmiały jak moje myśli, jedyna różnica polegała na tym, że mogłam je usłyszeć. Zawahałam się, ale potem przypomniałam sobie, jak wyglądały oczy Leo, gdy zaprosił mnie na



dzisiejszy wieczór. Czekał na moją odpowiedź i wyraźnie dostrzegłam w nich nadzieję na moje „tak”. Nie mogłam go zawieść. Nie chciałam.

– Spokojnie. Byłam już u niego i nic mi się nie stało. Jak widzisz, żyję i mam się dobrze – zaśmiałam się lekko, chcąc uspokoić samą siebie.

– No właśnie, byłaś u niego i znów zamierzasz tam iść. Co to za głupi zwyczaj? Wiesz, jak to wygląda? Chyba to on powinien przyjść do ciebie? Ten facet nie ma za grosz kultury.

– Hm, wydaje mi się, że mogę go trochę wytłumaczyć. Po pierwsze, nie mamy tu zbyt sprzyjających warunków do przyjmowania gości. – Znacząco rozejrzałam się wokół: wszędzie leżały nasze bambetle, ciuchy, buty i pierdylion innych rzeczy. – Po drugie, nawet gdybyśmy posprzątały tę stajnię Augiasza, choć to praktycznie niewykonalne, to i tak wątpliwie przyjemnie byłoby tu siedzieć i piec się żywcem.

– Moglibyście usiąść na zewnątrz. Mamy przecież stolik i krzeselka. –

Mama nie przyjmowała do wiadomości mojej argumentacji.

– O tak, to z pewnością okazałoby się interesujące. Ciekawa jestem, jak długo porozmawialibyśmy w spokoju. Pewnie dobre pięć minut – stwierdziłam ironicznie.

– No tak. Zapomniałam o tym. – Pokiwała głową ze zrozumieniem.

– Obiecuję ci, że nie popełnię żadnego głupstwa. Nie ufasz mi? – brałam mamę pod włos.

– Tobie ufam, bo wiem, że jesteś rozsądna, ale jemu niekoniecznie.

Już ja znam tych wszystkich gwiazdorów.

– To ciekawe, a skąd? Pewnie z telewizji – ironizowałam.

– A żebyś wiedziała! – zaśmiała się. – I jeszcze z gazet – dodała rezolutnie.

– Kupujesz takie gazety? – Byłam w lekkim szoku. Mama uwielbiała czytać, większość wolnego czasu spędzała nad lekturą, ale nigdy nie widziałam jej czytającej brukowce.

– W życiu! Nie rozumiem, jak ludzie mogą wydawać ciężko

zarobione pieniądze na takie szmatławce. Ja na szczęście nie muszę za to płacić. Mnóstwo się tego wala po całym szpitalu. Sprzątaczkę znoszą tonami te wszystkie „Starsy” i „Divy”, więc czasami na przerwie coś z nudów przeczytam.

– No to mnie zaskoczyłaś – zachichotałam.

– A co ty sobie myślisz, że stara matka to już nie wie, na jakim świecie żyjemy? – odparła równie wesoło. – Może nie jestem taka hej

do przodu i nie potrafię guglać w Internecie tak jak Wanda, ale czytać jeszcze umiem – zaśmiała się.

– Czy mi się wydaje, czy ktoś wypowiedział moje imię? – zabrzmiał wesoły głos.

Odwróciłam się: mama Wiktorii zaglądała przez okienko do wnętrza samochodu. Było uchylone, więc pewnie usłyszała końcówkę naszej rozmowy.

– Nie wydaje ci się.

– Możemy już wejść? Zbiera się na burzę. – Patrzyła w niebo.

– No pewnie, już wszystko omówiliśmy. Dzięki za odrobinę intymności – odpowiedziała mama ze śmiechem.

Odetchnęłam z ulgą: ta rozmowa trwała już wystarczająco długo.

\* \* \*

Czekałem na nią przy recepcji już dobre dwadzieścia minut. Zastanawiałem się, czy nie za

wcześniej zszedłem na dół. Zeszłego wieczoru nieznajoma wkroczyła do apartamentu o dziewiątej, a teraz do tej godziny brakowało jeszcze kwadransa. Moja nadzieja na ponowne zobaczenie „Alex” malała systematycznie w ciągu dnia, aż teraz osiągnęła poziom bliski zeru. W zasadzie, po co ta dziewczyna miała się jeszcze raz pojawić? Wczorajszy wieczór skończył się tak zaskakująco, że nie wiedziałem, czego mogę się po niej spodziewać. Stałem oparty o filar. Co kilka



sekund ktoś na mnie zerkał, główny hol hotelu był zatłoczony prawie tak, jak hala przylotów na lotnisku Heathrow.

Facet z recepcji zdążył już trzy razy podejść i grzecznie spytać, czy na pewno niczego nie potrzebuję. Postanowiłem: gdy jeszcze raz podejdzie, wyślę go do restauracji po pieczonego homara z masłem czosnkowym – powinno go to zaangażować na jakiś czas. Co dziesięć minut, z zadziwiającą precyzją, stawał obok mnie i

zadawał to samo pytanie. Moja odpowiedź, że gdy będę czegoś chciał, to nie omieszkam tego zgłosić, chyba do niego nie docierała. Może powodem nadopiekuńczości była kamera wisząca na przeciwległym filarze, wycelowana prosto we mnie? Z pewnością pracowników hotelu obowiązywały jakieś śmieszne normy, ściśle regulujące czas załatwiania poszczególnych spraw przy kontuarze recepcji. Tak, to by tłumaczyło nadgorliwość tego

służbisty. Bynajmniej nie było mi go żal z tego powodu, że już trzy razy go spławiłem, a nasza ostatnia, bardzo krótka pogawędka nie okazała się szczególnie miła. Nikt nie lubi usłyszeć: „Spadaj”, i to bez względu na to, czy mówi to kumpel, czy też stosunkowo popularny aktor. Przepuszczalnie uznał mnie za bufona i prostaka, ale tym też się jakoś specjalnie nie martwiłem – pewnie wielu ludzi tak o mnie myślało.

Dzień był koszmarny, wyjątkowo

gorący jak na tę porę roku. Prawie sześć godzin w garniturze i koszuli z długim rękawem dało mi popalić. Cały czas zbierało się na burzę, w końcu około piątej niebo zakryło się chmurami i lunął deszcz. Mocno się ochłodziło, czułem lekkie dreszcze – może też dlatego, że kolumna, do której stałem przyklejony już prawie pół godziny, była marmurowa.

Wszystkie te rozmyślenia zostały nagle przerwane: mój tajemniczy gość wreszcie dotarł. Fala gorącej krwi uderzyła mi do głowy, a zaraz

za nią przy płynęła druga – ulgi, bo nieznajoma jednak się pojawiła. Wczorajszy wieczór był bardzo dziwny, wymieniliśmy tylko kilka zdań. Dopiero po wyjściu dziewczyny uświadomiłem sobie, że nie wiem, jak ma na imię. Teraz stała przy recepcji i najwyraźniej zastanawiała się, co zrobić.

Wyglądała całkiem inaczej niż poprzedniego dnia: miała na sobie długie białe spodnie i jasną koszulkę na ramiączkach. Łatwo było się domyślić, że marzła, bo skrzyżowała

ręce na piersiach i pocierała dłońmi ramiona. Włosy spięte w kucyk, jakieś sportowe buty, torebka w nieokreślonym kolorze przewieszona przez ramię – i tyle. Prezentowała się tak zwyczajnie, jak dziesiątki młodych dziewcząt, które spotyka się latem na ulicach Londynu, ale w tej chwili wydawała mi się najbardziej wyjątkową istotą w całym Cannes. Gdy mnie zauważyła, w jej oczach pojawiło się zaskoczenie, ale dostrzegłem również coś, co chyba było

przebłyskiem radości. Szybko do niej podszedłem.

– Hej – odpowiedziała cicho na moje powitanie. Skóra jej ramion pokryła się gęsią skórką. Dziewczyna chyba się zorientowała, że to zauważyłem, bo wyglądała na zmieszaną. – Zrobiło się strasznie zimno – próbowała wytłumaczyć.

– Rzeczywiście. Rozmawiałem z obsługą i w moim apartamencie czeka na nas zapalony kominek. Przewidziałem to, że wieczorem może być chłodno. – Uśmiechnąłem

się do niej. To był genialny pomysł z tym kominkiem. Mojej młodej towarzyszce najwyraźniej też przypadł do gustu, bo odwzajemniła uśmiech.

– To naprawdę miło z twojej strony. A tak w ogóle, to jestem Anna, wczoraj chyba się nie przedstawiłam. – Lekko uścisnąłem podaną mi, przeraźliwie zimną i drżącą dłoń.

– Leo, ale to chyba wiesz? – Teraz wiedziałem o niej jeden szczegół więcej i chciałem się odwzajemnić.



Wyglądała ślicznie. W świetle setek maleńkich żarówek w hotelowym holu jej włosy pięknie lśniły. Lekko się skrzyły pod wpływem wilgotnego powietrza, na czoło opadało jej kilka małych loczków. Chciałem jak najszybciej znaleźć się w pokoju i wreszcie z nią porozmawiać.

– Pójdziemy do mnie... – nagle zawiesiłem głos, bo zauważyłem jej lekkie zawahanie. – Czy raczej masz ochotę iść do restauracji? Jesteś głodna? – Dotarło do mnie, że może

ona wcale nie zamierza spędzić ze mną wieczoru i tylko z grzeczności przyszła mnie o tym poinformować. Zdenerwowałem się i chyba to wyczuła.

– Nie jestem głodna, dziękuję. Ten kominek brzmi zachęcająco. – Lekko wzruszyła ramionami i na jej twarzy ponownie zagościł uśmiech, tym razem wyraźniejszy.

Odetchnąłem z ulgą i poszliśmy w kierunku najbliższej windy. Całą drogę do pokoju przebyliśmy w kompletnym milczeniu,

przerywanym jedynie informacjami od młodego chłopaka obsługującego windę.

W apartamencie było naprawdę przytulnie, mój konsjerż spisał się na medal. Na stoliku czekała lekka kolacja. Znowu wybrałem muzykę operową – tym razem arie z *Nabucco*.

Anna rozejrzała się uważnie. Od razu dostrzegła kwiaty w kilku przypadkowo rozstawionych wazonach i chyba ją to speszyło.

– Kominek jest w sypialni. Mam

nadzieję, że to cię nie przeraża? – mówiłem, ściągnając buty. Po całym dniu spędzonym w oksfordach bolały mnie stopy. Rzadko zważałem na konwenanse, więc zupełnie się zapomniałem. Było już za późno, gdy uświadomiłem sobie swoje *faux pas*. Przez moment zastanawiałem się, czy nie założyć butów z powrotem, ale ostatecznie stwierdziłem, że wyglądałoby to idiotycznie. – Myślałem, że rozpalą w tym tutaj, ale obsługa chyba mnie źle zrozumiała, więc możemy się

ogrzać jedynie tam. – Wskazałem ręką na wejście po prawej stronie.

Wcześniej profilaktycznie otworzyłem drzwi sypialni na oścież, więc teraz widać było prawie całe wnętrze pokoju. Znowu zauważyłem wahanie Anny.

– Możemy siedzieć tutaj. – Nie chciałem jej spłoszyć, zbyt dobrze pamiętałem zeszły wieczór.

– Nie, jest okej. Chętnie się zagrzeję. – Była śmielsza, chyba już nie czuła się przy mnie tak bardzo skrępowana. – Jeśli pozwolisz, też

zdejmę buty. Tak tu czysto i jeszcze te kremowe dywany, a moje trampki chyba nie wytrzymały ciśnienia i przelewa się w nich woda.

– Nie tylko pozwalam, ale wręcz nalegam – zaśmiałem się. – Czuj się jak u siebie w domu.

– Spróbuję, ale pewnie będzie ciężko – odpowiedziała rezolutnie.

W sypialni nie było niczego poza wielkim łóżem, szafkami nocnymi i stolikiem z telewizorem. Stojącego wieszaka nie brałem pod uwagę. Anna rozejrzała się i,

zrezygnowana, usiadła na skraju łóżka.

– Przepraszam, ale nie ma tu zbyt wielu możliwości. Pozostaje nam jedynie to wyrko – zaśmiałem się, aby rozładować sytuację. – Rozgość się.

Aby przełamać pierwsze lody, usiadłem po turecku w jednym kącie łóżka, zaraz przy kolumnie. Na szczęście mebel miał wezglowie – zaproponowałem Annie, aby też wygodnie się rozsiadła. Otaczało nas kilka sporych poduszek, o które

mogliśmy się oprzeć. Na stoliku nocnym stał metalowy kubek z szampanem i dwa kieliszki. Nie był to chyba dobry pomysł, bo wiaderko oszroniło się pod wpływem ciepła bijącego z kominka, co jasno wskazywało na to, że alkohol zbyt mocno schłodzono.

Zaproponowałem Annie czekoladę do picia. Chętnie na to przystała. Zadzwoiłem na recepcję i po chwili kelner przyniósł parującą czekoladę w fikuśnych kubeczkach. Piliśmy, siedząc na łóżku. Paliły się



tylko dwa małe kinkiety. Światło, które nas otaczało, pochodziło głównie z kominka.

– Porozmawiajmy –  
zapropnowałem po chwili. –  
Chciałbym cię poznać.

– Dobrze. Co chciałbyś wiedzieć?  
– Siedziała wtulona w wielką poduchę, bosc stopy ukryła pod jednym z leżących obok koców. Filizanka z czekoladą chyba dodawała jej animuszu, bo trzymała ją mocno, krzyżując palce.

– To chyba oczywiste. Dlaczego tu

wczoraj przyszłaś? –  
wypowiedziałem pytanie, które od  
dwudziestu czterech godzin tłuło  
mi się po głowie.

– Bo mnie zaprosiłeś? – Odchyliła  
się nieco i zmrużyła oczy.

Nie zadowolona mnie tą  
odповідzią. Nie wierzyłem, by  
przyszła tu z własnej woli. Widać  
było, że coś ukrywa.

– Proszę, powiedz mi prawdę,  
dlaczego się zgodziłaś – naciskałem.

– Okej, ale oczekuję szczerości  
również z twojej strony. – Chyba się

ze mną targowała.

– Nie ma sprawy, odpowiem na wszystkie twoje pytania, ale najpierw ty musisz zaspokoić moją ciekawość – uśmiechnąłem się od ucha do ucha.

Anna chwilę się zastanawiała, a potem spokojnie powiedziała:

– No dobrze, skoro chcesz wiedzieć: przyszłam tu w ramach pokuty.

– Pokuty? Przyszłaś tu wczoraj za karę? – Najpierw przez sekundę nie mogłem uwierzyć w to, co

usłyszałem, a potem wybuchnąłem śmiechem. Wiedziałem, że setki młodych dziewczyn dałyby się pokroić, by spędzić ze mną wieczór, a wiele z nich bez żadnych obiekcji spędziłoby ze mną noc. Nagle zreflektowałem się, bo Anna przyglądała mi się z wyraźną dezaprobatą. Miała chyba jakiś szósty zmysł. Bez najmniejszego problemu odczytała moje myśli. – Przepraszam. Tak mocno nadmuchałem balon z napisem „Wybujale ego Leo Blacka”, że gdyby

jeszcze istniała stacja kosmiczna Mir, gotów byłbym do niej dolecieć. Muszę natychmiast spuścić powietrze, w przeciwnym razie jeszcze chwila i zacznę mówić po rosyjsku, a tego chyba byśmy nie chcieli? – próbowałem żartować, by nieco ukryć skrępowanie. – To potrwa zaledwie kilka sekund – odpowiedziałem nienaturalnie poważnym głosem. Chyba ją rozbawiłem, bo lekko się zaśmiała. – Proszę, kontynuuj, już mi lepiej – dodałem po chwili.

– W porządku. Pewnie myślisz, że jestem stuknięta, ale gdyby nie nacisk pewnej osoby, bardzo mi bliskiej – doprecyzowała – nigdy nie wpadłabym na pomysł, by pójść do hotelu do obcego mężczyzny tylko dlatego, że coś mu strzeliło do głowy i postanowił mnie zaprosić. Nawet jeśli temu mężczyźnie wydaje się czasem, że jest półbogiem – dokończyła z wyraźną satysfakcją i zachichotała.

Szczerze mówiąc, rzadko komukolwiek udawało się zbić mnie

z tropu, ale tej małej wyszło to znakomicie. Siedziałem bez ruchu i miałem chyba strasznie głupią minę, bo patrzyła na mnie z lekką pobłażliwością. Czułem się tak, jakby ktoś wylał na mnie kubek lodowatej wody.

– O ile dobrze rozumiem, ktoś cię zmusił do wczorajszej wizyty.

– Właśnie. Moja najlepsza przyjaciółka, Wika. To ta dziewczyna, która stała wczoraj obok mnie. Nie wiem, czy ją kojarzysz, taka ładna blondynka w kucykach.

Natychmiast pokiwałem głową. Nie musiałem się szczególnie wysilać, dobrze ją pamiętałem. Chyba to właśnie ona zwróciła moją uwagę swoimi słowami, dopiero chwilę potem zauważyłem „Alex”.

– Dlaczego jej posłuchałaś? – Zaintrygowała mnie, chciałem wyjaśnień.

– To wszystko przez moją głupotę. Niedawno zachowałam się wobec niej bardzo nie fair. – Nie miała wesołej miny, gdy to powiedziała. Zabrzmiało to bardzo poważnie.



– Pewnie nie chcesz mi powiedzieć, czym zasłużyłaś na tak straszną karę – zaśmiałem się lekko, by rozładować atmosferę.

Przez chwilę się wahała, ale w końcu podjęła decyzję:

– Mogę ci powiedzieć. To żadna tajemnica, poza tym nie znasz osobiście bohaterów tej tragifarsy. Otóż jakiś czas temu umówiłam Wikę na randkę w ciemno z naszym szkolnym kolegą. A konkretnie powiedziałam mu, że Wika chciałaby jego numer telefonu, bo

wpadł jej w oko. Sądziłam, że mają się ku sobie, a Eric jest bardzo nieśmiały i nigdy sam nie odważyłby się wykazać inicjatywy, więc postanowiłam sama nadać bieg wydarzeniom. Uważałam go zawsze za naprawdę fajnego faceta, chodziliśmy razem na różne zajęcia artystyczne: rysunek i malarstwo, historię sztuki i tak dalej. Dobrze się poznaliśmy. Wydawało mi się, że będą do siebie pasować, bo Wika jest bardzo otwarta i impulsywna, a Eric wręcz przeciwnie: spokojny i

zamknięty w sobie. Wiesz, przyciąganie się przeciwieństw.

Pokiwałem ze zrozumieniem głową, ale bardzo chciałem jak najszybciej usłyszeć resztę tej historii, więc trochę ponagliłem Annę:

– No i co było dalej?

– Katastrofa. Powiedziałam wszystko Wice, a ona się wściekła. Uprosiłam ją, żeby zadzwoniła do niego, bo przecież musiałam wyjść z twarzą z tej sytuacji, więc spełniła moją prośbę i umówiła się z nim na

randkę na dyskotece. Miałam nadzieję, że w końcu cała ta historia jakoś się ułoży i spodobają się sobie nawzajem. Wtedy wszystko by się dobrze skończyło. Niestety, spotkanie okazało się straszną klapą, bo Eric okropnie się upił, pierwszy raz w życiu, chyba z wrażenia. Jakby tego było mało, wymiotował na Wikę, i to w czasie tańca. – Kąciki ust dziewczyny nieco się uniosły, ja też byłem trochę rozbawiony. – Gdy Wika poszła do łazienki, aby chociaż z grubsza się

oczyścić, Eric zasnął na stoliku i obsługa lokalu wyniosła go na zewnątrz. Wiktoria musiała uregulować rachunek i opłacić taksówkę dla tego biedaka, a w zamian tylko najadła się wstydu. Ot i cała historia.

– A pokuta? – drążyłem temat, chociaż w zasadzie prawie wszystko było jasne.

– Dawno temu, gdy byłyśmy jeszcze małe, postanowiłyśmy sformalizować naszą przyjaźń. To była taka śmieszna dziewczyńska

umowa. Spisałyśmy ją, do dziś każda z nas ma swój egzemplarz. Z czasem dopisywałyśmy nowe paragrafy i teraz nasz pakt zawiera kilkanaście punktów. Pierwszy określa, że nigdy w życiu nie pogniewamy się na siebie. Ten, kto zawinił, zawsze może liczyć na wybaczenie, choćby nie wiem, co złego zrobił, ale musi odbyć pokutę. Taką, jaką wymyśli strona pokrzywdzona. Zaraz po tym zdarzeniu Wika nie miała pomysłu na pokutę dla mnie, ale stwierdziła,

że to będzie jakaś wielka rzecz – Anna wyjaśniała mi detale. – Powiem tak: nie musiała mi dawać żadnej kary, bo było mi strasznie głupio i przykro. Przeprosiłam ją chyba ze sto razy. Do dzisiaj się wstydzę. W życiu nie zamierzam już nikogo swatać, mam nauczkę. Ale umowa umową, trzeba się z niej wywiązać. – Pokiwała głową.

– Hm, powiedz mi, dlaczego Wice tak zależało na tym, abyś tu przyszła? – Tylko to mnie jeszcze nurtowało.

– Ona cię uwielbia – zaśmiała się Anna – to chyba oczywiste? Chciała, abym zdobyła twój autograf i jakąś osobistą rzecz. – Zawstydziała się i odwróciła wzrok.

– Osobistą rzecz? – Ta mała była zdumiewająca.

– No wiesz, jakiś gadżet, nie wiem: czapkę, okulary przeciwsłoneczne, a tak w ogóle to Wika najbardziej chciałyby mieć twój podkoszulek. Używany! – zachichotała.

Musiałem zrobić idiotyczną minę,



bo chichot Anny w ułamku sekundy zamienił się w śmiech. Chwilę później sam do niej dołączyłem. W końcu się uspokoiliśmy.

– Żałujesz, że musiałaś przyjąć moje zaproszenie? – spytałem, choć domyślałem się odpowiedzi. Może chciałem to usłyszeć z jej ust.

– Jeszcze nie wiem – zaśmiała się zagadkowo.

– Dam ci jakąś pamiątkę dla twojej przyjaciółki. – Podniosłem się z łóżka, ale zaraz usiadłem z powrotem. – Nie, zrobmy inaczej:

wręcę ci jakiś drobiazg, ale dopiero na koniec naszego spotkania – dodałem chytrze.

– Boisz się, że wezmę twój podarunek i sobie pójdę? – zachichotała.

– Przejrzałaś mnie.

Zupełnie zapomniałem, że moim ostatnim posiłkiem był obiad podany po premierze *Śnieżnych wilków*, około czternastej. Zaproponowałem Annie zapoznanie się z tym, co przygotowała dla nas obsługa, i razem zasiedliśmy w salonie do

małej kolacji. Kanapki, sałatka owocowa, ciasto – wszystko mi smakowało. Najadłem się do syta, mój gość chyba też. Uczucie fizycznej błogości opanowało mój organizm, ale odpoczynek nie był mi pisany. Anna – niestety – nie zapomniała o mojej obietnicy.

– Pyszne. Dobrze was tu karmią – stwierdziła z uśmiechem. – Teraz chyba twoja kolej na szczerść? – Znów tak zabawnie przechyliła głowę. Wyraźnie się rozluźniła. – Moje pytanie jest równie oczywiste

jak twoje. Powiedz mi, dlaczego mnie zaprosiłeś.

– Może... – na chwilę zawiesiłem głos – chciałem, jak to się mówi, wyrwać sobie panienkę na wieczór? – odpowiedziałem pytaniem.

– Jeśli tak, to powiem ci, że wybrałeś chyba najbardziej niekonwencjonalną metodę, jaką można sobie wyobrazić – zaśmiała się, ale zaraz spoważniała. – Nie jesteś taki.

– Zawahała się na moment, zarumieniła i zaraz wyjaśniła: –

Trochę poszperałam w sieci. Poza tym, wiesz, mam lustro w domu.

Nie mogłem się opanować i parsknąłem śmiechem.

– Sugerujesz, że mam zły gust? – Odbiłem piłeczkę.

– Gust masz może dobry, ale w takim razie cierpisz na poważną wadę wzroku: nie zauważyłeś tych wszystkich dziewczyn stojących wokół nas? Źle z tobą – stwierdziła. – Daleko mi do nich. Wiem, co mówię, bo czekałyśmy z Wiką na ciebie grubo ponad dwie godziny. Przez

taki czas można się bardzo dobrze porozglądać, a ja mam naprawdę dobry wzrok. – Stała się dzisiaj bardzo rozmowna, ale nie dała się wpuścić w maliny, chociaż na to liczyłem.

– Pozwolę sobie nie zgodzić się z twoją surową samooceną – rzuciłem z lekkim uśmiechem. Anna była śliczną kobietą i zdumiewało mnie, że tego nie zauważała.

– No dobrze, wróćmy do meritum: czym sobie zasłużyłam na ten zaszczyt? – Siedziała w tym samym

fotelu, co wczoraj, ale tym razem czuła się u mnie swobodniej. Jedną nogę podwinęła pod siebie. Bawiła się frędzlami koca, którym okryłem fotel.

– Pomyliłem cię z kimś. Po prostu przypominasz mi kogoś, kogo znałem dosyć dawno temu. – Na chwilę zamilkłem, chciałem się zastanowić, w jaki sposób jej to przekazać, aby brzmiało jak najbardziej przekonująco. Pewny, że będzie drażnić temat, uprzedziłem jej pytanie: – To była dziewczyna,

którą bardzo kochałem, też aktorka.  
Byliśmy razem ponad dwa lata.

Nie znośiłem kłamać, więc zdradziłem trochę szczegółów, aby wypaść jak najbardziej wiarygodnie. Zasepiłem się: to bardzo bolesne wspomnienia, na szczęście czas już je prawie zatarł. Twarz Anny nagle wydarła te chwile z najbardziej zakurzonych zakamarków mojej pamięci.

– I? Co się stało, że nie jesteście razem? – spytała.

– Hm... Banalna sytuacja: ona



wyszła za mąż. Chyba nie byłem dla niej wystarczająco dobry, miałem wtedy zbyt mało kasy. Po prostu bawiła się mną i tyle. Ogólnie żałosna historia – zaśmiałem się z goryczą.

– Znam ją?

Popatrzyłem się na Annę, jej twarz nie zdradzała żadnych emocji. Poczułem lekkie ukłucie zawodu, chyba ani trochę jej na mnie nie zależało, skoro mogła z taką lekkością rozmawiać na ten temat.

– Raczej nie, o ile nie jesteś

naprawdę zapaloną kinomaniaczką.

Na pewno jeszcze trzydzieści czy czterdzieści lat temu prawie każdy widział chociaż jeden film z Alex Holy, tym bardziej że w czasach jej największej popularności w Hollywood kręcono ich znacznie mniej niż obecnie. Niestety, teraz nieme filmy pojawiały się w telewizji sporadycznie, najczęściej w późnych godzinach nocnych.

– Czyli zaprosiłeś mnie tu przez pomyłkę? To niezbyt zachęcający początek znajomości – stwierdziła

Anna po kilku sekundach namysłu.

– Przypominam ci, że skorzystałaś z zaproszenia w ramach pokuty. To też nie brzmi zbyt ciekawie i na dodatek osoba, która cię tu wysłała, miała w tym swój prywatny interes – zripostowałem, lekko się uśmiechając.

„Gdyby nie ten zaskakujący splot okoliczności, nigdy byśmy się nie poznali” – w mojej głowie nagle pojawiła się ta, jakże odkrywczą, myśl. Przez minutę siedzieliśmy w kompletnym milczeniu.

– Wychodzi na to, że jesteśmy kwita – Anna nagle przerwała ciszę.  
– Skoro wszystko sobie wyjaśniliśmy, to może już pójdę? – spytała z figlarnym uśmiechem.

– Jeśli mnie teraz opuścisz, mogę ofiarować twojej przyjaciółce co najwyżej zdjęcie z autografem, ale jeśli zostaniesz jeszcze godzinę, rozważę czapkę – zaoferowałem.

– No cóż, kusząca oferta – zaśmiała się. – Chyba się poświęcę dla mojej najukochańszej Wiktorii i jakoś to zniosę, w końcu to zaledwie

sześćdziesiąt minut. Zawsze mogę przesiedzieć w łazience dobry kwadrans, a reszta jakoś zleci.

– Hm... Najnowsza propozycja: zostań dwie godziny, wtedy dam ci to – wskazałem na swój podkoszulek. Lubiłem go, choć był to dosyć sfatygowany, najzwyklejszy biały T-shirt, kupiony lata temu w jakiejś sieciówce.

– Mam go na sobie już od.... – mówiąc to, zerknąłem na zegarek – prawie trzech godzin.

– Po pięciu będzie prawdziwą

gratką dla fetyszystki. Nie wiem tylko, jak ty to zniesiesz. Jak wnioskuję z wyglądu tej koszulki, jesteś z nią dosyć silnie związany emocjonalnie – zachichotała Anna.

– Cieszę się, że to zauważyłaś. Sama widzisz, jak desperacko próbuję cię tu zatrzymać. Docień to – dodałem, z trudem utrzymując poważny wyraz twarzy.

– Doceniam. Drugi raz nie trafi mi się taka okazja. Przynajmniej będę miała o czym opowiadać wnukom. Zostaję, ale chyba raczej

zdecyduję się na czapkę – zaśmiała się. – Nie mam sumienia pozbawiać cię ulubionego T-shirtu.

– Cholera, a już myślałem, że będę miał wygodny pretekst, aby zaprezentować ci mój piękny tors – stwierdziłem z przekąsem.

– Już go widziałam. Szału nie ma, szczerze mówiąc – ironizowała.

– Gdzie, kiedy? Nie przypominam sobie tej sytuacji...

– *Francuski książę*, mówi ci to coś?  
– Znow tak zabawnie przekrzywiła głowę, a w jej oczach migotały

iskierki rozbawienia.

– Och, to dawne czasy. Gdy kręciłem ten film, byłem młody i nieopierzony. Wiele się zmieniło, gwarantuję – poinformowałem ją z przekonaniem.

– Możliwe, ale chyba i tak w tej materii do mistrzostwa ci daleko – zachichotała.

– Jak to? Kto mnie przebija?

– Chociażby ten twój ochroniarz. Na pewno jest świetnie zbudowany... – droczyła się ze mną, udając rozmarzoną.



– Bez przesady, poza tym to nie aktor, więc się nie liczy – zaprotestowałem.

– Okej, niech ci będzie. – Na chwilę zamilkła i udawała, że się nad czymś zastanawia. – Mam: Edward Walker – szybko rzuciła nazwisko mojego starszego kolegi, który dosyć często pokazywał się na ekranie z gołą klatą.

– On? Ma implanty w piersiach i sześciopak namalowany sprayem – wyjaśniłem błyskawicznie.

– Gordon Brown? – Anna

wymieniła jednego z młodszych brytyjskich aktorów o wyjątkowo rozwiniętej muskulaturze.

– Litości! Zaczął brać sterydy, gdy był jeszcze w przedszkolu. Zdyskwalifikowaliby go, nawet gdyby wziął udział w konkursie dyń ogrodowych, tyle w nim chemii. – Przybrałem minę znawcy.

– Brian Young! – Tym razem wzięła na tapetę mojego rówieśnika.

– Przeszedł operację zmiany płci. Jeszcze dziesięć lat temu był kobietą, miał na imię Mary. Tak go

naszprycowali testosteronem, że wygląda jak szynka parmeńska. Żal człowieka, kiedyś chodziłem z nim, a raczej z nią, do klasy – pokiwałem głową z udawanym współczuciem.

Widziałem, jak kąciki ust Anny podnoszą się coraz bardziej, aż w końcu roześmiała się w głos. Jeszcze przez moment udawało mi się zachować sztuczną powagę, ale nie wytrzymałem i też wybuchnąłem śmiechem.

– Soku? – zaproponowałem po minucie, gdy już trochę się

uspokoiliśmy.

– Chętnie. Zaszło mi w gardle.

– Nie powiesz mi, jak się nazywa ta twoja eks, prawda? – Anna ni stąd, ni zowąd znów zadała to pytanie.

Przez chwilę zbierałem myśli. Bardzo mnie zaskoczyła i nie wiedziałem, jak wybrnąć z sytuacji.

– Nie. Nie dzisiaj, nie proś mnie o to – potwierdziłem jej sugestię. Bałem się, że Anna obrazi się na mnie za taki brak zaufania, ale chyba jej nie doceniłem.

– W porządku, widocznie masz powód. Nie chcesz, to nie mów – ucięła krótko, wzruszając ramionami.

Nie wiedziałem, czy nie zależy jej na poznaniu prawdy, czy też zrobiło się jej przykro po mojej odmowie, ale szybko się zorientowałem, że chyba po prostu o to nie dba. Nastrój naszego spotkania bardzo się zmienił: jeszcze kilka minut wcześniej żartowaliśmy, a teraz coś zawisło w powietrzu jak czarna chmura.

Wstałem i puściłem nową płytę.  
Szostakowicz, Prokofiew,  
Czajkowski, Musorgski,  
Chaczaturian – wszędzie wozilem ze  
sobą kompakty z utworami  
ulubionych rosyjskich  
kompozytorów. *The Second Waltz*  
dyskretnie rozbrzmiał w pokoju.  
Odwróciłem się i poczułem nagłą  
ochotę na taniec z Anną. W jej  
oczach widziałem lustrzane odbicie  
mojego pragnienia. Podniosła się i  
staliśmy tak naprzeciwko siebie.  
Ogarnął mnie jakiś bezwład.

Wreszcie delikatnie objąłem Annę w pasie. Gorączkowo zastanawiałem się, czy mogę ją pocałować.

– Widujesz się z nią czasami? – wyszeptała. Miałem wrażenie, że w jej oczach pojawił się strach. Czyżby była zazdrosna?

– Nie, zmarła w osiemdziesiątym szóstym – wymamrotałem uspokajająco, nadal skupiony wyłącznie na jej ustach. – Zatańczymy?

– Nie umiem tańczyć walca – odpowiedziała jak automat. Patrzyła

na mnie, jakby rozważała, czy aby na pewno nie potrafi. I właśnie w tym momencie zrozumiałem, co się stało. Już wiedziałem: jestem zgubiony...

– Leo, w osiemdziesiątym szóstym miałeś pięć lat.

Prawie nie usłyszałem tego, co wyszeptała, ale nie musiałem: wystarczyło, że widziałem jej przerażone oczy.



## Rozdział 5

### Wędrowiec

Staliśmy tak, patrząc na siebie. Myśli w mojej głowie tworzyły chyba najbardziej skomplikowaną układankę, jaką można sobie wyobrazić. Z jednej strony bałam się tego fascynującego mężczyzny, ale z drugiej miałam absolutną pewność, że nie grozi mi żadne niebezpieczeństwo. A jeśli trafiłam

na szaleńca? Nie, tego nie chciałam przyjąć do wiadomości. Nic na to zresztą nie wskazywało.

Nie wiem, ile to trwało. W końcu Leo pociągnął mnie lekko za sobą, zaprowadził z powrotem do sypialni i posadził na łóżku. Czułam się jak szmaciana laleczka, ogarnął mnie przejmujący smutek. Wszystko było nie tak, zagubiłam się w całej tej historii i nie miałam cienia pomysłu na to, jak ją zrozumieć. Od samego początku nasza znajomość składała się ze zlepków dziwnych wydarzeń i

zbiegów okoliczności, a to, co się stało przed paroma minutami, było jak wisienka na torcie – i niestety zupełnie wytrąciło mnie z równowagi.

Leo na chwilę wyszedł z pokoju, słyszałam, że zmienił płytę. W ciągu sekundy podpłynęła do mnie cicha, spokojna melodia. Poznałam arię *Nessun Dorma* z niedokończzonej nigdy opery *Turandot*. Kominek powoli wygasał, złote płomienie gdzieś znikły, zabierając ze sobą promienie światła i ciepło. Czułam

dreszcze. Leo usiadł obok i chyba chciał mnie przytulić (dostrzegłam kątem oka jego gest), ale w końcu zrezygnował, więc siedzieliśmy koło siebie, dotykając się jedynie ramionami. Zauważył, że drzę, bo bez słowa delikatnie okrył mnie kocem. Ucieszyłam się: ten koc, choć cienki, był jak pancerz, oddzielał mnie od wszystkiego.

– Nie wiem, czy chcesz jeszcze ze mną rozmawiać, ale mogę ci to wytłumaczyć. – Po dłuższej chwili przerwał milczenie.

– Chyba nie chcę tego słuchać – szeptałam ledwie słyszalnie.

Nie istniało żadne logiczne wytłumaczenie. Leo był albo notorycznym kłamcą, albo wariatem – nie wiadomo, co gorsze. Gdzieś w zakamarkach umysłu czaiła się myśl, że może to taki głupi żart: Black chciał mnie nastraszyć i wymyślił tę historię. Ale taka intryga nie mieściła mi się w głowie. Po co by to robił?

– Ale ja chcę to wyjaśnić! – Usłyszałam w jego głosie

determinację. – Proszę, pozwól mi na to.

Nie miałam siły, ogarnęło mnie tak dojmujące zmęczenie, że marzyłam jedynie o tym, aby w jakiś magiczny sposób znaleźć się we własnym łóżku przy Hambrough Road, zasnąć na kilka dni, całkowicie zapomnieć o Leo i o tym wszystkim.

*– Ma il mio mistero è chiuso in me, il nome mio nessun saprà! No, no, sulla tua bocca lo dirò, quando la luce splenderà. Ed il mio bacio scioglierà il*

*silenzio che ti fa mia*<sup>1</sup> – powoli wyrecytował słowa arii, która przed chwilą się skończyła.

Znałam treść libretta tej opery Pucciniego, ale nie rozumiałam, jaki miała związek z tym, co się wydarzyło, i nie odnajdywałam w sobie ani krztyny energii, aby rozwiązać tę zagadkę. Chyba się zorientował, że odpłynęłam już daleko od Cannes, i spasował.

– Odwiozę cię. – Jego głos zabrzmiał tak przejmująco...

Poczułam, jak coś ściska mnie w

żołądka. Mimo to wstałam i bezwiednie przeszłam do saloniku. Założyłam buty, były całkowicie przemoczone i aż wzdrygnęłam się z zimna, gdy poczułam je na bosych stopach. Leo, nie patrząc na mnie, podał mi torebkę. Chyba oboje zdawaliśmy sobie sprawę, że to nasze ostatnie spotkanie. Nie wiem, kiedy znaleźliśmy się w samochodzie. Podałam adres kempingu. Kierowca wiozł nas przez deszczowe Cannes, światła latarni odbijały się w mokrej jezdni. Całą



drogę przebyliśmy w kompletnym milczeniu.

W końcu dotarliśmy na miejsce. Leo wysiadł ze mną, poprosił kierowcę, aby na niego poczekał. Staliśmy koło samochodu. Na szczęście taksówkarz okazał się dyskretny – pogłośnił radio w samochodzie, abyśmy byli pewni, że nas nie słyszy. Lea Salonga śpiewała piosenkę *Daj mi szansę*. „Cóż za ironiczny zbieg okoliczności!” – pomyślałam.

– Mimo wszystko powiem „do

zobaczenia”. – Leo delikatnie chwycił moją prawą dłoń na pożegnanie. Trzymał ją, jakby chciał jak najdłużej przeciągnąć ten moment.

„Nigdy więcej go nie zobaczę” – pomyślałam z ogromnym smutkiem. Czułam się inaczej niż kiedykolwiek wcześniej. Nigdy nie byłam zakochana i w tej sekundzie zrozumiałam, że to właśnie jest ten mężczyzna, którego mogłabym kochać. Chciałam dokończyć rozmowę, ale ciężko mi się było do

tego przyznać. Nie okazałam mu zaufania i teraz wstydziłam się własnych uczuć, które aż ścisnęły gardło.

– Do zobaczenia – ledwo wydusiłam z siebie te słowa.

Po dłuższej chwili Leo odwrócił się i wszedł do taksówki. Po sekundzie samochód odjechał.

Powłokłam się do kampera. Dziewczyn nie było. Tak jak poprzedniej nocy, szalały na dyskotece, z oddali słyszałam muzykę. Jeszcze chwilęostałam

przed autem. Westchnęłam ciężko i w końcu weszłam do środka. Ledwie usiadłam na pierwszym z brzegu fotelu, łzy pociekły mi ciurkiem. Chlipałam i rozmyślałam intensywnie przez dobre trzy kwadranse. W końcu podjęłam decyzję. Uruchomienie laptopa i odnalezienie numeru telefonu zajęły mi zaledwie minutę. Wybrałam wewnętrzny dla klientów anglojęzycznych.

– Recepcja hotelu Stars, w czym mogę pomóc? – usłyszałam miękki

męski głos i od razu go poznałam. To był ten sam człowiek, którego spotkałam dzień wcześniej. Zalała mnie fala wstydu. Wzięłam kilka szybszych oddechów, musiałam się uspokoić.

– Dobry wieczór, czy mogę rozmawiać z Leo Blackiem? – wydusiłam zażenowana.

– Oczywiście, z jakim numerem pokoju mam połączyć?

– Nie znam numeru – oświadczyłam po dłuższej chwili.

– Obawiam się, że jednak nie

będę mógł spełnić pani życzenia,  
pani.... – zawiesił znacząco głos.

– Anno – szybko dopowiedziałam.

– Proszę wybaczyć, ale mamy tu  
pewne procedury.

Oklapałam na łóżku, gorączkowo  
próbowałam sobie przypomnieć ten  
cholerny numer, ale żadne cyfry nie  
przychodziły mi do głowy. Nie  
miałam innego wyjścia, więc  
wzięłam głęboki wdech i  
powiedziałam:

– Byłam u pana Blacka wczoraj  
wieczorem, niestety nie

zapamiętałam numeru pokoju.

– Rozumiem. – Po drugiej stronie słuchawki zapadło milczenie.

– Miałam niebieską sukienkę – wydusiłam skrępowana.

– Pamiętam.

Recepcjonista uprzejmym głosem wyrzucał z siebie pojedyncze słowa. Każde brzmiało w mojej głowie jak największa obraza. Dobrze wiedziałam, co o mnie myśli. Zagryzłam wargi, czułam się okropnie. Jeszcze nigdy nie byłam tak zażenowana.

– Muszę koniecznie się skontaktować z panem Blackiem, proszę mnie połączyć.

– Myślę, że mógłbym zrobić wyjątek w tej sytuacji, ale tego pana nie ma w pokoju – poinformował mnie spokojnie. Zerknęłam na zegarek: od przyjazdu na kemping upłynęła już prawie godzina.

– Czy życzy sobie pani zostawić jakąś wiadomość dla pana Blacka?

– Nie.

– Rozumiem. Mogę pani jeszcze w czymś pomóc?



– Nie, dziękuję panu –  
wydukałam. – Dobranoc.

– Dobranoc, pani Anno.

Rozłączył się. Przez moment  
żałowałam, że nie zostawiłam  
żadnej wiadomości, ale byłam  
świadoma bezsensu takiego  
rozwiązania. Leo właśnie zniknął z  
mojego życia na zawsze.

\* \* \*

Nie zauważyła mojego przybycia. Widziałem ją dość dobrze, siedziała na schodkach z opuszczoną głową. W dłoni trzymała niezapalonego papierosa. Zdziwiło mnie to trochę, ale po chwili pomyślałem, że tak naprawdę nic o niej nie wiem. Poprosiłem kierowcę o zapalniczkę, na szczęście miał jakąś przy sobie.

– Ognia? – zapytałem.

Anna powoli podniosła wzrok, wyglądała na bardzo zaskoczoną. Nietrudno było się domyślić, jak spędziła tę godzinę. Jej policzki

pokrywał rozmazany tusz. Na szczęście chyba nie zdawała sobie sprawy z tego, jak wygląda. Zrobiło mi się głupio, wzruszenie ścisnęło gardło. Najbardziej pragnąłem natychmiast ją przytulić i uspokoić, ale nie miałem śmiałości.

– Nie palę – wyjaśniła. – To papieros Wandy. Nawet nie wiem, po co go zabrałam.

– Mogę usiąść?

Odsunęła się na bok. Schodki były wąskie, więc siedzieliśmy bardzo blisko siebie.

– Chcesz? – Podała mi papierosa.

– Kiedyś paliłem, dawno temu – odpowiedziałem zgodnie z prawdą, ale posłusznie zabrałem fajkę. – Nie będzie ci przeszkadzać? – spytałem.

– Nie.

Rzuciłem okiem: marlboro. Już zapomniałem, jak smakuje. Czułem nikotynę rozchodzącą się po całym organizmie. Lekko zakręciło mi w głowie, ale było to dość przyjemne.

– Dzwoniłam do ciebie.

– Wiem. – Pokiwałem głową.

– Skąd? – wyraźnie słyszałem jej

zdziwienie.

– Ktoś z recepcji kilka minut temu powiadomił mojego kierowcę – wyjaśniłem.

– Dlatego wróciłeś. – Chyba miało to zabrzmieć jak pytanie.

– Nie.

– Nie?

– Gdy dojechaliśmy pod hotel, od razu kazałem kierowcy zawrócić. Zatrzymaliśmy się niedaleko stąd, stoimy tam prawie godzinę. – Pokazałem jej palcem samochód.

„Nie spytasz mnie, dlaczego tu

jestem?” – pomyślałem. Chciałem jej powiedzieć, że nie mogłem tego wszystkiego tak zakończyć, nie chciałem się z nią rozstawać, coś przyciągało mnie do niej silniej niż grawitacja. To było całkowicie niepojęte. Chyba czekałem na jakiś znak, dlatego kazałem się przywieźć na kemping. Jej telefon niczego nie wyjaśnił, nie zostawiła żadnej wiadomości i nie miałem pojęcia, w jakim celu próbowała się ze mną skontaktować.

Nagle obróciła się przodem,

spontanicznie chwyciła mnie za rękę i teraz trzymała ją obiema dłońmi.

– Leo, przepraszam, że nie chciałam cię wysłuchać. Nie zniosę tego, bardzo chcę się z tobą spotykać. Nie pozwoliłam ci się wytłumaczyć, a teraz mi głupio. Jeszcze nigdy nie potraktowałam nikogo tak nieufnie.

Popatrzyłem na swoją dłoń, otuloną jej drobnymi palcami, i znów poczułem, jak coś ściska mnie w gardle.

– Zmieniłaś zdanie? – Ledwo

wydobyłem z siebie słowa. Chyba nie mogłem w to uwierzyć. Pokiwała głową.– Wobec tego porywam cię gdzieś jutro. Mogę być około dziesiątej? Wezmę jakiś samochód z hotelu – zaproponowałem.

– Dobrze, będę czekała – zgodziła się bez namysłu.

– To jesteśmy umówieni. Chyba już sobie pójdę, jesteś zmęczona – stwierdziłem po chwili.

– Nic mi nie jest – zaprzeczyła szybko.

– Mogę tu posiedzieć z tobą tak



długo, jak będziesz chciała. Muszę tylko zwolnić kierowcę. Poczekaj, to zajmie chwilę. – Wstałem z zamiarem poinformowania pracownika hotelu, że jeszcze tu zamarudzę jakiś czas.

– Dziękuję ci, ale nie musisz zostawać. Zresztą pewnie za chwilę wrócą dziewczyny. Jutro porozmawiamy spokojnie.

Anna też podniosła się ze schodków. Znowu staliśmy naprzeciwko siebie.

– W porządku. To do zobaczenia –

pożegnałem się.

– Do jutra.

W końcu odwróciłem się i pomaszerowałem do samochodu. Po przejściu kilkunastu metrów obejrzałem się za siebie. Sylwetka Anny lekko odcinała się od białego tła kampera. Pomachałem do niej, ale nie odpowiedziała. Może nie zauważyła mojego gestu.

Znów miałem noc z głowy. Gdy wróciłem do hotelu, załatwiłem jeszcze na szybko wypożyczenie samochodu i budzenie – i mogłem

już skryć się w pokoju. Pysznic  
bynajmniej nie pomógł mi ostudzić  
emocji. Te wieczory, wczorajszy i  
dzisiejszy, były dla mnie takim  
zaskoczeniem, a przecież niewiele  
brakowało, a nie przyjechałbym do  
Cannes w tym roku. Niczego tak nie  
nienawidziłem w mojej profesji, jak  
tych wszystkich festiwali i innych  
uroczystości związanych z  
premierami filmów. Kochałem swój  
zawód, nie wyobrażałem sobie, że  
mógłbym robić cokolwiek innego,  
ale ten cały cyrk z gwiazdami bardzo

mnie mężczyź. Garnitury to nie był mój ulubiony strój, a przecież nie wypadało ubrać się na czerwony dywan w dzinsy i T-shirt z napisami.

Tym razem Angela mi nie podarowała: zmusiła mnie do przyjazdu szantażem, a ja nie mogłem dopuścić do jej odejścia z agencji. Stwierdziłem, że niezależnie od tego, jak skończy się ta cała historia z Anną, i tak podziękuję agentce.

Położyłem się, ale oczywiście nie miałem szans – nie łudziłem się, że

zasnę jak dziecko, po prostu nie było takiej opcji. Czułem się jak kompletny idiota. Jak mogłem się tak odkryć? Nigdy wcześniej nie przydarzyła mi się aż tak spektakularna wpadka. Wiedziałem, że nie zdołam z niej wybrnąć. Zaraz po tym, jak wymknęło mi się feralne zdanie o śmierci Alex, przez moment rozważałem, czy nie wytłumaczyć się przejęzyczeniem, ale niby jak? Nawet gdybym powiedział, że zmarła w dziewięćdziesiątym szóstym, nic by

to nie dało, bo miałem wtedy piętnaście lat. Osiemdziesiąty szósty z dwa tysiące szóstym ciężko pomylić, więc ta wersja również odpadała.

Sztukę ukrywania swojego największego sekretu doprowadziłem do perfekcji. Prawdę znał tylko Kris, mój najlepszy przyjaciel. Zresztą, to on był moim mentorem, od niego dowiedziałem się, kim naprawdę jestem. A teraz miałem to powiedzieć dziewczynie, którą znałem raptem kilkanaście

godzin. Przez bardzo krótki czas brałem pod uwagę natychmiastowy wyjazd z Cannes, ale natychmiast odrzuciłem ten pomysł: coś zmuszało mnie do pozostania. Tym „czymś” była ona.

Zastanawiałem się, jak potoczy się nasza kolejna rozmowa. Nie miałem zamiaru okłamywać Anny, postanowiłem po prostu wyznać jej prawdę. Nie mogłem postąpić inaczej, nie chciałem rozpoczynać związku od oszustwa. Szczerość i ufność Anny bardzo mi się podobały.

Tak na mnie działała, że kompletnie zgłupiałem. Przypomniłał mi się moment, gdy wpatrywałem się w jej usta. Tak bardzo chciałem ją pocałować... To pragnienie odebrało mi resztki rozumu.

Nawet nie wiem, kiedy przed moimi oczami nagle stanęła Alex. Zawsze mocno podkreślała brwi, prezentowały się jak dwa idealnie równe czarne łuki. Do tego gęste rzęsy i oczy patrzące spod omdlałych powiek. Na ich widok każdemu facetowi miękły kolana. Czerwone



usta, wyglądające na filmach jak czarne, czasami mała muszka<sup>2</sup> przyklejona pod lewym okiem – nie było gościa, który by do niej nie wzdychał. Całość dopełniały cudne, kobiece kształty. Wszyscy byliśmy w niej zakochani.

Miałem dwadzieścia cztery lata, gdy Alex przyплыnęła do Stanów i od razu zrobiła furorę. Działo się to w tysiąc dziewięćset dwudziestym czwartym roku. Była ode mnie starsza o trzy lata. Wydawała mi się piękna jak anioł, choć może lepiej by

tu pasowało określenie „demon w kobiecej skórze”. Oczywiście wpadłem po uszy.

Ona – gwiazda, ja – zaledwie statysta albo aktor trzecioplanowy. Ze wszystkich sił starałem się jej zaimponować, ale jak miałem to zrobić? O jej względy zabiegali najwięksi.

Alex była bardzo sprytna, potrafiła owinąć sobie każdego wokół palca. Pochodziła z Polski. Wówczas nawet nie wiedziałem, co to za kraj, gdzie leży. Wkrótce po jej przyjeździe

chyba wszyscy, którzy ją poznali, wiedzieli, że to niewielkie państwo na Starym Kontynencie. Miała ciężkie dzieciństwo i zapewne właśnie to nauczyło ją dbania o własne interesy. Nawet zmieniła sobie nazwisko z całkiem niewymawialnego dla przeciętnego Amerykanina na krótkie, czteroliterowe: Holy.

Nie miałem jej zbyt wiele do zaoferowania, więc wpadłem na dość oryginalny pomysł, że nauczę się języka polskiego i tym ją

zdobędę. Oj, byłem strasznym naiwniakiem! Uczył mnie Rob – jego rodzice, Polacy, przyjechali do USA lata wcześniej. Płaciłem mu, by spędzał ze mną godzinę dziennie i próbował wtłoczyć w moją głowę (zwłaszcza w usta!) polskie wyrazy. Ciężko było, ale za wszelką cenę chciałem powiedzieć Alex po polsku, że ją kocham i uwielbiam. Mój belfer musiał znosić cierpliwie kolejne teksty, które ćwiczyłem – nasłuchiwał się, biedak, wyznawałem mu miłość kilkaset razy. Zachowywałem się jak

egzaltowany idiota, ale usilnie chciałem zrobić niespodziankę swojej wybrance.

Próbowałem też się z nią zaprzyjaźnić: całymi dniami kręciłem się jak najbliżej niej, czasem pomagałem załatwić różne drobne sprawy. Alex dość kiepsko znała angielski, ale do grania w filmach wystarczało to w zupełności – nieme kino wybaczało wiele grzechów.

Coraz lepiej mówiłem po polsku. Bawiło ją niesamowicie, gdy

próbowałem tak z nią rozmawiać. W końcu zbliżyliśmy się do siebie. Oszalałem ze szczęścia. Spotykaliśmy się potajemnie przez ponad dwa lata, raz w tygodniu, czasem nawet dwa. Nie byliśmy świętoszkami, zwłaszcza moja dziewczyna. Jej pseudonim artystyczny nijak się miał do stylu życia<sup>3</sup>. Alkohol, zabawy, spotkania w wynajętej garsonierze – tak upływały nam miesiące. Często spędzaliśmy w łóżku długie godziny, nieraz całe dni. Ja, wówczas młody chłopak

nabuzowany hormonami, wcale nie chciałem z niego wychodzić, Alex też nie narzekała na brak temperamentu i w niczym mi nie ustępowała. Była bezwstydna, miała bardzo luźne podejście do naszego związku, ale nie pozwalała na jego ujawnienie. Uważała, że to źle wpłynie na jej karierę, zresztą wtedy były inne czasy i z upublicznienia romansu nie wyniknęłoby dla nas nic dobrego.

Męczyła mnie ta sytuacja, w końcu postanowiłem się oświadczyć

i wreszcie ujawnić nasz związek. Wprawdzie nadal nie narzekałem na nadmiar gotówki, a moja kariera rozwijała się – delikatnie mówiąc – ospale, ale nie traciłem nadziei, że zostanę wielkim gwiazdorem. Wtedy mógłbym obsypać ją pieniędzmi i nie musiałaby pracować.

Wszystko sobie zaplanowałem. Na moją korzyść dodatkowo przemawiał pewien fakt: Alex nie potrafiła grać w filmach dźwiękowych, a te powoli zaczęły



wypierać nieme kino. Dni jej kariery w Hollywood były policzone, oboje o tym wiedzieliśmy. Myślałem intensywnie nad naszym związkiem i spodziewałem się, że moja ukochana z wdzięcznością rzuci się w moje opiekuńcze ramiona, gdy ofiaruję jej swoje serce i pierścionek. Kupiłem go w lombardzie, na taki od jubilera nie było mnie stać. Pożyczyłem garnitur, zainwestowałem w bukiet róż i tak wyszykowany udałem się do mojej gwiazdy.

Nigdy nie zapomnę tego rozczarowania. Alex wyjechała. Siedziałem kilka godzin na schodach pod drzwiami naszego mieszkania. Długo na nią czekałem, liczyłem dni, ale po kilku miesiącach przestałem wierzyć w jej powrót. Rozważałem próbę odszukania jej, ale po jakimś czasie dowiedziałem się wszystkiego z gazet: Alex mieszkała w Szwajcarii, wyszła za mąż za jakiegoś bankiera. Ponoć była z nim zaręczona już w czasach naszego związku.

Miałem złamane serce.  
Myślałem, że nigdy się nie otrząsnę.  
Długo cierpiałem, każdą poznaną  
kobietę porównywałem do niej, a jak  
tylko wydawało mi się, że zaczynam  
się angażować, natychmiast  
zrywałem z obawy przed kolejną  
porażką. W końcu zacząłem  
postrzegać kobiety jako  
wyrachowane istoty, dążące do  
zdobycia jak największej fortuny bez  
względu na wszystko.

Tak wyglądała moja pierwsza i  
jedyna jak dotąd wielka miłość.

Nigdy o niej nie zapomniałem. Pamiętałem o niej w następnym wcieleniu. Pamiętałem nawet teraz, choć nie żyła już ponad dwadzieścia lat. Ale ukryłem wspomnienia jak najgłębiej, chciałem wreszcie poczuć coś do innej kobiety – takiej, która zasługiwałaby na moje uczucia.

\* \* \*

Obudził mnie dzwonek telefonu.

Spałem tak głęboko, że chyba nic nie zdołało mi się przyśnić. Była ósma, udało mi się złapać może pięć godzin snu. Nie pozostało mi zbyt wiele czasu na rozmyślania. Pysznic, śniadanie i selekcja ciuchów, które mógłbym włożyć, zajęły mi ponad pół godziny. Najdłużej zeszło mi z ubraniami: nie byłem przygotowany na piknik, bo nie miałem w planach żadnych wycieczek. Z reguły na takich wyjazdach praktycznie nie opuszczałem hotelu. Nie chciałem

trafić na wszechobecne fanki albo paparazzich, wolałem siedzieć w pokoju i tak przetrwać całą kołomyję. Tyle dobrego, że zawsze miałem do dyspozycji najlepsze apartamenty.

Jak stwierdziłem po dłuższym zastanowieniu, jedyne, co pasowało na dzisiejszy dzień, to dzinsy, w których tu przyjechałem, i zwykła biała koszula. Podwinąłem rękawy, żeby nie wypaść jak sztywniak. Jeszcze okulary, czapka i byłem prawie gotowy do wyjścia. Mój konsjerż, młody, ale już nieźle

oblatany, pojawił się w pokoju. Uprzedziłem go wieczorem, że rano będę potrzebował pomocy. Stawił się punkt dziewiąta. Nieco zaskoczyła go prośba o przygotowanie kosza piknikowego i jakiegoś prowiantu, ale szybko się uwinął i po kwadransie był z powrotem. Szybko rzuciłem okiem i sprawdziłem zawartość. Paul się spisał. W koszu znalazły się: kanapki, rogaliki i jakieś ciastka, butelki z sokiem i owoce. Potwierdziłem, że wszystko w porządku, zabraliśmy jeszcze pled

z pokoju i razem udaliśmy się na dół.

Na wewnętrznym dziedzińcu czekał już na mnie samochód. Niestety, hotel nie miał do dyspozycji gości aut mniej rzucających się w oczy niż BMW 730. To był najskromniejszy model, na szczęście z zaciemnionymi szybami. Na tle większości limuzyn kręcących się po Cannes wypadał zupełnie przeciętnie, więc pozwalał wtopić się w tłum. Wpakowałem rzeczy do bagażnika. Do dziesiątej brakowało jeszcze prawie trzydziestu minut,



ale zważywszy na korki w mieście,  
nie miałem zbyt wiele czasu.

\* \* \*

Obudziłam się i aż podskoczyłam ze strachu, że zasnęłam. Nerwowo zerknęłam na komórkę i odetchnęłam z ulgą: była dopiero ósma trzydzieści. Wanda spała jak zabita. Wika, która odziedziczyła po niej mocny sen, też chrapała w

najlepsze. Mama usłyszała, jak się wiercę, i podniosła głowę z poduszki.

– Wstajesz już? – spytała scenicznym szeptem.

– Tak.

Musiałam jakoś przekazać jej informację, że znów gdzieś wychodzę, i na dodatek pewnie nie spędzę z nimi całego dnia. Najpierw jednak chciałam pójść pod prysznic i umyć włosy. W nocy nie miałam na to ani siły, ani ochoty. Zabrałam ubrania, ręcznik i kosmetyki i

pognałam do łazienki. Przed drzwiami utworzyła się spora kolejka, musiałam więc uzbroić się w cierpliwość. „Wyglądam jak strach na wróble” – stwierdziłam w kabinie. Lekko opuchnięte oczy i rozmazany tusz nie dodawały mi uroku.

Po prawie czterdziestu minutach byłam już odświeżona i pachnąca. Włosy miałam jeszcze wprawdzie mokre, ale w ciągu godziny powinny wyschnąć. Włożyłam zwykłe granatowe dzinsy, T-shirt i lekką bluzę z kapturem – swój codzienny

strój, w którym zawsze czułam się najpewniej.

Mama już wstała i teraz krzątała się po kamperze. Zrobiła kawę, w całym pomieszczeniu unosił się jej intensywny zapach.

– Gdzieś tu miałam korektor – wymamrotałam do siebie, grzebiąc w kosmetyczce.

Dość oszczędny makijaż już był gotowy, ale postanowiłam jeszcze zamaskować cienie pod oczami – efekt wczorajszej łzawej sesji. Na szczęście mama chyba tego nie

zauważyła.

– Czy mi się zdaje, czy ty się gdzieś wybierasz? – To pytanie musiało w końcu paść.

– Dobrze ci się zdaje. – Nie miałam innego wyjścia, jak po prostu powiedzieć jej prawdę. – Jadę na wycieczkę – doprecyzowałam.

W końcu udało mi się znaleźć potrzebny kosmetyk i w udawanym skupieniu nakładałam go pod oczy. Tylko w ten sposób mogłam uniknąć kontaktu wzrokowego z mamą.

– Sama? – dopytywała.

Znała mnie i wiedziała, że lubię spędzać czas we własnym towarzystwie. Pewnie liczyła na to, że pójde gdzieś w plener trochę porysować, bo dotychczas nie miałam ku temu sposobności. Nie mogłam w nieskończoność odwlekać tej chwili, więc zamknęłam etui i odłożyłam skromny zestaw na półkę.

– Nie – odpowiedziałam po dłuższym milczeniu.

Widziałam, jak przelyka ostatnie krople kawy. Popatrzyła na mnie uważnie, w jej oczach zauważyłam

znane mi zaniepokojenie.

– Anno, czy ty na pewno wiesz, co robisz? – spytała po chwili zastanowienia. – Martwię się, przecież ty go w ogóle nie znasz! – Bez problemu się domyśliła, z kim miałam zamiar spędzić dzień.

Musiałam ją uspokoić, a przy okazji samą siebie:

– Mamuś, wszystko jest okej, naprawdę. Już to omawiałyśmy. Po prostu jedziemy trochę pozwiedzać okolicę. Będę miała komórkę i jak chcesz, to co dwie godzinki puszczę

ci sygnał. Poza tym sama mówiłaś, że to nie wypada, abym ciągle do niego chodziła. Powinnaś być zadowolona: tym razem spotkamy się na neutralnym gruncie. – Uśmiechnęłam się. Chyba jednak nie zabrzmiałam przekonująco, bo wyraz jej twarzy bynajmniej się nie zmienił. – To nie jest wielokrotny morderca, tylko zwykły aktor.

Próbowałam ją przekonać, że Leo to najnormalniejszy chłopak na świecie, a to, iż znają go miliony ludzi na naszej planecie, nie jest



niczym istotnym. Nawet nie wyobrażałam sobie sytuacji, w której mama poznałaby moje myśli z wczorajszego wieczoru. Zamknęłaby mnie w kamperze i na wszelki wypadek związała.

– Ciekawa jestem, co byś zrobiła, gdybym najzwyczajniej w świecie zabroniła ci pójść na tę randkę... – rozważała.

– Pomyślałabym, że jesteś hipokrytką – zaśmiałam się.

Dobrze wiedziała, do czego piłam. Dziesiątki razy rozmawialiśmy o

tym, że dobry związek musi opierać się nie tylko na miłości, ale i na zaufaniu. Według mamy dotyczyło to nie tylko układu kobieta-mężczyzna, ale również matka-córka. Taka uniwersalna zasada.

– Dotychczas nie przejawiałaś żadnego zainteresowania płcią przeciwną i, szczerze mówiąc, zaczynałam się tym trochę martwić, ale teraz, jak już nastąpił ten moment, wcale nie czuję się lepiej. Sama nie wiem, co gorsze – westchnęła.

Przez moment widziałam na jej twarzy wahanie. Było dla mnie jasne, o co chce zapytać, i postanowiłam ją uspokoić:

– Możesz się nie obawiać. Nic z tych rzeczy nie zaszło i nie zajdzie, przynajmniej w najbliższym czasie – wydusiłam, skręcając się z zażenowania.

– No dobra. O której jedziesz i o której wracasz, moja panno? – westchnęła zrezygnowana. Dobrze wiedziała, że jak już coś postanowię, to ciężko mnie przekonać do zmiany

zdania.

– Wyjeżdżam za piętnaście minut. Nie wiem, kiedy wrócę, bo nie mamy jakichś sprecyzowanych planów. Pewnie po południu albo pod wieczór. Zobaczę, jak będzie. Jeśli mi się znudzi, wrócę wcześniej – zaśmiałam się cicho, ale sama nie wierzyłam w te słowa. Dzień zapowiadał się wyjątkowo intrygująco. – No chyba że nie przyjedzie – zachichotałam nerwowo.

Zerknęłam przez okienko w

kierunku parkingu, ale nie zauważyłam żadnego samochodu z kierowcą w środku. Było jeszcze wcześnie, parking jeszcze się nie zapełnił, widziałam tylko kilkoro snujących się wczasowiczów.

– Przyjedzie, przyjedzie – uspokoiła mnie mama. No cóż, znała mnie bardzo dobrze, więc wyczuła zdenerwowanie w moim głosie.

I rzeczywiście: po kilku minutach i po paru dyskretnych spojrzeniach w okno wreszcie go zauważyłam.

Przyjechał jakąś wypasioną limuzyną z ciemnymi szybami i teraz czekał w środku. Przez otwarte okno wystawił rękę, głowę miał opartą o zagłówek. Trochę się poprzyglądałam, od parkingu dzieliło nas dziesięć czy piętnaście metrów. W pewnym momencie Leo popatrzył w moim kierunku i wtedy nabrałam pewności, że to on. Mama podeszła i stanęła za mną, nawet nie wiem kiedy. Popatrzyła i burknęła pod nosem coś w rodzaju: „Szlachta się bawi”.

Szybko cmoknęłam ją w policzek i już mnie nie było.

Leo szybko wysiadł z auta i wyszedł mi naprzeciw. Przywitaliśmy się zdawkowym „cześć”, podaliśmy sobie ręce. Obszedł samochód i otworzył mi drzwi. Zachowywał się bardzo szarmancko, jeszcze nigdy nikt nie otwierał mi drzwi podczas wsiadania do auta. Poczułam się prawie jak gwiazda filmowa i bezwiednie się uśmiechnęłam. Zauważył to i powiedział:

– Pens za twoje myśli.

– Hm... Jakoś tak mi wesoło –  
odpowiedziałam. Leo odpalił  
samochód.

– To świetnie się składa, bo mnie  
też – skwitował. Powoli  
zaczynaliśmy wyjeżdżać z parkingu.

– Byłaś kiedyś w Antibes?

– Nie, ale zamierzam się tam  
wybrać. Jest tam Muzeum Pabla  
Picassa. Już się dowiadywałam, jak  
dojechać autobusem – wyjaśniłam  
mu.

– Faktycznie, zapomniałem.



Przecież jesteś artystką, tak jak boski Pablo. – Nadal się uśmiechał. Nie widziałam, czy to z powodu dobrego nastroju, czy też rozbawiły go własne słowa.

– Tak, jestem wielką artystką i chciałam zobaczyć, w jakich warunkach pracował mój starszy kolega po fachu. Może gdy tam będę, spłynie na mnie kropla jego weny twórczej – ironizowałam.

– No to jedźmy. Kierunek: Antibes  
– Leo rzucił komendę głosem starszego oficera.

Jechaliśmy drogą wzdłuż brzegu. Trasa okazała się niezbyt ciekawa, od linii brzegowej oddzielały nas tory kolejowe i zaniedbane pobocze okraszone budynkami. Trochę im się przyglądałam, ale byłam zawiedziona: niektóre z nich wyglądały jak obiekty przemysłowe i nie powalały wyglądem. W końcu minęliśmy zabudowania i obraz się poprawił. Morze zawsze mnie zachwycało.

Po kilku minutach oglądania okolicy odwróciłam wzrok od okna i

spojrzałam na mojego kierowcę. W swoim życiu niewiele czasu spędziłam jako pasażer auta. Mama nigdy nie miała samochodu, a ja – prawa jazdy. Niekiedy Wika gdzieś mnie podrzucała swoją małą toyotą i to tyle. No, jeszcze kilkanaście razy jechałam taksówką. Komunikacja miejska w Londynie w zupełności mi wystarczała.

Zawsze fascynowało mnie przyglądanie się osobie, która prowadzi samochód. Zauważyłam, że ta czynność u każdego człowieka

wygląda inaczej. Wika jeździła nerwowo, cały czas wierciła się na siedzeniu, trzymała mocno kierownicę i co chwilę poprawiała lusterko wsteczne. Nie przepadałam za jeżdżeniem z nią, bo nie czułam się pewnie. Teraz było jednak zupełnie inaczej.

Jechaliśmy dość wolno, spory ruch wymuszał takie tempo. Leo trzymał kierownicę tylko jedną ręką, drugą oparł swobodnie na podłokietniku. Lekko pochylił głowę do przodu, widziałam, jak bardzo jest skupiony.

Chyba zauważył, że mu się przyglądam, więc rzucił w moją stronę krótkie spojrzenie.

– Co cię tak zainteresowało? Przyglądasz mi się tak badawczo. Przepraszam, nie jestem teraz zbyt towarzyski, ale nie lubię jeździć pożyczonym samochodem, ciężko mi się przestawić na prawostronny ruch i na dodatek tłoczno tu. Musisz mi wybaczyć, chyba że chcesz sama poprowadzić.

– Och, ja nie umiem prowadzić samochodu – wyjaśniłam krótko. Nie

chciałam go wtajemniczać w moje dziwne upodobanie polegające na wnikliwej obserwacji kierowcy.

– Nie? – Chyba mi nie uwierzył.

– Niestety, nie. Rok temu kilkakrotnie próbowałam zdać egzamin, ale to beznadziejne. Chyba mam jakieś zaburzenia rozwojowe w tej dziedzinie – zaśmiałam się. – Nie potrafię również grać na żadnym instrumencie. To pewnie jakiś błąd genetyczny. Taka już jestem: ubezwłasnowolniona istota, zależna

od komunikacji publicznej. – Oboje lekko się zaśmialiśmy. – Ale za to lubię tańczyć i ponoć nawet nieźle mi to wychodzi. – Chciałam mu udowodnić, że nie jestem ostatnią oferumą, ale zabrzmiało to chyba jak przechwałka, bo na twarzy mojego kierowcy pojawił się dziwny uśmiezek. Natychmiast się usprawiedliwiłam: – Tańczę już prawie siedem lat. Najpierw chodziłam do szkoły tańca, a teraz najczęściej na jakieś kursy albo warsztaty doszkalające. Niedawno

zapisalam się na wakacyjne warsztaty tanga. Instruktorzy z reguły wypowiadają się dość pochlebnie o moich umiejętnościach – uzasadniałam swoje poprzednie wynurzenia, ale szło mi coraz gorzej.

Rzadko byłam z siebie dumna lub choćby zadowolona, więc samokrytyka wychodziła mi dużo lepiej niż nędzne próby zareklamowania się.

– Może kłamia, w końcu płacisz im za naukę. Pewnie chcą, abyś się



zapisala na kolejne stopnie. – Leo zaśmiał się, ale widziałam, że niezłośliwie, bo zaraz po tej dygresji spojrział na mnie i uśmiechnął się od ucha do ucha. – Powinni ci zwrócić kasę – kontynuował. – Nie umiesz tańczyć walca, a to chyba podstawa?

No tak, od razu przypomniał mi się poprzedni wieczór, a zaraz potem – powód naszej dzisiejszej wyprawy. Zmarkotniałam, a on to zauważył.

– Chyba się nie gniewasz? Żartowałem. – Było mu głupio.

– Nie, skąd – rzuciłam lekkim tonem. Musiałam się wysilić, aby tak zabrzmieć, i najwidoczniej mi się udało, bo Leo się uspokoił.

Droga powoli znikwała pod maską, dotarliśmy do Antibes. Niedługo po tym, jak minęliśmy tabliczkę z nazwą miasta, wjechaliśmy na parking pod wysokim budynkiem w kolorze piaskowca – prawdziwym zamkiem, ale o bardzo nowoczesnej formie. Kiedyś mieszkał tu ród Grimaldich, a w latach sześćdziesiątych dwudziestego

wieku urządzono Muzeum Pabla Picassa.

Wysiedliśmy. Zrobiło się przyjemnie, słońce przygrzewało, ale nienachalnie, poza tym było jeszcze dość rześko: wczorajsza burza i długie opady zrobiły swoje. Rozglądałam się ciekawie, gdy nagle jakiś autokar zaparkował kilka metrów od naszego samochodu. Ze środka wysypała się spora grupa nastolatków. Mówili po angielsku i z przerażeniem uzmysłowiłam sobie, że gadają o nas, a konkretnie – o

Leo. Zaczęli wyjmować aparaty i komórki, niektórzy zdążyli już zrobić nam parę zdjęć. Stałam jak wmurowana. Zanim zareagowałam, mój towarzysz szybko rzucił:

– Wsiadaj.

Pospiesznie załadowaliśmy się z powrotem do środka, tym razem już bez zbędnej kurtuazji – sama otworzyłam sobie drzwi. Odjechaliśmy bardzo szybko. Zrobiliśmy może z trzysta metrów, po czym Leo zatrzymał się na małej zatoczce obok drogi. Siedział ze

spuszczoną głową, minę miał markotną.

– Przepraszam, nie przewidziałem tego – mruknął w końcu. – Nie spodziewałem się wycieczek szkolnych w takim miejscu.

Widziałam, że jest zakłopotany. Zrobiło mi się go żal, właśnie przekonałam się naocznie, jak wygląda jego życie. Zszokowało mnie to, choć pewnie był to zaledwie przedsiónek piekła. Chciałam go pocieszyć, niestety nie bardzo

wiedziałam jak.

– Nic się nie stało, pojedę tam sama. To nie ma znaczenia. – Leo nie zareagował. Musiałam nas wydostać z tego impasu. – To było nawet zabawne – parsknęłam śmiechem na wspomnienie naszej błyskawicznej ewakuacji rodem z filmu sensacyjnego.

– Zabawne? Co jest zabawnego w tym, że nie mogę zabrać swojej dziewczyny do muzeum, bo horda nastolatków zaraz udokumentuje każdy nasz krok? – spytał z żalem

w głosie.

– Hm, nie wiedziałam, że jestem twoją dziewczyną. – Zaskoczył mnie.

– Ja też – rzekł po chwili. – A czy chciałabyś nią zostać? – Spoglądał na mnie z napięciem.

– Tak.

– Nie przeraziło cię to, co zaszło pod muzeum?

– Przeraziło, ale nie zraziło. – Odpowiedziałam po chwili namysłu, nie zamierzałam go okłamywać. – Jestem dosyć upartą osobą i łatwo się nie zniechęcam.

– Zdajesz sobie sprawę, że moje życie jest pełne takich sytuacji? Przedostatnia miała miejsce parę tygodni temu: poszedłem z kumplem i jego dziewczyną do knajpy i po dwóch godzinach przed budynek zleciało się tyle ludzi, że nie mogłem dojść do samochodu. – Leo chyba chciał mnie ostrzec.

– W Los Angeles? Widziałam – stwierdziłam nieco zawstydzona.

– Naprawdę? Gdzie to zobaczyłaś?  
– Był zdziwiony.

– Wika pokazała mi film na



YouTube. Przepraszam cię, z reguły nie oglądam takich rzeczy, wiem, że to okropne tak was podglądać, ale tym razem nie mogłam oderwać oczu od tego nagrania. Wyglądałeś tak jakoś... – Nie mogłam się wysławić. Chciałam mu przekazać, jak bardzo poruszyło mnie to, co wtedy zauważyłam, ale byłam zbyt skrępowana.

– Jak zwierzyzna łowna poza okresem ochronnym – dokończył za mnie. Zaśmiał się, ale w jego głosie wyraźnie słyszałam gorycz.

– Nie ujęłabym tego tak – zachichotałam nerwowo. – Raczej jak skazaniec: te skrzyżowane ręce, opuszczona głowa...

– Może masz rację – parsknął śmiechem.

Chyba już mu przeszła złość, bo rozejrzał się dookoła i zaproponował, abyśmy zostali w tym miejscu. Wyszliśmy z samochodu. Trochę nerwowo sondowałam otoczenie w obawie przed kolejnymi fanami, ale w promieniu kilkuset metrów nikogo nie było widać. Leo

przeparkował samochód, tak aby stał w cieniu drzew rosnących przy krawędzi zatoczki, otworzył bagażnik i najwyraźniej czegoś w nim szukał. Po chwili mnie zawołał, a gdy podeszłam, wręczył mi pled – ten sam brązowy z frędzlami, którymi bawiłam się poprzedniego wieczoru. Znów sobie przypomniałam, o czym mieliśmy rozmawiać. Szliśmy w stronę kamienistej plaży. Leo niósł dość spory wiklinowy koszyk i próbował odebrać mi pled, ale nie chciałam,

aby sam wszystko dźwigał.

– Piknik? – zgađłam.

– Tak, ale nie pod wiszącą skałą – dodał rezolutnie. – Nic ci nie zagraża, powinnaś wrócić do domu cała i zdrowa<sup>4</sup> – uściślił.

Znaleźliśmy miłe i dość dzikie miejsce, nieopodal był już brzeg. Fale z delikatnym, cichym pluskiem uderzały o kamienie. Ułożyliśmy koc na skrawku ziemi porośniętym trawą. Pomyślałam, że ładnie tu, ale brakowało mi perłowego, skrzącego się piasku. Wszędzie albo skałki,

albo kamienie. Na szczęście udało się nam znaleźć mały fragment plaży, który nadawał się, aby tam posiedzieć.

– Głodna?

– Troszkę, w sumie nie zjadłam śniadania, jakoś tak zeszło mi rano. Wiesz, musiałam jeszcze pogadać z mamą i przedstawić jej moje plany na dzisiaj. No i zapomniałam o zjedzeniu czegokolwiek. – Zawstydziałam się trochę.

– Świetnie się składa, bo Paul przygotował nam tu spore zapasy. –

Leo uśmiechnął się od ucha do ucha i zaczął wyciągać z koszyka przeróżne smakołyki. Ciężko było się na coś zdecydować, w końcu padło na sok i zwykłe, maślane croissanty. Okazały się fantastyczne, rozpływały się w ustach.

– Kto to jest Paul? – zainteresowałam się.

– Mój konsjerż, opiekun w hotelu, naprawdę dobry. Chyba potrafi czytać w myślach albo jest zamaskowaną kobietą, bo ma waszą intuicję. Już kilka razy bardzo

pozytywnie mnie zaskoczył.

Rozmawialiśmy o błahostkach, ale każde z nas dobrze wiedziało, po co się spotkaliśmy. Odwlekaliśmy ten moment, choć mieliśmy świadomość, że musi nastąpić, w końcu, ileż można jeść i opowiadać o nieistotnych sprawach. Było tak spokojnie, odpłynęłam myślami gdzieś daleko.

– Anno! – Drgnęłam na dźwięk swojego imienia, wypowiedzianego z czułością. Podniósł moją dłoń i przytulił policzek do jej wnętrza.

Siedziałam jak zaczarowana, tak bardzo magiczna była ta chwila. Leo zamknął oczy i, odgradzony w ten sposób od świata, szepnął: – Za nic nie chciałbym cię stracić. Jeszcze cię nie mam, a już się boję twojego odejścia.

Zamarłam. Obawiałam się, że nawet oddech mógłby spłoszyć tę chwilę. Nigdy nie przeżyłam czegoś takiego, wzruszenie złapało mnie za gardło. Co miałam powiedzieć? Że czuję tak samo?

Leo pocałował wnętrze mojej



dłoni, westchnął i spokojnym tonem powiedział:

– Nie jestem zwykłym człowiekiem. Jestem Wędrowcem.

## Rozdział 6

### Pożegnanie z tajemnicą

Ścisnąłem rękę Anny jak talizman, jak szklany kamyk, który ma gwarantować szczęście. W jej oczach nie mogłem dostrzec absolutnie niczego – nie rozpoznawałem ani strachu, ani zainteresowania. Po prostu nic. Byłem jak dziecko we mgle, nie pozostawało mi nic innego, jak

wyłożyć jej wszystko i modlić się, aby mnie nie odrzuciła albo, co bardziej prawdopodobne – nie uciekła z krzykiem.

Wzięłem kilka głębokich wdechów i zacząłem powoli recytować przygotowaną wcześniej formułkę:

– Jestem Wędrowcem, jednym z członków plemienia Eperu. Nie wiem, kto nas stworzył i dlaczego pojawiliśmy się na Ziemi...

Nagle przerwałem, bo stwierdziłem, że moja wypowiedź

brzmi jak notatka z Nonsensopedii.  
„To absolutnie idiotyczne!” –  
uświadomiłem sobie. Postanowiłem  
zmienić ton na nieco mniej  
formalny:

– Jak mogłaś naocznie stwierdzić,  
wyglądam jak zwykły człowiek i  
zachowuję się podobnie do  
wszystkich. Muszę zaspokajać  
potrzeby fizjologiczne, starzeję się  
i choruję. Przeżywam identyczne  
uczucia: tak samo jak ty cierpię i  
płaczę, cieszę się i śmieję, wstydzę  
się i czuję dumę. Nie jestem żadnym

herosem, wiesz, mam na myśli tych wszystkich superbohaterów z filmów, nie potrafię podnosić samochodów ani kruszyć skał... – Znowu przerwałem wywód. – Nie wiem, jak ci to wszystko powiedzieć – oznajmiłem zrezygnowany.

Właśnie dotarło do mnie, że z tej wypowiedzi nic nie wynika. To był mój pierwszy raz: nikomu do tej pory nie opowiadałem o swojej odmiennej tożsamości. Jak się do tego zabrać...? Pomyślałem z podziwem o moim przyjacielu: on

potrafił mi wszystko tak składnie i logicznie wytłumaczyć. Ale Kris, jako pisarz, miał nade mną wyraźną przewagę – szybko rozgrzeszyłem się tą myślą.

Anna delikatnie wysunęła dłoń z mojej. Chyba potrzebowała nieco dystansu do tego, co właśnie usłyszała.

– Czy mogę ci zadać proste pytanie? – rzuciła mi koło ratunkowe, a ja ochoczo się zgodziłem. – Na czym polega główna różnica między nami,

ludźmi, a tobą? – Objęła kolana ramionami. Miała minę bystrego dziecka, które chce się dowiedzieć czegoś bardzo interesującego.

– Teoretycznie jestem nieśmiertelny. W chwili śmierci fizycznej mojego ciała przenoszę się do innego organizmu. Te dwa zjawiska, czyli zgon i narodziny, odbywają się praktycznie w tym samym momencie.

– Przeżywasz reinkarnację? – zadała pytanie, którego się spodziewałem.

Pokiwałem głową, ale szybko doprecyzowałem:

– Nie do końca można to tak nazwać. Rzeczywiście, nasza egzystencja jest bliźniaczo podobna do wędrówki dusz, ale nie identyczna. Czytałem sporo książek na ten temat, przestudiowałem chyba wszystko, co zostało do tej pory napisane.

– Wszystko?

– Pewnie tak. No cóż, miałem trochę czasu. – Mówiąc to, uśmiechnąłem się lekko. –



Wynająłem nawet tłumacza, by przygotował dla mnie skrypty książek napisanych w języku hindi. Teraz jest łatwiej, Internet wiele uprościł... ale i utrudnił. Wiesz, co mam na myśli?

Pokiwiała głową. Oboje zdawaliśmy sobie sprawę, że liczba bzdur pojawiających się w sieci może przerazić każdego średnio ogarniętego nastolatka, a co dopiero kogoś z nieco większym bagażem doświadczeń i wiedzy.

– Zasadnicza rozbieżność między

klasyczną reinkarnacją a egzystencją Wędrowca polega na tym, że my bardzo dokładnie przypominamy sobie życie z poprzednich wcieleń. Takie odświeżenie pamięci następuje mniej więcej wtedy, gdy dobiegamy dwudziestki, chociaż zdarza się wcześniej. Im starszy staje się Wędrowiec, czyli im więcej wcieleń ma za sobą, tym szybciej przypomina sobie poprzednie wcielenia. Okresy dorosłości, czyli mniej więcej to wszystko, co

wydarzyło się po osiemnastym roku życia, pamiętamy najwyraźniej, reszta wspomnień jest dużo bardziej ulotna. Nigdy nie wcielamy się w zwierzęta, a tym bardziej w rośliny, więc nie mam szans zostać słodkim pieskiem albo kotkiem – dorzuciłem jeszcze ten szczegół i parsknąłem śmiechem. Na szczęście Anna odpowiedziała tym samym. – Druga bardzo istotna różnica jest taka, że nie możemy mieć dzieci.

Musiałam chyba mieć bardzo zdziwioną minę, bo Leo aż podniósł się z miejsca.

– Nie jest tak, jak myślisz! To nie tak, że nie mogę się, że nie jestem... Wiesz, o co mi chodzi – zaśmiał się nerwowo. – Wszystko ze mną w porządku, wiesz, jestem sprawny, jeśli chodzi o TE sprawy. – Czułam w jego głosie skrępowanie, ciężko mu szło wyjaśnianie istoty problemu. –

Teoretycznie mogą mieć dziecko.

– Dziecko? Tylko jedno? – Byłam lekko zszokowana. Nie wiedziałam, o co mu chodzi.

– Wyjaśnię ci to: w chwili narodzin mojego biologicznego dziecka kończę definitywnie ziemską wędrówkę. Duch Wędrowca przechodzi do ciała potomka, ale to już zupełnie inna osoba, tak samo jak u zwykłych ludzi.

Nazwanie tego, co się działo w mojej głowie, gonitwą myśli oddałoby jedynie ułamek stanu

faktycznego. Zatkąło mnie. Leo uważnie mi się przyglądał i chyba bez trudu dostrzegął, co się ze mną dzieje po usłyszeniu tych rewelacji.

– Czy ty wtedy.... – Nie byłam w stanie wykrztusić z siebie zakończenia tego pytania.

– Tak, ja wtedy umieram, a dokładniej rzecz ujmując: kończę ziemską egzystencję.

– Czy to dziecko jest takie jak ty? No wiesz, też rodzi się Wędrowcem?

– Tak. Ale to już nie jestem ja, dziecko to odrębna istota, chociaż

ponoć zdarzało się, że dzieci Wędrowców pamiętały co nieco z życia rodziców – powiedział i się zamyślił. Na chwilę zapadła cisza.

– Jakie są te dzieci? Gdybyś miał dziecko, to byłby chłopiec? – Pytania, jedno po drugim, cisnęły mi się do głowy.

– Płeć dziecka Wędrowca nie zależy od płci rodzica, więc równie dobrze mógłbym mieć córkę – odparł. Po chwili doprecyzował: – Wędrowcy w kolejnych wcieleniach zawsze zachowują tę samą płeć,

czyli nigdy nie urodzę się w ciele dziewczynki. Na pewno słyszałaś o czymś takim jak płęć mózgu. U nas zostaje ona zachowana, w każdym wcieleniu jestem mężczyzną, zarówno fizycznie, jak i mentalnie. Nawet nasze preferencje seksualne są stałe.

– Reasumując: typowa reinkarnacja nie narzuca takich ograniczeń, bo osoby, które ją przeżywają, mogą mieć dowolną liczbę potomków – podsumowałam jego wypowiedź.



– Właśnie.

Pokiwałam głową ze zrozumieniem, choć nadal walczyłam z setkami myśli i pytań. Leo chyba wyczuł moje wątpliwości, bo zaczął opowiadać dalej:

– Z biegiem czasu i wraz z kolejnymi wcieleniami uczymy się pewnej umiejętności. To jedyna specyficzna zdolność każdego Wędrowca. Mówi ci coś termin eksterioryzacja? Albo OBE?

– Szczerze mówiąc, nie.

– Nie jestem zaskoczony –

skwitował z uśmiechem.

– Dlaczego?

– No cóż, praktykowanie OBE, czyli przeżywanie doświadczeń poza ciałem, jest dosyć niszową zdolnością. Już ci tłumaczę, na czym to polega. Otóż potrafię wyjść z ciała i przemieścić się w dowolnie wybrane miejsce. Na przykład z pokoju, w którym byłem, do innego pomieszczenia, budynku. Gdziekolwiek zechcę. Pewnie chcesz wiedzieć, jak się to odbywa? – Znów pokiwałam głową. – Postaram się to

opisać jak najprościej. Czuję wtedy, jakbym leciał, widzę wszystko i słyszę jak człowiek, czyli gdy jest ciemno, niczego nie dostrzegam. W obecnym wcieleniu mogę również czuć zapachy. Ale dopiero niedawno opanowałem tę umiejętność – doprecyzował z lekką nutką dumy.

– Och! To naprawdę fascynujące! Czytałam kiedyś artykuł o ludziach, którzy przeżyli śmierć kliniczną, jedna historia szczególnie utkwiała mi w pamięci. Pewien facet trafił do szpitala, po kilku dniach pobytu

dostał zapaści i ledwie go odratowali. Gdy już odzyskał przytomność, opisywał to, co widział po opuszczeniu ciała. Twierdził, że wyleciał ponad szpital i zauważył na dachu leżący but. Ktoś z personelu zaraz poszedł to sprawdzić i rzeczywiście znalazł jakiś stary trampek. Niesamowite, prawda?

Byłam rozemocjonowana: dobrze zapamiętałam ten reportaż, zrobił na mnie ogromne wrażenie, a teraz rozmawiałam z człowiekiem, który przeżywał to samo, na dodatek kiedy

tylko chciał.

– Nie da się ukryć. – Leo zaśmiał się lekko.

– Pamiętasz wszystko z poprzednich wcieleń? – Chciałam wiedzieć jak najwięcej. – A tak właściwie, w którym teraz jesteś? To znaczy: ile razy się już urodziłeś? – Każde jego wyjaśnienie rodziło dziesięć nowych pytań.

– Pamiętam dosyć dokładnie wszystko, co przydarzyło mi się w poprzednim wcieleniu, z przedostatniego też dosyć sporo.

Nasza pamięć jest tak samo ulotna i dziurawa jak każdego człowieka, więc najdłużej zachowujemy wspomnienia o bliskich osobach, o rzeczach istotnych i poruszających. Tych nigdy nie zapominamy, trwają w nas wyryte na zawsze. Gdybyś mnie spytała o jakiś drobiazg, na przykład, co miałem na sobie w dniu poprzednich lub obecnych dziesiątych urodzin, musiałbym ci sprawić zawód, bo, tak samo jak większość ludzi, nie potrafiłbym odpowiedzieć. – Zaśmiałam się,

pewna, że również nie byłabym w stanie sobie tego przypomnieć. – Co do mojej historii, nie jest zbyt imponująca. To dopiero czwarte wcielenie. Powinnaś jeszcze wiedzieć o jednej dość interesującej kwestii: wraz z kolejnymi wcieleniami wzrastają nasze uzdolnienia. Jak będziesz chciała, przy okazji ci to przybliżę.

– To już wszystko? – spytałam ostrożnie.

– Niestety – parsknął śmiechem. – Widzę, że cię rozczarowałem,

przepraszam.

Leo chyba błędnie zinterpretował moje zachowanie, bo wyraźnie się odprężył. Sięgnął do koszyka i wyjął butelkę z sokiem. Pewnie po prostu musiał zwilżyć gardło – w zasadzie sam mówił przez kilkanaście ostatnich minut.

Siedziałam na tej pięknej plaży i czułam się, jakbym dostała obuchem w głowę. Zawsze myślałam bardzo pragmatycznie, trzeźwo. Owszem, wierzyłam w Boga. Tak, czytałam sporo modnych powieści o



wampirach, wilkołakach i upadłych aniołach, ale te wszystkie dziwne istoty istniały dla mnie wyłącznie w książkach i filmach. Do tej pory wydawało mi się nierealne, że jakikolwiek człowiek mógłby żyć nieskończenie długo, a teraz Leo stwierdził, że jest nieśmiertelny. To, co mi wyznał, okazało się absolutnie surrealistyczne. Mój mózg zdecydowanie nie radził sobie z przetwarzaniem tych informacji.

– Hej, wszystko w porządku? Dobrze się czujesz? – Leo nagle

zaniepokoił się moim milczeniem.

– Tak – szybko go uspokoiłam. – Hm... Nie wiem, jak to jest być przedmiotem, ale czuję się mniej więcej tak, jak mógłby się czuć komputer z czytnikiem płyt DVD, do którego ktoś włożył coś bardzo niewłaściwego, na przykład naleśnik z dżemem. – Posłużyłam się porównaniem, by wyjaśnić, czego właśnie doświadczałam. Leo chyba wyobraził sobie tę sytuację, bo parsknął śmiechem.

– Zjedz coś, blado wyglądasz –

poradził mi po chwili.

Posłusznie sięgnęłam po rogalika. Musiałam być głodna, bo szybko zniknął. Przez kilka minut posilaliśmy się w milczeniu.

– Jak ona się nazywała? Ta twoja ukochana? – Teraz już wiedziałam, że mogę spytać. To i tak był detal przy tych wszystkich rewelacjach, którymi zostałam obsypana. Poza tym Leo wyraźnie się wyluzował, jego twarz nie zdradzała już napięcia.

– Alex Holy.

– To przecież Polka! Tak jak ja! –  
pisnęłam z wrażenia. Dobrze  
znałam to nazwisko, chodziło o  
Aleksandrę Strzyżowską, jedyną  
polską aktorkę, która zrobiła karierę  
w Ameryce w latach dwudziestych.

– Właśnie tak – zaśmiał się Leo.

Teraz już wiedziałam, dlaczego  
zwróciłam jego uwagę. Kiedyś Wika  
brała udział w konkursie  
organizowanym przez jakiś portal  
związany z wizazem. Temat  
konkursu brzmiał: „Szalone lata  
trzydzieste”, a ja tradycyjnie

awansowałam na modelkę mojej zwariowanej przyjaciółki. Zrobiła mi sceniczny makijaż: prawie biały podkład, oczy pomalowane bardzo ciemnymi cieniami, podkreślone brwi, krwistoczerwone usta – wyglądałam jak kobieta wamp. Nasze mamy były pierwszymi recenzentkami – i wtedy właśnie Wanda powiedziała, że jestem bardzo podobna do Alex Holy. Z ciekawości poszukałam informacji o niej w Wikipedii. Nie kojarzyłam już dokładnie, co tam napisano, ale

dobrze się wtedy przyjrzałam zdjęciom. Faktycznie, podobieństwo rzucało się w oczy.

– Hm... – myślałam intensywnie, w mojej głowie wszystko zaczynało się powolutku układać. – Chyba musisz chociaż trochę znać język polski? Przecież byłeś z nią dość długo.

– Bingo! – potwierdził. – Ale nie oczekuj cudów, to się działo dawno, dawno temu i prawie wszystko zapomniałem. Coś tam jednak jeszcze przetrwało w zakamarkach

pamięci i gdy trzy dni temu usłyszałem, jak rozmawiacie po polsku, zwróciło to moją uwagę. Wiesz, nie spodziewałem się, że usłyszę ten język w Cannes. Odwróciłem się odruchowo, a resztę już znasz.

Podniosłam się z koca, bo zdrętwiały mi wszystkie mięśnie. Musiałam siedzieć tak nieruchomo, że zapomniałam o bożym świecie. Miliony mrówek spacerowały po moich nogach. Miałam ochotę wejść na chwilę do wody i ostudzić emocje.

Najchętniej wskoczyłabym cała, po szyć, ale nic z tego – morze było zimne, a ja nie wzięłam stroju. Mogłam tylko podwinąć nogawki spodni i trochę podreptać po płyciźnie. Leo dołączył do mnie, razem spacerowaliśmy. Kamienie okazały się jednak na tyle nieprzyjazne, że dość szybko skapitulowaliśmy i wróciliśmy na koc. Nie mieliśmy żadnego ręcznika, zrobiło mi się trochę zimno. Podwinęłabym nogi pod siebie, żeby troszkę się zagrzały, ale miałam



mokre stopy i bałam się o spodnie. Leo chyba zauważył gęsią skórkę na moich łydkach, bo przykrył mi nogi kocem.

– Miazga – bezwiednie rzuciłam jedno z ulubionych słów Wiktorii. To wszystko było tak nieprawdopodobne, że to określenie w pełni odzwierciedlało stan mojego umysłu.

– Zgadzam się. – Chyba odczytał moje myśli, bo jego odpowiedź idealnie do nich pasowała. Jedyne, co mi przyszło do głowy, to zostawić

sobie całą tę wiedzę na później. Musiałam się z tym przespać, zbyt duży natłok informacji włączył system bezpieczeństwa w mojej głowie.

– Pogadajmy przez chwilę o czymś innym, co ty na to? – zaproponowałam. Od razu zauważyłam, że spodobał mu się ten pomysł.

– No to spytam cię o coś, co mnie bardzo zaintrygowało. Świetnie mówisz po angielsku... Gdybym nie wiedział, że jesteś Polką, nigdy bym

się tego nie domyślił. Masz jakieś specjalne zdolności? Jak długo mieszkasz w Anglii? – zagadnął lekkim tonem. Starał się kontrolować, a ja chciałam mu to ułatwić.

– Dziesięć lat. Od początku mieszkaliśmy w Londynie.

– My, czyli...?

– Ja, Wika i nasze mamy. – Zaintrygowałam go chyba, bo zmarszczył czoło. – Wiem, dziwnie brzmi, ale to nie to, o czym myślisz – zaśmiałam się. Dobrze wiedziałam,

o co sąsiedzi długo podejrzewali moją rodzicielkę i Wandę. – Moja mama, czyli Julia, przyjaźniła się całe życie z Wandą, czyli matką Wiki. Obie są pielęgniarzkami. Moja mama jest wdową, a Wanda bardzo wcześnie się rozwiodła, mąż zostawił ją jeszcze przed urodzeniem Wiktorii.

– Niezbyt elegancko się zachował – wtrącił Leo z wyraźnym przekąsem.

– Delikatnie rzecz ujmując – zgodziłam się z nim.

- Łożył chociaż na Wiktorię?
- Tylko przez dziewięć pierwszych lat, póki się nie wyprowadziłyśmy.
- A później?
- Przestał płacić, jak tylko się dowiedział o naszym wyjeździe, a Wanda nie miała ochoty włóczyć się po sądach. Zresztą zawsze twierdziła, że to lepsze wyjście, tym bardziej że nigdy nie interesował się córką.
- Czasami wstyd mi za niektórych przedstawicieli męskiego rodu – powiedział i się zaśmiał, ale minę

miał niezbyt wesołą.

– Gdy miałyśmy z Wiką po dziewięć lat – opowiadałam dalej – nasze mamy postanowiły poszukać szczęścia w świecie i przeprowadziłyśmy się do Anglii. Wtedy w Londynie mieszkało niewielu Polaków, nasze mamy znalazły pracę bez większych problemów. Moja na oddziale ratunkowym, a Wanda na internie – w tym samym szpitalu. Na samym początku zawarłyśmy umowę: w domu staramy się mówić wyłącznie

po angielsku. I chyba dlatego tak dobrze posługuję się tym językiem, chociaż część znajomych ze szkoły twierdzi, że jak się dobrze przysłuchać, można wyczuć różnicę. Ktoś kiedyś powiedział, że mówię po angielsku jak jankes – zachichotałam.

– Hm, ten ktoś chyba miał rację. Nie wiem dlaczego, ale wydaje mi się, że masz amerykański akcent, to bardzo dziwne.

– Naprawdę? – Byłam w szoku.

– Tak. Przez większość swojej

egzystencji słyszałem właśnie taką wymowę i wiem, co mówię. Ciekawe.

– Podniósł brwi ze zdumienia.

– Pewnie oglądałam zbyt wiele filmów z Hollywood.

– Może?

– Zdaniem mamy talent do języków odziedzyczyłam po tacie. Ponoć biegle opanował angielski w ciągu roku nauki. Mnie też poszło dużo szybciej niż reszcie rodziny. Na początku wszystkich zdystansowałam, łącznie z Wiką, chociaż teraz już mnie prawie



dogoniła.

– À propos twojej przyjaciółki: dlaczego wtedy mówiła po polsku?

Domyśliłam się, że pytanie dotyczyło dnia, gdy pierwszy raz go zobaczyłam.

– No cóż, jak coś ją kompletnie wyprowadzi z równowagi albo jest czymś podniecona, czasami wyrywają się jej polskie słowa – wyjaśniłam.

– Teraz rozumiem. – Pokiwał głową. – Tęsknisz czasami za Polską?

– Nie. Większość życia spędziłam w Londynie, zdecydowanie bardziej czuję się Angielką niż Polką.

– A twoja mama?

– Oj, to już zupełnie inna sytuacja

– zaśmiałam się. – Teraz jest zdecydowanie lepiej, ale na początku było jej bardzo ciężko, zresztą Wandzie też.

– Co im się najbardziej dawało we znaki? Pewnie lewostronny ruch i wieczny deszcz?

– Nie uwierzysz, ale problemem stały się zupełne drobiazgi. Na

przykład te dziwne dwa krany nad umywalką albo brak kontaktów w łazience. No i oczywiście okna otwierające się na zewnątrz, według mamy najgorsze.

– Teraz ty mi nie uwierzysz, ale tych dwóch kranów też nie mogłem zrozumieć. W naszym starym domu w Londynie było identycznie! Na dodatek mieliśmy dywan w łazience! – zaśmiał się.

– My też! – Zupełnie o tym zapomniałam.

– Po kąpieli wszystko pływało.

– Ja i Wiktoria wiecznie się parzyłyśmy wodą, a to mycie zębów? Albo we wrzątku, albo w lodowatej wodzie, aż szkliwo trzeszczało – zachichotałam.

– Jak byłem dzieckiem, nie przeszkadzało mi to. Zaczęło mi doskwierać, dopiero gdy przypomniałem sobie poprzednie życie. Ciężko się przyzwyczaić, przez lata mieszkałem w Stanach, w zupełnie innym świecie. A wy jak? Przywykłyście?

– O, bynajmniej. Od razu widać,

że nie znasz Wandy. Przewróciła dom do góry nogami. Dość szybko udało jej się ściągnąć do domu polskiego fachowca. Pana Zdziśka, złotą rączkę. Dzięki niemu mamy teraz w łazience kafelki, a w pokojach na piętrze – parkiety. Dwa krany zastąpiłyśmy nową armaturą. Jedyne, co zostało po starym, to brak kontaktów, ale w sytuacjach awaryjnych radzimy sobie za pomocą przedłużacza. Okna wymieniliśmy jakiś czas temu i teraz otwierają się normalnie, czyli

do środka – zaśmiałam się.

– To wasz dom?

– Nie. Nie byłoby nas stać na zakup. Wynajmujemy go od pewnego małżeństwa – wyjaśniłam.

– Są bardzo liberalni, skoro pozwolili wam na tyle zmian.

– Właścicielka to Polka, pewnie dlatego jest taka wyrozumiała, zresztą sama nieźle go przebudowała. Na całej ulicy tylko nasz dom posiada kuchnię od frontu i salon przylegający do ogródka. Mamy nawet karnisze we wszystkich

oknach i firanki, jak w Polsce.

– Lubisz frytki z octem? – spytał z figlarnym uśmiechem.

– Nie! A ty?

– Nie znoszę. – Leo wzdrygnął się, jakby ktoś go oblał lodowatą wodą.

– Herbata z mlekiem?

– Tak samo. – Wykrzywił się.

– Mama mi mówiła, że w Polsce na taki napój mówi się „bawarka”, piją go niemal wyłącznie kobiety, które właśnie urodziły dziecko i karmią piersią. Rzekomo zwiększa

ilość pokarmu – zachichotałam.

– Jak dobrze, że nigdy tego nie piłem! Wiedziałem, że coś jest nie tak z tą białą herbatą! – Wymownie udawał oburzonego, a ja znów parsknęłam śmiechem. – Próbowowałaś black puddingu?

– Nie, ale w Polsce mamy coś podobnego. Nazywa się „kaszanka”, też jest z dodatkiem krwi – wyjaśniłam.

– Przypominam sobie! – pacnął się w czoło. – Alex kiedyś mi o tym opowiadała! Nie chciałem jej



wierzyć, ale teraz widzę, że to prawda. – Leo wykrzywił się jeszcze bardziej.

– Mamy więcej takich grzeszków. W Polsce je się kapustę kiszoną. Kiedyś ktoś z klasy powiedział mi, że Polacy jedzą zgniłe warzywa. Są jeszcze ogórki kiszone, salceson i prawdziwe paskudztwo, czyli flaki.

– To jakaś nowość dla mnie. Flaki? W sensie wnętrzości?

– Ugotowane jelita świni albo krowy – wyjaśniłam.

– Zaraz puszczę pawia – ostrzegł

mnie Leo.

– To już passé, teraz się mówi „karmić łabędzie” – uświadomiłam mu.

– Okej, niech będą łabędzie – zaśmiał się. – Często odwiedzacie Polskę?

– Rzadko, przeważnie raz na rok, czasami dwa razy. Na początku nie było nas stać na częste wyjazdy i tak już zostało – wytłumaczyłam spokojnie.

– Twojej mamie pewnie jest przykro z tego powodu?

– Chyba tak. Na szczęście ma Wandę. Razem zawsze raźniej.

– A ty masz Wiktorię.

– Tak. – Pokiwałam głową. Moja przyjaciółka była mi prawie tak samo bliska jak mama.

– Lubisz Londyn?

– Uwielbiam. Nie wyobrażam sobie, abym mogła mieszkać gdzie indziej – wyznałam szczerze. – A ty lubisz Anglię?

– Lubię, ale lepiej czuję się w Stanach – zaśmiał się.

Zapadła cisza. Chciałam mu

powiedzieć tyle rzeczy o sobie, a jeszcze więcej pragnęłam usłyszeć od niego. Zupełnie się przecież nie znaliśmy – zwłaszcza on nie mógł nic wiedzieć o mnie, skoro trzy dni wcześniej nawet nie miał pojęcia, że istnieje ktoś taki jak ja. Ja wiedziałam sporo na jego temat, bo Wika nieustannie gnębiła mnie opowieściami o swoim idolu. Ale to była tylko powierzchowna wiedza: o aktorze, a nie o człowieku.

– Jutro wyjeżdżam, nie mogę zostać do zakończenia festiwalu... –

Leo nagle przerwał moją zadumę. Zwiesił głowę.

Tak, to wszystko nie mogło trwać wiecznie, ale nie spodziewałam się aż tak szybkiego końca. Zamarłam w oczekiwaniu. Uważałam, że wszystko zależy tylko od niego – cała nasza ewentualna przyszłość razem.

– Mam zdjęcia w Kanadzie. Wpadnę wcześniej na dwa dni do Londynu, ale później wybywam znów na trzy tygodnie – wyjaśnił po dłuższej chwili.

Zdawałam sobie sprawę, że

kiedyś będziemy musieli się rozstać. Wiktoria śledziła plotkarskie portale i czasami słyszałam co nieco: popularni aktorzy ciągle są w rozjazdach... Czytała mi też o nowej roli Leo – praktycznie już od trzech miesięcy przebywał poza Londynem.

Był ewidentnie zmartwiony, siedział i bawił się pustym opakowaniem po rogaliku. Składał mały kartonik w coraz mniejszą kostkę, aż doszedł do momentu, gdy kolejne złożenie stało się niemożliwe. Pobierały mu końce

palców – tak mocno ścisnął papier. W końcu dał za wygraną i wrzucił swoje małe origami do koszyka.

– My zostajemy tu do soboty – powiedziałam na głos, ale jakby do samej siebie.

„Jeszcze cztery dni” – pomyślałam. Lazurowe Wybrzeże właśnie straciło dla mnie urok. Nie mogliśmy się spotkać w Londynie, bo mój powrót wypadł już po wyjeździe Leo. Prawie cztery tygodnie rozłąki? Zaczęłam wątpić, czy jeszcze kiedykolwiek się

zobaczymy. Przypuszczałam, że może o mnie zapomnieć, ale w tyle głowy tlił się małeńki płomyk nadziei na bycie razem. Podsycała go świadomość pewnego faktu: oto poznałam tajemnicę Leo.

\* \* \*

Dała mi swój numer telefonu i adres poczty. Postanowiłem założyć dodatkowe konto e-mail, takie, które



jedynie ona będzie znała. Tak samo zamierzałem zrobić z telefonem komórkowym. Chciałem mieć coś, co łączyło tylko nas. Zostaliśmy jeszcze kilka godzin na plaży w Antibes. Niewiele rozmawialiśmy, Anna usadowiła się przede mną i oparła o mnie plecami. Przytuleni, obserwowaliśmy morze. Co jakiś czas jedno z nas rzucało zdanie lub dwa.

– Wiesz, czego mi tu najbardziej brakuje? – spytała po którejś z dłuższych chwil milczenia. –

Zachodu słońca nad wodą. Musisz kiedyś pojechać do Polski i zobaczyć, jak słońce zanurza się w morzu i całe niebo robi się czerwone. Tęsknię za tym widokiem.

Słuchałem jej, ale cały czas nurtowała mnie jedna rzecz. Musiałem to wiedzieć.

– Czy ty mi wierzysz? – spytałem.

– Tak – odpowiedziała bez wahania.

– Dlaczego jesteś taka ufna? – Nie mieściło mi się w głowie, że tak łatwo przyjęła wszystko, co jej

opowiedziałem. Równie dobrze mogła uznać, iż wymyśliłem całą tę niezwykłą historię o Wędrowcach.

– Akurat w tym przypadku nie chodzi chyba o ufność. Po co miałbyś kłamać? Nie masz najmniejszego powodu, aby mnie oszukiwać i posiłkować się tak niewiarygodną historią. Nie musisz nikomu imponować: jesteś sławny, pewnie masz sporo pieniędzy, ludzie i tak cię uwielbiają... Nie ma motywu, nie ma przestępstwa – stwierdziła.

– A nie pomyślałaś, że może

jestem jakimś sfiksowanym mitomanem i lubię wkręcać nowo poznane dziewczyny? – dopytywałem.

– Pomyślałam. – Przechyliła lekko głowę i zaśmiała się.

Zmroziło mnie na moment. Próbowiałem szybko znaleźć sposób na udowodnienie jej, że nie kłamałem, ale nic nie przychodziło mi do głowy.

– Mówiłeś prawdę, wiem o tym – przerwała moją żalosną próbę wybrnięcia z impasu.

– Wytlumacz mi, skąd się bierze twoja pewność – poprosiłem.

– Hm. – Anna obróciła się przodem do mnie, przez moment poprawiała się na kocu, jakby miała zamiar wygłosić dłuższą mowę. – Załóżmy, że jesteś chorym człowiekiem i wymyśliłeś to wszystko. Zacznijmy analizę od początku zdarzeń. Jak wytłumaczysz mi swoje zachowanie z dnia, w którym się poznaliśmy? Obserwowałam cię dokładnie od momentu, kiedy wysiadłeś z

samochoду. Przez większość czasu byłeś obrócony do mnie plecami, jedynie przez chwilę widziałam twoją twarz, ale nawet wtedy patrzyłeś w innym kierunku. Jesteś świetnym aktorem i wiarygodne odegranie zaskoczenia pewnie nie stanowi dla ciebie większego problemu, ale chyba musisz się do tego jakoś przygotować?

– Może wiedziałem, że mam się tak zachować, i przygotowałem się do tego? Wcześniej sobie wszystko obmyśliłem i kiedy cię zobaczyłem,

bez problemu wszedłem w rolę.

– Skąd wiedziałeś, że tam będę?  
Nie jesteś jasnowidzem, nie przewidujesz przyszłości –  
odparowała błyskawicznie.

– Rano naszała mnie ochota na zwiedzanie okolicy, przypadkiem poleciałem w to miejsce, zobaczyłem cię czekającą przy barierkach, zauważyłem podobieństwo do Alex Holy i pomyślałem, że się zabawię twoim kosztem, wymyślając całą tę intrygę – odpowiedziałem równie szybko.

– Leo, przypominam ci: zwykli ludzie nie potrafią latać. Niestety, zabrnąłeś w ślepy zaułek – wytknęła mi błąd.

Pacnąłem się w głowę, poruszony logiką jej słów. Próbowałem szybko stworzyć jakąś inną wersję wydarzeń, aby przechytryć Annę, ale w końcu tak się zapętliłem w najdziwniejszych wymysłach, że dałem za wygraną. Moja dziewczyna zwyciężyła w tej potyczce: tylko prawda miała sens.

– Szczerze mówiąc, twoja



absolutnie niewiarygodna historia jest jedynym logicznym wytłumaczeniem całej sytuacji – stwierdziła po chwili, patrząc przed siebie.

Przez moment analizowałem naszą rozmowę, ale w końcu mi się to znudziło. Położyłem się na kocu i wyciągnąłem ręce za głowę. Niebo było bezchmurne, słońce zaświeciło mi prosto w twarz. Czułem się lekko, zamknąłem oczy. Anna chyba odwróciła się do mnie przodem.

– Skąd masz tę bliznę? – spytała z

zaciekawieniem.

Uniosłem lekko tułów i zerknąłem na siebie. Koszula nieco mi się podwinęła i odsłoniła fragment skóry na podbrzuszu, zaraz nad paskiem spodni.

– A, to? – zbagatelizowałem. – Drobne skaleczenie w młodości, wiesz, jak to jest – zaśmiałem się. Tyle razy opowiadałem już tę historię, że miałem ją lepiej wyćwiczoną niż jakąkolwiek rolę. Odruchowo zreferowałem: – Czasami młody człowiek pod tak

zwanym wpływem nie wyrobi się na zakręcie i podłoga stanie mu przed oczami jak temu twojemu Ericowi. Upiłem się pierwszy raz w tym wcieleniu zaraz po skończeniu college'u. Poszliśmy z kumplami do pubu i jak wróciłem do domu, wywaliłem się na schodach wejściowych, na których na moje nieszczęście stały jakieś graty, i nabiłem się na coś jak na dzidę. Do dzisiaj nie wiem, co to było. Hałas zbudził rodziców. Ojciec postanowił zawieźć mnie na pogotowie, bo

strasznie krwawiłem, pewnie przez alkohol. Okazało się, że to tylko powierzchowne skaleczenie. Założyli mi kilka szwów i tyle. Mam teraz pamiątkę z dnia ukończenia szkoły.

Mówiłem bardzo przekonująco, sam prawie wierzyłem w tę anegdotę. „Kłamstwo powtórzone sto razy staje się prawdą” – ktoś tak kiedyś powiedział i chyba się nie mylił.

– Aha – Anna zareagowała jak wszyscy.

Opuściłem głowę na koc i znów zacząłem rozmyślać. Nikt oprócz mnie i rodziców nie wiedział, że miałem tam kiedyś znak Eperu, nasze znamię Wędrowców – mały czerwony znak nieskończoności, wyglądający jak wypełniona kolorem ósemka. Gdy byłem mały, mama czasami całowała mnie w to miejsce, nazywając je czerwonym bałwankiem. Łaskotało mnie to, zawsze skręcałem się ze śmiechu.

Gdy tylko dorosłem i przypomniałem sobie, czym jest ten

znak, natychmiast postanowiłem go usunąć. Dla kurażu wypięłem sobie z chłopakami. Wróciłem do domu na poważnym rauszu, mimo to bardzo trzęsły mi się ręce, gdy wbijałem w brzuch ostrą krawędź roztrzaskanej donicy. Została mi w tym miejscu jedynie cienka blizna, mały ślad zawsze przypominający o tym, kim jestem.

Kris, gdy to zobaczył, strasznie się zdenerwował i zrobił mi potężną awanturę. Tłumaczyłem mu, jak duże znaczenie ma w mojej pracy

wygląd, ale nie dotarł do niego ten argument. Powiedział mi, że nie powinienem usuwać znamienia i że mogłem w jakiś inny sposób je zamaskować, na przykład tatuażem. Nie chciałem mu wyjawić prawdziwej przyczyny: przez znamię czułem się jak stygmatyk, a świadomość tego, kim jestem, wcale mnie nie uszczęśliwiała.

Niestety, było już za późno na żale. Oczywiście dopytywałem się, dlaczego to takie ważne, by nie pozbywać się znamienia. Przyjaciel

mętnie mi wytłumaczył, że skoro je otrzymaliśmy, widocznie musiał być jakiś powód, bo nic nie dzieje się bez przyczyny. Czułem, że Kris coś wie, ale zbył mnie i stwierdził krótko: „Nie będziemy już o tym rozmawiać”.

Przez moment żałowałem, że okłamałem Annę i już miałem na końcu języka słowa sprostowania, ale po chwili namysłu stwierdziłem, że kiedyś i tak powiem jej prawdę. To, co usłyszała tego dnia, na pewno wystarczająco ją przytłoczyło.



Odwiozłem ją do Cannes. W drodze prawie nie rozmawialiśmy, nie wiedziałem, o czym rozmyślała. Martwiłem się, że mogę jej już nigdy nie spotkać. Znałem jej adres e-mail i numer telefonu, ale konto pocztowe łatwo przecież usunąć, a telefon – zmienić. Nie znalazłbym Anny nigdy, w Londynie mieszkało ponad osiem milionów ludzi. Ona miała przewagę, mnie dużo łatwiej było namierzyć.

Gdy zajechaliśmy na kemping, nie wiedziałem, jak się zachować. W

końcu wysiedliśmy z samochodu. Stałem i trzymałem ją za rękę. Nie obchodziło mnie zupełnie, że ktoś może mnie rozpoznać, miałem to gdzieś. Anna oparła czoło o moją pierś, objęła mnie w pasie. Wtuliłem twarz w jej ramię, otoczyłem ramionami wątłą postać. Trwaliśmy tak zespoleni i chyba żadne z nas nie chciało pierwsze odejść. W końcu ona lekko odsunęła się i popatrzyła mi w oczy.

– Napiszesz? – spytała cicho.

– Wiesz, że tak –

odpowiedziałem. Podniosłem jej dłoń do ust i ucałowałem wewnątrz.

– Do zobaczenia.

– Do zobaczenia, Leo.

Stałem jeszcze przez moment i patrzyłem, jak idzie w stronę kampera. Weszła do środka. Po chwili mała zasłonka w oknie wozu lekko drgnęła: Anna stała w oknie i machała mi na pożegnanie.

## Rozdział 7

### Samotność w Cannes

Zalogowałam się do poczty i od razu go zauważyłam. Już był: pierwszy e-mail od Leo, wysłany, jak przypuszczałam, z jego londyńskiego biura. Czekałam na tę wiadomość od naszego przedwczorajszego pożegnania. Pierwszy raz w życiu czas dłużył mi się tak niemiłosiernie, jakby stał w

miejscu.

Prawie połowę poprzedniego dnia spędziłam w towarzystwie Wiktorii, która zamieniła się w rybę piłę: znów zapomniałam o pamiętce dla niej i strasznie się za to wyżywała. Molestowała mnie okrutnie i starała się wyciągnąć jak najwięcej informacji, musiałam jej więc dokładnie zreferować, jak wyglądały moje spotkania z Leo. Opowiedziałam wszystko, co nie było związane z tajemnicą mojego chłopaka. Pod wieczór stwierdziłam,

że jednak dobrze mieć taką wścibską przyjaciółkę. Przez pięć godzin musiałam się nieźle gimnastykować, aby nie zdradzić jakiegoś istotnego szczegółu, więc przynajmniej nie myślałam ciągle o swoich obawach, że Leo potraktuje mnie jak trzydniową, wakacyjną przygodę.

Wzięłam głęboki wdech i otworzyłam wiadomość.

**Od:** leoblack@xxx.com

**Do:** 91anna19@gmail.com

**Data:** 25.05.

**Temat:** Niech mnie ktoś

uszczyplnie...

Hej!

Tęsknię. Nawet sobie nie wyobrażasz, jak bardzo.

Ledwo wróciłem, a od razu zwałił mi się na głowę milion obowiązków. Siedzę teraz w agencji. Mam tylko kilka godzin na spakowanie się i jutro ponownie w drogę. Mimo tego całego zamieszania i tak ciągle myślę o Tobie. Wiesz, na czym się łapię? Momentami się boję, że to wszystko było tylko dziwnym snem. Chciałbym, abyś mi jak najszybciej odpisała – wtedy się upewnię, że nie

jesteś jedynie moim wyobrażeniem. Zdaje mi się co chwilę, że mój obłąkany rozum wymyślił sobie całą tę historię.

Wiesz, co zrobiłem zaraz po przybyciu tutaj? Wyściskałem Angelę, szefową mojej agencji (Angie ma 45 lat, męża i dwójkę dorosłych dzieciaków, poza tym nie jestem w jej typie – więc jeśli jesteś chociaż odrobinę zazdrosna, to śmiało możesz przestać).

Gdyby nie ona, nie pojechałbym do Cannes w tym roku. Nie chciało mi się jechać na premierę „Wietnamskiego dziecka” i



tłumaczyłem jej, że nie gram tam głównej roli, ale ona się uparła, więc ustąpiłem. Była zaskoczona, ale już wie, czemu ją tak gorąco powitałem. Powiedziałem jej o Tobie, bo chyba mam syndrom „Muszę-ciagle-wszystkim-o-niej-mówić”. Cierpiałaś kiedyś na takie schorzenie? Mam nadzieję, że się nie pogniewasz, ale musiałem komuś o Tobie opowiedzieć i trafiło na moją agentkę.

Jest jeszcze jedna osoba, której nie podziękowałem: Twoja przyjaciółka Wiktoria. Chcę się jej jakoś odwdzięczyć. Mogłabyś mi napisać,

co ona lubi, czym się interesuje, co robi? Chciałbym jej sprawić jakąś miłą niespodziankę. To ona nas poniekąd wyswatała.

Czekam z niecierpliwością.

Twój L.

Przeczytałam wiadomość kilka razy. Przy słowach „Muszę-ciągłe-wszystkim-o-niej-mówić” uśmiechałam się do siebie i mocniej biło mi serce. Leo był gdzieś daleko, ale myślał o mnie. Zamierzałam natychmiast mu odpisać, ale moja odpowiedź okazała się

prawdopodobnie najczęściej  
poprawianym listem, który  
kiedykolwiek stworzyłam.  
Przedostatni akapit pisałam i  
kasowałam chyba ze dwadzieścia  
razy. W końcu stwierdziłam, że  
prędzej doczekam się śmierci ze  
starości niż zadowalającej treści.  
Wzięłam się w garść i po kwadransie  
kliknęłam „Wyślij”.

Nie było odwrotu: wiadomość  
poszybowała w eter. Nawet nie  
wiem, kiedy wylogowałam się z  
poczty. „Jesteś spokojna, jesteś

spokojna, jesteś oazą spokoju...” – powtarzałam w myślach jak mantrę. Szybkie zerknięcie w lusterko wyprowadziło mnie z błędu: byłam zawstydzona, a moje policzki przypominały kolorem keczup Heinza. Postanowiłam się przebrać: włożyłam szorty i bluzkę na ramiączkach. Zmiana ciuchów zajęła trochę czasu i pozwoliła na ochłonięcie. Pomyślałam, że zawołam Wikę, która znudzona oczekiwaniem dołączyła do naszych mam i opalała się przed kamperem.

Wreszcie zwolniłam komputer, więc mogła z niego skorzystać.

Siedziała na zewnątrz w kolorowym bikini i łapała słońce. Miała lekko oliwkową cerę, tak samo jak Wanda. Obie szybko się opalały: po kilku dniach pobytu tutaj ich skóra nabrała już tego specyficznego, miodowego odcienia. Moja mama, z twarzą wysmarowaną kremem z wysokim filtrem i w wielkim białym kapeluszu z szerokim rondem, dotrzymywała im towarzystwa. Była piegowatym

rudzielcem, więc słońce potrafiło ją bardzo dotkliwie poparzyć. Ja, mimo bladej cery, nie musiałam się aż tak zabezpieczać przed promieniami.

– Wreszcie! Już myślałyśmy, że nie wyjdiesz z tej przyczepy. – Wika chyba już nie mogła się doczekać. Nie chodziło jej bynajmniej o mnie, lecz o laptop. Pewnie chciała popisać na blogu. – Ale cię wzięło – zachichotała.

– Masz wolny komputer – rzuciłam.

Wstała i zwolniła mi miejsce na

rozkładanym plastikowym leżaku stojącym w lekkim półcieniu. Było cudownie: ciepło i bezwietrznie. Czułam, jak moje ciało powoli się nagrzewa. Chyba troszkę drzemałam, bo rozmowę mamy i Wandy słyszałam jak przez mgłę. Coś sobie opowiadały. Uwielbiały się, ale przez pracę na zmiany rzadko miały okazję do spokojnej rozmowy. Teraz korzystały ze wspólnego czasu, jak tylko się dało. Pewnie uznały, że śpię, bo poruszyły temat mojego chłopaka. Mama

zreferowała Wandzie dotychczasowy przebieg wypadków. Miałam ochotę dać im do zrozumienia, że prawie wszystko słyszę, ale było mi tak dobrze... Nie chciało mi się nawet ruszyć.

– No i co teraz zrobisz? – usłyszałam zadane szeptem pytanie Wandy.

– A co mogę zrobić? Przecież znasz Ankę, jest uparta jak jej ojciec. Postanowiła z nim być i nikt jej tego z głowy nie wybije – cichuteńko odpowiedziała mama. Rozbawiła



mnie ta opinia, więc uśmiechnęłam się w myślach. – Mogę się jedynie modlić, by nie zrobił jej jakieś krzywdy – dodała po chwili.

– Daj spokój, to bardzo rozsądna dziewczyna. Wika do tej pory miała już chyba z dziesięciu chłopaków, kto by to zresztą zliczył! A ta twoja księżniczka nic, ale jak już wybrała, to tak, że szczeka opada – zachichotała Wanda. – Matko, ale będziesz miała zięcia. Musi cię zabrać na rozdanie Oscarów!

– Koniecznie. To jest właśnie to, o

czym marzyłam całe życie: być teściową gwiazdora filmowego. Muszę koniecznie uzupełnić swoją skromną garderobę! – słyszałam, jak mama ironizuje.

– Bezwzględnie. Zazdroszczę ci: jak cię zwolnią z pracy, zawsze możesz przeżyć ze sprzedaży jego autografów – poddała jej myśl Wanda.

– No właśnie tak, tylko dlatego pozwoliłam Ance na tę randkę. Wiesz, jak marne są teraz emerytury. Jestem zabezpieczona

na starość! Nie martw się: jak już się obłowię, wam też załatwię takich facetów. Wiesz, w Hollywood nie brakuje wolnych aktorów.

– Jak mogę wybierać, to jakiegoś młodego mi zorganizuj. Nie zamierzam do końca życia być czyjąś pielęgniarką! – Wanda określiła swoje warunki.

– A zresztą, powiem ci, że jak szaleć, to szaleć, nawet dla siebie kogoś załatwię – dodała mama po chwili.

– Straszysz dziada worem.

Uważaj, bo ci uwierzę. Przecież ty jesteś jeszcze bardziej wybredna niż Anka.

– Nie jestem wybredna, tylko wymagająca, i nie mam w zwyczaju rzucać się na pierwsze lepsze portki, które znajdują się w moim zasięgu. – Mama nie dała sobie w kaszę dmuchać.

– Czy ty mi coś imputujesz? – Wanda odparowała cios głosem jak z *Monty Pythona*.

– Ależ skąd! – Mama świetnie udała oburzenie.

– Przypominam ci, że do tej pory zainteresowałam się jedynie trzema właścicielami portek, jak to pięknie określiłaś. I na pewno nie były to byle jakie portki. Zawartość też miały całkiem interesującą – doprecyzowała Wanda.

– Jesteś okropna! – Mama nie mogła powstrzymać śmiechu.

Żartowały bez przerwy, na szczęście dość cicho. Na ich słowa nakładały się inne dźwięki: słyszałam krążących po kempingu ludzi, odgłosy przyjeżdżających na

parking samochodów. Gdzieś niedaleko mnie, po prawej stronie, ktoś rozmawiał. Piskliwy kobiecy głos wybijał się wyraźnie spośród innych. Chyba kogoś przeproszała. Docierały do mnie jedynie pojedyncze słowa. W pewnym momencie usłyszałam męski śmiech, z pewnością jej rozmówcy, bo usłyszałam, jak kobieta pyta, co go tak rozbawiło. Mężczyzna coś odpowiedział, ale go nie rozumiałam. Wydawało mi się, że już słyszałam ten głos.

Zaintrygowało mnie to, więc podniosłam głowę z leżaka i otworzyłam oczy. Przez moment patrzyłam w kierunku, z którego dobiegał tajemniczy śmiech. To była jakaś para, oddalona ode mnie może o dziesięć metrów. Niestety, nie mogłam się im dobrze przyjrzeć – słońce zbyt mocno mnie raziło. Zaczęłam się z powrotem układać na leżaku, gdy niespodziewanie zrobiło się dość ciemno. Zerknęłam na niebo: nie wiadomo kiedy nad Cannes przyplłynęła wielka chmura.

Mój wzrok odruchowo spoczął na dwójce nieznajomych i nagle uświadomiłam sobie, skąd znam ten śmiech. To był Leo! Stał na parkingu i obściskiwał się z jakąś dziewczyną. W końcu przestali się całować i wtedy zobaczyłam, że jest ładną podobną do mnie. Prawie w tym samym momencie dotarło do mnie: to Alex Holy.

Poczułam ukłucie w sercu – tak mocne, że z oczu natychmiast trysnęły mi łzy. Chciałam zerwać się z leżaka i tam pobiec, ale ktoś mnie



przytrzymał za rękę. Obróciłam się, by uwolnić się od natręta. To była mama. Przykucnęła przede mną i wnikliwie mi się przyglądała. Próbowałam się wyszarpnąć.

– Anno, obudź się! – Nie wiedziałam, o co jej chodzi, więc nie reagowałam. Znowu poczułam tarmoszenie. Dlaczego nie chciała mnie puścić? – Anna! Natychmiast otwórz oczy!

\* \* \*

Nerwowo sprawdzałem, czy nie ma odpowiedzi. Po półgodzinie i którymś z rzędu kliknięciu „Odśwież” stwierdziłem, że zachowuję się jak idiota. Musiałem się czymś zająć, aby nie zwariować. Postanowiłem szybko pojechać do mieszkania, spakować się i wrócić do biura. Wyłączyłem komputer, poinformowałem Angelę o swoich planach i chwilę później byłem już w samochodzie. Bardzo lubiłem swoje auto. Zawsze się śmiałem, że jestem patriotą, bo jeżdżę wyłącznie

brytyjskimi samochodami. Miałem szczęście: jaguar XJR spełniał zarówno moje wymagania wobec parametrów jazdy, jak i kryteria związane z pochodzeniem. Piękny, funkcjonalny i niezawodny, jak z reklamy – uwielbiałem go.

Agencja znajdowała się blisko mojego apartamentu, a o tej porze nie było jeszcze korków, więc już po kilkunastu minutach dotarłem na miejsce.

– Trzy tygodnie w Kanadzie... – wymamrotałem do siebie.

Stwierdziłem, że nie będę potrzebował zbyt wielu ubrań. Szybko sprawdziłem, jaka jest pogoda w Quebecu (jak zwykle tylko kilka stopni mniej niż w Londynie). Trochę dzinsów, kilka koszul, T-shirty, parę bluz, dwie lekkie kurtki, sportowe buty – wszystko sprawdzone w boju, czyli wygodne. Miałem wprawę w pakowaniu – gdy kilka miesięcy temu pokusiłem się o dokładne policzenie ubiegłorocznych wyjazdów, wyszło mi trzydzieści dziewięć. Kiedyś

zawsze o czymś zapomniałem: a to o butach na zmianę, a to o czymś do spania. Raz zapomniałem wziąć jakąkolwiek bieliznę, więc pomocnik z planu musiał pojechać do sklepu i kupić mi cały zestaw.

Dwukrotnie sprawdziłem zawartość bagażu – tym razem było wszystko co trzeba. Po prawie dwóch godzinach wróciłem do biura. Angela wyszła na obiad, w agencji siedzieli tylko księgowa i jej asystent. Zamknąłem się u siebie i po chwili już wiedziałem, że Anna

nie jest tylko wytworem mojej wyobraźni. Odpisała.

**Od:** 91anna19@gmail.com

**Do:** leoblack@xxx.com

**Data:** 25.05.

**Temat:** To chyba nie będzie konieczne...

Hej!

Raczej nie jestem postacią z sennego marzenia, bo gdy przed chwilą Wika rzuciła we mnie poduszką i dostałam końcówką suwaka w oko, zabolęło mnie, więc mam pewność, że istnieję na jawie.

Wika się złości, bo już godzinę okupuję laptopa, a mamy tylko jeden komputer na pokładzie i wszyscy chcą czasami skorzystać 😊.

À propos Wiki – przecież wiesz, czym się interesuje: Tobą: P.

Żartowałam (ale nie do końca). Teraz serio: moja przyjaciółka interesuje się modą, filmami, celebrytami. Lubi zakupy (ma tonę butów, ubrań, kosmetyków i płyt z filmami) i taniec (tak jak ja). Jej hobby to projektowanie ciuchów (robi to amatorsko, ale nieźle), prowadzi blog o modzie i wizażu (bardzo popularny, ma kilka tysięcy obserwatorów).

Teraz tak jak ja ma wakacje, ale od października idzie do zaocznej szkoły – kierunek związany z administracją, pracą biurową itp. Zaraz po powrocie z Francji zamierza poszukać jakiejś pracy. O jej życiu towarzyskim nie będę się rozpisywać, bo nie mogę tego zdradzić, ale chyba wystarczą Ci dotychczasowe informacje.

Też tęsknię. Nie cierpiałam nigdy na tę chorobę, o której pisałeś. Niestety, nie miałam do tej pory styczności z czynnikiem chorobotwórczym wywołującym to schorzenie.

Wiem, to trochę żałosne: mam 19



lat, a jeszcze nigdy nie byłam w żadnym związku. Cóż, tak wyszło.

Stale o Tobie myślę. Żałuję, że nie udało mi się zdobyć tego Twojego używanego podkoszulka. Wika miała jednak dobry pomysł: teraz byłoby mi łatwiej, bo wiedziałabym, że gdzieś jesteś. Przytuliłabym koszulkę i zamknęła oczy. Wtedy wydawałoby mi się, że jesteś tuż obok. Jeśli chodzi o uczucia, to jestem raczej zamknięta w sobie. Nie spodziewam się po sobie potrzeby nadmiernych zwierzeń. Poza tym Ciebie zna cały świat, a mnie – kilkadziesiąt osób, więc i tak nigdy nie nadgonisz

różnicy 😊. Możesz opowiadać o mnie każdemu, kto będzie chciał słuchać. Cieszę się, że o mnie myślisz i mówisz, absolutnie się nie gniewam.

Przytulam.

Anna W.

Zaintrygowała mnie litera „W” przy jej imieniu. Jakoś nietypowo rozwijała się ta nasza znajomość: poznałem imię mojej dziewczyny dopiero na drugiej randce, a teraz właśnie zdałem sobie sprawę, że nadal nie znam nazwiska. Musiałem

to nadrobić, więc szybko zabrałem się do odpisywania.

\* \* \*

Dochodziłam do siebie przez dobry kwadrans. Na szczęście Wanda przyszła mi z odsieczą i wytłumaczyła mamie, że najprawdopodobniej zaszkodził mi nadmiar słońca.

– Chłodny prysznic najlepiej

poprawi mi samopoczucie –  
powiedziałam dziewczynom.

Przynajmniej miałam dobrą  
wymówkę, by na chwilę zostać sam  
na sam ze swoimi myślami.  
Oczywiście nie zdradziłam nikomu  
treści koszmarnego snu i  
postanowiłam o nim jak najszybciej  
zapomnieć. Gdy zimna woda  
studziła moją rozpaloną głowę,  
dotarło do mnie, że  
najprawdopodobniej Leo już mi  
odpisał. Błyskawicznie zakończyłam  
ablucje i pędem wróciłam do

przyczepy.

**Od:** leoblack@xxx.com

**Do:** 91anna19@gmail.com

**Data:** 25.05.

**Temat:** A jednak to wszystko wydarzyło się naprawdę...

Hej ponownie 😊, Anno W.(?)!

Upewniłaś mnie: teraz już wiem, że jestem normalny i – przynajmniej na razie – nie mam halucynacji. To bardzo krzepiąca myśl.

Wszystko trwało tak krótko, że musisz mi wybaczyć, ale nadal to do mnie nie dotarło tak dobitnie.

Dobrze, że plotkarskie portale jak zwykle nie zawiodły i widziałem dzisiaj swoje zdjęcia z Francji. Czyli na pewno tam byłem 😊. Twoich fotek niestety nie znalazłem – fani z Antibes mnie bardzo zawiedli.

Jutro bladym świtem wylatuję. Lecę do Ottawy, a stamtąd jadę do Quebecu. Przez 20 dni będziemy kręcić jedną scenę – co za marnotrawstwo czasu! Ale co zrobić, takie już jest to moje psie życie.

Mam prośbę i propozycję.

Najpierw propozycja: rozmawiałem dzisiaj z Angelą i okazało się, że zamierza zatrudnić

kogoś do biura. Szukała jakiejś studentki – praca ma być na  $\frac{3}{4}$  etatu. Angie spędza w pracy coraz więcej czasu i jej mąż (nawiasem mówiąc, fajny facet – poznaliśmy się kiedyś) zagroził jej rozwodem z powodu ciągłej nieobecności w domu. O ile go znam, to tylko czcze pogrożki, ale nie da się ukryć, że od kilku lat przybywa jej pracy: coraz więcej umów, korespondencji... Papierzyska ją kompletnie zasypały, więc zastrzyła na asystentkę. Od razu pomyślałem o Wiktorii. Ale może to głupi pomysł? Musisz mnie oświecić w tej kwestii. Jeśli uważasz, że moja propozycja jej

się spodoba – porozmawiaj z nią i napisz mi, czy jest zainteresowana pracą w naszym teamie 😊.

Gwarantujemy jedno: dużo pracy. Reszta warunków do uzgodnienia. Jak się zgodzi, będzie super.

Teraz prośba: chciałbym znać Twój adres w Londynie. Marzę o tym, by zobaczyć, gdzie mieszkasz, zanim polecę do Kanady. Nikomu nie przeszkodzę, bo jeszcze odpoczywacie w Cannes. Nie mam w zwyczaju podsłuchiwać nikogo, podglądaczem też nie jestem, ale ciekawi mnie bardzo, jak wygląda Twój dom. Jestem pewny, że od razu



się zorientuję, który pokój należy do Ciebie – i obiecuję, że nie będę lustrował innych. Pewnie pomyślisz, że to chore – mam na myśli moją prośbę. Ale nie zajrzałbym tam nigdy bez Twojej zgody, nawet gdybym znał adres. Sam nie wierzę, że Cię o to proszę – wstyd mi za siebie, zachowuję się jak sztubak fetyszysta. Jeśli po przeczytaniu tego sądzisz, że jestem idiotą, to punkt dla Ciebie 😊. Chyba każdy by tak pomyślał.

Za około 4 godziny muszę już się położyć, jeśli nie zamierzam jutro umrzeć ze zmęczenia na lotnisku w Ottawie. Ale zanim pójdę spać, na

pewno jeszcze zajrzę, czy czasami nie ma w mojej skrzynce jakiegoś liściku od mojej Ukochanej 😊.

Też przytulam.

L.

PS Odpisz mi na adres [jwlblack1305@gmail.com](mailto:jwlblack1305@gmail.com) (to mój nowy adres tylko dla nas), odbiorę z laptopa w domu.

PS 2 Nie ukrywam, że wizytą w Twoim domu chciałbym nieco uwiarygodnić swoją historię o Wędrowcach.

– Wika! Chodź tu szybko! –  
Otworzyłam drzwi z wielkim

bananem na twarzy. – Coś ci powiem, tylko żebyś mi tu nie zemdląła – uprzedziłam.

Szybko przedstawiłam propozycję Leo, uważnie obserwując twarz mojej przyjaciółki. Jej oczy otwierały się coraz szerzej, odniosłam nawet wrażenie, że na chwilę przestała oddychać. Jak przypuszczałam, moja przybrana siostra oszalała ze szczęścia. Nie wierzyła mi i chciała koniecznie zobaczyć wiadomość, która sprawiła jej tyle radości. Z wiadomych powodów musiałam jej

odmówić. Stwierdziłam, że w e-mailu było zbyt dużo intymnych treści, ale przeczytałam głośno fragment na temat pracy. Szalała i skakała po kamperze, aż wszystko kiwało się i huśtało. Nasze mamy chyba usłyszały te odgłosy, bo zajrzały, zaciekawione, do środka.

– Mam pracę! W Londynie! U agentki Leo Blacka! – Wika strzelała zdaniami jak z automatu. Opowiedziała Wandzie, jaką propozycję otrzymała przed sekundą. Tak przy tym skakała, że

obawiałam się o jej głowę, bo sufit był bardzo nisko. W końcu chwyciły się za ręce i zaczęły się kręcić w kółko jak wariatki, zrzucając na ziemię wszystko, co znalazło się w ich zasięgu.

– Gratuluję! – Moja mama była jak zawsze powściągliwa, ale uśmiechnęła się.

Dziewczyny w końcu przestały wirować i opadły na siedzenia, dysząc ciężko jak po biegu sprinterskim.

– Musisz mu natychmiast odpisać

– stwierdziła przysłała agentka gwiazd. – Chodźmy stąd, Anka musi mieć spokój, aby powiadomić Blacka, że się zgadzam! Boże, jak się cieszę, zaraz zwariuję! – Uwielbiałam, jak była szczęśliwa. Bardzo ją kochałam i zawsze cieszyłam się jej szczęściem, chyba nawet bardziej niż własnym.

– Musimy to oblać! – Wanda aż przyklasnęła. – Idziemy kupić coś mocniejszego, a ty, królewno, odpisz przyszłemu pracodawcy mojej córki!

Popracowałem jeszcze trochę i w końcu pojechałem do domu. Szybko zrzuciłem buty, nawet się nie rozebrałem i wpadłem do sypialni. Mój laptop, jeszcze nierozpakowany po powrocie z Cannes, leżał w torbie na łóżku. Oczywiście się rozładował – lot spędziłem, przeglądając scenariusz *Potrójnego blefu*. Podpiąłem kabel, odczekałem kilka chwil, które ciągnęły się w

nieskończoność, i już mogłem przeczytać drugi list od Anny.

**Od:** 91anna19@gmail.com

**Do:** jwlblack1305@gmail.com

**Data:** 25.05.

**Temat:** Chyba tak, ale mi też trudno w to uwierzyć...

Odpisuję, jak mogę najszybciej 😊.

Mam niewiele czasu – za chwilę opijamy angaż mojej przyjaciółki. Dostała pracę w świetnej agencji: P i szaleje ze szczęścia. Prosi tylko swojego Pracodawcę o szczegóły. Gdzie i kiedy ma się zgłosić do pracy?



Na razie podaję jej adres: No 222 Hambrough Road, Londyn, dzielnica Ealing.

Ze swojej strony dodam jedynie, że możesz z tą wiedzą zrobić, co chcesz.

Całuję.

A.

==

PS Nie odpowiadam za straty moralne – pakowaliśmy się w pośpiechu i mamy zamiar posprzątać dopiero po powrocie: P.

PS 2 Czy nie możesz się zjawić tutaj, w Cannes? Wtedy mógłbyś popatrzeć na mnie, a nie na mój

bałagan w pokoju.

PS 3 W. = Wilk (sugestia: zerknij do słownika polsko-angielskiego 😊).

PS 4 jwl? 1305?

Z minuty na minutę Anna coraz bardziej mnie fascynowała – była bystra, dowcipna, błyskotliwa. Odpowiedziałem jej natychmiast. Podałem szczegółowe informacje na temat agencji i kontakt telefoniczny do Angeli, podziękowałem za adres. Musiałem jeszcze wytłumaczyć, dlaczego nie widziałem jej od pożegnania w Cannes. Nie

wiedziałem, kiedy przeczyta wiadomość, więc na wszelki wypadek życzyłem dobrej nocy. Postanowiłem jak najszybciej odwiedzić jej dom. Sprawdziłem na mapie lokalizację i po chwili już tam leciałem.

Było jeszcze jasno, więc wszystko widziałem wyraźnie. Z zewnątrz typowy angielski dom, ale wewnątrz zaskakiwało. Kuchnia usytuowana przy drzwiach wejściowych, sypialnia na parterze i salon od strony ogrodu zdecydowanie

zaburzały charakterystyczny układ pomieszczeń. Spodziewałem się znaleźć pokój mojej dziewczyny na piętrze – i nie myliłem się. Poznałem go po stosach rysunków i rozrzuconych wszędzie przyborów artystycznych. W pokoju unosiła się słabo wyczuwalna woń przeszłości, pomieszana z kompozycją współczesnych zapachów proszku do prania i farb olejnych oraz delikatnego aromatu suszonych kwiatów.

„Dziwaczne meble” –

pomyślałem, patrząc na wielkie łóżce, trzydrzwiową szafę i toaletkę. Były inne od wszystkich, chyba dość stare. Jeszcze nigdy w życiu takich nie widziałem. Zupełnie nie pasowały do pokoju nastolatki, ale po namyśle stwierdziłem, że Annie chyba się podobały, skoro tu były. Na łóżku leżały jakieś książki. Przeczytałem pobieżnie kilka tytułów: *Dziwne losy Jane Eyre*, *Gramatyka języka angielskiego dla zaawansowanych*, *Historia tanga argentyńskiego*. „Ciekawe

zestawienie” – zaśmiałem się w duchu.

Obok lektur znalazłem porozrzucane ubrania. Aby wyczuć chociaż nutę zapachu Anny, zbliżyłem się do koszuli w czerwoną krateczkę. Delikatnie pachniała moją dziewczyną, która od razu stanęła mi przed oczami.

Było tak cicho... Na blacie toaletki delikatnie cykał zegarek – bardzo leciwy, na baterie. Srebrna otoczka wokół szybki ochraniającej pozółkły cyferblat starła się ze starości.

Toaletka składała się z trzech zwierciadeł: jednego wielkiego na środku i dwóch ruchomych po bokach. Ich zawiasy lekko zaszły rdzą, a na powierzchni luster dostrzegłem małe ciemne plamki. Na wiszącej półce stał niewielki telewizor. Nad szerokim oknem, składającym się z czterech kwater, ktoś zawiesił oryginalną firankę – białą, ale lekko już poszarzałą, chyba z bawełny. Wyglądała jak drobna sieć rybacka. Podejrzywałem, że to moja dziewczyna przypięła do niej

małe motyle wykonane z cienkiej bibułki, brązowe i kremowe, bardzo delikatne. Wydawało mi się, że się ruszają, ale po chwili stwierdziłem, że to złudzenie.

Pokój Anny był magiczny, pełen tajemnic – tak jak jego właścicielka. Na ziemi leżały włochate kremowe dywaniki, na łóżku poniewierały się małe poduszki, koce i puszysty jaskrawozielony szlafrok, cały w białe żabki. Próbowałem sobie wyobrazić Annę w tym stroju, ale poległem.



Byłem tu już pewnie ze dwadzieścia minut i bardzo dokładnie obejrzałem całość, próbując jak najwięcej zapamiętać. Kierując się dewizą: „Jaki pan, taki kram”, chciałem w ten sposób jak najszybciej i jak najlepiej poznać moją dziewczynę. Czas jednak mijał nieubłaganie – zabytkowy budzik nie oszczędzał mi tej wiedzy. Już miałem kończyć wycieczkę, gdy mój wzrok padł na dokumenty leżące tuż obok zegarka. Chaotycznie ułożony stosik przykuł moją uwagę.

Patrzyłem ze zdumieniem na leżącą na wierzchu kserokopię jakiegoś szkolnego dokumentu. Niewątpliwie należał do mojej dziewczyny, bo nazwisko i inne szczegóły się zgadzały, tylko dlaczego, do licha, imię, które na nim widniało, nie brzmiało znajomo?

Wróciłem do siebie. Przez pół godziny błądziłem po mieszkaniu, zastanawiając się, co zrobić z właśnie nabytą wiedzą. Widocznie moja dziewczyna miała jakiś cel w

tym, że przedstawiła mi się imieniem Anna. Byłem pewny, że nie pamiętała o papierach pozostawionych w pokoju. Wahałem się, czy próbować wyjaśnić z nią tę kwestię. Z jednej strony nie chciałem wyjść na wścibskiego prostaka, ale z drugiej bardzo mnie to zafrapowało. Ostatecznie postanowiłem oględnie spytać Annę, dlaczego posługiwała się innym imieniem.

Wysłałem Angeli SMS-a z informacją o nowej pracownicy,

którą jej załatwiłem, po czym z głową pełną domysłów położyłem się spać.

\* \* \*

Rano wstałyśmy z ciężkimi głowami, bo nasza impreza przeciągnęła się do północy. Popatrzyłam na komórkę. Leo musiał jeszcze siedzieć w samolocie, z Londynu do Kanady leciało się

prawie tak samo długo jak do Stanów. Musiałam natychmiast sprawdzić, czy nic mi nie wysłał – wieczorem nie było okazji, poza tym nie chciałam wyjść na zbzikowaną nastolatkę, która co sekundę sprawdza, czy nie dostała e-maila. Przyniosłam sobie laptop i zalogowałam się do poczty. Leo wysłał mi wiadomość niecałe pięć minut po mojej! Była dosyć lakoniczna, ale ja też wcześniej się nie popisałam. Poza informacjami dla Wiki w wiadomości znalazł się

tylko jeden akapit wyłącznie dla mnie:

Jesteś na wczasach z rodziną i nigdy bym sobie nie pozwolił na podglądanie i podsłuchiwanie Was bez Waszej wiedzy. Byłoby to całkowicie sprzeczne z jakimikolwiek zasadami. Dlatego, chociaż bardzo mnie kusi, by zobaczyć Cię jak najszybciej, i wiem, że za niecałą godzinę mógłbym sprawdzić, jak się miewa mój kochany Wilczek – nie zrobię tego. Jesteś w towarzystwie, a ja nie mam żadnej gwarancji, że nie trafię na nieodpowiedni moment.

Musi mi wystarczyć Twój pokój. Nie mam w zwyczaju wykorzystywać swoich szczególnych umiejętności – to niezbyt etyczne. Jak się kiedyś zgodzisz i będziesz już w domu, chętnie Cię „odwiedzę”, gdy będziesz spała.

Dopisał jeszcze krótkie wyjaśnienie w odpowiedzi na moje czwarte *post scriptum*:

Jacob, William, Leo = jwl.

1305 – kiedyś Ci wyjaśnię, co oznacza ta data.

Zdawałam sobie sprawę, że na kolejną wiadomość muszę poczekać

do jutra. Na szczęście zapowiadał się kolejny cudowny dzień. Nasze mamy zaplanowały wycieczkę do Saint-Tropez. Udałyśmy się autobusem do miasteczka, w którym urzędował najślawniejszy żandarm świata. Po całym dniu łażenia i zwiedzania wróciłyśmy padnięte: upał w połączeniu z kilkoma godzinami spaceru zrobił swoje. Tym razem żadna z nas nawet nie sugerowała wyjścia wieczorem na jakieś tańce, już około dwudziestej drugiej wszystkie byłyśmy w



łózkach.

Moja mama czytała książkę. Wanda z Wiką oglądały coś na laptopie – słyszałam, że omawiają jakiś blog o ciuchach. Ja leżałam i próbowałam sobie przypomnieć jak najwięcej z poprzednich dni. Wiedziałam, że Leo dotarł już do Ottawy, bo parę godzin wcześniej wysłał mi SMS z wiadomością, że jest na lotnisku. Zastanawiałam się, jak wytrzymam bez niego jeszcze tyle dni. Kompletnie zwariowałam. Pomyślałam, że napiszę do niego

krótką wiadomość, którą odczyta, jak już będzie w Quebecu, ale w końcu zrezygnowałam. Nie znosiłam nachalnych ludzi i nie chciałam się zachowywać jak dziewczyna bluszcz.

**Od:** jwlblack1305@gmail.com

**Do:** 91anna19@gmail.com

**Data:** 27.05.

**Temat:** Droga moja Panno od motyli 😊

Jestem na miejscu. Nie wiem, jak jest w Cannes – ale na pewno lepiej niż tu. Zimno, leje i jedyne, na co

mam ochotę, to zwinąć manatki i wrócić do Londynu. Pewnie byłby to powrót z deszczu pod rynną, bo podobno w naszej stolicy pogoda też nie rozpieszcza. Ale wiedziałbym, że jestem blisko Ciebie, i nie czułbym się aż tak samotny.

Dobrze, że moja ekipa jest w porządku. Nie nudzę się –nawet po pracy. Jesteśmy zakwaterowani poza Quebeciem, w małym miasteczku nieopodal, i na szczęście jeszcze nie pojawili się fani. To bardzo pocieszające, bo mamy szansę na planowe wyrobienie się ze zdjęciami. Łudzę się, że nie będzie żadnego

poślizgu, bo już zapowiedziałem całej brygadzie, że jak pojawią się jakieś obsuwy, to muszą wynająć mojego sobowtóra.

Byłem u Ciebie w domu - jak wychodziłem, jeszcze stał. Bez obaw, nie zostawiłem żadnych śladów. Zostałem dosyć chłodno przyjęty, nikt nie zaproponował mi nawet filiżanki herbaty.

Napisz, co u Ciebie i kiedy wyjeżdżacie z Cannes.

Tęsknisz? Ja bardzo.

Pozdrawiam Cię z Quebeckiej kałuży.

L.

PS Fajne masz meble, łóżko wymiata.

PS 2 Jak wrócę, kupię Ci inny szlafrok 😊.

PS 3 Nie chciałbym źle wypaść w Twoich oczach, ale podczas odwiedzin zauważyłem Twoje dokumenty szkolne i zaintrygował mnie pewien detal. Gdybyś mogła mi to wyjaśnić, byłbym wdzięczny.

**Od:** 91anna19@gmail.com

**Do:** jwlblack1305@gmail.com

**Data:** 27.05.

**Temat:** Witaj, Szpiegu: P

Muszę poznać Twojego sobowtóra – może dotrzymywałby mi towarzystwa pod Twoją nieobecność? Ale tylko pod warunkiem, że ma tak rozwinięte poczucie humoru jak Ty.

Pakujemy się powoli, jutro rano wyjazd. Będziemy nocować w Paryżu. Może kiedyś się tam razem wybierzemy? Czy też masz takie wrażenie, że gdy wracasz z jakiegoś miejsca, wiesz ze sobą więcej rzeczy? Musimy chyba wysłać część naszych tobołków pocztą – albo ja i Wika będziemy jechać na dachu.

Będę tęsknić za Cannes (w końcu

to tutaj spędziłam trzy najbardziej interesujące dni mojego życia), ale z przyjemnością wracam do Londynu. Nie wiem, czy jutro będę miała możliwość napisać do Ciebie. Raczej małe szanse.

Dzisiaj byłam w Antibes, pojechałam autobusem. Sama się tam wybrałam, niestety nikt się nie skusił, aby mi towarzyszyć. Stałam na parkingu pod muzeum i rozglądałam się, ale się nie pojawiłeś. Czasami, gdy mi bardzo smutno, patrzę w niebo i wiem, że Ty możesz w każdej chwili zrobić tak samo – i widzieć ten sam księżyc. To

takie moje małe pocieszenie. Mam Twoje e-maile, SMS-y i zdjęcia w Internecie. Jakoś daję radę, ale tęsknię bardzo. Zastanawiałam się kiedyś, jak to jest być żoną marynarza, i nie potrafiłam tego sobie wyobrazić. Teraz już chyba łatwiej byłoby mi to zrozumieć.

Pewnie pomyślisz, że jestem stuknięta. Spędziliśmy razem może 20 godzin, a ja już czuję się bez Ciebie tak, jakby ktoś zabrał kawałek mnie i gdzieś go schował. Łatwiej mi pisać, niż powiedzieć Ci takie rzeczy prosto w oczy. Mam wrażenie, że rozmawiam sam na sam ze swoim



sercem, i dlatego tak łatwo mi to przychodzi.

Mam jeszcze Wikę - dobry przyjaciel to skarb. Czy Ty też masz kogoś, kogo mógłbyś tak nazwać?

Zrobiło się smętnie. Chyba będę kończyć, zanim całkiem się rozkleję.

A.

PS Żaby należą do Wiki.

PS 2 Hm... dokumenty? Wolałabym wyjaśnić Ci to telefonicznie J, mam nadzieję, że poczekaasz.

\* \* \*

**Od:** jwlblack1305@gmail.com

**Do:** 91anna19@gmail.com

**Data:** 28.05.

**Temat:** Witaj, Anno

Chyba chcesz, żebym cisnął w cholere całą ten film i wrócił szybciej. Nie sądziłem, że aż tak Ci źle. Myślałem, że to ja mam monopol na tęsknotę.

Nie wiem, czy powinienem się cieszyć z tego powodu, że nie jestem odosobniony w moich uczuciach. Wiesz, to jest tak: cieszę się, że tęsknisz, bo dzięki temu wiem, że Ci

na mnie zależy. Ale nie chcę, żebyś była smutna. Odliczam dni do powrotu.

Musisz się czymś zająć. Z doświadczenia wiem, że gdy mam czas zabity od świtu do nocy, łatwiej mi znieść długie pobyty na planie.

Oboje jesteśmy początkujący. Ja w tym wcieleniu (ani w poprzednim) jeszcze do żadnej kobiety nie poczułem tego, co do Ciebie. Właśnie się uczę, jak to jest mieć Kogoś, za kim się tęskni – i chyba jestem pojętnym uczniem, bo rozłąka boli mnie jak diabli. Chciałbym jak najszybciej wziąć Cię

w ramiona i przytulić.

Spróbuję Cię trochę oderwać od smutnych myśli. Pytałaś, czy mam przyjaciela. Otóż mam. Ma na imię Kris. Jest nauczycielem historii, uczy w szkole średniej. Mieszka w Londynie ze swoją miłą żoną Jane. Od kiedy rozpętało się całe to wariactwo (moja tzw. kariera), widujemy się rzadko, zbyt rzadko. Brakuje mi go czasami. Nawet nie miałem jeszcze okazji mu o Tobie powiedzieć.

Znamy się od lat, od 13 maja 1954 roku (1305 - masz odpowiedź). Mieszkałem wtedy w Bostonie. On

uczył angielskiego i prowadził kółko teatralne w naszej szkole. Zauważył moje zdolności i zaopiekował się mną. Nie umiałem sobie wtedy ze sobą poradzić. Byłem na skraju załamania nerwowego, bo czułem, że jestem inny niż moi koledzy, coś złego się ze mną działo – i wtedy on pojawił się na mojej drodze.

Po kilku tygodniach odkrył moją tajemnicę. Też jest Wędrowcem, jak na pewno się domyślasz. To od niego dowiedziałem się wszystkiego o takich jak my. Nie wiem dokładnie, ile wcieleń przeżył Kris (nigdy mi tego nie wyjawiał), ale jego wiedza na

temat Wędrowców jest ogromna.

Pewnie spytasz, jaki ma talent, skoro jest zwykłym nauczycielem. Otóż Kris – oprócz tego, że wykłada historię – jest pisarzem. Tworzy pod pseudonimami i nikt oprócz kilku najbliższych osób nie wie, że stworzył wiele bestsellerów. Bardzo sprytnie to sobie zorganizował. Jest bardzo zaangażowany w swoją tajną działalność, sporo jej poświęcił.

Może sama odgadniesz jeden z jego pseudonimów artystycznych – podpowiem Ci tylko, że w obecnym wcieleniu urodził się w miasteczku Sarmizegetusa. Chyba chciał

dorastać w klimacie historii, które zamierzał napisać. Dwóch moich bardzo znanych kolegów kilka lat temu zagrało w ekranizacji jednej z jego książek.

Będę kończyć. Pozdrawiam.

Twój L.

PS Poczekam 😊.

**Od:** 91anna19@gmail.com

**Do:** jwlblack1305@gmail.com

**Data:** 28.05.

**Temat:** Krótkie oświadczenie 😊

Przepraszam Cię, już nigdy więcej nie będę Ci smucić, obiecuję. Pracuj spokojnie.

Pozdrawiam. A.

PS Wyjeżdżamy za 3 minutki,  
dlatego tak króciutko.

\* \* \*

SMS z 15.02 – Jak Paryż? Piękny  
jak zawsze? Leo.

SMS z 15.10 – Wszystko w  
porządku? Odezwij się. Leo.

15.20 – Tu Anna, niestety nie mogę  
teraz odebrać telefonu, po  
usłyszeniu sygnału zostaw  
wiadomość...



SMS z 15.21 – Dlaczego nie odbierasz? Odezwij się, proszę, bardzo się denerwuję. Leo

15.30 – Tu Anna, niestety nie mogę teraz odebrać telefonu, po usłyszeniu sygnału zostaw wiadomość...

16.00 – Tu Anna, niestety nie mogę teraz odebrać telefonu, po usłyszeniu sygnału zostaw wiadomość...

16.30 – Wybrany abonent jest czasowo niedostępny. Poinformujemy go o tej próbie połączenia...

## Rozdział 8

### Pięć godzin różnicy

**Od:** 91anna19@gmail.com

**Do:** jwlblack@gmail.com

**Data:** 29.05.

**Temat:** Drogi Leo

Na początku chciałabym jeszcze raz serdecznie Cię przeprosić za tę niefortunną sytuację z telefonem. To się już nigdy nie powtórzy, przysięgam. Nie mam pojęcia, jak mogłam się tak zagapić i zostawić

aparaturę w kamperze – to chyba przez zmęczenie.

Przykro mi, że sprawiłam Ci tyle problemów, Krisowi również. Moja mama stwierdziła, że jesteś szpiegiem 😊. Musiałam coś wymyślić i powiedziałam, że dałam Ci jej numer na tzw. wszelki wypadek. Trochę dociekała, dlaczego dzwoniłeś tak późno w nocy, no ale jakoś udało mi się ją zagadać.

Długo to trwało, ale wreszcie jesteśmy z powrotem.

Cieszę się jak dziecko, że wróciłam do domu. Lubię wyjeżdżać na wakacje, ale wracać lubię chyba

jeszcze bardziej. Próbowalam jakoś rozpoznać, że tu zagościłeś, ale po tak długiej nieobecności mój pokój i tak wydawał mi się dziwny. Czy istnieje jakiś sposób na to, aby sprawdzić, czy tu byłeś albo jesteś? Czy zwykły człowiek, taki jak ja, może jakoś wyczuć Twoją obecność?

Mam książki Twojego przyjaciela 😊. Rzeczywiście, bardzo przebiegły człowiek. Ukrywać się pod kobiecym pseudonimem? Sprytne. Nie obawiaj się, zachowam to dla siebie. Opowiedz mi, proszę, jak on wygląda.

Chciałabym też wiedzieć, jak Ty

wyglądałeś w poprzednim życiu. Czy bardzo się zmieniacie w kolejnych wcieleniach? Przepraszam, że zarzuciłam Cię gradem pytań, ale po Twojej ostatniej wiadomości musiałam czym zająć myśli.

Nie wiem, czy Cię to specjalnie interesuje, ale chciałam się pochwalić: będę miała wystawę. Wprawdzie nie jest to jakaś wielka rzecz, tylko mała ekspozycja na targach sztuki, ale i tak bardzo się cieszę. To mój pierwszy sukces, może nawet ktoś kupi chociaż jedną pracę? Bóg chyba wysłuchał moich modlitw i ofiarował mi coś, czym mogę zająć

sobie czas. Mam kilka dni na przygotowanie 10 prac, jestem na etapie selekcji mojego skromnego dorobku. Coś jeszcze muszę narysować, bo chciałam wystawić również jakiś bieżący szkic.

Pozdrawiam. A.

PS Żałuję, że zostawiłam Ci Twój portret – miałabym pewność, że sprzedam przynajmniej jeden rysunek.

\* \* \*

**Od:** jwlblack1305@gmail.com

**Do:** 91anna19@gmail.com

**Data:** 30.05.

**Temat:** Witaj, moja Artystko!

Gratuluję! Żałuję, że nie zdążę wrócić na Twoją wystawę, ale na pewno jeszcze niejeden raz trafi mi się taka okazja.

Zadałaś mi sporo pytań. Postaram się w miarę rzetelnie na nie odpowiedzieć.

Chyba żaden człowiek nie jest w stanie się zorientować, że jakiś podróżujący Wędrowiec znajduje się obok niego. Zresztą nawet my sami

tego nie czujemy – nie widzimy się nawzajem po opuszczeniu ciał. Nigdy nie spotkałem nikogo w czasie duchowych podróży, to chyba niemożliwe. Nawet zrobiliśmy z Krisem eksperyment: obaj równocześnie opuściliśmy swoje cielesne powłoki, leżące obok siebie. Jedyne, co wtedy widziałem, to nasze ciała.

Mój przyjaciel kiedyś stwierdził, że niektóre domowe koty mają tak wyczulone zmysły, że potrafią wyczuć Wędrowca. Do dzisiaj nie wiem, czy nie żartował, ale mnie na razie nie udało się wyptłoszyć



żadnego kocura – a uwierz mi, próbowałem sporo razy 😊.

Kris jest rudy, niezbyt wysoki, wyhodował spory brzuszek (zbyt dobrze mu się powodzi), a swoją urodę sam określa jako „kontrowersyjną”. Za to jego żona to prawdziwa piękność – eksmodelka, wyższa od niego o dobre 15 cm. Pewnie ją kojarzysz, nazywa się King. W każdym razie wyglądają razem dość zabawnie, zwłaszcza gdy ze sobą tańczą.

Czy zmieniamy się w kolejnych wcieleniach? To, wbrew pozorom, bardzo trudne pytanie. I tak, i nie.

Kolor oczu, karnację i odcień włosów mamy zawsze takie same. Nasze rysy twarzy zmieniają się nieco pod wpływem doświadczeń i charakteru. Jako dzieci wyglądamy różnie, ale z biegiem lat robimy się coraz bardziej podobni do siebie z poprzednich wcieleń. Nigdy jednak nie wyglądamy identycznie. Kris jako rudy mieszkaniec Rumunii musiał wyglądać dosyć egzotycznie, ale jakoś potrafił się wtopić w tłum.

Ja nie jestem takim oryginałem i zawsze mieszkałem albo w Ameryce, albo w Anglii. Nie mam odwagi na eksperymenty.

Teraz coś śmiesznego: do dzisiaj w chwilach zdenerwowania Kris przeklina po rumuńsku. Oczywiście dla mnie to zupełnie niewymawialne i nie mam bladego pojęcia, co znaczą te słowa, ale brzmi to bardzo zabawnie. Jak kiedyś Ci go przedstawię, muszę go sprowokować – zabawa gwarantowana 😊.

Mam nadzieję, że z tej mojej pisaniny wyniknie coś dobrego dla Ciebie.

Pozdrawiam. Twój L.

PS Trzymam Twój rysunek w sejfie. Kiedyś, jak nie będę miał za co żyć,

sprzedam go za milion \$.

PS 2 Jutro zapowiada mi się trochę wolnego czasu po południu, zadzwonię około 17.00 tutejszego czasu. U Ciebie będzie wtedy 22.00. Jeśli nie będziesz mogła albo chciała rozmawiać – nie odbieraj.

PS 3 Nie gniewam się na Ciebie, Kris z pewnością też nie – on uwielbia takie wyzwania, chociaż tym razem nie bardzo miał okazję się popisać. Kto zostawia wszystkie numery telefonów na lodówce? A gdzie ochrona danych osobowych? Ręczę Ci, że całość zajęła mu nie więcej niż godzinę. Przypominam:

nawet nie musiał wychodzić z domu.

Proszę, przeproś Julię w moim imieniu. Gdy odebrała komórkę, trochę na nią naskoczyłem – byłem tak zdenerwowany, że nie dbałem o formy grzecznościowe. Oględnie rzecz ujmując, dość brutalnie ją nakłoniłem, by Cię obudziła i podała do telefonu. Musiałem Cię usłyszeć, wybacz mi.

\* \* \*

Czekałem na popołudnie jak na

zbawienie. W końcu wybiła siedemnasta. Wiedziałem już, że porozmawiamy – Anna wysłała mi wcześniej SMS-a. Musiała czekać tak samo niecierpliwie, bo odebrała zaraz po pierwszym sygnale. Cudownie było znów usłyszeć jej głos.

– Hej, Wilczku. Dzwoniłbym codziennie, ale z reguły kończymy koło osiemnastej, a czasami jeszcze później. W Londynie jest wtedy środek nocy. Przekłęta różnica czasu nam nie pomaga.

– Trudno, zawsze mamy e-maile. Nie wyobrażam sobie, jak ludzie mogli żyć bez netu – westchnęła ze współczuciem.

– Jakoś dawaliśmy radę – zaśmiałem się.

– Oj, zapomniałam – pisnęła po drugiej stronie słuchawki. Chyba ciągle zapominała, kim jestem. Bardzo mi się to podobało, bo przynajmniej nie czułem się przez cały czas jak dziwoląg. – Co dzisiaj robiłeś? Opowiedz! – kontynuowała.

– Chwilkę, chyba ktoś tu jest mi

winny wyjaśnienie: niejaka Anastazja vel Anna Wilk.

– A... Już ci tłumaczę, nie ma tu żadnej tajemnicy. Lojalnie uprzedzam: to dłuższa historia.

– Wspaniale, uwielbiam takie.

– Okej. Rzeczywiście mam na imię Anastazja, ale prawdę mówiąc, nikt tak się do mnie nie zwraca. Gdy byłam mała, wszyscy skracali moje imię i brzmiało to okropnie.

– Powiedz jak! – Byłem ciekawy.

– Nastka.

– Nastka? – powtórzyłem.



– Uhm, paskudnie, prawda?

– Dziwnie – potwierdziłem. – Anastazja brzmi pięknie, ale Nastka niekoniecznie.

– No widzisz, dlatego się zbuntowałam. Najpierw zamieniłam Nastkę na Anę, a potem z Any zrobiła się Anna i tak już zostało. Wszyscy się dostosowali, nawet nauczyciele – zachichotała.

– To popularne imię w Polsce?

– O, bynajmniej. W naszej szkole oprócz mnie nie było ani jednej Anastazji.

– Kto wymyślił tak oryginalne imię? Julia?

– Nie. Tato był autorem pomysłu, uparł się jeszcze przed moimi narodzinami i tak zostało. Ponoć na cześć wielkiej księżnej Anastazji Romanowej.

– Najmłodszej córki cara Mikołaja? – zdumiałem się.

– Wiesz, o kogo chodzi? No, zaimponowałaś mi – Anna była chyba jeszcze bardziej zaskoczona.

– Wiem, bo urodziłem się osiemnastego czerwca tysiąc

dziewięćsetnego roku, czyli równy rok przed księżniczką. Kiedyś czytałem biografię rodziny Romanowów i to zauważyłem. Wytłumacz mi jedno: co cię łączy z tą tragiczną postacią? Czym kierował się twój ojciec, gdy tak cię nazwał? – byłem zaintrygowany.

– Nie mam bladego pojęcia, zresztą nikt nie ma. Mama też nie wie, skąd taki pomysł, to jakiś sekret taty.

– Hm... Interesujące.

– Też mnie to gnębiło,

podpytywałam babcię, ale nic mi nie powiedziała. Jedyne, co osiągnęłam, to uwagę, że jestem ciekawska. – Głos Anny wyraźnie zdradzał rozzalenie.

– Nie przejmuj się, dla mnie i tak jesteś Anną. Albo ukochanym Wilczkiem – skwitowałam.

– Okej, to ja już się nagadałam, teraz ty. Co dzisiaj porabiałeś?

Zastanowiłem się przez moment. Szczerze mówiąc, od przyjazdu do Quebecu nie przykładałem się zbytnio do pracy na planie. A już na

pewno nie rozmyślałem o tym w wolnych chwilach.

– Kręciliśmy taką scenę, dość trudną. Prawie połowę ujęć grał mój dubler, Zack.

– Dlaczego sam nie mogłeś tego zagrać? To było niebezpieczne? – zaniepokoiła się wyraźnie.

– Trochę tak, bo Trevor, czyli facet, którego gram, dostawał potężne baty od kilku koleś. Co jakiś czas musiałem się zamieniać z Zackiem. Ja z nimi dyskutowałem, a on dostawał po twarzy, a raczej po

brzuchu i klacie, za to, co powiedziałem. I tak w kółko – zaśmiałem się. Chciałem ją trochę uspokoić, bo w gotowym filmie wszystko zawsze wyglądało inaczej niż na planie.

– O czym jest ten film? – spytała mnie o to pierwszy raz. Zaskoczony, długo nie odpowiadałem, więc zaraz dodała: – Jak nie możesz tego zdradzić, to nie mów, przepraszam. Zobaczą, jak już będzie gotowy.

– Nie wiem, czy chciałabyś go oglądać – próbowałem jej

wytłumaczyć, o co mi chodzi. – To będzie bardzo brutalny film. Mogę ci opowiedzieć fabułę, to ekranizacja pewnej powieści opartej na faktach. Nie pamiętam nawet jej tytułu, wyobrażasz sobie? Ale sprawdzę, jeśli chcesz przeczytać.

– Nie musisz, wolę zobaczyć film. Jeśli przeczytam książkę, to będę znała zakończenie – odpowiedziała rezolutnie. – O czym to jest? Opowiedz mi choć trochę.

Skupiłem się, aby zawrzeć w kilku zdaniach historię, która miała

wkrótce ujrzeć światło dzienne jako prawie dwugodzinny thriller pod intrygującym tytułem Potrójny blef.

– To historia o milionerze. Trevor dorobił się, grając na giełdzie. Jest obrzydliwie bogaty i na dodatek ma piękną, młodą żonę. Razem jadą na wycieczkę w góry i tam uprowadzają ich bandyci. Gdzieś zamykają jego żonę, a jego samego szantażują. Chcą od niego kasy, przetrzymują go, biją i tak dalej. On nie chce im ulec, więc puszczają nagranie, na którym widać, jak inni mężczyźni



gwałcą mu żonę. Jednym z oprawców okazuje się przyjaciel Trevora, Daniel... – Zamilkłem, bo przypomniałem sobie scenariusz. Gdy pierwszy raz go przeczytałem, przez kilka dni zastanawiałem się, jak można być do tego stopnia zdeprawowanym.

– I co dalej? – zainteresowała się, ale wyczułem w jej głosie lekkie zaniepokojenie.

– Zakończenie jest zaskakujące, ale przecież nie chciałaś go znać.

– Masz rację. – Musiała się nad

czymś zastanawiać, bo dopiero po kilkunastu sekundach zwierzyła mi się ze swoich przemyśleń: – Faktycznie nie wiem, czy chcę zobaczyć ten film. Nie lubię brutalnych scen, zawsze się bardzo denerwuję i mam więcej stresu niż przyjemności z oglądania. Jeśli wiem, że będzie krew, morderstwa, przemoc i tak dalej, od razu się wycofuję. Za bardzo się angażuję w to, co czuje bohater, i jestem przerażona, jakbym tam była. Nie chcę patrzeć, jak ktoś cię bije –

dodała cicho. – Raczej bym tego nie wytrzymała.

– To tylko gra. Nic mnie nie boli, mam dublera do takich scen. Jego to też nie boli, to profesjonalista, jest przygotowany: ma specjalne osłony pod ubraniem, a ciosy są markowane. Nikomu nie dzieje się krzywda, nie musisz się martwić.

– Wiem, to tylko film, ale i tak zawsze się angażuję. Potrafię się rozbeczeć przez reklamę, jak jest wzruszająca – przyznała się.

Postanowiłem zmienić temat. Nie

miałem ochoty dalej rozmawiać o pracy, tym bardziej że nasza rozmowa robiła się dość smutna. Zaproponowałem Annie, by wymyśliła inny temat, a ona ochno się zgodziła. Chciała się dowiedzieć czegoś o mnie. Nadal się poznawaliśmy, ciągle frapowała ją moja odmiennosc.

– Jak sobie radzisz z postępcm cywilizacyjnym? Masz jakieś nawyki z zamierzonych czasów? – zachichotała.

– Na razie wszystko ogarniam, ale

z kilku rzeczy ciężko mi było zrezygnować. Do dzisiaj używam wyłącznie płóciennych chusteczek, nie znoszę papierowych. Zawsze notuję numery telefonów w specjalnym notesie, choć mam je w komórce, lubię pisać piórem i jeszcze nie tak dawno nie używałem do golenia niczego poza brzytwą.

– Brzytwą?

– Tak, byłem posiadaczem kilku egzemplarzy. Niestety, kilka lat temu na lotnisku w Los Angeles zatrzymano moją walizkę do rewizji.

Znaleźli brzytwę, nie byli zachwyceni i dosyć długo musiałem się tłumaczyć. Od tego czasu golę się maszynkami jednorazowymi.

– Powiedz mi, a masz jeszcze jakieś dodatkowe zdolności? – W jej głosie słyszałem ciekawość i lekką obawę przed nieznanym.

– Muszę cię rozczarować. Nic poza tym, że mogę sobie trochę pozwiedzać, a nawet to nie jest takie, jak bym sobie życzył.

– Wiesz co? Straszny z ciebie malkontent. Potrafisz w każdej

chwili polecieć w najbardziej ekstremalne miejsca, jakie tylko można sobie wymyślić, i jeszcze marudzisz? Przecież to świetna sprawa. Co ci nie pasuje? – W tym momencie pewnie przewróciła oczami.

– Przede wszystkim to, że nie mogę wtedy zrobić nic, co ma związek z ciałem. Nie mogę niczego dotknąć ani nic powiedzieć. To okropnie frustrujące. Dopiero od niedawna czuję zapachy, kiedyś tylko widziałem i słyszałem. Jestem

jedynie biernym obserwatorem. Wiesz, jak w filmie *Uwierz w ducha* – poskarżyłem się, ale chyba bez większego przekonania, bo Anna po chwili wypaliła:

– Prawie zaczęłam ci współczuć, biedaku! – zaśmiała się. – Zazdroszczę ci, to fantastyczna umiejętność. Kurczę, w każdej chwili możesz się znaleźć tam, gdzie chcesz.

– No, nie tak w każdej chwili. Przemieszczanie się zajmuje nam trochę czasu. Mamy pewne



ograniczenia – zaśmiałem się.

– Czyżby mentalne fotoradary? –  
usłyszałem chichot.

– Na szczęście nie ma takich  
urządzeń, pewnie dlatego, że nie  
przynosiłyby pieniędzy za  
przekraczanie prędkości.

– To co was powstrzymuje?

– Nic poza wrodzonymi  
ograniczeniami. Podróżujemy dosyć  
szybko, chociaż nie jest to jakaś  
kosmiczna prędkość. Obecnie w  
godzinę pokonuję około tysiąca  
siedmiuset kilometrów. Z każdym

kolejnym wcieleniem  
przemieszczam się coraz szybciej,  
ale nie ma mowy o spektakularnych  
przyrostach. Jakieś dziesięć,  
dwadzieścia procent. Niestety, zbyt  
wiele rzeczy mnie po drodze  
rozprasza i spowalnia.

– Hm, to brzmi jak bajka. Gdybym  
miała taką umiejętność, pewnie  
całymi dniami latałabym po świecie.

– Znudziłoby ci się, gwarantuję –  
zaśmiałem się.

– Ale palnąłeś! Przecież masz  
szansę zwiedzać różne ciekawe

miejsca, nawet takie, których jeszcze nikt nie widział.

– Kiedyś tak robiłem, ale niestety nikomu oprócz Krisa nie mogłem o tym opowiedzieć. I to nie jest już takie fajne – wyjaśniłem.

– W sumie racja, ale teraz masz jeszcze mnie. Zawsze to jeden słuchacz więcej – zaśmiała się.

– Nie omieszkam skorzystać z tej oferty, tylko nie narzekaj, że cię zanudzam – uprzedziłem.

– Nasunęło mi się jeszcze jedno pytanie á propos eksterioryzacji.

Parę dni temu oglądałam film Vice versa, znasz tę komedię?

– Znam – potwierdziłem, uśmiechając się do siebie. – Uprzedzę twoje pytanie: pewnie się zastanawiasz, czy po wycieczce mógłbym wrócić do innego ciała, chwilowo opuszczonego przez prawowitego właściciela?

– Właśnie – zachichotała.

– Niestety, znów cię rozczaruję... albo uspokoję: nie ma takiej możliwości.

– Skąd wiesz?

– Kris mi wytłumaczył, że nawet po długotrwałym opuszczeniu ciała zawsze pozostajemy z nim połączeni w pewien specyficzny sposób. Akurat to ograniczenie ma jedną niewątpliwą zaletę: nie muszę się obawiać, że ktoś capnie mi ciało, gdy polecę cię odwiedzić – stwierdziłem wesoło.

– Bardzo jesteś do niego przywiązany? – W głosie Anny wyczuwałem kpiarski ton.

– Pewnie. Jest całkiem fajne, żałuję, że nie mogę ci tego teraz

udowodnić – flirtowałem.

– Hm... – Sapnięcie po drugiej stronie słuchawki uświadomiło mi, że chyba zawstydziłem moją rozmówczynię.

– Przepraszam – szybko się poprawiłem. – Mamy jeszcze jedną zdolność. Albo raczej cechę charakterystyczną. Wspominałem ci o niej w Antibes.

Nagle przypomniałem sobie ten dzień i ścisnęło mnie w żołądku. Teraz dzieliły nas setki mil, nie mogłem trzymać Anny za rękę.

Niewyobrażalnie mi tego brakowało, ale jakoś wziąłem się w garść.

– Ja to nazywam rozwojem talentów – kontynuowałem. – Jeśli Wędrowiec jest na przykład muzykiem, w kolejnych wcieleniach staje się coraz lepszy. Najpierw pięknie odtwarza cudze utwory, potem sam komponuje, w jeszcze następnym życiu tworzy już jako dziecko i tak dalej.

– Mozart? – rzuciła nazwisko kompozytora, który mógłby się idealnie wpasować w moją

historyjkę.

Niestety, musiałem wyprowadzić ją z błędu:

– Jego żona urodziła sporą gromadkę dzieci. Jedno czy dwoje można by jakoś wytłumaczyć, na przykład zbyt gorliwym sąsiadem, ale szóstkę? – parsknąłem śmiechem.

– Miał sześćcioro dzieci?

– Niestety – zaśmiałem się. – Przeanalizowałem sporo biografii sławnych artystów, również pod kątem liczby dzieci, i Mozart to



raczej niedobry przykład. Poszukaj innego kandydata albo spytaj Krisa, gdy się spotkacie. A nuż znał jakiegoś kompozytora Wędrowca. Wracając do tematu, jest pewien haczyk...

– No tak, nie może być zbyt różowo. Zawsze musi być coś drobnym drukiem na dole ostatniej strony, wiem coś o tym – mruknęła Anna z przekąsem.

– Otóż nasz talent rozwija się tylko wtedy, gdy my sami się rozwijamy, czyli wykorzystujemy

swoje zdolności w dobry sposób. Wiesz: postępujemy w miarę etycznie, nie krzywdzimy innych. Wszelkie nałogi, takie jak narkotyki czy alkohol, zatrzymują nasz talent. Co więcej, powodują, że nie radzimy sobie z rzeczywistością i kończy się to dla nas fatalnie.

Próbowałem jej w miarę prosto wytłumaczyć to, co dawno temu przekazał mi Kris. On zrobił to pięknie, ja niestety nie miałem talentu oratorskiego. Anna chyba znów się nad czymś zastanawiała,

bo na moment zapadła cisza.

– Jesteś? – upewniłem się, czy nic nas nie rozłączyło.

– Tak – potwierdziła. – Myślę.

Po chwili poruszyła kwestię, nad którą wielokrotnie rozmyślałem przez te wszystkie lata.

– Wiesz, przypominam sobie tylu sławnych ludzi, aktorów, piosenkarzy. Wielu z nich miało wybitny talent i tak marnie kończyli: umierali młodo, najczęściej przez alkohol, leki i narkotyki. Może wiedzieli, że ich życie nigdy się nie

skończy, i dlatego pędzili na zatrącenie, jakby pchała ich do przodu jakaś tajemnicza siła? Niektórzy zachowywali się jak ludzie pozbawieni instynktu samozachowawczego, jak nosiciele genu autodestrukcji... Jak myślisz, czy oni wszyscy byli tacy jak ty?

– Nie sądzę. Znów się powtórzę: wielu z nich spłodziło dzieci i przeżyło – miałem na to gotową odpowiedź.

– Ale niektórzy nie mieli dzieci – skontrowała szybko.

– Wiem. Tak czy owak, nie znałem tych ludzi osobiście. – Domyślałem się, kogo mogła mieć na myśli. – Nie wiem, czy byli Wędrowcami. Jedyнным znanym mi Wędrowcem jest Kris.

– A on zna jeszcze kogoś takiego oprócz was dwóch? – drążyła Anna.

– Pewnie tak, ale nigdy nie chciał mi nic powiedzieć. Jego zdaniem im mniej osób o nas wie, tym lepiej.

– To dlaczego mi o nim powiedziałaś? Kto jeszcze oprócz mnie wie o tym, że ty i on nie

jesteście zwykłymi ludźmi?

Wiedziałem, że kiedyś zada mi to pytanie, i przygotowałem się na to. Była tylko jedna odpowiedź:

– Nikt oprócz ciebie nie wie. Nigdy wcześniej nie zdradziłem tej tajemnicy żadnemu śmiertelnikowi.

– Nie odpowiedziałeś. Dlaczego właśnie mnie to wszystko zdradziłeś? I to tak szybko, bo przecież prawie się nie znaliśmy. Tak naprawdę nadal się nie znamy – Anna prawie szeptała.

Jak miałem jej to wyjaśnić?

Gdybyśmy mogli na siebie spojrzeć, gdybym mógł jej dotknąć, popatrzeć w oczy... Gdyby siedziała obok mnie, odpowiedź byłaby dla mnie oczywista i łatwa do przekazania. Ale nie teraz, nie przez telefon. Nie wyobrażałem sobie, że próbuję wytłumaczyć, co mną kierowało, i nie widzę jej reakcji. Ta rozmowa mogła się odbyć jedynie po moim powrocie. Powiedziałem jej to i jak zwykle się nie rozczarowałem.

– Też myślę, że lepiej poczekać. Czasami nie warto się spieszyć.

Chwilę jeszcze pogawędziliśmy. Musiałem opisać Annie pokój w Quebecu, bo chciała sobie wyobrazić miejsce, z którego z nią rozmawiam. Opowiedziałem jej więc o moim najbardziej typowym na świecie hotelowym pokoju – okazał się zupełnie wygodny, ale daleko mu było do apartamentu w Cannes.

Po godzinie rozmowy z żalem się pożegnaliśmy.

\* \* \*



**Od:** 91anna19@gmail.com

**Do:** jwlblack1305@gmail.com

**Data:** 02.06.

**Temat:** Hej, mój Włóczykiju 😊

Chyba dostałam jakieś obsesji: od naszej ostatniej rozmowy ciągle myślę o Wędrowcach. Staram się poukładać w głowie zdobytą wiedzę, ale ciągle wyskakują mi jakieś dziury.

Mam jeszcze kilka pytań: jak to się dzieje, że rodzicie się w kolejnych wcieleniach tam, gdzie chcecie? Jak Krisowi udało się urodzić w Rumunii, a Tobie w Londynie? Jak to jest

dokładnie z widzeniem różnych przedmiotów w czasie latania? Możesz na przykład zajrzeć do środka sejfów? Albo przeczytać list schowany w szufladzie biurka? Szukałam jakichś informacji na Wasz temat w Wikipedii, ale niestety nic nie znalazłam. Straszne zaniedbanie. Może założę cały dział Wam poświęcony? Omówię wszystko i oprę się na Twoim przykładzie.

Co Ty na to?

Pozdrawiam Cię i wirtualnie całuję (w monitor).

A.

**Od:** jwlblack1305@gmail.com

**Do:** 91anna19@gmail.com

**Data:** 02.06.

**Temat:** Hej, moja Domatorko 😊

Już odpowiadam na Twoje pytania. Oczywiście prawdziwym autorem odpowiedzi jest Kris, który lata temu wszystko mi w miarę logicznie wytłumaczył.

Co do wyboru miejsca kolejnego wcielenia – jeśli przez całe wcielenie nigdy nie zastanawialiśmy się nad tym, gdzie chcielibyśmy żyć, następnym razem najczęściej rodzimy się w bardzo podobnym

miejscu, z reguły w tym samym kraju.

Wytłumaczę Ci to na przykładach: w czasie tego wcielenia, w którym go poznałem, Kris często powtarzał, że chciałby pojechać do Rumunii, poczuć klimat tych miejsc. Wówczas panował tam komunizm, więc przyjezdni z USA nie byli witani z otwartymi ramionami. Nie wiem, czy przed śmiercią o tym myślał, ale w każdym razie urodził się tam, gdzie chciał.

Ja też wybrałem Londyn świadomie: kilka tygodni przed śmiercią w poprzednim wcieleniu byłem na krótkiej wycieczce w

Europie. Miałem parę spraw do załatwienia w Szwajcarii, a potem poleciałem do Londynu. Postanowiłem wtedy, że gdy moja Matka dożyje swoich dni, przeprowadzę się do Anglii.

Drugie pytanie mnie zaintrygowało. Planujesz jakiś napad na bank? Mam być współnikiem J? Znow Cię zawiodę. Niestety, widzę tak jak każdy człowiek, czyli jeśli w sejfie byłoby zapalone światło, mógłbym zobaczyć, co jest w środku. W przeciwnym razie nie zobaczyłbym nic. Co do listu – podobnie. Jeśli leżałby otwarty, a w

szufladzie byłoby względnie jasno, oczywiście mógłbym go przeczytać. Ale gdyby ktoś skrzętnie schował go do koperty, nic z tego by nie wyszło.

Niedawno o tym rozmawialiśmy: z biegiem czasu moja percepcja w czasie duchowych podróży powoli się poprawia. To się rozwija z każdym następnym wcieleniem: najpierw wzrok, potem słuch i węch. Niestety, chyba na tym kończą się nasze skromne możliwości.

Już Ci wspominałem – marny ze mnie superbohater. Nawet kota nie potrafię wystraszyć. Nie wiem, czy będziesz jeszcze miała ochotę

korespondować z takim przeciętnikiem. Pozdrawiam. L. B.

PS Pomysł z Wikipedią uważam za wyjątkowo nietrafiony, ale za to polecam Ci Nonsensopedię. Może tam coś znajdziesz?

Znów miałam szczęście, a raczej mieliśmy: Leo mógł do mnie zadzwonić. Tak jak poprzednio, czekałam w napięciu. Siedziałam na łóżku i wpatrywałam się w aparat z taką mocą... Aż dziw, że plastik się nie roztopił. Zdecydowanie byłam w gorszej sytuacji niż Leo, bo

czekałam aż do jedenastej wieczorem, a on – tylko do szóstej. „To jawna niesprawiedliwość” – pomyślałam i nie omieszkałam go o tym poinformować, jak tylko się przywitaliśmy. Trochę go rozbawiły moje narzekania. Spróbował odbić piłeczkę: stwierdził, że siedzi w Quebecu sam jak palec, a ja mam w Londynie trzy towarzyszkę niedoli, w tym rodzoną matkę i kochającą przyjaciółkę.

Musiałam mu opowiedzieć, co robiłam w ostatnich dniach:



– Wczoraj byliśmy w nowej szkole, dostarczyłam kilka dokumentów – paplałam. – Po południu było gorąco jak w lipcu, oczywiście skończyło się to ulewą. Padało tak, że mogłam wziąć udział w wyborach miss mokrego podkoszulka. Byliśmy przemoczeni do suchej nitki – zaśmiałam się na wspomnienie ucieczki z Erikiem do metra.

– Byliście? – zapytał Leo, chyba zaskoczony.

Zapomniałam mu powiedzieć, że

razem ze mną wybierał się do tej szkoły mój dobry kolega, więc zaraz wyjaśniłam:

– My, czyli ja i Eric. Nie wiem, czy pamiętasz, opowiadałam ci o nim. – Zastanawiałam się, czy mój chłopak kojarzy jeszcze naszą rozmowę z Cannes.

– Czyżby to ten nieszczęśnik, który tak niefortunnie zakończył znajomość z Wiką? – Jednak dobrze zapamiętał moją opowieść.

– Właśnie ten. – Zaśmiałam się na wspomnienie tamtej

tragikomicznej historii.

– Dlaczego on się koło ciebie kręci? Chyba mi się to nie podoba. – Był wyraźnie zazdrosny i to mnie troszkę ucieszyło. Po chwili stwierdziłam, że nawet nieco więcej niż troszkę.

– Kręci się, bo wybraliśmy tę samą uczelnię: ja idę na rysunek i malarstwo, a on na grafikę komputerową, więc tylko małą część zajęć będziemy mieć wspólnie.

– Nie uspokoiłaś mnie. – Słyszałam, jak próbuje być groźny,

ale chyba mu to nie wychodziło, bo w jego głosie wyczuwałam nutkę rozbawienia. – A co z tymi wyborami? Wygrałaś? – Zbił mnie z tropu, przez moment zastanawiałam się, o co mu chodzi. W końcu przypomniałam sobie swój żart o wyborach miss mokrego podkoszulka i parsknęłam śmiechem.

– Niestety, nie. Żadnego miejsca na podium.

– Ktoś musiał skorumpować jury, jakaś konkurencja, innej możliwości

nie widzę – pocieszył mnie, jak zwykle z humorem. – A dzisiaj? Co porabiał Wilczek?

Trochę się obawiałam, że znów nie mam dla niego dobrych wiadomości.

– Nic szczególnego nie porabiał oprócz wypadu na tańce. Miałam dwugodzinne warsztaty z tangiem w roli głównej, ćwiczyliśmy układ z Zapachu kobiety. To było fantastyczne – rozmarzyłam się, a Leo chyba to zauważył.

– Kto był Alem Pacino? – spytał po

chwili.

– Kolega z kursu – wyjaśniłam.

– Powinienem wiedzieć, kto to?

– Chyba nie, po prostu znajomy z warsztatów. Wiele osób przychodzi bez partnerów – doprecyzowałam. Leo ewidentnie był zazdrosny, więc postanowiłam się wytłumaczyć: – Zapłaciłam za te warsztaty jeszcze przed wyjazdem do Francji. I tak przepadły mi jedne zajęcia, gdy siedziałam w Cannes. To taki kurs wakacyjny, zaczął się pod koniec maja i trwa do końca sierpnia.

Zawahałam się. Pamiętałam, jak mama zawsze mówiła, że nie wolno rezygnować dla chłopaka ze swoich przyjaźni, marzeń i zainteresowań. Jej zdaniem facet, który wymaga od kobiety zerwania ze wszystkim, co dla niej ważne, nie jest nic wart. Przypomniałam sobie te przestrogi, ale żal mi było Leo.

– Jeśli nie chcesz... – zaczęłam mówić, ale nie dokończyłam, bo mi przerwał.

– Anno, byłbym ostatnim głupcem, gdybym czegokolwiek ci

zabraniał. Wkroczyłem w twoje życie bez zapowiedzi, nieproszony. Nigdy nie pozwoliłbym sobie na ograniczanie twojej swobody. Jestem zazdrosny! Szczerze mówiąc, aż mnie skręca, gdy sobie pomyślę, że dzisiaj jakiś facet przez dwie godziny cię obejmował i patrzył ci w oczy. Zazdroszczę mu tych chwil z tobą i oddałbym wiele, aby znaleźć się na jego miejscu. Nawet nie wiesz, ile – wyznał, wyraźnie poruszony. Na chwilę aż przestałam oddychać. – Znam ten film,



oglądałem go kilka razy. Pacino to mój idol i zawsze marzyłem, aby być choć w połowie tak dobrym aktorem jak on. Wiem, co mógł czuć ten ktoś, kto z tobą tańczył. Żaden zdrowy, normalny mężczyzna nie jest w stanie ci się oprzeć. Twój dzisiejszy partner na pewno też to czuł. Dlatego musisz mnie trochę zrozumieć i mi wybaczyć. – Wyrzucił to z siebie bardzo gwałtownie.

Zdumiały mnie jego słowa. Od kiedy go poznałam i dowiedziałam się, kim jest, często się

zastanawiałam, co aż tak bardzo go we mnie pociągało. Owszem, nie byłam jakąś ostatnią sierotą życiową i uważałam siebie za dość interesującą i w miarę atrakcyjną osobę, ale tak czy owak pozostawałam zwykłym człowiekiem. Na dodatek daleko mi było do tych wszystkich gwiazd filmowych kręcących się w pobliżu mojego chłopaka.

– Możemy już o tym nie mówić? – poprosiłam, bo zawstydziła mnie cała ta rozmowa.

– Oczywiście, przepraszam. Co chwilę zapominałam, że masz dopiero piętnaście lat, a ja jestem starym durniem – zreflektowałam się.

– Nie mów tak – zaprotestowałam. – Lepiej mi opowiedz, co dzisiaj robiliście. Znowu się biłeś? – próbowałam zmienić temat i udało się. Może Leo już też miał dość, bo bardzo szybko się poddał.

– Na szczęście nie. Fajny dzień: byłem na strzelnicy, musiałem trochę poćwiczyć i przypomnieć

sobie, jak się strzela z broni myśliwskiej. Potrzebowałem pilnie szkolenia do jutrzejszej sceny. – Chyba się uspokoił. Rozpoznałam ton głosu, którym mówił, gdy coś go interesowało.

– Umiesz strzelać? – zdziwiłam się.

– Tak – wyjaśnił szybko. – Nie mówiłem ci?

– Nie. Zapamiętałabym.

– Strzelam od lat, w poprzednim wcieleniu zajmowałem się tym hobbystycznie, ale dość

intensywnie. Nadal nie mogę się uznać za mistrza, ale nieźle mi to idzie.

– To też podpada pod rozwój talentu? – zainteresowałam się.

– Oczywiście, przecież każdy człowiek ma różne zdolności. Ja gram w filmach, ale mam też hobby, czyli strzelectwo, a Kris jest świetny w sztukach walki. Kiedyś ci opowiem, co konkretnie robi, bo tyle tego ćwiczył, że już nie pamiętam wszystkiego. Ty rysujesz i tańczysz, więc też masz co najmniej dwa

różne zainteresowania.

– Jak dokładnie wygląda to twoje hobby? – Byłam bardzo ciekawa, bo nigdy nie znałam nikogo, kto amatorsko interesowałby się strzelaniem.

– Tak jak u wszystkich zapaleńców: jeżdżę na strzelnicę, ćwiczę w terenie i tak dalej. Mam uprawnienia na wszystkie rodzaje broni. W poprzednim wcieleniu zdobyłem w Stanach zezwolenie na posiadanie każdej broni. Teraz też mam takie, również na kraje Unii.

– Możesz mieć pistolet? W domu?

– Zaskoczył mnie.

– Tak, Anno. Mam i pozwolenie, i broń – rzucił spokojnym tonem.

Zatkało mnie kompletnie. Odruchowo pomyślałam o ochroniarzach Leo. Tylko oni kojarzyli mi się z pistoletami.

– Po co ci w takim razie ochrona? – palnęłam bez namysłu.

– Raczej nie zamierzam strzelać do moich fanów – zaśmiał się. – Wystarczy mi ktoś z odpowiednią masą mięśniową, taka bariera nie do

przebycia.

No tak, okazałam się głupią gąską. Musiał mi wyjaśnić wszystko do końca.

– Masz teraz przy sobie ten pistolet?

Usłyszałam, jak Leo się roześmiał. Dopiero po chwili był w stanie odpowiedzieć.

– Nie. Nie nawykłem nosić ze sobą broni, zwłaszcza na plan. Pomyliłaś mnie z Bondem.

– To gdzie ją masz?

– Uściślijmy: mam dwie sztuki



broni, rewolwer i pistolet. W Londynie, w moim mieszkaniu, schowane w odpowiednim miejscu, aby nie wpadły w niepowołane ręce. Jak będziesz kiedyś chciała je zobaczyć, chętnie ci pokażę i wyjaśnię różnice między nimi, bo na pewno nie masz o tym pojęcia. Zresztą jak większość przedstawicielek twojej płci – zaśmiał się ze swojego seksistowskiego przytyku. – Przepraszam za prymitywny żart – zreflektował się. – Ale nie licz na to,

że pozwolę ci kiedykolwiek wziąć broń do ręki – dodał po chwili.

Chyba siedziałam dłuższą chwilę z rozdziawioną buzią, bo poczułam, że zaschło mi w gardle. Przeprosiłam Leo na sekundę, zeszłam szybko na dół, nalałam sobie szklankę wody i wróciłam z nią do pokoju. Po drodze przyszło mi do głowy jeszcze jedno pytanie.

– Halo?

– Jestem – zaśmiał się.

– Powiedz mi, skąd taki pomysł?

Wiesz, z tą bronią.

Musiał się zawahać, bo dopiero po chwili usłyszałam odpowiedź:

– Tak jakoś wyszło. Wielu facetów kręca takie sprawy. Wiesz: broń, strzelanie, sztuki walki i tym podobne. Nie jestem żadnym wyjątkiem.

Chyba nie powiedział mi całej prawdy. Wyraźnie czułam, że w tym wszystkim musi być jakieś drugie dno. Niestety, dzieliły nas kilometry i nie mogłam mu spojrzeć w oczy. „Kiedyś się dowiem, dlaczego coś przede mną ukrył” – pomyślałam.

Rozmawialiśmy jeszcze długo. Leo wysłał mi MMS-em swoje zdjęcie z planu. Wyglądał strasznie: był ucharakteryzowany na ofiarę pobicia, całą twarz miał „zakrwawioną”. Fotkę opatrzył podpisem: „Bo znów zaspąłem do pracy...”. Nie mogłam patrzeć na mojego pięknego faceta w tym stanie, więc oświadczyłam, że kasuję fotkę – oczywiście rozbawiło go moje przerażenie. Skończyliśmy rozmowę po północy, znów trudno nam się było pożegnać.

\* \* \*

**Od:** 91anna19@gmail.com

**Do:** jwlblack1305@gmail.com

**Data:** 04.06.

**Temat:** Dzień dobry o świcie

Wstałam przed chwilą, nie ma jeszcze ósmej, a już mam ochotę z Tobą porozmawiać. Dzisiaj przede mną kolejny dzień przygotowań do wystawy, ale najpierw przyjemności, a później obowiązki. Co powiesz na taką chronologię, a raczej patologię?

Mnie się bardzo podoba 😊.

Wczoraj byłam w plenerze: pojechałam do parku i próbowałam coś narysować. Ciężko było i miałam już wrócić do domu, gdy napatoczyła się jakaś dziewczyna z psem i udało mi się ją uchwycić. Oczywiście nie pozowała mi tak cierpliwie jak Ty 😊. Najzwyczajniej w świecie przeszła obok i tyle ją widziałam. Ale chyba mam fotograficzną pamięć, bo dokładnie ją zapamiętałam i teraz mam kolejną grafikę. Co dziwne, nawet mi się podoba, a to zdarza się bardzo rzadko.

Gdy rysowałam, myślałam sporo o

naszej ostatniej rozmowie i stwierdziłam, że nie bardzo potrafię zrozumieć, czym jest zazdrość. Najwyraźniej coś ze mną nie tak, bo nigdy tego nie doznałam bardzo intensywnie. Próbowałam sobie przypomnieć jakąś chwilę, w której zobaczyłam tego legendarnego potwora o zielonych oczach, ale nigdy się nie pojawił w całej krasie.

Jedynie dwa razy poczułam jego ukąszenia.

Jakieś dwa lata temu Wiktoria pierwszy raz wybierała się na randkę. Obserwowałam ją, gdy szykowała się do wyjścia, bardzo podekscytowana.

Gdy już zamknęły się za nią drzwi i zostałam sama, zrobiło mi się przykro. To chyba była zazdrość, ale nie o randkę ani o chłopaka (nie interesowały mnie wtedy takie rzeczy), tylko o czas spędzony z moją przyjaciółką. Wystraszyłam się, że odsunie mnie na dalszy plan i przestanę się dla niej liczyć. Obawiałam się odrzucenia. Oczywiście bezpodstawnie, bo gdy po dwóch godzinach Wika wróciła, spędziła ze mną dwa razy więcej czasu niż na swojej randce. Musiała mi wszystko opowiedzieć, była taka szczęśliwa. Jedyne, co wtedy czułam,



to radość. Cieszyłam się jej szczęściem.

Później nie czułam zazdrości aż do naszego spotkania w Cannes... Tak, drugi raz poczułam jad bestii, gdy opowiedziałeś mi o Alex Holy. Widziałam w Twoich oczach tę kobietę i zapragnęłam znaleźć się na jej miejscu. Chciałam choć na chwilę poczuć to, co ona czuła przy Tobie. Marzyłam, aby jakimś magicznym sposobem mogło się tak stać.

Wieczorem trochę czytałam. Wyszperałam w necie kilka ciekawych artykułów na ten temat i we wszystkich znalazłam jedną

wspólną myśl: głównym źródłem zazdrości jest z reguły niskie poczucie własnej wartości. Wytłumacz mi: jak to możliwe, że taki ktoś jak Ty ma z tym problem? Czy ty w ogóle masz jakieś wady? Jeszcze ich nie zauważyłam.

Ostatnio skończyłam czytać „Dziwne losy Jane Eyre”. Pasjonująca lektura, chociaż szczerze wątpię w to, że kiedykolwiek na nią trafisz, bo to raczej literatura kobieca. Zresztą nie mam pojęcia, czy Ty w ogóle lubisz czytać. Bohaterka tej książki jest tak samo uparta jak ja. Gdy sobie coś postanowi, nie zmienia zdania, a

co za tym idzie – jest stała w uczuciach. Gdybyś kiedyś miał zbyt dużo wolnego czasu (wiem, nierealne) i chciał mnie lepiej poznać (liczę, że masz na to ochotę), Jane Eyre Ci w tym pomoże.

Moja druga ulubiona bohaterka to Scarlett O'Hara. Ona też jest dość stanowcza i nieugięta, na dodatek ma świetną metodę na problemy, które ją przerastają. Pewnie znasz jej dewizę: „Nie mogę teraz o tym myśleć, bo oszaleję. Pomyślę o tym jutro 😊”. Bardzo mi się to podoba i czasami pomaga mi się ogarnąć.

Pozdrawiam. A.

**Od:** jwlblack1305@gmail.com

**Do:** 91anna19@gmail.com

**Data:** 04.06.

**Temat:** Witaj, Anno

Mam prawie dwie godziny przerwy. Przed chwilą wróciłem do pokoju i proszę: list od Ciebie. Nie spodziewałem się, że coś do mnie napiszesz tak wcześnie - i że tak trudno mi będzie odpowiedzieć.

Zacznę od tego, co dla mnie najłatwiejsze: mam kilka wad i przypuszczam, że bez problemów je zauważysz, gdy tylko zaczniesz spędzać ze mną więcej czasu (na co

liczę w skrytości ducha). Ale żebyś nie musiała tak długo czekać, pokrótce je wymienię.

Nie mam bynajmniej kryształowo czystego charakteru. Najbardziej przeszkadza mi (a raczej mojemu otoczeniu) porywczość i gwałtowność, jestem cholerykiem i łatwo się denerwuję. Potrafię czasem tak wybuchnąć, że później przez kilka dni chodzę struty, bo mi wstyd. Od lat próbuję z tym walczyć – i udaje mi się coraz lepiej kontrolować emocje w trudnych momentach. Na szczęście mam wentyl bezpieczeństwa, czyli moją

pracę. Gdy coś się we mnie zbyt długo kumuluje, mogę dać temu upust – zaangażować się emocjonalnie w rolę. Gdy akurat gram romantycznego kochanka (co do tej pory zdarzyło mi się aż jeden raz) i nie sposób rozładować w ten sposób negatywnej energii, zawsze mogę iść na strzelnicę 😊.

Moja druga główna wada? Nieufność. Ciężko mi zaufać ludziom, przez to poległo kilka moich związków. Najgorzej było zaraz po rozstaniu z Alex, później – niewiele lepiej. Ale teraz mam to już prawie przepracowane. Oczywiście tylko

„prawie”, bo jeszcze sporo mi brakuje do takiej ufności, jaką Ty się cechujesz.

Pod rękę z nieufnością maszeruje oczywiście nadmierna skłonność do kontrolowania i nieodłączna siostra tych dwóch wad, czyli zbyt wybujała odpowiedzialność. Mam zadatki na nadopiekuńczego tyrana, który chętnie zagarnąłby ukochaną osobę tylko dla siebie. Musisz uważać: jestem bardzo zaborczym mężczyzną.

Powinienem się przyznać do jeszcze jednej rzeczy. Nie wiem, czy to wada, czy zaleta – zależy, jak na to

spojrzeć. Mam okrutne opory przed napisaniem Ci o tym – trudniej mi się do tego przyznać niż do bycia Wędrowcem. Ale OK, zacisnę zęby.

Zawsze ciężko mi przychodziło zachowanie długich okresów wstrzemięźliwości – wiesz, o czym mówię? Oczywiście nigdy nie zdradziłem żadnej z moich stałych dziewczyn ani fizycznie, ani emocjonalnie. Ale gdy nie pozostawałem w żadnym związku – bynajmniej nie prowadziłem całkowicie cnotliwego życia. Nie wiem, po co to piszę, w sumie wystarczy trochę poszperać w necie



(do czego Cię serdecznie zniechęcam)  
i wyciągnąć wnioski. Na swoją  
obronę mogę powiedzieć, że więcej  
niż połowę tego typu informacji  
wyssano z palca.

Pytasz, jak to możliwe, że mam  
problem z niskim poczuciem własnej  
wartości. Jak wiesz, gdy byłem  
młodym chłopakiem, osoba, którą  
bardzo kochałem, podeptała moje  
uczucia - i chyba to tak bardzo  
podkopało moją wiarę w siebie.  
Starłem się wyrzucić to z pamięci,  
ale takie rzeczy tkwią w nas do  
śmierci. Zazdroszczę Ci (znów to  
słowo) tego, że jesteś jak czysta

kartka, bez żadnych przekreślonych zdań.

Lubię czytać, ale – jak słusznie podejrzewasz – nie mam zbyt wiele wolnego czasu. W podróży najczęściej przysypiam, po pracy z reguły jestem wykończony i też nie mam szczególnej ochoty na lekturę. Przeczytałem za to większość dramatów, zwłaszcza anglosaskich. W wielu z nich grałem w poprzednim wcieleniu.

Może wyda ci się to trochę dziwne, ale lubię poezję. Zdaję sobie sprawę, że to rzadko spotykane u mężczyzn – zwłaszcza u tych w moim wieku.

Jestem wielkim miłośnikiem Internetu – to naprawdę fantastyczny wynalazek, ale dla własnego zdrowia (fizycznego i psychicznego) staram się ograniczać czas spędzony w sieci do minimum. Całuję. L.

PS Widziałem tę książkę, o której wspominasz. Leżała na Twoim łóżku. Pożyczysz mi ją?

PS 2 Czy mogę zadzwonić pojutrze?

\* \* \*

Nadeszła moja pierwsza – i jedyna – wolna niedziela w Quebecu. Mieliśmy do wyboru albo pracować przez całe trzy tygodnie i skończyć kilka dni wcześniej (na co początkowo wszyscy przystali z entuzjazmem), albo odpoczywać w każdą niedzielę i wrócić później. Niestety, życie pokazało, że nie da się tyle harować bez przerwy, więc postanowiliśmy jeden dzień odetchnąć. Mogłem zadzwonić do Anny dużo wcześniej niż zwykle.

– Halo, czy to mój londyński Wilczek?

– Tak – zaśmiała się jak zawsze, gdy się tak do niej zwracałem. – Rozmawiam z nadopiekuńczym tyranem? – upewniła się. Teraz to ja byłem rozbawiony.

– Melduję się na rozkaz. Co u ciebie słychać? Opowiadaj.

– Nic szczególnego. Pojutrze wielki dzień, a ja jeszcze w rozsypce. Brakuje mi dwóch rysunków, ale zostawiam to sobie na jutro. A znając życie, to pewnie narysuję coś

w ostatniej chwili. Zawsze wszystko zostawiam na ostatni moment – westchnęła. – Prokrastynacja, mówi ci to coś? Jestem klasycznym przypadkiem – kontynuowała.

– Mówi – zaśmiałem się. – To taka elegancka nazwa lenistwa.

– Tak, jedna z moich wad właśnie wylazła w całej okazałości. Oto Anna, leniuch i bałaganiara. Zresztą po co ci to mówię? Widziałeś mój pokój. Ale na swoje usprawiedliwienie mam to, że tylko tu pozwalam sobie na wszystko.

Wczoraj pół dnia spędziłam na porządkach u siebie, a przez drugą połowę udzielałam się społecznie w obu naszych łazienkach.

– A co robiłaś w piątek? –  
Uwielbiałem jej słuchać, więc tak prowadziłem rozmowę, aby to Anna mówiła jak najwięcej. Wiedziałem, że pewnie była na kursie, i chciałem o tym posłuchać. Może cierpienie sprawiało mi jakąś masochistyczną przyjemność? Chyba przypomniała sobie, jak ostatnio zareagowałem na opowieść o jej warsztatach, i

zastanawiała się, co powiedzieć.

– Czytałam książkę, troszkę pogadałyśmy z Wiką – mówiła pozornie spokojnym tonem.

– Kochanie, wiem, że tańczyłaś. Nie musisz się mnie bać. Jestem idiotą, już przenigdy ci się nie zdradzę ze swoją zazdrością. – Siedziałem na łóżku w hotelu i miałem nieodpartą ochotę uderzyć się w głowę czymś twardym, może wtedy by mi się w niej poukładało. Niestety, w pobliżu brakowało odpowiedniego przedmiotu,



poduszki niezbyt się nadawały.

– Nie boję się ciebie – lekko się zaśmiała, ale powiedziała te słowa tak cicho, jakbym nakrył ją na czymś wstydlwym. – Po prostu nie chcę ci sprawiać przykrości – dodała po chwili.

– Nie sprawiasz. Opowiadaj – zachęciłem ją. – Jestem już dużym chłopcem i wytrzymam.

– Nie będzie bolało – pocieszyła mnie. – Przygotowujemy taki zbiorowy występ na zakończenie warsztatów i od teraz zawsze pod

koniec zajęć będziemy ćwiczyć nasz układ. W piątek wybieraliśmy utwór, do którego zatańczymy, i po godzinie burzliwej dyskusji w końcu osiągnęliśmy kompromis – wyjaśniała.

– Co zatańczycie? – Byłem autentycznie zaciekawiony.

– Oglądałeś *Moulin Rouge*? – odpowiedziała mi pytaniem. W pierwszej chwili nic mi to nie powiedziało, ale po krótkim zastanowieniu skojarzyłem.

– Nie, to chyba film muzyczny? –

Wiedziałem już, dlaczego ten tytuł nie zapadł mi w pamięć.

– Tak. W naszym głosowaniu wygrało tango *Roxanne*. Cieszę się, bo to jedna z moich najukochańszych piosenek. – Wreszcie usłyszałem entuzjazm w jej głosie. Uwielbiałem to.

– Czy mogę się czuć zaproszony?  
– Chciałem zobaczyć, jak tańczy.

– Oczywiście. Będzie cudownie!  
Każdy może... – zawahała się –  
przyjść.

Musiała sobie nagle coś pomyśleć.

Od razu przyszło mi do głowy, że nie chciała, abym coś – lub, co gorsza, kogoś – zobaczył. Nie czekałem długo: po chwili moje podejrzenia zamieniły się w pewność.

– Przepraszam cię, ale to chyba zły pomysł – wyjąkała speszona.

## Rozdział 9

### Sypialniany wywiad

Resztkami sił powstrzymałem się przed wykonaniem natychmiastowej egzekucji na aparacie telefonicznym. Przez moment miałem nieodpartą ochotę rzucić nim tak mocno, by rozprysnął się na tysiąc kawałków. Nie wiem, jak udało mi się opanować to pragnienie.

– Rozumiem – stwierdziłem z pozoru beznamiętnie. – Możesz być spokojna, nie mam zamiaru ci się narzucać.

– Jeśli tak to odebrałeś, to znaczy, że nic nie rozumiesz. Prawda jest taka, że jak przyjdiesz, to występ się nie uda. Wszyscy będą się na ciebie gapić, więc na nas nikt nie zwróci uwagi. Ale i tak chciałabym, żebyś zobaczył, jak tańczę – dodała wyraźnie skrepowana.

– Aha – odpowiedziałem bezwiednie. Zapomniałem języka w

gębie i tylko tyle udało mi się z siebie wydobyć.

– Dlatego musisz przyjść w przebraniu, innego wyjścia nie widzę – dodała po chwili wesołym tonem.

Zielonooka bestia rozsiadła się wygodnie naprzeciwko mnie i uśmiechała się szyderczo. Miałem ochotę palnąć ją w gębę. Było mi wstyd i dziękowałem Bogu, że Anna mnie nie widziała. Zobaczyłaby żalostnego, zazdrosnego kolesia, który rościł sobie pretensje do

zarządzania całym jej życiem. Chciałem jak najszybciej zapomnieć o kompromitacji. Na szczęście tylko ja sam mogłem ją podziwiać. Postanowiłem zmienić temat na bezpieczniejszy.

– A co słyhać u Wiktorii? – zapytałem z głupia frant.

– Wszystko naprawdę świetnie. Jest bardzo zadowolona, chyba polubiła tę twoją Angełę, bo słyszę to imię kilkanaście razy dziennie. Angela to, Angela tamto... I tak na okrągło – zaśmiała się. Dobrze



znałem moją agentkę i nie spodziewałem się niczego innego. Była bardzo miła i kontaktowa, dawała się lubić i sama lubiła ludzi.

– Wika poznała jej syna – kontynuowała Anna.

– O, James pojawił się na scenie? – zdziwiłem się.

– Tak, kiedyś miał jakąś sprawę do matki, przyjechał do biura w drugim dniu pracy Wiki, no i tak się poznali.

– I?

– I teraz się spotykają. Znów nie mam przyjaciółki – zaśmiała się. –

Od rana siedzi w pracy, a popołudniami włączają się z Jamesem, prawie codziennie gdzieś z nim wychodzi... – Usłyszałem w jej głosie smutek i domyślałem się, co jej dolega.

– Wolałabyś, żebym był zwykłym chłopakiem jak James – zawyrokowałem.

– Nie – zaprzeczyła natychmiast.  
– Nie wyobrażam sobie ciebie choć odrobinę innego, niż jesteś. Po prostu brakuje mi jej towarzystwa.

– Gdy wrócę, to poczujesz się

lepiej? Wprawdzie znamy się zaledwie dwadzieścia dni i chyba nie stanowię żadnej konkurencji dla kilkunastoletniej przyjaźni, ale postaram się umilić ci czas. – Chyba chciałem usłyszeć kilka pochlebstw.

– Może troszkę – rzuciła lekkim tonem. Cóż, wyczuła moje intencje i nie dała się nabrać. – Co wczoraj robiliście? Ciągle tylko ja mówię, teraz ty się wykaż – zarządziła.

Opowiedziałem o ostatnich kilku dniach, dość mocno wszystko streszczając. Każdy film trwa

przecież zaledwie ułamek czasu poświęconego mu przez setki ludzi: twórców, pomocników, producentów... Czasami moja praca była bardzo nużąca i nie chciało mi się o niej rozmawiać. Płynnie przeszedłem z planu do czasu, gdy całą ekipą relaksowaliśmy się po pracy, i próbowałem przybliżyć Annie klimat naszych spotkań. Trochę zaskoczyła ją informacja, że akurat w Quebecu w naszej ekipie nie znalazła się ani jedna kobieta.

– Pisałeś mi ostatnio, że gustujesz

w poezji. Jaki jest twój ulubiony wiersz? – Chyba wyczuła, że wolę jej słuchać, niż sam mówić, i egzaminowała mnie bez litości.

– Hm... – udawałem, że się zastanawiam, ale dobrze znałem odpowiedź. – Trafiłem kiedyś na pewien wiersz, mogę go nazwać moim faworytem. Napisał go mój imiennik, William Wordsworth. Tylko jak brzmiał tytuł...? – nadal się wygłupiałem.

– Nie drocz się ze mną – zaśmiała się. – Jestem pewna, że dobrze

wiesz i na dodatek znasz ten tekst na pamięć.

– Muszę sobie przypomnieć...

– Leo! – pisnęła zniecierpliwiona.

– Okej, już sobie przypomniałem.

– Słucham.

– Mam tremę – wyjaśniłem skrzepowany.

– Nie wierzę.

– Naprawdę. Poza tym muszę widzieć reakcję publiczności – kontynuowałem zabawę.

– Będziesz słyszał, powinno ci wystarczyć.

– Rzeczywiście jesteś upartą  
osóbką – westchnąłem głośno.  
Wciągnąłem do płuc nieco więcej  
powietrza i zacząłem powoli  
deklamować:

*Była upojnym przywidzeniem,  
Gdy oczy pierwszy raz promieniem  
Wdzięku olśniła; zjawą czaru,  
Dla upiększenia minut paru  
Zmaterializowaną, z okiem  
Jak gwiazda, z włosów wokół  
zmrokiem,  
Gdy wszystko inne w jej rozkwicie*

*Miało wzór w dniu majowym, w  
świecie;*

*I kształt ten, choć pogodą łudził,  
Nawiedzał, nękał, ze snu budził.*

*Z bliska ujrzałem, że to dziwo  
Jest Duchem, lecz zarazem żywą  
Dziewczyną – która ze swobodą  
Niewinną dąży, dokąd wiodą  
Młodzieńcze kroki...<sup>5</sup>.*

Dokończyłem recytację, ale  
kilkanaście sekund później po  
drugiej stronie nadal panowała



cisza.

– Halo? Jesteś tam? –  
Zaniepokoiłem się.

– Tak – usłyszałem cicho  
wypowiedziane słowo.

– Chyba nie jesteś zachwycona? –  
Pytanie zabrzmiało jak zdanie  
oznajmujące.

– Nie masz racji. Bardzo mi się  
podało. To było piękne. Dziękuję –  
westchnęła.

– Cieszę się, że sprawiłem ci  
przyjemność.

– Nawet nie wiesz jaką.

– Żałuję, że nie mogę zobaczyć twojej reakcji.

– To akurat jest dość łatwe do zrobienia. Wystarczy, że kiedyś znów mi wyrecytujesz ten wiersz.

– Obiecuję, że ci go powtórzę, gdy już wrócę.

– Trzymam cię za słowo – zaśmiała się. – Coś ci powiem: dostałam dzisiaj paczkę.

– Tak? I co w niej było?

– Coś fajnego, bo związanego z tobą. To coś ma osiem lat.... – przeciągnęła. – Zgadnij, co to może

być.

– O nie! Nie możesz tego oglądać, to było jeszcze przed *Upalu*, miałem wtedy dwadzieścia jeden lat i wyglądałem tragicznie, miej litość! – Od razu się domyśliłem, że dostała płytę z moim pierwszym pełnometrażowym filmem: 😊.

– Za późno – zachichotała. – Już sobie pooglądałam fragmenty w Internecie i tak mi się spodobało, że kupiłam płytę.

– Powinienem jednak postawić wyłącznie na teatr. Teraz nie

miałbym takich problemów. Co za wstyd! Byłem wtedy wątły i jeszcze nie miałem zarostu, na dodatek fatalnie to zagrałem – marudziłem.

– Przecież dostałeś za tę rolę nagrodę BAFTA – zaśmiała się.

– Przez przypadek, komputer się pomylił – jęczałem.

– Nie wierzę ci – zachichotała – ale nawet jeśli mówisz prawdę, to i tak musisz to znieść. Ja też jestem wątła, a jakoś się tego nie wstydzę.

– Super. Jeszcze mnie pociesz, że też nie masz zarostu, dzięki tej

świadomości na pewno poczuję się lepiej – dodałem po chwili smętnym tonem.

W odpowiedzi usłyszałem parsknięcie: Anna roześmiała się z mojego żartu. Uwielbiałem słuchać jej śmiechu, więc zaproponowałem, że opowiem jej kilka anegdot związanych z tym filmem.

– Super! Opowiadaj – o choczko przystała na propozycję.

Plotłem androny jeszcze przez godzinę. Pod koniec moja dziewczyna stwierdziła, że od

ciągłego chichotania rozboleł ją  
brzuch. Znów nie mogliśmy się  
pożegnać –tak dobrze się nam  
rozmawiało.

\* \* \*

**Od:** 91anna19@gmail.com

**Do:** jwlblack@gmail.com

**Data:** 14.06.

**Temat:** HELP...

Hej!

Już po wystawie. Znów pojawiła

się u mnie tęsknota ze swoim nieodłącznym bratem – smutkiem. Staram się nie wypuszczać ich z szafy, ale co chwilę wyłażą, zwłaszcza wieczorami nie chcą sobie pójść precz. Może to przez tę przygnębiającą pogodę? Leje już trzy dni bez przerwy. Pocziesz mnie?

Stęskniona A.

\* \* \*

**Od:** [jwlblack@gmail.com](mailto:jwlblack@gmail.com)

**Do:** [91anna19@gmail.com](mailto:91anna19@gmail.com)

**Data:** 14.06.

**Temat:** Re: HELP...

Hej!

Już nadchodzę - jako wielki pocieszyciel 😊 opowiem Ci, jak minął mi dzień. Mam nadzieję, że choć trochę Cię rozbawię.

Rano przez trzy godziny produkowaliśmy się nadaremnie. Coś się zepsuło w komputerze i cały materiał trafił szlag. „Dzień świstaka” - mówi Ci to coś? Pół dnia tkwiłem ubabrany błotem i co chwilę polewali mnie wodą (dobrze, że ciepłą), więc jak usłyszałem, że



musimy jeszcze raz nagrać to ujęcie, zacząłem poważnie rozważać zmianę zawodu.

Gdy moim kolegom w końcu udało się mnie prawie utopić – zdjęcia się skończyły. Wróciliśmy do hotelu, a tu nie ma wody. Żadnej. Chyba przy powtórkach wykorzystaliśmy cały dobowy przydział miasteczka. Po kilku godzinach siedzenia bez ruchu (wysychałem i błoto kruszyło się na wszystkie strony) w końcu mogłem skorzystać z łazienki. Woda wróciła! Alleluja!

Tak oto wygląda przeciętny dzień z życia gwiazdy filmowej... Wiem, że

mi zazdrościsz...

Przed chwilą zjadłem obiad, a za pół godziny muszę iść spać, aby jutro jakoś znieść ponowne kąpiele błotne.

Wytrzymamy. Jeszcze trzy dni. Jutro napiszę Ci dokładnie, kiedy wracam. Może przyjechałaabyś na lotnisko? Zgódź się, proszę.

Prosto z kanadyjskiego SPA relacjonował dla Państwa znany aktor L.B.

Uściski!

\* \* \*

Leo wracał. Czekałam na lotnisku z Mike'em – ten facet naprawdę robił wrażenie. Wysoki, prawie dwa metry wzrostu, barczysty, lekko siwiejące skronie, twarz poznaczona bruzdami niewiadomego pochodzenia... Bodyguard Leo nie był szczególnie rozmowny, zresztą widzieliśmy się dotychczas tylko raz w życiu, i to przez kilka sekund, gdy wręczał mi kartkę tego pamiętnego dnia w Cannes.

Godzinę wcześniej zabrał mnie z

domu. Przyjechaliśmy tu jakimś wielkim, wygodnym samochodem. Po drodze Mike rozmawiał głównie z Harrym, czyli kierowcą, który wiozł nas na Heathrow. Pan Biceps – jak go nazwałyśmy z Wiką – kilka dni temu został ojcem i teraz dość oszczędnie zdawał kumpłowi relację z pierwszych dni bycia rodzicem. Domyśliłam się, że to pewnie ze względu na dziecko nie mógł polecieć do Quebecu.

Była prawie siódma wieczorem. Samolot spóźnił się ponad

dwadzieścia minut, przyjezdni z Kanady właśnie czekali na bagaże. Ochroniarz mojego chłopaka nerwowo kręcił się przy barierce. Doskonale znałam powód – a raczej powody – jego niepokoju: przed wejściem na salę przylotów stało kilkunastu paparazzich. Nie miałam pojęcia, jak oni to robili, że zawsze wiedzieli, gdzie będzie można spotkać jakąś sławną osobę. Mike chyba nie spodziewał się ich aż tylu i teraz pewnie rozważał, jak w miarę szybko nas stąd wyprowadzić i

ulożone w aucie. Co kilka minut porozumiewał się z Harrym przez dyskretny zestaw głośnomówiący.

Rzadko bywałam na lotnisku. Samolotem leciałam ledwie kilka razy, za każdym czułam przerażenie. Bardzo bałam się startu, a jeszcze bardziej – lądowania. Na szczęście nie musiałam często podróżować w ten sposób, nawet na wakacje z reguły jeździłam autokarem albo pociągiem. Teraz ciekawie rozglądałam się dookoła. Jak zawsze

było tłoczno – Heathrow nigdy nie zasypia.

– Już go widzę – usłyszałam nagle cichy głos mojego towarzysza, skierowany do miniaturowego mikrofonu.

Od razu popatrzyłam w tym samym kierunku co Mike. Już miałam go spytać, gdzie widzi Leo, ale wcześniej sama go spostrzegłam – kilkanaście metrów przed nami. Szedł obok jakiegoś nieznanego mi, wysokiego i postawnego faceta o skandynawskiej urodzie.

Mój chłopak był ubrany w granatową kurtkę i dzinsy, na ramieniu niósł sportową torbę. Już wiedziałam, dlaczego w pierwszej chwili nie udało mi się go rozpoznać. Przez trzy tygodnie zapuścił lekką brodę, a na głowie miał bejsbolówkę, nasuniętą nisko na oczy ukryte pod okularami przeciwsłonecznymi. Wyglądał zupełnie inaczej niż w Cannes. Bardzo mnie to zaskoczyło – Mike aż parsknął śmiechem, gdy zauważył moją minę.

– Co jest, mała? Nieźle się facet



kamufluje – zarechotał przyjaźnie, mrużąc i tak już małe oczy.

– Zatkąło mnie – też się zaśmiałam.

– Musi się tak ubierać, przynajmniej ma szansę na spokojny przelot. Obsługa samolotu zachowuje się dyskretnie, ale współpasażerowie mogliby mu uprzykrzyć życie – dodał, nadal się uśmiechając.

Odwróciłam wzrok od rozmówcy, by spojrzeć na Leo. Zbliżał się do nas coraz szybciej, a sekundę

później po prostu rzucił torbę na ziemię, podbiegł do barierki i je przeskoczył. Chwilę potem trzymał mnie w ramionach i tulił aż do utraty tchu. W końcu puścił, chyba z troski o to, bym się nie udusiła. Schylił głowę i spojrzał mi prosto w oczy.

– Anna – szepnął czule, jakby z niedowierzaniem. – Jesteś.

Gdy zamknął oczy, już wiedziałam, co zaraz nastąpi. Staliśmy w tej wielkiej, oświetlonej hali złączeni pocałunkiem. Szumiało mi w głowie, odpłynęłam w jakieś

dziwne miejsce, gdzie byliśmy tylko my. Pierwszy raz w życiu całowałam się w ten sposób z mężczyzną. Z każdą sekundą poznawałam smak, miękkość i delikatność warg Leo. Na twarzy czułam delikatne ukłucia jego zarostu. Trzymał mnie tak mocno, że traciłam oddech.

Dopiero po dłuższej chwili je usłyszałam: charakterystyczne cyknięcia fleszy przebiły się do mojej świadomości. Leo delikatnie odsunął się ode mnie.

– Musimy już iść – szepnął.

– Dobra, dzieciaki, trzeba się ewakuować – czyjś głos brutalnie wyrwał mnie z prywatnego raju.

Otworzyłam oczy i zauważyłam sprawcę: Mike stał, trzymając w lewej ręce torbę. Wziął mnie dość stanowczym gestem pod rękę. Razem z Leo i jego tajemniczym towarzyszem zaczęliśmy zmierzać do wyjścia, przedzierając się przez spore grupy ludzi – tak szybko, że co chwilę musiałam podbiegać. Oni wszyscy byli znacznie wyżsi i nie nadążałam, mimo to rozejrzałam się

wokół – jakichś dwóch paparazzich szturmowało tłum podróżnych równocześnie z naszą gromadką. Prawie biegli, ale to nie przeszkadzało im w robieniu zdjęć. To wszystko było szalone jak jazda na rollercoasterze.

Jakoś dotarliśmy do samochodu, który z cichym piskiem opon zatrzymał się prawie przed samym wyjściem z budynku lotniska. Nigdy nie narzekałam na brak koordynacji ruchowej, ale tym razem po drodze potknęłam się niezliczoną ilość razy.

Mike wpychał mnie na tylną kanapę auta – pewnie się obawiał, że z tym też będę mieć problem. Nawet nie zauważyłam, kiedy Leo usiadł obok mnie ani kto i kiedy wpakował bagaże. Odjechaliśmy. Dopiero po minucie stwierdziłam, że w aucie brakuje tego nieznanego blondyna, który biegł razem z nami. Mike chyba telepatycznie odgadł moje myśli, bo odwrócił się w naszą stronę i zapytał:

– Mała, martwisz się? Jack sobie poradzi, wprawdzie jest nowy, ale

daje radę – znów się roześmiał, a razem z nim reszta. Domyśliłam się, że to nie pierwsza taka akcja w ich życiu, i w końcu też parsknęłam śmiechem.

– Gdzie jedziemy? – spytał Harry.

– Do mnie – rzucił Leo.

Po drodze wysadziliśmy Mike'a przed jego domem. Sunęliśmy przez zatłoczony Londyn. Mimo wczesnej godziny już zmierzchało, deszcz i zachmurzone niebo przedwcześnie wyganiały dzień. Nasz kierowca włączył radio i przez całą drogę nikt

już się nie odezwał. Jechałam do mojego mężczyzny i nie miałam zielonego pojęcia, jak się zachować. Dyskretnie napisałam mamie wiadomość, że wrócę późno i żeby na mnie nie czekała.

Mieszkanie Leo znajdowało się w tej samej dzielnicy co jego agencja, w trzypiętrowym budynku na niewielkim ogrodzonym terenie. Kierowca pomógł mojemu chłopakowi wnieść bagaż do windy, pożegnał się i wreszcie zostaliśmy sami. Wjechaliśmy na ostatnie



piętro.

\* \* \*

Otworzyłem drzwi, światła w holu zapaliły się samoczynnie. Jak zawsze po moim powrocie, w mieszkaniu był porządek, wszystko lśniło. Zniosłem torbę do garderoby, najpierw jednak poprosiłem Annę, by się rozgościła. Chciałem się odświeżyć po podróży –

ale gdy wszedłem do salonu z zamiarem powiedzenia jej o tym i zastałem ją przed regałem z książkami, wyglądała tak słodko, że nie umiałem się oprzeć urokowi chwili.

Sekundę później znów trzymałem Annę w ramionach, ta dziewczyna była moja, stała przede mną i nic nie mogło nas rozdzielić. Czekałem na nią tyle lat, tyle dni, ale w końcu ją znalazłem.

Przestaliśmy się całować, gdy poczułem, że jeszcze sekunda i nie

będę w stanie się powstrzymać przed pójściem na całość. Miałem wrażenie, jakbym znał Annę już długie lata, a nie miesiąc. Uświadomiłem sobie, że ją kocham, nie znałem jednak jej uczuć. Mogłem przypuszczać, że nie jestem jej obojętny, bo widziałem, jak reaguje, ale młodemu człowiekowi łatwo pomylić fizyczne pożądanie z prawdziwą miłością.

Odsunąłem Annę delikatnie, by spojrzeć jej w oczy.

– Kocham cię – wyznałem cicho.

Miałem świadomość, że widzę ją dopiero czwarty raz w życiu, ale nie dbałem o to.

– Ja też cię kocham, Leo.

Anna patrzyła na mnie z taką szczerością... Zakręciło mi się w głowie ze szczęścia. Kolejne muśnięcie warg, miała miękkie i ciepłe usta, pachniała tak oszałamiająco... Nie mogłem przestać. Moje ręce błądziły po jej szyi. Obejmowałem ją, a ona zaczęła odwzajemniać pieśczoty. Zdawałem sobie sprawę, że mnie

pragnęła, ale nie byłem do końca pewny, czy zdaje sobie sprawę z tego, co może za chwilę nastąpić. Przerwałem pocałunek w ostatniej chwili. Anna miała zarumienione policzki i szybko oddychała. Zauważyła, że się jej przyglądam, i spuściła wzrok. Ja na pewno wyglądałem podobnie. Gdy po dłuższej chwili ochłonąłem, powiedziałem:

– Muszę się doprowadzić do porządku. Szybki prysznic i zaraz wracam.

– Spokojnie, nie zamierzam uciekać – uśmiechnęła się lekko. – Masz piękne mieszkanie, jeśli ci to nie przeszkadza, chętnie je pozwiedzam. Teraz moja kolej na oglądanie twojej twierdzy – stwierdziła, a w jej oczach zamigotały wesołe iskierki.

Szorowałem się, jakbym brał udział w konkursie na najszybszą kąpiel świata. Na koniec polałem się strumieniem lodowatej wody. Potrzebowałem silnego bodźca, by się ostudzić. Zadziałało perfekcyjnie,

odzyskałem trzeźwość myślenia. Okazało się, że była mi bardzo potrzebna: w amoku zapomniałem zabrać do łazienki komplet czystych ubrań. Nie pomyślałem, jak głupio będzie wyglądać paradowanie nago po apartamencie w poszukiwaniu bielizny i spodni, gdy młoda dziewczyna jest u mnie z pierwszą wizytą. Już wkładałem z powrotem przepocone ciuchy, ale na szczęście przypomniałem sobie o szlafroku schowanym gdzieś w łazience. Ktoś sprezentował mi na parapetówkę

taki – moim zdaniem zupełnie nieprzydatny – wynalazek. Pamiętałem, że odruchowo włożyłem go do jakiejś szafki. Po krótkich poszukiwaniach znalazłem swój – jak nazwano to na opakowaniu – „płaszcz kąpielowy”. Błogosławiłem ofiarodawcę, kimkolwiek był.

Słyszałem Annę po drugiej stronie mieszkania, nawet nie zauważyła, jak przemknąłem holem ubrany w groteskowe, białe wdzianko frotté. Dyskretnie



przedostałem się do garderoby i błyskawicznie wrzuciłem na siebie kilka ciuchów.

Musiałem się zachowywać bardzo cicho, bo moja dziewczyna aż podskoczyła, gdy już przebrany zbliżyłem się do niej.

– Chyba masz coś na sumieniu? – Delikatnie podniosłem jej brodę dwoma palcami.

– Nie – odpowiedziała zdziwiona i nieco zbita z tropu. – Dlaczego tak sądzisz?

– Wystraszyłaś się – wyjaśniłem

trochę zakłopotany.

– Ach, o to ci chodzi. – Wyraźnie się rozluźniła.

Nie chciałem drążyć tematu, więc szybko rzuciłem:

– Kolacja?

– Chętnie – uśmiechnęła się.

Coś zjadłem w samolocie, ale na tyle dawno, by już o tym zapomnieć. Sprawdziłem zawartość lodówki – wprawdzie zawsze mogliśmy zamówić coś do domu, ale nie chciałem, aby ktokolwiek nam dzisiaj przeszkadzał. Angie jak

zwykle stanęła na wysokości zadania: czekała na nas zapiekanka z makaronu, warzyw i kurczaka. Wystarczył kwadrans w piekarniku i już zajadaliśmy się pachnącym posiłkiem. Zaproponowałem białe wino. Chyba oboje potrzebowaliśmy czegoś, co pomogłoby nam się rozluźnić. „Trzy tygodnie rozłąki po trzech dniach znajomości to niełatwy początek, zwłaszcza dla dziewiętnastolatki” – pomyślałem.

Gdy z zapiekanki pozostały już tylko smętne resztki, a my piliśmy

wino, zastanawiałem się gorączkowo, co myśli ta śliczna dziewczyna siedząca naprzeciwko mnie.

– Chodźmy do sypialni – usłyszałem jej propozycję. Zakrztusiłem się gwałtownie. – Nic ci nie jest? – Anna podniosła się z kanapy i badawczo się we mnie wpatrywała. – Może cię klepnąć w plecy? Wiesz, to ponoć pomaga, chociaż moja mama mówi, że wręcz odwrotnie. – Zastanawiała się, jak mi pomóc, na szczęście po kilku

odkaszlnięciach odzyskałem mowę.

– Wszystko w porządku – potwierdziłem.

– Twoja sypialnia najbardziej mi się spodobała. – Anna znów usiadła.

Mówiła spokojnym głosem, ale dobrze wiedziałem, że właściwie zinterpretowała moje zachowanie. Sypialnia kojarzyła mi się tylko z dwiema czynnościami, a raczej nie mieliśmy zamiaru iść spać o tak wczesnej porze. Poczułem się wyjątkowo niezręcznie z tą świadomością. Na szczęście Anna

kontynuowała:

– Masz piękne mieszkanie, ale nie obraź się: wygląda jak pokazowy apartament z katalogu. Wszystko jest takie sterylne i zimne, czuję się jak mysz laboratoryjna – zachichotała.

Rozejrzałem się, jakbym pierwszy raz widział własne lokum. Niestety, moja dziewczyna miała rację. Ta inwazja bieli... Białe, błyszczące posadzki z jakiegoś kamienia, kilka oszczędnych w formie mebli, dużo szkła. Do tego – prawie czarny

komplet wypoczynkowy. Jedyнным akcentem wskazującym na to, że znajdowaliśmy się w realnym świecie, a nie w projekcie nowoczesnego grafika, były trzy wielkie żywe rośliny. Tak, mój modny penthouse, zaprojektowany przez jednego z najlepszych designerów w kraju, był wzorcowo bezosobowy. Wyglądał, jakby nikt w nim nigdy nie mieszkał, co zresztą zbytnio nie mijalo się z prawdą. Musiałem to wyjaśnić Annie.

– Rzadko tu bywam –

stwierdziłem z filozoficznym spokojem. – Mieszkam w hotelach, a w samolotach spędzam pewnie tyle samo czasu co tutaj. Za każdym razem, gdy wracam, mam wrażenie, że wczoraj kupiłem to mieszkanie i dopiero się urządza. Jestem Wędrowcem, zapomniałaś? – Nie wiem dlaczego, ale zabrzmiało to jak sarkazm.

– Nie zapomniałam. – Podniosła się ponownie i wzięła mnie za rękę.

Poszliśmy do wybranego przez nią pokoju. Zapaliłem małe lampki



nad wezłowiek łóżka i cicho puściłem płytę z piosenkami Sii Furler. Lubiłem moją sypialnię, krótkie pobyty w domu spędzałem głównie tam. Przy łóżku miałem szafkę ze sprzętem grającym i telewizor, przy którym często zasypiałem. Nastawiałem timer i puszczałem cicho jakiś film – zawsze mnie to uspokajało. Lubiłem leżeć z laptopem lub dobrą książką. Tego wieczoru na szafce leżała moja niedokończona lektura sprzed prawie dwóch miesięcy.

Położyłem się na łóżku na wznak, z rękami pod głową. Anna usiadła obok. Wyglądała, jakby nad czymś intensywnie myślała.

– Wiem, że nie powinnam cię o to pytać, ale bardzo chcę wiedzieć. Czy przede mną była tu, w tym pokoju, jakaś kobieta? Jeśli nie zechcesz odpowiedzieć, zrozumiem.

Usiadłem, bo chciałem dobrze widzieć twarz Anny. To, co zamierzałem jej przekazać, mogło się jej nie spodobać, ale musiałem postawić na szczerłość. Wolałem

sam wyznać prawdę, niż pozwolić tej dziewczynie dowiedzieć się wszystkiego z brukowców.

– Była. A raczej były. Dwie kobiety.  
– Nie wiedziałem, jak mam to ująć, biłem się z myślami. – Anno, spróbuj zrozumieć: jestem dziesięć lat starszy od ciebie – głupio się wytłumaczyłem. – Codziennie mógłbym mieć inną kobietę – zaśmiałem się z goryczą, nie zdając sobie sprawy z tego, że coraz bardziej się pograżam.

Dobrze pamiętałem czas, gdy

byłem szesnastolatkiem i żadna dziewczyna nie chciała się ze mną umówić, bo nosiłem aparat na zębach i cierpiałem okrutne męki posiadacza trądziku. Kilka lat temu sytuacja diametralnie się zmieniła: zatrudniałem ochroniarza, który miał w zakresie obowiązków chronienie mnie przed fankami.

Popatrzyłem na Annę wstrząśniętą moim ostatnim wyznaniem. Szybko je uzupełniłem:

– To, że podobam się wielu kobietom, nie oznacza, że z tego

korzystam. Jestem raczej dosyć powściągliwy jak na celebrytę. Mam wielu kolegów, którzy zachowują się zgoła inaczej i nie tracą czasu. Bez skrupułów wykorzystują sławę. Przy nich śmiało możesz mnie nazywać ascetą. W ciągu kilku ostatnich lat miałem dwa poważne... romanse, związki? Nie wiem, jak to nazwać. Z Emily poznaliśmy się na planie filmu Francuski książę. Była charakteryzatorką i codziennie spędzaliśmy ze sobą prawie dwie godziny, czasami tyle to trwa przy

produkcjach kostiumowych. Dobrze się nam rozmawiało. Byliśmy razem niecałe pół roku i jakoś się rozeszło po kościach. Ona wyjechała na plan w jedną stronę świata, ja – w drugą. Widocznie nie pasowaliśmy do siebie, bo chyba za mną nie tęskni – zaśmiałem się.

– Okej, a ta druga? – Mój mały tyran bezlitośnie kontynuował egzamin.

– Nie słyszałaś o Evie? – Byłem zdumiony. – Graliśmy razem w *Upalu*, *mieście obcych* –

przypomniałem Annie moją koleżankę z planu. – Przez prawie cztery lata brukowce opisywały każdy nasz wspólny wypad, wakacje, wielokrotne rozstania i powroty, kłótnie... I trzy razy tyle wydarzeń wymyślonych przez dziennikarzy. Do dzisiaj ktoś czasem spekuluje na nasz temat. To koszmarne okres w moim życiu... Związek dwójki początkujących aktorów był z góry skazany na niepowodzenie. Zamiast się kochać, zaczęliśmy rywalizować. W końcu z nią zerwałem, ale do

dzisiaj się lubimy i czasami spotykamy gdzieś w przelocie. Oto cała historia.

– To wszystko? – Siedziała i patrzyła na mnie badawczo. Chyba chciała wszystko wiedzieć, a mnie na tę myśl aż skręcało z zażenowania.

– Pytałaś o kobiety, które gościły w tym pomieszczeniu. – Powiodłem wzrokiem wokoło. – Tak, to wszystko. Więcej grzechów nie pamiętam – zażartowałem.

– Aha – powiedziała



nieokreślonym tonem.

Nerwowo usiłowałem sobie przypomnieć, ile razy zdarzyło mi się spędzić noc w jakimś hotelu z niedawno poznaną „przyjaciółką” lub dobrą znajomą. Po chwili stwierdziłem, że nie była to jakaś imponująca liczba. Jednocyfrowy wynik bynajmniej nie stanowił szczytu osiągnięć moich kolegów po fachu. Wprawdzie udawało mi się ukryć większość takich sytuacji, ale kilka krótkich epizodów żyło w sieci. Próbowiałem je szybko policzyć.

Na szczęście Anna już nie drążyła tematu liczby kobiet w moim życiu, by zadać mi następne zaskakujące pytanie:

– Nie śmieję się, bo pewnie wyjdę na ignorantkę, ale jak mogłeś być pewny, że one się zabez.... – Anna wyraźnie się zarumieniła i odwróciła wzrok. – Skąd miałeś gwarancję...

Zorientowałem się, o co jej chodzi, i roześmiałem się głośno. Postanowiłem jej pomóc, bo widziałem, jak bardzo jest zażenowana.

– Wazektomia. Coś ci to mówi? – zapytałem. Chwilę się zastanawiała, widocznie musiała sobie przypomnieć, co oznacza ten termin.

– Nie pomyślałam, to przecież oczywiste. – Chyba nie była zadowolona, że sama na to nie wpadła. – A w poprzednim wcieleniu?

– Tak samo. Gdy poznałem Krisa i po jakimś czasie dowiedziałem się, jak może się dla mnie skończyć seks, podjąłem decyzję, że chcę się tak

zabezpieczyć. Oczywiście zastanawiałem się, dlaczego w jeszcze wcześniejszym wcieleniu nie spłodziłem potomka. Jedyne, co mi przychodzi do głowy, to to, że chyba byłem po prostu bezpłodny. Jako młody chłopak zachorowałem na hiszpankę. Swoją drogą, ledwo to przeżyłem. Straszna choroba, leżałem tydzień z bardzo wysoką gorączką. Prawdopodobnie właśnie wtedy stałem się bezpłodny.

– A w pierwszym wcieleniu?

– Ono musiało trwać bardzo

krótko, bo nic z niego nie pamiętam. Kris stwierdził, że z całą pewnością przeżyłem co najwyżej kilka lat, może cztery. W tamtych czasach sporo dzieci umierało, nawet we w miarę rozwiniętych krajach. Nie wiem, gdzie wtedy żyłem, nigdy nie udało mi się tego wytropić.

Chciałem jej jeszcze coś ważnego wyjaśnić:

– My, Wędrowcy, dość powoli dojrzewamy – zaśmiałem się. – We wszystkich wcieleniach potrzeby seksualne ujawniają się u nas

później niż u rówieśników. Nie wiem, jak to wygląda u kobiet Wędrowców, ale jeśli chodzi o mnie, to za każdym razem zaczynałem myśleć o seksie prawie w tym samym czasie, w którym uświadamiałem sobie, kim jestem.

– Sprytnie was ktoś wymyślił – zaśmiała się Anna, a ja potwierdziłem:

– Nie da się ukryć. Przynajmniej mamy większą szansę dożyć dwudziestki.

– Jak myślisz, ilu was jest?

Zastanawiałeś się nad tym?

– Przypuszczam, że Wędrowców mających na koncie kilka lub kilkanaście wcieleń nie znalazłoby się zbyt wielu. Musieliby mieć takie szczęście jak ja, czyli przyjaciela, który jest bardzo starym Wędrowcem i posiadał wiedzę na nasz temat. Może to kilkanaście osób, może kilkadziesiąt? Nie mam pojęcia.

– Miałeś kiedykolwiek rodzeństwo?

– Tak, tylko raz: w pierwszym

świadomym wcieleniu. Ale za to było nas sześcioro – zaśmiałem się. – Jako młody chłopak czytałem książkę Pięcioro dzieci i coś. To chyba o mnie, bo zawsze byłem inny niż całe moje rodzeństwo.

– Dokuczali ci? – domyśliła się.

– Trochę. Może dlatego, że byłem najmłodszy i mama mnie faworyzowała. – Przypomniałem sobie te chwile i nie były to miłe wspomnienia. Miałem już dość tego indagowania i postanowiłem przejść do ofensywy: – Przyniosę wino,



dobrze?

– Chcesz mnie upić? – Chyba przejrzała mój plan, bo zaśmiała się lekko.

– Niezupełnie. Zamierzam upić również siebie – też się uśmiechnąłem.

Napełniłem kieliszki w salonie i przyniosłem je do sypialni. Chwilę się zastanawiałem, czy nie będę zbyt obcesowy, ale wino chyba dodało mi odwagi.

– Teraz twoja kolej. Jak nie chcesz mi się zwierzyć, oczywiście wybaczę.

– Moja kolej na co? – zapytała wyraźnie zdziwiona.

– Na opowieść o twoich... – Zawahałem się, bo nie znajdowałem właściwego słowa. W końcu się zdecydowałem: – ...przyjaźniach.

– Niestety, nie mam nic do powiedzenia. – Anna chyba zrozumiała, o co chciałem spytać, i wyznała to z rozbijającą szczerością: – Przecież ci kiedyś napisałam, że nigdy nie byłam w żadnym związku. Nie pamiętasz?

– Oczywiście, że pamiętam. To

było w twoim pierwszym e-mailu. Ale chyba miałaś jakichś kolegów? Znajomych?

– No tak, mam sporo kolegów, ale chyba cię rozczaruję. Z żadnym mężczyzną nie nawiązałam nigdy bliskich relacji. Wiesz, o czym mówię? – zapytała.

– Nikt cię nie zaprosił na randkę? Nie wierzę.

– Zapraszali.

– I?

– Jakoś niezbyt mnie interesowali.

– Bo? Byli beznadziejni? Może

spotykałaś samych emocjonalnych popaprańców? – żartem wyciągałem z niej informacje.

– Nie – zaśmiała się – żadnych popaprańców nie spotkałam. Ani nawet troglodytów czy też innych socjopatów – dodała, chichocząc. – Po prostu chyba jestem taka jak ty, bo też powoli dojrzewam.

Widziałem, że zarumieniła się jak piwonia, raczej nie przez wino. Chyba przypomniała sobie coś zabawnego, bo parsknęła śmiechem.

– Powiesz mi, co cię tak rozbawiło? – Potaknęła i szybko zreferowała:

– Widzę, że trochę cię zaskoczyłam, ale przynajmniej mnie rozumiesz. Kiedyś rozmawiałyśmy na ten temat z Wiką, no, wiesz o czym. Jakies dwa lata temu. Moja przyjaciółka spotykała się wtedy z wieloma chłopakami i niestety, służyłam jej za konfesjonał. Nie pozwalałam jej na pełną szczerość, bo pikantne szczegóły absolutnie mnie nie interesowały. Kiedyś się

zdenerwowała, że nie chcę jej wysłuchać, i stwierdziła, że nawet jednorożec jest mniej oryginalny niż ja.

Uśmiechnąłem się i odpowiedziałem:

– Twoja przyjaciółka miała rację. Jesteś najbardziej oryginalną kobietą, jaką w życiu spotkałem.

– Po prostu nigdy wcześniej nie czułam do żadnego mężczyzny tego, co czuję teraz do ciebie – wyjaśniła.

Przez dłuższą chwilę rozmyślał nad moimi słowami.

– Nie przeszkadza ci, że jestem sporo starszy?

Nie miałam ochoty wtajemniczać go we wszystkie moje sekrety, zwłaszcza w ten, że nigdy nie podobali mi się rówieśnicy. Postrzegałam siebie jako dojrzałą od nich, przeszkadzała mi ich infantylność. Nie widziałam wśród

szkolnych kolegów żadnego kandydata na chłopaka. Owszem, znałam sporo facetów, ale żaden mnie nie zainteresował.

– Dziesięć lat to nie jest jakaś duża różnica – stwierdziłam po krótkim namyśle.

– Nie to miałem na myśli. Wiesz, gdyby zsumować te wszystkie lata, które przeżyłem jako dorosły mężczyzna, trochę by się tego uzbierało – zaśmiał się.

– To raczej twój atut, a nie wada.

– O tak, mentalny starzec w ciele



trzydziestolatka, wprost  
fantastyczna sytuacja – ironizował.

– No cóż, chciałam ci nieśmiało przypomnieć, że około trzydziestu lat spędziłeś jako dziecko, że litościwie nie wspomnę o tych dwudziestu siedmiu, gdy byłeś nastolatkiem...

– Zawsze byłem kiepski z matmy – zarechotał.

– Powiem ci coś, trochę à propos – zaśmiałam się. – Moja mama, gdy zbyt długo przygląda się sobie w lustrze, zawsze po jakimś czasie

wyglasza taki tekst: „Mam ciało osiemnastolatki... Trzymam je w wersalce”. Zawsze mnie to śmieszy, choć słyszałam ten żart dziesiątki razy.

Chyba i jego rozbawiła ta anegdota, bo przez chwilę razem chichotaliśmy.

– Twoja mama jest wdową? –  
upewnił się.

– Tak.

– Nie wiem, czy nie jestem zbyt wścibski, ale chciałbym wiedzieć: dlaczego nie wyszła ponownie za

mąż?

Musiałam się przez moment zastanowić nad odpowiedzią.

– Hm. Szczerze mówiąc, kilka lat temu rozmawiałyśmy na ten temat, bo też byłam ciekawa. Mama mi wtedy powiedziała, że nie spotkała jeszcze właściwego mężczyzny, tak niesamowitego jak mój tata.

– Możesz mi powiedzieć, co miała na myśli? – Chyba go zaintrygowałam.

– No cóż, nie bardzo. Mama nie zdradziła mi szczegółów. Wanda

często próbowała ją swatać z różnymi swoimi kolegami, czasami przyprowadzała ich do domu, ale nigdy żaden nie wzbudził jakiegokolwiek zainteresowania mojej mamy. Kiedyś Wanda kręciła przez krótki czas z takim jednym facetem, lekarzem ze szpitala. Miał na imię Peter, był Niemcem. Potem się z nim rozstała, ale nadal czasami ją odwiedzał. Podczas którejś z tych wizyt poznał moją mamę i wtedy jakby piorun w niego strzelił – tak się zakochał. Nachodził nas przez

dobrze pół roku, naprawdę go polubiłam, był dla mnie wyjątkowo miły. Adorował mamę jak średniowieczny rycerz, ale bez sukcesów – zaśmiałam się.

Leo przeprosił mnie na sekundę, przyniósł butelkę z salonu i rozlał resztę wina do kieliszków. Nie oponowałam, choć już troszkę szumiało mi w głowie.

– Peter dostał kosza – skwitował moją opowieść.

– Niestety – potwierdziłam.

– Z jakiego powodu?

– W sumie z nijakiego. Mama powiedziała, że był zbyt przewidywalny. Kiedyś podsłuchałam jej rozmowę z Wandą. Zwierzyła jej się wtedy, że szuka faceta, który jest inteligentny, tajemniczy i pociągający, a do tego ma mroczny charakter. Tyle zapamiętałam. Widocznie Peter nie spełniał tych kryteriów.

– Z tej historii wynika, że twoja mama wysoko ustawiła poprzeczkę.

– Chyba tak – potwierdziłam.

– Czy mam zacząć się bać?

– Czego?

– To chyba oczywiste: jeśli jesteś równie wymagająca, nie mam szans. – Leo zrobił smutną minę i zwiesił głowę. – Uważam się za przeciętnie inteligentnego, a tajemniczy byłem, dopóki nie zdradziłem ci wszystkich sekretów. Jednak najbardziej obawiam się tego, że nie mam mrocznego charakteru. Raczej mogłabyś się we mnie doszukać błazna. – Parsknęłam śmiechem. – Nie wiem, czym zasłużyłem sobie na ten

zaszczyt, że zwróciłaś na mnie uwagę. Może jestem odrobinę pociągający...

– Chyba coś ci umknęło: to ty pierwszy zwróciłaś na mnie uwagę – przypomniałam.

– No tak, na dodatek mam już początki demencji, wybacz.

Dałam mu kuksańca, przez chwilę śmialiśmy się jak wariaci.

– Chciałabym wiedzieć pewną rzecz. Wiem, to trochę głupie, ale... Powiedz mi, co ci się we mnie podoba. Chodzi mi o charakter i



osobowość, nie o wygląd. – Nie miałam pojęcia, co mnie podkusiło, że w końcu odważyłam się zadać to pytanie.

– Och! No to mnie zażyłaś! Nie wiem, co mam powiedzieć. – Leo westchnął i zmarszczył czoło, ale łatwo zauważyłam, że jego oczy się śmiały.

– Jest aż tak źle?

– Raczej tak. Nie wiem, od czego zacząć, może łatwiej mi będzie wymienić to, co mi się zdecydowanie nie podoba.

– Okej – przystałam na jego propozycję.

– Otóż.... – przeciągnął – chyba nic.

– Nic? Nie wierzę – prowokowałam, ale było mi bardzo przyjemnie.

– No, może jedna rzecz...

– Tak?

– Gdy będziemy wracać samochodem z jakiejś zakrapianej bibki, zawsze będę musiał prowadzić.

– Jesteś okropny. Wcale mi nie

odpowiedziałeś. Bardzo nieładnie! –  
Kiepsko udawałam obrażoną.

– Przepraszam. – Leo nagle  
zmienił ton na całkiem poważny. –  
Najbardziej urzekła mnie twoja  
naturalność. Jeszcze nigdy nie  
spotkałem tak szczerzej i ufnej osoby.  
Niczego nie udajesz, a to rzadko  
spotykana cecha.

– Może akurat w twoim otoczeniu  
to jakaś rzadkość, nie sądzę, bym  
była pod tym względem wyjątkowa.  
– Zawstydził mnie tym tekstem.

– Chyba nie masz racji – zaśmiał

się.

Poczułam się trochę niezręcznie, bo wysłuchiwanie komplementów raczej nie było moją ulubioną formą spędzania czasu. Szybko zmieniłam temat na bezpieczniejszy: spytałam Leo o jego plany na najbliższe dni i trochę czasu zajęło mu wtajemniczenie mnie w skomplikowany grafik obowiązków i wolnych terminów.

Dyskretnie zerknęłam na zegarek. „Kiedy przegadaliśmy tyle godzin?” – zastanawiałam się.

Zauważyłam, że Leo jest już bardzo zmęczony. Niestety, zauważył mój ruch.

– Masz mnie już dość?

– Nie, ale z tego, co widzę, ty padasz na twarz.

– Nie musisz się martwić, wszystko w porządku.

– Chyba się z tobą nie zgodzę, wyglądasz na bardzo wyczerpanego. Będę się zbierać, jutro też jest dzień – zaśmiałam się.

– Dobrze. Mam tylko jedną prośbę: zanim zamówię ci taksówkę,

chciałbym cię o coś spytać, mogę? – Nagle spowaźniał, a ja poczułam się nieswojo. Nie miałam pojęcia, o co chodzi. Leo wyraźnie się czymś stresował.

– Tak – odpowiedziałam szybko, nie mogąc wytrzymać napięcia.

– To jest dla mnie dosyć trudne i dlatego zostawiłem to sobie na koniec. Nie poruszyliśmy jeszcze kwestii mojego najpoważniejszego defektu, o ile tak to można ująć.

Zauważyłam jego zdenerwowanie i od razu się domyśliłam, o co chce

spytać.

– Nie wiem, czy moje domysły są słuszne, ale chciałam ci powiedzieć, że co piąta para w Wielkiej Brytanii ma problemy z poczęciem dziecka – szybko wyrzuciłam z siebie tę informację.

– Naprawdę ci to nie przeszkadza? – zapytał zdumiony.

– Szczerze mówiąc, nigdy się nad tym nie zastanawiałam. Osoby w moim wieku rzadko rozmyślają o dzieciach. Twoja niepłodność nie stanowi dla mnie wielkiej

przeszkody – oświadczyłam pozornie spokojnym tonem.

Wprawdzie odsapnęłam z ulgą, ale jeszcze trochę adrenaliny krążyło w moim organizmie. Wydawało mi się, że wystarczająco dokładnie odpowiedziałam na pytanie Leo. Niestety, miał chyba jeszcze jakieś wątpliwości, bo przez moment badawczo mi się przyglądał.

– Jak słusznie zauważyłaś, jesteś jeszcze młoda. Teraz tak mówisz, ale nie wiesz, co będziesz czuła za kilka lat. Może kiedyś ci się zachce



dziecka mimo wszystko. Gdybym miał to szczęście i został z tobą do końca życia, nigdy nie mógłbym spełnić tych pragnień. Nie mam prawa świadomie skazywać cię na takie dylematy, nie chcę tego. Pokochałem cię i nie wyobrażam sobie rozstania... – zawiesił głos.

– Ale? – odpowiedziałam. Serce waliło mi jak oszałałe. Domyśliłam się, do czego zmierza ta rozmowa, zbierało mi się na płacz.

– Ale coraz częściej myślę, że postępuję egoistycznie, wiążąc się z

tobą. Im lepiej cię poznaję, tym bardziej jestem o tym przekonany. Dzisiejsza rozmowa dobitnie mi to uświadomiła, zwłaszcza to, co usłyszałem przed chwilą. – Powiedział to tak stanowczo, że zmroziło mnie do szpiku kości. – Szczerze mówiąc, uważam, że zasługujesz na kogoś pełnowartościowego, innego niż ja – wycedził przez zaciśnięte zęby.

– Chcesz ze mną zerwać? – ledwo wykrztusiłam z siebie to pytanie. Poczulałam mdłości.

– Nie. – Przytulił mnie i pocałował. Przez chwilę tkwiłam w jego objęciach. Już miałam odetchnąć z ulgą, gdy nagle lekko odsunął mnie od siebie. W jego oczach dostrzegłam żal.

– Ale czy nie uważasz, że dla twojego dobra powinniśmy rozważyć taką możliwość? – spytał.

## Rozdział 10

### Przyjacielskie pogawędki

Kris wpadł po mnie do biura. Nie widziałem się z nim ponad dwa miesiące, więc mieliśmy sporo do obgadania. Niestety, wychodziliśmy z agencji przez godzinę: najpierw musiał przywitać się z Angelą i paplali radośnie przez dobry kwadrans, potem napatoczyła się Wiktoria, która akurat wróciła z

miasta – i wtedy już poległem. Musiałem dokonać prezentacji i poinformować przyjaciela, że Wika jest dla mojej dziewczyny kimś takim jak on dla mnie. Oczywiście Kris bardzo się ożywił, bo uwielbiał poznawać ludzi, i przez pół godziny tokował jak stary cietrzew. Asystentka Angeli wpadła po uszy i była nim zachwycona, zresztą jak każdy, kto go właśnie poznał. Słuchałem ich rozmowy i zastanawiałem się, czy mógłbym się kiedykolwiek nauczyć tak

bajerować. Wika jadła mu z ręki po zaledwie trzydziestu minutach znajomości.

Uśmiechnąłem się w duszy: dobrze pamiętałem kilka sytuacji, gdy Kris ze swoją żoną, ekstopmodelką, pojawiali się w jakimś towarzystwie po raz pierwszy. Najpierw oczywiście wszyscy się gapili, a na ich czołach niemal widziało się wielkie banery z napisem: „Co ta niesamowita laska w nim widzi?!”, ale godzinę później wszystkie kobiety zmieniały hasło na

„Wprawdzie jestem zajęta, ale od czego są rozwody?”.

W końcu jakoś udało się nam wydostać. Wybieraliśmy się do mnie, więc liczyłem na długą i spokojną rozmowę.

– Fajny ten twój kajmanek. Tylko czy czasami nie powinien być zielony? – zapytałem.

Jechaliśmy małym, dwuosobowym porsche. Całe idealnie czarne, jedynie osłony hamulców miało seledynowożółte. Zanim wsiedliśmy, dokładnie pooglądałem sobie to

sportowe cacko. Niestety, nazwa cayman kojarzyła mi się wyłącznie z małym krokodylem z wyłupiastymi oczami.

– Po pierwsze: nie mój, tylko Jane. A po drugie: porządny samochód musi być czarny – skwitował mój kumpel.

– Zawsze mówiłeś, że porządny samochód musi być niemiecki.

– Zgadza się. Najlepsze są czarne niemieckie samochody – zarechotał ze swojego żartu i gwałtownie dodał gazu. Wgniotło nas w fotele.



Kris był wielkim fanem niemieckich aut. Zawsze twierdził, że tylko Niemcy potrafią produkować dobre samochody. Pozwalałem sobie nie zgadzać się z nim w tej materii i nieraz spieraliśmy się o to godzinami. Mój przyjaciel, prawdziwy motoryzacyjny maniak, prenumerował kilka czasopism o tej tematyce, ponadto razem z żoną byli szczęśliwymi posiadaczami kilku, jak to on oryginalnie określał, pojazdów o teutońskiej genealogii. Szczególnie upodobał sobie

volkswagena touarega. Spytałem więc, dlaczego nie podróżujemy jego ulubionym wozem.

– Ktoś zgubił kluczyki, i dlaczego już trzeci raz w tym roku? – Kris odpowiedział mi pytaniem.

Po drodze mówiłem mu, jak idzie praca nad filmem, on z kolei niezbyt chętnie się zwierzał i niewiele się dowiedziałem o jego nowej książce. Miał to być thriller medyczny o lekarzu, który odkrył lek gwarantujący znaczne wydłużenie życia.

Dosyć szybko dojechaliśmy do mojego apartamentu. Jeszcze z trasy telefonicznie zamówiłem jedzenie i gdy tylko weszliśmy do mieszkania, dostawca przywiózł pachnącą chińszczyznę.

– Powiem ci, że kocham jeść. – Mój przyjaciel siedział na kanapie i z błogim uśmiechem głaskał się po nieco zbyt wydatnym brzuchu. – Nie znoszę monotonii! Bardzo współczuję wampirom. Setki lat ciągnąć na jednym daniu... – ironizował.

– To musi być naprawdę traumatyczne – zaśmiałem się.

Zaproponowałem wino, ale przypomniał mi, że musi wrócić samochodem. Wobec tego otworzyłem butelkę dla siebie, a Kris musiał się zadowolić herbatą.

– Opowiedz mi coś o swojej dziewczynie. – Rozsiadł się wygodnie i oczekiwał wyjaśnień. – Pamiętam, co już mówiłeś, ale jeśli podzielisz się szczegółami, będę wdzięczny. – Uwielbiał różne historie, które później trafiały do

jego powieści, powplatanie przypadkowo w główne wątki. – Wiem, że pochodzi z Polski, jest młoda i podobna do Alex Holy oraz lubi rysować, czasami zdarzy się jej zapodziać telefon – zaśmiał się lekko. – Coś jeszcze?

Od tego pamiętnego dnia, gdy pojechaliśmy z Anną do Antibes, zastanawiałem się nad tym, czy (i ewentualnie jak) zdradzić Krisowi przebieg naszej rozmowy. Postawiłem na krótkie cięcie.

Pomyślałem, że hity z lat

sześćdziesiątych powinny pomóc pacjentowi łatwiej znieść ten bolesny zabieg. Wstałem i po krótkim poszukiwaniu znalazłem odpowiednią płytę. W roli anestezjologa miał wystąpić Antônio Carlos Jobim.

– *Insensatez* – rzucił Kris z zachwytem.

Stałem do niego tyłem, ale wiedziałem, że się rozmarzył.

– Ona wie. – Wystarczyło powiedzieć tylko dwa słowa, by mój przyjaciel szybko wrócił na ziemię.

Usiadłem na fotelu. Kris patrzył na mnie jak na seryjnego mordercę, którego właśnie zdemaskował. Był wstrząśnięty. Zawsze powtarzał jak mantrę: „Nie wolno nam nigdy zdradzić                      jakimukolwiek śmiertelnikowi naszej tajemnicy”. Ostrzegał mnie wielokrotnie: „Za złamanie tego zakazu może nas, Wędrowców, spotkać surowa kara”. Nigdy nie sprecyzował, na czym miałyby polegać, twierdził, że nie ma takiej wiedzy, a tym bardziej doświadczenia. To było nasze

przekleństwo: musieliśmy ukrywać przed bliskimi swoją prawdziwą tożsamość. Nikt nie wiedział, że jesteśmy Wędrowcami, nieśmiertelnymi istotami przeżywającymi właśnie kolejne wcielenie.

– Jak i dlaczego? – Kris lakonicznie przerwał mi retrospekcję.

Opowiedziałem mu pokrótce, jak niespodziewanie odkryłem się przed Anną. Próbowałem mu wszystko dokładnie wytłumaczyć.



– Mogłeś coś wymyślić – mówił spokojnym głosem, ale był wyraźnie zdenerwowany. – Jakąś historię. Powiedzieć, że to żart, że chciałeś ją wystraszyć. Leo, istnieje tyle sposobów, aby z tego wybrnąć! Mnie też się nieraz zdarzały takie sytuacje. Przecież sto razy o tym rozmawialiśmy, podsunąłem ci kilka pomysłów na wyratowanie się! – podniósł głos.

Poczułem wściekłość: miał mnie za durnia, choć dobrze pamiętałem te tricki i potrafiłem łączyć jak najęty.

Niektóre wytłumaczenia umiałem wyrecytować obudzony o trzeciej nad ranem – choćby to o bliźnie. Ale tym razem stało się inaczej. Anna była inna, czułem to wyraźnie i wiedziałem, że nie kupiłaby żadnej wymyślonej historii.

– W ostateczności mogłeś uciec! Najwyżej uznałaby cię za wariata i tyle. Przecież ta dziewczyna nie ma żadnej mocy sprawczej, nikt by jej nie uwierzył, a nawet jeśli, to co? Kto by o tym wiedział? Kilka osób? – Kris absolutnie nie dopuszczał do siebie

mojego wytłumaczenia. W sumie świetnie go rozumiałem, też bym tak zareagował.

– Ta dziewczyna ma imię. Anna – wycodziłem przez zaciśnięte zęby.

– Pamiętam, i co w związku z tym? Przed każdą napotkaną Anną masz zamiar się otwierać jak perłopław i pokazywać swoje tajemnicze wnętrze?

– Kris, ja ją kocham. Nigdy nie czułem tego, co czuję do niej. Nigdy. W żadnym wcieleniu.

Musiałem być bardzo

przekonujący, bo mój kumpel zamilknął i zaczął intensywnie nad czymś rozmyślać. Chciałem, by zrozumiał moje motywy:

– Ona jest inna. Jeszcze nigdy nie poznałem takiej kobiety. Nie mogłem jej stracić, a gdybym spróbował ją oszukać, to na pewno prędzej czy później odpokutowałbym za to. Czuję to, wiem! Mam silne przekonanie, że nie mogę jej okłamać, bo to się na mnie strasznie zemści!

Ukryłem przed Anną prawdę o

znamieniu i byłem pewny, że kiedyś za to zapłacę... Kris oparł łokcie na kolanach i siedział z czołem ukrytym w dłoniach. Nie widziałem jego twarzy, ale mogłem się domyślać, że jest zdruzgotany. Nagle się ocknął i badawczo na mnie spojrział.

– O wazektomii też jej powiedziałaś? – zadał pytanie takim tonem, jakby doskonale znał odpowiedź. Pokiwałem głową. – I nie przeszkadza jej, że nie możesz mieć dzieci? – dopytywał się.

– Nie. Rozmawialiśmy o tym. – Z

trudem przełknąłem ślinę. Nie chciałem wracać pamięcią do tej chwili.

– I co ustaliliście? – drążył bezlitośnie.

– Żadnych konkretów. Oprócz tego, że zdecydowanie jej to nie przeszkadza – wyjaśniłem szybko. Nie chciałem dalej analizować tej kwestii, kosztowało mnie to już wystarczająco dużo emocji.

– Nie masz wyrzutów sumienia? – męczył mnie, nie zamierzał

odpuścić.

– Oczywiście, że mam. Nie musisz mi o nich przypominać. Nie znam żadnej kobiety, która bardziej niż Anna zasługiwałaby na to, by mieć szczęśliwe życie, rodzinę, dzieci. Jestem o tym przekonany. Kris, ja chciałem z nią zerwać... Tak bardzo mi doskwierała myśl, że ją ograniczam.

– Ale nie zrobiłeś tego, bo... – zawiesił głos.

– Bo ona mi na to nie pozwoliła! I nie proś, abym ci powiedział, jak to

się odbyło. Nie zniósłbym tego drugi raz – wyrzuciłem z siebie. Zdenerwowałem się i bezwiednie podszedłem do szafki z alkoholami. Musiałem zrobić sobie drinka.

– Nie pij! To wcale nie pomaga. – Jak zwykle odkrył moje plany.

Był zdeklarowanym wrogiem mocnych trunków, o czym w ferworze dyskusji, niestety, zupełnie zapomniałem. Posłusznie zastosowałem się do polecenia i usiadłem. Znowu się na tym złapałem: traktowałem go jak ojca.



– Nie mam pojęcia, jak ona sobie poradzi z taką wiedzą, przecież jest zwykłym człowiekiem. Czy pomyślałaś choć przez chwilę, co ona musi czuć? Przecież jesteśmy praktycznie nieśmiertelni! Pomyśl: gdy się zestarzejecie albo któreś z was zachoruje, to jak ona zniesie myśl, że ty kiedyś urodzisz się na nowo i znów będziesz mógł przygarnąć sobie jakąś miłą żonkę, podczas gdy jej czas już nigdy, przenigdy nie wróci? – zadawał pytania, a ja w duchu coraz bardziej

przyznawałem mu rację.

Kochałem Annę, więc nie mógłbym znieść jej cierpienia, ale jeszcze bardziej przybijiała mnie myśl, że ona kiedyś bezpowrotnie odejdzie, a ja zostanę sam.

Jednak dolałem sobie jeszcze wina. Przez chwilę je sączyłem, próbując poukładać myśli i emocje.

– Nie mam pojęcia, co ona o tym myśli i co czuje – stwierdziłem przerażony.

Próbowałem sobie przypomnieć jakikolwiek fragment naszej

rozmowy świadczący o tym, że Anna zazdrościła mi nieśmiertelności, ale na pewno nigdy na ten temat nie rozmawialiśmy. Może nie dbała o to, a może była zbyt młoda, aby w ogóle rozważać takie kwestie. Poraziło mnie to wszystko.

– Kris, powiedz mi szczerze: czy ty się kiedyś zastanawiałeś nad tym, że nasza egzystencja to tak naprawdę koszmar ciągłych pożegnań z bliskimi? Całe życie musimy ukrywać prawdę... Po co ktoś nas stworzył i za jaką straszną winę

tak nas ukarał?

– Milion razy nad tym myślałem. I nie wiem, Leo. Czuję jednak, że nasze istnienie to nie kara, a raczej forma szczególnej łaski – powiedział cicho, ledwie słyszalnie. – Jedyne, co mi przyszło do głowy i co ma sens, oczywiście z punktu widzenia człowieka, za którego mimo wszystko się uważam, to fakt, że zostaliśmy stworzeni wyłącznie po to, aby pomagać ludziom. Mam swoją teorię na ten temat. Spójrz: rozwój talentu pozwala nam osiągać

sukcesy w najróżniejszych dziedzinach. Wszyscy jesteśmy jak wielkie silniki pchające całą tę maszynę, czyli nasz świat, do przodu. Dajemy zwykłym ludziom nie tylko pomoc w rozwoju cywilizacyjnym, ale i po prostu szczęście. Tak jak ty: ludzie kochają cię za emocje, których im dostarczasz jako aktor. Ja piszę książki, ktoś inny jest kompozytorem, naukowcem, wynalazcą... – Kris wyraźnie się ożywił. Widocznie ta koncepcja była

mu bardzo bliska.

– Twoim zdaniem nie powinniśmy się wiązać ze zwykłymi ludźmi? Mamy żyć w celibacie?

– Ujmę to tak: z jakiegoś powodu tak nas zaprojektowano, że kończymy egzystencję po narodzinach potomka. Jak dla mnie to wystarczająco czytelna wskazówka. Widocznie nasz stwórca miał wobec nas inne plany.

– Tak? To po kiego licha uczynił nas płodnymi?

– Tu rzeczywiście masz rację, to

pewna niedogodność. Może chciał, byśmy mieli wybór? – zapytał.

– Dobrze wiesz, że gdybym cię nie spotkał, pewnie już dawno spłodziłbym dzieciaka i teraz byśmy ze sobą nie rozmawiali. Nazywasz to wyborem?

– Znów masz rację, to kiepska sytuacja, ale jest jeszcze druga strona medalu. Wiesz, jak brzmi ulubione powiedzenie urzędników podatkowych? – spytał nagle.

– Nie mam pojęcia. Nie interesują mnie ci ludzie.

– Brak wiedzy nie zwalnia z odpowiedzialności – zaśmiał się.

– Okej, tylko powiedz mi, skąd czerpać taką wiedzę? Ja miałem szczęście, ale ilu z nas nie spotkało na swojej drodze kogoś takiego jak ty?

– Leo, nie powinieneś sobie zaprzętać tym głowy. Przeceniasz mnie, moja wiedza o naszym plemieniu z pewnością jest niekompletna. Marzę o chwili, kiedy poznam pełną prawdę, ale dopóki tak się nie stanie, musimy jakoś



sobie radzić. Przypominam ci: jeszcze nigdy nie miałem szansy zweryfikować twierdzenia, że kończymy egzystencję po narodzinach biologicznego dziecka, i w najbliższym czasie nie zamierzam stać się królikiem doświadczalnym w eksperymencie tego typu.

Chciałem go jeszcze spytać o coś, o czym często rozmyślałem. Zwłaszcza w poprzednim wcieleniu nie dawało mi to spokoju. Musiałem to wiedzieć tu i teraz.

– Muszę ci zadać to pytanie: co byś zrobił, gdyby twoja sytuacja stała się tak strasznie nieznośna, że nie chciałbyś już żyć? Czy my w ogóle mamy jakieś prawo do... – Nie mogłem wypowiedzieć tego słowa, było to dla mnie zbyt trudne.

– Samobójstwa? – dokończył za mnie.

– Nigdy jeszcze nie znalazłem się w takiej sytuacji, nie rozważałem odebrania sobie życia. Z każdym kolejnym wcieleniem moja siła psychiczna wzrasta i pozwala mi

coraz łatwiej znosić nieszczęścia. Musi tak być u przeważającej części Wędrowców, w przeciwnym razie wszyscy byśmy z czasem zwariowali. Nie wiem, czy każdy z nas dysponuje na początku taką samą mocą przetrwania. Może niektórzy nie wytrzymują i samodzielnie kończą drugie lub trzecie wcielenie – odpowiedział na pierwszą część mojego pytania i wyjaśniał dalej: – A co do naszych praw... Możemy spojrzeć na tę kwestię na różne sposoby. Słowo „samobójstwo”

oznacza samodzielne odebranie sobie życia. U zwykłych ludzi jest to tożsame z uśmierceniem organizmu raz na zawsze. U nas jedyną formą ostatecznego zakończenia egzystencji jest świadome zdecydowanie się na potomka i spłodzenie go. Ale ja nigdy nie utożsamiałbym tych dwóch decyzji. Dlaczego? – zawiesił głos jak nauczyciel w trakcie bardzo interesującego wykładu. – Dlatego że nasz koniec oznacza narodziny nowego Wędrowca. Nasza śmierć,

oczywiście biorę to w cudzysłów, zawsze przynosi nowe życie. Gdy zwykły człowiek popełnia samobójstwo, to grzeszy, bo jego śmierć idzie na marne. Tak to widzę, ale oczywiście to moja subiektywna opinia, więc nie chciałbym, abyś ją traktował jak prawdę objawioną. Analizowałem tę sprawę w kontekście wielu religii. I w każdej z nich samobójstwo okazuje się grzechem. Oczywiście wyłączam sytuację świadomej śmierci męczeńskiej traktowanej jako ofiara.

Musiałem coś wyjaśnić:

– Chyba masz rację, ale odpowiedz mi na jeszcze jedno pytanie. Czy według tej twojej teorii takie „zwykłe” samobójstwo, czyli zabicie ciała, w którym obecnie żyjemy, a zatem samodzielne zdecydowanie o przejściu do następnego wcielenia, nie jest niczym złym? Możemy tak zrobić? – Chciałem wreszcie poznać jego zdanie na ten temat.

To było dla mnie bardzo trudne i dla Krisa chyba też, bo nigdy

wcześniej o tym nie rozmawialiśmy.  
Chwilę się zastanawiał.

– Nie możemy, to byłoby złe. Leo, musisz pamiętać o jednym: naszą rolą jest dawać innym szczęście. Jeśli żyjesz otoczony przez ludzi, którzy cię kochają, jak mógłbyś pomyśleć, że twoja śmierć ich nie obejdzie? Naraziłbyś ich na okrutne cierpienia. – Dość prosto przedstawił mi swój punkt widzenia, ale według mnie nadal nie wyczerpał wszystkich możliwości.

– A gdybyś, mówię hipotetycznie,

nie miał żadnej bliskiej osoby, a twoja egzystencja w jakimś wcieleniu wydawałaby ci się z jakiegoś powodu nieznośna, to byłbyś w stanie zakończyć wcielenie i przejść do nowego? – dociekałem.

– Hm, intrygujące to twoje pytanie. Raczej nie podjąłbym takiej decyzji. Może dlatego że czuję wielki szacunek do ciała. Według jednej z religii ciało to świątynia Boga. Widzę to podobnie.

Jego wizja była spójna, ale czegoś mi w niej brakowało. Nie



wiedziałem, co mi nie pasuje, nie mogłem tego uchwycić. Czułem jednak, że jest jeszcze coś. W końcu się poddałem, obydwaj byliśmy wykończeni tą rozmową. Poruszyliśmy tyle trudnych tematów, chciałem to wszystko przetrwać w samotności.

Na szczęście Kris chyba wyczuł mój nastrój, bo pogadaliśmy już tylko niecałe pół godziny. Mówiłem głównie ja, oczywiście o Annie. Starłem się jak najrzetelniej opowiedzieć mu historię naszego

bardzo krótkiego związku. Chyba go zainteresowałem, bo stwierdził, że koniecznie musi poznać „tę młodą osobkę, która wywróciła mój świat do góry nogami”. Paradoksalnie bardzo pociągało go to, że Anna była pierwszym znanym mu człowiekiem wtajemniczonym w naszą naturę. Fascynowała go ta nowość. Zaprosił mnie i Annę do siebie, a ja ochnoczo się zgodziłem. Miał mi dać znać, kiedy będzie sam w domu.

Moja najlepsza przyjaciółka przyszła do mnie z zamiarem wspólnego oglądania *Dirty Dancing* i szczegółowego omówienia dzisiejszej oficjalnej wizyty Leo u nas w domu.

– Ostatnio w ogóle się nie widzimy. To jest chore – stwierdziła, moszcząc się wygodnie na moim łóżku. – Wszystko przez naszych chłopaków.

– Uhm – zgodziłam się, choć nie do końca czułam się za to odpowiedzialna. Dopiero od kilku dni mogłam się spotykać z Leo, podczas gdy Wika zaginęła w akcji już ponad trzy tygodnie temu.

– Mam nadzieję, że widzimy się w sobotę?

– W sobotę? – Nie miałam pojęcia, o czym mówi.

– Zapomniałaś?

– O matko, to już teraz? – Pacnęłam się w czoło. Jeszcze w maju umówiliśmy się z trzema

ulubionymi koleżankami z college'u, miałyśmy się spotkać w pubie niedaleko szkoły.

– Dasz radę?

– Obawiam się, że nie. Obiecałam Leo, że spędzimy ten wieczór u niego.

– Tak przypuszczałam, więc zawczasu uprzedziłam dziewczyny. Mila i Eva jeszcze jakoś przeżyją, ale Sasha się wkurzyła i na pewno do ciebie zadzwoni. Jak ją znam, to nie będzie miła rozmowa... Tym bardziej że one już wiedzą o tobie i Leo, no i

Sasha strasznie chciała z tobą pogadać. – Wyszczrzyła zęby w uśmiechu.

– Wypaplałaś im?

– No coś ty! Eva zobaczyła wasze fotki w necie i zadzwoniła do mnie, musiałam jej powiedzieć prawdę. Wiesz, jaka ona jest.

– No wiem – pokiwałam smętnie głową.

Eva była największą plotkarą w szkole, Sasha z kolei, podobnie jak Wiktorja, interesowała się całym światem. Z całego towarzystwa

jedynie Mila zachowywała się w miarę normalnie. Mimo to wszystkie bardzo się lubiłyśmy. Oczywiście nie przyjaźniłam się z nimi tak mocno jak z Wiką, ale zdecydowanie to one były trzema najbliższymi mi koleżankami.

– Nie martw się, jakoś cię wytłumaczę. Na twoim miejscu też bym wolała iść na randkę. – Wystawiła język. – Laski poczekają, a faceta masz na miejscu dopiero od kilku dni.

– Jesteś kochana. – Cmoknęłam

Wiktorię w policzek. – Przepróś je w moim imieniu. Jak tylko Leo gdzieś wyjedzie, zaraz się z nimi spotkam, nawet dziesięć razy. Obiecuję, przekaż im.

– Okej, możesz na mnie liczyć! – stwierdziła, przybijając piątkę. – Powiedz mi, czemu tak lubimy ten film? To jakaś masakra. Oglądamy go chyba po raz setny.

– Nie wiem – zaśmiała się. – Może dlatego, że jest naprawdę świetny, a może dlatego, że nasze mamy go lubią?



– No, moja ma kompletnego fizia. Za każdym razem, jak biorę tę płytę, słyszę ostrzeżenia, jakbym pożyczła co najmniej walizeczkę atomową.

Przez chwilę patrzyłyśmy z zachwytem, jak Patrick Swayze i Jennifer Grey wykonują swój popisowy taniec.

– Świetna jest – stwierdziłam z zazdrością.

– No, nie da się ukryć. Ale on też boski!

– Uhm. – Pokiwałam głową.

– Z takim talentem po prostu trzeba się urodzić! Oglądałam ostatnio na YouTube filmik ze szwedzkiej edycji *Mam talent*. Wyobraź sobie: na scenę wyszła taka mała dziewczynka, może osiem lat. Jak zaczęła śpiewać, to wszystkim opadły szczęki. Aż miałam dreszcze, jak jej słuchałam. To jawna niesprawiedliwość: ta mała dostała w prezencie coś, na co inni pracują latami, i to z mniejszym efektem – zaliła się Wika. – Całą edycję mogli od razu zakończyć, dzieciak wymiół

wszystkich w przedbiegach. Gdybym brała udział w tym programie, to po tym występie dałabym już sobie spokój, bo i tak nikt nie miał cienia szansy wygrać z tą małą. No mówię ci, zwykła ośmiolatka, ale jak otworzyła usta i zaczęła śpiewać, to po prostu wszyscy padli.

W mojej głowie natychmiast pojawiło się oczywiste przypuszczenie co do tego dziecka. Naturalnie musiałam zachować tę myśl wyłącznie dla siebie.

– Albo Leo: skończył osiemnaście

lat i zaczęło się! Przez jedenaście lat zrobił taką karierę, że zna go cały świat. Ten facet zdobył tyle nagród... Pewnie nawet sam nie wie ile, a te wszystkie statuetki nie mieszczą mu się w domu – zachichotała.

Przez chwilę próbowałam sobie przypomnieć, czy widziałam chociaż jedno takie trofeum w mieszkaniu mojego chłopaka, ale nie, nie zauważyłam żadnego. Od razu podzieliłam się tym z Wiką.

– Nie wierzę! Nie ma ani jednej? –  
Była autentycznie zdumiona.

– Nie. Pewnie trzyma je w piwnicy  
– zaśmiałam się.

– No dobra, opowiadaj o tym  
dzisiejszym wydarzeniu, tylko  
dokładnie – przypomniła mi cel  
naszej rozmowy. Chwilę się  
zastanawiałam.

– Może Wanda ci zrelacjonuje? –  
próbowałam się wykręcić.

– Wiesz, jaka ona jest. Dopóki nie  
wyszła ta cała sprawa z Leo, każdego  
aktora uznawała za jakieś bóstwo  
oderwane od rzeczywistości.  
Zupełnie jakby nie byli zwykłymi

ludźmi, tylko nieziemskimi organizmami, zupełnie poza fizjologią. Kiedyś się wkurzyłam i jej powiedziałam, że Leo jak każdy z nas korzysta z kibelka, śpi, je i psują mu się zęby. I żeby nie przesadzała – zaśmiała się głośno, a ja razem z nią.

– No dobrze. Coś ci opowiem, ale szafu nie było. Normalnie siedzieliśmy, Leo się przedstawił, nasze damy też, zrobiłam herbatę i podałam ciastka. Zjedliśmy i pogadaliśmy może ze dwie godziny,

taka gadka szmatka, żadnych konkretów. – Mówiąc to, wzruszyłam ramionami.

– Żadnych śmiesznych momentów? – Widziałam zawód w jej oczach.

– Jeśli liczysz na akcję jak w *Notting Hill*, to niestety muszę cię zawieść. Chyba Leo nie stanowi dla naszych mam żadnej atrakcji – zaśmiałam się.

– A kto by im sprostał! – Wika machnęła ręką. – Moja nie chciała Niemca, jak każda Wanda, ale

Anglicy też jej nie pasują, a twoja czeka na Romea – zachichotała, a ja razem z nią. Żart był bez wątpienia trafiony.

– Twoja mama miała przecież co najmniej trzech poważnych absztyfikantów, ale moja Julka to jest już całkiem niereformowalna – stwierdziłam zrezygnowana. Dobrze pamiętałam swoją rozmowę z Leo sprzed paru dni.

– Jest wymagająca, a to akurat dobra cecha. – Wika chyba próbowała mnie pocieszyć. – Wiesz



co? Myślę, że teraz, kiedy już masz chłopaka, będzie lepiej. Julka zacznie cierpieć na syndrom opuszczonego gniazda i zaraz sobie kogoś przygrucha, zobaczysz. Świetnie się znam na tych wszystkich damsko-męskich sprawach. – Wiktoria wypowiedziała tę kwestię jak seksuolog z co najmniej trzydziestoletnim stażem.

– Aha, przypomniałam sobie coś jeszcze: Leo przyniósł naszym mamom kwiaty.

– Elegancik starej daty z niego –

wtrąciła z ironią. – Kto teraz przychodzi z bukietem na pierwszą wizytę?

Pomyślałam, że ma absolutną rację. Leo rzeczywiście zachowywał się czasami nieco inaczej niż faceci w jego wieku. Ale miało to bardzo solidne podstawy...

– Mamuśki się posikały? – zachichotała.

– Troszkę – potwierdziłam. Tak naprawdę były zachwycone, widziałam to wyraźnie, ale nie chciałam się chwalić przed Wiką

wrażeniem, jakie wywarł na nich mój chłopak.

– Muszę ci się do czegoś przyznać – stwierdziła poważnie. – Wtedy w Cannes myślałam, że się spalę z zazdrości.

– Wiem. Widziałam, jak bardzo ci przykro. Znam cię. – Chwyciłam ją za rękę. Też nie wspominałam miło tego momentu.

– Ale teraz myślę, że to wszystko po prostu miało się tak ułożyć. Może to przeznaczenie? Jesteś taka sama jak on.

Chwilę zastanawiałam się nad jej słowami, ale nie bardzo potrafiłam je zrozumieć. Chyba odczytała to z mojej twarzy, bo szybko uzasadniła:

– Trochę go poznałam, pogadaliśmy w biurze. Leo jest całkiem inny, niż mi się wydawało. Szczerze mówiąc, uważam go za takiego samego dziwaka jak ty. Zawsze postrzegałam go jako rozrywkowego playboya, a tu pełne zaskoczenie.

– Może po prostu media go tak przedstawiały – myślałam głośno.

– Na pewno. Pasujecie do siebie – zaśmiała się. – Oboje jesteście kosmitami i spadliście z jakiejś tajemniczej planety, zupełnie jak w tym serialu o obcych.

Zdumiała mnie spostrzegawczość Wiktorii: rozmawiała z moim chłopakiem zaledwie kilka razy, a już zauważyła jego odmienność. Była bardzo inteligentna, ale nigdy nie uważałam jej za osobę o wyjątkowo rozwiniętej intuicji. Widocznie jej nie doceniałam, co trochę mnie zaniepokoiło.

– Ciebie znam lepiej niż własną matkę... Zawsze byłaś inna. Wiesz, co mnie najbardziej zaskoczyło? Jego podobieństwo do ciebie. Bardzo go polubiłam, ale jeśli się martwisz, że nadal ci zazdroszczę, to możesz się uspokoić. Leo Black zdecydowanie nie jest już w moim typie –zaśmiała się – ale za to jako kumpel i pracodawca to facet naprawdę bez zarzutu. Przynajmniej na razie – doprecyzowała z uśmiechem.

– A jak James? – Chciałam

zmienić temat.

Oczywiście udało mi się bez kłopotu sprowadzić myśli Wiktorii na dużo atrakcyjniejszy dla niej temat. Mogłam odetchnąć z ulgą. Przez pół godziny słuchałam peanów na cześć nowej, wielkiej miłości mojej przyjaciółki. Zniosłam nawet kilka pikantnych szczegółów. Niestety, Wika w końcu znudziła się tym tematem, bo znów zgrabnie przeskoczyła ze swojego związku na mój.

– No dobra, ty już wiesz wszystko,

ale ja nie wiem nic o was – zachichotała. – Był już pierwszy raz? – wypaliła.

– No weź przestań! Pewnie, że nie! – obruszyłam się. Jeszcze nigdy nie czułam się tak zażenowana w jej obecności.

– Nie? No nie wierzę! Przecież tyle czasu spędzacie razem, na dodatek on ma własne mieszkanie. Nikt wam nie przeszkadza, macie znacznie więcej możliwości. – Porozumiewawczo mrugnęła okiem.

– I co z tego? – wykrztusiłam.



– I to z tego, że grzech nie wykorzystać wolnej chaty –zaśmiała się. – Popatrz, jak my musimy kombinować.

– Jakoś dajecie radę – odparłam ironicznie.

– Nie da się ukryć. – Wika chichotała jak szalona. – Ale chyba się całujecie?

Szybko pokiwałam głową. Na chwilę zakryłam twarz dłońmi. Byłam tak bardzo zawstydzona, że aż mnie samą to zaskoczyło. Na szczęście po kilku sekundach mi

przeszło, więc odsłoniłam oczy.

– O matko, aleś się zaczerwieniła. Anno Wilk, jesteś strasznym dzikusem – stwierdziła Wika po chwili. Rozbawiło mnie to określenie i parsknęłam śmiechem, co pozwoliło mi się nieco rozluźnić.

– Wyznaliście sobie miłość? – drążyła.

– Tak – potwierdziłam.

– O! To wam akurat poszło szybciotko. Nie wiem, czy nie za szybko... – Uniosła brwi.

– No tak, na seks nie za szybko,

ale na uczucia owszem? – teraz to ja się zdziwiłam.

– Nie wiesz, że teraz obowiązuje odwrotna kolejność? – odparła z miną znawcy tematu.

– Najwidoczniej jestem jakaś niedzisiejsza – odcięłam się błyskawicznie.

– Nie musisz mi tego mówić. Kto pierwszy się zadeklarował? Możesz mi zdradzić ten szczegół?

– On – odparłam zgodnie z prawdą.

– Dobrze i to. – Pokiwała głową ze

znawstwem. – Leo jest chyba bardzo romantyczny i wrażliwy. James jeszcze nie powiedział, że mnie kocha – zaśmiała się.

– Może się wstydzi – zasugerowałam.

– Pewnie uważa to za mało męskie. – Wika znów chichrała się jak mała dziewczynka.

– Dzięki w imieniu Leo! Powiem mu, że James uważa go za mięczaka – skwitowałam jej podejrzenia ze złośliwym uśmiechem.

– Ani mi się waż – zagroziła w

żartach. – To tylko spekulacje, poza tym ta rozmowa musi pozostać między nami. Nie wolno zwierzać się facetom ze wszystkiego. My, kobiety, musimy mieć swoje tajemnice – poradziła mi.

– Okej. Będę milczeć – szybko ją uspokoiłam.

– Oj, widzę, że muszę cię jeszcze wiele nauczyć – zawyrokowała protekcjonalnym tonem.

Wygłupiałyśmy się jeszcze przez dobry kwadrans. Już zupełnie przeszło mi skrępowanie, nawet

zdradziłam Wiktorii kilka szczegółów z powitania na lotnisku i wizyty w mieszkaniu Leo. Moja przyjaciółka wychodziła już do siebie, gdy nagle zawróciła i pacnęła się dłonią w czoło.

– Już wiem! Boże, ja to jednak mam alzheimera. Przecież on wszystkie nagrody rozdaje na bieżąco.

Przez moment nie mogłam załapać, o co jej chodziło, ale szybko skojarzyłam.

– Leo? Komu? – Byłam zdumiona.

– Różnym fundacjom. Te przedmioty są potem licytowane, a dochód ze sprzedaży idzie na działalność fundacji. Poczytaj w necie, kiedyś był o tym spory artykuł – wyjaśniła mi.

Jeszcze przez kilka minut po jej wyjściu siedziałam i rozmyślałam o Leo. Tylu rzeczy jeszcze o sobie nie wiedzieliśmy! Perspektywa ich odkrywania wydawała mi się wspaniała. Wika mnie zaskoczyła – nie wiedziałam o tych nagrodach Leo. Zrobiło mi się bardzo ciepło na

sercu.

\* \*

Ciepła i słoneczna pogoda nastrajała bardzo pozytywnie. Na szczęście nad miastem nie wisiały chmury i nie było parno, co tak często dokuczało londyńczykom pod koniec czerwca. Nigdy nie lubiłem połączenia wilgotnego powietrza i wysokiej temperatury, męczyła mnie



taka mieszanka.

Przed godziną wróciłem z biura. Przez pół dnia próbowaliśmy z Angelą dojść do ładu z moim terminarzem na resztę tego roku i połowę następnego. Nic się nam nie składało i po paru godzinach czułem się jak dziecko próbujące zbudować domek z lego, drewnianych klocków i kilkunastu papierowych puzzli. W końcu machnąłem na wszystko ręką, zresztą moja agentka też ledwo żyła, więc pojechaliśmy do domów. Chyba zbyt długo nad tym siedzieliśmy i

dopadło nas „zmęczenie materiału”, jak to zawsze określał mój nauczyciel fizyki z ostatniego liceum, do którego miałem wątpliwą przyjemność uczęszczać.

Lunch zjadłem w agencji, więc byłem jedynie trochę spragniony. Klimatyzacja nieco poprawiała samopoczucie, ale wysuszała powietrze – ciągle chciało mi się pić. Przygotowałem sobie sporą szklankę wody mineralnej, nawet dodałem plasterek cytryny i kilka kostek lodu. Chętnie wypiłbym piwo, ale

wybierałem się z Anną do Krisa i chciałem pojechać swoim samochodem.

Te odwiedziny były niespodzianką dla mojej dziewczyny. Nie po raz pierwszy dość mocno mnie zaskoczyła. Spodziewałem się, że będzie mnie męczyć i dopytywać, gdzie zamierzam ją zabrać, a ona jedynie spytała, jak się ma ubrać, by wyglądać stosownie do sytuacji.

„Jest taka „słodka” – uśmiechnąłem się, przypominając sobie wczorajszą randkę w domu

Anny. Zapoznała mnie oficjalnie ze swoją dziwną czteroosobową rodziną. A raczej z jej częścią, bo Wiki nie było całe popołudnie i wróciła, gdy ja już wychodziłem. Minęliśmy się w drzwiach, ale żadne z nas nie ubolewało nad tym, że moje odwiedziny odbyły się pod jej nieobecność – prawie codziennie widywaliśmy się w biurze.

Zatrudnienie Wiki okazało się genialnym pomysłem, Angela ciągle się nią zachwycała. Nowa asystentka miała zapał do pracy, była bystra,

rozgarnięta i wszystkiego ciekawa, chętnie podejmowała nowe wyzwania. Na dodatek mogłem się dzięki niej jeszcze bardziej zbliżyć do rodziny Anny. Znów się rozmarzyłem, ale szybko wróciłem na ziemię i przypomniałem sobie, co zaplanowałem.

Jak zwykle największym problemem okazał się dobór ciuchów. Pomyślałem, że jak już kiedyś będę miał żonę (tu oczywiście znów wyobraziłem sobie moją piękną szatynkę), to ona będzie za

mnie decydować. „Tak, to spore ułatwienie” – stwierdziłem. Na razie mogłem jednak liczyć wyłącznie na siebie.

Po kilkunastu minutach stałem już gotowy przed lustrem. Tym razem postawiłem na coś oryginalnego: wygrały białe lniane spodnie i jasnobłękitna koszula z miękkiej, lekko gniecionej bawełny. Pooglądałem się w wersji z ciemnymi okularami i bez nich. Niestety, musiałem je założyć, choć całość prezentowała się nieco zbyt

ostentacyjnie. Ubrania dostałem od jednego z najlepiej zapowiadających się brytyjskich projektantów męskiej odzieży, sympatycznego młodego chłopaka – chyba nawet nieco młodszego od Anny.

Ciuchy na pierwszy rzut oka wyglądały zwyczajnie i nawet troszkę niedbale, ale po chwili można było dostrzec idealne wykonanie i doskonałą jakość tkanin. Kiedyś nie przywiązywałem do tego żadnej wagi, ale pewnego dnia Kris zrobił mi wykład na temat

„Jak w dzisiejszych czasach powinien wyglądać zadbany młody facet” i zacząłem trochę bardziej przyglądać się swoim strojom. Niekiedy miałem wrażenie, że przegiąłem w drugą stronę. Złoty środek był ciągle poza moim zasięgiem.

Zerknąłem na zegarek: do czwartej miałem jeszcze godzinę, ale wziąłem poprawkę na korki i po chwili siedziałem już w samochodzie. Włączyłem płytę Eda Sheerana, debiutującego



londyńskiego piosenkarza. Lubiałem go, bo miał świetny, mocny głos, a jako bonus – kolor włosów i oprawę oczu takie jak u Krisa.

Przez całą drogę wydawało mi się, że ktoś za mną jedzie. Co jakiś czas zerkałem w lusterko, ale spory ruch nie pozwalał mi dokładnie ocenić sytuacji. Auto było czarne i miało zaciemnione szyby, trzymało się kilka samochodów za mną. Jakaś amerykańska marka, wielki SUV. Pomyślałem, że to pewnie znów jakiś paparazzi.

„Stać was na wszystko” – pomyślałem z przekąsem o nim i podobnych mu ludziach. Niektórzy sprytni paparazzi zarabiali krocie na sprzedaży zdjęć, a tak naprawdę – na prywatności celebrytów. Gdy dojeżdżałem do zakrętu w Hambrough Road, samochód już zniknął, więc się uspokoiłem. To musiał być zbieg okoliczności: ktoś po prostu akurat jechał podobną trasą.

Dotarłem przed czasem, brakowało jeszcze kilku minut do

czwartej. Anna chyba zauważyła, że już jestem, bo ledwie zaparkowałem, wyszła z domu. Z daleka wyglądała jak laleczka z chińskiej porcelany: jasna cera, prawie zupełnie odporna na promienie słońca, długie, ciemne włosy, opadające miękkimi falami na ramiona. Ubrała się podobnie jak w Cannes. Poznałem jasne spodnie i bluzeczkę na ramiączkach, na którą narzuciła jeszcze koszulę w delikatną kratkę. Na wszelki wypadek postanowiłem nie wysiadać

z auta – gdzieś w pobliżu mógł się kręcić jakiś wścibski fotograf.

Anna podeszła do auta z uśmiechem na twarzy. Otworzyłem okno, by lepiej się jej przyjrzeć, i zauważyłem, że zrobiła bardzo delikatny makijaż: rzęsy muśnięte tuszem i jeszcze coś, co nadawało jej wargom lekki połysk. Nie orientowałem się zbyt dobrze w kobiecych kosmetykach, ale totalnym ignorantem nie byłem: przypuszczałem, że to tak zwany błyszczczyk.

– Hej, piękna – przywitałem ją.

– Cześć! – Nadal się uśmiechała. –

To gdzie mnie porywasz?

– Wskakuj, Wilczku, dowiesz się w swoim czasie –przekomarzałem się z nią.

Ruszyliśmy spod domu. Gdy już wyjechaliśmy z gęsto zabudowanej dzielnicy i wyjechaliśmy na główną drogę, chwyciłem Annę za rękę. Uwielbiałem tak z nią podróżować. Trzymałem jej ciepłą, małą dłoń i bawiłem się szczupłymi, wysmukłymi palcami. Dotykanie

lekko wystających kosteczek sprawiało mi ogromną przyjemność. Zawsze miała krótko obcięte paznokcie, bez żadnego lakieru, więc jej dłonie wyglądały delikatnie i dziewczęco.

– Śliczna jesteś. – Odwróciłem się i popatrzyłem na moją piękność.

– Dziękuję. Mam nadzieję, że mój strój pasuje do okoliczności? – rzuciła.

Pewnie chciała mnie w ten sposób wybadać i odkryć cel naszej podróży. Popatrzyła badawczym wzrokiem,

mierzyła mnie od stóp do głów. Co chwilę na nią zerkiałem – drogi Londynu miałem opanowane, więc mogłem sobie na to pozwolić.

– Pasuje – uspokoiłem ją i uśmiechnąłem się.

– Szałowo się ubrałeś, skąd bierzesz takie ciuchy? Wyglądasz jak model – obdarzyła mnie komplementem. Zaśmiałem się.

– Czasami różni projektanci proponują sławnym osobom, aby nosiły ich ciuchy. Wiesz, taka forma darmowej reklamy. Z reguły to

początkujący w tej branży, ale zdarzają się znani designerzy. – Postanowiłem troszkę z niej zażartować, słuchała z takim zainteresowaniem... – Wszystko mam z darów, na przykład garnitury. – Akurat tu nie rozmijałem się całkowicie z prawdą, bo miałem kilka sztuk otrzymanych z wiodących domów mody. – Wszystkie ubrania codzienne i prawie wszystkie buty. – Teraz już strasznie fantazjowałem.

Zaledwie nikłą część tych rzeczy



dostałem w prezencie. Chodziło bardziej o bezinteresowną pomoc zdolnym ludziom, nie zależało mi na darmowej odzieży. A dla świeżego gracza w branży modowej nie ma przecież nic lepszego niż znany aktor lub piosenkarz noszący ciuchy z metką jego marki.

Widziałem, jak Anna coraz bardziej się dziwi i intensywnie nad czymś myśli. Postanowiłem zagrać najmocniejszą kartą i z miną pokerzysty wygłosiłem:

– I całą bieliznę też.

Zerknąłem na moją pasażerkę: chyba gorączkowo zastanawiała się, jak to możliwe. Nie wytrzymałem i wybuchnąłem śmiechem. Dała mi kuksańca w bok i też się roześmiała.

– Jesteś potworem! – obruszyła się, ale nadal chichotała. – Prawie ci uwierzyłam! – I tak zgadłabym, że kłamiesz! – Chyba próbowała mnie przekonać o niedoskonałości mojego żartu.

– Nigdy! Dobrze widziałem, dałaś się nabrać – zaprotestowałem. – Naprawdę świetny aktor ze mnie! –

śmiałem się na całego. – Miliony fanów nie mogą się mylić!

– Leo Black, jesteś paskudną istotą, ale i tak cię kocham. – Anna znów szturchnęła mnie w brzuch.

– Nie wolno bić kierowcy w czasie jazdy, to dozwolone wyłącznie na parkingu. Nie zapamiętałaś tego z kursu? – dalej się z nią droczyłem. Byłem tak bardzo rozbawiony jej wcześniejszą reakcją, że chciałem jeszcze raz usłyszeć, jak śmieje się z moich żartów. Zawsze marzyłem o roli w komedii, ale niestety nikt nie

dostrzegał we mnie potencjalnego komika.

– Właśnie na tym mnie oblali z teorii – odgryzła się natychmiast i zaraz dodała: – Poczekaj, koleżko, kiedyś w końcu musimy się zatrzymać. Wtedy zobaczysz, co grozi za żartowanie ze mnie – odgrażała się.

Zaśmiałem się, bo jak ta krucha dziewczyna mogła zrobić komukolwiek krzywdę, mając za jedyne oręż szczupłe ręce z drobnymi dłońmi? Sięgnąłem po

telefon, zamarkowałem wybieranie numeru. Zauważyła to i szybko spytała:

– Do kogo dzwonisz?

– Do Mike’a, musi mnie przed tobą obronić. Ściągnę go tu i jak się zatrzymamy, to cię obezwładni. Muszę się streszczać, bo za godzinę skończy mi się paliwo...

Rozbolał mnie już brzuch ze śmiechu, Anna chyba też już miała dosyć.

– Leo, kiedyś cię zamorduję. Zobaczysz. Przestań natychmiast.

Zauważyłem, że szuka czegoś w torebce.

– Gaz pieprzowy?

– Nie – burknęła.

– Paralizator? – dociekałem, ale nie odpowiedziała.

Znalazła coś i wyjęła. Zerknęła do małego lusterka i próbowała coś poprawić przy oczach.

– Cała się rozmazałam. Wyglądam jak panda – narzekała, ale nadal rozbawionym głosem.

– Do zoo jedzie się w odwrotnym kierunku, ale jak chcesz, to mogę

zawrócić.

– Leo!

– Okej. Przepraszam. Jestem niewychowanym gburem.

– Zgadza się – potwierdziła.

Zerknąłem na nią: miała zaróżowione od śmiechu policzki i wyglądała jeszcze ładniej niż na początku wycieczki.

– Mówiłem ci już dzisiaj, że jesteś piękna?

– Owszem, ale to było dawno temu. Jedziemy do Szkocji? Gdybyś mnie uprzedził, może założyłabym

kilt – powiedziała rezolutnie po chwili.

No tak, podróżowaliśmy już prawie godzinę. Kris mieszkał w północnej dzielnicy Londynu i droga do niego rzeczywiście nie należała do najkrótszych, ale zostało nam już może pięć minut jazdy.

– Nie tym razem.

W końcu dotarliśmy do celu. Mój przyjaciel mieszkał w typowym angielskim domu w Enfield, pięknej dzielnicy otoczonej parkami. Z trudem znalazłem miejsce



parkingowe. Anna wysiadła z samochodu i ciekawie rozglądała się wokół. Nagle stanęła, jakby skonsternowana, szeroko otworzyła oczy. Wyglądała na spanikowaną.

\* \* \*

Nie przepadałam za niespodziankami, ale czasami lubiałam być czymś mile zaskakiwana. Staliśmy na małej

uliczce, a wokół nas, jak okiem sięgnąć, ciągnęły się domy, nieco podobnie do tych w mojej dzielnicy. Gdy skręcaliśmy, zdążyłam zauważyć napis „Saint Andrew’s Road”. Dom, przed którym się zatrzymaliśmy, był niewątpliwie ładniejszy od naszego w Ealing. Podziwiałam front wyłożony rudymi cegłami, okna ozdobione po bokach słupkami z klinkierowej cegły, białe futryny i takie same rolety, lśniące w słońcu. Nad drzwiami wisiała dekoracyjna drewniana konstrukcja,

złożona z kilkunastu wąskich słupków i dwóch niewielkich łuków. Po prawej stronie wąskiego chodniczka, prowadzącego do wejścia, zauważyłam szpaler równiutko przyciętego żywopłotu. W maleńkim ogródku przed oknami rosło drzewko ślicznie przycięte w kształt kuli. Właściciele – kimkolwiek byli – bardzo dbali o ten dom. I musieli mieć sporo wolnego czasu.

Nagle uświadomiłam sobie z przerażeniem, że Leo przywiózł

mnie do swoich rodziców. Zamarłam i gorączkowo zastanawiałam się, co zrobić. Nie chciałam mu zrobić przykrości i zepsuć niespodzianki, ale jednocześnie absolutnie nie byłam przygotowana na tę wizytę. Niestosownie się ubrałam, a na dodatek prawie nic nie wiedziałam o jego rodzicach.

Chyba zauważył moją reakcję, bo od razu zareagował:

– Co się stało, czego się tak wystraszyłaś? – spytał z niepokojem.

Nie miałam powodu, by wymyślać

naprędce                      jakieś                      inne  
wytłumaczenie.

– Przyjechaliśmy do twoich rodziców, to jest ta niespodzianka?

Twarz Leo momentalnie się rozchmurzyła.

– Nie, skąd ten pomysł? Nigdy bym cię nie naraził na taką krępującą sytuację. Kochanie, już cię trochę poznałem i nie wywinałbym ci takiego numeru.

Odetchnęłam z ulgą, a Leo chwycił mnie za rękę i podprowadził do drzwi. Gdy te za chwilę się

otworzyły, od razu się zorientowałam, kto zamieszkiwał ten śliczny dom. Niski mężczyzna z rudymi włosami, lśniącoymi jak zwój miedzianych drucików, stał w progu i serdecznie się uśmiechał. Jeszcze nie zdążył się odezwać, a ja już wiedziałam, że go polubię – była od niego taka serdeczność, że chyba każdy poczułby to samo.

– Leo! – wykrzyknął spontanicznie na nasz widok. – I Anna? – przywitał mnie pytaniem.

Lekko mrużył oczy. Raziło go

słońce, więc patrzył na nas przez wąskie szczeliny między powiekami.

– Kris! Stary druhu! – Leo już do niego doskoczył i uścisnęli się serdecznie. – Kopę lat!

– Czyli pięć dni – zaśmiał się rudzielec.

Nie zrozumiałam, co go tak rozbawiło, ale stwierdziłam, że pewnie mają jakiś tajny kod.

Weszliśmy do środka. Teraz, już rozluźniona, mogłam swobodnie rozglądać się po wnętrzu. Byłam ciekawa, jak wygląda dom pisarza.

Kris napisał tyle książek o najrozmaitszej tematyce, że nie wiedziałam, czego się spodziewać po jego mieszkaniu. Musiałam mieć bardzo głupią minę, bo gospodarz od razu zareagował:

– Zaskoczona? Pewnie nie tak sobie wyobrażałaś to miejsce, co? – zaśmiał się lekko.

No cóż, byłby świetnym psychologiem. Kto by pomyślał, że mieszkanie modelki (byłej, ale jednak nadal bardzo znanej) oraz literata, którego książki sprzedawały



się w milionach egzemplarzy i reprezentowały kilkanaście powieściowych gatunków, będzie wyglądać tak zwyczajnie? Chyba oczekiwałam jakiegoś ogromnego loftu, wypełnionego nowoczesnymi obrazami i designerskimi meblami ze szkła i z drewna.

– Chyba tak – przyznałam nieśmiało.

– Zupełnie nie pojmuję twojego zdziwienia. Przecież jestem najzwyczajniejszym londyńskim nauczycielem. Nauczyciele w całej

Anglii mają takie właśnie domy, nie wiedziałaś o tym? – żartował.

Usiedliśmy przy stole. Kris sam nas gościł, bo jego piękna żona wyjechała kilka dni wcześniej. Wytłumaczył mi, że często brała udział w różnych charytatywnych wydarzeniach jako gość honorowy – i tym razem też tak było. Nasz gospodarz podał herbatę i ciastka, przygotował też deskę serów z różnymi dipami i krakersy. Rozmawialiśmy przez chwilę na błahe tematy. Kris był bardzo miły,

ale czułam się skrępowana. Nie miałam pojęcia, jak się zachować, w końcu Leo nie uprzedził mnie o tej wizycie. Domyślałam się, że musieli o mnie rozmawiać, skoro Kris od razu zwrócił się do mnie po imieniu. Ale co poza tym? Na ile Leo go wtajemniczył?

Przyjaciół mojego chłopaka wykazał się znakomitą znajomością ludzkiej psychiki i ulitował się nade mną.

– Leo, nie rozmawiałeś z Anną? Wiesz, o co mi chodzi.

– Nie, nasza dzisiejsza wizyta u ciebie miała być dla niej niespodzianką – odparł Leo z uśmiechem.

– Miej litość, chłopie – zaśmiał się Kris. – Nie widzisz, że dziewczyna się męczy?

– Oj, no dobrze. – Leo obrócił się w moją stronę, po czym nieco enigmatycznie oświadczył: – Kris wie, że ty wiesz... No wiesz: o nas. – Wskazał na siebie i swojego kumpla.

Aż podskoczyłam, gdy gospodarz ryknął śmiechem. Chciał coś

powiedzieć, ale najwyraźniej miał z tym problem. W końcu zdołał coś z siebie wykrztusić:

– Leo! Świetna kwestia! Mogę cię zacytować w kolejnej książce? Czasami potrzebuję coś włożyć w usta jakiemuś półgłówkowi.

Teraz to mój facet zarechotał gwałtownie, a po sekundzie i ja się roześmiałam. No cóż, potrzebowałam odrobiny czasu, aby zrozumieć dwuznaczność tej wypowiedzi.

– Mój drogi, nie znałem cię z tej

strony. Nie wiem, czy odważyłbym się tak z tobą przytulać przy powitaniu – ironizował mój chłopak.

Wszyscy jeszcze raz wybuchnęliśmy śmiechem. Atmosfera się rozluźniła, po chwili przenieśliśmy się na wygodną sofę i fotele w wypoczynkowej części salonu. Kris wyciągnął butelkę wina i za moment raczyłam się już jasnozłocistym płynem o lekko cierpkim smaku. Tak, brak prawa jazdy miał też jasne strony, jak kiedyś słusznie zauważył mój

ukochany. Słuchaliśmy piękne, etnicznej muzyki. Jedna z pieśni – stary romski utwór Ederlezi – bardzo wpadła mi w ucho.

Rozmowa płynęła wartko, nawet nie wiem, kiedy zrobiło się ciemno i gospodarz zapalił kilka pięknych lamp w stylu art déco. Nastrojowo świeciły w różnych barwach, światło żarówek przebijało się przez kolorowe szybki i tworzyło bajkowy nastrój. Poczułam się śmieiej. Przytulona do Leo, słuchałam, jak Kris opowiadał różne historie z

czasów, gdy się poznali. Wino lekko szumiało mi w głowie, czułam się naprawdę świetnie.

– Musisz jej opowiedzieć, jakie masz hobby – Leo podpuszczał przyjaciela, chichocząc przy tym jak chochlik.

– Nie wiem, co Leo ci o mnie naopowiadał, ale widzę, że nie zdradził ci mojej słabości – wyjaśnił Kris, też nie zachowując powagi. – Otóż, młoda damo – kontynuował – jak pewnie się domyślasz, nie jestem ubogi – mówił z taką emfazą,



że aż się zaśmiałam. – Trochę pieniędzy już w życiu zarobiłem i kilka lat temu kupiliśmy z Jane mały, zaniedbany pałacyk w pewnym hrabstwie. – Chyba otworzyłam usta ze zdumienia, bo zaraz doprecyzował: – Nie jest to bynajmniej Deal Castle, ale nam w zupełności wystarcza.

– Jeszcze powiedz, ile gruntów przylega do tego waszego cacka. – Leo najwidoczniej miał ochotę trochę pożartować z przyjaciela.

– Szczerze mówiąc, nie pamiętam

szczegółów – Kris zawiesił głos – ale na pewno nie da się wykosić tego trawnika zwykłą kosiarką – zripostował efektownie.

Byłam bardzo zainteresowana tematem, więc poprosiłam o więcej informacji. Słuchaliśmy, jak Kris dokładnie opisuje całą posiadłość, prace konieczne do jej odrestaurowania i inne szczegóły. Pomyślałam, że to musi być przykre: po śmierci, w kolejnym wcieleniu, trzeba wszystko zaczynać od początku, na nowo zdobywać

pieniądze i majątek. Tym bardziej że Wędrowcy nie mają dzieci... Zresztą nawet gdyby jakieś adoptowali, raczej ciężko byłoby się zjawić po dwudziestu latach i dopominać się od spadkobierców majątku spisanego w wykonanym już dawno testamencie. Zdumione dzieci pewnie zaraz wezwałyby karetkę, a delikwent, zamiast odzyskać majątek, skończyłby na oddziale zamkniętym w szpitalu psychiatrycznym. Wyobraziłam sobie naszego ekscentrycznego

gospodarza w kaftanie, szamoczącego się pod swoim zamkiem i wykrzykującego: „To moje! Mam do tego prawo!”. Parsknęłam śmiechem.

– Co cię tak rozbawiło? – zainteresował się Leo.

Streściłam im moje przemyślenia.

– Nie jest tak źle – uspokoił mnie Kris. – Istnieje wiele sposobów na to, by trochę sobie zabezpieczyć przyszłe życie. Przykładowo: spieniężyć cały majątek, kupić kilka sztabek złota albo jakieś numizmaty

i dobrze je schować, najlepiej w kilku miejscach, zakopać, wmurować w ścianę, podłogę budynku. Można też umieścić takie skarby w skrytce bankowej, a klucze ulokować w kilku różnych miejscach. Zawsze któryś przetrwa te dwadzieścia parę lat.

Chyba zauważył moje zdumienie, bo doprecyzował:

– Część banków przechowuje depozyty przez bardzo długi czas. Najlepszym rozwiązaniem jest jednak dobry przyjaciel. Gdy w poprzednim wcieleniu poznałem

Leo, byłem najszcześliwszym Wędrowcem na Ziemi: wreszcie miałem kogoś, komu bezgranicznie ufałem. Po kilku latach znajomości, w tajemnicy przed nim, spisałem testament, w którym powołałem go do całego mojego majątku. Dokument zdeponowałem u notariusza. Gdy zakończyłem poprzednie wcielenie w sześćdziesiątym piątym roku, Leo miał dwadzieścia siedem lat. Odziedziczył wszystko w formie funduszu bankowego. Oczywiście

nie miałem żadnej gwarancji, że kiedykolwiek odzyskam choćby część tego, co mu zapisałem, ale znałem Leo i wiedziałem, że dołoży wszelkich starań, aby pieniądze z powrotem trafiły w moje ręce – i nie zawiodłem się. Nauka nie poszła w las, mój przyjaciel zabezpieczył odziedziczoną sumkę w banku w Zurychu. Zdeponował ją w bardzo interesującej formie, a mianowicie w postaci pewnych kamieni szlachetnych. Co ciekawe, na przestrzeni lat ich wartość znacząco

wzrosła i obaj skorzystaliśmy na tym pomysle. W osiemdziesiątym pierwszym Leo ponownie się urodził, a dwadzieścia jeden lat później go odnalazłem. Wkrótce odzyskaliśmy klucz do depozytu i dokument uprawniający do odebrania zawartości skrytki – zaśmiał się Kris.

– Jak go znalazłeś? – natychmiast nasunęło mi się to pytanie.

– Bardzo prosto. Kilka dni po wizycie u notariusza odbyłem rozmowę z Leo. Musiałem coś



wymyślić, jakiś sposób na to, aby nigdy, póki egzystujemy jako Wędrowcy, nie stracić siebie nawzajem z oczu. Wiedziałem, że przez mniej więcej dwadzieścia lat nie pamiętamy nic z poprzedniego wcielenia. Umówiłem się z Leo w taki sposób: ten z nas, który pierwszy wejdzie w nowe wcielenie, musi odszukać tego drugiego. Poznaliśmy się trzynastego maja, więc postanowiliśmy uznać tę datę za nasz kod.

Kris opowiadał, a ja coraz bardziej

wciągałam się w tę historię. Siedziałam jak urzeczona i słuchałam z wypiekami na twarzy.

– Gdy w osiemdziesiątym piątym skończyłem dwadzieścia lat i przypomniałem sobie wszystko, postanowiłem znaleźć Leo. Pewnym sposobem udało mi się w końcu dotrzeć do Stanów. Pochodziłem z Rumunii, więc łatwo nie było. Nielegalnie dostałem się na statek przewożący zboże. Wy płynęliśmy z Constanzy, potem Frankfurt, a stamtąd już legalnie do Ameryki.

Jakiś czas zajęło mi odszukanie osób, które znały mojego przyjaciela. Dowiedziałem się, że zmarł w osiemdziesiątym pierwszym, więc miał dopiero cztery lata. Na szesnaście lat mogłem sobie podarować śledztwo. Przypuszczałem, że jego talent znacznie się rozwinął, ale odnalezienie uzdolnionego aktorsko pięciolatka wśród milionów dzieci było całkowicie nierealne. Musiałem spokojnie poczekać. Osiadłem w Ameryce. Świetnie znałem język,

niczego nie zapomniałem z poprzedniego wcielenia. Zatrudniłem się w fabryce, a w wolnym czasie pisałem książki. Gdy zbliżały się dwudzieste urodziny Leo, byłem już gotowy wprowadzić nasz plan w życie. Trzynastego maja dwa tysiące pierwszego opublikowałem ogłoszenia w kilku największych gazetach świata, w „New York Timesie”, „Daily Telegraph”, „The Guardian” i innych. Ogłoszenie, oczywiście po angielsku, zamieściłem w rubryce

towarzyskiej.

– Pamiętasz, co tam napisałeś?  
Powiedz mi! – Umierałam z  
ciekawości.

Kris podniósł się z fotela i  
podszedł do szafki stojącej tuż obok.  
Otworzył szufladę i po chwili  
poszukiwań coś z niej wyciągnął.

– Sama przeczytaj. – Podał mi  
pożółkłą ze starości gazetę.

Wpatrywałam się w rubrykę, w  
której widniało ogłoszenie:

*Serdeczne życzenia dla kochanego*

*wujka Williama*

*z okazji 47. urodzin składa Noah*

*Dumitrescu z rodziną.*

*Boston, 13 maja 2001 r.*

– Już wyjaśniam. – Chyba zauważył, że nie bardzo rozumiem związek przyczynowo-skutkowy między życzeniami urodzinowymi a odnalezieniem się jego i Leo. – W poprzednim wcieleniu Leo miał na imię William, a ja – Noah. W Bostonie się poznaliśmy, a Dumitrescu to nazwisko, które

nosiłem jeszcze kilka lat temu. Musiałem umieścić informację o tym, jak się nazywam. Czterdzieste siódme urodziny wzięły się stąd, że tyle lat upłynęło od naszego pierwszego spotkania. Zrobiłem, co do mnie należało, kolejny ruch należał do Williama.

Poczułam, jak Leo lekko drgnął. Zerknęłam na niego. Nawet nie zauważyłam, że drzemał już od dłuższej chwili. Nic dziwnego: dla niego ta cała historia nie była tak pasjonująca jak dla mnie.

– Zasnąłem. Przepraszam, ale tak tu wygodnie, że nawet nie wiem, kiedy odpłynąłem – tłumaczył się z gafy. – Usłyszałem swoje stare imię i się obudziłem. – Która godzina? – Rozglądał się nieprzytomnie.

– Dochodzi dziewiąta – gospodarz oświecił nas, ile godzin upłynęło od naszego przybycia. Zupełnie straciłam poczucie czasu!

– Och, strasznie się zasiedzieliśmy – odpowiedziałam nieco zawstydzona.

Leo musiał być zmęczony, Kris



pewnie też, tylko ja nie wykazywałam żadnych oznak znużenia. Trudno się dziwić: słuchałam niesamowitych opowieści płynących z ust jednego z najlepszych brytyjskich pisarzy.

– Zrobię kolację. – Gospodarz podniósł się z fotela.

– Nie ma mowy, nie będziemy cię fatygować – zaproponowałam za nas oboje, bo Leo jeszcze nie doszedł do siebie.

Podniosłam się z sofy, na której spędziłam kilka fascynujących

godzin. Nawet nie czułam, że wszystko mi zdrewniało od siedzenia w jednej pozycji. Ogarnęliśmy się, by po bardzo miłym i długim pożegnaniu opuścić ten cudowny dom i jego charyzmatycznego właściciela.

## Rozdział 11

### Opowieści o śmierci

Wracaliśmy w milczeniu, radio cicho szemrało. Anna była oczarowana Krisem, najwyraźniej zachwycił ją osobowością. Przychodziło mu to tak łatwo! Wszyscy, którzy go poznawali, natychmiast poddawali się temu urokowi.

Po kilku minutach moja

dziewczyna odzyskała głos.

– Możesz mi coś wyjaśnić? – spytała.

Zreferowała mi pokrótce, na czym skończył opowieść. Ciekawił ją dalszy ciąg.

– Nie jestem tak dobrym gawędziarzem jak Kris, więc moja część relacji pewnie nie zabrzmiała tak interesująco – uprzedziłem.

– Zaryzykuję – zaśmiała się. – Bardzo chciałabym usłyszeć resztę tej historii.

– Dobrze. Zaraz po tym, jak

uświadomiłem sobie, kim jestem, wiedziałem, że muszę poczekać na sygnał od Noaha. Trzynastego maja dwa tysiące pierwszego roku kupiłem dwa najpopularniejsze angielskie dzienniki i w jednym z nich znalazłem ogłoszenie. Musiałem na nie odpowiedzieć dokładnie w takiej samej formie, czym prędzej więc udałem się do redakcji tej gazety.

– Jak brzmiało twoje ogłoszenie?

– „Serdeczne życzenia dla kochanego wujka Noaha Dumitrescu

z okazji czterdziestych siódmych urodzin składa Leo Black wraz z przyjaciółmi z grupy teatralnej Old Red Lion z Londynu” – wyrecytowałem treść anonsu. – Dzięki temu Kris już wiedział, jak się nazywam i gdzie może mnie znaleźć – kontynuowałem. – Zjawił się tydzień później, w trakcie próby przedstawienia, w którym grałem epizodyczną rolę. Spędziliśmy ze sobą kilka fascynujących dni, szczególnie wypełnionych rozmowami. Nie mogliśmy się nagadać, w końcu

nie widzieliśmy się tyle lat.

– To niesamowite – wyszeptała, gdy tylko skończyłem mówić. – O czym rozmawialiście w tych pierwszych chwilach? Co cię najbardziej ciekawiło?

Przez moment rozważałem, czy zwierzyć się jej z najbardziej bolesnej części tamtego spotkania. Ostatecznie postanowiłem to zrobić.

– To dłuższa historia – uprzedziłem. – Gdy poznałem Noaha, od razu pokochałem go jak starszego brata. Często razem

wyjeżdżaliśmy do teatru albo kina. Spędzaliśmy ze sobą mnóstwo czasu. W końcu rodzice zaniepokoiili się naszą zażyłością. Chyba się domyślasz, o co nas podejrzewali? – chrząknąłem znacząco. – Koniec końców zabronili mi tych spotkań. Nie mogłem znieść rozłąki, więc postanowiłem im przedstawić mojego przyjaciela. Zaprosiłem go do domu. Sądziłem, że to dobry sposób na zdobycie zaufania rodziców. Jak było do przewidzenia, Noah oczarował zarówno moją



matkę, jak i ojca. Jako kawaler mógł spędzać u nas sporo czasu, rodzice szybko się z nim zaprzyjaźnili, w końcu wszyscy troje byli w podobnym wieku.

Na chwilę zatonałem we wspomnieniach. Przypominałem sobie, jak nieraz siedzieliśmy w naszej przytulnej kuchni i graliśmy we czwórkę w karty. Zawsze wygrywałem, nikt tak nie blefował jak ja. Noah opowiadał różne historie ze szkoły, w której on pracował, a ja się uczyłem. Czasem

wszyscy śmialiśmy się do łez z tych anegdot.

– Mijały lata, a nasza przyjaźń trwała aż do pewnego straszego dnia – kontynuowałem. – Miałem prawie dwadzieścia siedem lat, gdy Noah przyjechał pod nasz dom nowym samochodem: pięknym błękitnym krążownikiem szos. Zabrał nas na świetną przejażdżkę. Chcieliśmy powtórzyć wypad tym cackiem, więc zaplanowaliśmy wspólny wyjazd do teatru na premierę pewnej sztuki trzy

tygodnie później. Niestety, dzień po tym, jak zarezerwowałem cztery bilety, poważnie skręciłem kostkę, więc w dniu spektaklu leżałem w domu z wielkim gipsowym opatrunkiem, od palców stopy aż do kolana. Rodzice nie chcieli mnie zostawić samego, ale nalegałem, by pojechali z Noahem. Nie doczekałem się recenzji mojego przyjaciela, bo w drodze powrotnej mieli wypadek. Rodzice przeżyli, on niestety nie.

– Och – usłyszałem tylko

westchnienie.

Zerknąłem na Annę: zakryła usta dłonią, przeżywała to zdarzenie tak samo mocno jak ja. Byłem wstrząśnięty, jakby wszystko, o czym mówiłem, wydarzyło się wczoraj, ale postanowiłem dokończyć opowieść:

– Okazało się, że ktoś w nich wjechał wielką starą ciężarówką. Zderzenie czołowe... Gdy ich znaleziono, Noah już nie żył, musiał zginąć na miejscu. Rodzice byli nieprzytomni, mieli sporo obrażeń. Ojciec ucierpiał mniej, więc ocknął

się już w karetce. W samochodzie, który ich staranował, nie znaleziono nikogo, kierowca musiał się jakoś wydostać i zbiec. Policja długo prowadziła śledztwo. W szoferce ciężarówki zostały ślady krwi, czyli sprawca kraksy też musiał ucierpieć. Ale widocznie nie tak poważnie, aby udaremniło to ucieczkę z miejsca zdarzenia... – wyjaśniałem. – Ślady hamowania były bardzo krótkie, zaledwie kilka metrów długości. Śledczy wysunęli tezę, że kierowca musiał zasnąć i zjechać z pasa

wprost na samochód Noaha. Przepuszczalnie ocknął się moment przed zderzeniem, ale już było zbyt późno na reakcję. Oczywiście błyskawicznie dotarli do człowieka, do którego należał ten stary dodge. Okazało się, że ktoś dzień wcześniej ukradł ten pojazd. Właściciel zdążył już zgłosić kradzież. Policja wyjaśniła wszystko, facet miał mocne alibi na ten dzień, poza tym na siedzeniu znaleziono krew innej grupy.

– Kto jeszcze siedział z przodu? –

Anna chciała znać szczegóły. – Nikt nie zauważył kierowcy?

– Moja matka jechała obok Noaha, za nią siedział ojciec. Niestety, mama nie była w stanie wskazać sprawcy. Obudziła się ze śpiączki pięć miesięcy później, miała prawie całkowitą amnezję i już nigdy nie odzyskała pełni władz umysłowych. Najpierw ojciec zabrał ją do domu, ale po kilku latach musieliśmy ją oddać do specjalnego zakładu. Często miała ataki agresji lub hysterii, baliśmy się, że zrobi

krzywdę sobie albo nam. Tata bardzo to przeżywał. Po kilku latach śledztwo umorzono. Policji nigdy nie udało się znaleźć sprawcy – westchnąłem.

Przypomniałem sobie, jak bardzo byłem wściekły i rozżalony, gdy szeryf przyjechał, by mnie o tym powiadomić.

– Rok później mój ojciec zmarł, widocznie ta sytuacja zbyt mocno nadszarpnęła jego zdrowie i psychikę. Miałem wtedy trzydzieści jeden lat, zostałem sam, nie licząc



biednej mamy. Odwiedzałem ją raz w tygodniu przez następne dwanaście lat jej życia. Na szczęście fizycznie czuła się coraz lepiej, nieraz nawet sprawiała wrażenie, że wraca do równowagi psychicznej, ale zaraz się to kończyło i znów zamykała się w sobie.

– To jakiś koszmar. – Anna pokiwała głową ze zrozumieniem.

Opowiadałem dalej:

– Przez lata nie mogłem się z tym pogodzić. Nie dawała mi spokoju myśl, że po świecie chodzi człowiek,

który spowodował śmierć mojego przyjaciela, a życie rodziców i moje zamienił w pasmo cierpień. Chciałem wiedzieć, kto okazał się tak podły i zamiast udzielić im pomocy, uciekł. Gdy spotkaliśmy się z Krisem, po powitaniu i pierwszych uściskach postanowiliśmy pójść gdzieś spokojnie pogadać. Zakotwiczyliśmy się w jakimś pubie, rozmowa dość szybko zeszła na ten ciężki temat. Jak się okazało, on nic nie pamiętał. Łudziłem się, że może zdążył coś spostrzec przed samym

zderzeniem i zapamiętał twarz sprawcy, ale zaprzeczył i szybko uciał wątek. Widocznie było to dla niego jeszcze bardziej przykre niż dla mnie. Nigdy potem już o tym nie rozmawialiśmy – zakończyłem, podjeżdżając pod dom Anny.

Przez prawie całą drogę siedziała w milczeniu. Widziałem, że jest przejęta.

– Przepraszam, zepsułem ci wieczór.

– Leo, nie wiem, co powiedzieć. Bardzo mi przykro, że musiałeś

przez to przejść. To musiało być dla ciebie straszne. Nawet nie umiem sobie wyobrazić, jak się wtedy czułeś. – Ścisnęła moją dłoń, w jej oczach widziałem łzy.

Po chwili przytuliła mnie i pocałowała. Pożegnaliśmy się w dość minorowym nastroju, ale zanim odjechałem, umówiliśmy się, że zadzwonię nazajutrz, by ustalić szczegóły następnej randki. Wróciłem do mieszkania. W mojej głowie nadal wyświetlały się obrazy tych ciężkich dni z września

osiemdziesiątego pierwszego roku.

Bardzo dokładnie pamiętałem śmierć mojej poprzedniej matki. Pojechałem do ośrodka po alarmującym telefonie lekarza. Gdy dotarłem na miejsce, już prawie nie reagowała, wykrzykiwała jedynie pojedyncze wyrazy, najczęściej imiona – moje i ojca. Chwilę przed śmiercią bardzo cicho i niezrozumiale wypowiedziała jeszcze jakieś słowo. Nachyliłem się i usłyszałem, jak powtarza imię jednej z moich dziewczyn. Bardzo

mnie zaskoczyła: rozstałem się z Deborą parę tygodni przed tym strasznym wypadkiem i nie przypuszczałem, że mama mogła ją jeszcze pamiętać. Minęło kilkanaście lat, sam już o tym zapomniałem... Patrzyłem na mamę. Wreszcie z ogromnym wysiłkiem wyszeptała:

– To ona była...

– Kim? Kim była? – Próbowałem zrozumieć, co chce mi przekazać, ale było za późno. Mama odeszła.

Po jakimś czasie wróciłem do

domu. Zrobiło się chłodno, rozpałem trochę drewna w piecyku. Niestety, ciągle cały drżałem z emocji, więc połknąłem pigułkę nasenną i położyłem się spać. Zanim zasnąłem, postanowiłem, że zaraz po pogrzebie mamy wyjadę do Londynu. Już nic nie trzymało mnie w Bostonie, chciałem coś zmienić w swoim życiu.

Nie wiedziałem, że ostatni raz zasypiam jako William.

Gdy niecałe dwadzieścia lat później przypominałem sobie to

wszystko, postanowiłem dociec, co mi się stało w dniu śmierci mojej poprzedniej matki. W czasie jednego z pobytów w Nowym Jorku pojawiła się okazja. Poszedłem do dużej biblioteki. W zdigitalizowanej bostońskiej gazecie z osiemdziesiątego pierwszego roku znalazłem wzmiankę o swojej śmierci. Lakoniczny opis zdarzenia kończył się zdaniem, że nie znaleziono dowodów na spowodowanie pożaru przez osoby trzecie. Ogień strawił cały budynek,



jedyną ofiarą był  
czterdziestoparoletni aktor teatralny  
William B.

\* \* \*

– Cześć! Wejdź na chwilę –  
zaprosiłam Leo do środka. Nie  
byłam do końca pewna, czy  
odpowiednio się ubrałam, więc  
wolałam mieć możliwość szybkiej  
zmiany stroju.

– Hej, Wilczku. Wyglądasz pięknie. – Na mój widok uśmiechnął się od ucha do ucha.

– Może być? – Okręciłam się przed nim.

Założyłam swoją jedyną sukienkę, którą dało się określić jako w miarę wizytową. Odwiedziny u rodziców Leo mnie przerażały. Wiedziałam, że są dużo starsi od mojej mamy, i przez cały poprzedni wieczór zastanawiałam się nad tym, jaki strój byłby odpowiedni na taką okoliczność. Postawiłam na

popielatą princeskę i białą bluzkę z krótkim rękawem, a do tego czarne baletki.

– Hm, czy ja wiem? – zastanawiał się. Nagle parsknął śmiechem.

Dopiero wtedy zauważyłam, że założył sportowe, luźne spodnie w piaskowym kolorze i jeszcze bardziej nieformalną koszulę z gniecionego lnu.

– Okej. Rozumiem. Wystroiłam się jak śledź na Dni Morza? – Zorientowałam się, że wyglądalibyśmy razem dość

zabawnie.

– No tak jakoś – mruknął.

– Powinnam się przebrać? – zapytałam, ale dobrze znałam odpowiedź.

„Wika miała rację” – pomyślałam. Proponowała mi coś mniej oficjalnego, ale skąd miałam wiedzieć, jak należy się ubrać na taką wizytę? Mój pierwszy związek trwał dopiero od miesiąca, więc miałam usprawiedliwienie.

– Jeśli po drodze masz zamiar odwiedzić Izbę Lordów, to się nie

przebieraj – zaśmiał się znowu.

– Leo!

– Księżno!

Odwróciłam się na pięcie i jak tajfun wpadłam do pokoju. Na szczęście miałam przygotowany zestaw awaryjny. Jak to mawiała Wika, poleciałam klasyką: dzinsy, top, rozpinana koszula z krótkim rękawem.

– Dużo lepiej! – Leo pokiwał głową z aprobatą. – Wyglądasz tak, że nie mogę się oprzeć.

Raptownie objął mnie ramionami

w pasie. Przez parę minut pozwalaliśmy sobie na czułości. Uwielbiałam go całować. Mogłam to robić nieustannie, więc ciężko było kończyć.

– Zadzwonię do rodziców i powiem, że przyjedziemy godzinę później – wymruczał mi prosto do ucha.

– Kusząca propozycja, ale to troszkę nieeleganckie wobec nich – stwierdziłam niezbyt przekonującym tonem w przerwie między pieszczotami.

– Przeżyją – zapewnił mnie szybko.

– Nie chcę zaraz na początku zrobić złego wrażenia – zachichotałam.

Jakoś udało nam się w końcu od siebie oderwać. Zerknęłam w lusterko. To, co zobaczyłam, trudno było uznać za zadowalające. Rozczochrane włosy, dwa wielkie rumieńce i wymięta koszula dobitnie świadczyły o tym, że kilka ostatnich chwil spędziłam w łatwy do odgadnięcia sposób.

– Chyba muszę zmienić bluzkę – jęknęłam.

– Daj spokój, wyprasuje się na tobie – bagatelizował Leo. – Popatrz na mnie, na pewno prezentuję się znacznie gorzej.

Pooglądałam go wnikliwie i stwierdziłam, że niestety nie ma racji: mimo dość gorących akcji jego fryzura była nienaganna, a ubranie wyglądało jak spod igły. No i oczywiście nie zarumienił się tak jak ja.

– Jedziemy – zarządziłam.



– No dobrze, ty decydujesz –  
zaśmiał się lekko.

– Poczekaj sekundę. – Wpadłam  
do kuchni po blachę z ciastem.

– Masz! – Wręczyłam mu ją z  
uśmiechem.

– To dla mnie? – zapytał,  
delikatnie podnosząc rozek  
ściereczki, którą przykryłam  
domowy sernik z czekoladową  
polewą.

– Dla ciebie też, ale musisz trochę  
poczekać. Na razie możesz zanieść  
to do samochodu. Postaraj się tak

położyć blaszkę, aby nic nie ucierpiało po drodze.

– Nie wytrzymam! Pachnie niesamowicie! Musisz mi ukroić kawałek! Zjem po drodze, proszę...

– Nie ma mowy...

– Jeden maleńki kawałeczek. – Zamrugnął oczami jak jelonek Bambi.

– Nie! – parsknęłam śmiechem.

Leo wyglądał komicznie: trzymał ciasto przed nosem i wzdychał do niego.

– Dlaczego tak się nade mną pastwisz? Pewnie za tę księżnę...

– To też – zachichotałam – ale po pierwsze, ciasto jeszcze nie wystygło, więc rozbolałby cię brzuch. Po drugie, nie dam twoim rodzicom rozszabrowanego sernika, bo to by dziwnie wyglądało. To co, możemy wreszcie wyruszyć?

Leo, zrezygnowany, pokiwał głową. Powłócząc nogami, ruszył w kierunku samochodu. Przez moje przebieranki straciliśmy co najmniej kwadrans, kolejne kilka minut poświęciliśmy na czułości, dyskusja o cieście też zajęła chwilę, więc gdy

wreszcie wyjechaliśmy spod domu, mieliśmy prawie półgodzinny poślizg.

– Są w nim rodziniki? – Leo zadał mi dziwne pytanie.

Dopiero po kilku sekundach domyśliłam się, o co mu chodziło, i pokiwałam głową.

– I brzoskwinie – dodałam, chyba niepotrzebnie, bo natychmiast usłyszałam kolejny jęk zawodu.

– Nigdy takiego nie jadłem, chociaż naprawdę uwielbiam słodczyce i sporo ich już próbowałem.

Jesteś okrutna, każąc mi czekać tak długo – stęknął.

– Wiem. Jeszcze nieraz będziesz miał okazję się o tym przekonać – odparłam rezolutnie.

– Pewnie naczytałaś się jakichś feministycznych książek i mnie teraz tresujesz – wygłosił z żalem.

– A jakże! Moja ulubiona to Dlaczego mężczyźni kochają żony – zachichotałam.

Widziałam kiedyś tę książkę u Wiki, która bezskutecznie próbowała mnie zachęcić do lektury.

– Wiedziałem! – Pokiwał głową. –  
A miało być tak pięknie...

– Leo...

– Okej, już skończyłem. Muszę się  
spotkać z psychoanalitykiem, w  
przeciwnym razie będę miał traumę  
do końca życia – chlipnął.

– Leo! – Nie mogłam  
powstrzymać śmiechu, słuchając  
tego przedstawienia.

– Wiem, że o mnie wcale nie  
dbasz, ale dlaczego nie pomyślałaś o  
tym biednym serniczku? Tkwi tam w  
bagażniku, samotny... Może cierpi

na lęk separacyjny?

– Jeszcze jedno słowo o serniczku i zacznę krzyczeć – zagroziłam w żartach. – Lepiej opowiedz mi trochę o rodzicach.

Chciałam wiedzieć, na co mam się przygotować. Zaliczyłam już jedną wpadkę, tę z ciuchami, i nie miałam ochoty na kolejną.

– Zobaczysz na miejscu, za dwie godziny wszystko się wyjaśni. Musisz poczekać, tak jak ja na ciasto – droczył się ze mną Leo. Chyba jednak zauważył moją niewyraźną

minę, bo ustąpił. – Przecież ci kiedyś o nich opowiadałem. Zapomniałaś?

– Zapomniałam, mam demencję.

– Byłam zdenerwowana, czułam się wyjątkowo niepewnie.

– No dobrze. Mama ma na imię Ruby, a ojciec – George. Oboje pracowali na poczcie i teraz są na emeryturze. Tata ma siedemdziesiąt pięć lat, mama jest sześć lat młodsza. Mieszkaliśmy w Londynie, ale kilkanaście lat temu rodzice kupili sobie ten mały dom na wsi i wyprowadzili się do niego na stałe



jakieś trzy lata temu. Wiesz dlaczego, prawda? To już chyba pamiętasz?

Pokiwałam głową. Przyszło mi do głowy jeszcze kilka pytań.

– Masz tam swój pokój?

– Pewnie. Przecież głównie tam spędzaliśmy wakacje. Wszystko tam zostało. Jak już będziemy na miejscu, to coś ci pokażę – zaśmiał się.

– A co? – Miałam już dość niespodzianek, cały ten wyjazd był dla mnie jedną wielką niewiadomą.

– Mam tam ukryte zdjęcia z poprzednich wcieleń.

Zerknął na mnie. Chyba chciał sprawdzić, jak zareaguję na tę informację, i się nie rozczarował. Byłam w szoku.

– Skąd? Przechowałeś je gdzieś?

– Nie, to zdjęcia z gazet. Zobaczysz na miejscu.

\* \* \*

Jedliśmy podwieczorek w ogrodzie, pod małym zadaszeniem z białego płótna. Leo wreszcie mógł skosztować sernika i tak sobie pofolgował, że zjadł co najmniej osiem kawałków, mlaskając przy tym jak dziecko.

– Przepyszny! – rzucił co chwilę.

– Nigdy nie jadłam lepszego – wtórowała synowi Ruby. – Musisz mi dać przepis. Te brzoskwinie są rewelacyjne. Świetnie ci wyszło.

– Wprawdzie zjadłem już chyba dziesięć porcji, ale to ja biorę

sierotkę! Jestem najstarszy, więc mi się należy. – Ojciec Leo porwał ostatni kawałek.

Popatrzyłam na mojego chłopaka, a on porozumiewawczo uniósł brwi i uśmiechnął się znacząco. No cóż, oboje wiedzieliśmy, kto tak naprawdę był najstarszy w tym gronie... Na szczęście prawdziwy zwycięzca tego rankingu chyba nie zmieściłby już ani okruszynki.

– Pochodzisz z Polski, Anno? Opowiedz nam coś o sobie – prosiła jego matka.

– Tak, pierwsze dziewięć lat życia spędziłam w Polsce, a od ponad dziesięciu mieszkam w Londynie. Moja mama pracuje jako pielęgniarka.

– Czyli, jeśli dobrze policzyłam, jesteś jeszcze nastolatką? – Wymownie uniosła brwi i zerknęła na męża.

Potwierdziłam. Czułam, że policzki i tym razem mnie zdradzają. Pewnie przybrały, jak to mawiała babcia, zdrowy kolor.

– Zaskoczyłeś nas – zaśmiała się

do syna, po czym zwróciła się do mnie: – Dziecinko, nasz syn jeszcze nigdy nie przedstawił nam oficjalnie żadnej swojej dziewczyny.

Fala zażenowania o sile tsunami prawie mnie utopiła. Mama Leo dała mi do zrozumienia, że jestem małolată, pasującą do jej prawie trzydziestoletniego syna jak nać pietruszki do tortu weselnego. Mało tego, dowiedziałam się, że jeszcze żadnej kobiety nie postawił w takiej sytuacji jak mnie.

– Droga matko, to proste: mam

wobec tej młodej damy naprawdę poważne zamiary. Poza tym, skoro potrafi upiec tak dobre ciasto, to mimo młodego wieku nadaje się na żonę.

Leo powiedział to takim tonem, że jego ojciec ryknął tubalnym śmiechem, a za moment już wszyscy mu wtórowaliśmy. Atmosfera natychmiast się rozluźniła. Oczywiście pomyślałam, że jak tylko zostanę z tym seksistą sam na sam, od razu natrę mu uszu.

– Lubisz piec ciasta? – Ruby była

mną bardzo zainteresowana.

– Lubię – potwierdziłam.

– A gotować?

– Też, robię za kucharza całej rodziny – wyjaśniłam.

– Nie powinnaś być trochę grubsza? Skoro masz takie hobby... – zachichotała.

– Jestem jak szewc, co bez butów chodzi – odparłam, starając się być równie dowcipna, ale chyba mi nie wyszło. – Poza tym wszystko, co przygotowuję, bardzo smakuje innym, ale mnie już niekoniecznie. Inni się



zachwycają, a ja rzadko jestem zadowolona. To trochę dziwne – dodałam. – Może coś ze mną nie tak.

– Ja też tak mam! Nie znoszę oglądać własnych filmów. Rozumiem cię! – Leo skwapliwie do mnie dołączył.

– Chwila, chwila, synu, ty się tak nie utożsamiaj z Anną. To jej ciasto było zachwycające, ale nikt tu nie mówił o żadnych filmach. – George znów ryknął śmiechem.

– Tato, wiem, że ty tak nie masz, więc nas nie rozumiesz... – Leo

pobłaźliwie pokiwał głową. – Wiesz, do czego piję? – Mówiąc to, popatrzył na ojca porozumiewawczo.

– Synu, nie odważysz się...

– Kochana dziecinko – Leo zwrócił się do mnie – mój ojciec co roku obiecuje, że obdaruje mnie winem własnej produkcji, ale nie doczekałem się jeszcze nawet jednej marnej butelczyny. Zgadnij dlaczego.

– Jest paskudne. Nie mam zamiaru zmuszać kogokolwiek do picia tego świństwa. I tak się będę

co roku... – wyjaśnił George z miną męczennika.

Oczywiście wszyscy parsknęliśmy śmiechem. Każda następna minuta tego małego przyjęcia była coraz lepsza. Rodzice mojego chłopaka okazali się niesamowicie miłymi i ciepłymi ludźmi. Dość szybko poczułam się tak, jakbym znała ich całe życie. Do końca podwieczorku Leo co chwilę zwracał się do mnie per dziecinko, ale nawet to nie było w stanie wyprowadzić mnie z równowagi. Wyrzucałam sobie, że

niepotrzebnie tak się stresowałam całą tą wizytą.

Tata Leo przyniósł z domu albumy ze znaczkami. Okazało się, że od lat jest zapalonym filatelistą. Przez dobre dwa kwadranse podziwiałam jego zbiory – miał nawet kilka polskich znaczków, co bardzo mnie zaskoczyło. Potem dorwała mnie Ruby i musiałam dokładnie pooglądać całe jej królestwo, swoją drogą, naprawdę imponujące. Nigdy nie widziałam tak idealnie utrzymanego ogródka!

Po dwóch godzinach czułam się jak domownik. Siedzieliśmy w trójkę na wielkiej huśtawce i zaśmiewaliśmy się do łez. George był tak zabawnym rozmówcą, że prawie się popłakałam, gdy opowiadał dowcipy. Ruby cały czas trzymała mnie za rękę, a mój biedny facet siedział naprzeciwko i patrzył ze zdumieniem.

\* \* \*

– Jak widzę, niewiele brakuje do zakończenia procesu adopcyjnego. No cóż, miałem kiedyś fajną dziewczynę, Annę. Niestety, muszę sobie poszukać nowej, bo tamta została przysposobiona przez moich rodziców. Hurra! Wreszcie mam siostrę? – zapytałem i zaśmiałem się w głos.

Moi staruszkowie chyba zwariowali: zagarnęli Annę na wyłączność. W zasadzie mogłem już pojechać z powrotem do Londynu, i

tak nikt by tego nie zauważył.

– Oj, nie bądź zazdrosny – żartobliwie zganiała mnie mama.

– Rozumiem... Całe życie marzyliście o słodkiej córeczce? – zgadywałem.

– Żebyś wiedział! Zamiast niej trafił się nam syn, który ledwo skończył dwadzieścia lat, wyfrunął z gniazda – odparł ojciec z uśmiechem na twarzy.

– A jak już poleciał, to wraca raz na pół roku. Dobrze, że chociaż w kinie możemy go zobaczyć –

wtórowała mu mama.

– Na dodatek nigdy nie wiemy, czego się po nim spodziewać. Kiedyś przez większość filmu musiałem oglądać własnego syna, który albo gził się w łóżku, albo biegał półnagi w białych pantalonach. Przez to Ruby nie może wieszać bielizny w ogrodzie, bo sąsiedzi się z nas nabijają – tata zalił się Annie, rechocząc co chwilę.

– Muszę ci coś pokazać! Poczekaj!  
– Mama aż pisnęła z radości, zwracając się do mojej dziewczyny.



Podskoczyła jak oparzona i pognęła do domu.

– O Boże! Ale robicie siarę – jęknąłem.

Wiedziałem już, co nastąpi za chwilę. Zakryłem twarz dłońmi, bo nie mogłem patrzeć na ten cyrk. Rodzice przechodzili samych siebie.

– Musisz to zobaczyć! – Moja ukochana nadpobudliwa mamusia właśnie przyniosła album ze zdjęciami i rozłożyła go triumfalnie przed Anną. – Za każdym razem, gdy Leoś... – zaczęła swoją tyradę.

– Błagam, tylko nie Leoś –  
stęknąłem. Nie znośłem tego  
dziecinnego zdrobnienia.

– Oj, no dobrze. Więc za każdym  
razem, gdy mój syn zdobywa jakąś  
nagrodę, George i ja jedziemy na  
gale. Leoś...

– Litości!

– Okej, Leo zawsze kupuje mi  
piękne sukienki, a tacie daje  
garnitur! Naprawdę kochany,  
prawda? O, tutaj jesteśmy na  
wręczeniu nagród BAFTA, popatrz,  
jak ładnie

Leoś wyglądał, taki młodziutki, jeszcze z trądzikiem... – Mama przez co najmniej minutę komentowała każdą fotkę.

Moja kompromitacja rosła w geometrycznym tempie. Już nawet nie oponowałem przy każdym Leosiu, który wyskakiwał z ust mamy. Że też musiała sobie przypomnieć to głupie zdrobnienie!

– Ruby, może Annę to nudzi? – Ojciec chyba próbował przyjść mi z odsieczą.

– Nie bądź zazdrosny! Ty też

pokazywałaś jej swoje albumy! –  
Mama nie dawała za wygraną. –  
Nudzi cię to? –zwróciła się do mojej  
dziewczyny.

– O nie, wręcz przeciwnie –  
odparła Anna.

Przyglądała się zdjęciom z  
godnym podziwu  
zainteresowaniem, chyba faktycznie  
się jej to podobało. Nie miałem  
innego wyjścia: musiałem ze  
stoickim spokojem znosić wszystko,  
co zgotowała mi mamusia. Na  
domiar złego ojciec szybko wkręcił

się w klimat tego pokazu i co chwilę dorzuczał swoje trzy grosze.

– Już wiesz, dlaczego tak rzadko odwiedzam dom rodzinny? – zwróciłem się z udawaną żalnością do Anny.

W odpowiedzi usłyszałem jedynie śmiech wydobywający się z trzech gardeł.

– Ha! Teraz będziesz musiał częściej tu gościć! Weźmiemy Annę w zastaw i jak będziesz się chciał z nią spotkać, będziesz musiał przy okazji odwiedzić nas. Taki sobie plan

uknuliśmy z mamą przed waszym przybyciem. Nie przewidzieliśmy tylko tego, że ona jest taka fajna i że tyle potrafi. Mieliśmy zamiar trzymać ją w piwnicy, ale teraz zgadzam się z mamą: Anna może spać w twoim pokoju, a w dzień będzie gotować i nas zabawiać. – Ojciec znów zarechotał, a ja popatrzyłem z przerażeniem na swoją dziewczynę.

Obawiałem się, że żarty rodziców mogą być dla niej stanowczo zbyt dosadne. Ale niepotrzebnie się

niepokoilem: śmiała się jak wariatka.

– To może zaprezentuję ci ten mój pokój, skoro masz w nim zamieszkać? – Chciałem wreszcie pokazać Annie obiecane zdjęcia.

– Idźcie, idźcie – zaśmiał się tata.  
– Dziecinko, mam nadzieję, że się na nas nie gniewasz?

W końcu udało mi się zawlec „dziecinke” do pokoju i pokazać kilka czarno-białych fotokopii zdjęć z gazet. Trzymałem je skrzętnie ukryte. Z oczywistych względów

dotychczas nie widział ich nikt oprócz Krisa.

– Poznaję cię! – Wskazała palcem.

– Gdzie to zrobiono i kiedy?

Anna rozsiadła się wygodnie na moim łóżku i poklepała miejsce koło siebie, więc szybko do niej dołączyłem, by objąć ją ramieniem. Od razu się we mnie wtuliła. Uwielbiałem tak z nią przesiadywać.

– To cała nasza ekipa filmowa. Zdjęcie zrobiono przy okazji kręcenia filmu, w którym byłem tylko statystą. Niestety, film się nie



zachował, nie wiem, co się stało z taśmami. Miałem wtedy prawie trzydzieści lat, pewnie dlatego od razu mnie poznałaś – wyjaśniłem, bawiąc się jej włosami.

– Chyba tak, wyglądasz bardzo podobnie, jesteś tylko zupełnie inaczej uczesany.

Zaśmiałem się. O tak, modne fryzury z lat trzydziestych niewątpliwie różniły się od tych współczesnych.

– Masz na głowie wazelinę? – chichotała.

– Brylantynę. To taka mieszanka wazeliny i wody kolońskiej.

– Obrzydlistwo, chyba musiało być strasznie lepkie. – Skrzywiła się.

– Tak, naprawdę paskudne – potwierdziłem. – Tutaj jestem razem z ekipą teatralną z Bostonu, w siedemdziesiątym dziewiątym. Miałem wtedy jakieś czterdzieści lat. Ciekawe, czy teraz też mnie poznasz – zaśmiałem się.

Na kolejnej fotografii wyglądałem już zdecydowanie inaczej. Dość wcześnie posiwiałem i miałem

bujną brodę. Pozowałem ze sporą grupą kolegów i koleżanek, co stanowiło dodatkowe utrudnienie. Podałem zdjęcie Annie, a ona, ku mojemu zdziwieniu, po zaledwie kilku sekundach bezbłędnie mnie wskazała.

– Kto to jest? – Pokazała palcem kobietę stojącą razem ze mną na ostatniej fotce.

– Koleżanka z teatru – wyjaśniłem.

– To twoja ówczesna dziewczyna?

Nie miałem powodu, aby

okłamywałam Annę, więc  
potwierdziłam:

– Byliśmy razem kilka lat, w dosyć  
luźnym związku.

– Tylko z nią się spotykałeś w  
tamtym wcieleniu?

– Nie. Zaraz ci wszystko opowiem,  
poczekaj sekundę. – Szybko  
podniosłem się z łóżka, by schować  
wycinki. – Czuję się bezpieczniej,  
gdy są ukryte – wyjaśniłem,  
sadowiąc się z powrotem na łóżku. –  
Swoją pierwszą dziewczynę  
poznałem, gdy miałem dwadzieścia

sześć lat, pod koniec sześćdziesiątego czwartego roku. Pamiętam to dobrze, bo Noah wyjechał do Anglii na parę miesięcy, a ja spotkałem jakiś miesiąc po jego wyjeździe. Miała na imię Debora, była ode mnie młodsza o dwa lata. To był przedziwny związek, zachowywała się jak obłąkana. Nigdy przedtem żadna kobieta tak nie zabiegała o moje względy, czułem się niesamowicie wyróżniony. Przypuszczam, że wielu facetów się nią interesowało ze względu na jej

urodę, ale ona jakby totalnie zwariowała na moim punkcie.

– Też się w niej tak zakochałeś?

Musiałem chwilę pomyśleć. Nie, to nie była miłość, raczej jakieś dziwne opętanie.

– Nie wiem – odparłem zgodnie z prawdą. – Na pewno mnie fascynowała i pociągała, ale jej nie kochałem. Chyba to wiedziała. Intuicyjnie czułem, że coś z nią jest nie tak, ale nie miałem pojęcia co. Była jak taka słodka trucizna, rozumiesz? Osaczała mnie. Kurczę,

czasami miałem wrażenie, że siedzi w moim umyśle – próbowałem wytłumaczyć, co wówczas czułem.

– Źle cię traktowała?

– Nie, wręcz przeciwnie, zachowywała się miło i serdecznie. Ale chyba to mnie najbardziej przerażało. Chodziła wokół mnie tak, jakbym był ósmym cudem świata. I potrafiła tak się przymilać do moich rodziców, że wprost kapiała miodem.

– I co dalej? – dopytywała Anna z zaciekawieniem.

– Nic. Noah wrócił i wtedy Debora nagle się zmieniła. Pewnego dnia stwierdziła, że coś się w niej wypaliło, i zerwała ze mną.

Przypomniałem sobie rozmowę z kumplem, która odbyła się kilka dni przed naszym zerwaniem. Noah ostrzegał mnie przed Deborą i prosił, bym na nią uważał. Pamiętałem jego słowa, bo sam wyczuwałem w niej jakiś fałsz. Gdy ze mną zerwała, nie poczułem nic, kompletnie żadnych emocji. Pamiętałem ten związek tylko ze



względu na jego nietypowość.

– Spotkaliście się później?

– Nie, ale wiem, że zrobiła dużą karierę. Pracowała w jakimś instytucie medycznym jako pracownik naukowy, miała na koncie kilka sporych sukcesów. Nie miałem czasu śledzić jej dalszych losów, bo wkrótce po naszym zerwaniu zdarzył się ten straszny wypadek... Kilka lat po śmierci ojca poznałem piękną kobietę, zacząłem się z nią spotykać. Klaudia była Włoszką, niesamowicie mi się podobała.

Niestety: gdy się dowiedziała, że jestem bezpłodny, szybko mnie zostawiła. Potem miałem jeszcze kilka krótkich romansów, ale wszystkie niezobowiązujące. Wiesz, takie czasy: dzieci kwiaty i te sprawy. Nikt nie marzył o stabilizacji.

Chwilę siedzieliśmy w milczeniu. Nie miałem pojęcia, co Anna mogła sobie o mnie pomyśleć.

– Nigdy nie chciałeś się ożenić? –  
ocknęła się w końcu.

Tym razem nie musiałem się zastanawiać nad odpowiedzią.

– Dwa razy w życiu. Kiedy był ten pierwszy, dobrze wiesz, bo opowiadałem ci tę nieszczęsną historię z Alex. Tak się wtedy zraziłem, że później przez lata nie przyszło mi to do głowy – zaśmiałem się.

– A drugi raz? – Anna zadała mi pytanie, na które liczyłem.

– No, to chyba powinno być dla ciebie jasne. Kilka godzin temu wyraźnie się określiłem, i to w obecności rodziców. Wprawdzie moich, ale jednak.

– To miały być oświadczenia? –  
parsknęła.

– Bynajmniej. To tylko wstęp, na razie mam zamiar cię wykorzystać w wiadomy sposób. – Zacząłem ją delikatnie całować.

– Ty draniu! Wiesz, że jestem niewinną dziewczyną! Nie masz żadnych skrępowań? – chichotała, odwzajemniając pieszczoty.

– Przy tobie, niestety, nie...

– Ani zasad? – zadawała mi kolejne pytania, co sekundę całując mnie w usta.

– Też nie...

– Nie wstyd ci? – wymamrotała w przerwie.

– Nie, zbyt mocno na mnie działasz... – Rozkręcałem się. Nasze pocałunki stawały się coraz gorętsze.

– Kolacja! – Głos mamy dobiegający z dołu przerwał nam interesującą rozmowę.

Odruchowo odskoczyłem od Anny jak oparzony. Przez pierwszą sekundę patrzyłem na nią, a już w następnej oboje chichotaliśmy jak dzieci złapane na gorącym uczynku.

\* \* \*

Wracaliśmy do Londynu, Ruby i George oczywiście wypuścili nas dopiero po kolacji. Pożegnanie trwało dobre piętnaście minut. Musieliśmy przyrzec, że będziemy ich częściej odwiedzać. Byłam zachwycona rodzicami Leo. Tak serdecznie mnie przyjęli, jak własną córkę... Zastanawiałam się, czy też przypadłam im do gustu.

– Polubili cię! – Leo chyba telepatycznie odczytał moje wątpliwości.

– Naprawdę tak uważasz, Leosiu?  
– zachichotałam.

– Dziecinko! – zagroził mi żartobliwie.

– Przepraszam – chlipnęłam z podobną powagą. – Ale to takie słodkie...

– Anno – zaśmiał się – chociaż ty mnie nie dręcz.

– Okej, żartowałam. Wracając do tematu: z czego wnioskujeś, że

zdobyłam ich sympatię?

– A chociażby z tego, że mój ojciec jeszcze nigdy nie pokazał swoich kolekcji komuś, kogo właśnie poznał. Musiałaś zrobić na nim ogromne wrażenie, zresztą mama też kompletnie zbzikowała. Przecież oni cię prawie nie wypuszczali z rąk. Nie zauważyłaś? – znów się zaśmiał.  
–Uwielbiają cię!

Tak, faktycznie nawiązała się między nami jakaś nić sympatii. Przypomniałam sobie reakcję Ruby na moje ciasto: nie znała zwyczaju



nieprzychodzenia w gości z pustymi rękami, więc od razu na początku wizyty bardzo ją zaskoczyłam.

– Są naprawdę niesamowici – westchnęłam. – Widać, że cię bardzo kochają.

– Wiem. – Mówiąc to, pokiwał głową.

– Twój tata jest z ciebie bardzo dumny. Mama też, ale tata chyba bardziej.

– No nie wiem, to naśmiewanie się z moich pantalonów... – zawiesił głos.

– Oj, przestań!

Zerknęłam na niego. Uśmiechał się. Nagle coś przyszło mi do głowy. Wahałam się przez moment, ale bardzo chciałam znać odpowiedź na to pytanie:

– Jak to jest mieć tylu rodziców? Wszystkich kochałeś tak samo?

– Hm... W pierwszym świadomym wcieleniu nie wiedziałem, że kiedyś będę miał jeszcze innych rodziców, więc żyłem jak każdy inny człowiek. Miałem sporo rodzeństwa, rodzice mieli z nami prawdziwy krzyż

pański – zaśmiał się. – W drugim i trzecim wcieleniu już zyskałem świadomość tego, kim jestem, ale dopiero kiedy dorosłem, więc dzieciństwo upłynęło mi tak samo jak rówieśnikom. Wszystkich rodziców kochałem, może po prostu mam szczęście do dobrych ludzi?

Na parę chwil zapadła cisza.

– Na szczęście dla moich rodziców żadne z nich mnie dotąd nie przeżyło. Wiem, że to największa tragedia: pochować syna lub córkę. Według Krisa istnieje

pewna prawidłowość: zarówno moi rodzice, jak i jego zawsze byli dosyć dojrzałi, gdy pojawialiśmy się w ich życiu. W pierwszym wcieleniu urodziłem się jako szóste dziecko, a mój przyjaciel w obecnym wcieleniu ma jedenaścioro rodzeństwa i jest ostatnim potomkiem. Może to zbieg okoliczności, a może tak ktoś zdecydował... Nie mam pojęcia.

Popatrzyłam na niego. Wyglądał bardzo spokojnie, choć rozmawialiśmy o tak ważnych i smutnych sprawach. Uświadomiłam

sobie, że nigdy nie rozmawiałam z Leo o jego śmierci... a właściwie śmierciach. To musiał być dla niego bardzo bolesny temat.

– Nie mówiłem ci nigdy, jak zmarłem.

Po raz kolejny porozumieliśmy się w jakiś tajemniczy, telepatyczny sposób.

– Nigdy nie spytałaś, jak zakończyły się moje poprzednie wcielenia. To dla mnie naprawdę cenne. To bardzo intymne, niełatwo mi o tym opowiadać. – Zerknął na

mnie.

– Nie musisz tego mi mówić, jeśli to dla ciebie za trudne.

– Odpowiem ci, chciałbym, żebyś to wiedziała. Znasz prawdę o mnie i nie widzę powodu, by jej nie uzupełnić – powiedział nieco drżącym głosem. – Pierwsze świadome wcielenie zakończyłem w wieku trzydziestu ośmiu lat. Spadło na mnie rusztowanie scenografii i zginąłem na miejscu.

Siedziałam jak wmurowana. Wiedziałam, że Leo natychmiast się

odrodził, ale i tak było to dla mnie wstrząsające.

– Chyba jednak nie powinienem ci tego mówić. – Musiał zauważyć moją reakcję.

– Jestem w szoku, ale chciałabym wiedzieć, jak to się stało. Muszę sobie z tym jakoś poradzić, opowiedz mi wszystko – poprosiłam.

– Poprzednie wcielenie, jak wiesz, zakończyłem w osiemdziesiątym pierwszym roku. W dniu śmierci mojej matki. Wróciłem późnym wieczorem ze szpitala, a dokładnie –

ze specjalnego ośrodka, w którym spędziła ostatnie lata swojego życia. Mimo późnej pory byłem bardzo rozemocjonowany, rozpałem ogień w piecyku, zjadłem kolację, ale nie chciało mi się spać. W końcu łyknąłem jakąś starą tabletkę nasenną i położyłem się do łóżka. Musiałem się po prostu zaczadzić, bo obudziłem się już jako Leo – zaśmiał się.

– Nic nie pamiętasz? – zapytałam zaskoczona.

– Na szczęście. Cały dom spłonął,



przypuszczam, że ledwie pożar się zaczął, już nie żyłem.

– Spaliłeś się! Skąd o tym wiesz? – ledwie wydusiłam to z siebie.

– Z gazety. Jak tylko sobie uświadomiłem, kim jestem, zaraz poszukałem informacji o swojej śmierci. Znalazłem w gazecie wzmiankę na ten temat. Przypuszczalnie coś wyleciało z piecyka na podłogę i spowodowało pożar. Spałem jak zabity, pewnie przez ten środek nasenny niczego nie poczułem i nie usłyszałem, a

później czad zrobił swoje. Gdyby nie lek, to może spałbym bardziej czujnie i przeżył, ale widocznie Ktoś zadecydował inaczej – zaśmiał się.

Oszłomiły mnie te informacje. Jasne, Leo tak naprawdę tylko zmienił cielesną powłokę, ale... Uświadomiłam sobie, że w każdej chwili coś mogło mu się znów przydarzyć. Ta myśl była nie do zniesienia.

– Nie wyobrażam sobie, by coś mogło ci się teraz stać – wyjąkałam.

Nagle poczułam, że się

zatrzymujemy. Zjechaliśmy na pobocze.

– Anno, przepraszam, jestem durniem. Żałuję, że ci to powiedziałem.

Leo chwycił mnie za rękę, widziałam w jego oczach lęk.

– Kocham cię i przysięgam: nie stracisz mnie. Zawsze będę z tobą. Nie po to los postawił cię na mojej drodze, aby mi cię odebrać. Czekałem na ciebie tyle lat i nigdy cię nie opuszczę. Uwierz mi, razem dożyjemy później starości. Gdy

mówiłem, że mam wobec ciebie poważne plany, nie żartowałem. – Nagle jeszcze bardziej spoważniał. – Wierzysz mi? – prawie wyszeptał to pytanie.

Odruchowo pokiwałam głową, ale na dnie serca poczułam ukłucie igiełki strachu. Intuicyjnie poczułam, że ktoś zamierzał do tego nie dopuścić...

## Rozdział 12

### Pierwszy wers szarady

Mój chłopak spędził pół dnia w redakcji. Choć wywiad miał zostać wyemitowany na żywo i trwać nie więcej niż dwadzieścia minut, Leo siedział tam chyba z pięć godzin. Spotkał jakiegoś kumpla pracującego w telewizji i przegadali masę czasu. Nic dziwnego: nie widzieli się kilka lat, próbowali to

nadrobić. Leo mówił mi, gdzie ma wystąpić, ale nigdy nie oglądałam tego typu kanałów i nazwa wyleciała mi z pamięci. Zresztą musiałam trochę posprzątać w domu, zrobić dwa prania i umyć okna od frontu.

Na szczęście kilka lat temu wymieniliśmy część okien na plastikowe. Była to wyłącznie zasługa państwa Collinsów. Wprawdzie to moja mama i Wanda sfinansowały remont, ale za to właściciel przez cały rok nie pobierał od nas czynszu. Skorzystałyśmy na

tym podwójnie: okna kosztowały sporo mniej niż rok wynajmu, a komfort ich użytkowania i mycia okazał się nieporównywalny.

Właśnie szorowałam futryny specjalnym mleczkiem do plastików, gdy znów zauważyłam ten dziwny samochód. Już kilka razy go widziałam: wielki czarny pojazd z ciemnymi szybami, wolno przejeżdżający wzdłuż naszej ulicy.

Kiedyś nawet rozmawiałam o tym z Wiktorią. Stwierdziła, że najprawdopodobniej to jacyś

dziennikarze, a dokładnie – paparazzi. Na pewno miała rację: czasami kręcili się tacy przed naszym domem. Raz nawet zrobili zdjęcia Wandzie, ale ich pogoniła. Przyjechali na motorach, więc była bez szans, ale szczęśliwie nikt nie opublikował jej fotek.

Leo mnie uprzedzał, że może się tak dziać. Tak, miałam już próbkę możliwości tych szpiegów...

Kilka dni po tym, jak mój chłopak wrócił z Ottawy, Wiktoria wparowała do mnie z jakąś gazetą. Miała minę



Wilhelma Zdobywcy i śmiała się jak obłąkana. Gdy mi pokazała, co ją tak poruszyło, myślałam, że zapadnę się pod ziemię. Cała strona jakiegoś brukowca wypełniona zdjęciami dokumentującymi mój pocałunek z Leo... I te komentarze na temat „tajemniczej brunetki”, „nowej kobiety w życiu Leo Blacka”! Prawie spaliłam się ze wstydu.

Oczywiście fotki były wszędzie: w gazetach i, co gorsza, w Internecie. Wika zalinkowała mi parę stron, a ja – jak masochistka – przeczytałam

dziesiątki komentarzy na swój temat. Niektóre okazały się naprawdę okropne, w końcu się popłakałam. Gdy opowiedziałam o tym Leo, stwierdził: „Nie powinnaś się tak przejmować”. Łatwo mu było mówić...

Na moją skargę, że czuję się prawie jak William Thacker<sup>6</sup>, ryknął śmiechem. Wprawdzie Wiktorja raczej nie przypominała Spike'a, ale reszta się zgadzała, nawet moje miejsce zamieszkania. Ostatecznie Leo kategorycznie orzekł, że jestem

„duuużo atrakcyjniejsza” od Hugh Granta i mam nie marudzić.

Nawet nie wiem, kiedy skończyłam porządki. Leo przyjechał po mnie o trzeciej. Chciałam go zaprosić do środka i poczęstować zapiekanką, którą przygotowałam, ale stwierdził, że możemy zjeść u niego. Nie zrobiłam nic szczególnie wymyślnego – zwykły makaron, brokuły, pieczarki, trochę startego żółtego sera i sosu śmietanowego z dużą ilością czosnku. Zabraliśmy teflonową foremkę i pojechaliśmy.

Leo podgrzał moje danie w piekarniku i zjedliśmy wszystko do ostatniego kęsa. Byłam bardzo głodna po tylu godzinach wysiłku, a on od rana nie miał w ustach nic oprócz ciastka w telewizyjnym bufecie.

Mył blaszkę, a ja podziwiałam, jak sprawnie mu idzie. Chyba nie uszło to jego uwagi, bo przypomniał mi, że w poprzednim wcieleniu był starym kawalerem. Jakoś musiał sobie radzić, i to bez zmywarki.

Rozmowa rozpoczęta w kuchni

przeniosła się wraz z nami do sypialni.

– Lubisz kryminały? –  
Zauważyłam na stoliku rozłożoną książkę Agathy Christie.

– Lubię, i to bardzo. Christie to moja ulubiona autorka. Przeczytałam wszystkie jej książki, znakomitą większość dwa lub trzy razy.

– Ja też uwielbiam kryminały, ale żadnego nigdy nie przeczytałam dwukrotnie – zachichotałam. – Nie uważasz, że to trochę bez sensu:

czytać o zagadce, której rozwiązanie już poznałeś?

– Hm... Zastanówmy się, dlaczego dla mnie to ma sens?

– No tak, nie pomyślałam, przecież mogłeś je czytać, zanim sobie przypomniałeś, że już je znasz. – Klepnęłam się w czoło. – Jakie to fajne! Podoba mi się: już trzy razy mogłeś przeczytać te wszystkie książki z zainteresowaniem – stwierdziłam z zazdrością.

– Nie wszystkie. Christie publikowała od tysiąc dziewięćset

dwudziestego do siedemdziesiątego szóstego roku, więc w każdym moim wcieleniu dochodziły nowe. Czytałaś to? – Wskazał na *Uśpione morderstwo*.

– Nie, ale z tego, co się orientuję, to chyba ostatnia książka tej autorki?

– Tak, a dla mnie jeszcze dodatkowo interesująca, bo główna bohaterka przeżywa *déjà vu*. Zawsze mnie ciekawiło, jak inni postrzegają takie sytuacje.

– No, powiem ci, że mnie zachęciłeś. A co jeszcze lubisz

czytać?

– Poezję, ale to ci już mówiłem. Sensację, thrillery też, jak są dobrze napisane. Ostatnio mam raczej mało czasu, ale w zeszłym roku przeczytałem sporo książek, głównie w hotelach. Pewnie cię zaskoczę: zamiast wychodzić gdzieś po zdjęciach i imprezować z resztą ekipy, zamykałem się w pokoju i czytałem. To trochę lepsze niż tracenie czasu na bezsensowne surfowanie w necie. Nie wyobrażasz sobie, jak nużąca bywa moja praca.



Wszystko potrafi się znudzić...  
Nawet towarzystwo najbardziej  
interesujących ludzi po jakimś  
czasie zaczyna cię męczyć.

– Powiedz mi coś: czy ty się  
uważasz za człowieka szczęśliwego?  
Jeśli mogę cię oczywiście tak  
określić.

Leo przez chwilę wpatrywał się we  
mnie, pewnie potrzebował odrobiny  
czasu na refleksję.

– To chyba powinno być dla ciebie  
oczywiste: teraz jestem szczęśliwy.  
Ale pod koniec ubiegłego roku

przeżyłem mały kryzys. Chyba przesadziłem z pracą, praktycznie nie miałem czasu na odpoczynek. Może ci się to wydać dziwne, ale im więcej godzin spędzałem na planie wśród setek osób, tym bardziej czułem się samotny. Kiedyś wpadłem na pomysł, żeby sprawić sobie psa, który dotrzymywałby mi towarzystwa na wyjazdach. Pojechałem do najbliższego schroniska, zamierzałem przygarnąć jakąś psinę. Wtedy trafiłem na wyjątkową osobę. Jerry,

młody chłopak, pracował tam jako wolontariusz. Miał może szesnaście lat, nie więcej. Trochę pogadaliśmy i odwiódł mnie od tego pomysłu. Stwierdził, że zwierzak będzie się męczył w czasie podróży. Cóż, musiałem przyznać mu rację.

– No i co było dalej? – Wyczuwałam, że ta historia miała ciągnąć dalszy.

– Nic, poza tym, że postawa Jerry'ego tak mi się spodobała, że od czasu do czasu wspieram to schronisko.

– Jak sobie poradziłeś z załamaniem?

– Nijak, robiło się coraz gorzej. Chyba miałem depresję, nic mnie nie cieszyło. Wracałem do pustego pokoju hotelowego i tyle. A wiesz, co w tym wszystkim było najbardziej wkurzające? To, że większość ludzi nigdy nie potrafiłaby mnie zrozumieć. Kiedyś próbowałem pogadać o tym z kumplem z branży, a on mnie wyśmiał i stwierdził, że skoro tak narzekam, to powinienem zmienić zawód – rzucił z goryczą w

głosie.

– Wyjątkowo empatyczny osobnik  
– stwierdziłam ironicznie.

– Nie da się ukryć. Ale paradoksalnie po tej rozmowie dużo się zmieniło. Kocham moją pracę, nie wyobrażam sobie innego zajęcia... Musiałem coś wymyślić. Stwierdziłem, że muszę pewne rzeczy lepiej sobie zorganizować. Zrezygnowałem z kilku tematów i od razu poczułem się lepiej. Potem przyszły święta, prawie trzy tygodnie spędziłem w Londynie i u rodziców.

Kilka miesięcy później poznałem cię i jestem najszczęśliwszym człowiekiem na świecie. Stałaś się moim osobistym prozakiem – zaśmiał się.

– Zdecydowanie przeceniasz wpływ mojej skromnej osoby na twoje życie – zachichotałam zażenowana.

– Pozwolę sobie nie zgodzić się z tą opinią – odparł spokojnie. – Nawet nie wiesz, ile dla mnie znaczysz. Wszystkie moje myśli kręcą się teraz wokół ciebie.

Dziesiątki razy zastanawiałem się nad tym, jak mogłem wcześniej funkcjonować, to dla mnie zupełnie niewyobrażalne. Uwierz mi: dopiero od dnia, kiedy się poznaliśmy, po raz pierwszy istnieję naprawdę, oddycham pełną piersią. Żyję tak mocno, że czuję zapach wszystkiego, co mnie otacza. Czasami mam wrażenie, że mogę poczuć smak powietrza. Tak właśnie zmieniłaś moje życie... Kocham cię, Anno.

Wyznawał mi to wszystko z taką

miłością w oczach, że we własnych  
poczułam napływające łzy.

– Ja też cię kocham. Przepraszam,  
tylko tyle mogę ci powiedzieć. Ze  
wzruszenia nie potrafię zdobyć się  
na nic więcej – wykrztusiłam po  
dłuższej chwili.

– Wiesz, że to mi wystarcza...

Leo przytulił się do mnie i zaczął  
muskać ustami moje czoło.  
Stopniowo przechodził coraz niżej.  
Przywarłam do niego, czułam  
łaskotanie jego oddechu w czasie  
krótkich przerw między



pocałunkami, dotyk ciepłych rąk  
pieszczących mnie coraz śmieiej.  
Objęłam go mocno ramionami.  
Nagle w pełni zrozumiałam jego  
słowa: również moje zmysły  
wyostrzyły się tak bardzo, że  
wszystko wydawało mi się  
wyraźniejsze. Każde dotknięcie  
wywoływało przeskakiwanie  
maleńkich iskierek po mojej skórze.  
Oddałam się tej przyjemności całą  
sobą. Moje płuca coraz szybciej  
napępniały się powietrzem, zupełnie  
jakbym chciała każdą cząstką ciała

jak najmocniej czuć tę chwilę.

– Uwielbiam cię... – wyszeptał mi do ucha.

Chciałam się odwzajemnić, ale nie mogłam wypowiedzieć nawet słowa. Nie miałam siły otworzyć oczu: tak bardzo pochłonęło mnie to wszystko, czego doświadczałam po raz pierwszy w życiu. Szybkie uderzenia serca czułam nawet w gardle. Wszystko było takie nowe...

– Hej, maleńka. Wszystko w porządku?

Dopiero po chwili zrozumiałam,

że to pytanie Leo skierował do mnie. Otworzyłam oczy. Przez moment badawczo mi się przyglądał. Najwyraźniej dostrzegł coś niepokojącego, bo delikatnie się odsunął.

– Chyba tak – wysapałam po kilku sekundach. Kręciło mi się w głowie i szumiało w uszach. Popatrzyłam w górę: żyrandol obwieszony małymi kryształkami zataczał koła.

– Na pewno?

– Cały sufit wiruje – skonstatowałam ze zdumieniem. –

Też to widzisz? – Zerknęłam na niego.

– Nie – odparł szybko, nie odwracając ode mnie wzroku.

– Popatrz na lampę – poradziłam mu, znów kierując spojrzenie na migoczące szkiełka. Leo posłusznie spojrział w tym kierunku.

– Nic nie wiruje – zaśmiał się lekko.

– To ciekawe, bo ja to widzę bardzo wyraźnie – próbowałam go przekonać.

– Czy masz wrażenie, jakby

mrówki chodziły ci po palcach? – zadał dziwaczne pytanie, a ja uświadomiłam sobie, że faktycznie odczuwam dziwne ukłucia i mrowienie w opuszkach.

– Tak! Skąd wiesz? – Trochę się zaniepokoiłam.

– Chyba padłaś ofiarą hiperwentylacji, masz klasyczne objawy – parsknął.

– Zamiast się śmiać, czy aby nie powinienes mi pomóc? – zgałam go w żartach.

Powoli mi przechodziło. Sufit się

zatrzymał, mrówki gdzieś sobie pospacerowały. Nadmiar tlenu powoli ustępował nadpływającej fali zażenowania.

– Jak ci pomóc? – Nachylił się nade mną, w jego oczach widziałam iskierki rozbawienia.

– No proszę cię, nie znasz podstawowych zasad. Musisz mi przynieść papierową torebkę. – Byłam coraz bardziej zawstydzona własną reakcją, chciałam choć na sekundę zostać sama i ochłonać.

– Raczej nie będzie potrzebna...

– No dobrze, masz rację. Trochę mi przeszło – wysapałam zrezygnowana.

– Widzę, że chcesz, abym cię zostawił samą. – Leo po raz kolejny odgadł moje myśli.

Podniósł się z łóżka i wyszedł z sypialni. Słyszałam, jak krzątał się w kuchni. Usiadłam na łóżku i potarłam policzki. Miałam wrażenie, że cała twarz zdrętwiała mi jak po znieczuleniu u dentysty.

– Proszę. – Podał mi szklanekę z lodowatą wodą. Pływały w niej

plasterek cytryny i jakiś listek.  
Wypiłam duszkiem.

– Lepiej? – Leo przykucnął przede mną. Nadal był rozbawiony, ale udawałam, że tego nie zauważam.

– Znacznie – potwierdziłam. Przez chwilę się zastanawiałam, skąd wziął świeżą miętę, ale nie miałam siły w to wnikać.

– Zaskoczyłaś mnie, a raczej przestraszyłaś – stwierdził z zagadkowym uśmiechem na twarzy.

– No cóż, nie miałam takiego zamiaru. Przepraszam.



– Nie masz za co przepraszać – mruknął niskim głosem. – Bardzo mi się podobało. Nie miałem pojęcia, że tak na ciebie działałam.

– Leo, możesz kontynuować tę analizę, jeśli chcesz mnie doprowadzić do samozapłonu. Droga wolna. Tylko później nie miej pretensji, że podpaliłam ci sypialnię – stwierdziłam z przekąsem. Czułam, jak rumieńce powoli przejmują władzę nad moją twarzą.

– Chyba zaryzykuję, bo uwielbiam widok twoich zaróżowionych

policzków. Nawet nie wiesz, jak bardzo... – rozmarzył się. – To taka rzadkość: widzieć prawdziwe, naturalne reakcje na twarzy kobiety.

– Naprawdę? Co w tym wyjątkowego? – Udawałam obrażoną.

– Nie znam żadnej innej kobiety, która by się tak pięknie rumieniła. Jesteś absolutnie wyjątkowa pod tym względem. Za każdym razem, gdy to widzę, robisz na mnie ogromne wrażenie – stwierdził bardzo rzeczowo.

– Hm. Nabijasz się ze mnie? – Z naburmuszoną miną szturchnęłam go w ramię.

– Nie. Mówię prawdę. Pamiętam każdy moment, gdy się zaczerwieniłaś, od samego początku. Mam ci wymienić po kolei? – Leo przechylił głowę i przyglądał mi się spod oka.

– Raczej nie mam ochoty tego słuchać. Też sobie wybrałaś temat do wspominek! – parsknęłam z politowaniem.

– Dla mnie super – zaśmiał się.

– A dla mnie nie. – Miało zabrzmieć groźnie, ale mi nie wyszło, bo też się roześmiałam.

– Mam pomysł. Gwarantuję poprawę nastroju i samopoczucia. – Nagle zmienił ton na względnie poważny.

– Co mam zrobić? – Nie widziałam powodów, aby mu się sprzeciwić.

– Nic, zabieram cię stąd. Jesteś bardzo lekka – zaśmiał się, niosąc mnie na rękach.

Usadawił mnie na kanapie, po

czym pomaszerował do kuchni. Zanim się oddalił w bliżej nieokreślonym celu, włączył telewizor i puścił jakiś program kabaretowy – tak głupi, że po chwili porzuciłam tę rozrywkę bardzo niskich lotów i poczłapałam do kuchni.

– No i dlaczego mnie nie słuchasz? – rzucił zza pleców, gdy tylko stanęłam w drzwiach. – Miałaś odpoczywać! Wracaj, skąd przyszłaś – zrzędził.

Widziałam, że przygotowywał coś

do jedzenia.

– Co robisz? – próbowałam się dowiedzieć, co go tak zajęło.

– Nic, co cię powinno interesować, marsz z powrotem na sofę! – zakomenderował, zasłaniając plecami tajemnicze danie.

– Ale jesteś! Co za tyranozaur z ciebie! – stwierdziłam z udawanym wyrzutem, ale posłusznie obróciłam się na pięcie i wróciłam do salonu.

Po mniej więcej trzech minutach oglądania kretyńskich wygłupów wyłączyłam telewizor. W tym

samym momencie Leo wkroczył do salonu. Miał na sobie biały fartuch, przez lewą rękę przewiesił ściereczkę w tym samym kolorze, a w prawej niósł tacę z dwoma pucharami. Postawił je wprawnym ruchem na stoliku i ukłonił się jak kelner.

– Melba dla szanownej pani.

– Dwa pucharki? – zachichotałam.

– Jeśli miałabym ochotę na deser, raczej zamówiłabym tylko jedną porcję.

– No tak, szanowna pani ma

rację. Ktoś w kuchni musiał się pomylić. Proszę o wybaczenie.

– No cóż, skoro tak się stało, proszę usiąść i zjeść ze mną – próbowałam wybrnąć z sytuacji.

– Nie wolno mi tego zrobić, proszę pani, kierownik wyrzuci mnie z pracy. – Leo stał wyprężony jak struna i wygłaszał swoje kwestie z poważną miną.

– Hm. Co to za lody? Proszę mi przypomnieć.

– Melba à la Leo Black. Oryginalną recepturę wzbogacono



bitą śmietaną i biszkoptami, a od szefa kuchni dodano jeszcze nieco świeżych owoców tropikalnych. Na grubej warstwie lodów waniliowych spoczywają obrane ze skórki brzoskwinie – wygłosił modulowanym głosem. – Teoretycznie powinny zostać ugotowane w syropie z wanilią, ale niestety mieliśmy w kuchni tylko takie z puszki. Wierzch powinna otulać galaretka malinowa, ale też wyszła, więc podaliśmy dżem truskawkowy, stosunkowo podobny

wizualnie – dodał tonem szpiega z Krainy Deszczowców.

– Szkoda, że nie może pan zjeść ze mną. Może jakoś je wcisnę, wyglądają smakowicie – zachichotałam i ochoczo zabrałam się do pierwszej porcji.

Leo nadal stał obok jak słup soli.

– Może pan odejść – rzuciłam do niego.

– Dziękuję. – Szybko się odwrócił i odmaszerował do kuchni.

Popatrzyłam, zdziwiona i rozbawiona, na to, co wyprawia mój

zwariowany chłopak, ale zaraz wróciłam do jedzenia pyszności, które stały przede mną.

– Och! Nie poczekałaś na mnie! Naprawdę jesteś niewychowana. Moja matka miała świętą rację: będę miał z tobą skaranie boskie – tym razem usłyszałam głos starego, zręczliwego człowieka.

Nawet nie wiem, kiedy Leo zasiadł obok mnie. Już nie miał fartucha, ale przyniósł ze sobą ściereczkę. Włożył ją za kołnierz koszulki i podniósł pucharek. Zaczął

jeść i tak przy tym mlaskał, że przeciętny prosiak robiłby mniej hałasu. Do tej pory starałam się trzymać fason i uczestniczyć w tym małym przedstawieniu, ale te odgłosy były nie do wytrzymania.

– Przyganiał kocioł garnkowi... – próbowałam wczuć się w rolę.

– He? Coś ci się nie podoba? – Leo zwrócił się do mnie z miną troglodyty.

– Zwracasz mi uwagę, a sam jesz jak prosię – odpowiedziałam, usilnie starając się zachować powagę, ale

kąciki ust mimowolnie unosiły mi się do góry.

– Prosię, powiadasz? Prosię?! Moja własna żona wyzywa mnie od świń, i to w towarzystwie! – obruszył się, ale nie przerywał jedzenia.

Mlaskał coraz bardziej, aż w pewnym momencie kawałek lodów upadł mu na ściereczkę. Skwapliwie wszystko zlizął, wyciągając język jak cielę.

– Przestań! Zaraz się posikam – roześmiałam się na całego.

Przez chwilę patrzył na mnie jak

na ufoludka, ale po sekundzie do mnie dołączył.

– Jesteś strasznym wariatem – stwierdziłam po dłuższej chwili, gdy już odzyskałam możliwość normalnego mówienia.

– Ale mnie kochasz? – zapytał z głupią miną, okraszona okropnym zezem.

– Leo, kiedyś naprawdę tego nie wytrzymam – chichotałam jak szalona.

Nie wiem, jak nam się to udało, ale w końcu się opanowaliśmy – choć

jeszcze przez dobre pięć minut  
zaśmiewałam się co chwilę na  
wspomnienie fragmentów spektaklu  
przygotowanego przez Leo.  
Uspokołam się na dobre dopiero po  
powrocie do sypialni. Mój chłopak  
puścił cicho płytę z muzyką operową.  
Temat rozmowy, jak wiele razy  
przedtem, zszedł na jego  
pobratymców. Uwielbiałam słuchać  
opowieści o nich.

– Jakie są dzieci Wędrowców?

– Nie mam pojęcia – zaśmiał się.

– Nigdy żadnego nie poznałem.

– Oj, bądź poważny choć przez chwilę – zrugalam go.

– No dobrze, to porozmawiajmy. Muszę cię uprzedzić, że mogę się opierać jedynie na spekulacjach Krisa i swoich. – Leo uśmiecił się naprzeciwko mnie i spokojnie rozpoczął wywód: – Pewnie takie dzieci są całkiem normalne, zachowują się tak samo jak rówieśnicy. Przyszło mi do głowy tylko to, że może są smutniejsze i poważniejsze, bo wychowują się w cieniu tragedii, straty matki lub ojca.



Bycie pólsierotą na pewno wywiera wpływ na ich życie. Zwłaszcza że moment ich narodzin wszystkim bliskim kojarzy się z czyjąś śmiercią.

„Wiem coś o tym” – pomyślałam i natychmiast poczułam w gardle dobrze mi znaną rosnącą kulę. Przełknęłam ślinę, ale nic to nie dało. Leo zauważył moją niewyraźną minę, więc natychmiast się przysunął i chwycił mnie za rękę.

– Wiem, że twoja mama owdowiała, ale nie mówiłaś mi, kiedy się to stało. Pamiętasz swojego

tatę chociaż troszkę?

– Niestety nie, bo zmarł w bardzo młodym wieku.

– Ile miał wtedy lat?

– Dwadzieścia pięć.

– Nie musimy o tym rozmawiać, jeśli to dla ciebie przykre. – Dostrzegł, że mam pewne opory przed mówieniem o smutnych sprawach.

– Spokojnie, i tak kiedyś zamierzałam ci powiedzieć. Mój ojciec zmarł w dniu moich narodzin, w szpitalu, na zawał – wyjaśniłam,

starając się zachować spokój.

Leo podrapał się po brodzie. Zawsze tak robił, gdy się czymś denerwował.

– Na zawał? Chorował na coś wcześniej? Miał wadę serca? – dociekał.

– Tak, na zawał, na tyle ostry, że ojciec zmarł od razu mimo reanimacji, i to natychmiastowej. Tato – zawsze dziwnie się czułam, określając tak człowieka, którego nigdy w życiu nie widziałam – przyjechał z mamą do szpitala, bo

nagle odeszły jej wody. Był sylwester, rodzice gościli kilkoro znajomych. Miałam się urodzić dopiero za dwa tygodnie, ale pospieszyłam się na świat. Mama urodziła mnie kwadrans po tym, jak dotarła na oddział, chwilę po północy. Tata, jak się dowiedział, że jestem na świecie i że wszystko z mamą i ze mną w porządku, dostał zawału i zmarł. Wszyscy mówili, że ze szczęścia... Wiesz, jak to bywa: ktoś wygrywa w lotto i jak się o tym dowiaduje, umiera na zawał albo

dostaje wylewu – wyjaśniłam spokojnie.

Zapadła cisza. Przed oczami stanęły mi obrazy z moich urodzin wypadających w Nowy Rok. W dzieciństwie zawsze wiązały się z wizytą u taty na cmentarzu. I ta stygmatyzująca nazwa: „pogrobowiec”, którą usłyszałam pierwszy raz z ust babci Zofii.

– Nie odpowiedziałas na moje pytanie – głos Leo wyrwał mnie z niewesołych wspomnień.

– A o co pytałeś?

– Chorował?

– Nie. Zbyt krótko żył, nie zdążył –  
zaśmiałam się lekko. Musiałam  
jeszcze coś wyjaśnić: – Ale miał  
wadę serca. Jak miałam może z  
siedem lat i zaczęłam już myśleć  
nieco rozumniej, mama  
wytłumaczyła mi, że ten zawał  
wynikał właśnie z tej wady. Że i tak  
by się to tak skończyło, a silne  
wzruszenie tylko nieco przyspieszyło  
śmierć. Zrobili mu sekcję i wtedy się  
okazało, że coś tam miał nie w  
porządku. Jego serce było taką

tykającą bombą zegarową.

W tle słyszeliśmy łkającą Madame Butterfly. Leo wstał i pogłośnił. Aria wypełniła cały pokój. Napięcie zelzało, zasłuchałam się. Zawsze się zastanawiałam, jak to możliwe: mieć aż tak piękny, niesamowity głos.

– Słyszałem ją na żywo – powiedział mój chłopak z dumą w głosie.

– Marię Callas!?! – pisnęłam z wrażenia jak nastoletnia fanka.

– Nie wiem, skąd to zaskoczenie, była bardzo modna w moich czasach

– zaśmiał się. – Opowiedz mi coś o swojej rodzinie – poprosił. – Oczywiście jeśli chcesz. Tyle wiesz o mnie, a ja o tobie prawie nic. Masz dziadków? Wujostwo?

– Rodzice mamy żyją, mieszkają w górach na południu Polski. Na szczęście mama ma siostrę, więc dziadkowie nie zostali sami na starość. Z kolei babcia Zosia, czyli mama mojego ojca, Jana, mieszka nadal w tej samej miejscowości, w której się urodziłam. Jej mąż, czyli dziadek Michał, już dawno zmarł –



referowałam. – Mój tato nie miał rodzeństwa, może dlatego, że babcia Zosia urodziła go jako czterdziestolatka.

– Znałaś dziadka Michała? Jak wyglądał? – zapytał Leo, a gdy zauważył moje zdziwienie, zaraz dodał: – Próbuję zrozumieć, po kim odziedziczyłaś urodę, bo raczej nie po kimś ze strony mamy – zaśmiał się. – Ponoć dziewczynki dziedziczą kolor włosów i rysy twarzy po dziadkach.

– Nie pamiętam go dobrze, bo

zmarł, gdy miałam pięć lub sześć lat. Zresztą był już wtedy prawie całkiem łysy. Miał wokół głowy wianuszek włosów raczej w takim myszowatym kolorze, na pewno nie tak ciemnym jak u mnie czy u taty. Dziadek Michał był niski i krępy, więc sylwetki też po nim nie odziedziczyłam – zaśmiałam się. – Ani koloru oczu, bo na pewno miał szare – doprecyzowałam. – Babcia ma już ponad osiemdziesiąt lat. Od kiedy pamiętam, zawsze miała idealnie kasztanowe włosy – znów

parsknęłam śmiechem. – Jest emerytowaną nauczycielką i wielką elegantką. Całe życie chodziła w sukienkach, nigdy nie widziałam jej w spodniach. Miała zawsze milion przyjaciółek, jedna z nich była fryzjerką. Babcia musiała chyba co tydzień farbować włosy, bo nigdy nie widziałam ich oryginalnego koloru.

– A twój tata jak wyglądał? – nadal próbował Leo.

– Wiem, że nie jesteśmy z mamą podobne – zaśmiałam się. Postanowiłam go w końcu

naprowadzić na właściwy trop: – Po mamie na pewno odziedziczyłam miłość do tańca i brak zamiłowania, czy też talentu, do prowadzenia samochodów. A co do taty... Po nim mam urodę i większość cech charakteru. Ponoć też rysował, ale nie ocalała ani jedna jego praca. Widziałam trochę zdjęć z czasów, gdy tata był w wojsku, i ze ślubu. Moi rodzice byli razem tylko kilka lat, więc nie uzbierało się wiele.

– A widziałaś jakieś fotki z jego dzieciństwa? – mój chłopak znów

zadał mi dziwne pytanie, ale postanowiłam odpowiedzieć. Przecież ja też go nieraz tak gnębiłam.

– Niestety, nie. Ponoć babcia Zosia spaliła wszystkie fotografie zaraz po jego śmierci.

– Zrobiłem się koszmarne głodny, jedziemy coś zjeść? – Nagle podniósł się z łóżka i wyciągnął do mnie dłoń.

– Żartujesz? Przecież niedawno jedliśmy lody. – Wybałuszyłam oczy.

– Lody to nie jedzenie – skwitował

szybko. – Naprawdę burczy mi w brzuchu, pewnie mam tasiemca – żażartował.

Absolutnie nie czułam głodu, ale podniosłam się z łóżka.

– Gdzie jedziemy? – spytałam.

– Byle gdzie – rzucił lekko.

Sprawiał wrażenie bardzo wyluzowanego, ale nie mogłam się oprzeć wrażeniu, że coś tu jest nie tak.

\* \* \*

W pubie siedziałem jak na szpilkach. Szybko zjadłem rybę – musiałem jakoś uwiarygodnić historyjkę o głodzie. Dziewczyny z sąsiedniego stolika gapiły się na mnie i coś szeptały, spierając się ze sobą. Już dawno do tego przywykłem, a tym razem było mi to nawet na rękę. Zawsze mogłem szybko wyjść z Anną pod pretekstem ucieczki przed fankami.

Nasza dzisiejsza rozmowa kompletnie mnie zaskoczyła. Nie

mogłem zdradzać swojej dziewczynie kolejnych szczegółów na temat Wędrowców. Najpierw chciałem zdobyć dowody na to, że moje podejrzania są jedynie głupimi spekulacjami.

Skończyliśmy kolację w miarę szybko, potem odwiozłem Annę do domu. Zrobiłem się rozkojarzony, a ona to zauważyła. Wytłumaczyłem się zmęczeniem.

Myślałem tylko o jednym. Musiałem to wiedzieć. Musiałem wiedzieć na sto procent. „Ale skąd



zdobyć te informacje? – zastanawiałem się. – To było dziewiętnaście lat temu, w małym miasteczku gdzieś w Polsce...”.

Ale od czego miałem Wikę! W ciągu kwadransa znalazłem się pod agencją. Wpadłem do środka, jakby mnie goniło stado diabłów.

– Gdzie Wika?! – krzyczałem już od drzwi windy.

– Cześć! Też się cieszę, że cię widzę. Już dwudziesta, a nasza agencja to nie obóz pracy. Tylko ja jestem taką idiotką, że pracuję tu po

dwadzieścia godzin na dobę! – Angela jak zwykle była na posterunku. Na sekundę opuściła okulary do czytania, które zawsze miała na nosie, i badawczo mi się przyjrzała.

– Ma randkę z Jamesem – wymamrotała po chwili.

– Boli cię to? – zażartowałem. – To nie hiszpańska inkwizycja, żeby nie można się było tego spodziewać. Dzieci kiedyś dorastają, a James ma już ile lat? – zawiesiłem głos. Niestety, nie doczekałem się

odpowiedzi.

– Po co ci Wika o tej porze?

– Chciałem ją o coś spytać, ale skoro randkuje, nie będę przeszkadzał – puściłem do niej oczko.

Pokazała mi język. Wiedziałem, że bardzo mnie lubi, ale czasami doprowadzałem ją do szewskiej pasji. Podszedłem do swojego biurka i przeglądałem korespondencję, coś tam sobie podśpiewując. Musiałem naprędce coś wymyślić. Angela pisała na komputerze, jej paznokcie

stukały po klawiaturze, wydając dźwięk do złudzenia przypominający uderzanie kropel deszczu o szybę.

– Chciałbym zobaczyć jej kartotekę personalną.

Odwróciła się i popatrzyła na mnie.

– Po co ci te dokumenty? Coś jest nie tak z tą dziewczyną? Co... – zaniepokoiła się.

– Nic się nie dzieje – natychmiast wszedłem jej w słowo. – Po prostu chciałem sprawdzić pewną rzecz.

Nieistotne. To co? Pokażesz mi te papiery? – Drapałem się nerwowo po brodzie.

– Jasne, są tutaj, w segregatorze, zielona teczka. – Obróciła się na krześle i wskazała mi, gdzie szukać. – Polubiłam ją, to fajna dziewczyna, bardzo kreatywna. Nie wiem, jak mogłam się bez niej wcześniej obyć.

Najwyraźniej Angela zapobiegawczo przeszła do ofensywy. No cóż, nie spodziewałem się, że moja nowa pracownica tak szybko przypadnie jej do gustu.

– Spokojnie – zaśmiałem się. – Nie mam zamiaru pozbawić cię tak wartościowej pomocnicy.

Dobrze, że jakiś mądry człowiek wymyślił Internet. Czemu to nie byłem ja?

„No cóż, nie można być dobrym we wszystkim” – wymamrotałem i uśmiechnąłem się. Miałem chyba megalomańskie zapędy. Brzegi – powoli wystukałem nazwę. Wnikliwie sprawdzałem mapę. Małe miasto nad morzem: jeden szpital, a raczej szpitalik, dwie szkoły, małe

centrum, kościół, cmentarz. Wokół miasteczka dostrzegłem kilkadziesiąt domów i parę ośrodków wypoczynkowych. Poza tym tylko morze i plaża, typowa turystyczna miejscowość. Nie wiem, czego oczekiwałem po wizycie w tym miejscu. Przecież upłynęło prawie dwadzieścia lat!

Kiedyś lubiłem przenosić się w przestrzeni. Gdy wiosną trzydziestego siódmego roku przez przypadek odkryłem tę umiejętność, latałem co noc. Budziłem się

wymęczony, mój mózg nie wypoczywał w trakcie tych rejsów. Co noc wycieczki stawały się coraz śmielsze i dłuższe, ale do czasu. Któregoś dnia matka obudziła mnie, zanim zdążyłem wrócić. Bolało strasznie, czułem, jakby ktoś wbił mi gwóźdź w środek głowy. Trwało to... Nie wiem, może sekundę? Dwie? Wrzeszczałem jak obłąkany. Już nigdy nie powtórzyłem takiej długiej wyprawy, nie miałem zamiaru badać związku nagłego powrotu do ciała z koszmarnym cierpieniem. Poza tym



obawiałem się, że mama nie przeżyłaby powtórki – tak bardzo ją wtedy przeraziłem. Może to przyczyniło się do jej śmierci niedługo potem?

Przez lata treningów wiele się nauczyłem. Wiedziałem, jak się przygotować – i z jaką mniej więcej szybkością się przemieszczam. Metodą prób i błędów, za nieocenioną pomocą stopera, stwierdziłem, że moja przeciętna prędkość to około tysiąca siedmiuset kilometrów na godzinę. Czasami

poruszałem się wolniej – gdy coś mnie po drodze rozproszyło.

Bardzo dawno już nie latałem w żadne dalekie miejsca, ale to było jak umiejętność jazdy na rowerze: wystarczyło kilka minut i już sobie przypominałem. Latanie nigdy nie przestało robić na mnie wrażenia. Zupełnie nic nie słyszałem, nie czułem pędu, napierającego powietrza, wiatru. Takie szybkie przesuwanie się w dowolnie wybranej przestrzeni... Mogłem przemieszczać się wysoko albo

całkiem nisko nad ziemią. Kiedyś nawet próbowałem podróżować pod ziemią, ale szybko zarzuciłem ćwiczenia. Może przez klaustrofobię, na którą cierpiałem we wszystkich wcieleniach, a może przez to, że nic wtedy nie widziałem i traciłem orientację.

Wygodnie ułożyłem się na łóżku i okryłem kołdrą – nie zamierzałem wrócić do wyziębionego ciała z obolałymi mięśniami. To bardzo istotne: zadbać o siebie na czas nieobecności. Czterdzieści pięć

minut później byłem już w tym szpitalu.

I nic. Kompletnie nic.

Czego się spodziewałem? Że po dwudziestu latach na tablicy korkowej u ordynatora znajdę przyczepiony raport z sekcji zwłok ojca Anny?

Porażkę mojej misji dało się łatwo przewidzieć. Zastanawiałem się, po co w ogóle odbyłem tę idiotyczną wycieczkę. Powód okazał się kompletnie irracjonalny: musiałem coś zrobić, bezczynność była nie do

zniesienia.

Trochę pobłąkałem się po korytarzach, co lekko mnie przygnębiło. Nie lubiłem szpitali, zresztą jak większość ludzi. Nie wyobrażałem sobie pracy w takim miejscu i zastanawiałem się, jak można dobrowolnie zostać lekarzem lub pielęgniarką, jak choćby matka Anny.

Nagle zobaczyłem wózek z noszami. Wjeżdżał na oddział dość wolno, pchany przez dwóch mężczyzn w

jaskrawopomarańczowych kamizelkach, więc odruchowo odsunąłem się pod ścianę, zupełnie jakbym przebywał w swoim ciele. Gdy sanitariusze mnie mijali, nie wiedzieć czemu, zerknąłem na osobę, którą wieźli. Starsza kobieta leżała nieruchomo, wyglądała, jakby spała, ale jej twarz była trupio blada. Malował się na niej spokój, kąciki ust unosiły się w delikatnym uśmiechu. Zmroził mnie ten widok: już nie żyła. Natychmiast opuściłem szpital i wróciłem.

Wstałem i poszedłem do kuchni, ale w lodówce nie miałem już niczego sensownego. Znalazłem tylko jogurt, dzień po terminie przydatności, ale i tak go zjadłem, bo nie miał żadnej konkurencji. Nie byłem głodny, musiałem po prostu czymś zająć ręce, które trzęsły mi się ze zdenerwowania.

– Wygrałeś – powiedziałem do białego pojemniczka.

Rozmowy z przedmiotami stały się moją specjalnością. Obawiałem się, że szczerą dyskusją z drugim

człowiekiem może się skończyć fatalnie dla obu stron, więc sprzęty domowe często musiały mi wystarczyć jako partnerzy pogawędek.

Nie znosiłem obcych w moim domu. Dopiero gdy stwierdzałem, że nie mam co na siebie włożyć, lodówka i szafki kuchenne świecą pustkami, a dom wygląda jak scenografia do horroru, wzywałem posiłki – a raczej to Angela organizowała pomoc. Najczęściej załatwiała takie rzeczy, gdy byłem w



podróży.

Teraz wszystko wyglądało znośnie, bo wróciłem dopiero dwa tygodnie wcześniej i trochę sam ogarniałem przed wizytami Anny. Nie lubiłem sprzątać. W poprzednim wcieleniu chyba wyczerpałem limit prac porządkowych i od kiedy mogłem sobie na to pozwolić, korzystałem z płatnej pomocy.

– Podsumujmy wszystko, co wiemy – wygłosiłem do pustego kubeczka. – Za: ojciec zmarł w dniu

jej narodzin, odziedziczyła po nim talent. Przeciwnik: miał wadę serca. Co do rodziców Jana, sytuacja jest złożona.

Myślałem intensywnie. Argumenty za były niepodważalne, co do tych przeciwników miałem wątpliwości. Skoro ojciec Anny spędził jakiś czas w wojsku, jak to możliwe, że nikt nie odkrył jego choroby? Nie miałem bladego pojęcia, jak wyglądała procedura przyjmowania do polskiego wojska, czy rekrutów dokładnie badano.

Jeśli chodzi o babcię Zofię i dziadka Michała, wymyśliłem kilka wariantów, w tym dwa w miarę sensowne. Pierwsze i najbardziej oczywiste wyjaśnienie, które od razu mi się nasunęło: Jan był kolejnym wcieleniem starego Wędrowca i dlatego jego rodzice, zwyczajni ludzie, wyglądali inaczej i żyli po jego urodzeniu. Ale w takim razie dokładnie pamiętał poprzednie wcielenia! Skoro zmarł w wieku dwudziestu pięciu lat, miał wystarczająco dużo czasu, aby sobie

przypomnieć. Musiał po prostu nie wiedzieć, że umrze w momencie narodzin swojego biologicznego dziecka.

Przypomniałem sobie, jak się czułem, gdy w poprzednim wcieleniu jako szesnastolatek zacząłem sobie powoli przypominać niektóre sytuacje z poprzedniego życia. Straszne! Miałem wrażenie, że wariuję. Wolałem nie myśleć, co by się ze mną stało, gdyby nie przyjaciel, który wszystko mi wytłumaczył.

Zastanawiałem się, czy to możliwe, aby stary Wędrowiec nigdy nie spotkał któregoś z nas. Wydawało mi się to mało prawdopodobne. Jan musiał wiedzieć, co go czeka. Przecież ja już w drugim w pełni świadomym wcieleniu dowiedziałem się wszystkiego.

Drugie wytłumaczenie brzmiało nieco bardziej egzotycznie: babcia Zofia nie była wierna mężowi, więc Michał wychowywał czyjś syna. A prawdziwy ojciec Jana – Wędrowiec

– zmarł w chwili jego narodzin.

Byłem w kropce. Zastanawiałem się, czy nie zadzwonić do Krisa, ale po chwili odrzuciłem tę myśl. Wiedziałem, że wyleje na mnie kubeł zimnej wody i zacznie gadać o mojej manii prześladowczej. Przecież prawdopodobieństwo tego, że Anna też należała do Wędrowców, było dużo mniejsze niż szansa na główną wygraną w lotto.

Obudziłem się o ósmej. Leżałem w ciemnym pokoju. W każdym

domu, w każdym hotelu i wszędzie, gdzie spędzałem dłużej niż tydzień, musiałem mieć na oknach zewnętrzne rolety zupełnie nieprzepuszczające światła. Takie moje małe dziwactwo, zresztą kompletnie niewinne na tle wyrafinowanych potrzeb kolegów i koleżanek z branży. W końcu nie oczekiwałem fioletowego papieru toaletowego z nadrukiem bukietów lawendy.

Stęskniłem się za Anną. Chciałem ją zobaczyć – już, natychmiast,

choć na chwilę – mimo że mieliśmy się zobaczyć za cztery godziny. Kiedyś zgodziła się na moje odwiedziny podczas jej snu. Zaproponowała jedynie przeciwko mentalnym wizytom za dnia.

Zawsze przestrzegałem tej zasady bardzo skrupulatnie. Miałem wiele powodów, aby się pilnować. Po pierwsze, nie chciałem krępować Anny. To okropnie irytujące: mieć świadomość, że w każdej chwili ktoś może nas obserwować. Nawet nie można się w spokoju podrapać po



jakimś niekoniecznie eleganckim miejscu. Poza tym zawsze istniało ryzyko, że usłyszę coś, co nie powinno trafić do moich uszu. A po drugie? Nie chciałem się zamotać w informacjach: tych usłyszanych oficjalnie i tych podsłuchanych.

To była sekunda. Anna spała, jak zawsze na brzuchu. Jedną nogę miała podwiniętą pod siebie, a drugą – całkiem wyprostowaną i wyciągniętą jak u baletnicy. Prawą rękę zgięła i ukryła pod poduszką, a lewą położyła pod twarzą. Zawsze

układała się tak samo, zmieniała tylko strony, jak w lustrzanym odbiciu. Nie miała zwyczaju mówić przez sen. I dobrze, bo wówczas musiałbym zrezygnować z tych wizyt. Jak umowa, to umowa: żadnego podsłuchiwania. Pałętałem się po jej domu jak obsesyjny podglądacz. Znałem już wszystkie nieoficjalne miejsca, nawet piwnicę i strych.

Julia siedziała w saloniku i paplała z matką Wiki. Słyszałem je dość wyraźnie, nawet z góry. Nie lubiłem

podśłuchiwać znajomych, głupio się czułem, znając ich sekrety, których nigdy bym nie odkrył, gdyby nie moje szczególne zdolności. To nieuczciwe i, powiedzmy sobie szczerze, po prostu niegrzeczne.

Postanowiłem się zbierać. Spojrzałem tylko na sekundę: kobiety siedziały na sofie, obie w piżamach czy dresach, piły kawę. Julia coś opowiadała, dobiegło do mnie kilka jej słów. Instynktownie się zatrzymałem, bo wydawało mi się, że usłyszałem imię mojej

dziewczyny. Nie wiem, jak do tego doszło, ale jednak zostałem. Może zadziałała intuicja?

– Pacjent nam zszedł – rzuciła matka Anny.

– A to nowość. Bywa. Nie pracujesz na porodówce, u was, na ratunkowym, bilans zawsze będzie ujemny. – No cóż, już wiedziałem, po kim Wika ma taki cięty język.

– Miał czterdzieści lat, wypadek. Jechał z synem, takim kotem, gdzieś w wieku naszych dziewczyn. Syn prowadził, wczoraj dostał prawko.

Wcięli się w drzewo na przedmieściach. Młody żyje i nic mu nie jest, trochę pokiereszowany. Ale ojciec przyjechał do nas już zimny. – Na chwilę zawiesiła głos.

– No i? Jakiś morał tej historii? Oprócz tego, że młody miał straszny niefart?

Wanda siorbała kawę, nieszczerze zainteresowana tą opowieścią, podobnie zresztą jak ja. Wypadki chodzą po ludziach, taka karma. Już miałem odejść...

– Powiem ci coś. O Ance.

Zatrzymałem się. Wiedziałem, że nie powinienem, ale zostałem i słuchałem dalej. Czułem, jakby jakaś niewidzialna ręka przytrzymała mnie siłą. Pierwszy raz nie mogłem zdecydować o powrocie do ciała.

– Ten chłopak doszedł do siebie. Pierwsze pytanie, wiadomo: „Co z moim tatą?”. Na razie nikt mu nie powiedział, ale w końcu się dowie – Julia drążyła temat.

– No to ma synek traumę do końca życia, zabił ojca. Nieświadomie, ale jednak. – Matka

Wiki ze zrozumieniem pokiwała głową. – Co to ma wspólnego z Anną? – spytała.

– Z Anną... – Julia na chwilę zawiesiła głos. – Okłamałam ją. Gdy skończyła siedem lat, powiedziałam jej, że Jan miał wadę serca i dlatego zmarł. Nie chciałam, by się obwiniała. Wiesz, jaka to wrażliwa dziewczyna. Teściowa przez lata nie chciała jej widzieć, uważała, że to narodziny Anki spowodowały śmierć Janka. Źle zrobiłam, oszukałam ją, a ona jest taka do niego podobna,

taka uczciwa, taka prostolinijna!  
Nigdy mnie nie okłamała. Czuję się  
z tym podle. Wczoraj mi się to  
przypomniało i siedzi mi ciągle w  
głowie – głośno westchnęła.

Zamarłem, jakbym dostał  
obuchem w głowę, a przecież nie  
miałem głowy. Niczego nie miałem,  
nawet palca.

– Wiesz co, Julka? Przesadzasz.  
Nic złego nie zrobiłaś. Czasami tak  
trzeba. Wiesz, to tak jak ze zdradą.  
Lepiej się w razie czego nie  
przyznawać, bo jak mówią, czego



oczy nie widzą... Dobra, laska, koniec tych smętów, trzeba coś zrobić. W końcu obie mamy dzisiaj wolne, a to zdarza się rzadko. Może zakupy?

Wróciłem do siebie, nawet nie wiem kiedy. Wpadłem do łazienki i natychmiast wszedłem pod prysznic. Musiałem schłodzić wszystko zimną wodą: ciało, rozum i serce. Czy to mógł być zbieg okoliczności? Obsesyjnie rozpatrywałem wszystkie opcje, ale puzzle nieubłaganie układały się w

całość. Śmierć ojca w dniu jej narodzin, te same zdolności, podobieństwo charakterów, rozwój talentu... Jedynym niepasującym elementem układanki byli rodzice Jana. Wiedziałem, że jest jedna jedyna rzecz, która może ostatecznie potwierdzić moje przeczucia. Znamię.

\* \* \*

Leo miał mnie odwiedzić o dwunastej. Mama z Julią gdzieś pojechały, chyba na zakupy, bo Wiktorię też gdzieś wywiało. „Pewnie się wprosiła jako konsultantka do spraw mody” – pomyślałam.

Musiałam się ubrać i ogarnąć, zjeść śniadanie i wstępnie przygotować coś na ciepło. Gotowanie obiadów było wyłącznie moim zadaniem. Na szczęście lubiałam rolę nadwornego kucharza. Jako ostatni domowy pasożyt, jak to

określiła Wiktorია, miałam sporo obowiązków.

Tak, moja przyjaciółka mówiła z sensem – tylko ja nie pracowałam i nie dokładałam się do ogólnego budżetu. Wika wybierała się do szkoły zaocznej, więc mogła sobie pozwolić na pracę w tygodniu, ale moja przyszła uczelnia, niestety, na to nie pozwalała. Zamierzałam czegoś poszukać na wakacje, by zdobyć trochę grosza, ale na szczęście nie musiałam. Uśmiechnęłam się na wspomnienie

wystawy. Ktoś kupił wszystkie moje rysunki, i to za dosyć wysoką kwotę. Oczywiście pierwsze podejrzenie padło na Leo, ale on przyznał się jedynie do trzech sztuk i nawet mi pokazał, które wybrał. Nie wiedziałam, kto się skusił na pozostałe prace. Stawiałam na krewnych i znajomych królika, czyli mojego chłopaka. Może zadzwonił do swoich kolegów i oni zgarnęli resztę? Zganił mnie za te podejrzenia i stwierdził, że z takim podejściem do swojego talentu

daleko nie zajadę.

Chciałam dać połowę pieniędzy mamie, ale po przedyskutowaniu sprawy w naszym czteroosobowym gronie stanęło na tym, że mam po prostu nadal gotować obiady. Chyba wszystkie domownicy lubiły moje dania i nie chciały z tego rezygnować.

Uwijałam się, bo zostało mi niewiele czasu. Miałam już prawie gotową zupę. Szef kuchni, czyli ja, polecał tego dnia krem z brokułów. Na drugie danie – naleśniki. Na

razie przygotowałam tylko ciasto. Miałam zamiar smażyć dopiero po powrocie dziewczyn. Właśnie chowałam swój półprodukt do lodówki, gdy zadzwoniła komórka.

– Halo, słyszysz mnie? – Mama widocznie czegoś ode mnie potrzebowała. Nie zdziwił mnie jej telefon, bo często dzwoniła z zakupów.

– Tak, co się stało? – Miała jakiś dziwny głos, więc się zaniepokoiłam.

– Aniu, mam przykrą wiadomość. Babcia Zosia zmarła.

Zaskoczona, odruchowo spytałam kiedy. – Wczoraj wieczorem nagle źle się poczuła i jej sąsiadka, pani Maria, wezwała pogotowie. Niestety, babcia zmarła chwilę po tym, jak karetka ją przywiozła do szpitala. Przed chwilą zadzwonił do mnie wujek Leszek – referowała mama.

– Kto?

– Wujek Leszek, bratanek mojej teściowej, przecież wiesz.

– Uhm. Pamiętam.

Przypomniałam sobie, jak dzień wcześniej opowiadałam Leo o babci.



A teraz już jej nie było... Razem z nią znikły na zawsze jej kasztanowe włosy. Poleciały mi łzy. Nie łączyła nas żadna szczególna więź, ale i tak zrobiło mi się bardzo smutno. „To ostatnia osoba z rodziny ojca...” – pomyślałam.

– Słuchasz mnie? – głos po drugiej stronie przywrócił mnie do rzeczywistości.

– Tak.

– Pogrzeb jest pojutrze. Musimy pilnie kupić bilety. Boże, jak ja to wszystko załatwię? – panikowała

mama. – Zaraz wracamy. W ciągu pół godziny będziemy na miejscu.

Ledwo się rozłączyła, ktoś zadzwonił do drzwi. Odruchowo zerknęłam na zegarek: dwunasta.

Otworzyłam, a Leo od razu zauważył, że płakałam. Wystraszył się, musiałam mu szybko wszystko wyjaśnić. Poszliśmy do kuchni, bo chciałam zrobić sobie herbatę. Naszykowałam dwa kubeczki. Siedział skonsternowany: jak każdy facet nie przepadał za kobiecymi łzami.

– Musimy wylecieć najpóźniej jutro – informowałam go, metodycznie obierając cytrynę. – Pojutrze pogrzeb, mama i ja jesteśmy najbliższą rodziną. Jak my to załatwimy? – Też się denerwowałam.

– Kiedy babcia zmarła? Gdzie ten pogrzeb? – spokojnie dopytywał Leo.

Usiadłam przy stole, postłodziłam herbatę i przesunęłam cukierniczkę w jego stronę.

– Tam, gdzie mieszkaliśmy z mamą. Babcia zmarła wczoraj

wieczorem, w szpitalu w Brzegach.

Nagle drgnął tak mocno, że wysypał cały cukier nałożony wcześniej na łyżeczkę. Popatrzyłam na niego: przez moment wyglądał, jakby ujrzał ducha. Zauważył, że mu się przyglądam, i natychmiast się opanował.

– Przepraszam. Nie wiem, co mi się stało – tłumaczył się. – To chyba przez ten upał.

– To nic. – Szybko zmiotłam cukier ze stołu.

– Bardzo mi przykro z powodu

twojej straty.

– Mnie też przykro, choć przez te dziewięć lat w Polsce nie zdążyłam się jakoś zżyć z babcią. Chyba mnie nie lubiła, pewnie kojarzyłam się jej wyłącznie ze śmiercią taty. Od kiedy wyjechałyśmy do Anglii, widywałam ją co dwa lata, tylko w święta. Na przemian jeździłyśmy z mamą albo do dziadków na południu, albo do Brzegów. Czasami czułam, jakby babcia była dla mnie zupełnie obcą osobą... – westchnęłam. – Źle mi, bo to mama mojego ojca. I chyba przez

pamięć o nim jestem smutna.

Leo siedział i intensywnie nad czymś myślał. W końcu się odezwał:

– Czy mógłbym z wami pojechać? Chciałbym być na pogrzebie, jeśli ci to oczywiście nie przeszkadza.

Zaskoczył mnie, ale i ucieszył. Mieliśmy razem pojechać do kraju mojego dzieciństwa! Nie zdążyłam mu odpowiedzieć, bo mama z Wandą i Wiktorią wróciły do domu.

Siedzieliśmy w kuchni. Smażyłam naleśniki, zjadane od razu przez wszystkich, włącznie z Leo. Mama

co chwilę wychodziła do holu i próbowała się dodzwonić na lotnisko. Po kilku nieudanych podejściach usiadła zrezygnowana.

– Cały czas zajęte. Chyba musimy tam pojechać i na miejscu załatwić bilety do Gdańska.

– Czy mógłbym coś zaproponować? – odezwał się Leo. – Mówiłem już Annie, że bardzo chciałbym uczestniczyć w tym pogrzebie. Oczywiście jeśli nie masz nic przeciwko temu. – Popatrzył na moją mamę. Chwilę się

zastanawiała.

– Nie. Jeśli tylko masz takie życzenie, ja się zgadzam. A ty co o tym sądzisz? – Zerknęła na mnie.

Byłam szczęśliwa, że Leo pojedzie ze mną, więc natychmiast wyraziłam aprobatę. Mój chłopak od razu wziął sprawy w swoje ręce. Zaproponował pomoc w zakupie biletów: Angela miała takie znajomości na lotniskach, że mogła bez problemu coś załatwić.

Poszliśmy do mnie, Leo usiadł przy biurku. Z długopisem w dłoni i



małą kartką czekał na wytyczne.

– Musimy wszystko ustalić. Powiedz mi, gdzie w pobliżu jest jakiś hotel?

– Och, nie mam pojęcia! – Zastrześlił mnie tym pytaniem. – Zawsze nocowałyśmy z mamą u babci. Jedyne hotel, jaki znam, to Grand w Sopocie – zaśmiałam się. – Kojarzę go, bo stoi zaraz przy największym moście nad Bałtykiem – wyjaśniłam.

– Możesz powtórzyć? Sopot? – dopytywał mój chłopak.

– Tak, miasto nazywa się Sopot – potwierdziłam. – Ale to jest bardzo drogi hotel!

Nagle sobie przypomniałam, jak mama mówiła, że to jeden z najbardziej luksusowych hoteli w Trójmieście. W moje ostatnie polskie wakacje pojechaliśmy do Sopotu i poszliśmy na molo. Staaliśmy przy barierkach i patrzyliśmy na piękny, ogromny budynek przy samej plaży. „Chyba nigdy nie będzie nas stać, aby zatrzymać się tam chociaż na jedną

noc” – dobrze zapamiętałam te słowa. Miałam wtedy zaledwie osiem lat, ale postanowiłam sobie, że jak już będę dorosła i zarobię dużo pieniędzy, pojedziemy kiedyś w lecie do tego hotelu.

– Sopot, Grand, już zapisałem. – Leo przeniósł mnie nagle z molo do mojego pokoju.

– Oszalałeś! – stwierdziłam. – Mama nigdy się nie zgodzi!

– To nic jej nie powiemy – skwitował. – Dowie się na miejscu. – Muszę zabukować dwa dwuosobowe

pokoje: jeden dla was, a drugi dla mnie i Jacka. Niestety, muszę go zabrać. Do takiej misji lepszy byłby Mike, ale nie chcę go teraz angażować, ma małe dziecko.

– Po co zabierasz ochroniarza?

– Przemyślałem to. Nie chodzi o bezpieczeństwo, raczej o dyskrecję. Wolę, aby to on się zameldował jako główny gość. Przy odrobinie szczęścia i dzięki odpowiedniemu prezentowi dla kierownika recepcji nikt nie będzie wnikał w to, kto z nim przyjechał – tłumaczył.

– Będziesz z nim spał? – spytałam zdumiona.

– Oczywiście. W małżeńskim łóżu. Wszystko musi wyglądać wiarygodnie. Będziemy udawać parę, jak zawsze.

Chyba dałam się nabrać. Leo to zauważył i ryknął śmiechem, ale zaraz się zreflektował:

– Przepraszam, zachowałem się karygodnie. Wybacz.

Uwielbiałam, gdy wysławiał się tak, jakby pochodził z innej epoki. Nie wiedziałam, czy to kwestie z

filmów i sztuk, w których grywał, czy z jego poprzednich wcieleń.

– Wybaczam.

– W pokojach będą pojedyncze łóżka. Obiecuję – uspokoił mnie.

– Wiesz, pewnie pomyślisz, że jestem stuknięta, ale bardzo się cieszę na ten wyjazd – wyznałam ze wstydem.

– Ja też się cieszę, czyli też jestem stuknięty.

Siedzieliśmy przez chwilę w ciszy.

– Coś mi przyszło do głowy – Leo przerwał naszą wspólną zadumę. –

Myślę, że udałoby mi się załatwić cały tydzień wolnego. Ty masz wakacje, więc też nie ma problemu. Może namówilibyśmy Julię i zrobili sobie takie małe wczasy w Polsce?

Aż podskoczyłam z zachwytu. Niestety, błyskawicznie dotarło do mnie, że chyba nic z tego nie wyjdzie.

– To wszystko kosztowałoby jakąś horrendalną kwotę, a my już byliśmy w tym roku na wczasach – stwierdziłam ze smutkiem.

– To mój pomysł, więc biorę

wszystkie koszty na siebie –  
zaoferował się.

– Mama w życiu się nie zgodzi na  
taki gest, na pewno będzie chciała ci  
oddać pieniądze za pobyt i podróż.  
Poza tym nie wiem, czy dostanie  
urlop – mówiłam zrezygnowana.

– Spróbuję ją przekonać.

– *Mission: Impossible.*

– Jeszcze nie poznałaś moich  
możliwości – zaśmiał się i wyszedł z  
pokoju.

– Ale za to doskonale znam  
własną matkę – powiedziałam z



przekąsem do siebie.

Leo miał przed sobą  
niewykonalne zadanie.

## Rozdział 13

### Pogrzeb

Mama siedziała na łóżku i z niedowierzaniem rozglądała się po pokoju.

– Boże! Jak tu elegancko! – wykrzyknęła z niekłamanym zachwytem.

Podzielałam jej opinię: w Grandzie rzeczywiście było świetnie. Zastanawiałam się, jak

zareagowałyby na wnętrza hotelu Stars. Z pewnością okrzyków zachwyty byłoby znacznie więcej.

Miałyśmy do dyspozycji mały apartament: salonik i sypialnię utrzymane w przyjemnej beżowo-ceglastej tonacji. Kremowe zasłony, lampy z żarówkami przysłoniętymi kloszami z lnianej tkaniny, drewniane wykończenia wezglowia łóżek i mahoniowe meble ze skórzanymi dodatkami – wszystko, co nas otaczało, było piękne. Hotel okazał się bardzo wygodny, obsługa

– miła i kompetentna, a przede wszystkim dyskretna, co najbardziej odpowiadało mojemu chłopakowi. Leo i Jack zamieszkali tuż za ścianą, w apartamencie o układzie podobnym do naszego. Kierownik recepcji poinformował nas, że w każdej chwili możemy wypożyczyć któreś z hotelowych aut, oczywiście za stosowną dopłatą.

Podróż, choć niedługa, trochę nas wymęczyła – zwłaszcza mnie. Z Gdańska do Sopotu przyjechaliśmy samochodem hotelowym, Angela

świetnie to wszystko zgrała: kierowca już czekał na lotnisku. Było wcześnie, dopiero przed piątą, ale ja słańiałam się na nogach. Nie przepadałam za lataniem i zawsze okropnie się denerwowałam przed wejściem do samolotu. Aby mi trochę ułatwić życie i zmniejszyć stres, mama jeszcze w domu kazała mi, jak zwykle przy takich okazjach, połknąć tabletkę uspokajającą. Robiłam to sporadycznie, więc leki bardzo silnie na mnie działały. Najczęściej kończyło się to

całkowitym nokautem.

Lot spędziliśmy w klasie biznes. Leo stwierdził, że w ekonomicznej brakowało wolnych miejsc – trudno dostać z dnia na dzień cztery miejscówki. Moja rodzicielka wdała się z nim w polemikę: jej zdaniem wystarczyło dobrze poszukać i coś by się na pewno znalazło, może nie siedzielibyśmy obok siebie, ale wyszłoby taniej. Leo uciął dyskusję słowami, że w klasie biznesowej jest znacznie dyskretniej, i zakończył nieśmiertelną formułą: „Biorę na

siebie wszystkie koszty”.

Oczywiście mama natychmiast się zreflektowała i go przeprosiła. Przez moment zapomniała, dzięki komu bez problemu zdobyliśmy bilety. Przed wyjazdem była kompletnie skołowana, więc nie przyszło jej do głowy spytać o to, gdzie się zatrzymamy podczas pobytu w Polsce. Dopiero na lotnisku się zorientowała, że coś jest nie tak. I zaczęło się: biadolenia, jęki, westchnienia. Wszystkie miały wspólny mianownik: jak my – czyli

mama i ja – się odwdzięczymy?

Mimo polekowego otępienia miałam wielką ochotę udusić kobietę, która wydała mnie na świat. Siedziała po mojej prawej stronie, a Leo – po lewej. To dobrze, bo stanowiłam bufor między nimi. Mój chłopak w końcu zażartował, że jeśli mama będzie tak nieustannie narzekać, to on i Jack wysiądą i pójdą do autobusu. Chyba wszyscy wyobraziliśmy sobie tę sytuację, bo wybuchnęliśmy śmiechem, atmosfera zdecydowanie się



poprawiła. Leo zadeklarował, że kiedyś wprowadzi się do mnie na miesiąc i wtedy mama będzie miała okazję się zrewanżować. Jack obrócił się do nas i dodał: „Ja też mogę wtedy u was mieszkać, będziemy znów w komplecie”.

W czasie lotu siedziałam razem z Leo, a mama z jego ochroniarzem. Chyba przypadli sobie do gustu, bo przegadali całą drogę. Zaśmiewali się przy tym jak para nastolatków. Jack widocznie nie oparł się słowiańskiemu urokowi. Bardzo

mnie to cieszyło. „Dzięki temu będę mogła spędzać więcej czasu sam na sam z Leo” – pomyślałam.

Właśnie otworzyłam walizkę i miałam zamiar zacząć się urządzać w pokoju, gdy usłyszałam okrzyk mamy. Szybko wpadłam do saloniku: stała na środku jak żona Lota zamieniona w słup soli.

– O rety! Zapomniałam na śmierć o kwiatkach!

Kilka lat wcześniej byliśmy z mamą na pogrzebie bliskiego sąsiada jej rodziców, wypadło to

akurat w czasie naszego świątecznego pobytu. Wiedziałam więc, że w Polsce członkowie rodziny i znajomi składają na grobie wielkie wieńce udekorowane szarfami z dedykacją.

– I co teraz? Anno, nie pójdziemy na pogrzeb babci z wiązką kwiatków kupioną pod cmentarzem!

– Trzymała się za policzki, marszczyła czoło.

– No to jedźmy gdzieś i zamówmy – zaproponowałam.

– O tej porze? – Popatrzyła na

zegarek.

– Na pewno w jakimś centrum handlowym jest czynna kwiaciarnia, trzeba jechać i zamówić, a jutro rano odbierzemy. Albo zapłacimy od razu, a kurier przywiezie kwiaty do hotelu. Nie panikuj, mamy dwudziesty pierwszy wiek – wymamrotałam.

Ostatnią rzeczą, o której marzyłam, była wycieczka. Mama chyba zauważyła, że ledwo żyję, bo zawahała się przez moment.

– A co byś powiedziała na takie rozwiązanie: poproszę Leo, by

pozwoił Jackowi ze mną pojechać. Ja dobrze znam Trójmiasto, a on potrafi prowadzić. Jak będzie miał problem z jazdą po prawej stronie, to najwyżej pojedziemy taksówką. Ty zostań, ledwo powłóczysz nogami przez tę tabletkę.

– Wpadł ci w oko, co? – zapytałam z uśmiechem i mrugnąłam porozumiewawczo.

– No coś ty! – obruszyła się. – A z kim mam niby jechać po wieniec pogrzebowy? Z tym twoim gwiazdorem?

– Hm, na przykład z kierowcą hotelowym – podpuszczałam ją.

– A jak mnie ktoś porwie?! – zachichotała.

– Mówmy o rzeczach realnych – stwierdziłam z przekąsem i znów puściłam jej oko.

\* \* \*

Jack pojechał z Julią po jakieś tajemnicze wieńce – cokolwiek to

miało być. Chciałem mu dać pieniądze na kwiaty ode mnie, ale matka Anny prawie mnie zagryzła, więc ustąpiłem. Sama chciała sfinansować całość, zrugła mnie, że jestem rozrzutny i nigdy niczego się nie dorobię, jeśli będę tak szastał kasą. Patrzyliśmy na nią z Jackiem jak na przybysza z kosmosu, w końcu wybąkałem: „Jakoś dam radę”. Chyba wreszcie dotarł do niej komizm tej sytuacji – sekundę później już wszyscy troje się śmialiśmy.

Poszedłem na chwilę zobaczyć, co z Anną. Chciałem spędzić z nią trochę czasu, ale była nieprzytomna. Po niecałej godzinie się pożegnałem. Zdołała jedynie mnie pocałować i kilkanaście razy wyrazić wdzięczność. Usłyszałem, że jestem najukochańszym facetem na Ziemi, w galaktyce i w całym wszechświecie.

– Staram się, jak mogę – odparłem.

Siedziałem sam w saloniku, musiałem odpisać na kilka e-maili.



Zadzwońiłem do Angeli i chwilę pogadaliśmy. Przede wszystkim podziękowałem jej, bo idealnie wszystko zgrała. Apartamenty okazały się wygodne, kolacja zamówiona do pokoju – świetna. Nigdy bym się nie spodziewał, że tak mi się spodoba w polskim hotelu. Okna naszych pokoi wychodziły na morze. Było bardzo ciepło, więc postanowiłem usiąść z laptopem na balkonie.

Jack zadzwonił i spytał, czy jest mi potrzebny. Oczywiście

zaprzeczyłem, nie miałem zamiaru opuszczać apartamentu. Stwierdził, że wobec tego wrócą z Julią nieco później. Hm, mój ochroniarz, zdeklarowany kawaler, chyba poległ trafiony strzałą Amora. Nie dziwiło mnie to: Polki, jak zresztą większość Słowianek, zawsze były wysoko oceniane jako kandydatki na żony. Może musiał tak długo czekać, aby trafić właśnie na matkę mojej ukochanej? To mogła być jakaś rodzinna tradycja naszych dziewczyn. Ja też wpadłem od razu,

gdy tylko zobaczyłem Annę.

Słońce nie świeciło już tak mocno, zresztą usiadłem odwrócony do niego plecami i czułem tylko miłe ciepło. Powietrze miało niespotykany zapach, niezwykle przyjemny, lekka bryza od strony morza niosła go w moją stronę. Co chwilę spoglądałem na plażę: z minuty na minutę pustoszała, jedynie na wielkim moło po prawej stronie hotelu jeszcze spacerowali ludzie. Było naprawdę pięknie.

Próbowałem poszukać w necie

informacji o tym miejscu, niestety większość stanowiły lakoniczne teksty reklamowe, skierowane do potencjalnych turystów. Przepuszczałem, że na polskich stronach znalazłbym więcej, ale poległem po kilku podejściach. Intensywnie wpatrywałem się w monitor, więc nie zauważyłem początku spektaklu, który zaczął się rozgrywać za moimi plecami. Pomyślałem, że chyba coś niedobrego się stało z monitorem laptopa albo z moimi oczami.

Odwróciłem się, zaniepokojony tym, skąd wzięła się ta czerwona poświata.

Widziałem kiedyś, jako dziecko, zachód słońca nad Morzem Północnym. Rodzice zabrali mnie do Szkocji na krótkie wakacje. Nie wywarło to na mnie większego wrażenia, ledwo pamiętałem ten wieczór. Ale teraz patrzyłem jak urzeczony: płonąca czerwona kula, otoczona równie intensywnie zabarwionymi chmurami, powoli chowała się za widnokregiem.

Wyglądało to bajecznie. Kompletny odlot.

Już wiedziałem, dlaczego Anna wspominała o tym zjawisku z taką tęsknotą. Od razu zobaczyłem w myślach moją tajemniczą wybranekę, która tuż obok, za ścianą, spała w najlepsze. Żałowałem, że nie mogę zrobić tak jak ona – położyć się i spokojnie zasnąć. Miałem za sobą może trzy godziny odpoczynku, czułem się bardzo zmęczony, ale bałem się powtórki bezsennej nocy. Nie ma nic gorszego niż leżenie w

łóżku i obserwowanie, jak ciemność powoli znika, a w jej miejsce pojawia się szary jegomość świt, przynoszący wiadomość, że trzeba już wstać.

Cały dzień przeleciał mi w mgnieniu oka. Zbyt wiele się działo, nie miałem okazji do refleksji. Ale teraz już nic mi nie przeszkadzało. Stałem przy barierce balkonu i próbowałem wypatrzeć odpowiedź na nurtujące mnie pytanie.

Jeszcze raz spróbowałem poukładać sobie wszystko w głowie. Do postawienia ostatecznej

diagnozy brakowało mi tylko jednego elementu: wyjaśnienia kwestii pochodzenia ojca Anny. Niesamowity zbieg okoliczności, cała ta sytuacja ze śmiercią matki Jana tylko pogorszyła sprawę. Musiałem tu przyjechać, palec opatrzości popychał mnie do działania. Miałem wrażenie, że Ktoś lub Coś się ze mną bawi, wydzielając mi po małym fragmencie skomplikowanej układanki. Przypominałem sobie rozmowę Wandy i Julii. Nie kojarzę, kiedy



ostatnio zdarzyło mi się kogokolwiek świadomie i z premedytacją podsłuchiwać. Na pewno nie w tym wcieleniu. A jednak zostałem tam, jak przykuty niewidzialnymi okowami. Intuicja?

Po co poleciałem zobaczyć szpital, w którym zmarł Jan? Przecież to nie miało najmniejszego sensu! A jednak dobrze pamiętałem, ile zachodu kosztowało mnie zdobycie adresu, ile starań w to włożyłem i ile czasu mi to zajęło. Wyprawa do agencji, ściemnianie w rozmowie z

Angelą... Po coś to przecież robiłem!

Mogłem tysiąc razy się zreflektować i dostrzec brak jakiegokolwiek szansy na wyjaśnienie kwestii śmierci Jana Wilka. To było absurdalne i irracjonalne, ta cała eskapada do Brzegów. Mimo to działałem jak w transie, jakby ktoś niewidzialną ręką pchał mnie do przodu – po to, bym został świadkiem ostatnich chwil babki mojej dziewczyny.

I ten moment, gdy uświadomiłem sobie, kogo widziałem na

szpitalnym korytarzu. Wstrząsające!  
Ile zbiegów okoliczności można  
znieść w ciągu dwudziestu czterech  
godzin?

A jeśli to miało czemuś służyć?  
Może w Polsce miałem wreszcie  
znaleźć ostatni kawałek tej  
układanki?

Pogrzeb zaczynał się o pierwszej.  
Od rana było nieznośnie ciepło. Nie  
miałem pojęcia, jak się ubrać.  
Oczywiście kilka razy brałem udział  
w takich smutnych uroczystościach.  
W poprzednim wcieleniu

pochowałem ojca i dobrze pamiętałem tamte ciężkie chwile, ale nie znałem obyczajów panujących w Polsce.

Wolałem razem z Jackiem jadać w apartamencie, choć z tego, co mówił mój ochroniarz, wynikało, że hotel dysponował bardzo efektowną restauracją. Anna z matką do nas dołączyły. We czwórkę posilaliśmy się bardzo obfitym śniadaniem.

– Przepraszam, ale nie znam się na polskich zwyczajach. Czy mogłabyś nam powiedzieć, jak

powinniśmy się ubrać, by wyglądać stosownie? – spytałem Julię.

– Wystarczy coś ciemnego – wyjaśniła. – Ja i Anna jesteśmy najbliższą rodziną, stąd czarne sukienki, ale wy nie musicie być cali na czarno.

– Mamy włożyć marynarki? – dopytywał Jack.

– Tak. Jeśli zamierzacie się upiec żywcem. W południe będzie straszny upał, już jest pewnie koło dwudziestu pięciu stopni – Julia sprowadziła go na ziemię. I miała

rację: gdy wstałem o siódmej, termometr pokazywał ponad dwadzieścia.

– Włóżcie koszule z długim rękawem. Marynarki możecie wziąć do kościoła, w środku będzie pewnie chłodno, ale potem najlepiej zostawić je w samochodzie. – Julia się nie myliła: w starym kościółku było zimno jak w grobie. Za to na zewnątrz na pewno więcej niż trzydzieści stopni. Drastyczna różnica.

Siedzieliśmy w pierwszej ławce po

lewej stronie głównego ołtarza. Rozglądałem się z zainteresowaniem – nigdy nie gościłem w takim miejscu. W pierwszym i drugim świadomym wcieleniu byłem protestantem, tak jak większość chrześcijan w Ameryce. Obecnie należałem do Kościoła anglikańskiego. Nie zależało to oczywiście ode mnie, lecz od rodziców, wychowujących mnie od dziecka w swojej wierze.

W żadnym wcieleniu nie byłem jakoś szczególnie religijny,

zwłaszcza po ukończeniu dwudziestego roku życia. Rozbieżność między tym, co słyszałem na lekcjach religii, a moją dziwną egzystencją, okazywała się zbyt duża. Kris kiedyś zrobił mi bardzo wyczerpujący wykład na temat różnic i podobieństw między największymi religiami świata. Omówił: chrześcijaństwo, judaizm, islam i buddyzm.

Niestety my, Wędrowcy, nie pasowaliśmy do żadnej z nich. Oczywiście wiele aspektów naszego



życia dałoby się połączyć z jakąś religią, ale jeszcze więcej – nie. Jak stwierdził mój przyjaciel, powinniśmy się kierować sumieniem, czyli czymś uniwersalnym dla wszystkich wyznań. Często mówił, że jest bardzo wdzięczny Istocie, która nas stworzyła. Nie zawsze podzielałem jego zachwyty – nieraz bardzo mi doskwierała ta inność.

Przybyliśmy dość wcześnie, msza jeszcze się nie rozpoczęła. Miałem czas, aby wszystko dokładnie

poobserwować. Tuż przy mnie siedziała Anna, obok niej – Julia i Jack. Usiadłem przy samej ścianie. Nie czułem się zbyt pewnie: nie mogłem wejść do kościoła w czapce i ciemnych okularach, na dodatek musiałem się ogolić. Liczyłem na to, że nikt mnie tu nie rozpozna. To w końcu mała miejscowość, a wśród zebranych w kościele przeważały starsze osoby.

Mojej dziewczynie chyba było chłodno, czułem, jak lekko drży. Chwyciłem ją za rękę. Chciałem choć

w ten sposób trochę ją ogrzać. Ubrała się w prostą, czarną sukienkę z krótkimi rękawami. Bardzo podobną miała na sobie Julia. Zanim weszliśmy do środka, obaj z Jackiem włożyliśmy marynarki. Niestety, dziewczyny nie wzięły ze sobą żadnego okrycia, więc obie trzęsły się z zimna – albo z emocji.

Dziwny moment: siedzieliśmy i czekaliśmy na nabożeństwo. Wydawało mi się, że jest zupełnie cicho, ale po chwili zacząłem słyszeć odgłosy wypełniające stary kościółek:

po lewej stronie, zaraz przy ścianie, stał wielki zegar w drewnianej obudowie i delikatnie tykał. Co chwilę ktoś pokasływał, czasami coś stuknęło.

Pomyślałem, że się pomodłę, poproszę o jakąś wskazówkę. Zastanawiałem się przez moment, jakimi słowami mam się zwrócić do Boga, jaką modlitwą. Nagle gruchnęła mi nad głową muzyka organowa.

Cała się trzęsłam, ale nie miałam pojęcia dlaczego. Czy to przez różnicę temperatur? Leo chyba to zauważył, bo chwycił mnie mocno za rękę i lekko się do mnie przysunął. Oparłam się o jego ramię i zrobiło mi się cieplej. Miał gorącą dłoń, aż mnie parzyła. Powoli się uspokajałam. Myślałam o babci i usilnie próbowałam sobie przypomnieć jakieś miłe chwile z nią

spędzone. Nie było tego wiele, raczej pojedyncze sytuacje. Stwierdziłam ze zdumieniem, że im starsza się robiłam, tym częściej się pojawiały. Nawet gdy już wyjechałyśmy do Anglii i odwiedzałyśmy z mamą Brzegi, z każdą kolejną wizytą czułam się coraz mniej skrępowana. Zawsze nocowałyśmy u babci Zofii i za każdym razem odnosiłam wrażenie, jakby ta bardzo wątła nić sympatii między nami stawiała się nieco mocniejsza.

Rozpoczęła się msza. Uświadomiłam sobie, że nie mam pojęcia, czy Leo jest wierzący i czy był kiedykolwiek w kościele. Zastanawiałam się, jak sobie poradzi. Po chwili przestałam się jednak martwić: obaj z Jackiem po prostu naśladowali mnie i mamę, oczywiście nie śpiewali i nie modlili się na głos. Leo chyba starał się jak najwięcej zrozumieć, sprawiał wrażenie bardzo skupionego.

Po nabożeństwie jeszcze przez chwilę modliłyśmy się z mamą.

Zauważyłam, że klęczący obok mnie Leo też się modlił, widziałam wyraźnie delikatne ruchy jego warg. Zaskoczyło mnie to.

Gdy wyszliśmy z kościoła, uderzył w nas upał, a po chwili zerwał się porywisty wiatr. Popatrzyłam w niebo: wyglądało tak, jakby wkrótce miała nadejść burza.

Niewielki cmentarz otaczał kościół jak kołnierz, poprzetykany płytami nagrobnymi w różnych odcieniach szarości i brązów. W pogrzebie uczestniczyło niewiele



osób, co było zresztą do przewidzenia – babcia nie miała dużej rodziny, a większość jej znajomych już nie żyła.

Nawet nie wiem, kiedy panowie pozbyli się marynarek. Leo mógł już włożyć z powrotem swoje ciemne okulary. Czuł się w nich pewniej. Nie płakałam przez całą mszę, co mnie trochę zdziwiło, ale mama też nie uroniła żadnej łzy. Dopiero na cmentarzu, gdy grabarze zaczęli opuszczać trumnę, rozkleiłam się. Uświadomiłam sobie, że życie babci

musiało być bardzo przykre: urodziła tylko jedno dziecko i tak szybko je straciła. Ja też nie miałam dużego udziału w jej życiu, bo wyjechałyśmy z mamą zaledwie dziewięć lat później...

Nawet nie wiem, kiedy ktoś podał mi chusteczkę, chyba to mama pamiętała o wszystkim. Leo otoczył mnie ramieniem i delikatnie pocałował w głowę. Chciałam się trochę uspokoić, więc skupiłam wzrok na otoczeniu.

Babcia miała być pochowana w

tym samym grobie, w którym od kilkunastu lat spoczywał jej mąż. Grabarze układali wieńce na mogile, szarfy łopotały na wietrze. „...babci od wnuczki Anny”, „Ostatnie pożegnanie od synowej...” – widziałam tylko fragmenty napisów. Zastanawiałam się, jakie słowa znalazłyby się na szarfach dołączonych do wieńców, które składano by na moim grobie.

Ludzie powoli się rozchodzili. Małe, dwu- lub trzyosobowe grupki opuszczały cmentarz. Prawie każdy

podchodził do mnie i mamy, by złożyć nam kondolencje. Wiele osób przekazywało wyrazy współczucia także Leo i Jackowi – widocznie uznały, że to nasi mężowie albo członkowie najbliższej rodziny.

W pewnym momencie podeszła do nas młoda dziewczyna. Nie miałam pojęcia, kim była, może jakąś sąsiadką babci. Złożyła mamie i Jackowi wyrazy współczucia, po czym podeszła do nas. Uścisnęła dłoń mnie, a potem mojemu chłopakowi. Nagle zamarła, jej

wielkie, niebieskie oczy szeroko otworzyły się ze zdumienia – nawet gdyby babcia wstała teraz z grobu, zrobiłaby na niej mniejsze wrażenie. Po chwili nieznajoma puściła rękę Leo i, co chwilę się odwracając, powoli odeszła w kierunku bramy.

Śledziłam ją wzrokiem, chyba w obawie, że nagle się zatrzyma i wróci do nas, aby potwierdzić swoje przypuszczenia. Gdy wyszła już poza teren cmentarza, dostrzegłam szczupłą kobietę stojącą przy samej

bramie. Zwróciłam na nią uwagę, bo była bardzo oryginalnie ubrana. Mimo straszego upału miała na sobie czarną bluzkę z długimi rękawami. Ciemne włosy, spięte w niski koczek zebrany na karku, odcinały się od jasnej cery. „Może tak jak mama i ja ma wrażliwą skórę, więc nie wolno jej się opalać?” – pomyślałam.

Nie to było jednak najdziwniejsze. Mój wzrok zatrzymał się na nietypowym nakryciu głowy – małym toczku

ozdobionym piórami i otoczonym dość gęstą woalką przysłaniającą oczy i górną część twarzy. Przypomniałam sobie, jak to się nazywa. Kiedyś Wiktoria spytała mnie, czy wiem, co to fascynator. Przez następne pół godziny zmuszała mnie do zgadywania, aż w końcu poległam. To słowo kojarzyło mi się wyłącznie z człowiekiem, który profesjonalnie zajmuje się fascynowaniem innych. Przyjaciółka wytłumaczyła mi, że ten zagadkowy wyraz to nazwa małych kapelusików

lub toczków. Pokazała mi sporo zdjęć bardzo wyszukanych kompozycji, wyglądających jak małe dzieła sztuki. Zastanawiałam się wtedy, w jakich okolicznościach można założyć takie cudo. Jedyne, co mi przyszło do głowy, to ślub. Oczywiście niejedną raz widziałam transmisje telewizyjne pokazujące różne damy z naszej rodziny królewskiej, ale nigdy nie spotkałam zwykłej kobiety w takim stroiku. To rzeczywiście fascynujące: spotkać kogoś, kto odważył się na taką



ekstrawagancję. Zwłaszcza na cmentarzu w małej miejscinie.

Tak mnie to zafrapowało, że nachyliłam się do Leo i szepnęłam mu do ucha, aby dyskretnie spojrzeć w kierunku bramy. Przez chwilę przyglądał się badawczo tej kobiecie. Niestety: chyba zauważyła nasze zainteresowanie, bo natychmiast się odwróciła i szybko odeszła.

Cmentarz pustoszał. Mama posłała Jacka po kilka zniczy i kwiaty, które mieliśmy w bagażniku. Właśnie je przyniósł. Kilkanaście

kwater dalej znajdował się grób  
mojego ojca. Powoli tam  
przeszliśmy. Mama chciała wstawić  
bukiet do wazonu, ale ten oczywiście  
był pusty, więc Jack poszedł do  
hydrantu. Zapaliłyśmy znicze.  
Mama zostawiła sobie jeden.  
Widziałam, jak trzyma go w rękach i  
mechanicznie obraca metalową  
obręcz, jakby to pomagało jej się nad  
czymś skupić.

Leo wpatrywał się w nagrobek  
mojego taty tak intensywnie, że aż  
się zdziwiłam.

– Nie mówiłaś, że był policjantem  
– odezwał się w końcu.

– Nie? – zapytałam zdziwiona.

– W jakim wydziale pracował? –

Leo spojrział na mnie.

– W dochodzeniówce – odpowiedź  
mamy wyprzedziła moją.

– Jako operacyjny? –

nieoczekiwanie odezwał się Jack.

Mama na chwilę odwróciła wzrok  
od zdjęcia ojca i popatrzyła ze  
zdumieniem na ochroniarza.

– Pracował w terenie, ale  
większość czasu spędzał na

komendzie – wyjaśniła po chwili.

– Jesteście bardzo podobni. – Jack przyglądał mi się bardzo uważnie.

Pokiwałam głową: nie dało się ukryć, podobieństwo było spore.

– Gdyby Anka urodziła się jako chłopiec, pewnie wyglądałaby identycznie jak ojciec. – Mama lekko się zaśmiała. – Chodźmy – zarządziła. – Musimy odwiedzić jeszcze jedno miejsce.

Zaskoczyła mnie, bo nigdy nie odwiedzałyśmy innych grobów.

– Muszę spełnić prośbę twojej

babci – wyjaśniła.

Przeszliśmy prawie cały cmentarz. Zatrzymaliśmy się na samym końcu ostatniej alejki.

Jak głosił napis na nagrobku, w tym miejscu spoczywała Lidia Kruk. Patrzyłam na datę śmierci: kobieta zmarła prawie siedem lat temu, miała pięćdziesiąt jeden lat. Przyjrzałam się dobrze fotografii i nagle poczułam, że skądś znam tę twarz. Musiałam ją kiedyś widzieć, na pewno.

– Babcia w ostatnim liście

poprosiła mnie, abyśmy po jej śmierci zawsze odwiedzały ten grób, gdy tylko tutaj będziemy. Dokładnie mi opisała, w którym miejscu się znajduje i jak się nazywa ta kobieta. To pewnie jakaś koleżanka babci. Nigdy jej nie widziałam, zresztą teściowa miała tyle przyjaciółek, że nikt by tego nie zliczył. Pani Lidia chyba nie miała żadnej rodziny i teraz nie ma nikogo, kto mógłby zaopiekować się grobem – mama przerwała mi rozmyślenia.

Zapaliła znicz i położyła go na

prostym nagrobku. Jack przyglądał się zdjęciu równie intensywnie jak ja. Leo był już najwyraźniej bardzo zmęczony, rozglądał się wokół znudzonym wzrokiem. Zresztą wszyscy już mieliśmy dość. Nie wiadomo kiedy zrobiło się nieprawdopodobnie parno. Wiatr ucichł, powietrze wisiało nieruchomo. Nagle nad naszą głową rozległ się gwałtowny huk, a wkrótce potem lunął deszcz. Zerwaliśmy się do ucieczki, biegliśmy co sił w nogach do bramy cmentarza.

Wracaliśmy do Sopotu. Samochody poruszały się tak wolno, że nawet piesi mogliby nas wyprzedzić. Oberwanie chmury i gradobicie spowodowały ogromny korek. Wycieraczki nie były w stanie odprowadzić nadmiaru wody, więc Jack nic nie widział przez przednią szybę. Niektóre auta zjechały na pobocze, widocznie kierowcy woleli przeczekać najgorszą nawałnicę.

Próbowałam trochę się powycierać. Biegliśmy bardzo



szybko, strasznie się pochlapałam. Całe nogi miałam brudne, mama też. Stary cmentarz w Brzegach porastały wiekowe tuje, a wyźwirowane ścieżki pokrywała gruba warstwa drobinek osypujących się z wierzchołków drzew. Te ciemne paprochy poprzyklejały się nam do nóg. Wyglądało to dość paskudnie i nie dawało się łatwo usunąć. Panowie nie mieli tego kłopotu: ich spodnie nieco ucierpiały, ale na ciemnym kolorze nic nie było widać.

Wlekiśmy się w ślimaczym tempie, jechaliśmy już dobre dwadzieścia minut. Leo chyba drzemał. Nie widziałam jego oczu – cały czas miał na sobie okulary z bardzo ciemnymi szklami. Trzymał mnie za rękę, ale lekko rozluźnił chwyt. Mama odwróciła się do mnie, by zagadać, ale zauważyła, że mój chłopak zasnął. Przyłożyła palec wskazujący do ust i uniosła brwi. Potaknęłam jej głową, nie chciałam, by Leo się obudził.

– Młody uciał sobie drzemkę –

zwróciła się bardzo cichym głosem do Jacka.

Zawsze mi się podobało, gdy mama tak nazywała Leo. Była od niego starsza o niecałe piętnaście lat, ale czasami traktowała go bardzo protekcjonalnie, co mnie bawiło.

– Nic dziwnego, nie spał prawie całą noc – tak samo cicho odpowiedział Jack. – Jak wróciłem do pokoju, jeszcze siedział przed telewizorem. Na pewno było koło północy, gdy się kładł. Przebudziłem

się wtedy na chwilę. W końcu zasnąłem mocno, ale znów coś mnie obudziło, jakiś hałas za ścianą. Sprawdziłem, która godzina, była trzecia. Zerknąłem na jego łóżko: puste. Te przekłete lampy na molo tak świeciły, że wszystko widziałem. Wstałem i poszedłem go poszukać, siedział na balkonie i coś robił na komputerze. Wycofałem się po cichu do sypialni, nie chciałem go krępować. – Jack prawie szeptem opowiadał mamie przebieg nocy.

– Zawsze tak czujnie sypiasz? Ja

śpię jak zabita. Jak wracam z dyżuru i się położę, to choćby ktoś mi strzelał nad głową, i tak się nie obudzę.

Mama rzeczywiście miała mocny sen, zresztą Wanda tak samo. Obie były przyzwyczajone do zasypiania o najróżniejszych porach doby. Zwykłe dzienne hałasy zupełnie im nie przeszkadzały.

– Teraz już jest trochę lepiej, potrafię przespać kilka godzin jednym ciągiem, ale jak byłem młodszy i miałem trudniejszych

klientów, nawet przy nich nie drzemałem. Siedziałem całą noc i pilnowałem. Potem była zmiana i jak już ktoś mnie zastąpił, odsypiałem – Jack po cichu tłumaczył mamie tajniki swojego zawodu.

– Jacy to są trudni klienci?

– Nie będę się wdawał w szczegóły, ale powiem tak: niektórzy mają sporo wrogów. Teraz jestem emerytem i nadaję się tylko do obrony młodego, jak ty to mówisz. Zagrażają mu jedynie napalone fanki – zachichotał, rozbawiony

własnym żartem.

Zapadła cisza. Po kilku minutach moje myśli znów popłynęły swoim torem. Zerknęłam na Leo: okulary zsunęły mu się z jednego ucha i krzywo zwisały. Delikatnie je zdjęłam i schowałam do torebki. Pomyślałam, że gdy tylko wrócimy do hotelu, muszę go spytać, skąd ta bezsenność. Coś musiało go zdenerwować, skoro się tak plątał jak nocny marek. Może denerwował się pogrzebem? Od razu zobaczyłam cmentarz i ten tajemniczy grób.

Zamknęłam oczy i próbowałam sobie przypomnieć kobietę ze zdjęcia. Musiałam gdzieś ją widzieć! Przebiegałam w myślach wszystkie wspomnienia z Brzegów, na szczęście miałam do sprawdzenia tylko kilka lat. Chwilami coś mi świtało, ale za moment znów widziałam tylko pustkę. Próbowałam skojarzyć miejsce: wyobrażałam sobie panią Lidię w mieszkaniu babci, sadzałam ją przy stoliku przykrytym bawełnianą, koronkową serwetą, wkładałam jej do ręki



filizankę z kawą albo szklankę w słomianym koszyczku. Wiedziałam, że mama nigdy nie spotkała tej kobiety, więc nasz dom wykluczyłam. Gdzie jeszcze mogłam ją spotkać? Na plaży?

Znów wróciłam do pokoju z okrągłym stołem. Może siedziała na kanapie? Pod powiekami wizualizowałam sobie wielką sofę, pokrytą ciemnozielonym pluszem i koronkowymi poduszkami. Niestety, pani Kruk nie miała zamiaru na niej siedzieć, zresztą chyba nikt nigdy

nie siedział na tym zabytku. Mnie nie było wolno nawet się do niego zbliżyć. Powędrowałam w myślach do kuchni, gdzie przebywałam zdecydowanie częściej, ale odrzuciłam ten pomysł: babcia, jako elegantka starej daty, nigdy nie przyjmowała gości w tym miejscu.

– Mogę włączyć radio? Nie obudzi się? – mama scenicznym szeptem przerwała milczenie. Odruchowo otworzyłam oczy. – Posłuchałabym Trójki – stwierdziła.

– Nie sędzę, by mu to

przeszkadzało, silnik i tak bardziej hałasuje.

Jack włączył radio, a mama próbowała znaleźć właściwą stację. Po chwili chyba jej się udało.

– Nie pomyślałam: przecież nic nie będziesz rozumiał. Wyłączę.

– Zostaw, nie przeszkadza mi to. Pewnie rzadko słuchasz polskiego radia?

Mama pokiwała głową.

Trwała audycja o Hannie Banaszak. Nie kojarzyłam tej piosenkarki, musiała to być jakaś

artystka z czasów młodości mamy. Dziennikarz zapowiedział jeden z jej największych przebojów. Po chwili smutna ballada dyskretnie wypełniła wnętrze samochodu. Od razu rozpoznałam charakterystyczny rytm samby.

*Nie, nie możesz teraz odejść.*

*Jestem rozpalonym lodem.*

*Zrobię wszystko, tylko bądź.*

*Bądź, zostań jeszcze chwilę,  
moment.*

*Płonę, płonę, płonę, płonę...*

*Zimnym ogniem czarnych słońc<sup>7</sup>.*

Oczarowana, stwierdziłam, że muszę zapamiętać nazwisko tej kobiety i zdobyć jej płytę. Niestety, piosenka się skończyła, ale na szczęście refren cały czas wybrzmiewał mi w głowie. Postanowiłam znów się wyalienować, żeby jeszcze raz go usłyszeć. Opuściłam powieki, ale złapałam się na tym, że próbuję je zacisnąć jeszcze mocniej: musiałam lepiej odgrodzić się od

rzeczywistości. Delikatnie uwolniłam lewą dłoń i obiema rękami dyskretnie zakryłam uszy. Niestety – zamiast piosenki wróciła fala rozmyślań. Lidia. Dobrze pamiętałam twarz ze zdjęcia, niestety czarno-białego. Ta kobieta miała jasne włosy, najpewniej była blondynką. Raczej nie mogła tak osiwieć, bo zmarła w dość młodym wieku. Blondynki najczęściej mają niebieskie oczy, ale ten kolor kojarzył mi się wyłącznie z Leo.

Nagle poczułam lekkie

szarpnięcie: dojechaliśmy na miejsce. Opuściłam rękę, otworzyłam oczy. Podjeżdżaliśmy na hotelowy parking i Jack chyba najechał na próg na asfalcie. Odruchowo zerknęłam na Leo. Spał, jego twarz była wykrzywiona przerażeniem, a dłonie – zaciśnięte w pięści...

\* \* \*

Klimatyzacja działała bez zarzutu. Czułem, jak mokra koszula powoli odkleja mi się od ciała. Wysychające włoski na moich rękach podnosiły się i delikatnie łaskotały. Dość przyjemne uczucie.

Nawet nie wiem, kiedy zapadłem w drzemkę. Jak przez mgłę słyszałem rozmowę Julii i Jacka, coś do siebie szeptali. Najgorsza ulewa już minęła i jedynym odgłosem dochodzącym z zewnątrz był monotonny szmer wycieraczek, nakładający się na lekkie wibracje



silnika.

Chyba zasnąłem. Płatanina kolorowych plam przed moimi oczami ułożyła się w przedziwny obraz. Znow siedziałem w kościelnej ławce. Zegar powoli wybijał północ, przez witraże przebijała się delikatna smuga księżycowego światła. Przed oświetlonym ołtarzem stał klęcznik dla dwóch osób. Domyśliłem się, że będziemy świadkami ślubu. Anna i tym razem siedziała obok mnie. Popatrzyłem na nią ze zdumieniem – podobno nie

wolno wkładać czarnych ubrań na taką uroczystość, bo to przynosi nieszczęście młodej parze. Dalej siedzieli Julia i Jack. Pomyślałem, że znów mam *dejà vu*. Wszystko wyglądało identycznie jak na pogrzebie babki Zofii.

Nagle zobaczyłem ojca Anny w policyjnym mundurze, prowadzącego do ołtarza kobietę w długiej, białej sukni. Jej skraj powoli ciągnął się po posadzce kościoła. Gdy przechodzili obok nas, Jan obrócił się na ułamek sekundy i

uśmiechnął się do mnie, jakby ze mnie szydził, jakby triumfował. Pokonał mnie, a ja nie miałem pojęcia, co przegrałem. Przecież obok mnie siedziała jego córka – osoba, którą kochałem nad życie, mój jedyny skarb. Próbowiałem dostrzec twarz kobiety klęczącej przed ołtarzem, ale była szczelnie zasłonięta welonem. Dostrzegałem jedynie jasne włosy spięte na karku.

Jak w filmie puszczone w zwolnionym tempie obserwowałem ten sam początek nabożeństwa:

zapalające się żarówki w wielkim  
zyrandolu nad ołtarzem, wyjście  
księdza i kilku chłopców służących  
do mszy.

Kapłan wystąpił do przodu i  
zaintonował pieśń. Już słyszałem  
ten utwór. Tym razem dużo lepiej  
rozumiałem słowa refrenu:

*Anielski orszak niech twą duszę  
przyjmie,*

*Uniesie z ziemi ku wyżynom nieba.*

*A pieśń zbawionych niech ją  
zaprowadzi*

*Aż przed oblicze Boga Najwyższego.*

Nagle zdałem sobie sprawę, że śpiewam tę pogrzebową pieśń, jej słowa same wypływały mi z ust. Nie zdążyłem się zastanowić, skąd je znam, bo niespodziewanie ksiądz podniósł prawą dłoń i wszyscy natychmiast ucichli.

– Jeśli ktoś zna powód, dla którego ci dwoje nie mogą się pobrać, niech wystąpi teraz lub zamilknie na wieki – głośno wymówił starą formułę.

Od razu dotarło do mnie, że to

Julia powinna stać obok swojego przyszłego męża. Nikt nie reagował. Nagle domyśliłem się dlaczego. Nikt nie rozumiał słów księdza, wypowiedzianych po angielsku! Błyskawicznie podjąłem decyzję i podniosłem się z ławki, ale ktoś mnie ubiegł.

– Ja znam! Ta kobieta to jego matka!

Widziałem, jak wszyscy goście odwracają się, by dostrzec, kto wypowiedział sprzeciw. Przy wrotach kościoła stała młoda kobieta

– to ona zatrzymała uroczystość. Patrzyła tylko na mnie, a ja od razu ją rozpoznałem. To była elegancka nieznajoma w czarnej woalce. Powoli szła w moim kierunku. Nie widziałem jej twarzy, zakrytej ciemną siateczką. Zatrzymała się i nagłym ruchem zdjęła toczek...

– Leo!

Otworzyłem oczy. Anna wpatrywała się we mnie z niepokojem.

– Co się stało?

– Stary, co jest? – Jack równie

przenikliwie mnie obserwował.

Odetchnąłem z ulgą, ale moje serce nadal waliło jak oszalałe. Kilka razy wziąłem głęboki wdech.

– Szybko otwórz okno! – zakomenderowała Julia. – Może zasłabł. W taki upał zawsze jest najwięcej takich przypadków. Popatrz, jaki on blady! Wygląda jak śmierć!

– Nie spał w nocy, do tego emocje i ta okropna pogoda.

Jack wysiadł i otworzył drzwi po mojej stronie. Anna trzymała mnie



za rękę bardzo zdenerwowana. Musiałem się szybko ogarnąć, było mi wstyd, wszyscy gapili się na mnie jak na ciężko chorego. Poprawiłem się na siedzeniu i dla pewności jeszcze kilka razy porządnie odetchnąłem.

– Już mi lepiej. Jack ma rację, przegiąłem – tłumaczyłem się. – Zamiast spać, siedziałem w nocy na necie i czytałem jakieś głupoty. Przepraszam, jeśli was wystraszyłem.

Anna chyba mi nie uwierzyła, bo

dalej badawczo mi się przyglądała.

– Dasz radę wyściąść o własnych siłach? – Julia najwyraźniej zbyt wczuła się w rolę.

Musiałem błyskawicznie przywrócić się do porządku. Jeszcze tego brakowało, żeby zorganizowała erkę z noszami i dwójkę sanitariuszy.

– Spokojnie, już wysiadam.

Powoli wydostałem się z auta. Na szczęście tu też przeszła nawałnica, bo było dosyć chłodno, a wokół rozpościerały się kałuże pełne

połamanych gałązek i liści. Wszyscy wysiedli, Jack pozamykał okna i drzwi samochodu, a Julia stała obok mnie. Czułem się jak pacjent, bo trzymała mój nadgarstek. Pewnie badała puls.

– Chyba zgłodniałem i stąd cała ta akcja – podsunąłem jej myśl. Od razu ją podchwyciła.

– Pewnie! Przecież od kilku godzin nie mieliśmy w ustach nic oprócz czystej wody, mogliśmy kupić jakieś soki, najlepiej pomidorowe, świetnie gaszą pragnienie i mają

sole mineralne. Wyplukałeś całe elektrolity, spociałeś się i proszę! Mamy efekt! Już ja się napatrzyłam na te wszystkie anorektyczki przywożone do nas na oddział. Z wody to jeszcze nikt nie urósł! – pytlowała jak najęta.

Może tak wyglądała jej reakcja na stres, którego dzisiaj miała pod dostatkiem.

– Dobrze, mamusiu, obiecuję, następnym razem będę grzeczny. – Lekko schyliłem głowę.

Jack ryknął śmiechem, Anna

natychmiast poszła w jego ślady. Julia też nie wytrzymała i parsknęła.

– Przepraszam. Czasami traktuję cię jak własne dziecko. – Chyba zrozumiała, że przesadziła z opiekuńczością.

– Współczuję ci. – Przytuliłem moją dziewczynę, a Julia dała mi kuksańca. Jack rzucił uwagę o słabości kolejnych pokoleń: stwierdził, że jego rówieśnicy są znacznie mniej delikatni niż tak zwana dzisiejsza młodzież. Matka Anny oczywiście przytaknęła mu

ochoczo, bo była w podobnym wieku. Na moją nieśmiałą uwagę, iż jedyną przedstawicielką nastolatków w naszym gronie jest jej córka, odpowiedziała:

– Jeszcze nie masz trzydziestki, a ja z gówniarzami nie będę dyskutować.

Zaśmiewaliśmy się całą drogę do hotelu. Ale nie wszyscy dali się zwieść tej wesołej atmosferze... Anna co chwilę czujnie na mnie zerkiała. Miałem wrażenie, że też widziała mój sen.

\* \* \*

Leżałem w sypialni. Jack zabrał Julię i Annę do restauracji. Zostałem sam, wymówiłem się złym samopoczuciem. Zerknąłem na szafkę: mała biała pigułka leżała obok szklanki z wodą. Według Julii miała gwarantować łatwe zaśnięcie i mocny sen. To była ta sama tabletką, która wczoraj tak powaliła Annę.

Wiedziałem, że to przepustka do przespania całej nocy. Nie wiedziałem tylko, co gorsze: perspektywa kolejnych godzin spędzonych na bezsensownym surfowaniu w sieci czy ponowne spotkanie z koszmarem..

Powoli przypominałem sobie wszystkie zdarzenia. Modliłem się o jakieś natchnienie, o wskazówkę, która naprowadziłaby mnie na właściwy tor. Niestety, nic się nie wyjaśniło, chyba Bóg mnie nie wysłuchał. Może nie byłem



przekonujący, a może po prostu moje problemy wydały mu się nieistotne. Całe życie go zaniedbywałem, więc pewnie nie czułem się zobowiązany do rozpatrzenia mojej prośby w trybie pilnym.

A więc Jan pracował w policji... Na początku mnie to zaskoczyło, ale po chwili stwierdziłem, że to nic nie wnosi do sprawy. I tak musiał przejść niezłą szkołę, przecież służył w wojsku. Zanim wstąpił do policji, na pewno również miał sporo

testów. W chwili śmierci był zupełnie zdrowym, młodym człowiekiem, przebadanym na wszystkie strony. Dziwiłem się, że Anna tak łatwo dała się nabrać na historyjkę o wadzie serca, ale potem przypomniałem sobie, jaka była wtedy mała. Przez dwanaście lat to kłamstwo mocno się w niej zakorzeniło, nie zdawała sobie sprawy z jego bezsensowności. Poza tym to chyba najbardziej ufna osoba, jaką znałem. Wszystko przyjmowała na wiarę, jakby nie dopuszczała do

siebie myśli, że ktoś mógłby ją oszukać.

Metodycznie analizowałem swój sen. Nie miałem pojęcia, jak go zinterpretować. Rozważałem dwa warianty: albo to była forma odpowiedzi, albo kompletnie irracjonalny zlepek sytuacji, osób i wydarzeń. Odrzucałem drugie wyjaśnienie. Próbowałem sobie przypomnieć najistotniejsze szczegóły, ale im dłużej się wysilałem, tym bardziej bezsensownie to wszystko

wyglądało. Uparcie wracałem do momentu, gdy tajemnicza kobieta zaczęła zdejmować swoje czarne nakrycie głowy. Za nic nie mogłem sobie przypomnieć, czy zdążyłem zobaczyć jej twarz. Miałem pewność, że tak, ale dlaczego nic nie zapamiętałem?

Kim była blondynka stojąca obok ojca Anny?

Dlaczego Jan Wilk tak ze mnie szydził?

Nadal stałem w miejscu, nic się nie wyjaśniło.

„Dość tego! Koniec!” – powiedziałem do siebie. Postanowiłem po prostu przestać o tym myśleć, przynajmniej na czas pobytu w Polsce. Usiadłem. Tabletką miała gorzki smak. Szybko popiłem ją wodą, ale gorycz czułem jeszcze przez długi czas. Zamknąłem oczy i powoli zanurzałem się w niebyt.

Rozejrzałem się wokół: leżałem we własnym pokoju w naszym bostońskim domu. Ktoś stał obok mojego łóżka. Moja mama! Wyglądała tak pięknie, młoda i

zupełnie zdrowa. Jej choroba, śmierć Noaha i taty – to wszystko było tylko złym snem! Zalała mnie fala ulgi.

Powoli nachyliła się nade mną i uśmiechnęła.

– To była ona... – mruknęła cicho.

W ułamku sekundy jej twarz zmieniła się w dobrze zapamiętany koszmar. Znowu miałem przed sobą obraz chorej, obłąkanej kobiety. Gdy zamrugałem, wszystko nagle znikło. Zapadłem się w czerń.

## Rozdział 14

### Róża

Znów pojechaliśmy do Brzegów. Gdy kilka dni wcześniej byliśmy tam po raz pierwszy, Anna pokazała mi prawie dziką plażę, na której jako dziecko często się bawiła. Miejsce to znajdowało się na uboczu, jakieś pół kilometra od głównego wejścia. Z przyjemnością spacerowałem wąską leśną ścieżką, w otoczeniu sosen

pokrzywionych od wiatru. Zapach był urzekający: połączenie igliwia i morskiej bryzy.

Pod koniec trasy mijaliśmy spore mrowisko, wtedy Anna zatrzymywała się i przez kilka minut obserwowała małe brązowe owady, nie ustając w zachwytach nad ich pracowitością. Czasami dawaliśmy im jakieś okruszki z naszych zapasów – nawet mnie to wciągało. Raz tak się zagapiłem, że nie zauważyłem, kiedy te szybkie stworzonka mnie oblazły.



Natychmiast spróbowałem je strzepnąć, ale było ich dosyć sporo i, niestety, miałem wątpliwą przyjemność poczuć, jak boli ukąszenie polskiej leśnej mrówki. Jedyna korzyść: Anna prawie popłakała się ze śmiechu na widok moich nieskoordynowanych podskoków. Później przez pół dnia miałem wrażenie, że coś mnie swędzi.

– Nie mogę uwierzyć: jeszcze tylko dwa dni i wracamy do Londynu – westchnęła z żalem moja

dziewczyna.

Chyba słońce wygrało z jej skórą, bo trochę się opaliła. Siedzieliśmy na kocu. Miętkość piasku zachwycała, był jak ciekłe złoto, gdy przelewał się przez palce. W oddali kilka osób spacerowało wzdłuż brzegu, wśród nich zauważyłem parę z wielkim psem, widocznie tylko w takich ustronnych miejscach mogli z nim przebywać.

Anna leżała obok mnie i, jak to określiła, produkowała witaminę D3. Miała ciemne okulary, zwróciła

twarz do słońca. Na chwilę złożyliśmy wielki parasol, który musiałem tu taszczyć za każdym razem.

– Mieliśmy do tej pory wyjątkowe szczęście, w zasadzie padało tylko w dniu pogrzebu babci i wczoraj od południa. Pogoda nad Bałtykiem jest kapryśna, a tu proszę: całkiem ładnie.

– Ale nawet w deszczu nie zmarnowaliśmy ani minuty, pamiętasz?

Pokiwała głową i uśmiechnęła się.

– Super, że się udało.

Wiedziała, o czym mówiłem: dzień wcześniej wybraliśmy się do centrum handlowego w Gdańsku. Anna chciała znaleźć jakiś sklep muzyczny, szukaliśmy płyty piosenkarki o dziwnie brzmiącym nazwisku. Misja powiodła się częściowo: znaleźliśmy składankę piosenek śpiewanych przez różnych artystów. Zawierała między innymi *Sambę przed rozstaniem* – utwór, na którym najbardziej zależało mojej dziewczynie. Na szczęście w wielkiej

księgarni, gdzie spędziliśmy prawie godzinę, było może z pięciu klientów i w żadnym z nich nie wzbudziliśmy zainteresowania.

Podniosła się i wsparta na przedramionach przyjrzała mi się badawczo.

– Ale jesteś pięknie opalony, zazdroszczę.

Popatrzyłem na siebie: miała rację. Nawet nie zauważyłem, kiedy moja skóra przybrała bursztynowy odcień. Zdjąłem okulary, bo chciałem dokładnie zobaczyć kolor

opalenizny.

– Nie musisz, ty też –  
odwzajemniłem komplement. – Ale  
będziesz miała biały brzuch.

Teraz to ona zerknęła na siebie.

– Nie wzięłam innego stroju,  
zresztą mam tylko dwa. Ten i  
jeszcze taki do pływania, ale też  
jednoczęściowy.

– Jak chcesz, mógłbym ci  
sprezentować jakieś fajne bikini –  
zapropnowałem.

– Ten ci się nie podoba? – Znów  
spojrzała na siebie. – Jest całkiem

ładny, no i jasny, dzięki temu nie parzy mnie w skórę. Paseczki są zawsze modne, poza tym pionowe wyszczuplają! – zaśmiała się.

– Czarny wyszczupla – skontrowałem i zerknąłem na swoje kąpielówki.

– No nie wiem, nie wiem, i tak widać, że się troszkę zaokrągliłeś. – Przyglądała mi się wnikliwie z figlarnym uśmiechem, a chwilę później delikatnie dotknęła mojej blizny. – Teraz ją dobrze widać.

Zerknąłem na brzuch: biała

kreska wyraźnie odcinała się od reszty skóry.

– Dlaczego nosisz tylko jednoczęściowe stroje? – spytałem bez namysłu.

Chwilę się zastanawiała. Nagle zamarłem: w mojej głowie natychmiast pojawiła się wizja znamienia Wędrowców na skórze Anny. Znów wróciły natrętne myśli, niepozwalające mi spokojnie funkcjonować.

– Hm, i tak kiedyś się dowiesz – zachichotała i trochę poczerwieniała.



– Coś ci pokażę.

Chyba przestałem oddychać. Oto miałem poznać prawdę. Anna, wyprostowana, uklękła naprzeciwko mnie, na wprost oczu miałem jej piersi. Nerwy napięły mi się jak postronki, serce w ułamku sekundy przyspieszyło. Waliło tak, że pewnie dałoby się zobaczyć, jak porusza się pod skórą.

– Mam coś niezbyt ładnego na brzuchu – wyznała wstydliwie. – Dlatego nie noszę bikini. Spuściłem wzrok na jej dłonie. Powoli odsunęła

brzeg stroju.

\* \* \*

Leo tak gwałtownie wypuścił powietrze, że aż poczułam lekkie uderzenie ciepła o pierś. Nadal wlepiął oczy w moją dłoń przytrzymującą krawędź materiału. Byłam skonsternowana. Wyglądał, jakby coś go nieprawdopodobnie rozczarowało albo zdziwiło.

– Blizna po wyrostku? – pisnął zmienionym głosem.

Zabrzmiało to tak, jakby ktoś przytrzymał go za gardło. Nagle wybuchnął śmiechem, tak niepohamowanym, że prawie się zanosił. Chyba cała plaża w promieniu dwudziestu metrów to słyszała, ja sama byłam zdumiona. Nigdy tak przy mnie się nie zachował, w końcu przestał, ale jeszcze kilka razy powtórzył z niedowierzaniem słowo wyrostek.

Zaskoczył mnie. Wiedziałam, że

wielu ludzi przeszło taki zabieg, wydawało mi się to dość powszechne. Nie miałam pojęcia, dlaczego Leo tak dziwnie zareagował. „Może zaskoczył go wygląd mojej skóry w tym miejscu?” – pomyślałam i natychmiast opuściłam krawędź tkaniny. Zrobiło mi się przykro, zawsze miałam z tego powodu kompleksy. Ta cienka kreseczka nigdy się nie opalała, ale to akurat uważałam za najmniejszy kłopot. Blizna była niezbyt równa i miała dwa niewielkie zagłębienia.

– Okropna, prawda? – próbowałam zgadnąć, skąd się wzięła jego reakcja. – Też mi się nie podoba – westchnęłam.

Opadłam na pięty, moje oczy znalazły się na wprost oczu Leo. Chyba zauważył, że zmarkotniałam, bo natychmiast mnie przytulił i pocałował w policzek.

– Wcale tak nie uważam. Skąd ci to przyszło do głowy? – próbował mnie pocieszyć, ale nadal ciężko oddychał, jakby zobaczył coś strasznego.

– Widzę, że nie spodobało ci się to, co pokazałam.

Musiałam zabrzmieć bardzo żałośnie, bo błyskawicznie chwycił mnie za dłonie, przycisnął je do swoich ust i kilka razy pocałował.

– Przepraszam! Co za idiota ze mnie! – Kręcił głową, jakby czemuś nie dowierzał, i co chwilę parsknął śmiechem.

Absurdalna sytuacja. Wszystkiego mogłam się spodziewać, ale nie tego, że Leo po prostu wyśmieje moją bliznę po operacji.

– Z czego się tak śmiałeś? –  
Musiałam się tego dowiedzieć.

Chwilę się zawahał, widziałam to wyraźnie, ale zaraz zmienił wyraz twarzy. Uśmiechał się serdecznie i tak szczerze na mnie patrzył. – Wilczku kochany! Śmiałem się, bo spodziewałem się czegoś naprawdę strasznego, a nie małej blizny, pozostałości po wyciętym wyrostku. To chyba jasne?

Wracaliśmy do hotelu. Mama zdążyła już trzy razy zadzwonić, za

każdym razem dopytując się, gdzie jesteśmy i kiedy w końcu będziemy na miejscu. Niestety dla niej, nie zamierzaliśmy się szczególnie spieszyć. W samochodzie było naprawdę przyjemnie, klimatyzacja działała bez zarzutu, poza tym Leo prowadził dosyć spokojnie – w Polsce musiał się przestawić na prawostronny ruch.

– Mamy jeszcze coś do picia? – zerknął na mnie.

– Proszę. – Podałam mu małą butelkę z wodą mineralną.



– Nie ma soku pomidorowego? Znow wy pocilem elektrolity i zaraz zaslabne – zazartowal, wiernie imitujac glos mojej mamy.

Parsknelam smiechem. Leo czasami robil sie taki komiczny, ze cziezko bylo zachowac powage.

– Twoja mama nie musi sie obawiac, anoreksja nie ma szans. – Poglaskal sie po brzuchu. – Od kiedy tu przyjechalismy, przytylem ze trzy kilo. Bede sie musial odchudzac po powrocie, niestety nie powierzono mi roli zawodnika sumo – znow sie

zaśmiał.

– Na razie jeszcze nie wróciliśmy, więc mi nie przypominaj. Ech, to już pojutrze. – Nie miałam ochoty myśleć o Londynie i o tym, że pewnie zaraz po przylocie do domu Leo znów gdzieś wybędzie.

Chyba to wyczuł, bo szybko spróbował zmienić temat:

– Fajnie, że zabrałem Jacka. Gdyby nie on, nie moglibyśmy teraz spędzać tyle czasu tylko we dwójkę. – Pokiwałam głową. – Miałem genialny pomysł! Ukartowałem to,

wiedziałem, że od razu wpadną  
sobie w oko z twoją mamą. Byłbym  
genialną swatką! – zarechotał. –  
Możesz do mnie mówić „Mistrzu” –  
stwierdził protekcjonalnym tonem  
i zerknął na mnie z wyższością.

Wiedziałam, do czego pije.  
Musiał dobrze zapamiętać żalną  
historię o mojej nieudolnej próbie  
wyswatania Wiki i kolegi ze szkoły.

– Muszę spotkać się z tym  
Erikiem – stwierdził nagle i znów się  
zaśmiał.

– Po co? – zdziwiłam się.

– Gdyby nie zwymiotował na Wiktorię, pewnie by się z nim znów umówiła i może byliby razem. Wszystko by się rozlazło po kościach, nie miałabyś pokuty, więc nigdy bym cię nie poznał! – Jego pokrętny tok rozumowania w sumie składał się w dość logiczną całość. – Zuch chłopak! Kupię mu flaszkę whisky, może jak trochę poćwicz, będzie lepiej?

Przez całą drogę Leo zabawiał mnie rozmową, ale nie mogłam się oprzeć wrażeniu, że coś jest nie tak.

Zachowywał się, jakby chciał mi coś wynagrodzić. Może było mu głupio, bo tak dziwnie zareagował? Czułam się dziwnie. Popatrzyłam przez boczne okno: coś wisiało w powietrzu, znów zbierało się na burzę.

Kolacja była przepyszna, tym razem jedliśmy w pokoju chłopaków. Po południu trochę popadało i zrobiło się przyjemnie chłodno, więc mama z Jackiem poszli się przejść w swoje ulubione miejsce – chyba

bardzo się im podobało, bo spacerowali tam codziennie. Wyszłam na balkon i próbowałam ich dostrzec. Zmierzchało, słońce powoli chowało się za linią horyzontu. Zauważyłam ich: trzymając się za ręce, wchodzili na molo, z daleka wyglądali jak para zakochanych nastolatków. Mama miała na sobie jasną, pastelową sukienkę i delikatny, bladoróżowy sweterek. Przypomniałam sobie moment, gdy zaraz po powrocie z pogrzebu spytałam ją, czy będziemy

teraz chodzić ubrane na ciemno. „Żałobę nosi się w sercu” – odparła. Przytuliła mnie mocno i powiedziała, że babcia na pewno nie pogniewałaby się na nas za noszenie jaśniejszych ubrań, a jedyne, czego jako wielka elegantka nigdy by nie wybaczyła, to pójścia do kościoła w spodniach. Postanowiłyśmy przez cały pobyt w Polsce na cześć babci nosić wyłącznie sukienki. Niestety, zabrałam tylko dwie, ale mama pojechała z Jackiem do Sopotu, skąd

przywiozła mi spódniczkę i kilka letnich lekkich sukienek. Jedną z nich włożyłam po powrocie z plaży, chyba najładniejszą: uszytą z cieniutkiego, bawełnianego płótna w kolorze wrzosu, podszytą jeszcze delikatniejszą batystową podszewką i ozdobioną haftowanymi kwiatuśkami.

– Świetnie się razem prezentują – Leo wymruczał mi prosto do ucha komplement pod adresem mojej mamy i swojego ochroniarza.

Nie wiem, kiedy za mną stanął i



lekką objął mnie w tali. Delikatnie całował moje włosy. Czułam jego ciepły oddech, który łagodnie łaskotał mi skórę na głowie.

– Jack pytał mnie o plany na dzisiaj. Chciał wykroić sobie czas, żeby się wybrać z twoją mamą do jakiejś tawerny w centrum. Mamy wolną chatę – zaśmiał się cicho. – Przez najbliższe trzy godziny – doprecyzował.

Poczułam, jak podnosi mi włosy i całuje kark, a chwilę później – małe wgłębienie za uchem. Całe moje

ciało opanowały dreszcze. Czułam, jak cieniutkie włoski na przedramionach podnoszą się i lekko łaskoczą. – Kocham twoje włosy, tak pięknie pachną – wyszeptał. – Dopóki jesteś moja, nigdy nie pozwolę, abyś je obcięła.

– Nie zamierzam, też je bardzo lubię – odpowiedziałam. – To chyba jedyna rzecz w moim ciele, do której nie mam żadnych zastrzeżeń i z której jestem naprawdę dumna – zaśmiałam się.

Leo obrócił mnie i wnikliwie mi

się przypatrywał. Znowu mocno mnie objął, stałam przyciśnięta do niego. Pocałował mnie, przez chwilę znowu czułam miłe ciepło rozlewające się od ramion aż do palców stóp.

– Jesteś śliczną dziewczyną, nie mam pojęcia, dlaczego tego nie zauważasz. Dla mnie jesteś najpiękniejsza i nie wierzę, że tylko ja tak cię postrzegam. W tej sukience wyglądasz tak... – na sekundę zamilkł i przełknął ślinę. – Powinnaś częściej ją nosić. Wejdźmy do środka. – Delikatnie

pociągnął mnie za rękę.

\* \* \*

Całowałem ją i czułem, jak coraz bardziej mnie to pochłania. Zawsze gdy zamykałem oczy, moje pozostałe zmysły wyostrzały się: słyszałem krew tętniącą w uszach, czułem dotyk miękkich i wilgotnych warg Anny, uścisk jej drobnych dłoni na moich plecach, smak jej lekko

słodkawej śliny i zapach ciała, ciepło skóry przebijające się przez delikatny materiał sukienki.

Nawet nie wiem, kiedy znaleźliśmy się w przejściu między salonikiem a sypialnią, może instynktownie ją tam poprowadziłem. Zatrzymaliśmy się: chciałem popatrzeć jej w oczy, potrzebowałem potwierdzenia, że odwzajemnia moje uczucia. Oderwałem usta od jej warg i odsunąłem ją na odległość wyciągniętych ramion. Lekko oparła

się o futrynę drzwi i chyba na mnie spoglądała, ale nie mogłem dobrze dostrzec wyrazu jej oczu, bo miała nieco opuszczone powieki. Patrzyła wprost na moją pierś, pewnie zobaczyła lub wyczuła bijące w niej serce. Ja sam miałem wrażenie, że je słyszę.

Powoli podniosła prawą dłoń i nieśmiało położyła ją dokładnie na tym tętniącym miejscu. Nie miałem pojęcia, jak zareaguje, ale odwzajemniłem gest: poczułem w dłoni delikatną miękkość jej lewej

piersi i na moment straciłem oddech. Pierwszy raz pozwoliłem sobie na tak intymną pieśczętę wobec Anny. Nie oponowała, jej oddech przyspieszył, przestałem się kontrolować. Znow ją całowałem. Objąłem ją mocno tylko lewą ręką, a prawą pieściłem jej pierś. Chciałem jak najszybciej poczuć dotyk nagiej skóry. To już nie było pragnienie, to była lawina pożądania, które całkiem zawładnęło moim umysłem. Na chwilę oderwałem prawą dłoń i rozpiąłem trzy guziczki sukienki, na

szczęście bardzo słabo trzymały tkaninę i wystarczyło ją tylko lekko odciągnąć. Rozchyliłem brzeg materiału i wtuliłem twarz w dekolt mojej dziewczyny. Całowałem delikatnie skórę, odurzony zapachem. Czułem, jak pierś Anny faluje, ośmielony reakcją dziewczyny poczynałem sobie coraz odważniej. Moje dłonie zawędrowały niżej, teraz dotykały aksamitnych ud Anny i wiedziałem, że tylko sekundy dzielą mnie od rzucenia jej na łóżko.

– Pragnę cię – wyszeptałem,



nawet na sekundę nie przerywając pieaszczot.

Chciałem potwierdzenia, że ona też tego chce, popatrzyłem na jej twarz. Miała zamknięte oczy i chyba nie oddychała.

– Anna, kocham cię. – Nagle dotarło do mnie, że coś jest nie tak. – Co się stało?

Podniosła powieki i powoli wypuściła powietrze. Nadal nie podniosła wzroku, jakby bała się spojrzeć mi prosto w oczy.

– Leo, kocham cię. Też cię pragnę,

nawet nie wiesz jak... – usłyszałem w głosie Anny lekkie zawahanie.

– Ale? – Byłem zbyt niecierpliwy, a ona chyba to wyczuła, bo natychmiast mi odpowiedziała:

– Nie chcę tego zrobić tutaj – wyszeptała cicho. – Nie pierwszy raz. Wybacz mi.

Schyliła się i oparła czoło o moją pierś. Spojrzałem na jej ufnie pochyloną głowę i nagle do mnie dotarło, jak bardzo byłem niedelikatny.

– Przepraszam, spróbuj mnie

zrozumieć – słyszałem, jak bardzo drży jej głos. – Jeszcze nigdy tego... – znów przerwała. – Nie chcę tego robić w pośpiechu.

Patrzyłem na jej delikatną skórę karku, lekko prześwitującą przez włosy. Nawet nie zauważyłem, kiedy mój oddech się wyrównał, a fala pożądania gdzieś odpłynęła, ustępując miejsca wstydomi. Urażałem sobie w myślach: niewiele brakowało, a potraktowałbym tę ufną i niewinną istotę niczym jakiś niewyżyty casanowa.

– To ja cię przepraszam. Zachowałem się niedopuszczalnie. Poniosło mnie. Wiem, co teraz o mnie myślisz.

Przypuszczałem, jak to mogło wyglądać, jak Anna mogła odebrać moje zachowanie. Wystarczająco często opisywano w prasie miłosne podboje Leo Blacka... Choć więcej niż połowa tych historii była nieprawdziwa, to i tak mogłaby każdemu kompletnie zniszczyć reputację. Nie mogłem uwierzyć, że tak łatwo straciłem samokontrolę i

doprowadziłem do tej sytuacji.  
Kajałem się w duchu.

Anna podniosła twarz i zajrzała mi prosto w oczy. Wwiercała się spojrzeniem, jakby chciała się przekonać, czy mówię prawdę. Tak to przynajmniej odbierałem.

– Nigdy nie pogniewałabym się na ciebie za to, że chciałeś się ze mną kochać. Ja też tego chcę, ale nie tak sobie wyobrażałam tę chwilę. Myślę o niej od momentu, kiedy cię rysowałam. Już wtedy poczułam, że cię pragnę. I tak jest cały czas –

wyznała.

Te słowa były tak piękne i tak bardzo mnie poruszyły, że na chwilę zamarłem.

– Chciałabym to przeżyć tak, aby ten moment został we mnie na zawsze. Po wszystkim chcę się do ciebie przytulić i zasnąć u twojego boku.

Nie miałem pojęcia, jak podziękować za to wyjątkowe wyznanie. Delikatnie podniosłem i ucałowałem jej dłoń.

Piłam schłodzonego szampana, bąbelki delikatnie łaskotały mnie w nos. Lodowaty napój chłodził gardło i spływał zimnym strumykiem do wnętrza rozgrzanego emocjami ciała.

Byliśmy nadal w pokoju chłopaków, ale gdy Leo zamawiał dla nas lekką kolację, postanowiłam na sekundę pójść do siebie. Musiałam się odświeżyć. Szybko zdjęłam

sukienkę, zamieniłam ją na zwykłą koszulkę i spodnie. Pomyślałam, że babcia mi wybaczy: miałam zbyt wiele wrażeń, to mnie usprawiedliwiało, a w swoim tradycyjnym stroju czułam się znacznie pewniej. Po chwili zastanowienia zabrałam płytę z polskimi piosenkami. Jeszcze nie miałam okazji jej posłuchać.

– Skąd oni wzięli takie pyszne truskawki? – Leo siedział i zajadał się ze smakiem.

– To jakaś późna odmiana, Polska



słynie z truskawek – wyjaśniłam.

Były naprawdę fenomenalne, nie tak jak te wstrętne, wielkie, szklarniowe truskawki dostępne w marketach o każdej porze roku.

– Są przesłodkie i jak pachną! – Nadal był pod wrażeniem.

Niestety, dość szybko wszystkie zjedliśmy, wkrótce przypominała o nich tylko malutka garstka zielonych szypulek.

– Szampan i truskawki, jak w *9 i pół tygodnia* – zachichotałam.

– W żadnym filmie nie miałem

okazji ich jeść, zresztą chyba żadnych owoców nie jadłem do tej pory na planie.

– A w teatrze? Grałeś w jakiejś sztuce, w której coś się jadło?

– Nie przypominam sobie. Ale często piłem wodę udającą wino.

– Co jest lepsze: bycie aktorem filmowym czy teatralnym?

– Hm... Ciekawe pytanie. Nigdy tego nie porównywałem. Jedno i drugie ma plusy i minusy. W pracy aktora teatralnego najbardziej podobało mi się to, że miałem

bezpośredni kontakt z publicznością.

– To musi być fantastyczne uczucie: móc obserwować reakcję widzów. – Próbowałam sobie wyobrazić taką sytuację.

– Masz rację, to było najbardziej fascynujące w tej pracy, dawało mi takiego kopa, że zapominałem o uciążliwościach typu trema, zarwane wieczory czy wielogodzinne wykuwanie roli na pamięć. – Leo pokiwał głową.

– To dlaczego nie grasz w teatrze?

– Nie wiem, chyba chciałem spróbować czegoś nowego.

– Chciałeś być sławny?

– Może na początku tak, ale teraz już mnie to tak nie bawi jak kiedyś – odparł.

– Przez brak prywatności?

– Głównie tak, ale nie tylko. Czasami jestem bardzo zmęczony i mam ochotę zrobić sobie przerwę, ale niestety nic z tego. Ciągła presja potrafi wykończyć psychicznie największego twardziela. Za każdym razem, gdy jakiś mój film wchodzi

na ekrany, przeżywam to bardzo intensywnie. Najgorsze są pierwsze dni. Gdy grałem w teatrze, reakcję widzów widziałem natychmiast, a teraz muszę poczekać, niekiedy od zagrania w pierwszej scenie do premiery upływa rok lub więcej. To nie jest łatwe, zawsze liczę się z porażką, muszę być przygotowany na spotkanie z nieprzychylnymi recenzjami, z krytyką. Z zewnątrz może się wydawać, że aktor ma życie usłane różami, tymczasem zamiast pachnących kwiatów często

spotykam same kolce.

– Zaskoczyłeś mnie, nie przypuszczałam, że tak to wygląda.

– Nie zapominaj o wymaganiach: przez ostatnie dziesięć lat musiałem nauczyć się jazdy konnej, pływania, i to niemal wyczynowo, szermierki, na szczęście dosyć powierzchownie, tańców dworskich i Bóg wie jeszcze czego. Parę razy odniosłem na planie obrażenia – stwierdził, unosząc lekko kąciki ust.

– Chyba nie były dotkliwe, skoro się uśmiechasz?

– O, mylisz się, raz nawet zaliczyłem złamanie.

– Czego?

– Małego palca u stopy.

– Nie brzmi imponująco – parsknęłam. – Musisz się bardziej postarać, złamanie tego paluszka to raczej mały kłopot.

– Zdziwiłabyś się. Wprawdzie uraz nie był zbyt poważny i założyli mi jedynie opatrunek, ale przez następne trzy tygodnie we wszystkich scenach, w których pokazywano moje nogi, musiał mnie

zastępować dubler. To było dosyć komiczne, grałem od pasa w górę, a on robił resztę. Co jeszcze mi się przytrafiło? Nie zliczę, ile razy zostałem pokąsany przez komary, osy i inne insekty, zresztą najczęściej cała ekipa padała ofiarą owadów. Kiedyś, gdy kręciliśmy film w parku narodowym w Iowa, rój szerszeni przerwał nam zdjęcia. Ale i tak z tego wszystkiego najgorsze są stada fanek – Leo zaśmiał się lekko.

– Hm... myślę, że mimo tych drobnych niedogodności lubisz



swoją pracę, prawda?

– Bardzo. – Pokiwał głową.

Przez chwilę próbowałam się wczuć w jego sytuację, ale było to dla mnie zupełnie abstrakcyjne.

– Nie zaczyna ci przeszkadzać to, że jestem znany? – spytał lekko.

– Raczej nie, tak naprawdę prawie w ogóle mnie to nie dotyczy. To ty jesteś sławny, nie ja.

– Czyli nie mogę liczyć na to, że polecisz ze mną na jakiś festiwal albo rozdanie nagród?

– Hm... Nie przepadam za

podróżami samolotem –  
przypomniałam – poza tym nie  
bardzo rozumiem, w jakim  
charakterze miałabym występować.

– W charakterze najukochańszej  
osoby. – Leo podniósł moją dłoń i  
lekko ucałował. – Na rozdanie  
Oscarów zawsze możemy popłynąć –  
dodał po chwili z uśmiechem na  
twarzy.

– Spodziewasz się takiej nagrody?  
– zachichotałam.

– W tym roku już nie, ale w  
przyszłym... Kto wie? – odpowiedział

szybko.

– No dobrze, założę dmuchane kółeczko i jakoś to będzie.

Wolałam zakończyć ten temat. Chyba nie do końca sobie uświadamiałam, jak wygląda codzienne życie mojego chłopaka, i jeszcze nie czułam się na siłach, by zmierzyć się z tymi problemami. Wstałam i podeszłam do stoliczka.

– Mogę puścić składankę, którą kupiłam w Sopocie? Pamiętasz? – Pokazałam mu płytę.

– Pewnie! Chętnie posłucham, co

cię tak zachwyciło, że musieliśmy natychmiast po to jechać. Na laptopie? Czy wolisz w odtwarzaczu?

– Komputer będzie wygodniejszy – odpowiedziałam się.

Leo ustawił go na niskim stoliku i uruchomił. Włożyliśmy płytę, szybko znalazłam Sambę przed rozstaniem.

– Zrozumiałaś coś? Czy nie za bardzo? – dopytywałam.

– Puść jeszcze raz. Muzyka piękna, głos też.

Widziałam, jak mój ukochany

zamknął oczy i oparł się wygodnie. Słuchaliśmy w skupieniu. Trzymałam go za rękę i myślałam o tym, jak prawdziwe są słowa tej piosenki. Ktoś, kto je napisał, z pewnością sam przeżył takie rozstanie. Tego nie dało się wymyślić, to musiało się wydarzyć.

– Przetłumacz mi, co śpiewa ta kobieta, nie zrozumiałem prawie nic.

Szybko znalazłam w Internecie tekst piosenki. Nieco przyciszona muzyka płynęła w tle, a ja powoli

tłumaczyłam. Wzruszenie ścisnęło mi gardło. Piosenka była taka intymna... Wczułam się w emocje tej kobiety, razem z nią przeżywałam ból.

*Nie, nie możesz teraz odejść  
Kiedy cała jestem głodem  
Twoich oczu, dłoni twych  
Mów, powiedz, że zostaniesz jeszcze  
Nim odbierzesz mi powietrze  
Zanim wejść w wielkie nic  
Nie, nie możesz teraz odejść  
Jestem rozpalonym lodem*

Zrobię wszystko, tylko bądź  
Bądź, zostań jeszcze chwilę,  
moment

Płonę, płonę, płonę, płonę...  
Zimnym ogniem czarnych słońc

Nie, nie możesz teraz odejść  
Popatrz, listki takie młode  
Nim jesieni rdza i śmierć  
Bądź – proszę cię na rozstań moście  
Nie zabijaj tej miłości  
Daj spokojnie umrzeć jej

Gdy skończyłam, zerknęłam w

bok: Leo patrzył na mnie z przerażeniem.

– Boże, tak to mówiłaś, że aż mnie ciarki przeszły. Chyba lepiej było, jak nie znałem tego tekstu. Czułem się przez moment, jakbyś naprawdę mnie błagała, abym nie odchodził. Nie chcę już tego słuchać, ta piosenka jest przerażająca. Nie opuszczę cię, będziemy razem. Zawsze. Obiecuję. – Przytulił mnie i przez chwilę mocno trzymał w ramionach. Siedzieliśmy w milczeniu.



– Nie będziemy tego słuchać. –  
Chciałam wyjąć płytę.

– Zostaw, puść następną  
piosenkę.

Szybko przeglądałam tytuły.  
Następne było *Nie opuszczaj mnie*.  
Nawet nie próbowałam tego  
włączać, bo mogło się okazać jeszcze  
bardziej poruszające, a ja nie  
zamierzałam ryzykować.

– *Jaka róża, taki cierń* –  
zapropnowałam następny utwór.  
Tytuł brzmiał neutralnie,  
przetłumaczyłam go słowo w słowo.

– O, ostatnia szansa. – Leo chyba nie chciał mi sprawić przykrości.

Piosenka zaczynała się dosyć wesoło, ale nagle brzmienie się zmieniło. Słyszałam tylko powtarzający się rytm wygrywany na pianinie i kobietę, która z sekundy na sekundę podnosiła głos i wyrzucała z siebie coraz bardziej poruszające słowa. Na koniec prawie krzyczała. Refren powtarzał straszną prawdę, pełen pasji rozrywał serce.

Ten tekst wzruszył mnie jeszcze

bardziej, łzy stanęły mi w oczach. Piosenka się skończyła. Obróciłam się do Leo.

– Nie przetłumaczę ci tego. Nie mogę – wykrztusiłam.

\* \* \*

Jack spał. Siedziałem na balkonie i próbowałem poukładać myśli. Była druga w nocy, a ja znów nie mogłem zasnąć. Surfowanie w sieci zawsze

mnie uspokajało i pozwalało na uporządkowanie wszystkiego w głowie, więc przyniosłem laptop. Płyta uruchomiła się z szumem, od razu się zorientowałem, że Anna zapomniała ją wyjąć. Zawahałem się przez moment, ale szybko dałem się ponieść intuicji. Znalazłem ten utwór, otworzyłem jakąś stronę, by skopiować tekst do tłumacza.

*Jaka róża, taki cierń – nie  
dziwi nic*

*Jaka zdrada, taki gniew – nie*

*dziwi nic*

*Jaki kamień, taki cios – nie  
dziwi nic*

*Jakie życie, taka śmierć*

*Rózo, rózo, nasz jest świat  
Zostaniemy wciąż młode  
Noc wiruje wokół nas  
Spójrz, uśpiłam już trwozę  
Miłość durna, miłość zła  
Nie ma władzy nade mną  
Włosy me pochwyci wiatr  
Dziesięć pięter i ciemność  
Jakie życie, taka śmierć – nie*

*dziwi nic*

*Jaka zdrada, taki gniew – nie  
dziwi nic*

*Jaki kamień, taki cios – nie  
dziwi nic*

*Nawet to, co jest, co wyrywa z  
nas*

*Cały zapas słów, cały spokój  
serc...[8](#).*

Już wiedziałem, dlaczego Anna nie przetłumaczyła mi tego tekstu. Wstrząsający opis zaplanowanego samobójstwa poruszył mnie do

głębi. Przypomniałem sobie rozmowę z Krisem i nagle dotarło do mnie, że gdybym znalazł się w takiej sytuacji, nawet nie miałbym tej ostatniej deski ratunku. Moja ciemność skończyłaby się po dwudziestu latach i znów coś wrywałoby ze mnie cały zapas słów i spokój serca.

Założyłem słuchawki i z jakąś niezrozumiałą, masochistyczną przyjemnością puszczałem w kółko tę samą piosenkę. Wsłuchiwałem się w słowa. Wróciły do mnie emocje

sprzed osiemdziesięciu lat. Wtedy ja też zostałem zdradzony. Może nie przeżyłem tego wystarczająco głęboko, aby całkiem się oczyścić z tych uczuć. Gniew, który wtedy czułem, nigdy się nie wy dostał, nadal we mnie tkwił.

Chciało mi się pić. Przypomniałem sobie, że na stoliku został niedopity szampan. Wróciłem do pokoju. Siedziałem w kompletnej ciszy i co jakiś czas piłem łyk alkoholu prosto z butelki. Gaz uszedł i szampan był ciepły, ale smakował



mi. Przypominałem sobie wszystko, co się wydarzyło. Gdzieś na samym dnie serca jakiś uparty głosik cicho próbował coś powiedzieć. W końcu zrozumiałem, co chciał mi przekazać. Mówił, że nie wolno być niecierpliwym, że na wszystko przyjdzie czas. Wiedziałem, co miał na myśli ten tajemniczy ktoś, i wstydzilem się tego. Chciałem się kochać z Anną, ale gdzieś w tle było jeszcze coś – liczyłem na to, że wreszcie poznam prawdę. Chciałem zobaczyć znanie. Rozgrzeszałem

się: gdy staliśmy w przejściu do sypialni, chęć odkrycia tej tajemnicy znikła, całkowicie wyparta przez moje żądze. Niestety, uparty głos nadal chichotał mi gdzieś w głowie.

\* \* \*

Mama pojechała z Jackiem do Brzegów, aby coś załatwić u wujka Leszka. Coś miałyśmy dostać, jakieś pamiątki po babci Zofii. Nie bardzo

miałam ochotę spędzić ostatni dzień naszego pobytu w Polsce, jeżdżąc samochodem i popijając herbatę u prawie nieznanego mi bratanka babci.

Chyba byliśmy z Leo zbyt rozzuchwaleni, zaryzykowaliśmy wypad na publiczną plażę w Sopocie. Znalazłam w miarę ustronne miejsce, prawie kilometr od molo. Nie zabraliśmy parasola, bo wiedziałam, że wycieczka okaże się dosyć daleka. Na szczęście nie było wyjątkowo upalnie, słońce

schowało się za chmurką, ale jego promienie co chwilę się przez nią przedzierały. Byliśmy już całkiem mocno opaleni, więc Leo nie zdjął podkoszulka, a ja narzuciłam na ramiona bluzkę z krótkim rękawem. Koc ułożyliśmy jak najdalej od brzegu, zaraz przy wydmie obrośniętej pokrzywionymi krzaczkami róż. Kwiaty nie wyglądały efektownie, ale ich bardzo mocny zapach docierał do nas wraz z delikatnymi podmuchami wiatru.

Te róże zawsze kojarzyły mi się z

dzieciństwem, babcia czasami częstowała mnie konfiturą z róży. Smakowała świetnie, ale gdy pierwszy raz zobaczyłam przed sobą spodek z tym rarytasem, byłam bardzo rozczarowana. Pewnie spodziewałam się innego widoku niż różowoczerwonej papki.

– Pokażę ci coś. – Nagle przypomniałam sobie jeszcze jedną rzecz związaną z różami. Chciałam podzielić się tym wspomnieniem z moim chłopakiem.

Wstałam i szybko urwałam kilka

dojrzałych owoców z najbliższego krzewu. Oczywiście strasznie się przy tym pokłulałam. Zanim zdążyłam wrócić na koc, Leo już siedział. Spoglądał na mnie z zainteresowaniem. Siadłam naprzeciwko niego, ściskając w dłoni dwa czerwone, owalne owoce róży.

– Nie wolno tego robić, są pod ochroną – stwierdziłam konspiracyjnym szeptem.

Powoli otworzyłam dłoń i pokazałam Leo jej zawartość. Popatrzył na mnie i pytająco uniósł

brwi.

– Jak byłyśmy z Wiką małymi dziewczynkami, chłopcy z naszego podwórka wsadzili nam kiedyś te owoce za koszulki. – Zaśmiałam się na wspomnienie tej sytuacji.

– I? – Leo nie potrafił zrozumieć, co mnie tak rozbawiło. Ewidentnie nie miał pojęcia, co się wtedy stało.

– I zaraz ci pokażę, o co chodzi – zachichotałam. – Musisz zamknąć oczy. – Niespodzianka nie miałyby sensu, gdyby Leo widział, co robię.

– Okej.

– Oszukujesz! Nic nie widzę zza tych twoich szkieł. Zdejmij na chwilę okulary – nakazałam. Zerknęłam kontrolnie: Leo posłusznie siedział z zaciśniętymi powiekami. Powoli rozerwałam czerwoną skorupkę i wyciągnęłam środek owocu: białe pestki, otoczone mikroskopijnymi włoskami, tak samo postąpiłam z drugim. Zebraną garstkę nasionek delikatnie włożyłam za dekolt koszulki mojego chłopaka. Przycisnęłam tkaninę i lekko potarłam.



Natychmiast otworzył oczy.

– Leo Black?!

Nawet nie zauważyliśmy, kiedy podeszły do nas jakieś dwie dziewczyny. Jedna z nich, wpatrująca się w Leo, trochę przypominała moją mamę: też chyba miała naturalnie rude włosy, bo zauważyłam twarz usianą charakterystycznymi bladymi plamkami. Jej koleżanka, spalona na skwarę tleniona blondynka, stała i żuła gumę. Nie była nami szczególnie zainteresowana,

rozglądała się na boki.

Zamarłam. Piegowata rozpoznała go, gdy tylko na chwilę straciliśmy czujność. Rzuciłam wzrokiem: okulary Leo leżały na kocu.

– To pomyłka – wycedził spokojnym tonem ich właściciel.

Zerknęłam na niego, zauważyłam, że odruchowo objął kolana ramionami i próbował nie patrzeć na dziewczyny. Od razu odzyskałam rezon.

– Mój chłopak jest tylko niesamowicie podobny do tego

aktora, taki sobowtór – wyjaśniłam zdenerwowana.

Gdyby Leo miał powiedzieć to po polsku, od razu wszystko by się wydało. Dziewczyny chyba nie były do końca przekonane – nadal stały przed nami. Pieguska zdjęła wielkie okulary przeciwsłoneczne i badawczo się przyglądała.

– O Boże, wyglądasz całkiem jak on! Ale super. – Zrobiła do Leo maślane oczy.

Gorączkowo myślałam, jak je zniechęcić. Dobrze wiedziałam, że

mogę liczyć wyłącznie na siebie, a na dodatek musiałam się ich jak najszybciej pozbyć: gdybym tylko ja mówiła, a on by uparcie milczał, od razu by się zorientowały, że coś jest nie tak. W ułamku sekundy podniosłam się z koca.

– Mam tego dość! – krzyknęłam i rzuciłam soczystym polskim przekleństwem, które czasami wyrywało się Wandzie, gdy coś ją wyjątkowo wkurzyło. – Muszę zmienić chłopaka! – spróbowałam wypowiedzieć te słowa z jak

najsłabszym angielskim akcentem.

Chciałam wyglądać jak ktoś strasznie wściekły, ale chyba nie wyszło mi zbyt dobrze.

– Easy, laska! – Na szczęście opalona trochę się wystraszyła mojej reakcji. – Sorki za nieporozumienie, już znikamy. Magda, idziemy. – Chwyciła koleżankę za ramię. Ta na sekundę się zawahała. Chwyciła mnie za prawą rękę i popatrzyła mi prosto w oczy. Musiała być bardzo wrażliwa i empatyczna, pewnie wyobraziła sobie, jak często

spotykamy się z taką sytuacją.

– Bardzo przepraszam. Nie gniewajcie się – powiedziała.

– Okej. – Leo chyba znał słowa przeprosin, więc znów wpasował się ze swoją kwestią.

– Okej, w porządku – powtórzyłam za nim.

Napięcie opadło. Nagle sobie uświadomiłam, że teraz to ja trzymam kurczowo dłoń tej rudej dziewczyny. Zielone tęczęwki jej oczu ewidentnie mnie zahipnotyzowały. Miały tak

niesamowity odcień... Przebiegałam w myślach wszystkie znane mi odmiany zieleni i najbardziej pasował mi groszek. Tak, to był delikatny, nieco przygaszony zielony kolor. Widziałam kiedyś takie oczy, na pewno.

Dziewczyny się oddaliły. Klapnęłam na koc. Miałam chyba dziwną minę, bo Leo od razu się zorientował, że coś tu nie gra.

– Hej, Wilczku, co się stało? Już wszystko w porządku. Naprawdę byłaś świetna. Wprawdzie nie wiem,

co wykrzykiwałaś, ale raczej nic miłego. Z całej rozmowy zrozumiałem tylko „przepraszam” i jeszcze jedno twoje słowo – zaśmiał się.

Pokiwałam głową. W ogóle nie słuchałam, co Leo do mnie mówił: przed oczami miałam tylko tę niesamowitą zieleń.

– Hej, co jest? Co one ci powiedziały? – Dość poważnie się zaniepokoił, nie słyszałam już w jego głosie wesołej nuty.

Musiałam szybko się ogarnąć. Nie



miałam zamiaru zwierzać mu się ze swoich schizofrenicznych myśli. Natychmiast opowiedziałam, jak przebiegła rozmowa.

– Skromne były te twoje kwestie – zaśmiałam się. – „Pomyłka” i „Okej”?

– Widocznie jestem kiepskim aktorzyną. – Pokiwał głową z udawanym smutkiem.

– Pewnie w poprzednim wcieleniu byłeś bakłazanem albo czymś równie ekspresyjnym, tylko nie chcesz się przyznać? – zapytałam równie poważnie.

– Niewykluczone, muszę spytać Krisa, może coś przede mną ukrył, ale jedno wiem na pewno: zaraz cię zamorduję za tę potwarz! – Przewrócił się na mnie i zaczął łaskotać. Mój pisk było słychać chyba w promieniu stu metrów.

– Przepraszam! Odwołuję bakłażana! Dość! Zaraz się posikam, mam straszne łaskotki – błagałam. – Jak nie przestaniesz, zleci się tu cała plaża! – zagroziłam.

Najwyraźniej dotarła do niego ta groźba. Natychmiast przestał i

usiadł nieruchomo. Również się podniosłam, zdziwiona jego błyskawiczną reakcją. Węszyłam podstęp. Przypuszczałam, że coś planuje, bo jego oczy otwierały się coraz szerzej.

– Anna! Co! Mnie! Tak! Gryzie!?

## Rozdział 15

### Drugi wers szarady

– Masz chwilę? – Mama stanęła w progu.

– Tak. Już prawie skończyłam – powiedziałam bez większego przekonania, bo w moim pokoju nadal niepodzielnie panował chaos.

Wróciłyśmy dzień wcześniej i jeszcze nie zdążyłam się dobrze rozpakować, choć zajmowałam się

tym od rana. Zerknęłam na zegarek: było po trzeciej, a ja jeszcze ciągle w rozsypce.

– Nie masz czasami u siebie tej płyty, którą kupiłam w Polsce? – rozglądałam się bezradnie.

– Nie. Zginęła? Może zostawiłaś w hotelu?

Myślałam intensywnie i nagle sobie przypomniałam.

– Wiem, została w laptopie Leo!

– Kiedy się z nim zobaczysz?

– Pojutrze do mnie zadzwoni.

Mówiłam ci wczoraj, że lecą z

Angelą na kilka dni do Włoch. Coś załatwiają w sprawie jakiejś reklamy.

– Aha. – Pokiwała głową ze zrozumieniem. – Kompletnie o tym zapomniałam. Zaraz ci wytłumaczę dlaczego.

Mama usiadła na moim wielkim łóżku i położyła przed sobą dziwną, brązową kopertę. Miała lekko pozaginane rogi, papier wypłowił ze starości, na środku widniał starannie wykaligrafowany napis: „Dla mojej ukochanej wnuczki Anny

i synowej Julii”. Od razu skojarzyłam, skąd wzięła się ta paczuszka: mama przywiozła ją od wujka Leszka. W szale pakowania zupełnie wypadło mi to z głowy. To pewnie były te pamiątki po babci Zofii, które miałyśmy otrzymać.

– Aniu, musimy porozmawiać. Na szczęście wreszcie zostałyśmy same – westchnęła mama.

Zaniepokoiłam się. Wyglądała dziwnie, jakby coś ją zdenerwowało.

– Na pewno zauważyłaś dedykację. Pozwoliłam sobie wczoraj

późnym wieczorem przejrzeć zawartość, choć babcia skierowała to do nas obu.

Byłam bardzo zaciekawiona, mama rzadko się tak zachowywała.

– Mogę?

Potaknęła, więc szybko otworzyłam kopertę i delikatnie wysypałam zawartość na łóżko. Pobieżnie przebiegłam wszystko wzrokiem: czarno-białe zdjęcia, kilka rysunków, list napisany z pewnością przez babcię i jakieś medyczne dokumenty dotyczące



mojego ojca. Odruchowo sięgnęłam po rysunek, bo leżał najbliżej, ale mama zatrzymała moją rękę.

– Najpierw list.

Posłusznie podniosłam kartkę zapisaną kaligraficznym pismem babci.

– Przeczytaj, ja zaraz wrócę, muszę wypić kawę. Pół nocy nie przespałam i jestem nieprzytomna. Tobie też zrobić?

Szybko pokiwałam głową znad kartki.

*Kochana Julio!*

*Skoro czytasz ten list, to znaczy, że jestem już na tamtym świecie. Czuję, że mój czas się kończy i niewiele mi go pozostało. Przed śmiercią chciałam się wyświadczyć i oczyścić sumienie z grzechów. Nie byłam dobrą teściową, babką dla Twojej córki byłam jeszcze gorszą i bardzo mi ciężko z tą świadomością. Z biegiem lat mój ból zelżał, ale rozgoryczenie nigdy nie pozwoliło mi cieszyć*

się życiem. To była moja pokuta.

Muszę Ci coś wyznać. Twój mąż, a mój najukochańszy jedyny Syn, nie był moim biologicznym dzieckiem. Adoptowaliśmy Jana zaraz po jego narodzinach i razem z nim przyjechaliśmy do Brzegów. Jego prawdziwą matką była Lidia Kruk – moja przyjaciółka z Warszawy. Nigdy nie poznałam osobiście biologicznego ojca Janka i jego nazwiska, ale na załączonym zdjęciu możecie go

zobaczyć. Miał na imię John, podobieństwo do Jana jest uderzające. Tę fotografię dostałam od Lidki w dniu naszej wyprowadzki z Warszawy. Prosiła mnie, żebym dała zdjęcie i list Jankowi, kiedy osiągnie pełnoletniość. Obiecałam jej to, ale nie dotrzymałam słowa.

Zachowałam się wobec Lidki strasznie. Zaraz po rozprawie adopcyjnej poinformowałam ją, że nigdy nie pozwolę jej na kontaktowanie się z synem, a

jemu samemu nie powiedziałam  
prawdy. Michał zawsze mnie za  
to ganił, ale nigdy nie postąpił  
wbrew mojemu postanowieniu.  
Przez następne 25 lat tylko raz  
wysłałam Lidce list ze zdjęciem  
Janka zrobionym w dniu jego  
Pierwszej Komunii Świętej.

Przepraszam Cię i Twoją  
córkę – zapłaciłyście za moje  
grzechy. Bóg zabrał mi Syna, ale  
Jego karząca ręka dotknęła  
również Was.

Wiedziałam, że to zapłata za

moją podłość wobec Lidki. Nigdy sobie tego nie wybaczyłam i mam nadzieję, że Bóg wreszcie pomoże mi znaleźć spokój.

Pamiętam chwilę, gdy dostałam do ręki raport z sekcji zwłok Jana. Wtedy zrozumiałam, że śmierć mojego Syna była surową karą wymierzoną mi jeszcze za życia. Nie chciałam do siebie dopuścić tej świadomości, nie mogłam patrzeć na Anię, jej widok przypominał mi ciągle o tym,

*jak bardzo podle się zachowałam, ona była jak wyrzut sumienia. Z czasem ból zelżał. Gdy się wyprowadziłyście, było mi dużo łatwiej nieść mój krzyż.*

*Zaklinam Cię na wszystkie świętości, prosząc o modlitwę w mojej intencji, jak również o to, abysь zaopiekowała się mogiłą Lidki. Jeśli Ty i Anna znajdziecie w sercach wybaczenie dla mnie – proszę o opiekę nad moim i Michała miejscem spoczynku.*

*Zostańcie z Bogiem!*

*Zofia*

Podniosłam głowę. Nawet nie wiem, kiedy mama wróciła. Nie zauważyłam jej, bo zatrzymała się przy wejściu.

– Przeczytałaś?

Byłam tak wstrząśnięta, że odebrało mi głos.

– Ja też muszę ci coś wyznać. – Podeszła do mnie, usiadła obok i chwyciła za rękę.

Wiedziałam, co zamierzała mi



powiedzieć. Okłamała mnie: mój ojciec wcale nie chorował, przecież służył w wojsku, pracował w policji. Gdyby faktycznie był chory, ktoś prędzej czy później by to odkrył. Jak mogłam się tego wcześniej nie domyślić? Czułam się oszukana, łzy zawodu kapały na list kobiety, którą całe życie uznawałam za babcię.

– Dlaczego mnie okłamałaś? – Nie mogłam tego zrozumieć.

– Wybacz. Nie mogłam patrzeć na to, jak twoja... – zawahała się – ... babcia cię traktuje. Czasami miałam

wrażenie, że wini cię za śmierć Janka. Ja też to wszystko strasznie przeżyłam, ale to przecież nie była twoja wina. Bałam się o ciebie!

Przytuliła mnie i chwilę tak trwałyśmy. Wróciły wspomnienia z dzieciństwa. Na miejscu mamy postąpiłabym tak samo, byłam tego pewna. Po prostu chciała mnie chronić.

Podniosła poźółkłą kartkę i wpatrywała się w nią.

– Wiedziałam, co będzie w tym raporcie, jeszcze zanim go

dostałyśmy. Janek przed przyjęciem do policji musiał zdać tyle testów sprawnościowych i zaliczyć tyle badań, że nie mógł cierpieć na jakąkolwiek chorobę. Był zdrow jak ryba, gdy to się stało. – Głos mamy drżał, po chwili zobaczyłam w jej oczach łzy. – Lekarze długo dochodzili do ustalenia jednoznacznych przyczyn śmierci. W końcu orzekli, że była to prawdopodobnie ostra niewydolność układu oddechowego i serca. Miałam zamiar powiedzieć ci prawdę, ale

zwlekałam z tym. Zastanawiałam się, czy wyniknie z tego coś dobrego dla ciebie i wydawało mi się, że chyba nie. Głupio zrobiłam. Teraz to wiem.

Byłam zdruzgotana, ciężar prawdy zwałił mi się na głowę. Wzięłam do ręki rysunek przedstawiający uśmiechniętą dziewczynę z długimi włosami.

– To ty?

Nie wiem, po co zadałam to pytanie. Poznałam mamę od razu, widziałam doskonale uchwycone

podobieństwo. Tato miał kreskę podobną do mojej, zauważyłam identyczny styl szkicowania.

– Nigdy tego portretu nie widziałam. Janek był naprawdę zdolny, tak jak ty. – Przytuliła mnie na sekundę i pocałowała w policzek. – Nie wiem, kiedy to narysował, ale na pewno przed naszym ślubem, zanim obciąłam włosy.

Przypomniałam sobie zdjęcie rodziców z tego dnia: mama miała wtedy fryzurkę na pazia.

Powoli oglądałam poźółkłe już

fotografie, większość przedstawiała tatę jako dziecko, ale jedno było inne: młoda, uśmiechnięta blondynka w jasnej rozkloszowanej sukience i szpiczastych bucikach stała pod rękę z mężczyzną łudzaco podobnym do mojego ojca. Napis na odwrocie głosił: „Lidia i John – Warszawa 1965”. Chciałam jeszcze raz dobrze się przyjrzeć moim prawdziwym dziadkom. Próbowałam sobie przypomnieć zdjęcie Lidii, które widziałam w Brzegach. Nagle drgnęłam: zdjęcie

z pomnika złało się z obrazem zielonych oczu dziewczyny z plaży.

W głowie kliknęła mi mała zapadka, czułam, że właśnie rozwiązałam zagadkę.

– Widziałam tę kobietę. – Wskazałam na blondyneczkę z fotografii.

– Niemożliwe! Gdzie? – Mama była wyraźnie zaskoczona.

– Ona była na mojej komunii! Pamiętasz?

Nadal dostrzegałam w jej oczach tylko zdumienie. Nie kojarzyła,

musiałam jej wszystko opowiedzieć:

– Gdy wyszliśmy z kościoła, ty gdzieś odeszłaś i na chwilę zostałam sama wśród innych dzieci. Wiktoria też gdzieś poszła z Wandą i wtedy zaczepiła mnie ta pani. – Wskazałam na kobietę ze zdjęcia. – Przykucnęła przede mną i złożyła mi życzenia, na koniec bardzo się rozplakała i przytuliła mnie. Mówiłam ci o tym!

– Już pamiętam! – wykrzyknęła.

Odetchnęłam z ulgą, bo przez chwilę czułam się jak wariatka.

– Przypominam sobie tę sytuację,



nawet pytałam teściową, czy nie widziała tego albo czy nie kojarzy, kto to mógł być, ale mnie zbyła. Powiedziała, że ta kobieta na pewno pomyliła cię z innym dzieckiem. Teraz rozumiem... Musiała albo zobaczyć Lidię, albo domyślić się na podstawie naszego opisu, kim była ta pani, która zaczepiła cię pod kościołem. Biedna kobieta. Pewnie przez całe życie miała wyrzuty sumienia, że oddała swoje dziecko. Chciała cię zobaczyć, bo byłaś jedynym członkiem jej rodziny.

Chyba nie słuchałam mamy uważnie, cały czas rozmyślałam. Zwalilo się na mnie tyle informacji, mój mózg nie mógł ich ogarnąć.

– Co mówiłaś? – spytałam.

– Mówiłam, że byłaś dla Lidii, czyli twojej prawdziwej babci, jedynym członkiem rodziny.

– Ale przecież miała męża, tego Johna ze zdjęcia.

– To nie był jej mąż – mama znów ciężko westchnęła.

– Skąd to wiesz?

– Z listu.

– Z jakiego listu? – Nie rozumiałam.

– Dołączonego do tego zdjęcia. – Wskazała na fotografię, którą nadal trzymałam w dłoni.

Odwróciła się i zaczęła po kolei przekładać wszystkie dokumenty, list babci Zofii, rysunki, zdjęcia.

– Gdzieś tu był, poczekaj, zaraz go znajdę.

Podniosłam kopertę i zajrzałam do środka. To był dobry trop. Malutka kartka przykleiła się do wnętrza i pozostała tam

niezauważona.

– To ten? – Pokazałam mamie znalezisko.

– Tak – odetchnęła z ulgą. – Już myślałam, że gdzieś go zgubiłam.

Patrzyłam na kartkę trzymaną w dłoni: złożoną na pół, wyrwaną z zeszytu w linie. Już miałam otworzyć, ale mama chwyciła mnie za rękę.

– Anno, chyba nie chcę, abyś go czytała. Jest bardzo wzruszający, a ty masz na pewno dosyć wrażeń na dzisiaj. Może za kilka dni? Jak to się

mówi, prześpij się z tym wszystkim.

Nie oponowałam, oddałam mamie mały świstek papieru. Naprawdę miałam dość.

– Czy masz coś przeciwko temu, żebym kiedyś pokazała to wszystko Wandzie? Chciałabym z nią o tym pogadać.

Zgodziłam się bez wahania.

Mama poszła się położyć. Potrafiła zasnąć nawet pół godziny po wypiciu kawy. Moja, niestety, wystygła, skosztowałam trochę, ale smakowała obrzydliwie. Nie

wiedziałam, co ze sobą zrobić, musiałam czymś zająć ręce. Zawsze najlepiej uspokajało mnie prasowanie. Byłam zszokowana, wszystko nieprawdopodobnie się pokomplikowało. Zastanawiałam się, co kierowało panią Lidią, dlaczego oddała babci Zofii swoje dziecko. Próbowałam powiedzieć „babcia Lidia”, ale kompletnie mi to nie wychodziło. Stwierdziłam, że nigdy nie uda mi się myśleć o niej w ten sposób – ta rola była już zajęta przez inną osobę.

Miałam straszną potrzebę z kimś o tym porozmawiać, niestety Wika cały dzień siedziała w biurze, zastępowała Angelę. Po pracy wybierała się gdzieś z Jamesem, nie zamierzałam psuć jej randki, więc na nią nie mogłam liczyć. Leo był daleko, miał zadzwonić dopiero nazajutrz. Zostałam sama z całym tym ambarasem, jako towarzystwo musiało mi wystarczyć żelazko.

Myśli delikatnie prześlizgiwały się po mojej głowie, krążyły wokół dzieciństwa mojego ojca. Nie

wyobrażałam sobie, jak można oddać maleństwo komuś obcemu, ale zaraz pomyślałam, że gdyby nie było takich matek jak Lidia, żadna bezdzietna para nie mogłaby się cieszyć rodzicielstwem. „Ja i Leo to właśnie taka para” – uświadomiłam sobie nagle. Przypomniała mi się rozmowa o dzieciach Wędrowców... i znów usłyszałam w głowie to kliknięcie. Moją ostatnią przytomną czynnością było wyłączenie żelazka.



– Halo? Jak się miewa moja dziewczynka? – zagadałem wesoło.

– Hej, dobrze.

– Nie słyszę entuzjazmu, chyba zbyt szybko zadzwoniłem, nie zdążyłaś się stęsknić – żartowałem.

– Przepraszam, trochę jestem zmęczona. Przez cały dzień upał był nie do wytrzymania, dopiero teraz trochę zelżał.

– No, co jak co, ale jedyną osobą, która może narzekać na upał, jestem ja, mamy tu chyba czterdzieści stopni w cieniu – poinformowałem Annę o piekle otaczającym mnie od trzech dni.

– Co u ciebie? – spytała, ale nie wyczułem w tym ciekawości.

Zastanawiałem się, co mogło spowodować taki spadek jej nastroju. Szybko streściłem przebieg dnia, w sumie nic interesującego. Dużo bardziej ciekawiło mnie, jak ona spędziła

czas. Wyciągałem informacje, ale odpowiadała zdawkowo, czułem, że coś jest nie tak. W końcu trochę się ożywiła.

– Mamy kota. Mama wczoraj przyniosła go do domu.

– Julia kupiła ci kota? – Nie wierzyłem: matka Anny miała obsesję na punkcie higieny, pewnie jak większość pielęgniarek.

– Nie kupiła. Przyniosła ze szpitala.

– Czy ja o czymś nie wiem, czy może twoja mama zmieniła szpital

na klinikę weterynaryjną?

– Już ci opowiadam. Wczoraj na oddział przyszła jakaś staruszka, źle się czuła. I rzeczywiście coś złego się z nią działo, bo od razu zabrali ją na OIOM, leży tam do tej pory. Po jakimś czasie okazało się, że przyniosła ze sobą jakieś tobołki. Sanitariusz miał je zanieść na salę, gdy nagle jedna torba zamiauczała. W środku był kot! Wyobrażasz sobie? – Wreszcie słyszałem moją Annę i uśmiechnąłem się do słuchawki.

– No i co dalej?

– Nikt go nie chciał wziąć, oddziałowa stwierdziła, że kot nie może zostać w szpitalu i trzeba zadzwonić do schroniska, ale mama się nie zgodziła. Powiedziała, że ten kotek zaraz tam umrze.

– Dlaczego? Choruje? – Byłem ciekaw, z jakiego powodu Julia podjęła taką decyzję.

– Nie, chyba wszystko z nim, a raczej z nią, w porządku. Po prostu kotka jest bardzo stara, ma pewnie kilkanaście lat i chyba cierpi na

reumatyzm, bo kiepsko się porusza.

– I co teraz z nią zrobicie?

– Nic, mama powiedziała, że dopóki ta pani nie wyzdrowieje, kotka będzie u nas.

– Nie mogłyście odwieźć kotki do domu tej kobiety?

– Nie, ona jest bezdomna. To straszne, prawda? – Anna bardzo się przejęła.

– Opowiedz coś o tej nowej lokatorce – ciągnąłem ją za język.

– Prawie cała czarna, z wyjątkiem takiej małej, białej łatki pod brodą.

Ma intensywnie zielone oczka i jest niesamowicie inteligentna.

– Rozmawiałaś z nią? –  
zaśmiałem się.

– Nie rozmawiałam, czasami wystarczy być dobrym obserwatorem –  
cierpliwie wyjaśnił miły głosik po drugiej stronie słuchawki.

– A, to bardzo przepraszam. Wobec tego chętnie posłucham twojej opowieści o tym nad wyraz rozwiniętym intelektualnie zwierzaku.

– Proszę bardzo. Otóż ci państwo,

od których wynajmujemy dom, też kiedyś mieli kota, opowiadali nam o nim. Stwierdziłam, że może coś jeszcze zostało na stryszku po tamtym zwierzaku i udało się, bo znalazłam kuwetę i worek żwirku. Umyłam pojemnik, napełniłam żwirkiem i postawiłam obok drzwi wejściowych. Wyobraź sobie: kotka sama znalazła to miejsce! Nie trzeba jej było pokazywać.

– Och! To rzeczywiście niebywałe!  
– parsknąłem śmiechem.

– Leo! To JEST niebywałe!



Naprawdę. – Anna usilnie próbowała mnie przekonać do swojego punktu widzenia.

– Dlaczego? – droczyłem się z nią.

– Jak przyszedłeś do nas pierwszy raz, to od razu wiedziałeś, gdzie mamy toaletę?

– Obawiam się, że tak. Mało tego: wiedziałem, gdzie jest twój pokój i co się w nim znajduje. Jestem niesamowicie inteligentny, wręcz nieprawdopodobnie. To jeszcze bardziej niebywałe – stwierdziłem poważnym tonem, ale uniosły mi się

kąciki ust.

– Oj, Leo, to się nie liczy! To zwykły, normalny kot, a ty...

– ...jesteś nienormalny – dokończyłem, śmiejąc się na całego.

– Ja tego nie powiedziałam – zachichotała Anna.

– Okej, wróćmy do twojej kotki. Czym jeszcze objawia się jej intelekt?

– Kicia przeważnie śpi, upodobała sobie środek kanapy w salonie. Gdziekolwiek by się ją zaniósło, i tak wraca. Mama mi opowiadała, że

dzisiaj rano rozmawiała z Wandą i siedziały na tej sofie, a kotka między nimi. Nagle kicia się obudziła i zaczęła przeraźliwie miauczeć, jakby zobaczyła ducha. Oczywiście przestały gadać, i kotka nagle też się uspokoiła. Zupełnie jakby chciała zakończyć ich rozmowę.

– Może odwiedził was jakiś Wędrowiec i je podsłuchiwał? O czym rozmawiały? – zasugerowałem. – Halo, Wilczku, jesteś tam? – Zaniepokoiłem się brakiem reakcji.

– Jestem. Leo, nie gniewaj się, ale jakoś dziwnie się czuję. – Głos Anny wyraźnie się zmienił.

– Hej, kochana, co się dzieje?

– Nic. Może mam udar cieplny.

– Julia jest w domu? Powinnaś jej o tym powiedzieć. – Zdenerwowałem się, a ona chyba to usłyszała.

– Tak, poproszę mamę, to mi coś da – uspokoiła mnie.

– Na pewno?

– Tak.

– Może się rozłączymy, powinnaś chyba odpocząć?

– Nie. Jeszcze pogadajmy.

– Na pewno?

– Tak. Chcę jeszcze trochę z tobą pobyć, chociaż tak telefonicznie.

– Dobrze. To o czym porozmawiamy?

– Wiem, że to dziwne pytanie, ale chciałabym się dowiedzieć, jak nauczyłeś się latać.

Miała rację: dziwna była ta prośba wyartykułowana właśnie teraz, ale po sekundzie namysłu postanowiłem ją spełnić.

– Szczerze mówiąc, to dzieło

przypadku. Stało się to pod sam koniec mojego pierwszego świadomego wcielenia, miałem wtedy prawie trzydzieści siedem lat i prowadziłem dość rozrywkowe życie. Mieszkałem z matką, rodzeństwo się już wyprowadziło, a ojciec nie żył. Któregoś dnia wróciłem wyjątkowo wstawiony i obudziłem się w nocy ze strasznym kacem. Przeróżliwie chciało mi się pić, ale byłem jeszcze tak napruty, że nie miałem siły zwlec się z łóżka. Leżałem i zastanawiałem się, czy

cokolwiek chłodnego zostało. Moja mama często robiła taki pyszny bezalkoholowy poncz. Intensywnie próbowałem sobie przypomnieć, czy widziałem go w kuchni, gdy nagle uświadomiłem sobie, że właśnie tam jestem i widzę szklaną misę napełnioną do połowy ponczem, tuż obok stała szklanka z chochelką. Przyglądałem się temu wszystkiemu ze zdumieniem. Zauważyłem w misie pływającą martwą muchę i postanowiłem ją wyjąć, ale odkryłem, że nie mogę się ruszyć.

Bardzo mnie to przeraziło i nagle, w ułamku sekundy, obraz zniknął, a ja znów leżałem w łóżku.

Zamilkłem. Dobrze pamiętałem ten moment, jakby wydarzył się wczoraj. Znów poczułem dreszcz emocji, który mi wtedy towarzyszył.

– I co było dalej? – ponagliła mnie Anna.

– Prawie umarłem ze strachu, gdy sobie uświadomiłem, co się stało. Natychmiast wytrzeźwiałem, wstałem z łóżka i pognałem do kuchni. Chciałem się przekonać, że



to był jakiś ultrakrótki głupi sen wywołany alkoholem, ale gdy ponownie zobaczyłem w misie tę muchę, to szczerze mówiąc, prawie narobiłem ze strachu w spodnie.

Annie chyba spodobała się ta opowieść: usłyszałem, jak zachichotała po ostatnim fragmencie. Postanowiłem kontynuować, bo uwielbiałem słuchać jej śmiechu.

– Oczywiście z wrażenia wypilem od razu cały poncz, prosto z misy.

– Z muchą? – znów się zaśmiała.

– Nie, muchę wyjąłem chochelką i położyłem na blacie. Wróciłem do pokoju, wskoczyłem do wyrka, przyjąłem pozycję taką jak przedtem i skoncentrowałem się. Starąłem się znów zobaczyć misę i znów się udało. Tym razem misa była pusta, a obok niej leżała chochelka z muchą. Już trochę się uspokoiłem, postanowiłem popatrzeć w inne miejsce. Odkryłem, że mogę odwracać wzrok na wszystkie strony i swobodnie się przemieszczać po całym domu. Krążyłem po pokojach,

widziałem śpiącą mamę, w końcu poleciałem do własnego pokoju i zobaczyłem samego siebie leżącego na łóżku. To było fantastyczne. Wiesz, teraz od biedy możesz poprosić kogoś, aby cię nagrał, gdy śpisz, ale wtedy to było niemożliwe, nikt nie miał w domu kamery. Przyglądałem się własnemu ciału, ale nagle znów się przeraziłem, i to koszmarne.

– Czym?

– Zdałem sobie sprawę, że nie mam pojęcia, jak wrócić do tego

śpiącego ciała – zaśmiałem się na wspomnienie tej chwili.

– I jak ci się udało?

– Spróbowałem sobie przypomnieć, co spowodowało pierwszy powrót. To była chęć wykonania fizycznej czynności, chciałem wyjąć owada, pamiętasz?

– Tak.

– I właśnie to pozwoliło mi na powrót. Nie to, że się wystraszyłem, tylko przypomnienie sobie, że mam ciało.

– No i co zrobiłeś?

– Postanowiłem się uszczyplnąć. Wyobraziłem sobie, że chwytam palcami skórę na nodze. Powrót trwał ułamek sekundy. Nawet nie zdążyłem zauważyć, że już jestem w ciele i naprawdę się uszczyplnąłem. I to zdrowo! – zaśmiałem się. – Halo, Anno, słyszysz mnie? – Zaniepokoiłem się brakiem reakcji na mój żart.

– Słyszę. Leo, chyba rzeczywiście muszę się położyć.

Miałem nieodparte wrażenie, że z Anną dzieje się coś złego. W ciągu

kilkunastu sekund zmieniały się jej głos i nastrój. Raz była rozbawiona, a chwilę później słyszałem jedynie zdawkowe odpowiedzi.

– Czy mogę cię dzisiaj zobaczyć? – Postanowiłem sprawdzić, co jest grane.

– Jak chcesz, to przyleć, ale już strasznie późno. Może jutro?

Szybko policzyłem, miała rację: wróciłbym do siebie pewnie po północy.

– Dobrze, to jutro. Weź jakieś lekarstwo, dobrze? – przypomniałem

jej.

– Wezmę, obiecuję. Przepraszam, naprawdę muszę kończyć. Pa!

Usłyszałem tylko ciche kliknięcie, nawet nie zdążyłem się pożegnać. Siedziałem z telefonem w ręku i odtwarzałem w myślach całą rozmowę. Anna była nieobecna duchem, nigdy wcześniej się tak nie zachowywała. Musiałem ją zobaczyć – i to jak najszybciej.

\* \* \*

Chciałam natychmiast zweryfikować hipotezę, która już dzień wcześniej przyszła mi do głowy. Treść listu Lidii do mojego ojca była dla mnie wystarczająco klarowna. W liście nie pojawiła się wprawdzie wzmianka o śmierci Johna, ale mogłam się domyślić, co przyczyniło się do jego nagłego zniknięcia tydzień przed terminem narodzin dziecka: dobrze wiedział, co go czeka.

Nie rozumiałam decyzji Lidii:



nigdy nie porzuciłabym własnego dziecka tylko dlatego, że jego ojciec mnie zostawił. Próbowалаm ją rozgrzeszyć – nie miała w nikim oparcia, była młoda i pewnie brakowało jej pieniędzy, a na dodatek żyła w zupełnie innych czasach.

Zastanawiałam się, co zrobić. Jak się upewnić, że nie mam urojeń. Rozważałam rozmowę z Leo, ale nie chciałam wyjść na kompletną wariatkę, która coś sobie wmówiła na podstawie kilku zbiegów

okoliczności. „Może odwiedził was jakiś Wędrowiec...” – te słowa nadal brzmiały mi w uszach. To mogła być prawda, wokół nas mogło żyć wiele takich istot, ja sama również mogłam być kimś takim...

Dzięki rozmowie z Leo miałam już oręż w ręku – pozostało jedynie spróbować, czy zadziała.

\* \* \*

Pół godziny później leżałam już w

łóżku, na szczęście wszyscy chyba spali. Wiktoria ostatnio, jeśli nie pracowała, przesypiała całe dni, więc prawie z nią nie rozmawiałam. Wanda też siedziała u siebie. Mamy nie było, kompletnie zapomniałam, że od dziesiątej miała dyżur, musiała wyjść w trakcie mojej rozmowy z Leo.

Zgasiałam światło, ale zostawiłam zapaloną lampkę, aby lepiej się zobaczyć, gdyby udało mi się wydostać z ciała. Ułożyłam się na wznak, chociaż to nigdy nie była

moja ulubiona pozycja do spania, i przykryłam się kołdrą. Zamknęłam oczy i próbowałam sobie coś wyobrazić. Postanowiłam zobaczyć naszego nowego mieszkańca. Skupiałam się na wyobrażaniu sobie kotki leżącej na kanapie. Od razu polubiłam tego zwierzaka, więc pomyślałam, że łatwiej mi będzie próbować zobaczyć coś, co budziło we mnie emocje. Koncentrowałam się z całych sił, niestety, bez najmniejszego powodzenia. Rozczarowana otworzyłam oczy. Nic

nie wyszło z eksperymentu, nadal  
byłam we własnym ciele.  
Postanowiłam zgasić lampkę – może  
to ona mnie rozpraszała?

Druga próba wyglądała nieco  
inaczej: wyobrażałam sobie, że  
jestem na strychu. Byłam tam kilka  
dni wcześniej i dobrze wszystko  
pamiętałam. Niestety, z kilku minut  
rozważań na temat tego miejsca też  
nic nie wynikło.

Byłam zła i rozczarowana.  
Zastanawiałam się, skąd te porażki.  
Może klucz do sukcesu stanowił

alkohol? Przecież Leo podczas pierwszego lotu był wstawiony. Po chwili odrzuciłam tę głupią koncepcję. Z pewnością nie upijał się za każdym razem, gdy miał zamiar wyjść z ciała.

Zastanawiałam się gorączkowo, jaki błąd popełniłam. Pierwsze, co mi przyszło do głowy, to mój wiek – dwudzieste urodziny miałam obchodzić za niecałe pół roku, a z opowiadania Leo wynikało, że gdy odkrył swoją niezwykłą umiejętność, dobijał do

czterdziestki. Druga hipoteza była banalnie prosta: nie jestem Wędrowcem, a wszystkie dziwne okoliczności to dzieło przypadku.

Czułam frustrację, nigdy nie lubiłam tkwić w niepewności, a teraz musiałam poczekać jeszcze prawie pięć miesięcy, aby ostatecznie poznać prawdę. Przeraziła mnie ta perspektywa.

Znów wróciła myśl, aby zwierzyć się Leo z tych podejrzeń. Tym razem uznałam to za dobry pomysł. Chciałam być wobec niego szczerą,

poza tym może on szybciej rozwiłby moje wątpliwości. Postanowiłam opowiedzieć mu o wszystkim, czego się dowiedziałam o swojej rodzinie. Ta rozmowa musiała się odbyć po jego powrocie, chciałam widzieć jego reakcję. Plan był prosty: opowiem dokładnie całą historię i będę obserwować, jak Leo to przyjmuje. Jeśli sam będzie podejrzewał, że jestem taka jak on, we dwójkę spróbujemy dojść prawdy. Może Kris by nam pomógł?

Wreszcie podjęłam decyzję i od



razu zrobiło mi się lepiej. Obróciłam się na brzuch i nawet nie wiem, kiedy odpłynęłam.

Wanda i mama chyba niedawno wyszły do pracy, bo w holu jeszcze unosił się lekki zapach ulubionych perfum mojej rodzicielki. Obie miały dzisiaj nocny dyżur. Zerknęłam na zegarek, było po dziewiątej. Leo z pewnością jeszcze siedział w samolocie, próbowałam się do niego dodzwonić, ale miał wyłączony telefon.

W domu było cicho jak makiem zasiał. Wika wiecznie przysypiała popołudniami i zaczynałam się o nią martwić – może to praca w agencji tak ją przytłaczała? Moja przyjaciółka zawsze tryskała energią, ale w ostatnich dniach ta energia jakby wyparowała. Wika wracała z pracy albo z randki z Jamesem, kąpała się i padała jak kawka. Nie przeszkadzało mi to szczególnie, bo ja też nie zachowywałam się normalnie: ciągle rozmyślałam o sobie i próbowałam

szukać jakichś znaków. Gdyby moja wścibska Wiktorja nie zamieniła się w Śpiącą Królownę, zaraz by się zorientowała, że coś jest na rzeczy – i musiałabym jakoś znosić ostrzał jej pytań.

Teraz pewnie też spała. Wspięłam się po wąskich schodkach i zajrzałam do pokoju, aby się upewnić, że żyje i nic jej nie dolega. Leżała, postępując przez sen, jakby śniło się jej coś złego. Była spocona, włosy poprzyklejały się jej do twarzy i szyi. Spała w tym ciepłym szlafroku

w żabki, chyba dlatego zgrzała się jak mysz. Nie miałam pojęcia, co zrobić: coś ją męczyło, ale bałam się, że ją obudzę, gdy spróbuję pomóc. W końcu podeszłam do łóżka i delikatnie potrząsnęłam jej ramię.

– Wika, obudź się – cicho próbowałam ją wyrwać z sennego koszmaru.

– Anka! Boże, to ty! – Siadła gwałtownie na łóżku i chwyciła się za serce.

– Przepraszam, nie chciałam cię wystraszyć. Jęczałaś przez sen.

Przepraszam – mówiłam spokojnym tonem i głaskałam ją po policzku.

– Spoko, nic mi nie jest, to ja przepraszam. Jestem kompletnie stuknięta.

Wstała z łóżka i rozejrzała się wokół, jeszcze kompletnie rozespana. Ledwo trzymała się na nogach.

– Muszę iść siku – stwierdziła nagle z taką determinacją, jakby chodziło o wycieczkę na Mount Everest.

– Dobrze się czujesz? – Patrzyłam

na nią z niepokojem.

Wyglądała dziwnie. Sprawiała wrażenie przestraszonej i zdenerwowanej.

– Tak. Po prostu muszę pilnie do kibelka.

– Okej, jakby co, to wiesz, gdzie jestem.

Wróciłam do siebie. Musiałam trochę ogarnąć pokój, przed wyjściem na próbę doprowadziłam go do takiego stanu, że prezentował się dość... hm, oryginalnie. Wyglądał jak pomieszczenie przeszukane

przez bardzo dociekliwego śledczego: otwarta szafa, wybebeszone szufladki toaletki, spora sterta ubrań na łóżku, druga, niewiele mniejsza, na krześle, kosmetyki w chaosie. Taki był efekt moich przygotowań do próby generalnej występu w szkole tańca. Westchnęłam i wzięłam się za pobieżne porządki. Upychałam ubrania i prawie wlażłam do szafy, aby je tam powciskać. Za ścianą szumiał prysznic, widocznie Wika postanowiła się odświeżyć.

Zastanawiałam się, jak ona teraz zaśnie w nocy, skoro obudziła się prawie o dwudziestej drugiej, ale stwierdziłam, że ostatnio ma chyba jakieś deficyty snu, bo w zasadzie jedynym miejscem jej pobytu w domu było łóżko.

Najwyraźniej skończyła wieczorną toaletę, w łazience zapadła cisza. Potem usłyszałam szuranie kapci o chodnik w holu i moja przyjaciółka władowała się do mojego pokoju. Nie widziałam jej, bo drzwi szafy zasłoniły mi wejście,



ale słyszałam, jak siada na łóżku.

– Jestem w ciąży – wygłosiła płaczliwym tonem. – Mama mnie zabije.

Prawie wpadłam do szafy. Na moment zamarłam, ale natychmiast się odwróciłam i po sekundzie już byłam przy niej.

– Skąd wiesz? – Nie wiem, czemu akurat takie pytanie przyszło mi do głowy.

– Zrobiłam test. Zobacz: pozytywny. – Wyciągnęła z kieszeni mały plastikowy prostokąt.

Wzięłam go i popatrzyłam, choć nigdy w życiu nie miałam czegoś takiego w ręku i moja wiedza na temat testów była żadna.

– Jesteś pewna? – dociekałam, ale tak naprawdę potrzebowałam trochę czasu, aby dotarło do mnie to, co przed chwilą wyznała moja ukochana przybrana siostra.

– Tak. Są dwie kreski. – Podała mi jeszcze pudełko. – Dwie kreski to ciąża – wyjaśniła.

Porównałam zdjęcie z opakowania z tym, co widniało na

teście Wiki. Bez wątpienia oba obrazki wyglądały tak samo. Gorączkowo zastanawiałam się, co powiedzieć, w końcu coś mi zaświtało:

– Może to jakaś pomyłka? Wiesz, może ten test się myli? – próbowałam wybrnąć.

– Nie ma żadnej pomyłki, wcześniej zrobiłam jeszcze pięć! Każdy innego rodzaju i każdy dodatni! – Wika rozryczała się i wtuliła w moje ramię.

Siedziała i tak szlochała, że po

chwili miałam już mokrą bluzkę. W końcu przeszło jej na tyle, że mogła coś z siebie wykrztusić.

– Mam je przynieść? Są w moim pokoju. Chcesz zobaczyć?

– Nie, przecież ci wierzę. Zresztą i tak się na tym nie znam – powstrzymałam ją.

Chciałam poznać szczegóły: skoro się do mnie zwróciła, pewnie liczyła na moją pomoc, ale nie miałam bladego pojęcia jaką.

– Od kiedy wiesz?

– Dzisiaj po południu zrobiłam

tamte, a ten jeden zostawiłam na teraz. Nie wiem, na co liczyłam: że jak się prześpię i obudzę, to mi przejdzie jak katar po gripeksie? – Znow się rozplakała.

Byłam w kropce: pierwszy raz widziałam, jak Wika tak bardzo rozpacza, i nie miałam pomysłu, jak ją pocieszyć. Tuliłam ją, bo tylko to mogłam zaoferować.

– Mama mnie zabije – powtórzyła kwestię z początku rozmowy. – A potem, jak Angela się dowie, zwolni mnie z pracy, choć to dziecko jej

syna – dalej roztaczała czarne wizje.

Pomyślałam, że muszę ją jakoś rozbawić, wstrząsnąć nią, by się ogarnęła.

– Nie zwolni cię z pracy, bo nie można zwolnić kogoś, kto został zabity.

Na sekundę parsknęła śmiechem, ale zaraz znów zaczęła płakać. Zastanawiałam się, czy cokolwiek da się tu zrobić. Jednego byłam pewna: Wanda nigdy nie powiedziałaaby córce złego słowa, Wika na pewno mogła na nią zawsze liczyć. Zresztą

Wanda sama urodziła jako bardzo młoda kobieta. Postanowiłam to przypomnieć mojej biednej przyjaciółce:

– Twoja mama też cię wcześniej urodziła, przecież miała wtedy dwadzieścia lat.

– No właśnie! Tysiąc razy słyszałam, że powinnam się uczyć i zdobyć dobrą pracę, a nie szukać męża i od razu ładować się w pieluchy tak jak ona. No i co zrobiłam?

To nie był dobry pomysł, dopiero

teraz to sobie uświadomiłam. Zapomniałam o tym, że Wanda wiecznie jójczyła Wice nad głową, gdy ta wychodziła na randki z kolejnymi chłopakami. Musiałam inaczej przerwać ten potok łez.

– Dobra, skończ już i weź się w garść. Mleko się rozlało i teraz nie ma co jęczeć, tylko trzeba wziąć byka za rogi – rzuciłam garść sprawdzonych truizmów. – Jak to się w ogóle stało? – spytałam.

– Jak się stało, jak się stało? – przedrzeźniała mnie, chlapiąc. –



Normalnie się stało. Przez tę Francję coś mi się pochrzaniło, no i tak wyszło. Myślałam, że mam niepłodne dni. Wiesz kiedy, prawda?

Wiedziałam, co ma na myśli: jakieś trzy tygodnie wcześniej zrelacjonowała mi pobieżnie przebieg randki z Jamesem, która miała bardzo gorący i spontaniczny finał na tylnym siedzeniu jego auta. Nie chciałam wtedy słuchać żadnych szczegółów, bo bardzo mnie to krępowało, ale coś tam usłyszałam.

– On jeszcze nie wie? – spytałam,

ale raczej bez przekonania. Spodziewałam się, że jestem pierwszą osobą, która poznała tajemnicę Wiktorii.

– Nie – potwierdziła moje przypuszczenia.

– Ale przecież jesteś z nim szczęśliwa – przypomniałam jej.

– Bardzo. Jest taki kochany – potaknęła.

– No to zadzwoń do niego – podsunęłam jej myśl.

– Już późno.

– Przestań, dopiero dziesiąta, na

pewno jeszcze nie śpi. Ja bym zadzwoniła. Dlaczego tylko ty masz się martwić? Mamy równouprawnienie, sama sobie dziecka nie zrobiłaś.

Znałam ją i wiedziałam, że nie cierpi nic ukrywać.

– Idę! Raz kozie śmierć. I tak się dowie. – Wstała i poszła do siebie.

Chwilę porozmyślałam, a potem znów ruszyłam do porządków. Po mniej więcej dziesięciu minutach Wika wpadła do pokoju i chwyciła mnie w objęcia. To, że James stanął

na wysokości zadania, było jasne jak słońce. Po chwili przyjaciółka wypuściła mnie z rąk i razem usiadłyśmy na miękkim dywaniku, opierając się o łóżko. Uwielbiałyśmy tak odpoczywać, niejedną raz spędziłyśmy w ten sposób długie godziny.

– Powiedziałam mu! Na początku był bardzo zaskoczony, ale potem zachował się naprawdę wspaniale! – referowała Wika. – Usłyszał mój płacz i chciał nawet tu zaraz przyjechać, ale mu zabroniłam, bo

już późno. Powiedział, że mam się nie martwić, bo mi to zaszkodzi! Wyobrażasz sobie? – Aż promieniała ze szczęścia.

Odetchnąłam w duchu: bardzo się denerwowałam tym, jak zareaguje James. Przecież znali się z Wiką zaledwie półtora miesiąca.

– Teraz właśnie mówi wszystko rodzicom. Postanowił, że sam to z nimi załatwi. Dzięki, że mnie namówiłaś! Nawet nie wiesz, jak mi teraz dobrze! Jesteś najlepszą przyjaciółką na świecie! – dodała

Wika i znów mnie uścisnęła.

– Poczekaj chwilkę, dostałam SMS-a. – Sięgnęłam po komórkę.

– Leo? – bezbłędnie odgadła.

– Tak, przyleciał z Mediolanu. Napisał mi, że już jest w domu – szybko ją poinformowałam.

– Już? Chyba dopiero. Nie oddzwonisz?

– Odpisałam, że jutro rano zadzwonię. Teraz mam ważniejszą sprawę na głowie – wyjaśniłam z uśmiechem i odłożyłam telefon. – To super, że James tak się zachował.

Teraz tylko pozostała ci do powiadomienia mama, ale jak znam Wandę, będzie dobrze! – zapewniłam.

– Jakoś to przeżyję... Nawet nie wiesz, jak się cieszę, że cię mam! – dziękowała.

Siedziałyśmy tak jeszcze z godzinę, rozmawiając o wszystkim. Miałam obiecaną rolę matki chrzestnej, Wika nie wyobrażała sobie nikogo innego. Nigdy nie miała problemów z szybką zmianą nastroju, więc szczebiotała jak

wesoły ptaszek. Im dłużej gadałyśmy, tym bardziej się cieszyła. Pod koniec miałam nawet wrażenie, że siedzę obok najszczęśliwszej przyszłej mamusi w Londynie.

Chyba stres z niej opadł, bo zaczęła ziewać. Stwierdziła, że znów jest śpiąca, więc pomaszerowała do sypialni. Z wrażenia zapomniała zabrać test – został obok mnie na dywanie. Podniosłam mały kawałek plastiku i pomyślałam, jak wiele zmienił w życiu mojej przyjaciółki. Patrzyłam na niego i rozmyślałam.



Próbowałam sobie wyobrazić, co czuje Wiktor. Była szczęśliwa, spodziewała się dziecka swojego ukochanego. Od razu pomyślałam o sobie i Leo.

Mój chłopak nie mógł mieć dzieci. Już pogodziłam się z tą myślą, kiedyś dokładnie to przedyskutowaliśmy i wiedziałam, że w razie potrzeby przystałby na każde dostępne rozwiązanie, które pomogłoby nam zostać rodzicami. Nie planowałam jeszcze macierzyństwa, więc już nie

wracaliśmy do tego tematu, ale teraz uświadomiłam sobie, że może nigdy nie zaznam uczucia, które właśnie stało się udziałem Wiktorii. Łzy płynęły mi po policzkach, gdy wpatrywałam się w dwie małe niebieskie kreseczki. „Gdyby moje przypuszczenia okazały się prawdą, nigdy nie urodzę dziecka” – powtarzałam w myślach.

Jakoś ocknęłam się z odrętwienia, musiałam się wykąpać i umyć włosy. Porządki przełożyłam na następny dzień. Na śmierć zapomniałam, że

miałam zostawić włączoną lampkę dla Leo. Przypomniałam sobie o tym, gdy zasypiałam, ale stwierdziłam, że na pewno już się położył.

– Dobrej nocy, kochanie –  
wymamrotałam cicho.

## Rozdział 16

### Trzask zamykanych drzwi

Znów czułem się jak niewolnik. Ledwo wróciliśmy z Angelą z Mediolanu, a już nazajutrz bladym świtem wylatywałem do Stanów na dokrętki. Na szczęście tylko na trzy dni, ale i tak wkurzałem się na los. Jakby nie można było tego przełożyć chociaż o tydzień!

Nie spotkałem się z Anną od

naszego powrotu z Polski. Widziałem ją tylko raz, kilka dni wcześniej, zaraz po naszej pierwszej dziwnej rozmowie telefonicznej. Spała spokojnie, tak jak zawsze. W pokoju było ciemno, nic dziwnego – nie spodziewała się mnie. Zajrzałem do saloniku i pooglądałem sobie nową lokatorkę, ale się rozczarowałem: kocica miała w nosie moje towarzystwo. Nawet nie drgnął jej wąsik, gdy tkwiłem obok i próbowałem ją spłoszyć myślami.

Z Anną rozmawiałem dwa dni

później. Musiałem jej przekazać przykrą wiadomość, że spotkamy się dopiero po moim powrocie z Ameryki. Wyraźnie słyszałem rozczarowanie w głosie ukochanej, ale potem dość enigmatycznie stwierdziła: „Widocznie tak musi być”. Nasza dzisiejsza przedpołudniowa rozmowa też nieco różniła się od poprzednich. Dowiedziałem się tylko, że kot na stałe zamieszkał w domu Anny. Jego poprzednia właścicielka po udarze nie odzyskała pełni władz

umysłowych, do końca życia miała pozostać w domu opieki. Moja dziewczyna nadała swojej pupilce nowe imię, ponoć na moją cześć, bo kotka otrzymała ksywkę Czarna, pasującą do jej wyglądu. Chwilę jeszcze pogadaliśmy, ale i tym razem miałem nieodparte wrażenie, że coś jest nie tak. Czułem się dziwnie, jakby Anna odpływała myślami gdzieś daleko.

Chciałem ją zobaczyć jeszcze przed wyjazdem. Mieliśmy taką małą umowę: gdy kładła się spać,

zostawiała mi czasami zapaloną lampkę na toalecie. Zajrzałem do Anny około jedenastej, ale w pokoju wciąż świeciło się górne światło. Zobaczyłem Wikę, żywiłowo o czymś rozmawiały. Natychmiast się wycofałem, zgodnie z zasadą „zero podsłuchiwania i podglądania innych domowników”. Zająłem się pakowaniem, sprawdziłem trzy razy, czy na pewno niczego nie zapomniałem, coś zjadłem, a potem się ogoliłem. Rano na pewno zabrakłoby mi na to czasu – wolałem



wieczorem trochę później się położyć, niż wcześniej się zrywać.

Uśmiechnąłem się do swoich myśli. Chciałem jeszcze raz obejrzeć to coś, co przywiozłem ze sobą z Mediolanu: delikatny pierścionek z białego złota ozdobiony stylizowaną głową wilka, całą wysadzaną diamencikami. Na razie spoczywał w pudełeczku, ale wkrótce miał trafić na palec mojej ukochanej. Oczywiście kusiło mnie, by kupić coś dużo bogatszego i kosztowniejszego, ale Annie na

pewno by się to nie spodobało.

Decyzję podjąłem zaraz po powrocie z Polski. Byłem zakochany do szaleństwa i nie chciałem dłużej czekać. Zamierzałem się oświadczyć zaraz po powrocie z Włoch, ale kolejny wyjazd pokrzyżował mi plany.

Przypomniałem sobie rozmowę z Angelą. Miałem wątpliwości, czy nie za szybko się wyrywam z tymi zaręczynami, ale moja agentka stwierdziła ze śmiechem, że w najgorszym wypadku dostanę kosza.

Liczyłem się z tym, choćby ze względu na wiek Anny – i postanowiłem jej obiecać, że nasze narzeczeństwo może trwać tyle, ile tylko ona będzie sobie życzyć.

Okolo północy byłem już padnięty. Przez chwilę rozważałem, czy jeszcze raz spróbować zobaczyć Annę, czy po prostu iść spać. Oczywiście rozsądek przegrał z uczuciem.

Kilkanaście sekund później znalazłem się pod jej domem. W pokoju nadal świeciło się światło.

Zdecydowanie coś było nie tak: Anna miała do mnie rano zadzwonić, więc zamierzała się wcześniej położyć. Na łóżku leżały jakieś porozrzucane rzeczy, szafa stała otwarta – tak jak ponad godzinę wcześniej. Nic się nie zmieniło, tylko nie było już Wiktorii.

W końcu zauważyłem Annę: skulona siedziała na dywaniku obok łóżka i bez wątpienia płakała. Wyglądała zupełnie tak samo jak w Cannes, gdy zauważyłem ją na schodkach kampera. W ułamku

sekundy znalazłem się przy niej. Łkała tak żałośnie... Już nieraz żałowałem, że gdy opuszczam ciało, moje możliwości ograniczają się do korzystania ze wzroku, słuchu i węchu, teraz odczułem to wyjątkowo boleśnie. Postanowiłem natychmiast wrócić do siebie i zadzwonić do Anny. Nie miałem pojęcia, co ją tak przybiło, i chciałem to jak najszybciej wyjaśnić.

Nagle dostrzegłem, że trzyma coś w dłoni. W pierwszej chwili pomyślałem: „Może znów

papieros?”, ale gdy położyła tajemniczą rzecz na dywaniku, od razu się zorientowałem, czym był ten kawałek białego plastiku.

Test ciężowy. Kiedyś w jednym z moich filmów była scena z czymś takim, dobrze to zapamiętałem. Scenariusz wymagał pozytywnego testu, więc ktoś namalował pisakiem dwie niebieskie kreski.

Teraz podobne ciemnobłękitne linie widniały w okienku. Rozejrzałem się ogłupiałym wzrokiem po pokoju. Na toaletce

leżało puste pudełko. Dokładnie przyjrzałem się schematowi wyników – szybkie porównanie rysunku z testem, niestety, nie pozostawiło żadnej wątpliwości. Fala rozpaczy uderzyła mi do głowy. Ból okazał się na tyle silny, że natychmiast znalazłem się z powrotem w swoim ciele. Zerwałem się z łóżka i zacząłem krążyć po pokoju jak oszalały, bijąc się z milionem myśli.

– Nie! Tylko nie ona! Dlaczego? – Mój krzyk z pewnością było słychać

w całym budynku.

Musiałem ochłonać, chciałem się napić whisky, ale w szafce znalazłem tylko butelkę z jakąś wódką. Przez moment wpatrywałem się w etykietę z napisem Sobieski.

– Polska wódka idealna na problemy z polską dziewczyną – powiedziałem do siebie z ironią.

Drżącymi rękami nalałem pełną szklankę i wypilem wszystko kilkoma haustami. Piekło strasznie, na moment brakło mi tchu. Jak tylko doszedłem do siebie, jeszcze raz



napełniłem naczynie, tym razem do połowy, i znów szybko je opróżniłem. Poszło dużo łatwiej niż za pierwszym razem, alkohol błyskawicznie zaczął krążyć we krwi. Czystą wódkę piłem tylko okazjonalnie i w bardzo małych ilościach. Zdążyłem już zapomnieć, że nie jestem przyzwyczajony do mocnych trunków.

Mój organizm nagle się zbuntował, musiałem pędem znaleźć się w łazience. Klęczałem przed sedesem i wymiotowałem,

strasznie się krztusząc. Kapały mi łzy – dobrze wiedziałem, że to nie przez gwałtowne torsje. Siedziałem tak nie wiem jak długo, może kwadrans, i zastanawiałem się, co zrobić. Obok umywalki stała szklaneczka, czasami korzystałem z niej podczas płukania ust płynem wybielającym zęby. Wstałem i nalałem do niej zimnej wody, musiałem trochę przepłukać gardło wypalone alkoholem. Zrobiło mi się słabo, znów usiadłem.

Chciałem jeszcze raz zobaczyć

Annę – mimo wszystko. Musiałem się przekonać, że to, co zobaczyłem, było prawdą, i upewnić się, że ona też jest Wędrowcem. Kris sto razy ostrzegał: „Nigdy nie wolno opuszczać ciała pod wpływem alkoholu ani innych używek”, ale tym razem nie dbałem o to. Położyłem się na zimnej posadzce i po chwili znów znalazłem się na Hambrough Road.

Zastałem pusty pokój, test leżał na biurku. Rozejrzałem się po domu, zobaczyłem ją w łazience, brała

prysznic. Zadrzałem, bo właśnie po raz pierwszy łamałem wszystkie zasady, ale przyzwoitość straciła dla mnie znaczenie. Nie dbałem już o to, że gwałcę wszelkie normy, zdradzam siebie i Annę. Ona też mnie zdradziła, czułem się rozgrzeszony.

W pewnym momencie podniosła rękę, chyba chciała umyć włosy. Zobaczyłem, jak jej biust lekko się unosi, a lewa pierś odsłania znamię. Poczulem ostry ból w prawej dłoni i znów znalazłem się w swojej

łazience. W powietrzu unosił się odurzający smród wymiocin. Odruchowo zerknąłem na rękę: nawet nie zdawałem sobie sprawy, że ciągle zaciskałem w niej szklankę. Spomiędzy małych fragmentów szkła powbijanych w skórę sączyła się krew. Jak automat powyciągałem te ostre kawałki i sięgnąłem po podkoszulek. Niedbale obwiązałem dłoń oddartym kawałkiem materiału. Wróciłem do salonu po napoczętą wódkę. Powoli wypłem kilka łyków prosto z butelki.

Rozejrzałem się wokół, mój wzrok padł na stolik.

Rozgniecione pudełko razem z pierścionkiem wrzuciłem do kosza. Musiałem zrobić coś złego, coś strasznego. Całe moje dotychczasowe życie było chyba zbyt dobre, za bardzo się starałem – a w zamian tylko obrywałem od losu.

„Jesteś frajerem, jesteś frajerem, jesteś frajerem!” – tłukło mi się w głowie. Tylko te dwa słowa jak zacięta winylowa płyta...

Porwałem kluczyki od jaguara i

zbiegłem na dół. Jechałem nocnymi ulicami Londynu, w dłoni trzymałem butelkę z wódką, co jakiś czas wypijałem łyk. Im dłużej tak pędziłem, tym mniej czułem. Nie wiem, czego chciałem. Zabić się, wjechać w coś moją piękną furą? Jechałem jak szalenciec, przekraczając wszystkie normy prędkości, z piskiem opon wyprzedzałem wszystkie pojazdy, które miały pecha znaleźć się w pobliżu. Łudziłem się, że w końcu zauważy mnie jakiś patrol, że mnie

aresztują, a ja będę się im stawiał, skopią mnie i wrzucą, skutego kajdankami, do radiowozu. Może wtedy nie czułbym tego bólu? Inny, fizyczny, zaćmiłby to potworne cierpienie.

Sięgnąłem po butelkę – była pusta, a ja nadal czułem się kompletnie trzeźwy, nie bolało ani odrobinę mniej. Serce rozpadało się na setki małych fragmentów.

– Jacka danielsa proszę – rzuciłem bełkotliwie do faceta stojącego za



ładą pierwszej napotkanej stacji benzynowej.

Chudy blondyn w drucianych okularkach patrzył na mnie jak na zjawę. Poznał mnie i zauważył, że jestem pijany, ale nie dbałem o to, co sobie myślał.

– Chyba nie powinien pan już dzisiaj pić – wyjąkał, podając mi butelkę.

– A ty chyba nie powinieneś mi tego sprzedać, przecież jestem napruty jak świnia – zaśmiałem mu się w twarz i rzuciłem na blat

pięćdziesięciofuntowy banknot. – Reszty nie trzeba – dodałem po sekundzie.

– Tak nie można, proszę to zabrać. – Szybko mi wydał i położył garść monet na ladzie.

Obróciłem się na pięcie i skierowałem do wyjścia. – Halo, proszę wziąć pieniądze! – usłyszałem za plecami, ale nie miałem zamiaru się wracać. Dotarłem do samochodu. Gdy otwierałem drzwi, ktoś chwycił mnie za rękę. Odruchowo szarpnąłem

ramieniem. Jak przez mgłę usłyszałem brzęk monet uderzających o asfalt. Odwróciłem się: na ziemi leżał pracownik stacji, a kilka metrów dalej stał jakiś wielki gość w czarnym uniformie. Powoli podszedł do nas i podał rękę blondasowi.

– Wszystko w porządku? – spytał, podnosząc go z chodnika.

– Tak, tylko ten pan nie zabrał reszty.

– Dajcie mi spokój – warknąłem, otwierając drzwi.

– Hej, hej, nie tak szybko. –  
Ochroniarz zatrzasnął je z  
powrotem.

– Masz jakiś problem? – Poczujęm  
przyływ adrenaliny.

– Ja nie, ale ty na pewno.

– Mówisz? Coś ci nie pasi? –  
prowokowałem go.

– Myślisz, że jak jesteś sławny i  
masz dużo hajsu, to ci wszystko  
wolno?

– A nie jest tak? – zaśmiałem mu  
się w twarz.

– Obawiam się, że nie.

– No i co z tego? Chłopie, co ty mi możesz zrobić? – rzuciłem i ponownie otworzyłem jaguara, tym razem zdążyłem wrzucić na tylne siedzenie butelkę whisky. – Nikt mi nic nie może zrobić – rechotałem. – Teraz już nikt mi nic nie robi, jestem trupem, jestem nieśmiertelnym nieboszczykiem! Moje życie jest czarne, mój los jest czarny jak moje pieprzone nazwisko! – wykrzykiwałem, opierając się o otwarty samochód.

– Taki jesteś kozak?

Ochroniarz najpierw odepchnął mnie od drzwi, a zaraz potem walnął nimi z całej siły. Poczułem kolejną falę krwi, która uderzyła mi do głowy. Zacisnąłem pięści. Sekundy dzieliły mnie od przywalenia mu równie mocno, ale nagle przed moimi oczami pojawiły się twarze Ruby i George'a. Od razu ostygłem – nie mogłem im tego zrobić, strasznie by przeżyli taką scenę ze mną w roli głównej. Gazety na pewno błyskawicznie by o tym doniosły.

– A niech to wszystko szlag! – wymamrotałem do siebie. Usiadłem na asfalcie i oparłem się o bok auta, było mi wszystko jedno.

– Dzwonię po policję – usłyszałem głos strażnika.

Chciałem na niego spojrzeć, ale nie miałem siły podnieść głowy.

– Okej. Jak musisz, dzwoń – stwierdziłem ze spokojem. Po dłuższej chwili zauważyłem kątem oka, że kucnął przede mną.

– Ale o co ci chodzi, człowieku? Naćpałeś się czymś?

Popatrzyłem na niego. Dlaczego nie dawał mi spokoju?

– Nie ćpam, wypilem tylko trochę wódki – wyjaśniłem krótko.

– No to co z tobą oprócz tego, że nachlałeś się gorzały?

– Jestem w otchłani rozpaczony – zarechotałem, bo przypomniła mi się kwestia ze sztuki, którą graliśmy w liceum w Bostonie.

– W czym?

Wybałuszył oczy. Był trochę podobny do Mike'a. Wielkie chłopisko z siwiejącą czupryną i



pobrużdżoną twarzą.

– Nie czytałeś *Ani z Zielonego Wzgórza*? – ledwie zadałem to pytanie, poczułem ścisk w żołądku.

Wszystko znów stanęło mi przed oczami. Anna, Anna, Anna...

– Będę rzygać – ostrzegłem lojalnie i natychmiast wymiotowałem na asfalt.

Kilka minut dochodziłem do siebie. Wstałem z ziemi na trzęsących się nogach, nawet nie wiem, kiedy blondyn zdążył przybiec z wodą mineralną. Podał mi

odkręconą butelkę.

– O ja cię! Ale dajesz czadu – ochroniarz skomentował moje poczynania.

– Przepraszam – wysapałem.

– Spoko, każdemu zdarza się słabszy dzień. – Pokiwał ze zrozumieniem głową. – Kto cię tak sponiewierał? – spytał, wskazując na mój prowizoryczny opatrunek.

– Nie chcę o tym gadać – odparłem, spuszczaając wzrok.

– W porządku.

– Miło się rozmawia, chłopaki, ale

muszę lecieć.

Otworzyłem samochód i próbowałem wejść do środka, niestety nogi odmówiły mi posłuszeństwa i wyrznąłem na ziemię jak długi. Rozbawiło mnie to, parsknąłem śmiechem.

– W takim stanie raczej nie zalecisz daleko. Zawiozę cię, nie możesz prowadzić – zaproponował, podnosząc mnie z asfaltu.

– Dzięki, ale nic mi nie jest, a nawet gdyby coś mi się przydarzyło, niewielu by po mnie płakało –

zbagatelizowałem.

– Nie liczysz tych milionów lasek, które są w tobie zakochane? Żałoba narodowa by była, gdybyś zszedł z tego świata – ochroniarz głośno zarechotał, a wąty okularnik poszedł w jego ślady.

– No widzisz, właśnie trafiłeś kulą w płot, bo nie zależy mi na tych milionach, tylko na takiej jednej, a ona by nie zapłakała. – Poczuję gorycz w gardle, znów zrobiło mi się niedobrze.

– No tak. Wiedziałem od samego

początku: tylko kobieta potrafi tak człowieka przeczołgać, że się żyć odehciewa. Ale że ty masz takie problemy, to aż się wierzyć nie chce. Takie ciacho, jak to mówią baby... – Pokręcił głową. – No to co, jedziemy?

– Okej, ale moim samochodem, dam ci kasę na taksówkę – zgodziłem się.

– Wystarczy autograf dla mnie i dla Jeremy'ego. – Wskazał na blondyna i zarechotał.

– Niech będą dwa autografy i kasa na taryfę. Jesteście naprawdę

supergoście. – Chciałem się odwdzięczyć.

– Ty też jesteś spoko. – Poklepał mnie po ramieniu.

Podąłem mu adres Anny. Nie wiem, kiedy zajechaliśmy pod jej dom. Była trzecia w nocy, gdy mnie obudził. Chwilę pogadaliśmy, w końcu się pożegnał.

Przez moment zastanawiałem się, czy nie otworzyć whisky, ale szybko zrezygnowałem z tego pomysłu. Nastawiłem budzik w telefonie na szóstą, chwilę później

urwał mi się film.

Dzwonek wyrwał mnie z otępienia. Kiedy otworzyłem oczy, było zupełnie jasno. Pierwsze, co zobaczyłem, to deska rozdzielcza od strony pasażera. Nie mogłem zrozumieć, co się stało i jak znalazłem się na tym miejscu. Poczuję ból w dłoni, odruchowo spojrzałem na rękę. Zakrwawiona szmata błyskawicznie przywróciła mi pamięć i trzeźwość umysłu.

Musiałem sprawdzić, jak wygląda sytuacja. Oprócz Anny w domu była

tylko Wiktoria. Postanowiłem przejechać kilkanaście metrów autem, aby nie rzucać się w oczy.

Poszcęściło mi się: około siódmej Wika wyszła z domu, na szczęście mnie nie zauważyła. Miałem zielone światło, mogłem wreszcie iść i rozmówić się z kobietą, którą kochałem nad życie, ale nie dałem rady podnieść się z siedzenia. Czułem się jak w koszmarnym śnie, w którym trzeba brnąć w gęstej smole.

Powoli przypominałem sobie



wszystko, gniew znów wypełnił głowę. Wsiadłem z jaguara i mocno trzasnąłem drzwiami. Wreszcie byłem gotowy.

\* \* \*

Obudził mnie jakiś dźwięk. Po sekundzie namysłu wiedziałam już, skąd docierał: to Wika tak hałasowała w łazience. Nasz stary prysznic, który z drugiej strony przylegał do mojej ściany, wydawał

różne dziwne odgłosy. Mama nieraz narzekała na ten antyk, ale chyba nikomu nie przeszkadzał aż tak, by go wymienić na nowszy model.

Chwilę poleżałam z mocnym postanowieniem, że jakoś wytrzymam ten rumor. W końcu po drugiej stronie ściany zapadła cisza. Docierały do mnie jeszcze jakieś ciche odgłosy krzątania, a potem – zamykających się drzwi wejściowych.

„Będzie dziś pięknie” – stwierdziłam w myślach. Było parę

minut po siódmej, a przez okno, mimo tak wczesnej pory, już przebijały się nieśmiałe promyki słońca. Zostałam sama w domu. Mama i Wanda były jeszcze w pracy, a Wika pojechała do lekarza. Wybierała się do laboratorium – chciała się upewnić co do swojego odmiennego stanu, test z krwi uznała za najpewniejszy. Przypomniałam sobie fragmenty wczorajszej rozmowy i uśmiechnęłam się.

„Wszystko się ułoży” –

powiedziałam do siebie, mając na myśli perypetie Wiki. Leżałam i zastanawiałam się, czy wstać, czy też jeszcze trochę sobie poleżeć. Spałam krótko, bo gdy się kładłam, zegarek pokazywał pierwszą. Nie miałam żadnych szczególnych planów oprócz telefonu do Leo, ale jeszcze godzina dzieliła mnie od tej przyjemności. Mój ukochany rankiem miał wylatywać do Los Angeles na jakieś dodatkowe zdjęcia, na trzy dni. Też już pewnie wstał.

„Szybko zleci” – stwierdziłam. Przypomniałam sobie ostatnią rozmowę telefoniczną. Zachowywałam się dziwnie i byłam rozkojarzona, ale starałam się to maskować. Mój chłopak jednak to zauważył i dopytywał, co się dzieje. Co miałam mu powiedzieć: „Odkryłam coś, co przewróciło mój świat do góry nogami”?

Nie mogłam, a może nie chciałam wierzyć w to, że mój ojciec był takim samym Wędrowcem jak Leo. Raczej stawiałam na zwykły zbieg

okoliczności i na razie przyjął strategię strusia, czyli schowałam głowę w piasek. Musiałam się zmierzyć z tym problemem, ale postanowiłam pomyśleć o tym później, po powrocie Leo i rozmowie z nim. „Jestem jak Scarlett O’Hara” – uśmiechnęłam się do siebie.

Postanowiłam jednak wstać, i tak już bym nie zasnęła. Podniosłam się z łóżka i rozejrzałam wokół. Bałagan, niestety, nie zniknął przez noc.

„Cóż, chyba trzeba będzie tu

porządnie posprzątać” – stwierdziłam, zakładając szlafrok otrzymany jakiś czas temu od Leo. Uwielbiałam go: był mięciutki i ciepły, w kolorze kawy z mlekiem, cały wyszywany w malutkie motylki. Lekko naciągnęłam i ucałowałam kołnierzyk, jakbym całowała ofiarodawcę.

Nagle usłyszałam dzwonek do drzwi. „Mama i Wanda?” – to jedyne, co przyszło mi do głowy, ale przecież one miały własne klucze, no i było jeszcze za wcześnie.

Zbiegłam po schodach i otworzyłam.

– Leo?! – pisnęłam z wrażenia.

Na mojej twarzy natychmiast błysnął uśmiech. Po chwili jednak zgasł jeszcze szybciej, niż się pojawił; jak płomień nagle zdmuchniętej świecy.

Mój chłopak stał przede mną tak bardzo zmieniony, że aż wstrzymałam oddech. Chyba był pijany, poczułam woń nieprzetrawionego alkoholu. Zamarłam, a on spytał:

– Mogę wejść? Zajmę ci tylko



chwilę.

Jego lodowaty ton niemal zmroził mi serce. Odruchowo odsunęłam się na bok, gdy wchodził do domu. Od razu skierował się do mojego pokoju, błyskawicznie pokonał schody. Nie mogłam dotrzymać mu kroku, więc dołączyłam do niego dopiero po chwili. Stał na środku pokoju i gapił się prosto na mnie. Patrzyłam na niego przestraszona. Wyglądał, jakby coś najgorszego mu się przytrafiło, jakieś potworne nieszczęście.

Prawą dłoń miał owiniętą szmatą, pokrytą brunatnymi plamami. „Zaschnięta krew?” – pomyślałam z przerażeniem.

– Co ci się stało? – wyjąkałam, wskazując wzrokiem na jego rękę.

Zauważył moje spojrzenie i szybko odpowiedział:

– Skaleczyłem się szklanką.

Od razu się domyśliłam, że nie z tego powodu tak się zachowywał. Nagle ze zdumieniem odkryłam w jego oczach ogromną złość, aż wylewała się ze źrenic. Próbowiałam

się domyślić, czym mogłam go tak zranić, ale nic mi nie przychodziło do głowy. Może tylko to, że ukrywałam przed nim podejrzenia co do mojej tożsamości.

We własnym pokoju czułam się w miarę pewnie, więc postanowiłam za wszelką cenę wyjaśnić tę zagadkową sytuację. Serce waliło mi jak oszalałe, czułam uderzenia gorąca. Oparłam się o ścianę i z ulgą dotykałam całym ciałem jej chłodnej powierzchni.

– Z nami koniec – wyrzucił Leo

zachrypłym głosem.

– Co? – tylko tyle mogłam z siebie wydusić.

– To, co słyszałaś. Z nami koniec. Nie ma nas. Nie ma ciebie – oddzielał zdania efektownymi pauzami.

Stałam jak sparalizowana. Czułam lodowatą stróżkę potu spływającą po plecach. Wzięłam głęboki wdech. Nie zamierzałam tak beczynnie sterczeć, chciałam wiedzieć dlaczego, ale nie zdążyłam nawet otworzyć ust. Leo wymierzył

mi drugi cios:

– Anno, jesteś Wędrowcem. Jesteś taka jak ja, wiem, co mówię. – Zadrżałam, gdy moje przypuszczenia zamieniły się w pewność.

Z ust Leo padły następne straszne słowa:

– Widziałem znamię Wędrowca pod twoją pierś, wczoraj wieczorem, gdy się myłaś. Ja miałem takie samo.

– Widziałeś mnie naga... – Ledwie to wymamrotałam. Moje oczy nagle

wypełniły się łzami. Nie tak sobie wyobrażałam ten moment, gdy poznamy swoje ciała! Leo złamał przyrzeczenie. Nikt nigdy tak mnie nie zawiódł. Zdruzgotana nie mogłam wydobyć z siebie słowa. Rzucił mnie, bo byłam taka jak on? Dlaczego mnie nie chciał?

– Teraz już wiesz – powiedział stanowczo

Te słowa ostatecznie rozwiąły moje wątpliwości.

– Skreślasz mnie, bo jestem taka jak ty?! – krzyknęłam z rozpaczą.

Nie mogłam uwierzyć. Przecież ja kochałam go bez względu na to, kim był! Nie istniała na ziemi przyczyna, dla której przestałabym go kochać. Myślałam, że piekło już otworzyło przede mną podwoje, ale nie, jeszcze nie: po chwili mój chłopak zadał ostatni, zaskakujący cios.

– Sama się skreśliłaś. Zdajesz sobie sprawę z tego, że został ci prawdopodobnie niecały rok życia?

\* \* \*

Stała oparta o ścianę i patrzyła na mnie. Widziałem w jej oczach taką rozpacz i taki strach, że żaden człowiek, żaden najlepszy aktor nie byłby w stanie odegrać takiej roli. Anna właśnie się dowiedziała, kim jest i co ją czeka. Nie miałem wątpliwości: to ją przerosło. Moje serce przez całą noc pękało jak szkło na milion małych części i teraz w piersiach nie miałem już nic. Wszystkie kawałki gdzieś zgubiłem, włócząc się po Londynie. Nic już nie



miałem: ani serca, ani miłości, ani zaufania. Nic oprócz rozpacz i gniewu.

Przypomniałem sobie scenę z jakiegoś filmu, która kiedyś bardzo mną wstrząsnęła: odczłowieczony opryszek raz za razem wbijał nóż w drugiego człowieka, choć ten już dawno był martwy. Teraz to ja zagłębiałem ostrze w sercu Anny. Zabijałem ją tymi wszystkimi słowami, ale ja też czułem się martwy. Chciałem, żeby poznała to przerażające uczucie pustki i straty.

– Dlaczego mi to robisz, przecież... ja cię kocham... – wyszeptała i popatrzyła na mnie oczami pełnymi łez.

Miałem ściśnięte gardło, nie mogłem znieść tego widoku, ale gniew pomógł mi wykrztusić kolejne słowa:

– Możliwe, ale nie przeszkodziło ci to mnie zdradzić. Jak mogłaś myśleć, że się nie dowiem? Już rozumiem, dlaczego ostatnio byłaś taka rozkojarzona! Nie wiem, kto to jest, kto właśnie wydał na ciebie

wyroki. Nie dbam o to.

– Ja cię nie... – Chyba chciała mnie okłamać, ale udaremniłem tę próbę.

– Wiem, co widziałem!

Znów przypomniałem sobie poprzedni wieczór: płaczącą Annę trzymającą test. Rozejrzałem się po pokoju i od razu go zauważyłem. Leżał na biurku obok pudełka.

– Co widziałeś? Przecież ja nie... – Znów próbowała coś powiedzieć.

Nie pozwoliłem jej dokończyć, dostałem amoku. Jedyne, co chciałem zrobić, to rozwiązać jej

nadzieje, że zdoła mnie w jakikolwiek sposób oszukać.

– Byłem tu wczoraj, widziałem cię dokładnie! Najpierw siedziałaś przy łóżku, chwilę później poszłaś się kąpać, a ja oglądałem cię nagą. Tak! Złamałem przyrzeczenie! Ale to ty pierwsza mnie zdradziłaś, więc nie czuję się winny! Musiałem sprawdzić, że to, co zobaczyłem, nie jest koszmarnym snem. Byłaś w łazience, myłaś włosy, a ja widziałem znamię. Nie dotrzymałem słowa tylko dlatego,

że... – Już prawie krzyczałem, nie mogłem powstrzymać złości. – Jesteś taka sama jak Alex, dwulicowa i zakłamana.

Anna osunęła się na ziemię z twarzą zalaną łzami. Zobaczyłem to jak przez mgłę.

– Nie marnuj łez, nie płacz za mną. No chyba że płaczesz nad sobą – rzuciłem, starając się zabrzmieć jak najbardziej bezlitośnie.

Anna załkała jeszcze mocniej, szlochała tak żałośnie, że aż zaparło mi dech.

– *Gwiazda umarła... Spełniły się czasy. Kto mnie kocha, niech mnie dobije*<sup>2</sup> – wyszeptałem cicho, chyba mnie nie usłyszała.

Gniew gdzieś zniknął i znów pojawił się ten wszechogarniający ból. Odwróciłem się i szybko zbiegłem po schodach. Gdybym został w jej pokoju jeszcze przez choćby kilka sekund, porwałbym ją w ramiona. Tak bardzo było mi żal mojej ukochanej zdrajczynie...

Wyszedł. I tylko trzask zamykanych gwałtownie drzwi. A może to nie drzwi? Może to moje serce właśnie przełamało się na pół?

Nie wiem, ile czasu tak leżałam, w końcu usłyszałam, jak ktoś wchodzi do domu. Próbowałam otworzyć oczy, ale powieki wydawały się zbyt ciężkie.

– Ania! – Głos mamy dochodził jak przez mgłę. – Ania! Co się stało?

Popatrz na mnie!

Szarpała mnie za ramię, ale ja nie miałam siły na nią spojrzeć.

– Popatrz na mnie! Słyszysz mnie?! Anna! Co ci jest? – Nie dawała za wygraną.

– Nic, wszystko okej – wymamrotałam cicho. Chciałam, żeby sobie poszła i dała mi spokój.

– Jeśli zaraz nie otworzysz oczu i na mnie nie popatrzysz, wzywam pogotowie. – Mama nie żartowała.

Z trudem rozchyliłam powieki.



– Płakałaś! Co się stało? – Klęczała obok i badawczo się we mnie wpatrywała.

– Proszę cię, zostaw mnie. Nic mi nie jest.

– Co ty mówisz, przecież widzę!

Powoli usiadłam. Przez kilka minut dochodziłam do siebie pod bacznym okiem mamy.

– Nie powiesz mi, co się stało? – spytała po dłuższej chwili.

– Nie.

– Tak sądziłam.

Znów zapadła cisza.

– Wiem, że nic z ciebie nie wydrę, jeśli sama nie zechcesz powiedzieć. Nie będę cię już męczyć, ale ty też musisz coś dla mnie zrobić. Zaraz przyniosę ci śniadanie i herbatę, masz wszystko zjeść i wypić. Zrozumiałaś?

Pokiwałam głową. Na takie warunki mogłam przystać.

Gdy się obudziłam, ze zdumieniem odkryłam, że na zewnątrz jest ciemno. Mój pokój oświetlała jedynie lampka na

toaletce. Zegarek wskazywał dziewiątą. Na stoliku obok łóżka zauważyłam puste naczynia. Byłam otępiała, kręciło mi się w głowie. Zerknęłam jeszcze raz na talerz i przypomniałam sobie, że tych kilka małych okruchów to pozostałość po śniadaniu.

– Śniadanie? Przecież jest dziewiąta wieczór, przespałam cały dzień? Jak to się stało? – wymamrotałam z niedowierzaniem.

„Tabletka!” – przypomniałam sobie, że zażyłam białą pigułkę

uspokajającą. „Po co mi tabletki? Przecież nigdzie nie leciałam? To Leo miał lecieć...”. Nagle wszystko wróciło. Poczułam się, jakby ktoś uderzył mnie pięścią w brzuch.

– Leo... – wyszeptałam.

Mój umysł powoli zaczął odtwarzać koszmarne filmy, w których brałam udział. Każde słowo znów brzmiało mi w uszach, każde zdanie przypominało o bólu sprzed kilkunastu godzin.

„Z nami koniec”.

„Nie ma nas”.

„Nie ma ciebie...”.

„Oglądałem cię nagą...”.

„Jesteś dwulicowa i zakłamana...”.

Horror! Zamknęłam oczy, opadłam z powrotem na poduszkę. Obrazy i dźwięki nie znikwały. Miałam przed sobą twarz Leo, tak wyraźną, jakby cała ta wizja była rzeczywistością. Robiło się jeszcze gorzej...

„Z nami koniec”.

„Nie ma nas”.

„Nie ma ciebie...”.

Podniosłam powieki, nie mogłam

tego znieść. Zakręciło mi się w głowie, szybko wzięłam parę oddechów. Łzy pojawiły się nie wiadomo kiedy i ciekły po policzkach.

„Dlaczego?” – Tylko to jedno pytanie tłuło mi się po głowie.

Nigdy nawet nie wyobrażałam sobie takiego cierpienia. Człowiek, którego pokochałam całym swoim niedoświadczonym sercem, odebrał mi miłość, zaufanie i siebie samego. Wiedziałam, że o zdradę oskarżył mnie bezpodstawnie. Skąd taki

zarzut? Nie miałam bladego pojęcia. Może chodziło o to, że nie zdradziłam mu swoich przypuszczeń? Zaraz odrzuciłam tę myśl. Przecież o nich nie wiedział, nie znał historii, którą skrywała brązowa koperta.

Krzyczał coś o kimś, kto wydał na mnie wyrok. A więc z pewnością chodziło mu o zdradę fizyczną. Przypominałam sobie wczorajszą próbę w szkole tańca, czyżby Leo tam przyleciał? Nawet jeśli, to nie zrobiłam nic złego. Tak, dałam

mojemu partnerowi buziaka na do widzenia, ale to był koleżeński całus. Patrick niedawno mi się zwierzył, że jest gejem, i od tego momentu zawsze tak się zegnaliśmy.

Leo był tak porażająco stanowczy i pewny swego, nie pozwolił mi nawet na najmniejszą próbę wytłumaczenia się. Po chwili namysłu stwierdziłam, że cała ta historia o mojej rzekomej zdradzie to musiał być jakiś pretekst do rozstania. Może Leo blefował?

Pewnie zauważył, że przez kilka



ostatnich dni chodziłam rozkojarzona. Żyłam w ciągłym strachu i rozterce. Nie mogłam się pogodzić z faktem, że najprawdopodobniej to ja stałam się przyczyną śmierci ojca, bałam się tego, co mnie czeka, nie miałam pojęcia, jak sobie poradzę ze świadomością, że moje życie nigdy już nie będzie zwyczajne. A cios wymierzony przez najukochańszą osobę zupełnie mnie dobił. Czułam, że nigdy nie będę w stanie się z tego podnieść.

– Rzucił mnie pod byle pretekstem, bo dowiedział się, że jestem taka jak on – powtarzałam jak mantrę i nie mogłam uwierzyć, jak niewiele dla niego znaczyłam.

Na tyle zapętlełam się w gorzkich przemyśleniach, że dopiero w ostatniej chwili usłyszałam otwierające się drzwi. Szybko zamknęłam oczy, udawałam pogrążoną w głębokim śnie. Chciałam zniknąć.

## Rozdział 17

### Dwa księżyce

Adrenalina niosła mnie jak na skrzydłach, nawet nie wiem, kiedy znalazłem się w agencji. Jeszcze nikogo nie było, miałem szczęście. Szybko skreśliłem parę zdań do Angeli, zabrałem z sejfu trochę gotówki i trzy karty kredytowe. Zostawiłem kluczyki do samochodu w szufladzie biurka i zamówiłem

taksówkę na Heathrow.

Mike ciągle do mnie wydzwaniał – pewnie czekał już przed moim mieszkaniem, gdzie się umówiliśmy. Mieliśmy razem lecieć do Stanów, musiał się więc poważnie zaniepokoić moją nieobecnością. Dzwonił jak oszalały co minutę, pewnie zauważył, że jaguar też zniknął. Postanowiłem szybko coś z tym zrobić: poprosiłem taksówkarza, aby nieco zwolnił na moście i zjechał jak najbliżej balustrady. Mocnym rzutem

pozbyłem się obu telefonów.

Nie miałem żadnego pomysłu, gdzie się udać. Stałem przed kasą, zastanawiając się, gdy nagle jakaś kobieta odwołała rezerwację na lot do Australii. Kilka lat wcześniej przy okazji dwutygodniowych zdjęć zwiedziłem trochę ten piękny, ale dziki kraj. Tak, tego właśnie potrzebowałem!

Prawie dobę później stałem już na lotnisku w Sydney. Czułem się wykończony i nadal koszmarnie skacowany, ale zaczynałem powoli

odzyskiwać równowagę psychiczną.

W krainie kangurów liczba moich szalonych fanek nie była zbyt wysoka, więc mogłem łatwo zaszyć się gdzieś na prowincji i przeczekać. Przeczekać? Po co? Aby zapomnieć o Annie? To wydawało mi się całkowicie nierealne.

Zdawałem sobie sprawę z tego, że nigdy nie będę w stanie wyrzucić jej z pamięci i serca. Może chciałem sprawdzić, jak rozwinie się sytuacja?

Nic nie mogłem zrobić, zupełnie jakby ktoś pozostawił mnie w

pomieszczeniu bez drzwi – gdzie się ruszyć, tam ściana. Nie miałem żadnego wyjścia awaryjnego.

Kierowca zawiózł mnie do biura nieruchomości na obrzeżach Sydney. Agent o imieniu Joe okazał się bardzo pomocny. Znalazł dla mnie dokładnie to, czego potrzebowałem, czyli dom w małej miejscowości kilkanaście kilometrów od stolicy – niewielki, stary i nieco zaniedbany, ale za to w bardzo ustronnym miejscu, bez dostępu do Internetu i telefonu. Pewnie dlatego

nikt go nie chciał wynająć. Jakby tego było mało, stawka dzierżawy nie była szczególnie atrakcyjna, ale nie obeszło mnie to. Od lat nie narzekałem na brak kasy, poza tym zabrałem ze sobą tyle plastikowego pieniądza, że mogłem tu zostać nawet przez najbliższe dziesięć lat.

Zapłaciłem kaucję i czynsz za pół roku.

Zaległem w salonie na rozpadającej się sofie. Chciałem zasnąć, ale zupełnie mi nie szło.



Zapach stęchlizny i kłębow kurzu, wzbijających się przy każdym ruchu, nie pomagał. W końcu otworzyłem oczy. Jedyne, co mi pozostało, to tępe patrzenie w sufit. Był krzywo pomalowany, po godzinie znałem na pamięć wszystkie detale: kilka pęknięć i rys, które układały się w literę H, dwie pajęczyny, ślad po zabiciu owada. Próbowałem odnaleźć jakiś obraz wśród ciemnych zacieków i plam niewiadomego pochodzenia, gdy nagle odniosłem wrażenie, że widzę

twarz Anny. Nie mogłem tego znieść, odwróciłem wzrok.

Nad kanapą wisiał stary obraz przedstawiający jakiegoś faceta. Wąsaty brunet spoglądał na mnie z filozoficznym spokojem. Wstałem i przesiadłem się na fotel, aby mieć lepszy widok. Przypomniał mi się film o człowieku, który utknął na bezludnej wyspie i stworzył sobie przyjaciela ze skórzanej piłki.

– Mogę do ciebie mówić Phil? – Mój Wilson<sup>10</sup> nie sprzeciwił się, więc uznałem to za dobry znak.

– Posłuchaj, Phil, pierwszy raz w życiu jestem w takiej sytuacji. Co mam zrobić? Czy w ogóle da się coś zrobić?

– Pytasz mnie o rzeczy oczywiste. Jasne, liczę się z tym, że Anna jak każda inna kobieta może nie urodzić tego dziecka, jestem tego świadom. Ale poznałem ją na tyle dobrze, że mogę założyć z dużym prawdopodobieństwem, graniczącym z pewnością, iż nigdy nie dokonałaby aborcji... – Nagle przerwałem.

– Tak! Masz rację! Nie znam jej, nie mam pojęcia, co siedzi w jej głowie. Jestem idiotą! Tylko wydawało mi się, że ją znam! Ale zgodzisz się ze mną, że mogą się zdarzyć różne sytuacje, zwyczajnie może nie donosić ciąży z powodów od niej niezależnych.

– Nie! Nie życzę jej tego! – zaprzeczyłem gwałtownie.

– Nie jestem podłym człowiekiem! Musisz mi uwierzyć! – Walnąłem w poręcz. Tak bardzo chciałem go przekonać...

– Zresztą to by nic nie zmieniło! Przecież mnie zdradziła! Rozumiesz? Nie wiem, kim jest dla niej ten facet. Nie wiem nic oprócz tego, że ja byłem dla niej nikim, skoro znalazł się ktoś inny.

Zerwałem się z fotela i pognałem do kuchni. Wróciłem po dobrych pięciu minutach ze szklanką lodowatej wody. Musiałem w końcu zdobyć się na to wyznanie. Wziąłem głęboki wdech i zacząłem:

– Ta myśl mnie zabija, nienawidzę tego faceta, kimkolwiek

jest. Na pewno wiedział, że spotykała się ze mną. Skąd? Choćby z gazet. Przypuszczam, że randkowali przez cały ten czas, kiedy siedziałem w Kanadzie. Policzyłem pobieżnie i wyszło mi, że Anna zaszła w ciążę tuż przed naszym wyjazdem do Polski. Nie mieści mi się to w głowie. Jak mogła tak udawać? – wylałem z siebie potok słów.

Na chwilę przerwałem. Nagle stanęła mi przed oczami ta chwila: znów tam byłem, w tej nadmorskiej

miejsowości, i całowałem się z Anną. Nie chciała się wtedy ze mną kochać... Teraz już wiedziałem dlaczego. Dbała, bym się nie zorientował, że już straciła dziewictwo. Gniew znów wypełnił mi całe serce, ale jakoś się opanowałem.

– Tak, znów muszę ci przyznać rację: jest zdecydowanie lepszą aktorką niż ja. – Pokiwałem głową.

– Czy istnieje jakieś rozwiązanie? To ty miałeś mi je podsunąć – parsknąłem śmiechem.

– Drogi kolego, niestety muszę cię rozczarować, happy endu nie będzie. Gdy Anna urodzi to dziecko, zarówno ten żałosny gnojek, czyli jego ojciec, jak i ja, równie żałosny frajer, stracimy ją bezpowrotnie.

– Jesteś świetnym psychologiem, muszę ci to przyznać. Rzeczywiście gdzieś w tyle mojej głowy kołacze się myśl: przejść do jakiegoś innego ciała, aby w tym samym czasie zacząć nowe życie i spotkać się z nią, a raczej z jej wcieleniem – podobnym, ale nie tym samym –



kilkanaście lat później. No ale gdyby Anna urodziła syna? To nie ma sensu. Poza tym moi rodzice umarliby z rozpaczy, gdybym zniknął z ich życia. Mają tylko mnie. Świadome przejście w kolejne wcielenie nie wchodzi w grę. Z kolei planowanie kontaktu z dzieckiem Anny jeszcze za tego życia też jest chore, dzieliłoby nas prawie trzydzieści lat. Jestem w potrzasku. Po raz pierwszy w życiu nie wiem, co zrobić.

Wypiłem resztkę wody, ale

bynajmniej nie pomogło mi to zebrać myśli.

– Phil, jak myślisz? Może chciała ze mną zerwać po powrocie? Wszystko na to wskazywało, zwłaszcza jej zachowanie w ostatnich dniach. Dobrze kombinuję? – próbowałem wydobyć z niego odpowiedź, ale milczał jak głaz.

– Zresztą: czy to ważne? To wszystko nie ma sensu. – Zwiesiłem głowę. – Jeszcze nigdy nie byłem tak nieszczęśliwy, nie mam siły żyć.

Oddałbym wszystko, żeby o niej zapomnieć, wszystko...

– Kocham ją. Bez względu na to, co mi zrobiła, co zrobiła sama sobie, kocham ją i nic tego nie zmieni, dlatego tak bardzo chciałbym wydrzeć ze swojej głowy pamięć o niej, wyrwać z serca to uczucie. Gdyby istniała jakaś tabletką zapomnienia, zażyłbym ją bez wahania. – Znow zamilkłem i poddałem się wspomnieniom.

– Tak, masz rację, zapomniałbym również o tych wszystkich

cudownych chwilach z nią spędzonych, ale uwierz mi, tak cierpię, że nieszczęście mnie przytłacza. Może gdybym tego wszystkiego nie przeżył, byłoby mi lepiej? Byłbym jak ptak w klatce, który nigdy nie zaznał wolności, jak ślepiec, który nigdy nie widział świata. Tak samo jak oni nigdy nie dowiedziałbym się, co mnie ominęło. Mogę liczyć jedynie na czas i zapomnienie, ale szybko nie wymażę z serca uczucia do tej kobiety.

*Jaka zdrada, taki gniew* – nie wiadomo skąd pojawiły się w mojej głowie słowa tej piosenki. Zerwałem się z fotela. Płyta ciągle tkwiła w laptopie. Słuchałem tego utworu, tak jak wtedy na balkonie w Sopocie, a moja wściekłość rosła. Gniew przepelniał mi trzewia. „Moja udręka będzie trwać wiecznie...” – pomyślałem. Przerazała mnie ta świadomość.

\* \* \*

Pierwszych kilka dni upłynęło mi jak ciągnący się senny koszmar. Już czwartą dobę siedziałam w pokoju i prawie w ogóle nie wychodziłam. Mama zmieniła system pracy: każdą noc spędzała w domu, a pracowała albo od wczesnego rana, albo po południu. Noc wskrzeszała straszne sny, budziłam się zrana zlaną potem i łzami, czasami krzyczałam – i wtedy mama wyrywała mnie z tych realistycznych wizji.

Ona albo Wika przychodziły do

mnie na górę i przynosiły mi coś do zjedzenia. Nie mogłam nic przełknąć, ale czasami, zmuszana, dla świętego spokoju coś w siebie wtlaczałam. Na szczęście obie szybko zrezygnowały z prób dotarcia do prawdy, przestały mnie wypytywać, co się stało. Nie miałam zamiaru wynurzać się z tej wszechogarniającej rozpacz, dobrze mi w niej było. Tkwienie w ogromnym nieszczęściu sprawiało mi jakąś masochistyczną przyjemność.

Każdego poranka otwierałam oczy i ze zdumieniem odkrywałam, że czuję, jak boli mnie życie. Bolało wszystko: oddychanie, myślenie, zasypianie, budzenie się. Żaden stan nie przynosił ukojenia.

Wychodziłam z pokoju, gdy usłyszałam ich rozmowę. Wiktoria chyba wróciła właśnie z pracy. Zamarłam w bezruchu. Były na dole i pewnie myślały, że śpię.

– Czy już coś wiadomo? Gdzie on jest? – Mama mówiła tak cicho, że musiałam zejść kilka schodów, aby



lepiej słyszeć.

– Jack nic ci nie mówił?

– Nie.

– Niestety, ja też nic nie wiem.

Leo zostawił jakąś krótką wiadomość, tylko do Angeli. Nie wiem dokładnie, co tam napisał, nie widziałam tego listu. W każdym razie chyba nikt nie wie, gdzie jest Leo. Jakby zapadł się pod ziemię. Podśluchałam Angelę, gdy dzwoniła do jego rodziców, rozmawiała z Ruby. To było od razu w tym dniu, w którym Leo zniknął. Nic

konkretnego nie powiedziała, poprosiła ją tylko o to, aby się nie martwiła, bo on na pewno wróci, ale nieprędko. A, i jeszcze jej mówiła, że wziął ze sobą dużo pieniędzy. I chyba tyle. Żadnych szczegółów.

– Skąd wiecie, że żyje? Nie próbowaliście się z nim jakoś skontaktować? – W głosie mamy usłyszałam wahanie.

– Nie wiem, co zrobił z telefonem, bo jedyne, co usłyszałam, jak próbowałam się do niego dodzwonić, to informacja, że

abonent jest niedostępny. Zabrał laptopa, ale nie odpowiada na e-maile, zresztą nie ma jak. Nasz informatyk stwierdził, że Leo nie logował się w Internecie od momentu, kiedy wyjechał, nie jest aktywny na żadnym komunikatorze.

– No a z czego żyje? Przecież musi coś jeść!

– Zabrał ze sobą karty kredytowe z kilku kont. Angela pokazała mi wyciąg z jednego banku, nic tam nie było poza dwiema datami i kwotą pobrań. Nie wiadomo, gdzie pobiera

gotówkę. Na razie korzysta tylko z jednego konta i chyba zastrzegł tam poufność informacji czy coś w tym rodzaju. To jedyna rzecz, która świadczy o tym, że Leo żyje.

– Jak w pracy w ogóle? Dajesz jakoś radę?

– Angela jest nie do zniesienia, okropnie wściekła. Wyżywa się na wszystkich oprócz mnie, dobre i to. James już jej powiedział, wiesz, o dziecku, więc trochę się hamuje. Ale wcale się na nią nie gniewam. Mamy teraz koszmar w biurze,

telefony się urywają, Morris, nasz prawnik, ma piekło na ziemi. Leo zerwał kontrakt, bo nie poleciał do Stanów, miał tam dokręcić jakieś sceny i teraz będziemy musieli zapłacić ogromną karę, bo premiera filmu się opóźni i na dodatek nie wiadomo, na jak długo – cierpliwie wyjaśniała Wika.

– I co teraz zrobicie?

– Może coś się uda wynegocjować. Albo zapłacimy. Jakby tego było mało, brukowce już się rozpisują, że Leo prawdopodobnie jest na

odwyku, że pewnie miał kłopoty z narkotykami albo alkoholem i stąd jego nagłe zniknięcie. Morris nic nie może zrobić, nawet ich nie ruszy, dopóki sytuacja się nie rozwiąże. Wiesz, do powrotu Leo.

– A jak się czujesz? Byłaś już u lekarza?

– Tak, wczoraj. Stwierdził, że na razie wszystko w porządku. Przy okazji odwiedziłam szkołę i wypisałam się. Nie dałabym rady uczyć się, chodzić do pracy i na dodatek być w ciąży – zaśmiała się.

Zmieniły temat, a ja powoli wycofałam się do pokoju. Nie wiedziałam, co o tym wszystkim myśleć. W całej historii nic do niczego nie pasowało, nie mogłam zrozumieć powodów ucieczki Leo.

Bezwiednie włączyłam komputer i założyłam słuchawki. Chciałam zagłuszyć muzyką wszystkie myśli. Przypomniałam sobie płytę kupioną w Polsce, przed oczami od razu stanęła mi scena z hotelu. Znów byłam w objęciach Leo, czułam dotyk jego ręki na piersi... Nie mogłam

znieść bólu, który towarzyszył temu wspomnieniu.

Znalazłam na YouTube piosenkę Hanny Banaszak, ale po chwili stwierdziłam, że nie mam ochoty słuchać tych strasznych słów Samby przed rozstaniem.

Rósł we mnie gniew. Chciałam coś zrobić, aby go wypuścić na zewnątrz, bo rozrywał mi serce od środka. A więc okazałam się Wędrowcem i dlatego Leo mnie odrzucił. Nie akceptował mnie, choć był taki sam. Nie mogłam się z tym



pogodzić, chciałam coś zmienić, nie zamierzałam dalej znosić tej okrutnej prawdy, tej niesprawiedliwości. Kliknęłam odruchowo w jakiś teledysk. Młoda dziewczyna, trochę podobna do mnie, śpiewała po polsku jakąś balladę. Wpatrywałam się w nią, urzeczona. Śpiewała o mnie...

*Popłyniesz dalej z każdym dniem*

*Gdzieś, gdzie nic nie będzie już dziwić cię*

I z każdą chwilą twoje dni  
coraz mniej realne są

Nie dziwisz się

Tatuaż zdobi twoją pierś

I w twojej głowie pełno  
tatuaży

Gdy w jednej chwili  
zmieniasz się

I jest ci tak dobrze, dobrze,  
dobrze i ja to znam

Jest ci tak dobrze, dobrze

Gdy nie boisz się, nie

A kiedy nagle, kiedy nagle

Zbudzisz się

*To nie będziesz wcale ty  
To nie jesteś już ty...[11](#).*

– Dość! – zbuntowałam się.  
Powoli otworzyłam szufladę.  
Na szczęście nożyczki okazały się  
ostre.

Gdy skończyłam, nagle poczułam  
ogromną ulgę. To już nie byłam ja.  
Ból nieco zelżał.

\* \* \*

Na całym tym oceanie nieszczęścia istniała tylko jedna wysepka pociechy: w promieniu kilkuset metrów nie miałem żadnych sąsiadów. Kompletny spokój i cisza, żadnych intruzów i ciekawskich mamusiek. Gdyby nie to, z pewnością wylądowałbym w areszcie lub psychiatryku. Widok oszalałego faceta rąbiącego siekierą jakieś biedne drzewo, które miało pecha rosnąć kilka metrów od budynku, musiał robić wrażenie.

Ochłonałem dopiero po godzinie, gdy wokół mnie rozpościerał się stos popielatych gałęzi – tylko tyle zostało z mojej ofiary.

Cały dzień zajęło mi usuwanie śladów po spustoszeniu dokonanym kilka dni wcześniej. Zrobiło mi się trochę lepiej, wysiłek fizyczny zdecydowanie poprawił samopoczucie. Wreszcie poczułem głód. Raz w tygodniu miała przejeżdżać koło domu furgonetka – obwoźny sklep spożywczy. Nigdzie nie musiałbym jechać, ale nie

wiedziałem, kiedy to auto się pojawi.

Wybrałem się pieszo do Wyee, w małym komisie kupiłem jakiś samochód – matowy ze starości, z ledwie widocznym oryginalnym lakierem w kolorze pomarańczy. W umowie podałem fałszywe dane. Na szczęście sprzedawca nie był formalistą i nie zażądał dokumentów.

Oczywiście nie przerejestrowałem tego grata. Nie planowałem często z niego korzystać, więc postanowiłem jeździć na starych tablicach

rejestracyjnych. Istniało niewielkie ryzyko, że wszystko się wyda – zawsze mógł się mną zainteresować jakiś nadgorliwy policjant – ale od czego były pieniądze.

Właściciel domu zostawił wewnątrz meble i wyposażenie, wszystko wysłużone i brudne. W jednym z pomieszczeń stały nawet szafki wypchane książkami, których było pewnie kilkaset. Próbowałem trochę ogarnąć ten chlew, ale wypełnienie takiej misji wymagałoby sztabu ludzi. Posprzątałem

pobieżnie jedynie w salonie, kuchni i łazience, na całą resztę machnąłem ręką.

Oglądałem telewizję, a precyzyjniej rzecz ujmując, gapiłem się w telewizor. Nawet nie zwracałem uwagi na kanały. Włączałem – i tak szło przez dziesięć albo i więcej godzin. Byleby cokolwiek szumiało, brzęczało. Byle nie słyszeć tych natrętnych myśli.

Chyba nigdy nie czułem się aż tak nieszczęśliwy. Po prostu tkwiłem w wielkiej czarnej czeluści.



Przypomniałem sobie, że kiedyś  
paliłem – wtedy, gdy byłem z Alex.  
Podczas najbliższej wizyty w  
okolicznym sklepie kupiłem kilka  
paczek różnych papierosów.  
Wszystkie smakowały tak samo:  
goryczą i tęsknotą.

Kilka razy poleciałem pooglądać  
okolicę. Przy Wyee rozpościerały się  
kilometry lasów, podróżowałem  
przez nie godzinami.  
Przypuszczałem, że każdy fotograf  
przyrody zazdrościłby mi mojej  
umiejętności: każde leśne

stworzenie mogłem podglądać z bliska. Jeden dzień spędziłem, włócząc się za stadkiem psów dingo. Obserwacja ich obyczajów, zwłaszcza polowania, dostarczyła mi przerażających wrażeń. Mimo wszystko nawet najdziksze zwierzęta nie potrafią być tak okrutne jak ludzie. Tak, te psy zachowywały się bezwzględnie, ale wynikało to z życiowej konieczności.

Niestety, po tygodniu znudziła mi się obserwacja fauny i flory, więc zacząłem czytać książki. Znalazłem

nawet *Dziwne losy Jane Eyre*. Długo się wahałem, czy je przeczytać, w końcu cisnąłem książkę w kąt – zbyt mocno kojarzyła mi się z tą jedną, konkretną osobą. Miałem do dyspozycji spory wybór kryminałów i sensacji, przynajmniej zajmowało mi to myśli. Czasami czytałem Philowi na głos. Jedno musiałem mu przyznać: okazał się bardzo uważnym słuchaczem. Dobór lektury należał do mnie, a mój milczący kumpel nigdy się nie buntował, co ułatwiało sprawę.

\* \* \*

– Gdzie byłaś? Już południe.

Znów widziałam to spojrzenie mamy. Nie mogłam go znieść. Nie chciałam, aby ktokolwiek się nade mną litował. Tamtej małej Ani z różowego pokoiku już nie było, wyrzuciłam ją na śmietnik razem z jej pięknymi włosami, kursem tanga, rysunkami, papierowymi motylami i szkołą artystyczną.

Obecna Anna miała krótkie włosy, twarde spojrzenie i nową tożsamość.

– W szkole.

– Po co?

– Po papiery.

Nie chciałam z nią gadać. Szybko skierowałam się do swojego pokoju i zamknęłam za sobą drzwi, ale prawie zaraz się otworzyły. Mama nie dawała za wygraną.

– Po jakie papiery? Wypisałaś się ze szkoły? Boże! Anna, najpierw ta...

– zawahała się – ...straszna fryzura, potem rysunki, a teraz to?

Usiadłam na łóżku i chwilę myślałam. Pewnie zdaniem mamy zachowywałam się jak kretynka, ale jak miałam jej wytłumaczyć, że staram się ze wszystkich sił zapomnieć o Leo?

Jego słowa wciąż dudniły mi w uszach: „Kocham twoje włosy. Dopóki jesteś moja, nigdy nie pozwolę, abys je obcięła”. Teraz już nie byłam jego, już nikt nie kochał moich włosów.

– Co ty wyprawiasz? Umieram ze strachu o ciebie. Dziecinko, powiedz

mi, co się stało. Powiedz mi prawdę, zrobi ci się źlej. – Usiadła obok i chwyciła mnie za prawą dłoń.

Łzy próbowały wycisnąć mi się z oczu, ale kilka dni wcześniej odkryłam pewną umiejętność, która pozwalała mi je zatrzymać: patrzyłam w jeden punkt i po polsku liczyłam w głowie do tysiąca. Absorbowało to moje myśli i pozwalało na opanowanie. Wiedziałam, że gdyby wydostała się ze mnie choć jedna łza, nie opanowałabym następnych.

– Nic się nie stało. Po prostu się rozstaliśmy, już ci mówiłam. Tak samo jak mówiłam, że nie chcę o tym gadać.

„Znow. To. Samo. Nie. Trzymaj. Mnie. Za. Tę. Cholerną. Rękę” – każde słowo w moich myślach strzelało jak nabój z pistoletu. Delikatnie wysunęłam dłoń i sięgnęłam do torebki, po chwili podałam mamie dokumenty. Widziałam, że przypatruje się im niewidzącym wzrokiem, dopiero po chwili do niej dotarła ich treść.



– Chcesz być pielęgniarką. –  
Chyba miało to zabrzmieć jak  
pytanie, ale wyszło zdanie  
oznajmujące.

– Tak. – Musiałam rozwiązać jej  
wątpliwości.

– Przecież nienawidzisz widoku  
krwi. Kiedyś zasłałaś, jak przecięłaś  
się kartką. Gdy miałaś pierwszą  
miesiączkę, zemdłałaś w łazience. A  
teraz zapisałaś się do szkoły  
pielęgniarskiej... – Nadal patrzyła na  
dokument.

– Tak, zapisałam się do szkoły

pielęgniarskiej – powtórzyłam jak automat.

– Świetnie. Idziesz w moje ślady – wysapała po dłuższej chwili.

– Też tak myślę. – Udawałam, że nie wyczuwam ironii.

– Zmieniłaś się. Mam wrażenie, że jesteś obcym człowiekiem. Gdzie się podziała moja córka? Tęsknię za nią. – Mama westchnęła tak żałośnie, że ścisnęło mnie w żołądku.

– A ja nie – wykrztusiłam z trudem. Chciałam zostać sama,

miałam wszystkiego dość. –  
Przepraszam, muszę skorzystać z  
toalety i wziąć prysznic, na mieście  
było strasznie gorąco. Potem chyba  
chwilę się zdrzemnę. –Wstałam,  
uznawszy rozmowę za zakończoną.

\* \* \*

Siedziałyśmy na małej ławce  
przed domem. Księżyc świecił tak  
mocno, że wszystko wydawało się

wyraźne jak w dzień. Pierwszy raz mogłam się jej dobrze przyjrzeć. Nie czułam do niej sympatii i chciałam to jakoś zmanifestować. Miałam jej powiedzieć, że z ustami pomalowanymi na czarno wygląda jak satanistka, ale po chwili stwierdziłam, że wszystko jest białoczarne, więc stąd ten kolor szminki.

– Gdybyś tylko zmyła tę tapetę, byłybyśmy nie do odróżnienia – stwierdziłam po chwili zgryźliwie.

– Gdybyś tylko nie obcięła się na jeża, wyglądałybyśmy jak bliźniaczki

– odparowała Alex, parskając śmiechem.

– Wiesz, dlaczego to zrobiłam – obruszyłam się. – I nie tylko to.

Od razu przypomniałam sobie wszystko, co odrzuciłam i z czego zrezygnowałam, aby jak najmocniej odciąć się od przeszłości.

– Najtrudniej jest uciec przed samym sobą. Choćbyś nie wiem jak szybko biegła, i tak w najlepszym wypadku zobaczysz własne plecy – zwerbalizowała moje odczucia.

Ciśnienie uderzyło mi do głowy.

Mimo wściekłości poczułam ogromną chęć zwierzenia się jej. W końcu obie byłyśmy kiedyś dziewczynami tego samego mężczyzny.

– Masz cholerną rację! – Staralam się panować nad sobą, ale przychodziło mi to z ogromnym trudem. Alex potrąciła zbyt czułą strunę.

– Wiem – skwitowała ze spokojem.

– Odkryłaś mnie. Nie mogę o nim zapomnieć, on jest wszędzie. W

każdej chwili mogę zobaczyć jego zdjęcia, jego filmy, jego e-maile. Za każdym razem, gdy włączam ten cholerny Internet, trzęsę się ze strachu, że przypadkiem gdzieś wyświetli mi się fotka z jego twarzą. Przechodząc obok sklepu, odwracam wzrok od stoisk z gazetami. Nie mogę od niego uciec, więc uciekam od siebie. Nie chcę już być jego Anną, chcę o niej zapomnieć, wtedy on zniknie, a ja się uwolnię. – Opadłam z sił.

– Miłość jest jak herbaciane liście.

Nawet gdy z czasem odparuje z nich woda i pokryją się kurzem, wrzucone do wrzątku z powrotem odzyskują barwę, zapach i smak. Zasuszone uczucie pod wpływem gorącego wspomnienia też nabiera kolorów...

– Słowa Alex zabrzmiały filozoficznie. – Nigdy o nim nie zapomnisz, do końca życia pamiętamy naszą pierwszą miłość, choćby była nie wiem jak beznadziejna.

– Ty chyba nie miałaś z tym problemów, szybko ci przeszło –



odparłam złośliwie.

– Tak uważasz? – Popatrzyła na mnie spod wpeł opuszczonych powiek.

– Przecież go zostawiłaś dla jakiegoś bogatego kolesia – przypomniałam jej.

– No i co z tego? Może całe późniejsze życie cierpiałam z rozpacz i tęsknoty, spędzałam dni na rozpamiętywaniu przeszłości i rozważaniu, czy dokonałam właściwego wyboru? Skąd wiesz, że tak nie było? – zaskoczyła mnie

pytaniem.

– Kochałaś Leo, gdy od niego odchodziłaś?

– Tak.

– Jak to możliwe? Jak mogłaś się z nim rozstać w takiej sytuacji? – Nie mieściło mi się to w głowie.

– Niejedna kobieta, odchodząc od ukochanego mężczyzny, wyświadcza mu tym przysługę. Zresztą to uniwersalna zasada, nie dotyczy wyłącznie nas. Znałam wielu facetów, którzy deklarowali gorące uczucia do ukochanej, ale najlepsze,

co mogli dla niej zrobić, to dać jej spokój – parsknęła śmiechem.

– Myślałaś, że nie zasługujesz na Leo?

– Może tak, a może nie. To, czy odeszłam ze szlachetnych pobudek, czy też z tych najbardziej wyrachowanych, pozostanie moją słodką tajemnicą, ale nie zmienia to faktu, że podjęłam złą decyzję i za nią zapłaciłam. Tak samo on zapłacił za to, że cię zostawił. On też cię kochał, i to znacznie bardziej niż kiedyś ja jego.

– Skąd to wiesz?

– Rozmawiałam z nim, to chyba jasne – zachichotała.

– Leo mnie zostawił, bo nie jestem człowiekiem. Ciągłe nie mogę zrozumieć, dlaczego aż tak bardzo mu to przeszkadza, przecież jestem taka jak on – żaliłam się. – Na dodatek miał rację, faktycznie go zdradziłam, bo nie ufałam mu bezgranicznie. – Opuściłam głowę, łzy powoli napływały mi do oczu i nie chciałam, by Alex je zobaczyła. – Domyśliłam się, że jestem

Wędrowcem, ale ze strachu przed urażoną dumą nie porozmawiałam z nim szczerze od razu, gdy tylko w mojej głowie pojawiły się te podejrzenia. Nie wierzę, że on mnie jeszcze kocha.

Po cichu liczyłam na to, że Alex zaprzeczy, chciałam usłyszeć choć jedno zdanie, które pomogłoby mi odzyskać nadzieję, ale moja rozmówczyni uparcie milczała.

„Rozmawiała z nim, czyli wie, gdzie on jest!”. – Nagle to do mnie dotarło. Podniosłam wzrok, ale

gdzieś zniknęła. Rozejrzałam się wokół, nigdzie jej nie widziałam.

– Alex? – Przypuszczałam, że gdzieś się schowała.

Zajrzałam pod ławkę i za murek odgradzający podwórko od ulicy, ale nikogo nie znalazłam. Musiała być gdzieś niedaleko, nie zdążyłaby odejść tak niezauważenie.

– Alex!!! – krzyknęłam z całych sił.  
– Gdzie jesteś? Wyłaź! –  
Rozglądałam się czujnie na boki. –  
Proszę cię! Alex! Porozmawiaj ze mną. – Łzy znów trysnęły mi z oczu,

tym razem z poczucia bezradności.

– Anka! Anka! Tu jestem... –  
usłyszałam ją jak przez mgłę.

– Gdzie? Alex...

– Otwórz oczy! – Nagle ktoś szarpnął mnie za ramię.

– Wika? Co robisz u mnie w łóżku? Czemu nie śpisz? Jest środek nocy – wymamrotałam zdumiona.

– Środek nocy? Matko jedyna, co ty bredzisz, kobieto? Druga po południu... i kim, do cholery, jest Alex?

– Przyjemnie? – zapytałem  
mojego wąsatego kumpla, ale jak  
zwykle nie doczekałem się  
odpowiedzi. Stał oparty o balustradę  
werandy i razem ze mną gapił się w  
rozwieżdżone niebo.

– Powinieneś być mi wdzięczny.  
Ciekawe, kiedy ostatnio miałeś  
okazję wyjść na zewnątrz i zobaczyć  
księżyc. Pewnie ostatnie  
dwadzieścia lat spędziłeś, wisząc na



tej ścianie z pajęczynami na plecach – uzmysłowiłem Philowi, jakie szczęście go spotkało.

Noc była ciepła, powietrze stało nieruchomo, niezakłócone nawet najlżejszym powiewem wiatru. Tylko moje słowa od czasu do czasu przerywały idealną ciszę.

– Kiedyś Anna napisała mi w liście, że jak jej smutno i tęskni za mną, patrzy na księżyc i wyobraża sobie, że ja robię tak samo. Wówczas łatwiej jej znieść rozłąkę... Nigdy tego nie zapomnę, to było

takie... nie wiem: ciepłe? –  
nieudolnie próbowałem opisać swoje  
emocje.

– Ha! Ty też byś to poczuł, nie  
wypieraj się. Jesteś ciekawy, co ona  
teraz może robić? Pomyślmy... –  
Zerknąłem na zegarek. – Jedenasta  
osiem. W Londynie jest teraz środek  
dnia, trzynasta. O tej porze nikt nie  
patrzy na księżyc, co najwyżej na  
smog.

– Czy tęsknię za Anną? No, teraz  
to już pojechałeś. Jak mógłbym nie  
tęsknić? Jestem jedną wielką

tęsknotą. Wiem, to kompletnie idiotyczne, ale tak jest. Brakuje mi jej jak cholera. – Zabrzmiało to tak żałośnie, że aż się zawstydziłem. Phil patrzył na mnie jak na głupka.

– No i co z tego, że tak krótko się znaliśmy? Czasami wystarczy jedna chwila, nie słyszałeś o miłości od pierwszego wejrzenia? – Przez moment spoglądałem mu prosto w oczy.

– Nie masz racji, nie tylko w filmach zdarzają się takie rzeczy. Jestem tego żywym przykładem.

Zakochałem się w Annie, gdy jeszcze jej nie znałem. Nie zamieniliśmy ze sobą ani jednego słowa, a już wpadłem po uszy.

– Twierdzisz, że zakochałem się w wyobrażeniu, w jakiejś wizji stworzonej w moim chorym umyśle? Chyba trafiłeś w sedno. Tak, zakochałem się w dziewczynie, która była idealna, a takie kobiety nie istnieją, zresztą mężczyźni też. Miałem możliwość się o tym przekonać, tylko dlaczego ta lekcja musi tak bardzo boleć? Bo jestem

głupcem? Nie wyciągnąłem wniosków ze związku z Alex? Co ty chrzaniś! Wyciągnąłem, aż za bardzo, prześladowało mnie to przez lata: zachwiane poczucie własnej wartości, brak zaufania, strach przed zaangażowaniem... I jak już prawie udało mi się z tym wygrać, dostałem takiego kopa, że teraz chyba się nie podniosę – wymamrotałem. –Widocznie nie jest mi pisane szczęście.

– Nie mam siły walczyć. Jeszcze nie. Nie wiem, czy kiedykolwiek

będę miał. Anna jest już dla mnie stracona. Nie mam pojęcia, jak długo jeszcze będzie istnieć, i świadomość tego faktu zdecydowanie mnie przerasta.

– Dlaczego? Phil, posłuchaj, to proste. Anna na początku była dla mnie zwykłą śmiertelniczką, wiedziałem, że któregoś dnia po prostu odejdzie jak każdy człowiek, a ja zostanę sam. Już wtedy bardzo kiepsko sobie radziłem z tą przerażającą świadomością.

– Jak ona do tego podchodziła?

Nijak, tak naprawdę nigdy nie dała po sobie znać, że to ją przeraża, tak jakby moja nieśmiertelność nie stanowiła dla niej żadnego problemu. A teraz, gdy już wiem, że moglibyśmy żyć razem wiecznie, że nigdy by mnie nie opuściła, straciłem ją bezpowrotnie. Czy to nie ironia losu? Gdyby była zwykłym człowiekiem, żyłaby jeszcze dziesiątki lat. – Zadumałem się nad własnymi słowami.

– Czemu mówię o tym tak spokojnie? A co jeszcze mogę

zrobić?! – podniosłem głos. –  
Wrzeszczę, upijam się, rąbię  
drewno, walę pięściami, ale to nie  
pomaga. Czy jestem wściekły, czy  
otępiały, boli tak samo. Śmieję się  
jak wariat, a za chwilę niewiele mi  
brakuje, żeby się rozplakać jak  
dziecko. Dzisiaj przeżyłem dzień  
jako zombie, jutro pewnie będę jak  
tygrys w klatce. Mam takie wahania  
nastrojów, że nikt by nie nadążył,  
nawet najlepszy psychiatra –  
skwitowałem już nieco spokojniej.

– Dobra, chyba na dziś wystarczy.



Mam dość rozdrapywania ran, ty pewnie też. – Podniosłem obraz po chwili milczenia. – Masz dzisiaj wyjątkowego farta, chłopie. Będziesz spał na fotelu, nie mam siły cię wieszać – poinformowałem Phila, trzymając go pod pachą.

\* \* \*

Codziennie wychodziłam do szkoły, w czasie lekcji skrupulatnie

wszystko notowałam i starałam się jak najwięcej czasu spędzać nad nauką. To było lekarstwo, te wszystkie zupełnie nieinteresujące mnie rzeczy, działały na mózg jak guma do żucia. Wklepywałam na pamięć setki dziwnych medycznych terminów – szczelne zapychanie nimi głowy sprawiało mi przyjemność. Na szczęście w szkole nikt nie zwracał na mnie uwagi, nie byłam szczególnie towarzysko nastawiona, a mój ubiór i fryzura skutecznie

odstraszały potencjalne kandydatki na koleżanki. Zdecydowanie od nich odstawałam. Może instynktownie wyczuwały, że coś ze mną nie tak?

Jedyną osobą, z którą czasami rozmawiałam, była nauczycielka farmacji, Dorothy. Przypuszczałam, że zwróciłam na siebie jej uwagę, bo jako jedyna w klasie zawsze przychodziłam obkuta na blachę. Często mnie zaczepiała po lekcjach. Na początku mnie to irytowało, ale z biegiem czasu nasze pogawędki trwały coraz dłużej. Nie chciałam

zbyt późno wracać do domu, na szczęście miałam kilka okienek w trakcie wykładów i wtedy z reguły mogłyśmy swobodnie porozmawiać. W niektóre dni zaczynałam lekcje dopiero około dziesiątej i wtedy spotykałyśmy się u niej w pokoju. Miała niewielkie biuro składające się z dwóch pomieszczeń. Piłyśmy herbatę i rozmawiałyśmy o wszystkim. Nawet nie wiem, kiedy zaczęłam się jej zwierzać z wielu spraw. Na szczęście nie była wścibska, chyba dlatego dobrze mi

się z nią rozmawiało. Cokolwiek mówiłam, zawsze słuchała uważnie, choć czasami plotłam kompletne głupoty.

Bardzo schudłam i musiałam sobie kupić trochę ubrań. Byłam zaskoczona tym, jak zmienił mi się gust: ze zdumieniem odkryłam, że najlepiej czuję się w bojówkach i ciemnych bluzkach o wojskowym kroju. Stojąc w sklepowej przymierzalni, widziałam odbicie kogoś, kto wyglądał jak chłopak. Nigdy nie nadużywałam makijażu,

ale teraz już zupełnie z niego zrezygnowałam.

Wika powiedziała, że wyglądam jak żołnierz, i bardzo mi się spodobało to określenie. Tak! Chciałam być żołnierzem, marzyłam o tym, aby ktoś wydawał mi rozkazy. Spełniałabym je bez szemrania, bez zastanawiania się nad tym, czy są według mnie właściwe, czy też kompletnie głupie. Nic mnie tak nie męczyło jak podejmowanie decyzji.

Po zajęciach robiłam zakupy i wracałam do domu. Ustaliłam sobie

pewien rytuał i trzymałam się go uparcie: gotowałam obiad, sprzątałam kuchnię, mój pokój, salon i obie łazienki. Liczba godzin spędzanych przeze mnie na pracach domowych drastycznie wzrosła.

Mycie i czyszczenie wszystkiego, co się tylko do tego nadawało, sprawiało mi przyjemność. Wanda stwierdziła, że cierpię na nerwicę natręctw, ale zupełnie mnie to nie dotknęło. Nie miałam zamiaru zrezygnować z reżimu, który sobie narzuciłam. Porządkowanie całego

otoczenia przynosiło mi ulgę.

– Aniu, co ty tu robisz?

Odwróciłam głowę, w drzwiach stała mama. Godzinę temu skończyły mi się wszystkie zajęcia i znów nie mogłam sobie znaleźć miejsca. Postanowiłam, że posprzątam jej pokój. Już to wcześniej robiłam, ale tym razem mnie nakryła.

– Przepraszam. – Byłam zła na siebie, miałam zamiar wymknąć się stąd przed jej powrotem. – Zaraz sobie pójdę, już prawie skończyłam



– dodałam szybko.

Zaczęłam zbierać wszystkie ściereczki i środki czystości do plastikowego koszyczka.

– Nie gniewam się. Jak chcesz, to dokończ, ja i tak idę na dół – głośno westchnęła.

– W lodówce jest obiad – przypomniałam jej, mimo że codziennie tam czekał na resztę domowników.

Właśnie kończyłam myć podłogę, gdy zauważyłam, że pod łóżkiem coś leży – jakiś papier zwinięty w kulkę.

Sięgnęłam ręką i to wyciągnęłam. Powoli rozprostowałam czystą kartkę, odruchowo ją odwróciłam i ze zdumieniem odkryłam, że mam przed sobą rysunek profilowy mojego eks. Skurcz zacisnął mi mięśnie brzucha, na moment przestałam oddychać.

Zaraz po powrocie z Cannes narysowałam z pamięci dwa portrety Leo. Pierwszy z nich był dosyć wierną kopią rysunku wykonanego w hotelu. Drugi zrobiłam pisakiem – i właśnie ten miałam teraz przed

sobą. Doskonale pamiętałam, że obydwie prace, razem ze wszystkimi innymi, wyrzuciłam ponad miesiąc temu. Przyjrzałam się uważnie – przykleiło się do niego kilka moich obciętych włosów. Ktoś wyjął ten rysunek z worka i go tu schował.

– Co to jest? – Nie zauważyłam, że mama wróciła do pokoju i przyglądała mi się uważnie.

Byłam wściekła, nie miałam pojęcia, po co schowała ten rysunek. Wyjaśniłam jej natychmiast, co przed chwilą znalazłam. Moje

wzburzenie narastało.

– Lepiej mi powiedz, co robił pod twoim łóżkiem! Po jaką cholereę wygrzebałaś go ze śmietnika? Po co to trzymasz?! Tego już nie ma i nie wróci! – Z wściekłością porwałam kartkę na strzępki.

Siedziałam na ziemi, otoczona maleńkimi kwadracikami papieru. Wiedziałam, że gdy ostatnim razem sprzątałam w tym pokoju, odsunęłam łóżko i dokładnie umyłam pod nim podłogę. Na pewno nie było tam żadnej kartki.

Nagle przypomniałam sobie o świadku mojego wybuchu. Zerknęłam na mamę: przeraziła się, widziałam jej szeroko otwarte oczy. Chyba nie miała odwagi do mnie podejść, bo nadal stała przy wejściu.

– Aniu, ja tego nie zrobiłam. – Słyszałam, jak drży jej głos.

– To kto? Duch Święty? – wyrzuciłam z siebie szybko.

– Naprawdę. Musisz mi uwierzyć! Po co miałabym to robić?

– Ktoś musiał to tam schować! Przecież u ciebie w pokoju nikt nie

bywa, tylko ty i czasami Jack! Jego chyba nie podejrzewamy, więc kto pozostaje?

– Nie schowałam tego rysunku! Nie okłamałabym cię – próbowała mnie przekonać.

– Okłamywałaś mnie przez dwanaście lat, masz wprawę – przypomniałam jej.

Zauważyłam, że się skuliła, a w oczach stanęły jej łzy. Coś ścisnęło mnie w gardle.

– Musisz iść do lekarza – wydusiła z siebie w końcu.

Gorączkowo zastanawiałam się nad całą sytuacją. Złość gdzieś zniknęła, wiedziałam, że mama mówi prawdę.

Zabrnęłam w ślepią uliczkę. Przypomniałam sobie, jak się czułam po lekach uspokajających, którymi mama mnie nafaszerowała zaraz po ostatniej wizycie Leo, i nie miałam zamiaru powtórzyć tego doświadczenia. Musiałam coś wymyślić, aby ją uspokoić.

– Przepraszam. Już wszystko wiem. Ostatnio myłam u ciebie

okna, polerowałam je starymi gazetami, pewnie to wśród nich zawieruszył się ten rysunek. Nie zauważyłam, że upadł na podłogę i poturlał się pod łóżko – wydukałam sklecone naprędce wytłumaczenie.

Chyba zabrzmiało w miarę wiarygodnie: napięcie opadło, mama usiadła na łóżku i przez chwilę przyglądała mi się badawczo.

– Jeszcze raz przepraszam, że cię fałszywie oskarżyłam. – Próbowałam nadać swojej wypowiedzi jak najwięcej wiarygodności. –



Kompletnie mi odbiło. Wiesz, trochę jestem znerwicowana, chyba przez tę szkołę – łągałam jak najęta i coraz lepiej mi to wychodziło.

– Uhm. – Mama pokiwała głową.

Czułam, że coś się jej nie podoba.

– I tak uważam, że wizyta u jakiegoś specjalisty nieźle by ci zrobiła – stwierdziła dobitnie.

– Zastanowię się. Obiecuję pójść jutro do szkolnego psychologa – szybko ją uspokoiłam.

Podniosłam się z podłogi, błyskawicznie pozbierałam strzępki

papieru.

– Muszę odetchnąć, pójdę na spacer.

Gdy wychodziłam z pokoju, mama nadal siedziała na łóżku i wpatrywała się w miejsce, gdzie jeszcze przed chwilą siedziałam.

Jak tylko zamknęłam za sobą drzwi pokoju, sięgnęłam po telefon. Była tylko jedna osoba, która mogła mi pomóc: Dorothy.

\* \* \*

– Jesteś pewna, że sama tam nie położyłaś tej kartki? – Siedziała naprzeciwko mnie i badawczo wpatrywała się w moją twarz.

Miałam szczęście: mogliśmy się natychmiast spotkać i spokojnie porozmawiać u niej w biurze, jeszcze nie wyszła z pracy.

– Absolutnie. Przecież ci tłumaczyłam: wszystkie rysunki wyrzuciłam już dawno temu. Zresztą na tej kartce były przyklejone moje włosy.

Spakowałam wszystkie prace razem z obciętymi włosami do jednego foliowego worka i sama wyniosłam go na śmietnik! – Panikowałam, mój głos przypominał dyszkant chłopca przechodzącego właśnie mutację.

– Mama nie mogła przynieść tego rysunku? Albo ktoś z domowników? – spokojnie dociekała.

Pokręciłam głową, na pewno tak się nie stało.

– No to skąd się tam wziął? Przecież nie teleportował się z kosza. Może faktycznie przez

przypadek gdzieś się zawieruszył?

Tę opcję też rozważałam, ale uznałam ją za równie nieprawdopodobną jak poprzednia.

– Powiedz mi, tylko szczerze: czy ja naprawdę zaczynam wariować? – Byłam przerażona i drżałam jak osika.

Dorothy przez moment się zastanawiała. W końcu stwierdziła, że musi coś sprawdzić w komputerze. Wyciągnęła laptopa i chyba coś znalazła, bo czytała przez dłuższy czas.

Obserwowałam ją bezwiednie. Wyglądała jak zwykle idealnie. Długie blond włosy w kolorze dojrzałego zboża miała zaplecione w perfekcyjnie równy warkocz, dopasowana garsonka w kolorze kawy z mlekiem leżała na niej jak na modelce. Mleczny manicure i pastelowy makijaż dopełniały całość. Była jedynym znanym mi człowiekiem, który chyba nie miał żadnej skazy na urodzie, zupełnie jakby ją ktoś obrobił programem graficznym. Zero ciemnych

odrostów, odprysków na lakierze, pieprzyków i zmarszczek na skórze. Pełna doskonałość.

– Szczerze mówiąc, nie mam pojęcia, co ci się stało. Może powinnaś faktycznie iść do psychiatry. To mi wygląda na jakieś halucynacje – stwierdziła po dłuższej chwili.

– Jakie halucynacje? Przecież mama też widziała ten rysunek! – szybko wyjaśniłam.

– Hm... Wiesz, są takie choroby, które polegają na tym, że coś się

robi, a potem się o tym zapomina. Lunatycy potrafią chodzić w nocy i robić różne rzeczy, a potem nic z tego nie pamiętają. Może sama wyjęłaś ten rysunek i tam położyłaś, ale tego nie pamiętasz? – Brzmiała bardzo przekonująco.

– Nie jestem lunaticzką! Mama na pewno by mi o tym powiedziała – uspokoiłam sama siebie.

– Okej, ale chciałam ci uświadomić, że istnieje wiele chorób psychicznych dających takie objawy. Zaburzenia pamięci krótkotrwałej są



symptomem wielu schorzeń.

– Dorothy, ja wariuję. Powiedz mi, co to za choroba... – wyjąkałam drżącym głosem.

Przez chwilę przyglądała mi się badawczo. Czułam się okropnie. Miałam nieodparte wrażenie, że coś przede mną ukrywa, jakąś straszną prawdę o moim zdrowiu psychicznym.

– Anno, powinnaś o tym zapomnieć. Gdyby podobna sytuacja się powtórzyła, wtedy na twoim miejscu wybrałabym się do lekarza.

To, co się stało, to pewnie tylko jakiś incydent.

Podniosła się z krzesła, obeszła biurko i mnie przytuliła. Miałam wrażenie, że jej ręce były gumowe, sztuczne, zupełnie jak u lalki. Przez moje ciało znów przebiegł dreszcz. Umierałam ze strachu.

## Rozdział 18

### Przełom

Półtora miesiąca, a dokładnie czterdzieści siedem dni wegetacji upłynęło nie wiem jak i kiedy. Robiło się coraz cieplej, przeczytałem już prawie wszystkie książki z regału, czasem oglądałem telewizję i dyskutowałem z Philem, ale znacznie częściej niż kiedyś mierziło mnie jego milczenie. Żywot

eremity doskwierał mi coraz bardziej, kusiło mnie, by pojechać do kafejki i trochę poszperać w necie, ale przeraźliwie się tego bałem. Myślałem nad tym wiele razy i ciągle jeszcze nie miałem siły się z tym zmierzyć. Może spodziewałem się jakiejś wiadomości od Anny? Nie zlikwidowałem adresu, pod który dostawałem e-maile wyłącznie od niej. Nie wiedziałem, co byłoby gorsze: jej milczenie czy jakakolwiek wiadomość. Poza tym nawet gdyby coś napisała, chyba nie miałbym

odwagi do tego zajrzeć. Czytałem czasami jej stare, zarchiwizowane e-maile i za każdym razem znów czułem ucisk w piersiach. Widocznie moje serce przypominało wątrobę Prometeusza: można je było codziennie wyszarpywać, a i tak odradzało się samoczynnie – po to, aby stale czuć ból.

Szukałem jakiegokolwiek książki, której bym jeszcze nie czytał, niestety pozostały mi do wyboru tylko obyczajowe, romansidła i trochę albumów. Popatrzyłem na

stos przeczytanych powieści, mój wzrok znów padł na porzucone miesiąc wcześniej Dziwne losy Jane Eyre. Podniosłem tom z zakurzonej podłogi. Musiał być chyba sporo razy czytany: zmięty grzbiet, poplamione kartki, pozaginane rogi...

Kilka dni wcześniej postawiłem na werandzie stary bujany fotel znaleziony w garażu. Okrutnie skrzypiał podczas huśtania, ale ten dźwięk mnie nie irytował. Wręcz przeciwnie: monotonne skrzypienie uspokajało i wprowadzało w swoisty

trans. Dobrze mi się czytało na tym zdezelowanym meblu.

– Szczęść Boże!

Podniosłem wzrok znad książki. Przede mną stał jakiś starszy mężczyzna. Jego ciemne ubranie było pokryte rdzawym kurzem. Od razu zauważyłem koloratkę pod szyją. Widziałem, jak przybysz próbuje otrzeć pot z czoła. Nie zauważyłem, kiedy podjechał pod mój dom na sfatygowanym rowerze, pewnie skrzypienie fotela zagłuszyło wszystkie pozostałe dźwięki. Nie

miałem pojęcia, jak się odpowiada na takie powitanie, więc odpowiedziałem tak samo.

– Synu, mógłbyś mnie poratować szklanką wody? –

wysapał ksiądz z trudem.

Musiał mieć co najmniej siedemdziesiąt lat. Jego twarz była zniszczona słońcem, okalały ją krótkie i prawie białe włosy. Na małym stoliczku obok huśtawki ogrodowej ustawiłem pełną butelkę i szklankę. Ksiądz usiadł i przez dobre pięć minut powoli dochodził



do siebie. Przetarł twarz chusteczką polaną odrobiną wody i chyba mu to pomogło.

– Przedstawię się, teraz już mogę. Mam na imię Joseph i jak pewnie zdążyłeś zauważyć, jestem księdzem. Pracuję w jednej z parafii w Sydney. Zbieramy datki na misję i stąd moje odwiedziny w tej okolicy. Nie przewidziałem jednakowoż, że choć duch ochoczy, to ciało mdłe – zaśmiał się.

Podniosłem się z fotela. Dwa dni wcześniej pobrałem sporo gotówki,

mogłem więc ofiarować kilkanaście banknotów. Wręczyłem mu wszystkie, które miałem, zostawiłem sobie jedynie bilon.

– Bóg zapłać. To bardzo hojny datek.

Milczałem. Pieniądze już dawno przestały się dla mnie liczyć, w niczym mi nie mogły pomóc.

– Nie jesteś ciekaw, na co przeznaczymy twoją ofiarę?

Pokręciłem głową. Zupełnie mnie nie interesowało, co się stanie z tą sumką. Równie dobrze mógł wydać

te pieniądze na własne potrzeby.

– Dam ci pokwitowanie, muszę je wystawić.

Szperał w małej torebce przypiętej do paska. W końcu wyciągnął bloczek i zaczął pieczołowicie wypełniać. Powoli wpisywał datę, numer kwitka i kwotę.

– Kogo mam wpisać jako darczyńcę? Nigdy cię tu nie widziałem, młody człowieku, a jeżdżę po tym terenie od kilku lat.

Nie przedstawiłem się wcześniej,

by nie zdradzać swojej tożsamości, ale z drugiej strony nie chciałem go okłamywać. Po chwili wahania podałem swoje imię i nazwisko z poprzedniego wcielenia. Przez dłuższy czas siedzieliśmy w milczeniu, jedynym dźwiękiem było skrzypienie fotela. Chyba chciałem, żeby już sobie poszedł, więc się nie odzywałem.

– Coś cię trapi – stwierdził nagle mój niezapowiedziany gość.

Przez moment rozważałem, co odpowiedzieć, w końcu pokiwałem

głową. Przecież mnie nie znał, mogłem zachować anonimowość.

– Chcesz mi powiedzieć? Zrzuć ciężar z serca. Bóg ci pomoże. Po co tu się skryłeś? – kusił mnie.

Wahałem się, czy wdać się w pogawędkę z żywym człowiekiem. Odzwyczaiałem się od normalnych rozmów, nawet z moim przyjacielem z obrazu rozmawiałem coraz rzadziej.

– Podziel się swoimi troskami, poczujesz ulgę – zachęcał.

– Skoro ksiądz nalega... –

sapnąłem z westchnieniem. – Kochałem pewną dziewczynę i wydawało mi się, że ona też mnie kocha. Niestety, z kimś mnie zdradziła i nie potrafię się z tym pogodzić. Jest mi ciężko, postanowiłem gdzieś się schronić, jakoś to przetrwać. Dlatego tu uciekłem... – Ledwo wyszeptałem te cztery zdania.

Zwiesiłem głowę. Natychmiast pożałowałem, że je wypowiedziałem. Ból powrócił.

– Nie chcesz jej wybaczyć? Może

naprawi swój błąd. Każdy z nas, ludzi, ma prawo do ich popełniania.

– Ona spodziewa się dziecka tego kogoś, więc raczej nie da się tego naprawić – wycedziłem przez zaciśnięte zęby.

– Ha! To nieco zmienia postać rzeczy. Ale czy jesteś tego pewny? Powiedziała ci to? Może ktoś chciał was poróżnić? – dociekał.

– Tak, jestem pewny. Nikt mi nie powiedział, sam zobaczyłem dowód – wyjaśniłem lakonicznie.

– Teraz cierpisz, ale pamiętaj o

jednym: nigdy nie trać wiary w ludzi.  
Pierwsze koty za płoty – próbował  
mnie pocieszyć.

– To już drugi raz! Kochałem w  
życiu dwie kobiety i obydwie mnie  
zdradziły! – zachnąłem się. – Jak  
mam nie tracić wiary? – prawie  
krzyczałem. – Nie mam już nic: ani  
wiary, ani nadziei, ani miłości.  
Nigdy nie zaufam żadnej kobiecie i  
nigdy już się nie zakocham –  
powiedziałem zasepionym tonem.  
Napięcie opadło i czułem się jak  
pusty balon.



– Bóg cię kocha – odparł z przekonaniem.

Poczułem, jak gotuje się we mnie krew.

– I dlatego skazuje mnie na takie cierpienia? – szydziłem.

– Williamie, głównym źródłem cierpienia na Ziemi jest człowiek. Najczęściej to my sami sobie wyrządzamy krzywdy. Przykro mi to mówić, ale jesteśmy w tym naprawdę dobrzy. Cierpienie rzadko stanowi karę za nasze grzechy, dużo częściej płacimy nim za naiwność i

głupotę. Pamiętaj o jednym: z każdej takiej bolesnej lekcji możesz wyciągnąć wnioski. Czasami w życiu zdarzają się trudne sytuacje, niekiedy są to straszne nieszczęścia, ale nigdy Bóg nie zsyła ich na nas za karę. Przeciwnie: kiedyś dojdiesz do tego, że to wszystko, co cię teraz spotkało, miało sens. To, co teraz wydaje ci się okropną tragedią, kiedyś obróci się ku tobie z pożytkiem, musisz tylko cierpliwie na to poczekać.

Przez chwilę zastanawiałem się

nad jego słowami. Intuicyjnie czułem, że miały sens, niestety nie ukończyły mojego bólu. Musiałem mu jeszcze coś wytłumaczyć, liczyłem na jakąś radę.

– Nie mogę zapomnieć o mojej ukochanej, ciągle o niej myślę i coraz bardziej się boję, że nigdy się nie pozbędę tego uczucia. Chyba żadna inna osoba nie będzie w stanie jej wyprzeć z mojego serca. To moja największa miłość, byłem taki pewny, święcie wierzyłem w jej uczucie. Zaufałem jej mimo

poprzednich przykrych doświadczeń i znów spotkała mnie klęska. Nie mam siły żyć, upłynęło tyle czasu, a ja czuję się coraz gorzej. Tęsknię za nią tak, że serce mi się wyrywa do powrotu. To takie trudne: ciężko mi o tym ciągle myśleć, ale nie sposób się oderwać od tych wspomnień.

– Jak widzę, byłbyś gotów jej wybaczyć, gdyby do ciebie wróciła.

Wyobraziłem sobie, że Anna jest zwykłym człowiekiem. Tak, z miłości do niej na pewno zniósłbym to upokorzenie, którego

doświadczyłem.

– Tak, wybaczyłbym jej. Niestety, to się nigdy nie zdarzy, ona wybrała inną drogę. Wiem, że już nie będziemy razem. A jeśli nigdy nie odzyskam wiary w to, że mogę być szczęśliwy? Nie mam już w sobie ani odrobiny zaufania. Jak mam się zakochać w kobiecie, jeśli nie będę jej ufał? Zadręczyłbym siebie i ją. To niemożliwe.

– Wszystko jest możliwe. Wiara przenosi góry, nie słyszałeś o tym? – lekko się zaśmiał. – Dam ci coś.

Schylił się i znów szperał w saszetce. Wyciągnął jakąś książeczkę oprawioną w brązową plastikową okładkę, otworzył ją i przez chwilę coś pisał.

– Zanim dam ci mój prezent, proszę o jedno: wsłuchaj się w swoją duszę. Jeśli stwierdzisz, że to uczucie, o którym dzisiaj rozmawialiśmy, jest tak silne, jak mówiłeś, walcz o nie. Módl się gorliwie i nie trać nadziei.

Pomału podniósł się z huśtawki. Odprowadziłem go kilka metrów od

werandy.

– Otwórz po moim odjeździe. –  
Wręczył mi książeczkę. – No to z  
Bogiem, synu.

– Z Bogiem.

Ksiądz Joseph odjechał na swoim  
rozklekotanym rowerze, a ja jeszcze  
przez kilka minut wpatrywałem się  
w kurz opadający po nim na drogę.

Powoli odchyliłem okładkę.  
Trzymałem w dłoni podróżne  
wydanie Pisma Świętego. Na dole  
pierwszej strony widniała dedykacja:

Tak więc trwają wiara,  
nadzieja, miłość – te trzy:  
z nich zaś największa jest  
miłość.

*Drogi Leo, dedykuję Ci  
powyższy wers z 1. Listu  
do Koryntian.*

*Niech Cię Bóg prowadzi.*

*ks. Joseph*

*13 września, Wyee*

Dopiero po chwili to do mnie  
dotarło: mój gość mnie rozpoznał.



Byłem jednak pewny, że nie zdradzi nikomu mojej tajemnicy.

Następnego dnia o szóstej rano pojechałem do Wyee, musiałem znów pobrać kasę i zrobić zakupy. Facet od obwoźnego handlu zawiódł i nie miałem już nic do jedzenia, zresztą dobrze się złożyło, bo prawie wszystkie pieniądze dałem księdzu Josephowi. Przy okazji zatankowałem swojego grata.

Przy stacji benzynowej znajdował się mały bufet, skusiłem się na

hamburgera i kawę z ekspresu. Okazała się tak gorąca, że na chwilę usiadłem przy małym stoliku. Chyba nikt mnie nie zauważył, ale dla pewności zdjąłem jakąś gazetę z wieszaka i schowałem w niej nos. To był „Herald Sun”, przeglądałem go bez szczególnego zainteresowania. W końcu dotarłem do stron z ogłoszeniami. Odruchowo przebiegłem je wzrokiem. Gdy już miałem przewrócić stronę, zauważyłem znajomo brzmiący tekst:

*Serdeczne życzenia dla kochanego  
wujka Williama  
z okazji 47. urodzin składa Noah  
Dumitrescu z rodziną.  
Londyn, 12 września 2010 r.*

Zerknąłem na datę na gazecie i zorientowałem się, że to wydanie sprzed dwóch dni. Pierwszy raz w życiu zapomniałem o swoich urodzinach.

Mój przyjaciel próbował nawiązać ze mną kontakt... Jego ogłoszenie

wyprowadziło mnie z tak ciężko zdobytej równowagi. Nawet nie wiem, kiedy wróciłem do domu.

Od wizyty księdza Josepha nie upłynął nawet dzień, ale czułem, że kiedyś odzyskam spokój. Usilnie próbowałem jakoś poukładać sobie to wszystko w głowie. Całe poprzednie popołudnie spędziłem, czytając Biblię, rozmyślając i dyskutując z kumplem z obrazu. Ksiądz Joseph pozostawił w różnych miejscach książki kilka zakładek. Prawie się z Philem pokłóciłem, gdy

doszedłem do jednego z zaznaczonych fragmentów – tego opisującego wskrzeszenie Łazarza. W głowie mi się nie mieściło, jak można ożywić człowieka, który już się rozkładał. Trudno mi bezgranicznie zaufać temu, co przeczytałem. Zdecydowanie nie miałem jeszcze w sobie odwagi, aby pomodlić się o cokolwiek, nawet nie wiedziałem, o co mógłbym poprosić. Moja przyszłość z Anną wydawała się całkowicie nierealna, musiałem się po prostu pogodzić ze stratą, ale

to było niewiarygodnie trudne.

Znów usiadłem na werandzie z lekturą w ręku. Było jeszcze bardzo wcześnie, zaledwie pół godziny po wschodzie słońca, i dosyć chłodno. Tym razem znalazłem jakiś dziwny poradnik psychologiczny. Jeden z rozdziałów dotyczył radzenia sobie ze stratą ukochanej osoby. Powoli przeanalizowałem etapy godzenia się z czyjąś śmiercią. Wprawdzie Anna żyła, ale jej utratę mogłem śmiało porównać do takiej sytuacji. Stwierdziłem, że szok,

dezorganizację życia i gniew już mam za sobą. Niestety, szpony depresji trzymały mocno i nie zamierzały ustąpić.

Już od wielu dni w mojej głowie coraz częściej pojawiała się myśl o powrocie, ale jednocześnie nie wyobrażałem sobie tego. Każde, nawet najmniejsze wspomnienie o Annie nadal sprawiało mi niewyobrażalny ból. Wszystko pamiętałem tak mocno, często mi się śniła i wtedy budziłem się zlany potem.

Próbowałem doczytać w poradniku, ile czasu może potrwać ta koszmarne faza zapominania. To, czego się dowiedziałem, nie nastrajało optymistycznie. Autor sugerował jak najszybszy powrót do normalnych obowiązków, uważał to za pomocne. Brzmiało to logicznie: bezczynność potrafi wydłużać czas w nieskończoność, ale nie miałem siły na jej zakończenie. Obawiałem się reakcji rodziców, Krisa, współpracowników, a na koniec – całego świata. Wyobrażałem sobie,



jakie piekło miała Angela: zerwałem kontrakt, uniemożliwiłem dokończenie filmu. Narobiłem tyle fermentu, że na razie nie miałem odwagi się z nim zmierzyć.

Rzuciłem bezużyteczną książkę na podłogę, leżała zaraz obok mojej lektury z poprzedniego dnia. Wstałem z fotela i wyszedłem przed dom. Słońce wisiało przede mną i świeciło mi bezczelnie w twarz. Patrzyłem na nie i chciałem zobaczyć gdzieś tego Boga, który miał mi pomóc. Znów poczułem

silny ból rozsadzający pierś, przed oczami widziałem tylko czerwień napływającej krwi. Zakręciło mi się w głowie i upadłem na kolana. Czułem zapach wilgotnej ziemi, o którą teraz wspierałem czoło. Nagle z moich ust – zupełnie bezwiednie – zaczęły wypływać błagalne słowa. Nie wiem, jak to się stało, ale pierwszy raz w życiu naprawdę się modliłem.

\* \* \*

Przed domem stał jakiś obcy samochód, wielki czarny SUV. „Może to znów nawiedzony paparazzi?” – pomyślałam. Otuliłam się chustką po same uszy, szybko zmierzałam ku drzwiom. Wrzesień okazał się ciepły, ale ostatnio wiecznie było mi zimno. Bardzo schudłam i mama twierdziła, że to jest przyczyna.

Podeszłam do drzwi i wyjęłam klucze. Chciałam jak najszybciej skryć się w domu.

– Anna! – Znałam ten głos, błyskawicznie się odwróciłam.

To był Kris. Zadrżało mi serce, pomyślałam, że to Leo go przysłał. Ciepło rozlało mi się pod skórą. Stał przy samochodzie, od razu go poznałam, widzieliśmy się tylko raz w życiu, ale nigdy bym go nie zapomniała. Powoli podeszłam do auta.

– Cześć, Kris, miło cię widzieć. – Próbowałam zgadnąć, czy ma dla mnie jakieś wiadomości o swoim przyjacielu. Trzęsłam się ze

zdenerwowania.

Miał szczery uśmiech, a kurze łapki tylko dodawały jego twarzy ciepła.

– Mogłabyś mnie zaprosić na herbatę?

– Sama w domu? – Kris powoli mieszał gorący napar.

– Tak – potwierdziłam. – Mama jest na dyżurze, a Wika kilka dni temu wyprowadziła się do Jamesa, urządzają swoje nowe gniazdko, Wanda spędza tam prawie cały

wolny czas. Angela i jej mąż zdobyli się na spory gest i kupili młodym niewielkie mieszkanie – opowiedziałam, co wydarzyło się w życiu Wiki.

Wiedział, że Wiktorja spodziewa się dziecka, jedyną nowością okazała się informacja o jej przeprowadzce.

Zapadła cisza. Za chwilę miałam się zmierzyć z prawdziwą przyczyną wizyty Krisa. Byłam pewna, że jego odwiedziny miały związek z moim ekschłopakiem, i nie myliłam się.

– Wiesz, gdzie on jest? – spytał

cicho.

Nawet nie wiem, kiedy się zorientowałam, że to, co wydaje taki dziwny odgłos, to moje łzy, kapiące na blat biurka, przy którym siedzieliśmy. Kris nic nie wiedział, myślał, że ja wiem, gdzie podział się Leo... W sekundę straciłam całą nadzieję.

– Nie. I ty też nie wiesz. – Uświadomiłam sobie w pełni, że mój ukochany nikomu nie zdradził, gdzie się skrył przed całym światem.

– Zniknął jakoś pod koniec lipca,

prawda? – spytał.

– Dwudziestego ósmego –  
odpowiedziałam bez zastanowienia.  
Tej daty miałam nie zapomnieć do  
końca życia.

– To już prawie sześć tygodni.  
Pokiwałam głową.

– Dowiedziałem się niedawno, i to  
przez przypadek. Siedziałem za  
miastem, odpoczywaliśmy sobie z  
Jane. Kiedyś pojechała do lekarza do  
Londynu i znalazła jakąś starą  
gazetę, w której był artykuł, a raczej  
paskwil sugerujący, że Leo



prawdopodobnie jest na odwyku. Od razu do niego zadzwoniłem, ale ma wyłączony telefon, na e-maile też nie odpowiada.

– Masz zamiar go znaleźć? – Uczepiłam się tej myśli jak koła ratunkowego.

– Tak. I musisz mi w tym pomóc. Wiem na pewno, że jedynie ty mogłaś być powodem jego zniknięcia. Powiedz mi dokładnie, co się stało. Rzuciłaś go? – Nie zaskoczył mnie tym pytaniem.

Miałam do wyboru albo

powiedzieć prawdę, i to całą, albo zachować swoją tajemnicę dla siebie i stracić jedyną szansę na pomoc.

– Nie. To on mnie zostawił – wykrztusiłam z trudem.

– Leo cię zostawił? – Kris wyraźnie mi nie dowierzał.

– Tak.

– Czekał, czegoś tu nie rozumiem, on cię porzucił i uciekł, nie wiadomo gdzie?

– Też tego nie rozumiem – wyjąkałam.

– To bez sensu.

– Uhm – zgodziłam się.

– Tak to chyba nie dojdziemy do niczego konstruktywnego. – Kris podrapał się po głowie.

– Chcesz, żebym ci wszystko opowiedziała... – stwierdziłam z przerażeniem.

– Obawiam się, że to jedyne wyjście, jeśli mamy coś osiągnąć tą rozmową.

– Okej. – Spuściłam wzrok na kolana i powoli zaczęłam mówić.

Krztuszając się napływającymi łzami, opisywałam najgorsze

piętnaście minut mojego życia. Zadziwiająca jest ludzka pamięć – ponownie miałam to wszystko przed oczami, jakby stało się kilka godzin wcześniej.

Kris siedział i słuchał w milczeniu. Nawet nie wiem, czy moja opowieść wywarła na nim jakiegokolwiek wrażenie. Szczerze mówiąc, na chwilę zapomniałam, że siedział obok. Mówiłam bez przerwy, wyrzucałam z siebie to wszystko, ten żal i ból. Tyle tego było...

Wreszcie doszłam do końca i zamilkłam. Co dziwne, od razu poczułam się lepiej. Pierwszy raz wyjawiałam komuś moją tajemnicę, ciężar nieco zelżał.

Po dłuższej chwili mój towarzysz przerwał ciszę.

– Czyli jesteś jedną z nas? – Był w szoku, kręcił głowę z niedowierzaniem.

– Na to wygląda – wychrypiałam.

– Proszę. – Podał mi wyciągniętą z kieszeni paczkę chusteczek higienicznych.

– Dzięki, nigdy nie mam swoich –  
parsknęłam śmiechem przez łzy  
nadal płynące mi po twarzy.

– Nie ma sprawy, od czego są  
przyjaciele – skwitował.

Chciałam się w miarę dyskretnie  
uporać ze swoją fizjologią, ale nie  
wychodziło mi to zbyt dobrze.  
Przeprosiłam Krisa i pobiegłam do  
toalety. W lustrze wiszącym nad  
umywalką powitał mnie czerwony  
upiór. Bordowe placki i kropki  
malowniczo zdobiły jego  
napuchniętą twarz. „Wyglądasz jak

straszydło” – stwierdziłam po kilku sekundach przyglądania się swojemu odbiciu. Szybkie ochlapanie twarzy lodowatą wodą bynajmniej nie pomogło. Nadal wyglądałam okropnie. Zrezygnowana opuściłam łazienkę.

Usiadłam na krześle i nagle w mojej głowie powstało straszne podejrzenie graniczące z pewnością.

– Boże, czemu o tym nie pomyślałam wcześniej... – wydukałam z rozpaczą.

– O czym?

– Już wiem...

– Co wiesz? Dziewczyno, wyduś to z siebie – naciskał Kris.

– On kogoś ma! Rozstał się ze mną, bo chciał być z inną! Dlatego zniknął, zaszył się z nią gdzieś... – wyartykułowałam z trudem to, co właśnie do mnie dotarło, i znów wybuchnęłam płaczem. – To jest takie logiczne, jak mogłam na to nie wpaść? Jestem kompletną idiotką... – zalewałam się łzami.

– Anna! Czy ty masz chociaż odrobinę rozumu? Opamiętaj się! Co



za bzdury wygadujesz? – Kris szarpnął mnie za rękę.

Podniosłam na niego oczy, ledwie widziałam jego twarz.

– Znam tego gościa od lat! Rozumiesz: od lat! Znam go lepiej niż ty własną matkę, lepiej, niż ty znasz samą siebie! Nawet gdyby rzeczywiście zakochał się w innej, co jest absolutnie niemożliwe, i chciał z tobą zerwać, to po kiego czorta tak by się nad tobą pastwił? Wytłumacz mi to? Po co by to robił? On nie jest jakimś maniakałnym sadystą, to

bardzo wrażliwy facet! Owszem! Zdarza mu się podnieść głos, tak jak mnie w tej chwili. Zgadza się, jest cholerykiem i czasami zachowuje się jak furia, ale ma dobre serce i w życiu by cię tak nie potraktował, gdyby nie miał powodu. Dotarło?! – Kris ewidentnie się wkurzył, był prawie tak samo purpurowy na twarzy jak upiór z łazienki.

– Dotarło. – Trochę się przeraziłam tym wybuchem i natychmiast posłusznie pokiwałam głową.

– To dobrze. Przepraszam –  
wysapał po chwili.

– W porządku, nie gniewam się.

– Leo nie ma żadnej innej  
dziewczyny, zrozumiałaś?

Ponownie skinęłam głową,  
choć dla mnie to wcale nie było  
tak oczywiste.

– Dobra, to już sobie  
wyjaśniliśmy. Teraz mi wytłumacz, o  
co mu chodziło z tym podejrzeniem,  
że go zdradziłaś. Mógł cię z kimś  
zobaczyć? – Kris zasypywał mnie  
kolejnymi wątpliwościami.

– Jestem dziewicą. Nigdy nie spotykałam się na poważnie z żadnym innym chłopakiem. Był tylko Leo – wycedziłam, artykułując każde zdanie jak robot. Zęby szczękały mi z wrażenia i tylko tak mogłam coś z siebie wydusić.

– Zero bliższych kontaktów z facetami? Nic?

– Nic – potwierdziłam. Nie miałam zamiaru opowiadać mu o powitalnych cmoknięciach z kumplem gejem.

– No to skąd mu to przyszło do

głowy?

– Pewnie blefował, po prostu wymyślił pretekst, bo nie chciał ze mną być. Dowiedział się, że jestem taka jak wy, i ze mną zerwał. Nie ma innego wytłumaczenia. Niecały tydzień przed tą straszną awanturą zorientowałam się, że chyba jestem Wędrowcem. Byłam wstrząśnięta, zachowywałam się jak obłąkana. Może Leo zinterpretował to właśnie w ten sposób, że prawdopodobnie mam romans, i zgrabnie to wykorzystał.

– Z tego, co mówiłaś, wynikałoby, że był o tym święcie przekonany. – Kris dobitnie dawał mi do zrozumienia, że moje spekulacje są pozbawione sensu.

– Może grał. – Nie miałam pojęcia, jak wytłumaczyć tę zagadkę.

– Znam go, już ci mówiłem. Nigdy nie oskarżyłby cię bezpodstawnie. I nigdy nie odrzuciłby cię z tego powodu, że nie jesteś człowiekiem. Anno, on cię kocha jak wariat. Rozmawiałem z nim kiedyś o tobie i powiedział, że gdy kiedyś

odejdziesz, on odejdzie razem z tobą. Nie może bez ciebie żyć! – Kris bronił przyjaciela jak niepodległości.

– Tak, kocha mnie jak wariat i nie ma innej kobiety. Dlatego mnie rzuca, oskarża o zdradę, a na sam koniec gdzieś zwiewa. Czeski film z chińskim dubbingiem – wymamrotałam pod nosem.

– Musi istnieć jakieś wytłumaczenie tych słów o zdradzie! Przypomnij sobie wszystko, co robiłaś poprzedniego wieczoru. On musiał coś zobaczyć.

Westchnęłam głęboko. Miałam już dość tego wszystkiego, ledwo oddychałam. Powtórzenie tych wszystkich wydarzeń było ostatnią rzeczą, na jaką miałam ochotę, ale postanowiłam wykrzesać z siebie resztki energii.

– Wieczorem przyszła do mnie Wika, chciała pogadać. Od jakiegoś czasu spotykała się z Jamesem, minął jej termin miesiączki i zrobiła test. Wynik był pozytywny, Wika spanikowała, bo ledwo się znali. Pokazała mi ten test, powiedziała, że



to pewne, bo wcześniej zrobiła jeszcze kilka, wszystkie pozytywne – referowałam rozmowę z Wiktoria, starając się niczego istotnego nie pominąć. Kris słuchał uważnie, chyba nie uronił ani słówka. – Zawsze byłyśmy jak siostry i dlatego ja pierwsza się dowiedziałam. No i siedziałyśmy, gadałyśmy, Wika płakała... Wiesz, mamy dopiero dziewiętnaście lat, bała się reakcji mamy, Jamesa i Angeli. W końcu ją namówiłam, by zadzwoniła do Jamesa. Potem mi opowiedziała, o

czym rozmawiali. A jak już w końcu poszła do siebie, nagle dotarło do mnie, że najprawdopodobniej nigdy nie będę na jej miejscu – zadrżał mi głos. – Że nigdy nie urodzę dziecka... – Znowu poczułam się jak wtedy, znowu doszły do głosu te same emocje. Na chwilę zamilkłam, aby się opanować.

– Świetnie. Teraz skup się i powiedz, co było dalej. – Kris zauważył moje zdenerwowanie i chwycił mnie za rękę.

Wysiliłam pamięć i starałam się

powoli odtworzyć wydarzenia tamtego wieczoru. Skończyłam opowieść na momencie, gdy poszłam się kąpać.

– Okej. Jeszcze raz. Przypomnij sobie, co robiłaś, gdy zostałam sama w pokoju. Każdy szczegół.

– Mówiłam ci: usiadłam na dywaniku, rozmyślałam o wszystkim, płakałam. Mam ci powiedzieć, jak wyglądał dywanik? Albo w co byłam ubrana? – Zaczął mnie irytować tą dociekliwością. – To wszystko na nic. – Wysunęłam rękę

z jego dłoni kompletnie zrezygnowana.

– On musiał coś zobaczyć. – Kris zamknął oczy, jakby chciał przenieść się w czasie i zobaczyć mnie siedzącą i płaczącą.

– Ależ ty jesteś uparty, prawie tak samo jak ja – westchnęłam po chwili.

– Mam! Co się stało z tym testem, który Wiktoria ci pokazała? – krzyknął tak, że podskoczyłam.

– Boże, nie krzycz tak! Niemal umarłam ze strachu! – zganiłam go.

– Akurat to dobrze pamiętam, bo to

przez ten test naszły mnie smutne myśli. Wika zostawiła go u mnie. Zapomniała go zabrać, pewnie z wrażenia.

– I co z nim zrobiłaś? – Kris nie przejął się moją uwagą i w najlepsze świdrował mnie wzrokiem.

– Chyba wzięłam ten głupi test do ręki, siedziałam i płakałam. Nie pamiętam dokładnie, co z nim zrobiłam. Pamiętam tylko, co wtedy czułam... – Wkurzało mnie już to przesłuchanie.

– O losie, no to się narobiło! Już

wszystko rozumiem!

– Nie mam pojęcia, o czym mówisz. – Zrobiło mi się głupio.

Kris głośno westchnął i zadał kolejne intrygujące pytanie:

– Czy on miał wieczorem cię odwiedzić? Wiesz: przylecieć?

– Tak. – Pamiętałam nawet, że nie zostawiłam zapalonej lampki.

– To teraz wyobraź sobie całą sytuację: Leo przyleciał i zobaczył, jak siedzisz i płaczesz. Widzisz to?

Skoncentrowałam się i bez najmniejszego trudu zobaczyłam tę

sytuację. Szybko pokiwałam głową.

– Siedzisz i ryczysz, a w ręce trzymasz pozytywny test ciąży. Jak myślisz, co Leo sobie pomyślał? Co pomyślałby każdy człowiek widzący taką scenę?

Nagle zrozumiałam. Wszystko się poukładało. Przypomniałam sobie każde słowo mojego chłopaka. Szarada została rozwiązana.

– Już wiem, dlaczego powiedział, że mam przed sobą niecały rok życia.

– Myślał, że spodziewasz się

dziecka!

Poczułam, jak coś ściska mi gardło, zrobiło mi się ciemno przed oczami. Słyszałam, że coś piszczy, a ostatnim zapamiętanym widokiem był mały biały punkt przebijający się przez czern.

Nie wiem, po jakim czasie się ocknęłam. Leżałam na czymś miękkim. Przez moment myślałam, że umarłam i spoczywam w wyściełanej trumnie. Nie wiem, skąd to skojarzenie, może widziałam taką scenę w jakimś amerykańskim



filmie. Dość szybko stwierdziłam, że coś mi się jednak nie zgadza: mojej twarzy dotykało coś zimnego i mokrego.

Otworzyłam oczy: to Kris stał nade mną z ociekającym wodą ręcznikiem. Dopiero po chwili się zorientowałam, że musiałam zemdleć.

– Boże! Już miałem wzywać pogotowie! Dziewczyno, ty to potrafisz doprowadzić każdego faceta do obłądu – utyskiwał nad moją głową. – Najpierw wylewasz z

siebie wiaderko łez, a na koniec padasz zemdlona. Podniosłaś mi ciśnienie lepiej niż death wish coffee – zrzędził bezustannie, wycierając mi twarz szorstkim ręcznikiem.

– Żyjesz?

– Chyba tak – wymamrotałam. Język stał mi kołkiem w gardle.

– Pomogę ci wstać. – Chwycił mnie za ramiona i przeprowadził na krzeselko obok biurka.

Oszołomiona, nagle przypomniałam sobie to wszystko, co wydarzyło się przed omdleniem i

znów zakręciło mi się w głowie. Kris zadał dziwne pytanie:

– Masz może w domu whisky?

Przez chwilę zastanawiałam się, czy kiedykolwiek widziałam u nas coś takiego. W miarę szybko skojarzyłam, że Wanda czasami wypijała szklaneczkę, gdy miała niskie ciśnienie.

– Mam.

– Gdzie?

– Powinna być na dole w saloniku.

Obok sofy stoi mały barek, tam poszukaj – dałam mu wskazówkę. –

Przepraszam cię, niestety musisz sam po nią pójść. Nie czuję się jeszcze na siłach.

– Okej, tylko nie wytnij mi tu znów jakiegoś rittbergera, nie przeżyłbym powtórki – ostrzegł mnie, kierując się do drzwi.

Słyszałam krzątanie na dole. Kris chyba szukał kieliszka, świadczyły o tym dźwięki otwieranych szafek kuchennych. Zastanawiałam się, jak zamierza pogodzić picie alkoholu z prowadzeniem samochodu. Nagle

wrócił.

– Proszę, wypij to. Zaraz ci przejdzie. – Podał mi szklanekę wypełnioną kostkami lodu zalanyymi bursztynowym płynem.

– Ja mam to wypić? – Byłam zaskoczona.

– A kto? – parsknął śmiechem. – Po prawdzie też chętnie bym sobie golnął szklaneczkę, jeszcze mi się łapy trzęsą po tym twoim fikołku – przyznał wesoło.

Upiłam spory łyk. Paliło strasznie, zakrztusiłam się i przez dłuższą

chwilę pokasływałam.

– Powoli. To nie soczek – poinstruował mnie Kris.

– Nie da się ukryć. Żaden soczek nie śmierdzi tak ohydnie i nie jest równie obrzydliwy w smaku – stwierdziłam po chwili.

– Od razu widać, że masz słowiańskie geny. Mogłem ci nalać wódki, pewnie poszłoby dużo łatwiej – zaśmiał się.

Przez dłuższą chwilę zmagalam się z paskudnym napojem. Krew powoli zaczynała śmieiej krążyć w

moich żyłach. W szklance pozostało tylko kilka wpeł roztopionych kostek lodu, czułam się zdecydowanie lepiej. Dosłownie i w przenośni wróciło do mnie życie.

– Gorąco mi w nogi – stwierdziłam rzeczowo.

– Tak? To świetnie, trunek działa. Aha, jeszcze ci nie powiedziałem: fajną masz fryzurę, taką wojskową. – Chyba próbował mnie rozbawić tym komplementem.

Odruchowo popatrzyłam w lustro. Ciągle nie mogłam się przyzwycząić

do tego, że ta dziewczyna z podkrążonymi oczami i dwucentymetrową szczotką na głowie to ja.

– No, świetna – mruknęłam. – Jesteś pierwszą osobą, której się podoba.

– Kiedy zaczynasz naukę? W październiku? – zagadywał.

– Nie. Już zaczęliśmy, chodzę na taki dwutygodniowy kurs przygotowawczy. – Widziałam, że się zdziwił, bo znał moje wcześniejsze plany. – Zmieniłam



szkołę. Chodzę do studium pielęgniarstwa.

Po chwili doprecyzowałam:

– Już nie rysuję.

Zaskoczyłam go. Coś sobie pomyślał, pokiwał głową. Znowu zapadła cisza. Nagle przypomniałam sobie, o co miałam go jeszcze spytać.

– Powiedz mi: co to jest znamię Wędrowca? – Opowiadając Krisowi przebieg ostatniego spotkania z Leo, zapomniałam o tym szczególe, właśnie teraz mi się przypomniał.

– Każdy z nas ma takie znamię. Stosunkowo małe, czerwone, przypomina znak nieskończoności – tłumaczył. – Jak chcesz, możesz zobaczyć moje, ukrywam je pod zegarkiem. Powinnaś gdzieś mieć takie samo.

Patrzyłam z ciekawością, ale zanim Kris rozpiął szeroką metalową bransoletę, już wiedziałam, że to taki sam znak, jaki miałam od zawsze pod lewą piersią.

– Wszyscy je mamy, w każdym wcieleniu z reguły w tym samym

miejscu, zawsze po lewej stronie ciała. Ja, odkąd pamiętam, miałem je na ręce, Leo w tym wcieleniu miał znamię na brzuchu, ale dawno temu je usunął. I co, takie jak twoje?

Potwierdziłam kiwnięciem głowy. „Okłamał mnie” –pomyślałam, przypominając sobie opowieść mojego chłopaka. Dobrze pamiętałam, co mówił wtedy w Antibes, gdy spytałam go o delikatną bliznę na podbrzuszu. Utonęłam we wspomnieniach i znów tam byłam: siedzieliśmy na kocu zabranym z

hotelu i rozmawialiśmy, zajadając się croissantami.

– Czas na mnie. – Kris wstał, a ja odruchowo poderwałam się z krzesła.

– Już? – Zerknęłam na zegarek: upłynęły dwie godziny. – Zostań jeszcze chwilkę. – Nie chciałam wypuszczać go z rąk.

– Wystarczy na dzisiaj, zresztą chyba powinnaś trochę odpocząć? – powiedział spokojnie i przytulił mnie do siebie. Do oczu znów napłynęły mi łzy.

– Odnajdziesz go?

– Tak. Choćbym miał go wykopać spod ziemi. Przysięgam ci: pierwsza się dowiesz o jego powrocie. – Kris powiedział to z taką pewnością, że każdy by uwierzył. – Ale teraz muszę już iść, czas mnie goni.

– Boże! – Zakryłam ręką usta: nagle dotarło do mnie, dlaczego Kris tak się spieszył.

Zrozumiałam, co musiał przeżywać Leo gdzieś tam, gdzie się skrył. Dobrze pamiętałam, jak ciężko przeżył zdradę Alex; druga taka

sytuacja musiała go kompletnie zdołować.

– Co się stało? Przypomniałaś sobie coś jeszcze? – Wpatrywał się ze skupieniem.

Natychmiast pokręciłam głową.

– Powiedziałaś, że Leo nie może beze mnie żyć! Chcesz go jak najszybciej odnaleźć, bo boisz się, że on... może coś sobie... Przecież on myśli, że ja wkrótce... – Nie byłam w stanie dokończyć.

– Co ci znów przyszło do głowy! Anno kochana, myślenie jest ważne

i ma przed sobą kolosalną przyszłość, ale ty dzisiaj zdecydowanie przedobrzyłaś z tymi swoimi koncepcjami na temat Leo. Znam tego faceta, jest cholernie wrażliwy i pewnie ta cała sytuacja zdołowała go, ale nie byłby w stanie zrobić takiej krzywdy swoim rodzicom, nie naraziłby ich na takie cierpienia, choćby sam umierał z bólu. Po prostu chcę go jak najszybciej wyprowadzić z błędu. Rozumiesz?

Pokiwałam głową. Ledwie

skończył mówić, od razu stanęła mi przed oczami babcia Zofia – i to, jak wyglądało jej życie po śmierci mojego ojca. Przypomniałam sobie natychmiast słowa Leo, gdy mówił, że strata dziecka to z pewnością najgorsza rzecz, która może się przytrafić człowiekowi.

– Dziewczyno, nawet gdyby Leo pod wpływem silnego wzburzenia chciał popełnić jakąś głupotę, już dawno by to zrobił. Z tego, co wiem, nieboszczyk nie jest w stanie pobierać gotówki, więc Leo z



pewnością żyje i nie zamierza przejść do następnego wcielenia.

– Okej, okej. Boże, ależ ja jestem głupia! – Pacnęłam się w głowę. Kolejna fala ulgi przetoczyła mi się przez serce.

– Nie jesteś głupia. Nigdy tak o sobie nie myśl. – Kris po raz kolejny mnie strofował.

– Dam ci mój numer telefonu. Gdybyś się czegoś dowiedział albo...  
– zaproponowałam nieśmiało.

Wymieniliśmy się numerami, w końcu wyszedł. Zaczęłam znosić do

kuchni naczynia, ale zatrzymałam się w połowie schodów i odniosłam filiżankę Krisa z powrotem na górę. Schowałam ją w szafie: musiałam zostawić sobie jakiś dowód, że ta rozmowa naprawdę się odbyła.

### Ulga

– No hej! Witam w naszych skromnych progach. – Moja przyjaciółka stała w drzwiach i z wielkim bananem na twarzy zapraszała mnie do środka.

– Proszę, to dla ciebie na nową drogę życia – zachichotałam i wręczyłam jej lekki, ale dość spory pakunek.

Powoli rozbierałam się w małym holu. Wika zaprosiła mnie na kolację do swojego nowego lokum. Formalnie mieszkanie było własnością Jamesa, dostał je w prezencie od rodziców.

Miałam spore opory przed odwiedzinami u Wiktorii ze względu na obecność jej chłopaka: nie znałam go dobrze, a na razie nie miałam nastroju do spotkań towarzyskich. Na szczęście Wika poinformowała mnie, że będziemy same. Jej „przyszły mąż”, jak go

z pietyzmem nazywała, poszedł na imprezę z kumplami, zamierzali oglądać w pubie jakieś zawody sportowe. Nie miałam pretekstu do odmowy, poza tym wiedziałam, że Wice byłoby bardzo przykro.

Zanim rozsiadłyśmy się w niewielkim salonie, musiałam odbyć małą wycieczkę. Mieszkanie, mimo niezbyt imponujących rozmiarów, wydawało się wygodne. James i moja przyjaciółka mieli sypialnię, do której przylegał mikroskopijny pokój dla przyszłego potomka.

Kuchnia połączona z pokojem dziennym, łazienka i korytarzyk dopełniały całość. Było bardzo przyjemne, wprawdzie brakowało wielu detali, ale podstawowe sprzęty Angela już kupiła. Wszystko jeszcze pachniało tym charakterystycznym aromatem nowości.

– Co my tu mamy od cioci Anny? – Wiktoria już zdradzała wszystkie objawy pieluszkowego zapalenia mózgu.

Pomyślałam, że jeszcze kilka dni temu z pewnością nie byłabym w

stanie przetrwać tej wizyty, ale teraz czułam się już znacznie spokojniejsza. Tylko dlatego zgodziłam się na te odwiedziny.

– Ojej! Jakie cudne! – pisała z wrażenia na widok zestawu wiklinowych koszyczków polakierowanych na biało.

Nie miałam pojęcia, co jej kupić. Ta pierwsza wizyta przypominała miniparapetówkę, więc postawiłam na coś, co mogłoby się przydać mojej przyjaciółce: koszyki i kilka łazienkowych gadżetów. Kompletnie

nie znałam upodobań Jamesa, w związku z tym całość była przeznaczona wyłącznie dla Wiki. Jedyne odstępstwo od tej reguły stanowiła mała butelka johnny'ego walkera, którą wstawiłam do jednego z pojemniczków.

– Cieszę się, że przypadły ci do gustu – zaśmiałam się lekko.

– Jesteś kochana, wszystko jest świetne. Opiszę każdą rzecz na blogu! No, może oprócz tego. – Wskazała na piersiówkę.

Kilka razy oglądała każdy



upominek z osobna. Wtuliła twarz w malutkie ręczniczki, dokładnie obwąchała wszystkie mydełka i świece zapachowe z wielkiego zestawu do domowego SPA. Zawsze uwielbiała takie drobiazgi.

– Wczoraj wpadły do mnie na chwilę dziewczyny. Mila wprawdzie gdzieś wyjechała i wraca dopiero za dwa tygodnie, ale Sasha i Eva są w Londynie. Kazały cię pozdrowić. – Wika odłożyła prezenty na stolik.

– Dzięki – mruknąłam zażenowana. Nie widziałam się z

nimi od maja i było mi głupio, że tak zaniedbałam dobre koleżanki. – Pozdrów je przy okazji. I przeproś w moim imieniu – dodałam po sekundzie.

– Przestań. One coś tam wiedzą, wiesz, z netu i gazet. Szczerze mówiąc, nawet nie poruszałyśmy tego tematu, każda z nas cię rozumie. – Wzruszyła ramionami.

– Jeszcze raz dzięki.

– Spoko. Kiedyś się w końcu spotkacie, zobaczysz. No, a jak ci się tu podoba? – Rozejrzała się naokoło

z dumą.

– Bardzo ładnie, przytulnie.

Mieszkali tu dopiero od niecałego tygodnia, ale Wiktorcia już wszędzie zaznaczyła teren. Byłam ciekawa, czy Jamesowi nie przeszkadzają tony jej ubrań, butów, torebek i kosmetyków, ale ze śmiechem zaprzeczyła. Stwierdziła, że jest raczej odwrotnie, a na poparcie tych słów pokazała mi kilka modnych ciuchów ciężowych, które kupił jej James, na razie oczywiście na wyrost.

– Przeniósł się na zaoczne studia, pracuje u ojca. Ale to chyba wiesz?

Pokiwałam głową. Rozmawiałam z Wandą kilka dni wcześniej i wszystko mi zreferowała podczas kolacji.

– Musi cię bardzo kochać – stwierdziłam cicho. – Naprawdę o ciebie dba.

– Żebyś wiedziała, obrzydliwie mnie rozpieszczą. Nic nie mogę robić sama, wszystkiego mi zabrania, aby mi się czasem coś nie stało! Na dodatek ciągle słyszę:

„Wikuniu najdroższa, powinnaś jeść więcej warzyw, powinnaś się wysypiać, powinnaś to, powinnaś tamto...”. Tak mnie tym dzisiaj wkurzył, że mu nagadałam. Wiesz, co mu powiedziałam? – zachichotała.

Pokręciłam głową.

– No to posłuchaj: poprosiłam, żeby poszedł do studia tatuażu i uwiecznił sobie te swoje głębokie przemyślenia i dobre rady na palcu wskazującym, a potem wsadził sobie ten palec w pewne czułe miejsce! – Wiktoria ryknęła śmiechem, aż

zwinęła się w kulkę.

Dołączyłam do niej natychmiast i przez minutę rozdokazywane niemal turlałyśmy się po ziemi.

– Boże, ależ ty jesteś okropna! Nie obraził się? – wykrztusiłam z trudem; brzuch mnie rozboleł od tej rozmowy.

– Nie, zresztą zawsze mogę zwalić wszystko na hormony. – Wiktoria prawie płakała. – Na szczęście James ma takie poczucie humoru, że chyba nie jestem w stanie go obrazić. Mówię ci, rżał jak

koń, toczył bekę przez kwadrans! W końcu spytałam go, czy zamierza skończyć rechotać, zanim zacznę drugi trymestr, a wtedy dostał skurczów partych i musiał lecieć do kibelka.

– Dość! Nie wytrzymam! – Łzy leciały mi z oczu. – Powinnaś pisać skecze, marnujesz się...

– Ja też mam dość. Zgrzałam się jak klacz po Wielkiej Pardubickiej, jak to mówi moja mama – wysapała Wika resztkami sił.

Przez następne kilka minut

dochodziłyśmy do siebie. Nie pamiętałam, kiedy ostatnio byłam tak rozbawiona.

– Poczekaj, wyślę mu SMS-a, że już przyszedł, bo się będzie denerwował. Nawet dzisiaj miał opory, nie chciał mnie zostawić samej, musiałam go wyrzucić siłą – znów się chichrała. – Ja nie wiem, jak przeżyję najbliższe pół roku, ten facet mnie po prostu ubezwłasnowolnił! Mogłam zostać z wami do rozwiązania, a nie zapuszkować się w tej pace na



własne życzenie.

Utyskiwała, ale widziałam, że to jedynie żarty, szczęście wylewało się z niej na wszystkie strony. Obawiałam się tej wizyty, ale to był jednak cudowny pomysł. Wiktoria zarzała radością i czułam się lepiej – przynajmniej jej wszystko układało się pomyślnie. Na chwilę się zamyśliłam, zauważyła to i chyba źle zinterpretowała moje zachowanie, bo nagle zakryła sobie usta. Pewnie pomyślała, że przykro mi patrzeć na to wszystko, gdy jestem w zupełnie

innej sytuacji.

– Oj, nie gniewasz się na mnie? Przepraszam, jestem głupia. Chwalę się wszystkim jak małe dziecko.

Zerwała się z sofy i podeszła do mnie, by się przytulić. Nie zdawała sobie sprawy, że jej gest mógłby tylko pogorszyć sytuację. Mógłby, ale nie pogorszył – od kilku dni było już inaczej. Objęłam ją mocno i ucałowałam w oba policzki, chyba tak samo szczęśliwa jak ona. Wprawdzie mój chłopak ze mną zerwał, nie wiedziałam, gdzie się

podziewał, a na dodatek nie miałam żadnej gwarancji, że do siebie wrócimy, ale pojawiła się mała iskierka nadziei.

– Nie gniewam się – szybko ją uspokoiłam.

Usiadła z powrotem i bacznie mi się przyglądała.

– Wiesz co, jesteś jakaś inna! – skonstatowała ze zdumieniem. – I wcale nie chodzi mi o to wariowanie przed chwilą, tylko o te przytulaski. Coś się wydarzyło, o czym nie wiem?

Patrzyła tak podejrzliwym

wzrokiem, że parsknęłam śmiechem. Wyglądała jak skrzyżowanie Franka Dreбина z inspektorem Clouseau<sup>12</sup>.

– Chyba nie – odparłam spokojnie.

– Czy twój nastrój ma związek z wizytą Krisa?

Drgnęłam. Skąd mogła wiedzieć, że przedwczoraj mnie odwiedził? Już miałam ją o to spytać, ale na szczęście się powstrzymałam.

– Kris odwiedził nasze biuro parę dni temu.

– Po co przyszedł? Powiesz mi?

– Nie wiem, czy to dobry pomysł.

– Nastroszyła brwi.

– Powiedz mi, proszę. Bardzo mi na tym zależy – nalegałam.

Przez chwilę się wahała.

– Okej, niech ci będzie. W końcu jesteśmy przyjaciółkami na śmierć i życie. Tylko mi tu nie zemdlej, dobra? – Wyraźnie się niepokoiła. – To dotyczy Leo – doprecyzowała.

Przez moment obserwowała moją minę, ale chyba nie zauważyła niczego niepokojącego.

– Kris przylazł do agencji jakoś pod wieczór, siedziałam sama w biurze. Powiedziałam, że jak chce się spotkać z Angellą, to musi przyjść kiedy indziej. Ale, jak się okazało, to ze mną chciał rozmawiać. Szczerze mówiąc, byłam totalnie zaskoczona, bo nie miałam pojęcia, o co mogło mu chodzić. Teraz ci coś powiem, ale to sekret. Proszę, nigdy nikomu tego nie mów, dobra?

– Obiecuję, przecież wiesz, że potrafię dotrzymać tajemnicy – odpowiedziałam szybko.

– Znam hasło wejścia do biura Angeli.

– No i?

– James mi je kiedyś pokazał i raz tam byliśmy razem... – Zachichotała nerwowo, rozglądając się na boki, jakby się obawiała podsłuchiwczy.

– No cóż, wkrótce będziecie jak jeden organizm, pewnie dlatego zdradził ci ten kod – zachichotałam razem z nią. – Ale jaki to ma związek z Krisem?

– Już ci mówię. Wyobraź sobie: Kris poprosił mnie, żebym go tam

wpuściła. Nie wiem, jak to zrobił, ale tak mnie podszedł, że prawie się wygadałam, zupełnie jakby skądś o tym wiedział...

Na chwilę przerwała. Od razu się domyśliłam, jak Kris posiadał tę wiedzę, ale musiałam zachować to dla siebie.

– Koniec końców przyznałam się, że znam hasło, ale skłamałam, że to Angela mi je dała, zresztą i tak nie miałam zamiaru go tam wpuścić. Odparł, że musi koniecznie sprawdzić jakieś dokumenty.



– I? – Niesamowicie ciekawił mnie dalszy ciąg tej historii.

– Powiem ci wszystko, ale w razie czego nie będziesz miała do mnie żalu? Coś czuję, że nie powinnam się tak zachować, a tym bardziej ci tego opowiadać.

– Możesz mi wszystko powiedzieć. Przysięgam, nie zdenerwuję się – popędziłam ją.

– No to słuchaj, tylko żeby nie było płaczu, że cię nie ostrzegałam – zastrzegła. – Kris tak mnie męczył, tak nalegał, że w końcu otworzyłam

te pieprzone drzwi. Weszłam razem z nim, po chwili znalazł list od Leo do Angeli. Nigdy nikomu nie mówiłam, co w nim było, bo wersja oficjalna brzmiała tak, że tylko Angela znała jego treść.

– Zostawił list? – Musiałam udać zaskoczoną. Wiedziałam o istnieniu tej wiadomości, bo kiedyś podsłuchałam rozmowę Wiki z mamą. – Co napisał? Pamiętasz?

– Jezu, wybacz mi, grzesznicy! – Wzniosła oczy ku górze, ale zaraz się poderwała i za sekundę

przyniosła mi świstek papieru  
złożony w kostkę.

– Tylko wiesz, to ściśle tajne. –  
Podała mi go z uśmiechem.

– Wiem, wiem: przed  
przeczytaniem wyrzucić –  
dokończyłam, chichocząc nerwowo.

To była kserokopia listu Leo.  
Natychmiast poznałam jego  
charakter pisma – przez długi czas  
przechowywałam karteczkę, którą  
wręczył mi Mike wtedy w Cannes.  
Wyrzuciłam ją dopiero po zerwaniu.  
Znowu poczułam znajomy ucisk w

żołądka i na chwilę mnie zemdliło,  
ale szybko wzięłam się w garść.

*Angelo!*

*Proszę, zrób coś dla mnie.  
Muszę na jakiś czas wyjechać,  
nie martw się o mnie. Zabrałem  
pieniądze i trzy karty, w tym  
jedną z Zurychu. Finansowo  
będę zabezpieczony. Masz na  
wszystko upoważnienia. Załatw  
jakoś sprawę z kontraktem,  
poproś Morrisa o pomoc.*

*Wrócę. Dzięki.*

*Leo*

*PS Nikomu nic nie mów,  
zwłaszcza Krisowi.*

*PS2 Zadzwoń do mojej  
mamy, wymyśl coś, żeby była  
spokojna.*

– Przeczytałaś?

Pokiwałam głową. Wika wstała i wyszła gdzieś na chwilę z tajemniczą wiadomością.

– Potargałam i spuściłam w ubikacji. Od razu mi lepiej – westchnęła. – Wszystko w porządku?

Jakaś blada jesteś – marudziła.

– Możesz mówić dalej. Nic mi nie dolega – uspokoiliam ją.

Chciałam jak najwięcej wiedzieć, te wszystkie przystanki zaczynały mnie irytować.

– Kris przeczytał list bardzo dokładnie, potem jeszcze chciał zobaczyć wszystkie wyciągi z banków, które obsługiwały karty Leo, więc mu pokazałam. Ale to bez sensu, bo na tych wyciągach nic nie ma, tylko daty i kwoty pobrań gotówki, ale nie wiadomo, gdzie były

te pobrania. Nie wiem, po co oglądał te papierzyska ze wszystkich stron. Przecież z tego i tak nic się nie można dowiedzieć, wiadomo, z jakiego banku przyszło, i tylko tyle. Coś tam sobie mamrotał pod nosem, normalnie jak jakiś wariat –zaśmiała się.

Słuchałam jej tak uważnie, że każde słowo nagrywało mi się w pamięci. Nie, Kris nie był wariatem, pewnie zapamiętywał adres banku, z którego przychodziły dokumenty.

– Na chwilę go tam zostawiłam

samego, bo zadzwonił James, a jak wróciłam, to stwierdził, że już wszystko wie, i wreszcie mogłam zamknąć to pieprzone biuro – sapnęła z wyraźną ulgą.

Niestety, po sekundzie znów zauważyłam napięcie na jej twarzy.

– Teraz ci powiem najgorsze i wiem, że będę tego żałować! Boże, czasami jestem taką kretynką, powinni mnie opatentować. Cholera, czemu nie mogę czegoś wypić, szklanka piwa zdecydowanie by mi pomogła, ale James by mnie



zabił, gdyby się dowiedział – głośno westchnęła.

– Jak nie chcesz, to nie mów, nie denerwuj się – szybko ją zastopowałam. Bałam się, że stres mógłby jej zaszkodzić.

– Muszę ci to powiedzieć! Jestem ostatnią łajzą, że od razu tego nie zrobiłam, zaraz w tym samym dniu, w którym Kris u mnie był. Już trzy dni o tym myślę i mam wyrzuty sumienia. Taka ze mnie przyjaciółka jak z koziej de organki, ale na swoją obronę mam to, że Kris mnie

poprosił o dyskrecję. Miałam z tobą nie rozmawiać o całej tej sytuacji aż do momentu, kiedy mi da znać. – Wzięła głęboki wdech. – Powiem ci, jak mnie przekonał, bym go wpuściła do tego nieszczęsnego biura. Najpierw stwierdził, że muszę mu pomóc ze względu na Leo. Oczywiście strasznie na niego naskoczyłam, w zasadzie to prawie go zagryzłam. Powiedziałam mu, żeby zapomniał. Byłam i nadal jestem wściekła na tego dupka Leo! Nie wiem, co ci zrobił, ale wiem, że

coś strasznego. A Kris mi wtedy powiedział, że wie, dlaczego się rozeszliście i jak to naprawić. Wyobrażasz to sobie?! Mówił, że jak znajdzie Leo, wszystko się znów ułoży. No i dlatego uległam. Dobrze zrobiłam? – Uniosła brwi i wpatrywała się we mnie z napięciem.

Pewnie się o mnie bała... Od razu pokiwałam głową, aby ją uspokoić. Myślałam gorączkowo, skąd Kris mógł jeszcze przed naszą rozmową znać przyczynę rozstania. Jedyne, co

mi przyszło do głowy, to że po prostu zablefował.

– Wszystko w porządku. Naprawdę nam pomogłaś, dziękuję – dodałam po chwili.

– Powiedz mi: co on wie? Nie chciał mi nic więcej zdradzić, chociaż go ostro molestowałam. Dlaczego się rozeszliście? – dopytywała z napięciem w głosie.

Musiałam cokolwiek powiedzieć.

– Rozeszliśmy się przez... – Zawahałam się na moment, nie mogłam wymyślić na poczekaniu

wiarygodnego powodu. – Przez pewne nieporozumienie. Dlatego Leo wyjechał. – Jakoś wybrnęłam z kłopotliwej sytuacji.

Niestety, ewidentnie nie usatysfakcjonowałam Wiki – wpatrywała się we mnie z dezaprobatą.

– Przepraszam, nie mogę na razie nic więcej powiedzieć. Musisz mi wybaczyć. Obiecuję, że kiedyś ci to dokładnie wyjaśnię. Proszę jedynie o to, abyś poczekała – powiedziałam cicho.

Czułam, jak moje policzki wypełniają się krwią. Wiktoria to zauważyła i chyba z tego powodu postanowiła odpuścić.

– Okej. Poczekam, chociaż skręca mnie z ciekawości. Znasz mnie przecież – sapnęła.

– Oj, znam – uśmiechnęłam się.

Musiałam szybko zmienić temat, by już nie drażnić tych kwestii. Wiedziałam, czym ją mogę zaabsorbować:

– Wanda mi mówiła, że masz już trochę rzeczy dla maleństwa...

– Mam! Chcesz zobaczyć?! –  
pisnęła jak szalona. – Naprawdę cię  
to interesuje?

– A jak myślisz? W końcu mam  
być tą matką chrzestną czy nie?

Popatrzyłam na zegarek. Była  
szósta. Wybrałam numer i z  
drżącym sercem czekałam, aż  
odbierze, niestety po którymś  
sygnale włączyła się automatyczna  
sekretarka:

– *Tu Kris...*

Szybko się rozłączyłam. Musiałam

z nim porozmawiać! Czekałam na to cały dzień. Westchnęłam głęboko, zawiedziona, i właśnie w tym momencie telefon zadzwonił mi w dłoń. Byłam tak spięta, że podskoczyłam gwałtownie i prawie go upuściłam.

– Halo? Anna? Dzwoniłaś do mnie?

– Hej, tak, to ja.

– Coś się stało? – słyszałam w jego głosie niepokój.

– Nie, chciałam tylko cię spytać o parę spraw.



– Dobrze, że dzwonisz, bo ja też mam jeszcze do ciebie pytanie. Mogę pierwszy?

– Jasne.

– Zapomniałem spytać, skąd ci przyszło do głowy podejrzenie, że jesteś Wędrowcem. Wprawdzie nie wiem, czy to mi cokolwiek ułatwi, ale może powinienem to wiedzieć.

– Zaczęłam to podejrzewać, gdy wróciliśmy z Sopotu. Wiesz, że byliśmy przez tydzień w Polsce?

– Tak, wiem. Interesuje mnie, jak wpadłaś na to, że jesteś taka jak my.

– To dosyć długa historia i bardzo zawiła – uprzedziłam go, a potem wszystko opowiedziałam, starając się niczego nie pominąć.

– Hm, powiem ci, że to fascynujące. Sam bym tego lepiej nie napisał – zaśmiał się. Słyszałam, jak cmoka z zachwytu, i też się uśmiechnęłam. – Dobra, to mnie mamy już z głowy, teraz twoja kolej.

– Byłam wczoraj u Wiktorii... Opowiedziała mi wszystko. Wiem, że byłeś w biurze. – Ciekawiło mnie, jak zareaguje na tę informację.

Spodziewałam się zaskoczenia, ale się zawiodłam.

– Hm, i tak długo wytrwała – zaśmiał się. – Wiedziałem, że nie utrzyma języka za zębami.

– To dlaczego zmusiłeś ją do milczenia? To naprawdę nieludzkie! – zachichotałam.

– Może chciałem ci sprawić niespodziankę? Zawsze spotykamy się nieoczekiwanie – odparł równie wesoło.

– Naprawdę o to ci chodziło? – Nie bardzo uwierzyłam w tę

argumentację.

– Żartowałem. Tak naprawdę do końca się wahałem, czy cię odwiedzić, czy też spróbować najpierw odszukać Leo. Z jednej strony obawiałem się twojego rozczarowania, gdy się dowiesz, że ja też nic nie wiem, a z drugiej pomyślałem, że może masz jakieś informacje. Zaryzykowałem, wybrałem pierwszą opcję i jak wiesz, wyszło nam to na dobre, przynajmniej odkryliśmy prawdziwą przyczynę zniknięcia tego

narwańca.

– No a skąd wiedziałeś, czego powinieneś szukać w biurze Angeli?

– To też mnie frapowało.

– Zaraz po tym, jak się zorientowałem, że Leo gdzieś się zaszłył, zadzwoniłem do Ruby. Dowiedziałem się, że zostawił wiadomość Angeli. Ona oczywiście mnie pogoniła, ale nie dałem się tak łatwo spławić.

– Rozmawiałeś z Ruby? –  
Zaskoczył mnie.

– Tak, ale dosyć krótko i bardzo

pobieżnie, na dodatek prosiła mnie o zachowanie treści tej rozmowy dla siebie.

– Rozumiem. A powiedz mi jeszcze: blefowałeś? Wiesz kiedy.

– Nie miałem innego wyjścia, musiałem coś naprędce wymyślić – doskonale wiedział, o co pytam. – Teraz wyszło na to, że blef zamienił się w prawdę.

– Jeśli możesz, powiedz mi, co zamierzasz.

– Mówiłem ci. Odnajdę go.

– Jak? Dasz ogłoszenie? – Nic

innego nie przychodziło mi do głowy.

– Już dałem, parę dni temu, w jego urodziny, w kilkunastu gazetach. Wiem, to nie miało sensu.

Przez chwilę się zastanawiałam i stwierdziłam to samo: prawdopodobieństwo, że Leo przypadkowo przeczyta któreś z nich, było nikłe.

– Powiem ci, jaki mam plan. Jedyne, co mi przyszło do głowy, to odnalezienie go po wyciągach z banku.

– Jak? – Wiedziałam, że nic z nich nie wynikało, ale chciałam poznać szczegóły. – Zamierzasz się włamać do systemu bankowego?

– Bez przesady – zaśmiał się. – Zdecydowanie mnie przeceniasz. Nie jestem hakerem, a zabezpieczenia systemów bankowych, zwłaszcza w Szwajcarii, są na najwyższym poziomie. Pewnie istnieje gdzieś na świecie garstka zapaleńców umiejących rozbroić taki system, ale niestety nie znam żadnego z nich.



– No i co teraz? – Nie miałam żadnego pomysłu, jak Kris mógłby zdobyć jakiejkolwiek informacje.

– Zastosowałem jedyną możliwą metodę. Dowiedziałem się, z którego banku przychodzą wyciągi, do każdego była doczepiona koperta. Po prostu od wczoraj tam przesiaduję jak najdłużej. To bardzo mały oddział, mają niewielu klientów. Już się zorientowałem, że rachunek Leo jest obsługiwany naprzemiennie przez dwóch dyspozytorów, więc przenoszę się

tam i godzinami obserwuję. Mogę bez problemu śledzić monitor komputera, w końcu coś zauważę.

– Kiedy to robisz? – Byłam zdumiona jego pomysłowością. Po chwili pomyślałam, że przecież już dawno rozpoczął się rok szkolny.

– Od otwarcia oddziału aż do późnego popołudnia, czyli od ósmej rano do siedemnastej.

– Nie chodzisz do pracy?

– Załatwiłem sobie zwolnienie lekarskie. Gdy się dowiedziałem, że Leo zniknął, musiałem tak zrobić.

Nie mam pojęcia, kiedy go odnajdę, więc zwykły urlop odpada.

– A co na to Jane? Jak ci się udaje przed nią ukrywać? Przecież pomyśli, że coś ci dolega, skoro przesypiasz całe dni. Nie boisz się, że cię ktoś obudzi?

– Wyjechałem z Londynu zaraz po naszej rozmowie, jestem na wsi i teoretycznie piszę nową powieść.

Domyśliłam się, że wyjechał do swojej posiadłości, o której kiedyś opowiadał. No tak, teraz wszystko miało sens.

– Coś już zauważyłeś?

– Niestety, nic istotnego, widziałem tylko papierowy dokument przygotowany do wysłania. Nie wiem, dlaczego Leo dwa razy pobrał dosyć sporą kwotę w bardzo krótkim odstępie czasu, różnica wyniosła jedynie trzy dni. Obawiam się, że możemy trochę poczekać na następną wypłatę.

– Aha. – Zmartwił mnie i wyczuł to w moim głosie.

– Hej, dziewczyno, pamiętaj, co ci obiecałem. Ja zawsze dotrzymuję

słowa.

– Okej, wiem – potwierdziłam cicho.

– Musisz się uzbroić w cierpliwość. Dasz radę?

– Chyba tak. – Nie miałam pojęcia, ile czasu jeszcze musi upłynąć, i zastanawiałam się, jak to wytrzymam. –Ale porozmawiaj ze mną jeszcze.

– Posłuchaj mnie: chętnie bym z tobą pogadał nawet do nocy, ale niestety muszę teraz coś zjeść i trochę poćwiczyć. Mięśnie mi

zanikną, jak tak będę leżał plackiem  
kilkanaście godzin na dobę, nie  
mówiąc już o moim sfatygowanym  
kręgosłupie. Wpatrywanie się przez  
tyle godzin w monitory nie należy do  
moich ulubionych zajęć i szczerze  
mówiąc, jest średnio pasjonujące.  
Znajdź sobie jakieś zajęcie, dobrze?  
Zaufaj mi.

– Kris, bardzo cię przepraszam –  
wyjąkałam zażenowana. Nie  
pomyślałam wcześniej, jak bardzo to  
wszystko musiało być dla niego  
uciążliwe.

– Daj spokój, nie musisz mnie przeproszać. Nie gniewam się na ciebie. Wiem, co przeżyłaś, jesteś całkowicie usprawiedliwiona. Jeszcze tysiące razy będziemy ze sobą rozmawiać, ale teraz umawiamy się tak: gdyby coś dziwnego się wydarzyło, nawet jeśli według ciebie nie będzie to miało żadnego związku z Leo, od razu do mnie zadzwoń. Zgoda?

– Zgoda.

Przez moment miałam ochotę opowiedzieć mu historię o

odnalezionym rysunku, ale zrezygnowałam. Nie miałam sumienia zawracać mu głowy. Gdy odłożył słuchawkę, poczułam tylko kompletną bezradność.

Zerwałam się z łóżka i zaczęłam krążyć po pokoju jak wściekły lew po klatce. Nic nie mogłam zrobić, byłam bezużyteczna, zupełnie jakby ktoś założył mi kaftan bezpieczeństwa i zawiązał rękawy na plecach.

– Nawet nie potrafię latać!  
Gdybym umiała, mogłabym



zmieniać Krisa w tym banku! – mamrotałam do siebie, chodząc w kółko.

W końcu nie wytrzymałam i pierwszy raz w życiu agresywnie dałam upust emocjom. Moją ofiarą padł jeden z mebli.

– Ech, co za łamaga ze mnie! – Tak nieszczęśliwie kopnęłam w krzesło, że nadłamałam sobie paznokiec u stopy.

Usiadłam na łóżku i próbowałam go delikatnie wyrównać za pomocą szklanego pilniczka. Na szczęście

nie bolało jakoś mocno.

– Muszę koniecznie znaleźć sobie jakieś zajęcie. Kris ma rację – burknęłam pod nosem.

Uparcie piłowałam paznokcie, gdy nagle coś mi zaświtało w głowie. Czemu na to wcześniej nie wpadłam?!

Weszłam do domu i powoli zdejmowałam kurtkę. Wszystko mnie bolało, każdy mięsień i każda kosteczka wołały o natychmiastową pomoc. Klaus – były komandos i

nasz obecny trener – grzmotnął  
mną jakieś trzydzieści razy o  
materac tak skutecznie, że stawy i  
ścięgna miałam poluzowane jak  
marionetka. „Czuję się jak Pinokio” –  
pomyślałam, rzucając torbę na  
podłogę. Nie miałam siły jej  
zawiesić.

– Kto tam? – usłyszałam głos  
mamy dobiegający z kuchni.

– To ja – wymamrotałam.

– Gdzie byłaś tyle czasu? Wiesz,  
która godzina? – Mama powitała  
mnie w drzwiach.

Zerknęłam na zegarek, rzeczywiście zrobiło się późno.

– Przepraszam, zapomniałam ci wysłać SMS-a.

– Zrobię coś do jedzenia. Jesteś głodna?

Słaba jak mucha, ledwie zdołałam pokiwać głową. Doczołgałam się do najbliższego krzesła i opadłam na nie z gracją meduzy wyrzuconej na brzeg. Przez chwilę się zastanawiałam, czy mam chociaż jedną część ciała, która by mnie nie bolała. Po dłuższym czasie doszłam

do wniosku, że nie.

– No jedz, Aniu.

Podniosłam wzrok. Nawet nie zauważyłam, kiedy mama usiadła obok. Miałam przed sobą talerz z kanapkami i szklanę herbaty. Z ogromnym wysiłkiem chwyciłam drżącą ręką pierwszą z brzegu kromkę.

– Boże! Jak ty wyglądasz! Dopiero teraz zauważyłam! Co ci się stało? – Mama wpatrywała się we mnie zaniepokojona. Nietrudno było się domyślić, co wywołało tę falę pytań.

– Wszystko w porządku. Miałam trening – wysapałam, przeżuważając kolejny kęs.

– Jaki znowu trening?

– Zapisałam się na kurs – wyjaśniłam lakonicznie.

Dobrze wiedziałam, że moja rodzicielka nie odpuści, ale nie miałam siły odpowiadać bardziej wyczerpująco.

– Kurs? Chyba sprzątanania? Wyglądasz, jakby ktoś tobą pozamiatał wszystkie kąty, widziałaś się w lustrze?

Potaknęłam, zresztą zgodnie z prawdą, bo cała żeńska szatnia w ośrodku szkoleniowym była obwieszona lustrami.

– Chciałam jak najszybciej wrócić i nie wzięłam prysznic. Przepraszam.

– Dowiem się w końcu, gdzie byłaś? Co to za kurs?

– Taki ogólnorozwojowy, opiera się na sztukach walki. Składa się z kilku paneli tematycznych – wyjaśniłam.

– Nowy niekonwencjonalny

pomysł? Czemu mnie to nie dziwi...  
Po co ci to? – Mama poprawiła się na krześle.

– Ostatnio bolały mnie plecy, postanowiłam się trochę poruszać – wyrecytowałam wcześniej przygotowaną formułkę. – Te ćwiczenia wzmacniają mięśnie przykręgosłupowe – dodałam po chwili.

– Aha. – Ewidentnie się nad czymś zastanawiała. – Mogłaś się znów zapisać na jakiś kurs tańca, to też wzmacnia mięśnie.



– Mam chwilowo dość tańców.  
Chciałam spróbować czegoś innego

– wyjaśniłam zdawkowo.

– Skąd taki pomysł?  
– A tak jakoś sobie wymyśliłam –  
odparłam szybko.

Nie chciałam się jej zwierzać, że to Kris zainspirował mnie do poszukiwań dodatkowego zajęcia. Chyba to również on natchnął mnie do wyboru tego konkretnego kursu. Wiedziałam, że ma takie właśnie hobby, może dlatego przyszło mi to do głowy.

– Co to za sztuki walki?

– Różne. Większość z nich służy do samoobrony, na przykład krav maga, aikido i qinna, ale część jest zdecydowanie ofensywna. Kurs dla początkujących trwa przez cały rok, treningi są dwa razy w tygodniu po trzy godziny. Tylko pierwsze zajęcia były bezpłatne, ale jak zapłaci się za pół roku z góry, można uzyskać spory rabat. Jak chcesz, mogę ci zaraz szczegółowo opowiedzieć o programie poszczególnych paneli, muszę tylko przynieść folder –

mówiłam z coraz większym  
zapalem.

– Nie trzeba. Zostań.

Ostrożnie chwyciła mnie za rękę.  
Wiedziałam, z czego wynika ta  
rezerwa w jej zachowaniu. Od  
tygodni nie pozwalałam nikomu się  
dotknąć, nawet teraz czułam się tym  
skrępowana. Przez chwilę  
przyglądała mi się uważnie. Nagle  
zauważyłam, że jej oczy wypełniają  
się łzami.

– Płaczesz?! – wykrztusiłam  
zdumiona.

Mama pokiwała głową, a łzy pociekły ciurkiem po jej twarzy. Nie miałam pojęcia, skąd taka reakcja. Jedyne, co mi przyszło do głowy, to fakt, że się o mnie martwiła.

– Nie płacz! Proszę cię, to nie jest jakoś bardzo niebezpieczne, co najwyżej mnie trochę poturbują. Poza tym nauczę się samoobrony, to bardzo przydatne w dzisiejszych czasach – wytłumaczyłam szybko.

– Wiem. Już mi przeszło. Przepraszam.

Mama wyciągnęła chusteczkę i

przez chwilę czyściła sobie nos. Następnie kilka razy głęboko odetchnęła, jakby miała zamiar zmierzyć się z czymś arcytrudnym.

– Gdy tak mówiłaś o tym kursie, nagle poczułam, jakby to twój tata siedział naprzeciwko mnie. Miałaś taki zapał w oczach, zupełnie jak on, gdy mi o czymś opowiadał. Takie samo zaangażowanie. Niesamowite! Przez chwilę miałam wrażenie, że Janek przyszedł mi coś opowiedzieć. Boże, Aniu, jaka ty jesteś do niego podobna! Im starsza się robisz, tym

bardziej to widać! – Znów się rozplakała.

Wzruszyłam się, po sekundzie i mnie łzy zakręciły się w oczach. Nagle mama zerwała się z krzesła, podbiegła, przytuliła mnie z całych sił, ledwie mogłam złapać oddech. Objęłam ją mocno w pasie i przez chwilę tak trwałyśmy, płacząc i ściskając się.

– Ty mój kochany żołnierzyku, nawet fryzurę masz teraz taką samą... – Mama całowała mnie po głowie i nie wypuszczała z ramion.

– Też cię kocham – wyjąkałam, płacząc jak bóbr.

Szlochałam tak mocno, że brakowało mi powietrza w płucach. Długo trwało to nasze katharsis. Każda łza, która opuszczała moje oczy, zabierała ze sobą jedynie maleńki fragment smutku, pewnie dlatego musiałam tyle ich wypłakać.

– Chyba zasmarkałam ci włosy – wykrztusiła w końcu mama i zaraz parsknęła śmiechem.

– To nic, i tak są brudne, nie krępuj się – odparłam wprost do jej

brzucha.

Chwilę później już obie śmiałyśmy się jak szalone.

– Pójdę się wykąpać. – Po dobrych kilku minutach w końcu udało mi się to powiedzieć.

– Idź, idź. Pamiętaj o włosach – zachichotała.

– Okej. – Podniosłam się z krzesła.

– Aha, jeszcze jedno. Ile kosztuje ten twój kurs?

– Nie jest zbyt tani, ale mam jeszcze oszczędności. Zostało mi



trochę pieniędzy ze sprzedanych rysunków, wystarczy na pierwsze półrocze – wyjaśniłam.

– Wiesz co, nie mam pojęcia, co sprawiło, że wreszcie się otworzyłaś, ale jeśli to dzięki tym ćwiczeniom, to chętnie ci je zafunduję, i to na cały rok – zaoferowała się.

– Dziękuję, ale naprawdę nie musisz. Na takie głupoty wolę wydawać własne pieniądze.

– Dam ci tę kasę, choćby nie wiem ile to kosztowało – mama upierała się przy swoim.

– Skoro tak ci na tym zależy, dobrze. Zgadzam się. Dziękuję.

– Twój tata byłby z ciebie dumny. Wiesz, że on też coś podobnego ćwiczył? Właśnie teraz to sobie uświadomiłam – stwierdziła z błyskiem w oku.

– Hm. No przecież sama mówiłaś, że jestem do niego podobna – zaśmiałam się szczerze.

Powlokłam się na piętro. Całe ciało mnie bolało, ale w duszy czułam ogromną ulgę.

## Rozdział 20

### Oczekiwanie

Po rozmowach z Krisem i mamą urodziłam się na nowo. Pani Nadzieja znalazła gdzieś moje głęboko ukryte, zakurzone pędzle i farby i zaczęła nieśmiało malować cały świat. Zaczęła od rozwodnionych akwarelek, lekko cieniując nimi każdą rzecz. Zmiany, pozornie niewidoczne, następowały

krok po kroku. Kilkanaście dni później chyba sięgnęła po mocniejsze odcienie – zaczynał się październik, a ja widziałam coraz więcej kolorów. Pomarańczowe liście leżące w kałużach odbijały się od ich ostrej, niebieskiej tafli, autobusy raziły mnie w oczy ognistą czerwienią, wyglądały jak wielkie jeżdżące pożary. Nawet twarze ludzi wydawały mi się nienaturalnie różowe, coraz bardziej pochłaniała mnie feeria barw.

Każdego wieczoru sprawdzałam,

czy mój telefon jest naładowany. Może dostałam obsesji na tym punkcie? Musiałam mieć pewność, że w każdej chwili będę mogła odebrać. Czasami wyszukiwałam numer Krisa w kontaktach i przez chwilę trzymałam palec nad klawiszem połączenia. Cudowne uczucie: móc zawsze z nim porozmawiać. Kris stał się pomostem do mojego szczęścia, to on przyprowadził Panią Nadzieję, która rozpanoszyła się w moim życiu. Miałam stuprocentową

gwarancję: on na pewno odnajdzie Leo. Nieważne kiedy. Istotne, że już wiedziałam: mój chłopak w końcu zapuka do moich drzwi.

Chodziłam do szkoły pilnie, ale bez większego entuzjazmu, za to w treningach uczestniczyłam z ogromną przyjemnością. Dwa razy w tygodniu dostawałam niezły wycisk, czasami ledwo byłam w stanie wrócić do domu. Chyba jeszcze bardziej schudłam, chociaż wydawało się to niemożliwe. Trener twierdził, że to przejściowe, więc nie

martwiłam się zbyttnio, zresztą fizycznie też czułam się znacznie lepiej.

Od sytuacji z rysunkiem na szczęście nie wydarzyło się nic równie dziwnego. Powoli zaczęłam zapominać o tym incydencie, chyba wracała mi równowaga psychiczna. Wiezorami siadałam przed toaletką, chwytając boczne lustra i delikatnie je składałam. W kolejnych odbiciach widziałam coraz więcej swoich twarzy i próbowałam dojrzeć wśród nich twarz Leo. Nie

pokazywała się – widziałam jedynie setki swoich głów z krótko obciętymi włosami, odbijających się w nieskończoność. Nie żałowałam tego, że ostrzygłam włosy. Chyba mnie to uratowało, musiałam przecież dać upust żalowi. To włosy umarły zamiast mnie, a serce żyło i biło mocno. Czekałam.

Nieraz się zastanawiałam, dlaczego wszystko tak się ułożyło, dlaczego zbieg różnych okoliczności doprowadził do tej sytuacji. Kilka dni po pamiętnym poranku mama



powiedziała: „Każde cierpienie ma jakiś sens. I uszlachetnia”. Może miała rację, ale nie do końca w to wierzyłam, nie mogłam się dopatrzeć niczego dobrego w tym, że tak przeżywam. Dodała jeszcze: „Czasami życie musi człowieka przeczołgać, aby go wzmocnić, aby dać mu siły do dalszych zmagania z rzeczywistością, z tym wszystkim, co jeszcze go spotka”. Może i tym razem się nie myliła, może kiedyś miała mi się przydać ta siła, którą otrzymałam. Modliłam się o to,

abym nigdy nie potrzebowała z niej skorzystać, ale czułam, że przez te dni zdobyłam oręż. Miał mi już na zawsze zapewnić wewnętrzną moc, abym sprostała życiu Wędrowca, abym poradziła sobie z nieśmiertelnością.

Jednej rzeczy byłam pewna: już dawno wybaczyłam Leo.

\* \* \*

Minęło dwa i pół miesiąca? Zacząłem dokładnie liczyć, wyszły mi siedemdziesiąt cztery dni pobytu na tym odludziu. To było idiotyczne i chore! Siedziałem i rozdrapywałem rany. Próbowałem nie zastanawiać się nad tym, jak to będzie, gdy po raz pierwszy po powrocie zderzę się z rzeczywistością, ale natrętne myśli wracały jak bumerang. Czasami opadało mnie tak straszne zwątpienie, że całkowicie odrzucałem możliwość zobaczenia się z Anną choćby jeden, ostatni raz

– a chwilę później łudziłem się nadzieją, że jeszcze kiedyś się spotkamy. Chciałem zasnąć i obudzić się znowu w hotelu w Cannes. Zabrałbym ją i wyjechał gdzieś, gdzie bylibyśmy tylko we dwoje.

Dzwonek do drzwi zabrzmiał jak fanfary. Ktoś przyciskał go raz po raz. Nie chciało mi się wstać. Szybko przebiegłem w myślach możliwe opcje, zbyt wiele ich nie było: facet z obwoźnym sklepem przyjechał trzy dni wcześniej, poza nim nikogo się

nie spodziewałem. Obróciłem się na drugi bok i ułożyłem w miarę wygodnie. Natręt, kimkolwiek był, chyba dał za wygraną, bo dzwonek ucichł. Już myślałem, że mogę spokojnie z powrotem zasnąć, gdy ten ktoś po prostu wszedł do domu.

Kroki tajemniczego gościa od razu wydały mi się znajome. Zerwałem się z kanapy.

– Kris?

– Leo!

Mój najlepszy kumpel stał w drzwiach salonu i gapił się na mnie

z miną troskliwego misia. Chyba nie byłem szczególnie zaskoczony: spodziewałem się, że prędzej czy później mnie odnajdzie, zwłaszcza że usiłował nawiązać ze mną kontakt. Przez moment miałem zamiar zapytać, jak mu się to udało, ale szybko do mnie dotarło, że jestem tym średnio zainteresowany.

– Czego chcesz?

– Cześć, też się cieszę, że cię widzę. Wracamy, Leo. Już dosyć, zabieram cię stąd.

Wnikliwie mi się przyglądał.

Zerknąłem na siebie. No cóż, z pewnością wyglądałem dosyć paskudnie, chyba nawet najbardziej napalone fanki zareagowałyby obrzydzeniem. Miałem na sobie tylko bardzo zmięty, brudny podkoszulek i bokserki, których stan wołał o pomstę do nieba, ale zupełnie mi to nie przeszkadzało. Poczłapałem do kuchni.

– Chcesz coś do picia?! – krzyknąłem.

– Coś zimnego!

Rzeczywiście, zrobiło się

wyjątkowo ciepło jak na tę porę roku. Od rana słońce grzało jak oszalałe, musiało być ze trzydzieści stopni.

Usiedliśmy w salonie. Stojący wentylator mełł ciepłe powietrze, ale niewiele to dawało, bo upał był nie do zniesienia. Kris rozglądał się po moim „ekskluzywnym apartamencie”. Podniszczone meble od lat zasługiwały na emeryturę, a niektóre nawet na rentę, i to inwalidzką. Już dawno przyzwyczailem się do tej obskurnej nory, ale pamiętałem, jakie



wrażenie wywarła na mnie na początku.

– No dobra, Kris – sapnąłem. – Chyba nie przyjechałeś tu, aby napić się ze mną coli.

– Wiesz, po co przyjechałem – przypomniał mi tym swoim irytującym tonem przemądrzałego belfra.

– Wiem, przed chwilą byłeś uprzejmy zapoznać mnie ze swoimi planami. Tylko jest jeden mały problem: to twoje plany, nie moje. Ja tu jeszcze zostaję.

Wstałem i włączyłem telewizor.

– Nie ma pilota, nie wiem, gdzie się podział.

Kucnąłem przed odbiornikiem i ręcznie zmieniałem kanały. Od przybycia Krisa upłynęło już kilka minut –wystarczająco dużo, abym zdał sobie sprawę, że zdecydowanie nie mam na powrót siły ani ochoty.

– Angela zostanie babcią – usłyszałem zza pleców.

Przestałem manipulować przy telewizorze, nogi mi ścierpły od kucania, w końcu wyłączyłem

odbiornik. Powoli odwróciłem się do Krisa i usiadłem na podłodze, tuż pod wentylatorem.

– No i? Mam być ojcem chrzestnym? – Tak bardzo mnie rozbawiły te słowa, że zacząłem się śmiać jak idiota.

W końcu mi przeszło, ale jeszcze przez moment ocierałem łzy. Już dawno nic mnie tak nie rozbawiło.

Zapadła cisza zakłócana tylko szumem wiatraka.

– Wika spodziewa się dziecka – oświadczył Kris ze spokojem.

– Jakaś plaga cięż? Szkoda, że dla niektórych nowe życie oznacza definitywny koniec starego – odruchowo zwerbalizowałem swoje przemyślenia.

Znów poczułem ten ucisk w gardle: wielka gęstwa usadowiła się w przełyku i nie pozwalała oddychać. Miałem naprawdę dość tej kretyńskiej sytuacji, nie zamierzałem wyjeżdżać. Właśnie sobie uświadomiłem, że jednak absolutnie i pod żadnym względem nie jestem na to gotowy, i spadło to

na mnie z miażdżącą siłą.

Musiałem zostać w Australii, nie zniósłbym powrotu.

– Leo, wiem, co się stało. Anna mi wszystko opowiedziała.

Nagle, nie wiadomo jak i kiedy, rzuciłem się na niego. Wykorzystałem zaskoczenie, z impetem przewróciłem fotel, Kris w ułamku sekundy znalazł się na ziemi, a ja trzymałem go za koszulę i próbowałem uderzyć jego głową o podłogę.

– Mój związek z nią, a raczej to, co

z niego pozostało, to nie twój interes – warknąłem przez zaciśnięte zęby.

Przy okazji bardzo zgrabnie wplotłem w wypowiedź stek soczystych bluzgów, którymi zachęciłem go do natychmiastowego opuszczenia mojego skromnego domostwa. Niestety, zapomniałem, że sztuki walki to jego konik, a nie mój. Kris błyskawicznie mnie obezwładnił. Sytuacja dość szybko się odwróciła: teraz to on trzymał mnie przyciśniętego do podłogi.

– Anna nie jest w ciąży – wycedził,

spoglądając mi prosto w oczy. – Nie jest i nigdy nie była.

Patrzyłem na niego i nie wiedziałem, co powiedzieć. W mojej głowie rozszalało się tornado.

Chciałem go zabić za to kłamstwo. Przecież wszystko dokładnie widziałem: siedziała obok łóżka, w dłoni trzymała test ciążowy z wynikiem pozytywnym, płakała. Nie cierpiałem na żadne halucynacje, widziałem ten test zarówno podczas mentalnej podróży, jak i na żywo, nazajutrz – i

nie miałem cienia wątpliwości. Zresztą nigdy nie zapomniałem wyrazu twarzy Anny, gdy ją zdemaskowałem i wykrzyczałem, co ją czeka. To przerażenie w jej oczach... Pojęła moje słowa aż za dobrze.

– Kris, kłamiesz. – Nie mogłem tego znieść, znów rzuciłem przekleństwo.

– Po co miałbym to robić? – Nadal się na mnie gapił, najwidoczniej nie zamierzał odpuścić.

– Nie wiem. Może masz coś z



głową. Daj mi spokój! –  
wykrzyczałem.

Nie miałem pojęcia, dlaczego się uparł, aby mnie ze sobą zabrać. Równie ciężko było mi zrozumieć, z jakiego powodu tak się nade mną pastwił.

– Kojarzysz ten test ciężowy? To był test Wiki, przyniosła go i zapomniała zabrać ze sobą. Został u Anny w pokoju.

Na chwilę wstrzymałem oddech. Prawie dałem się nabrać, ale zaraz przypomniałem sobie płacz Anny i

jej reakcją rano. Nawet nie zaprzeczyła, stała tylko i trzęsła się jak w febrze, gdy kreśliłem wizję jej krótkiej przyszłości.

Kris ciągle mnie trzymał i nie pozwalał nawet drgnąć. Splunąłem mu w twarz. Nie dawałem za wygraną, próbowałem się wyswobodzić, ślepa furia zalewała mi oczy, chciałem go bić aż do utraty tchu.

Szarpałem się przez dobre kilka minut, ale nie miałem szans. W końcu ustąpiłem i rozluźniłem

mięśnie.

– Jesteś gnojem, a nie kumplem, brzydzę się tobą. –Jedynie tak mogłem zaatakować.

To był jakiś koszmar, horror bez końca. Jak Kris mógł tak łgać?

– Niewykluczone, ale lepsze to, niż być takim świrem jak ty. Jesteś raptusem i przez to narobiłeś sobie kłopotów, młody człowieku. Na dodatek przez twój brak opanowania innym też się nieźle dostało, mnie również.

Podsumowując:  
zachowałeś się jak kompletny idiota

–wygłosił protekcjonalnym tonem.

– Dziękuję ci za darmową psychoanalizę – wydusiłem. – Coś jeszcze masz do powiedzenia? Trochę mi niewygodnie w tej pozycji – ironizowałem.

– Tak, mam. Jeszcze chwilę dasz radę. – Trzymał mnie mocno i nie pozwalał się ruszyć. – Posłuchaj uważnie: byłoby ci dużo łatwiej w życiu, gdybyś miał choć krztynę zaufania do kochających cię ludzi. Domyślałam się, jak zinterpretowałeś całą sytuację, ale niestety, a raczej

na szczęście, myliłeś się. Anna płakała wtedy wieczorem, bo właśnie zrozumiała, co ją ominie i z czego musi zrezygnować. Już wtedy dobrze wiedziała, że jest Wędrowcem. Na drugi dzień napadłeś na nią i nie dałeś jej szansy na wyjaśnienie nieporozumienia. Gdybyś tylko opanował furję i porozmawiał z Anną o wszystkim, nie byłoby całej tej historii.

Moje tętno powoli wracało do normy, głuchy łoskot serca ustawał.

Nagle tuż obok lewego ucha usłyszałem dźwięk obracającego się wentylatora. Zerknąłem na niego, leżał tuż obok, musieliśmy go przewrócić w trakcie szamotaniny. Przez moment wpatrywałem się w wirujące łopatki i próbowałem skupić wzrok, tak aby dostrzec cokolwiek oprócz jednolitej, białej smugi, którą tworzyły.

Nawet nie zauważyłem, kiedy Kris mnie uwolnił. Leżałem bezwładnie na podłodze. W końcu usiadłem na sofie, ale nadal kręciło

mi się w głowie. Poczułem w ustach słony smak i odruchowo przetarłem je dłonią. Na palcach miałem pełno krwi.

– Przepraszam. Chyba rozwalilem ci wargę.

– Nic mi nie jest.

– Przyłóż sobie lód – poradził Kris spokojnym tonem.

Nie chciało mi się wstać. W końcu zdjąłem podkoszulek i na chwilę przyłożyłem go do ust. Zabolało, więc rzuciłem brudny łach na podłogę. Wyglądał dziwnie

znajomo. Przed oczami stanęły mi moja londyńska łazienka i kawałki szklanki wbite w dłoń. Musiałem się uspokoić. Starłem się głęboko oddychać. Kris chyba zauważył moje wysiłki, bo szybko postawił wentylator na stoliku i skierował strumień powietrza wprost na mnie. Gdy przypomniałem sobie ostatnie słowa przyjaciela, głowę od razu zalała mi fala wątpliwości i pytań.

– Skąd wiedziała?

Usadowił się wygodnie w fotelu, cały czas rozcierając nadgarstki i



przedramiona. W końcu zaczął opowiadać. Słuchałem go przez dobre piętnaście minut. Przed moimi oczami przewijała się galeria postaci. Większość z nich znałem z opowiadań Anny i pobytu w Polsce. Nie mogłem w to wszystko uwierzyć.

– Niesamowita historia. Też byłem pod wrażeniem, gdy ją usłyszałem. – Kris kiwał głową z niedowierzaniem.

Usłyszana opowieść zaskoczyła mnie tak bardzo, że przez moment nie mogłem zebrać słów.

– Powiedz mi: ty też podejrzewałeś, że Anna jest taka jak my? – dopytywał.

Potaknąłem skinieniem głowy.

– Jak się domyśliłeś?

Opowiedziałem mu krótką historię swoich podejrzeń. Widziałem dezaprobatę w jego oczach, gdy relacjonowałem podsłuchaną rozmowę Julii i Wandy. Tak, złamałem jedną z ważniejszych zasad. Nagle uświadomiłem sobie coś strasznego: to nie było moje jedyne ciężkie przewinienie,

niestety mnóstwo ich popełniłem.

– Okłamałem Annę na plaży w Antibes, gdy jej wyznałem, kim jestem. Nie powiedziałem jej prawdy o bliźnie. Gdybym nie usunął znaku Eperu, to wszystko nigdy by się nie wydarzyło.

Popatrzyłem na przyjaciela. W jego oczach widziałem tylko potwierdzenie swoich słów.

Czułem się strasznie. Najpierw pojawiło się poczucie ogromnej ulgi, że moje marzenia jednak okazały się rzeczywistością, zaraz potem

zobaczyłem w głowie wyraz twarzy Anny, gdy wylałem na nią wiadro żółci, a na koniec przyszła ta świadomość: ona nigdy mi nie wybaczy.

– Za trzy godziny mamy samolot. Pomogę ci się spakować.

Kris podniósł się energicznie i wyciągnął do mnie rękę. Nie musiałem mu dziękować, wystarczyło spojrzenie. Znaliśmy się już prawie trzydzieści lat i rozumieliśmy się bez słów. Dobrze wiedział, że zrobiłbym dla niego

wszystko, tak samo jak on dla mnie.

Gdy wyjeżdżałem z Londynu trzy miesiące wcześniej, nawet nie zabrałem ze sobą walizki. Wszystko, co miałem wtedy przy sobie, włożyłem do teczki z laptopem. Nie przywiozłem prawie żadnych rzeczy, na miejscu kupiłem kilkanaście ciuchów. Rozglądałem się bezradnie, do czego mógłbym je spakować. Na szczęście Kris znalazł w garażu jakąś starą torbę, postanowiłem ją po prostu zabrać.

Położyłem na kuchennym stole

kluczyki do pomarańczowego gruchota i umowę – wartość samochodu, a raczej złomu; powinna zrekompensować właścicielowi domu zagrabioną torbę i ścięte drzewo.

– Co z rozliczeniem? Nie musisz czegoś wyrównać za wynajem tej nory? – Kris pomyślał chyba o wszystkim. Tak, był naprawdę poukładany.

– Wpłaciłem kaucję i czynsz na pół roku z góry – uspokoiłem go.

– Okej. Jak wrócimy do Londynu,

napiszesz e-mail do biura nieruchomości z wyjaśnieniem, gdzie jesteś. Teraz chodźmy. Taksówka już przyjechała, przed chwilą słyszałem. To ten sam koleś, który mnie tu przywiózł. Wyobrażasz sobie, że miał nawet wizytówki? – Kris wesoło pomachał mi przed oczami kartonikiem.

– Poczekaj! – Pacnąłem się w głowę i szybko wróciłem do salonu.

– A cóż my tu mamy? Co to za rupieć? – Kris spoglądał z ciekawością na obraz, który

pieczołowicie upychałem między ubrania.

– Żaden rupieć! To Phil, mój drogi kompan, wiernie dotrzymywał mi towarzystwa – oficjalnie przedstawiłem nowego przyjaciela.

– Chłopie, nie chcę być brutalny, ale chyba całkiem ci odbiło w tej głuszy. Zakolegowałeś się z obrazem, a na dodatek zostałeś złodziejem... – zarechotał Kris.

– Nie zostawię go tu samego, nie po tym wszystkim, co razem przeszliśmy! – oświadczyłem



stanowczo.

– Okej. Tylko żebyś nie beczał, jak cię zamkną za przemyt dzieł sztuki.

Ledwo zdążyliśmy na samolot. Na szczęście siedzieliśmy obok siebie – ktoś w ostatniej chwili odwołał rezerwację i zwolnił dwa miejsca. Mogliśmy spokojnie porozmawiać.

– Jak mnie odnalazłeś?

– Przez wyciągi bankowe – wyjaśniał cicho. – Wiktoria pokazała mi twój list i dokumenty z banku. Hm, dotarcie do tych papierów było najtrudniejszą częścią poszukiwań.

Już miałem spytać dlaczego, ale Kris kontynuował. Opowiadał, jak przez prawie trzy tygodnie codziennie odwiedzał oddział szwajcarskiego banku i siedział tam po dziewięć godzin. W końcu udało mu się podejrzeć ekran monitora w odpowiednim momencie: pobierałem gotówkę pięć dni wcześniej, informacja wyświetliła się na chwilę na monitorze. Dowiedział się, że tej operacji dokonano w Wyee.

– Kris, przyjacielu, nigdy ci się nie

odwdzięczę – wysapałem, zdruzgotany tym, jak bardzo się poświęcił, aby mnie odnaleźć.

Wiedziałem, ile zdrowia musiało go kosztować wielogodzinne przebywanie poza ciałem. Powrót do siebie po takim czasie wiązał się z odrętwieniem i bolesnymi skurczami wszystkich mięśni.

– Nie żałuj mnie tak. – Szybko się domyślił, co mnie tak przeraziło. – Kupiłem sobie specjalny materac. Leży się na nim jak na chmurce – zachichotał.

– Po przyjeździe zorganizuję ci masażystkę – zadeklarowałem się.

– Lepiej mi już nic nie organizuj, zwłaszcza wycieczek do Australii. – Tym razem obaj parsknęliśmy śmiechem. – Później to już była bułka z masłem – kontynuował opowieść. – Przyleciałem do Sydney, ulokowałem się w hotelu blisko lotniska i zacząłem poszukiwania. Trzy dni latałem po okolicy i w końcu bingo! Znalazłem zarośniętego włóczkę w niechlujnym stroju. Wiesz co? Straszna fleja z ciebie,

ledwie cię wypatrzyłem w tych stosach puszek i opakowań po gotowych daniach.

– Gdybyś mnie uprzedził, na pewno bym trochę posprzątał.

– O, zapewne. Może jeszcze wdziałbyś frak na powitanie.

– Jak ona się czuje? – W końcu zadałem to pytanie.

Dręczyłem się tym od kilku godzin, ale nie miałem odwagi spytać. Stewardesa roznosiła właśnie napoje i ciasteczka. Kris, straszny łasuch, wziął ich sobie

zdecydowanie za dużo.

– Czemu nie chciałeś muffinki? Są przepyszne, z takimi czekoladowymi perełkami w środku, dawno takich nie jadłem, naprawdę. Chyba ostatni raz to było w Bostonie u twojej mamy!

Zrozumiałem: było tak źle, że nie chciał mi nic powiedzieć. Mlaskał i kruszył, wszędzie leżały brązowe okruchy ciastek. Po dłuższej chwili stwierdził:

– Sam zobaczysz, co ja ci będę opowiadał. Poszła do jakiejś szkoły

pielęgniarskiej, może chce pracować tam, gdzie jej matka – ciągnął. – Wika się wyprowadziła i dziewczyny mieszkają teraz we trójkę, wiesz: ta twoja mała z matką i Wanda. Angela kupiła Jamesowi mieszkanie, no i Wika teraz tam mieszka. Szykują się na narodziny potomka. Jak wrócimy, możesz mówić do Angeli: „Babciu”. Zobaczysz, jak interesująco reaguje – zaśmiał się głośno.

– Wika jest z Jamesem? – Dopiero teraz załapałem.

– No a z kim ma być? Ze mną?

Teraz mój najlepszy kumpel już po prostu rechotał. Definitywnie stwierdziłem, że wiele mnie ominęło. Widocznie Kris miał rację, byłem mało spostrzegawczym idiotą, który nie zauważał niczego, co nie dotyczyło go osobiście. Na dodatek cierpiałem na sklerozę: przecież wiedziałem, że syn Angeli spotykał się z Wiką.

– Kiedy konkretnie Anna się zorientowała? No wiesz, że jest.... – To pytanie cały czas tłukło mi się po głowie.



– Na drugi dzień po waszym powrocie z Polski.

To było takie logiczne! Dokładnie pamiętałem naszą rozmowę telefoniczną dwa dni później. Próbowałem sobie wyobrazić, co Anna mogła przeżywać. Straszne uczucie.

Chciałem wiedzieć jak najwięcej, musiałem mieć jak najpełniejszy obraz całej sytuacji.

– Powiedz mi, jak to się odbyło. Co ci powiedziała? – poprosiłem.

Ze strachu miałem ściśnięte

gardło, spodziewałem się najgorszego.

– No cóż, na początku byłem przeświadczony, że Anna wie, gdzie jesteś i dlaczego tak cię gdzieś wywiało. Ale ona nic nie wiedziała. W końcu opowiedziała mi... – na chwilę zawiesił głos. – Opowiedziała mi dosyć pobieżnie, jak wyglądało wasze pożegnanie. Razem doszliśmy do tego, że musiałeś zobaczyć ten nieszczęsny test i wyciągnąć fałszywe wnioski. Resztę już znasz.

Przełknąłem ślinę.

– Dostyc pobieźnie? Kris, to ja tu jestem aktorem, nie ty.

– Hm... Jak by ci to powiedziec?

– Opowiedziala ci wszystko – pokiwalam glową. – Boze, co za kompromitacja, nie wyobrazam sobie, co o mnie teraz myslisz. Nigdy sobie tego nie wybacze, bardzo was zawiodlem.

– Na szczescie nie jeste samurajem, nie musisz popelniac seppuku, aby sie zrehabilitowac. – Kris niezbyt udatnie probowal mnie

rozbawić.

– Powiedz mi prawdę. Płakała?

Nie miałem zamiaru ułatwić sobie tej rozmowy. Czułem się podle, ale nie zasługiwałem na żadną łaskę. Chwilę milczał, ale w końcu chyba uznał, że powinienem to wiedzieć.

– Tak.

– Bardzo? – drążyłem.

– Daj spokój. Nie rozmawiajmy już o tym.

– Nie chcesz kopać leżącego? – wystękałem.

– Tak, właśnie.

– Zanim wszystko się wyjaśniło, jak ona sobie tłumaczyła to, że z nią zerwałem? Przecież wiedziała, że mnie nie zdradziła. Czemu nie starała się bronić, dlaczego mi nie przerwała, gdy tak strasznie ją wyzywałem?

– No cóż, stwierdziła, że ją odrzuciłeś, bo okazała się Wędrowcem, a nie zwykłym człowiekiem. Później, w trakcie naszej rozmowy, wymyśliła jeszcze drugi wariant: zerwałeś z nią, bo

kogoś poznałeś i uciekłeś z tą nową damą.

– Naprawdę? Tak to zinterpretowała? Inna kobieta? Boże, jak jej mogło coś takiego przyjść do głowy? Co za nonsens!

– A dziwisz się jej? Gdy ją zobaczyłem, była w takiej rozpacz, że jeszcze takiego czegoś nie widziałem, może nie dawała rady myśleć na chłodno. Gdy doszliśmy do prawdy, tak się przejęła, że zemd... Ups! – Kris na sekundę przyłożył dłoń do ust. – Mówiłem:

skończmy ten temat!

– Wiesz co? Gdyby to seppuku chociaż o połowę zmniejszyło moje wyrzuty sumienia, to chyba bym się na nie zdecydował.

Chciałem zakryć twarz rękami, zamknąć oczy i ulotnić się jak obłok pary wodnej.

– Leo, co się stało, to się nie odstanie. Teraz zrób wszystko, co w twojej mocy, aby zminimalizować straty. Myśl konstruktywnie, zamiast jęczeć jak baba.

Kris ułożył się wygodnie w fotelu.

Wyglądał, jakby miał zaraz zasnąć. Nic dziwnego, po takiej porcji ciastek musiał mu podskoczyć poziom cukru, ścinało go w oczach. Zresztą chyba nie był szczególnie wypoczęty, zważywszy, że ostatnie dni zajęły mu podróż do Australii i trzydniowe poszukiwania.

Miałem o czym rozmyślać, więc już go o nic nie wypytywałem. Siedziałem ze ściśniętym żołądkiem i wyobrażałem sobie, jak Anna opowiada mojemu najlepszemu przyjacielowi przebieg naszego



ostatniego spotkania. Czułem się jak najgorszy śmieć.

Podróż ciągnęła się w nieskończoność, bezskutecznie próbowałem zasnąć. Przypominałem sobie fragmenty rozmowy z Krisem i coraz bardziej wątpiłem w to, że Anna kiedykolwiek mi wybaczy. Bardzo mnie zmęczyło to rozpamiętywanie, więc w końcu zapadłem w dziwny letarg.

Ocknąłem się nagle, gdy dolatywaliśmy do Singapuru. Stewardesa właśnie informowała o

tym pasażerów, półprzytomnych jak ja. Zupełnie zapomniałem o obowiązkowym śródlądowaniu. Ledwo wylazłem z samolotu. Nie miałem na nic ochoty, ale Kris mnie zmusił i chwilę włączyliśmy się po lotnisku. Niestety, po kilkunastu minutach, mimo mojego kamuflażu w postaci długiej brody i ciemnych okularów, rozpoznała mnie grupka młodych Japoniek, więc Kris zarządził powrót.

Po dwóch godzinach samolot ponownie wzbił się w powietrze.

Trochę się przespaliśmy podczas pierwszego etapu podróży, więc jako tako funkcjonowaliśmy. Do Londynu mieliśmy dotrzeć około szóstej wieczorem.

Nie byłem szczególnie rozmownym towarzyszem, na szczęście Kris nie miał problemów z wczuciem się w moje emocje. Nie przeszkadzał mi, coś tam sobie czytał, chwilami drzemał. Mogłem spokojnie rozdrapywać swoje rany i nurzać się do woli w samoudręce.

Zamknąłem oczy. Nie wiem,

dlatego nagle przypomniałem sobie, że w kieszeni kurtki mam schowaną małą Biblię. Chciałem znów przeczytać pewien fragment, który tak mocno wrył mi się w pamięć. Otworzyłem książeczkę i cicho wyszeptałem:

*– Miłość nie zazdrości, nie szuka poklasku, nie unosi się pychą, nie dopuszcza się bezwstydu, nie szuka swego, nie unosi się gniewem...<sup>13</sup>.*

Zamilkłem, bo zobaczyłem siebie, jak stoję przed Anną i wykrzykuję te wszystkie straszne rzeczy, pełne

gniewu. Gdybym naprawdę ją kochał, nigdy nie pozwoliłbym na to, aby złość zaślepiła mnie tak bardzo. Zdawałem sobie sprawę, że zniszczyłem jedyny sens swojego istnienia – miłość...

*– ...nie pamięta złego, nie cieszy się z niesprawiedliwości, lecz współweseli się z prawdą. Wszystko znosi, wszystkiemu wierzy, we wszystkim pokłada nadzieję, wszystko przetrzyma.*

– List świętego Pawła do Koryntian. – Zaskoczony,

usłyszałem cichy głos. Natychmiast spojrzałem na Krisa.

– Nikt nigdy nie napisał piękniej o miłości. – Mój przyjaciel nadal miał zamknięte oczy i stwarzał wrażenie kogoś, kto właśnie zapada w sen.

– Powiedz mi, tylko proszę, bądź szczerzy. Czy Anna mi wybaczy?

Czekałem na wyrok. Kris był bardzo doświadczonym człowiekiem, bogatszym ode mnie o życiową mądrość zdobywaną przez dziesiątki lat. Powoli otworzył oczy i spojrzał na mnie.

– Sam sobie odpowiedz. Gdy kogoś kochasz całym sobą, tak mocno, że bardziej się nie da, czy mógłbyś chować w sercu urazę? Przecież ty sam jej wybaczyłeś, jeszcze zanim poznałeś prawdę.

– Skąd to wiesz? – zapytałem, zdumiony jego przenikliwością.

– Znam cię. Powiem ci jeszcze jedno: rzadko spotyka się taką miłość jak wasza. Długo żyję na tym świecie, ale jeszcze nie widziałem takiego wariactwa. Wy naprawdę nie możecie bez siebie istnieć. To

fascynujące nawet dla tak starego człowieka jak ja.

– Nawet nie wiesz, jak ważne są dla mnie te słowa – odparłem po chwili.

– Co to? – Kris zauważył moją pamiątkę.

– Biblia, dostałem ją od pewnego księdza.

– Mogę?

Podąłem mu mój jedyny w tym roku, nieco spóźniony prezent urodzinowy. Przeczytał dedykację, przez chwilę oglądał Biblię, w końcu



mi ją oddał.

Trzymałem księgę w dłoniach i nagle zrozumiałem, co Kris miał na myśli, gdy mówił, że najtrudniej mu było zrobić pierwszy krok.

– Wiktoria nie chciała ci pokazać tych dokumentów – zgadłem. – To był największy problem?

Potwierdził skinieniem głowy.

– Jak ją przekonałeś? Pewnie mnie znienawidziła.

W oczach znajomych Anny musiałem upaść bardzo nisko. To wszystko, co zrobiłem, wpłynęło

destrukcyjnie na jej życie.

– Sam nie wiem, byłem pewny, że się nie uda. Angela mnie zbyła. Jedyłą osobą, która mogła jeszcze coś wiedzieć, stała się Wika. Niestety, za żadne skarby nie chciała mi pomóc. Błagałem ją, by pozwoliła mi wejść do biura Angeli.

– Przecież musiałyby znać hasło, a Angela w życiu by jej go nie zdradziła – stwierdziłem szybko.

– Oj, nie doceniasz Wiktorii – wysapał i szybko mi wszystko wyjaśnił, ale najpierw musiałem

obiecać mu absolutną dyskrecję.

– Gdyby nie ta wiedza, cały twój plan by się posypał. No to jak ci się udało przekonać Wikę?

– Powiem ci tak: chyba sam Bóg mnie wsparł. Powiedziałem jej, że wiem, o co wam poszło, więc jeśli mi pomoże, wszystko się między tobą a Anną ułoży.

– I uwierzyła ci, tak po prostu? – Wydawało mi się to nie do pomyślenia.

– Tak. Otworzyła biuro, pokazała mi twój list i wyciągi. Resztę już

znasz.

Znów się ułożył i zamknął oczy.

– Kiedy to było?! – zaskoczyłem go tym pytaniem, natychmiast na mnie spojrział.

– Nie pamiętam. Jakoś w połowie września – zastanawiał się głośno. – Czekaaj, mam. Wieczorem czternastego. Skojarzyłem datę, bo dwa dni wcześniej miałaś urodziny.

Fala gorąca uderzyła mi do głowy, znów poczułem w nozdrzach zapach wilgotnej australijskiej ziemi. Bóg wysłuchał mojej modlitwy.

Resztę podróży spędziłem na rozmyślaniu, co powiedzieć Annie, a raczej jak ją przebłagać. Układałem słowa setki razy, odrzucałem wszystkie kolejne wersje. Zwykle przeprosiny to za mało, w myślach biłem się w piersi. Nie wiedziałem, kiedy będę mógł spotkać się z Anną, nie miałem nawet cienia gwarancji, że w ogóle zechce mnie wysłuchać. Ja nie dałem jej takiej szansy, nawet nie pozwoliłem wypowiedzieć słowa. Moja wina była ogromna i bezdyskusyjna, czułem się

całkowicie przegrany, ale gdzieś w sercu tlił się płomień nadziei.

Dolatywaliśmy do celu, w dole widziałem rozświetlone miasto. Do tej pory ten widok zawsze wlewał ciepło w moje serce: wracałem do domu, do miejsca, gdzie zawsze dobrze się czułem. Przypomniałem sobie przedostatni powrót do Londynu, gdy samolot kanadyjskich linii lotniczych wiozł mnie do Anny. Jakże inne miałem samopoczucie! Teraz wiedziałem, że nikt nie oczekuje mnie na lotnisku. „Czy

kiedykolwiek będzie na mnie czekał ktoś, kto mnie kocha?” – zastanawiałem się.

Gdy staliśmy przed budynkiem lotniska, Kris uważnie na mnie popatrzył. Musiałem wyglądać jak zbity pies, bo stwierdził, że powinienem jak najszybciej jechać do domu. Miał rację: przez cały pobyt w Wyee nie ogoliłem się ani razu, obecnie byłem posiadaczem dość długiej, niechlujnej brody i takich samych włosów. Moje ubranie wołało o pomstę o nieba, było byle

jak skompletowane i zdecydowanie za lekkie jak na tutejszą pogodę. W Londynie lało jak z cebra i wiał porywisty wiatr. Jedyłą pociechę stanowiło to, że nie groziło mi rozpoznanie przez podróżnych.

Kris wezwał taksówkę, wpakował do niej moje skromne bagaże, podał kierowcy adres apartamentu i wsunął mi do ręki trochę pieniędzy. Słusznie przewidział, że nie będę miał przy sobie ani funta.

Jechałem przez Londyn i wiedziałem, że ona jest gdzieś tu,



bardzo blisko, pewnie w domu. Chciałem zamknąć oczy i przenieść się do niej jak najszybciej. Przez chwilę kusiło mnie, by ją zobaczyć, zanim się z nią spotkam – może dzięki temu mógłbym ocenić swoje szanse? Z bólem serca odrzuciłem tę pokusę. To byłoby nieuczciwe wobec Anny. Powinienem zachować się tak, aby uratować choć resztkę szacunku do samego siebie.

W ułamku sekundy podjąłem decyzję.

– Proszę zmienić trasę. – Podałem

kierowcy adres Anny.

Nie miałem żadnej gwarancji, że będzie u siebie i że uda mi się zamienić z nią chociaż słowo. Mogłem się spodziewać wszystkiego.

Gdy zajechaliśmy na miejsce, poprosiłem kierowcę, aby na mnie czekał przez dziesięć minut. Przed domem nie było samochodu Wandy. „Przynajmniej jej nie ma w środku” – pomyślałem. W kuchni paliło się światło, ale przez opuszczoną roletę nie mogłem nikogo dostrzec.

Podszedłem do drzwi. Serce tłukło mi się jak oszalałe. Pod stopami z głośnym szumem przelewał się strumień deszczówki, ale i tak miałem wrażenie, że słyszę, jak krew przepływa przez każdą moją żyłę. Zadzwoniłem, po chwili drzwi się otworzyły. Dopiero po kilkunastu sekundach zrozumiałem: ta wychudzona dziewczyna z krótkimi włosami to Ona.

\* \*

Mama miała wrócić za niecałą godzinę. Cały dzień było paskudnie, wiatr szalał, odnosiłam wrażenie, że zaraz powyrywa okna, a do domu wleje się cała woda z chmur wiszących nad Londynem.

Pomyślałam, że najlepiej byłoby, gdyby mama wzięła taksówkę prosto spod szpitala – w taką pogodę nawet krótki spacer z przystanku to koszmarne przeżycie, każdy parasol po sekundzie zamieniał się w chaotyczną kompozycję drutów i

ortalionu. Zadzwoiłam do niej, sama pewnie nigdy by nie wpadła na to, aby choć trochę ułatwić sobie życie. Musiałam nieco ponaciskać – nie lubiła jeździć taksówkami, uważała to za zbędny luksus –ale w końcu udało mi się ją przekonać. Obiecała nie wracać autobusem.

Zeszłam do kuchni i włączyłam piekarnik. Przygotowałam wcześniej zapiekankę i pomyślałam, że mamie zrobi się miło, jeśli zaraz po powrocie będzie mogła zjeść coś ciepłego. „Pół godziny powinno być

tak w sam raz” – pomyślałam, ustawiając minutnik.

Odruchowo włączyłam radio. Chwilę szukałam jakiejś muzyki, w końcu zdecydowałam się na stację z nastrojowymi piosenkami. Nie miałam za bardzo co robić, więc rozładowałam zmywarę i poukładałam czyste naczynia w szafkach.

Chyba straciłam poczucie czasu, bo gdy zadzwonił dzwonek, zaraz pobiegłam otworzyć – święcie przekonana, że mama już wróciła,

może znów zapomniała wziąć klucze.

Otworzyłam drzwi i zamarłam z przerażenia. Przede mną stał jakiś mężczyzna. Instynktownie poczułam, że to ktoś niebezpieczny – był strasznie zarośnięty, cały mokry, ubrany w ciemne ciuchy. Wyglądał jak opryszek. Odruchowo chwyciłam drzwi i już miałam je zatrzasnąć, gdy przybysz nagle się odezwał:

– Anna.

Moje serce zatrzymało się na kilka

sekund, z wrażenia straciłam oddech. Ten głos rozpoznałabym wszędzie, w każdych okolicznościach.

– Leo... Wróciłeś? – wyszeptałam z trudem.

Nie wierzyłam w to, co widzę. Musiałam sprawdzić, czy nie zwariowałam. Rzuciłam okiem na ulicę i dom naprzeciwko. Wszystko dobrze widziałam: przede mną niewątpliwie znajdował się dom sąsiadów, a na ulicy stała taksówka. W środku paliło się światło,



widziałam przez zaparowane szyby, że ktoś siedzi w aucie. Znowu skierowałam wzrok na Leo.

Czekałam na ten moment tyle tygodni. Wiedziałam, że kiedyś nadejdzie. Kris mi to obiecał, ale gdy ta chwila już nastąpiła, byłam tak wstrząśnięta i zaskoczona, jakbym nigdy się jej nie spodziewała.

Zrobiło się już ciemno, deszcz nie dawał za wygraną, ograniczona widoczność robiła swoje, ale nie – nie oszalałam. W progu stał mój ukochany, widziałam go wyraźnie w

światle lampy wiszącej w korytarzu. Piękne oczy mojego mężczyzny były otoczone ciemnym obwódkami, zarost przysłaniał mu pół twarzy, ale i tak bez trudu zauważyłam rozciętą, opuchniętą wargę. Leo strasznie zeszczuplał, wyglądał jak własny cień.

Łzy napłynęły mi do oczu tak gwałtownie, że na moment straciłam wzrok, ale starałam się ze wszystkich sił je powstrzymać. Stałam i próbowałam łapać powietrze, moje serce wyrywało się

do Leo, ale nie mogłam się ruszyć. Uczucie dojmującego szczęścia i ulgi zupełnie mnie sparaliżowało.

– Wybacz mi. Nie mam nic na swoje usprawiedliwienie i nie łudzę się, że kiedykolwiek znów będziemy razem, ale wiedz, że kocham cię nad życie i zawsze będę na ciebie czekał, nawet gdybyś miała mi nigdy nie wybaczyć – powiedział powoli.

Próbowałam dostrzec, czy po jego policzkach płyną łzy, czy tylko krople deszczu. Wciąż nie byłam w stanie nic powiedzieć. W końcu Leo spuścił

głowę. Stał w milczeniu jak ofiara przed katem.

– Rozumiem – wyszeptał tylko to jedno słowo.

Odwrócił się, po chwili dostrzegłam jedynie czerwone światła taksówki, która gdzieś z nim odjeżdżała. Wróciłam do środka, odruchowo wyłączyłam piekarnik. Usiadłam przy stole, w radiu łąkała Sia, piosenka *Soon We'll Be Found* wypełniała całą kuchnię. Oparłam czoło na stole i rozplakałam się. Nie wiem, ile to trwało.

Leo stał się sensem mojego życia, nigdy nie przestałam go kochać. Nie musiałam mu nic wybaczać, bo jego jedynym przewinieniem był brak zaufania, ale każdy w jego sytuacji straciłby wiarę. Chciałam pobiec do niego, natychmiast znów go zobaczyć i wreszcie przytulić się do niego z całych sił.

Błyskawicznie podjęłam decyzję. Napisałam mamie kilka słów wyjaśnienia, szybko sprawdziłam, czy mam w portfelu jakąś gotówkę. Komórkę zamierzałam zostawić w

domu: dobrze wiedziałam, że mama będzie do mnie dzwonić, jak tylko odkryje moją nieobecność, i chciałam tego uniknąć. Postanowiłam zadzwonić do niej później. Musiałam jak najszybciej wyjść z domu, moja rodzicielka mogła w każdej chwili nadjechać. Ubrałam się w mgnieniu oka, w całym tym amoku zapomniałam zabrać parasol, więc szłam ulicą w strugach deszczu. Dotarcie do postoju taksówek w porywistym wietrze zajęło mi prawie pół

godziny, na szczęście jeden samochód stał wolny.

Wewnątrz było przytulnie i ciepło. Jechałam do ukochanego mężczyzny i czułam, jak serce bije mi coraz szybciej, jak powoli wraca do mnie życie. Nadal ocierałam łzy, nie chciały się zatrzymać, płynęły tak wartko jak deszcz, który od kilku godzin płakał nad moim ukochanym miastem. Kierowca chyba zauważył, że coś się ze mną dzieje – co chwilę spoglądał na lusterko wsteczne. Zmobilizował mnie do tego, żeby

szybko się opanować.

„Już pewnie jest w domu” – pomyślałam ciepło o biednej mamie. Tyle ze mną przeszła ostatnimi czasy... Zdawałam sobie sprawę, że będę musiała bardzo ją przeprosić za ten wieczór, ale nie miałam wyboru: nigdy nie pozwoliłaby mi pojechać do Leo.

– Jesteśmy na miejscu.

Staliśmy pod bramą osiedla, kierowca już zatrzymał samochód. Zapłaciłam mu i dopiero gdy taksówka odjechała, uświadomiłam



sobie, że nie mam bladego pojęcia, jak dostać się do mieszkania Leo. Tyle przeszkód mnie od niego dzieliło... Byłam tam kilka razy, ale zawsze przyjeżdżałam do tej pilnie strzeżonej fortecy razem z moim chłopakiem. Powoli skierowałam się w stronę bramy, na szczęście ochroniarz mnie poznał, więc pierwszy etap miałam za sobą.

Leo był u siebie – dostrzegłam w jego oknach światło. Stałam przed wielkim oszklonym wejściem. Aby się dostać do środka, musiałam

zadzwońić domofonem, ale nie wiedziałam, jak Leo zareaguje na moją wizytę. W tym momencie zawahałam się, niepewna, czy dobrze postępuję. Tylko kilka milimetrów dzieliło opuszkę mojego palca od przycisku, ale wydawało mi się to bardzo dużym dystansem.

Nagle, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, jakaś niewidzialna istota podjęła za mnie decyzję. Drzwi wejściowe do budynku otworzyły się: roześmiana parka wychodziła z

apartamentowca. Wykorzystałam okazję i wśliznęłam się szybko przez domykające się drzwi.

\* \* \*

Wróciłem do pustego mieszkania. Wyglądało dokładnie tak samo jak przed trzema miesiącami, gdy je opuszczałem, tyle że ktoś wynajęty przez Angelę pozakrywał wszystkie sprzęty grające foliowymi

pokrowcami, a na stoliku obok wejścia zostawił kluczyki do jaguara. Lodówka stała wyłączona i otwarta, na szczęście miałem schowanych kilka butelek z różnymi alkoholami. Wyciągnąłem pierwszą z brzegu szklankę i nalałem do niej jakiegoś wina.

Wyjąłem z torby podobiznę Phila i powlokłem się do salonu. W mieszkaniu było ciepło, ogrzewanie działało ze względu na rośliny. Miałem kilka kwiatów doniczkowych, nie zmarniały dzięki

automatycznemu nawadnianiu.

– Chyba trochę urosłyście – skonstatowałem po chwili przyglądania się świeżym, jasnozielonym liściom wielkiej szeflery stojącej w rogu salonu. – Wcale was nie lubię – powiedziałem akurat do niej, jakby jako największa z roślin reprezentowała mniej efektowną resztę. – Nigdy za mną nie tęsknicie i macie ten sam obrzydliwy odcień zieleni, który tysiąc razy widziałem na planie – zwerbalizowałem swoją niechęć.

– Phil, przyjacielu, witaj w moich skromnych progach, czuj się jak u siebie w domu!

Postawiłem obraz na regale z książkami. Przez moment rozważałem zaoferowanie mu kieliszka wina na powitanie, ale to już zdecydowanie świadczyłoby o tym, że do cna sfiksowałem. Powłokłem się do łazienki. Działiałem jak automat, nie chciałem myśleć o tym, co mnie spotkało kilkadziesiąt minut wcześniej, ale i tak jedyne, co miałem przed oczami,

to twarz Anny.

Szybko wzięłem prysznic, przez moment rozważałem, czy się ogolić. Po chwili daremnych poszukiwań stwierdziłem, że nie mam ani maszynki do golenia, ani najmniejszej ochoty na dodatkowe zabiegi kosmetyczne. Włożyłem podkoszulek i bokserki, ale po kąpieli zrobiło mi się zimno, więc narzuciłem na siebie jeszcze szlafrok. Nic to nie dało – nadal cały dygotałem w środku.

Wróciłem do kuchni, dla

rozluźnienia nalałem sobie jeszcze jedną szklankę wina. Powoli sącząc cierpki płyn, podszedłem do okna. Zauważyłem światła samochodu odjeżdżającego spod bramy. W ostatniej chwili dostrzegłem, że to taksówka. Iskra nadziei błysnęła na moment, ale zaraz zgasła – wprawdzie nie byłem zatwardziałym realistą ani tym bardziej sceptykiem, ale trochę rozsądku jeszcze zachowałem.

Zabrałem napoczętą butelkę i poszedłem do sypialni. Chwilę



zastanawiałem się, co może mi choć  
trochę pomóc pozbierać myśli.  
Wybór padł na płytę Lany Del Rey.

*Come and take a walk on the wild  
side*

*Let me kiss you hard in the pouring  
rain*

*You like your girl's insane*

*Choose your last words*

*This is the last time*

*Cause you and I*

*We were born to die<sup>14</sup>.*

„Urodzony, by nigdy nie umrzeć”  
– pomyślałem o sobie, parafrazując  
tytuł pierwszej piosenki, która  
wypełniła dźwiękiem cały pokój.  
Gwałtownie nacisnąłem przycisk  
„Stop”, odtwarzacz przesunął się do  
samej ściany. Wiedziałem, że już  
nigdy nie będę całował się z Anną w  
deszczu. Usłyszałem, jak ktoś  
westchnął z wielkim żalem.  
Cierpienie tego człowieka musiało  
być ogromne.

To byłem ja.

Patrzyłem niewidzącym

wzrokiem, w końcu wyjąłem jakąś przypadkową płytę i włożyłem ją w miejsce poprzedniej. Delikatne dźwięki sączyły się z głośników.

„Znacznie lepszy wybór” – stwierdziłem. Lubiłem muzykę filmową, Alexandre Desplat był prawdziwym czarodziejem. Zrobiło się magicznie. Muzyka wibrowała, ogarnął mnie dziwny stan, czułem go całym sobą. Usiadłem na łóżku, zamknąłem oczy, dźwięki wypełniły powietrze, aż zdawało mi się, że nimi oddycham. Zamarłem w

oczekiwaniu.

## Rozdział 21

### Miłość

Ktoś cicho zapukał do drzwi. Podskoczyłem na łóżku, ale po sekundzie pomyślałem, że to omamy słuchowe. Byłem wykończony, poza tym alkohol zaczął już działać i czułem, jak szumi mi w głowie. Mimo to postanowiłem sprawdzić, czy to złudzenie, czy też ktoś rzeczywisty.

Zanim dotarłem do holu, naprędce przeleciałem w myślach listę potencjalnych gości: ochrona, Kris, nadgorliwy sąsiad, który chciał sprawdzić, czy to nie włamywacz rozgościł się w moim mieszkaniu...

Pukanie powtórzyło się, ale zdecydowanie ciszej, tak jakby mój tajemniczy gość stracił wiarę w to, że ktoś go usłyszy. Gdy otworzyłem drzwi, nogi się pode mną ugięły. Na korytarzu stała Anna.

– Hej! – przywitała mnie najspokojniej w świecie.

Przez moment na nią patrzyłem: wyglądała tak samo jak ja przed godziną. Strużki wody spływały z jej kurtki, zostawiały na beżowym dywanie ciemne kropki. Nie wiem, dlaczego przyglądałem się tym mokrym piegom jak zahipnotyzowany.

– Mówiłeś, że będziesz na mnie czekał, więc jestem – wyjąkała cicho.

Nagle ocknąłem się z odrętwienia i błyskawicznie chwyciłem ją w ramiona. Przytuliłem mocno, nikt nie byłby wtedy w stanie nas

rozdzielić. Po chwili podniosła głowę i popatrzyła mi prosto w oczy.

– Kocham cię – wyszeptała.

Topiłem się w szczęściu, moja dusza śpiewała. Wszystkie złe chwile rozplynęły się jak zaczarowane. Nic nie mówiliśmy, staliśmy na korytarzu i całowaliśmy się przez całe wieki. W końcu oderwaliśmy od siebie usta. Trzymając Annę za rękę, wprowadziłem ją do mieszkania.

Patrzyłem na nią kompletnie ogłupiały ze szczęścia. Mój mózg



chyba zapobiegł katastrofie, nie pozwolił mi do końca oszaleć. Może to był jakiś zawór bezpieczeństwa? W każdym razie nagle zacząłem się zachowywać jak zatroskana kwoka.

Zdjąłem z Anny przemoczoną deszczem kurtkę. Niestety, jej spodnie również ucierpiały, zamoczyły się prawie do samej góry. Chyba zauważyła moje spojrzenie wędrujące po jej ciele. Wzruszyła ramionami.

– Zapomniałam zabrać z domu parasol – wyjaśniła. – Zresztą i tak by

nie pomógł.

– Musisz się natychmiast przebrać, jesteś strasznie wyziębiona.

Martwiłem się. Widziałem, że lekko posiniały jej usta. Zaprowadziłem ją do łazienki, szła bezwolna jak lalka. Przypomniał mi się pamiętny wieczór w hotelu w Cannes, gdy tak samo prowadziłem ją do sypialni.

Gorączkowo szukałem jakichś ciuchów, które mogłaby założyć. W szafce obok umywalki znalazłem

zwykły biały T-shirt. Czasami używałem go do spania, był wielki i wygodny, ale nie nadawał się już do noszenia. Pokazałem Annie moje znalezisko, pokiwała głową z aprobatą. Szukałem dalej, ale bez nadziei na sukces.

– Chyba nie znajdę żadnych spodni. – Rozglądałem się nerwowo za szlafrokiem, by po chwili stwierdzić, że przecież mam go na sobie. – Poczekaj tu sekundę, coś znajdę w garderobie.

– Nie trzeba, podkoszulek mi

wystarczy, bardzo tu ciepło. Masz suszarkę do prania? – spytała opanowanym tonem.

– Mam. – Coś takiego stało w niewielkiej pralni obok garderoby. Rzadko korzystałem z tego sprzętu, bo najczęściej ktoś dbał o moje ubrania. – Zaraz wysuszę twoją kurtkę – zaoferowałem pomoc.

– Poczekaj, dam ci jeszcze spodnie i... – zawahała się przez sekundę – resztę rzeczy.

Zaczęła rozpinać dzinsy, po chwili podała mi je razem z parą

kompletnie przemoczonych skarpetek. Staliśmy tak naprzeciwko siebie, widziałem, jak zdejmuje przez głowę wilgotny sweter i zaraz potem bluzkę. Gdy stanęła przede mną w bieliźnie, przełknąłem ślinę. Już kiedyś widziałem ją kompletnie nagą, ale teraz byłem przy niej jako człowiek z krwi i kości. Wziąłem resztę ciuchów i szybko zaniósłem do pralni. Po drodze zabrałem kurtkę z holu. Dobre trzy minuty zajęło mi przypomnienie sobie, jak uruchamia się suszarkę, ale dzięki

tej zwłóce przynajmniej miałem trochę czasu na odzyskanie względnej przytomności umysłu. Gdy wróciłem do łazienki, Anna stała przed umywalką i wycierała włosy.

– Jeden plus: szybko wysychają – rzuciła w kierunku mojego odbicia w lustrze.

Odłożyła ręcznik i odwróciła się w moją stronę. Odruchowo popatrzyłem na kremowy ręcznik, położony na brzegu umywalki. Wystawał spod niego mały skrawek

czarnej tkaniny – jej biustonosz.

– Zrobisz mi herbaty?

Ocknąłem się dopiero po chwili. Ciągle nie mogłem się na nią napatrzeć. Jej włosy były króciutkie, miały może ze trzy centymetry długości, ale nadal lekko się kręciły. W mojej koszulce, sięgającej prawie do połowy ud, i w tej dziecięcej fryzurce wyglądała jak dziewczynka, która właśnie ukradła T-shirt starszemu bratu. Przywyknięcie do tej drastycznej zmiany okazało się bardzo trudne.

– Tak, oczywiście, przepraszam –  
odpowiedziałem.

– Pójdę do sypialni, jeśli ci to nie przeszkadza. – Oparła na mnie pytający wzrok.

Znów poczułem, jak coś ściska mnie za gardło, ale zaraz sobie przypomniałem, że po prostu lubiła tylko ten jeden pokój, i pokiwałem głową.

„Powinienem mieć coś w kuchni” – pomyślałem. Znalazłem jedynie nieotwartą paczkę herbaty owocowej. Szybko zaparzyłem jedną



torebkę w dużym garnuszku i zaniósłem to do sypialni. Anna siedziała na łóżku, oparta o wezgłowie, nogi przykryła kocem. Ten pozornie zwyczajny widok bardzo mnie wzruszył. Znów analogia, widziałem już kiedyś taką scenę. Brakowało jedynie blasku ognia odbijającego się w oczach mojej ukochanej.

– Mam tylko malinową. Nie wiem, czy lubisz.

„Jeszcze tyle o niej nie wiem...” – pomyślałem i zrobiło mi się

strasznie żał tych zmarnowanych miesięcy. Podałem jej kubek, ale był tak gorący, że musiała go postawić na szafce. Trochę ściszyłem muzykę, nie wiedziałem, czy Annie podoba się płyta. Usiadłem koło niej, a ona przytuliła się do mnie. Trwaliśmy tak przez chwilę. Delikatnie ją pocałowałem. Lekko muskałem wargami jej usta, palcami przeczesywałem włosy. Były takie miłe i miękkie w dotyku, ich zapach się nie zmienił, poznałbym go zawsze i wszędzie. Zatraciłem się w

tej chwili, czułem, że nasze oddechy przyspieszają.

– Kochaj się ze mną – wyszeptała.

Zamarłem, moje palce się zatrzymały. Jedyne, co widziałem, to oczy mojej ukochanej.

\* \* \*

Powoli zetknęliśmy się głowami. Czułam dotyk jego ust, przyciśniętych do mojego czoła, i ciepły oddech, delikatnie

poruszający moimi włosami. Pragnęłam go tak bardzo; krew coraz szybciej krążyła w moich żyłach. Uderzenia gorąca przelewały się przez całe moje ciało, ale jednocześnie czegoś się bałam.

Najpierw poczułam lekkie, prawie niezauważalne drzenie, tak słabe, jakby w moich piersiach szamotał się maleńki motyl, ale bardzo szybko narastające. Po chwili już chyba każdy mój mięsień i nerw leciutko wibrował, a mrowienie przenosiło się na skórę. Nie byłam pewna, co

mnie tak przeraża – może pragnienie, które całkowicie mną zawładnęło?

Myśl o ewentualnym bólu, zwykłym, fizycznym cierpieniu, nigdy mnie nie trapiła, zresztą w tym momencie adrenalina po brzegi wypełniła już każde, nawet najmniejsze naczynko w moim ciele. Wstydziałam się tego sama przed sobą, ale moje obawy wynikały z tego, że nie czułam się atrakcyjna. Nie miałam już pięknych, długich włosów, moje oczy straciły blask –

wyszły, bo zbyt wiele łez z nich wypłynęło. Wyglądałam, czułam i zachowywałam się inaczej, bałam się porównania i tego, że Leo nie odnajdzie we mnie Anny, którą kiedyś pokochał.

Właśnie w tym momencie, kiedy ogarnęło mnie zwątpienie, Leo znów mnie pocałował. Zamknęłam oczy i oddałam się tej chwili. Nagle lekko dotknął moich włosów. Na sekundę sparaliżował mnie strach, ale zaraz poczułam, jak jego palce delikatnie i czule pieścą moją

głowę. Wiedziałam już, które uczucie przeważy, a pocałunek coraz bardziej uciszał moje lęki, więc wypowiedziałam głośno to, czego tak bardzo chciałam.

– Jesteś tego pewna? – wychrypiął, patrząc mi w oczy.

Skinęłam głowę. Dobrze znałam swoje myśli i pragnienia. Leo przełknął głośno ślinę. W jego oczach widziałam skruchę, chyba wątpił, że mu wybaczyłam. Myślałam, że moja tu obecność wystarczająco udowodniła mu, że go

kocham, nie czuję żalu ani nienawiści. Ale chyba jeszcze sam sobie nie wybaczył. Wahał się, nie wiedział, jak postąpić. Marzyłam o tym, by jego pragnienie okazało się choć w połowie tak silne jak moje.

– Nie jestem cię wart –  
wycedził przez zaciśnięte zęby.

Nie chciałam już nic mówić, miałam dość setek zbędnych słów, nie zamierzałam go już przekonywać, że nie czuję do niego nic poza miłością. Zbyt długo czekałam na tę chwilę, zbyt wiele



razy o niej myślałam. Chwyciłam rękę Leo i delikatnie wsunęłam ją sobie pod koszulkę. Jego dłoń leżała na mojej lewej piersi, dotykał znamienia, musiał czuć pod palcami, jak mocno bije mi serce.

Chwilę później już wiedziałam: moje marzenie spełniło się w dwójnasób, Leo pragnął mnie tak samo mocno, jak ja chciałam jego.

Otworzyłam oczy i od razu sobie uświadomiłam, że to wszystko, co się wydarzyło, nie było jedynie

pięknym snem. W sypialni ciągle paliły się delikatne lampki nad łóżkiem, a Leo leżał obok mnie.

Podniosłam się na przedramionach. Wreszcie mogłam spokojnie popatrzeć na mojego ukochanego mężczyznę. Włosy miał znacznie dłuższe niż ja. Rozsypane wokół jego głowy, wyglądały jak promienie brązowego słońca. Sporo zeszczupłał – pamiętałam go z naszych plażowych wycieczek, nie był wtedy tak wymizerowany jak teraz. Zarost dodawał mu lat, rzęsy

kładły się głębokim cieniem na zapadniętych policzkach. Przeżycia ostatnich tygodni wyryły się na twarzy Leo, nie pozostawiając złudzeń co do tego, jak bardzo były dotkliwe.

Łzy zakręciły mi się w oczach – nie wiedziałam, gdzie się podziewał przez te wszystkie miesiące, ale jego twarz zdradzała wszystko. Cierpiał tak samo mocno jak ja, ale o wiele dłużej.

Czułam się taka szczęśliwa, ale jednocześnie moja dusza płakała

nad tym, że zmarnowaliśmy tyle czasu, tyle niepotrzebnie wycierpieliśmy. Jeszcze nie znalazłam sensu tego wszystkiego, co musieliśmy przetrwać, ale byłam pewna, że kiedyś go odkryję – przecież nic nie zdarza się bez przyczyny.

Nagle w mojej głowie zaświtało coś zupełnie innego. Szybko usiadłam i rozejrzałam się wokół w poszukiwaniu zegarka. Nie wierzyłam własnym oczom: odtwarzacz bezlitośnie pokazywał

północ.

Opadłam na łóżko. „Mama!” – pomyślałam z przerażeniem. Nie zadzwoniłam do niej! Wyszłam z domu przed ósmą, cztery godziny wcześniej. Musiałam dać jej znać, że żyję. Miałam do wyboru: albo zadzwonić, albo natychmiast wrócić do domu. Obie opcje wiązały się z nieuniknioną konfrontacją z moją rodzicielką.

Ponownie usiadłam. Mój pożyczony podkoszulek leżał na dywaniku pod łóżkiem, szybko go

założyłam. Szlafrok Leo byłby zdecydowanie lepszy, ale jego właściciel właśnie na nim leżał i spał jak zabity. Nie miałam też pojęcia, gdzie podział się dolny fragment mojej bielizny, w końcu machnęłam ręką i wstałam.

Wyszłam na palcach z pokoju, na szczęście w salonie też paliło się światło. Rozejrzałam się – pilnie potrzebowałam telefonu. Po dłuższej chwili przypomniałam sobie, że w penthousie nie było telefonu stacjonarnego,

komórkowego też nie zauważyłam, choć Leo miał kiedyś dwa. „Pewnie spotkał je marny los” – przemknęło mi przez głowę.

– Myśl, dziewczyno, myśl! – gorączkowo mamrotałam do siebie, miotając się po całym mieszkaniu.

Znalazłam się w sytuacji bez wyjścia. Owszem, miałam pieniądze na taksówkę, ale jak ją tu sprowadzić? Telepatycznie? Zrezygnowana klapnęłam na sofę w salonie. Z tej bezsilności rozplakałam się na całego.

Wiedziałam, że mama na pewno nie śpi i szaleje ze strachu. Tyle zmartwień dostarczyłam jej ostatnio, miała nerwy napięte jak postronki i niewiele było trzeba, aby wyprowadzić ją z równowagi. Łkałam i szlochałam, czułam, jak całe napięcie z ostatnich tygodni wycieka ze mnie razem z tymi łzami...

– Co się dzieje? Anno! Ty płaczesz!

Wzdrygnęłam się, Leo mnie zaskoczył. W ferworze poszukiwań



kompletnie zapomniałam, że nie jestem sama. W ułamku sekundy znalazł się obok i zaczął tulić mnie w ramionach.

– Kochanie, co się stało? Coś cię boli? – zapytał przestraszony.

Szybko wyjaśniłam mu pierwotną przyczynę mojego płaczu.

– Zaraz cię odwiozę – zaoferował się, gdy tylko umilkłam.

Szybko rozważyłam jego propozycję. Widziałam, że nie wypoczął, wyglądał jak zombie. Odwiezienie mnie zajęłoby trochę

czasu, nie chciałam go jeszcze bardziej męczyć. Nie chciałam też narażać mamy na całą noc stresu.

– Zejdę na dół i zamówię taksówkę u ochroniarza. Czemu wcześniej na to nie wpadłam! – nagle wymyśliłam idealne rozwiązanie. – Połóż się spać, poradzę sobie.

– Nie ma takiej opcji, nie będziesz się sama tułać po nocy! – zaprotestował Leo.

Zabrzmiał tak przekonująco, że bałam się sprzeciwić. Szybko się

ubraliśmy, po kilku minutach siedzieliśmy już w aucie. Wracalam do domu po zaledwie czterech godzinach, ale już jako zupełnie inna dziewczyna.

Leo prowadził, trzymając kierownicę tylko prawą ręką. Lewą chwycił moją dłoń i tak ją trzymał przez całą drogę, jakby bał się mnie stracić nawet na chwilę. Deszcz ustąpił, wiatr też wreszcie gdzieś sobie poleciał, ale na londyńskich ulicach zostały tu i ówdzie ślady ich działalności; połamane gałązki

drzew, ułożone w wymyślne wzorki, lekko łamały się pod kołami.

Gdy dojechaliśmy do mnie, nie było jeszcze pierwszej. Wiedziałam, że Wandy nadal nie ma w domu. W kuchni paliło się światło. Poczułam nadciągającą nad moją głowę wielką chmurę z kłopotami. „Deszczowa wersja była lepsza” – pomyślałam.

– Odprowadzę cię do drzwi. Poczekaj. – Leo już wyłączył silnik i odpinał pas.

– Nie musisz, przecież trafię – uśmiechnęłam się. – Mam blisko,

raczej się nie zgubię. – Sypałam zarcikami, ale byłam zdenerwowana. Obawiałam się reakcji mamy.

– Możliwe, ale i tak nalegam. Mogę jutro cię odwiedzić? – Poczułam ulgę, że o to spytał, i skwapliwie przytaknęłam.

– Dwunasta?

– Okej. – Nie chciałam zbyt długo czekać, aż go zobaczę, a ta pora nie brzmiała źle.

– Musimy już iść – przypomniałam mu.

Obszedł samochód i mi otworzył. Razem podeszliśmy do drzwi domu. Wyjęłam z torebki klucze, ale nie zdążyłam nawet włożyć ich do zamka, bo w progu stanęła mama. Szybko oceniła sytuację i w ułamku sekundy wciągnęła mnie do środka, szarpiąc za kurtkę. Kątem oka zauważyłam jedynie, jak wysunęła się naprzód, podeszła do Leo i wymierzyła mu siarczysty policzek.

Byłam w szoku, nawet nie zauważyłam, kiedy zostaliśmy same. Nie rozmawialiśmy tej nocy,

od razu poszłyśmy spać. Przez sen wydawało mi się, że słyszę, jak mama zagląda do mojego pokoju, tak jak każdej nocy od trzech miesięcy.

\* \* \*

Należało mi się. Twarz paliła mnie ze wstydu. Wsiadając do samochodu, czułem masochistyczną satysfakcję z policzka wymierzonego

przez Julię.

Nie łudziłem się, że matka Anny kiedykolwiek mi wybaczy. Nigdy nie byłem ojcem, więc sam nie poczułem, jak bardzo człowiek jest zdolny kochać własne dziecko, ale nieraz widziałem, jak reagowali rodzice, gdy coś złego mi się przytrafiało. Tyle razy byłem dzieckiem, że mogłem wczuć się w emocje rodzica trochę lepiej niż normalny człowiek – a przynajmniej tak mi się wydawało.

Włączyłem silnik i odjechałem.



Całą drogę zastanawiałem się, jak ułoży się mój związek z Anną. Ta noc okazała się najważniejsza w całym moim życiu, jeszcze nigdy w ciągu dwunastu godzin nie przeżyłem podróży z dna otchłani rozpaczki do szczytu największego szczęścia, jakie może się stać udziałem człowieka.

Wiedziałem, że chcę być z Anną już na zawsze. Chodziłem już po świecie od ponad stu lat, jako dorosły mężczyzna przeżyłem ponad sześćdziesiąt lat, miałem jasno

skryształizowane poglądy na wiele spraw, ale w tym momencie czułem się jak dziecko, które właśnie odkrywa coś najwspanialszego – skarb przyćmiewający wszystkie poprzednie odkrycia.

Pragnąłem zasypiać i budzić się przy jej boku. Nigdy nie bałem się wyzwań, wiedziałem, że jestem w stanie tak pokierować swoim życiem, by nie musieć się rozstawać z Anną. Skóra na policzku szczypała, ale i tak wracałem z wielkim uśmiechem na twarzy. Przynajmniej

od kilku godzin wiedziałem, że żyję.

Obudziłem się o dziewiątej, w pochmurny sobotni poranek. Z rzeczy nadających się do spożycia miałem tylko napoje wysokokowe i herbatę. Włączyłem komputer i odetchnąłem z ulgą: Internet działał. Szybko zrobiłem zakupy – tylko podstawowe, ale i tak trochę się uzbierało. W ostatnim momencie przypomniałem sobie o ostrzach do maszynki. Zapłaciłem kartą. W portfelu miałem jedynie dolary australijskie, ale i one się przydały.

Gdy kurier przywiózł zakupy, wręczyłem mu napiwek – dwa plastikowe banknoty studolarowe. Zrobił zdziwioną minę, ale zabrał pieniądze. Czułem, że po wizycie w kantorze jego zdziwienie zamieni się w uśmiech.

To był naprawdę dobry dzień. Rzadko śpiewałem, ale tym razem chyba nawet sąsiedzi mogli usłyszeć, jak oddaję się tej czynności. *Strangers in the Night* w mojej aranżacji dało się określić jedynie jako profanację. Darłem się

na całe gardło, wtórując Frankowi Sinatrze. Ogolenie mikołajowej brody kosztowało mnie pół godziny i dwa ostrza – po tej akcji nawet nie próbowałem się zabierać za skrócenie włosów na głowie. Umyłem je i zaczesalem na gładko do tyłu, nawet nie wyglądało to tragicznie.

Nie robiłem precyzyjnych planów. Pomyślałem, że spędzimy ten dzień tak, jak zdecyduje Anna. Gdyby chciała gdzieś wyjść, mógłbym ją zabrać do jakiejś nieprzyzwoicie

drogiej knajpy. Przynajmniej  
mielibyśmy spokój.

Przeglądałem garnitury – na  
szczęście zawsze miałem kilka  
przygotowanych. Po dłuższym  
zastanowieniu postawiłem na  
szarość, popielatą koszulę i ciemny  
krawat. Jeszcze krótki płaszcz i  
zestaw był gotowy. Wszystko wisiało  
na mnie jak na strachu na wróble,  
zwłaszcza spodnie, ale zupełnie mi  
to nie przeszkadzało. Sinatra  
pasował do mojego nastroju, więc  
zabrałem płytę i pobiegłem do

samochoду.

Wysiadłem przed najbliższym centrum handlowym uzbrojony w maskujące gadzety: szal, czapkę i okulary przeciwsłoneczne, zupełnie niepasujące do całości. Wyruszyłem po kwiaty. Na szczęście kwiaciarnia znajdowała się niedaleko wejścia, więc nie musiałem przechodzić przez cały kompleks. Trafiłem na sympatyczną kwiaciarke, ułożyła bardzo efektowny bukiet, który zamierzałem wręczyć Julii. Kupiłem jeszcze jedną różę luzem.

Dojeżdżałem do domu Anny. Nie miałem pojęcia, jak się dla niej skończył wczorajszy wieczór, przypuszczałem, że mogła mieć niezłą przeprawę z matką. Czułem się winny całej tej sytuacji, to przeze mnie to wszystko się wydarzyło. Mogłem się częściowo rozgrzeszyć: działałem pod wpływem wzburzenia. Zbrodnie w afekcie zawsze są łagodniej oceniane przez ławę przysięgłych niż te zaplanowane z premedytacją. Ale nawet okoliczności łagodzące nie



kasowały całkowicie winy i kary.

Miłość Anny dała mi ułaskawienie, ale na wybaczenie Julii nie liczyłem. Okazałem się nieufnym furiatem, zareagowałem, zanim zdołałem się zastanowić, co robię, więc ktoś musiał wymierzyć mi sprawiedliwość.

Zatrzymałem samochód, przez chwilę rozważałem swoje szanse. Nawet nie wiedziałem, czy matka Anny jest w domu. Wprawdzie była sobota, ale praca w szpitalu rządzi się swoimi prawami.

Wyrzuty sumienia miałem tak potężne, że mógłbym nimi obdarować kilkanaście osób i nadal odczuwać ciężar. Siedziałem w aucie i zbierałem się na odwagę. Kilka razy już sięgałem do drzwi i w ostatnim momencie zabierałem rękę.

– Ogarnij się, chłopie – wymamrotałem do siebie, ale raczej kiepsko mi wyszła ta kwestia.

Wszystko szło dobrze, od samego rana aż do teraz... Zegarek na kokpicie bezlitośnie wskazywał

południe, a ja nadal trzymałem kierownicę – tak mocno, że pobielały mi knykie.

\* \* \*

Zeszłam do kuchni. Mama siedziała przy stole i niewidzącym wzrokiem wpatrywała się w róg pomieszczenia. Na stole stała pusta szklanka, wyglądała, jakby ktoś pieczołowicie pokrył ją od środka

brązowym piaskiem. W naszym angielsko-polskim domu stary nawyk picia kawy z fusami przetrwał nawet w dobie kaw rozpuszczalnych i z ekspresu.

Wiedziałam, że za chwilę będę musiała wyjaśnić mamie, co wydarzyło się tej nocy. Nie byłam gotowa na tę rozmowę. Aby odwlec nieuniknione, spędziłam prawie godzinę w łazience. Długo się ubierałam i nawet pozwoliłam sobie na lekki makijaż, który trochę poprawił mój wygląd i zamaskował

wielkie, szare cienie pod oczami. Stałam przed łazienkowym lustrem i próbowałam dopatrzeć się jakiejś istotnej zmiany w swoim wyglądzie, czegoś, co wyraźnie wskazywałoby na to, że wczoraj pierwszy raz w życiu kochałam się z mężczyzną. Nie zauważyłam nic szczególnego, jedynie moje oczy znów błyszczały. Potem wysłałam SMS-a do Krisa. Zawierał tylko jedno słowo.

– Nie masz mi nic do powiedzenia? – Mama przerwała mi retrospekcję.

– Przepraszam. – Tylko to słowo wydało mi się odpowiednie. Usiadłam naprzeciwko niej.

– Domyślam się, co się wydarzyło. Byłaś u niego po tym wszystkim, co ci zrobił. Jak mogłaś?

Widziałam, jak bardzo mama jest zdruzgotana. Zachowywała się bardzo spokojnie, jakby popadła w apatię. Rozczarowałam ją. Chciałam jej wszystko wytłumaczyć, ale jak miałam to zrobić, jeśli nie mogłam zdradzić żadnej z tajemnic, które oplatały tę historię gęstą siecią?

Nigdy nie opowiedziałam nikomu oprócz Krisa, co wydarzyło się tego pamiętnego poranka. Nikt nie znał przebiegu wydarzeń, a teraz miałam wyjaśnić wszystko mamie...

Postawiłam na krótkie, rzeczowe wyjaśnienie, próbowałam odrzucić emocje.

– Spróbuję ci to wytłumaczyć. Proszę, postaraj się mnie zrozumieć. Tego dnia, w którym znalazłaś mnie zapłakaną, rano przyszedł do mnie Leo. Zerwał ze mną, bo był święcie przekonany, że go zdradziłam.

– Co?! – Mama aż podskoczyła na krześle. – Co ty mówisz? Skąd coś takiego przyszło mu do głowy?

– Chyba nie mogę ci tego powiedzieć. To dla mnie bardzo trudne, ale niestety tak jest. – Próbowałam wybrnąć z sytuacji, ale mama nie dawała za wygraną.

– Zobaczył cię z kimś? Naprawdę go... – Nie wierzyła w to, co usłyszała.

– Nie zdradziłam go. To było nieporozumienie. Zawsze był tylko on i nikt więcej.



– Dlaczego mu nie wyjaśniłaś?  
Czemu się nie broniłaś? – dociekała.

– Nie pozwolił mi. – Zwiesiłam głowę, wróciły wspomnienia tych okropnych chwil. – Był pewien swoich racji, nie dopuścił mnie do głosu. Zanim zdołałam podjąć próbę samoobrony, po prostu sobie poszedł, resztę już znasz. – Nie mogłam wydusić z siebie ani słowa więcej. To wszystko było jeszcze zbyt świeże, abym umiała o tym opowiadać zupełnie bez emocji.

– Dalej nie rozumiem, to jakaś

piramidalna bzdura. Nie zdradziłaś go, a on był o tym przekonany? Jak to możliwe?

Zostałam przyciśnięta do muru. Nagle wpadła mi do głowy idealna wersja wydarzeń, w dużej mierze pokrywająca się z prawdą.

– No dobrze, widzę, że nie odpuścisz. Leo sądził, że jestem w ciąży. Znalazł wtedy w moim pokoju test, który zostawiła tam Wika... Zrobił mi awanturę i zanim zdążyłam cokolwiek wytłumaczyć, uciekł.

Odsapnęłam w duchu. Przedstawiona wersja wydawała mi się w miarę logiczna i zrozumiała, ale nie doceniłam mamy, która chyba nie poczuła się usatysfakcjonowana tą historyjką.

– Dlatego zniknął na prawie trzy miesiące? Anna, to jest bez sensu. Mogę się mylić, ale nawet gdyby założyć, że straszny z niego narwaniec i nerwus, bo tak wnioskuję na podstawie twojego opisu, to przecież powinien w końcu się uspokoić. Tacy ludzie jak on,

cholerycy, owszem, robią awanturę, ale szybko im przechodzi. Potem próbują wyjaśnić sprawę. Znam ten typ mężczyzny jak własną kieszeń, mój ojciec jest taki – przypomniała mi.

Miała rację: raz byłam świadkiem sytuacji, gdy dziadek Józef strasznie nakrzyczał na babcię Janię i gdzieś wybiegł, a po kwadransie wrócił z czekoladą. Chodził za żoną jeszcze przez pół dnia i się kajał.

Gorączkowo myślałam, jak zgrabnie wyjść ze ślepego zaułka.

– Strasznie to przeżył. Jest bardzo uczuciowy – tłumaczyłam bez przekonania.

Pocieszało mnie to, że nie kłamałam. Widziałam, jak strasznie wyglądał poprzedniego wieczoru. Mama siedziała nieruchomo jak rzeźba z wosku, bardzo intensywnie analizowała wszystko, co powiedziałam.

W końcu ocknęła się i wstała. Po chwili wyciągnęła z lodówki słoik z masłem orzechowym. Poszperała w szufladzie, znalazła małą łyżeczkę i

zaczęła wyjadać zawartość słoika.

– No dobrze, niech ci będzie. Ale jakim cudem mu przeszło? Skąd się tu wziął wczoraj?

Już mi ulżyło, teraz było zdecydowanie łatwiej. Nie do końca wiedziałam, jak przebiegały wydarzenia, ale mogłam się domyślać.

– Odszukał go Kris, ten jego przyjaciel, kiedyś ci o nim wspominałam.

– Kojarzę. I? – Mama zachowywała się jak agent wywiadu.

– Opowiedział mu wszystko, wyjaśnił całą sytuację i już.

– A skąd Kris wiedział, co się stało? I jak go odnalazł?

– Kiedyś mnie odwiedził i dowiedział się o tym nieporozumieniu. Nie wiem, jak go odnalazł. Nie rozmawialiśmy jeszcze, nawet nie wiem, gdzie Leo się podziewał przez te wszystkie tygodnie. – Na szczęście nie musiałam znów uciekać się do kłamstw. – Może dzisiaj mi powie.

– Spotkasz się z nim? – Badawczo

wpatrywała się we mnie.

– Tak. Mamo, ja go kocham. – Marzyłam o tym, by mnie zrozumiała, ale chyba nie przekonałam jej do końca.

– Jesteś pewna, że to dobry pomysł? Widziałaś się dzisiaj w lustrze i wiesz, jak wyglądasz, jak się zmieniłaś przez te miesiące. Już myślałam, że wywietrzała ci z głowy ta miłość, ostatnie tygodnie były znośne, ale on znów się pojawił i od razu do niego pobiegłaś, od razu wybaczyłaś! Przecież ten człowiek



doprowadził cię do kompletnej ruiny, i mnie również. Jestem wykończona nerwowo. – Znów usiadła i chwyciła mnie za rękę. – To, że jest cholerykiem, jeszcze bym zniosła. Wiem, jak wygląda życie z takim człowiekiem, napatrzyłam się jako dziecko. Tata mimo wszystko starał się panować nad sobą i mama całkiem dobrze znosiła jego temperament. Ale ty jesteś inna, delikatna. Łatwiej cię zranić, a Leo chyba jest dodatkowo histerykiem. – Mama na chwilę się zamyśliła. – W

sumie jesteście do siebie podobni: on z tym całym teatrem, który urządził, i ty z tą swoją nadwrażliwością.

Znałam przyczynę zachowania Leo, domyślałam się, jak cierpiał, i wiedziałam, że jego reakcja nie była przesadzona. Na jego miejscu zachowałabym się chyba tak samo. Skrzywdził mnie brakiem zaufania, ale za bardzo go kochałam, by o tym pamiętać.

– Kurczę! Tak go polubiłam! Czemu życie musi być takie

pochrzanione? Wszystko spieprzył tą nieufnością.

W głowie mamy chyba nagle przeskoczyła jakaś zapadka, bo zmienił się jej pogląd na całą sytuację, wyraźnie to czułam. Wiedziałam, że właśnie postanowiła dać mojemu chłopakowi jeszcze jedną szansę.

– Może chociaż wyciągnie z tego jakieś wnioski – zauważyła bardzo praktycznie.

Odetchnęłam z ulgą. Ucisk w sercu zelżał.

– Musisz coś zjeść. O której on tu będzie? – Mama chyba zauważyła, że jeszcze przed sekundą siedziałam jak zmokła kura, i postanowiła mnie trochę rozruszać.

Popatrzyłam na komórkę.

– Za pół godziny. Zaraz sobie coś przygotuję.

Podniosłam się zwawo z krzesła. Nie miałam szczególnej ochoty na jedzenie, gardło nadal ścisnęło mi się z emocji, ale mama by mi nie podarowała. Oświadczyła, że w zamian za wczorajszą kolację zrobi

mi śniadanie. Kazała mi usiąść. Patrzyłam, jak krząta się po kuchni, przyrządzając jajecznicę, kanapki i kawę zbożową – tak jak kiedyś, gdy byłam małą dziewczynką z różowego mieszkania. Podała mi talerz i kubek z parującym napojem. Stała przez chwilę obok, a potem mnie przytuliła.

– Kocham cię, wiesz? – zadała pytanie, które często od niej słyszałam.

– Ja też cię kocham. Najbardziej na świecie – odpowiedziałam moim

stałym odzewem na jej hasło. I nagle zdałam sobie sprawę, że chyba skłamałam raz jeszcze tego poranka.

Jak się okazało, jednak byłam głodna, i to bardzo. Może ta trudna rozmowa zaostrzyła mi apetyt? Zrobiłam sobie jeszcze jedną, tym razem prawdziwą kawę i nagle spostrzegłam, że południe minęło pięć minut temu. Leo zawsze przyjeżdżał punktualnie, więc zalała mnie fala strachu. Mama kręciła się po kuchni, ale czujna, bo od razu

zauważyła moje zerknięcie na zegarek.

– Spokojnie, już dawno przyjechał – zaśmiała się. – Czeka w samochodzie od dobrych kilku minut. – Pokazała mi przez okno jaguara stojącego przed domem.

– Czemu mi nie powiedziałaś? – zapytałam z lekkim wyrzutem.

– Kocha, to poczeka, poza tym nie zjadłabyś śniadania.

– Hm... Pewnie masz rację – zachichotałam wesoło.

– Aniu...

– Tak? – Zerknęłam na mamę, zaintrygowana dziwnym tonem jej głosu.

– Przeproś go w moim imieniu. Jeszcze nikogo w życiu nie uderzyłam, to było okropne, zachowałam się jak idiotka. Aż się wstydzę o tym myśleć – dodała cicho.

– Okej, przekażę mu, ale o ile znam Leo, na pewno nie czuje urazy – uspokoiłam ją szybko, wkładając zbyt obszerną ciemnogrnatową kurtkę.

Wyskoczyłam z domu



pośpiesznie, trochę zdziwiona, że Leo nie dał mi znać o swoim przyjeździe.

Nie zauważył mnie, siedział z głową opartą na rękach trzymających kierownicę. Wystraszyłam się, wyglądało to tak, jakby coś mu się stało. Odruchowo zapukałam w szybę samochodu.

\* \* \*

Podskoczyłem. Anna stała przy samochodzie i uważnie mi się

przyglądała. Szybko wysiadłem i porwałem ją w objęcia. Ciągłe nie docierało do mnie, że znów jesteśmy razem, musiałem to sobie natychmiast uwiarygodnić. Pocałowałem ją, znany smak jej ust i zapach włosów uspokoiły mnie dopiero po chwili.

– Dlaczego nie dałeś mi znać, że już jesteś? Wystraszyłam się, że coś ci się stało, wyglądałeś tak... – zakończyła cicho.

Wiedziałem, co sobie pomyślała. Przypomniał mi się wyraz jej oczu,

gdy zobaczyła mnie wtedy, tego pamiętnego lipcowego poranka.

– Nic mi nie jest, straciłem poczucie czasu. Przepraszam – tłumaczyłem się.

– Rozumiem – odpowiedziała, jakby bez przekonania.

Przypomniałem sobie o czekającej mnie misji.

– Poczekaj sekundę – poprosiłem. Otworzyłem tylne drzwi i wyciągnąłem kwiaty. – Proszę. – Wręczyłem jej samotną różę.

– Dziękuję. Śliczna. – Od razu

przytknęła kwiat do nosa i powąchała. – Nie pachnie – stwierdziła i wzruszyła ramionami.

– Przepraszam. Mieli tylko róże bezzapachowe, wersja dla alergików – zaśmiałem się.

– A te pachną? – Wskazała na wielki bukiet, o którym całkiem zapomniałem.

Musiałem wyjaśnić, dla kogo był przeznaczony.

– Czy Julia jest w domu? Muszę ją przeprosić. Nie liczę na to, że okaże się tak wyrozumiała jak ty.

„To będzie beznadziejna misja” – pomyślałem zrezygnowany.

– Jest. Przed chwilą z nią rozmawiałam. Prosiła mnie, żebym cię przeprosiła w jej imieniu za ten wczorajszy... – zawahała się – incydent.

Zdziwiłem się, Anna to zauważyła.

– Moja mama nie jest pamiętliwa. Szybko wybaczają i nigdy nie chowają długo urazy.

– Tak jak ty – stwierdziłem.

– Wejść do środka, jest zimno. –

Otworzyłem drzwi od strony pasażera. – Możesz chwilę poczekać? Wolałbym sam to załatwić.

Zapukałem. Po chwili Julia otworzyła drzwi.

– Leo? Myślałam, że Ania czegoś zapomniała. – Zaskoczył ją mój widok.

– Witaj. To dla ciebie. – Podałem jej kwiaty. Odruchowo wzięła je do ręki i natychmiast powąchała, tak samo jak Anna. – Nie mam nic na swoją obronę. Zdaję sobie sprawę,

że nigdy mi nie wybaczysz tego, co zrobiłem twojej córce i pośrednio tobie, ale bardzo cię przepraszam.

Bacznie wpatrywałem się w jej oczy, chciałem w nich dostrzec choćby iskrę zrozumienia. Niestety, widziałem jedynie źrenice – małe jak główka szpilki, osadzone w lodowatych ciemnych tęczęwkach.

– Kiepsko wyglądasz, Leo. Mam nadzieję, że to nie sceniczny makijaż. Może dziwnie to zabrzmiało, ale masz wielkie szczęście, że tak marnie się prezentujesz. Łatwo

stwierdzić, że ciebie też to wszystko kosztowało sporo zdrowia. Szczerze mówiąc, wyglądasz koszmarnie, jakbyś wrócił z pierdła o zaostrzonym rygorze. Gdybyś wyglądał jeszcze gorzej, wcale by mnie to nie zmartwiło, bo sam sobie na to zapracowałeś. Moja córka cię bardzo kocha i wybaczyła ci, a ja nigdy nie zamierzam stawać jej na drodze, i tylko dlatego też ci wybaczam. Doceń to, człowieku. I wiedz: jeśli jeszcze raz skrzywdzisz moje jedyne, ukochane dziecko,



sama cię znajdę, gwarantuję ci! – Pod koniec swojego oświadczenia wyraźnie podniosła głos. Absolutnie nie żartowała.

– Dziękuję ci i przysięgam na wszystko, co dla mnie najważniejsze, że nigdy już nie skrzywdzę Anny – odpowiedziałem z największą mocą, jaką mogłem włożyć w te słowa.

Julia badawczo wpatrywała się w moje oczy.

– Wiem – westchnęła po dłuższej chwili.

– Mam wobec Anny poważne zamiary, kocham ją i zależy mi na tym, abyś nie czuła do mnie urazy. Powiedz, czy istnieje coś, czym mógłbym ci wynagrodzić choćby maleńki fragment twoich zmartwień? Chciałbym się chociaż trochę zrehabilitować – zaoferowałem się.

Julia ponownie zanurzyła nos w różach, widziałem tylko fragment jej twarzy. Po kilku sekundach zauważyłem, jak jej oczy zmieniają wyraz. Wyglądała jak chochlik.

– No nie wiem – lekko się uśmiechnęła. – Może dałabym się znów namówić na jakiś wypad do Sopotu? – Zachichotała jak mała dziewczynka.

Odetchnąłem z ogromną ulgą. Chyba nie oddychałem od momentu, kiedy wręczyłem jej kwiaty.

– Żartowałam – zaśmiała się.

– Ależ nie ma najmniejszego problemu, jestem gotów wykupić ci apartament na cały rok, jeśli taki drobiazg mógłby choć trochę zmazać moje winy.

– Wiesz co, Leo? Strasznie szastasz kasą. Jeśli chcesz być moim zięciem, zdecydowanie musisz nad tym popracować!

– Zrobię wszystko, czego chcesz. Będę największym pantoflarzem wśród wszystkich zięciów, jakich nosiła ziemia! – wykrzyknąłem tak głośno, że chyba nawet Anna mnie usłyszała.

– Na pewno! Uważaj, bo ci uwierzę. Idź już, dzieciaku – Julia zakończyła rozmowę surowym tonem, ale jej oczy uśmiechały się do

mnie.

## Rozdział 22

### Odkrycie

Jechałem z Anną i czułem się o niebo lepiej niż pół godziny wcześniej. Bardzo zaskoczyła mnie reakcja Julii. Ta kobieta miała wielkie serce – tylko tak mogłem wytłumaczyć jej zachowanie.

Spytałem Annę, gdzie chciałyby pojechać. Bardzo zdecydowanie wskazała mój apartament. Od razu

przypomniałem sobie poprzedni wieczór i poczułem, jak lekko podniosły mi się włosy na rękach.

– Rozmawiałam z mamą, wytłumaczyłam jej wszystko.

Drgnąłem, a ona chyba zauważyła moje zdenerwowanie. Aby mi ulżyć, bardzo szybko zreferowała treść tej rozmowy.

– Przepraszam. – Nie udało mi się wydusić z siebie nic więcej.

Przez resztę drogi milczeliśmy. Nie wiem, co błąkało się w myślach Anny. Pewnie zastanawiała się nad





zapropnowałem, że zamówię jakieś jedzenie. Było już po pierwszej, Anna mogła być głodna. Myliłem się jednak: jak się okazało, późno wstała i niedawno zjadła solidne śniadanie.

Siedzieliśmy w salonie w kompletnej ciszy.

– Chciałabym coś zobaczyć. – Powiedziała to bardzo spokojnym tonem, ale i tak podskoczyłem zaskoczony.

W ostatniej chwili się opanowałem, udało mi się nie wyłączyć herbaty. Miałem tak napięte

mięśnie, że każdy, nawet najmniejszy bodziec mógł spowodować gwałtowną reakcję.

– Obiecałeś mi kiedyś coś pokazać – kontynuowała.

Gorączkowo przebiegłem w myślach wszystkie nasze rozmowy, ale nic nie przychodziło mi do głowy. Zauważyła moją konsternację i szybko wyjaśniła:

– Gdy byłeś w Kanadzie, rozmawialiśmy o twojej pasji. Pokaż mi swoją broń.

Stwierdzić, że zbaraniałem, to

byłoby poważne niedomówienie. Siedziałem bez ruchu, chyba miałem minę kogoś o inteligencji rozwielitki. Oczywiście natychmiast sobie przypomniałem tamtą telefoniczną pogawędkę. Ale, na miłość boską, skąd akurat teraz przyszedł jej do głowy taki pomysł?

– Nie mam bladego pojęcia, dlaczego cię o to proszę – odpowiedziała na moje niewypowiedziane pytanie. Ewidentnie miała jakieś zdolności telepatyczne.

Ochoczo przystałem na jej prośbę. Wszystko było lepsze od siedzenia w ciszy tak gęstej, że nawet najlepszym nożem ciężko byłoby ją pokroić.

Wyszedłem z salonu i ruszyłem do sejfu ukrytego w garderobie. Przyniosłem dwa pudełka: w jednym był rewolwer S&W, a w drugim – mój ulubiony pistolet, glock 19. Usiadłem po lewej stronie Anny, stykaliśmy się ramionami. Dzięki koszuli z długimi rękawami nie rozpraszał mnie tak bardzo dotyk jej

nagiej ręki.

Postanowiłem pozwolić jej wybrać, co chciałaby najpierw zobaczyć. Po chwili zastanowienia wskazała na glocka.

Planowałem małą prezentację każdej sztuki, a na koniec omówienie najistotniejszych różnic między rewolwerem a pistoletem. Wyjąłem broń z kasy, poczułem znajomy chłód metalu i od razu się uspokoiłem. Mechanicznie wykonywane czynności zawsze przynosiły mi ulgę w momentach

dużego zdenerwowania.

Dość powoli wyjąłem magazynek. Odruchowo sprawdziłem komorę nabojołą, choć byłem pewny, że jest pusta. Automatycznie oddałem strzał kontrolny, celując w okno balkonowe, przed którym siedzieliśmy. Chciałem trochę zaimponować Annie, więc przyspieszyłem, ekspresowo zdjąłem zamek glocka, odłączyłem sprężynę i wyjąłem lufę. Pięć części pistoletu leżało na stoliku. Równie szybko złożyłem go z powrotem.

– Och! – sapnęła. Chyba była pod wrażeniem.

Wyciągnąłem kilka nabojów i położyłem je na blacie. Chciałem wytłumaczyć Annie, jak są zbudowane.

– Mogę?

Przez chwilę się wahałem, ale podałem jej pistolet. Wiedziałem, że nie był załadowany, więc nie mogła zrobić sobie krzywdy.

Anna delikatnie chwyciła glocka. Przez chwilę dotykała metalu, jakby chciała się zapoznać z jego fakturą.

Na sekundę przytknęła broń do nosa i lekko się skrzywiła. No cóż, takie zabawki nie roztaczają miłych zapachów. Chwyliła pistolet prawą dłonią i położyła palec na spuście, a po chwili objęła lufę lewą dłonią.

Nie wiedzieć czemu nagle poczułem znajomy ucisk w podbrzuszu. Wyobraźnia zaczęła działać, pierwsze fale pożądania przepływały przez moje ciało. Obserwowałem Annę, a raczej jej ręce. Powoli otworzyła zaciśniętą dłoń i wpatrywała się w pistolet tak



samo intensywnie jak ja.

Od tego momentu wypadki potoczyły się jak w filmie sensacyjnym. Kompletnie sparaliżowany, patrzyłem, jak moja dziewczyna wprawnym ruchem wypina magazynek, sprawdza komorę, oddaje strzał pozorny, a po sekundzie kładzie na stole sprężynę, lufę i zamek pistoletu. Równie błyskawicznie jak ja – a może nawet szybciej – włożyła z powrotem lufę i sprężynę, w ułamku sekundy nałożyła zamek na szkielet broni,

przeładowała ją i podpięła magazynek, do którego wcześniej załadowała amunicję. Zerwała się z sofy, trzymając oburącz broń wycelowaną w kierunku tarasu.

\* \* \*

Próbowałam utrzymać glocka w bezruchu, ale za bardzo drżały mi ręce.

– Spokojnie... – Jak przez mgłę

usłyszałam jakiś głos, delikatnie wlewający się do moich uszu. – Opuść broń.

W ułamku sekundy uświadomiłam sobie, że stoję z odbezpieczoną i załadowaną bronią. Natychmiast wykonałam polecenie. Czułam, jak ktoś wyjmuje mi z ręki pistolet. Dopiero po chwili dotarło do mnie, kto to.

Ugięły mi się nogi, opadłam z powrotem na sofę. Na stoliku leżał glock, już bez magazynku. Leo szybko opróżniał go z nabojów,

schował je do małego metalowego pudełeczka, szybko złożył pistolet, włożył go do kasety, zamknął ją kluczykiem.

Obserwowałam te wszystkie czynności i czułam, że mogłabym je wykonać z zamkniętymi oczami. Dobrze je znałam. Wiedziałam, co się stało.

– Zaczyna się? – Musiałam się upewnić.

– Chyba tak – potwierdził Leo spokojnym tonem.

Nie mogłam się opanować.

Walczyłam z tysiącem szalejących myśli, czułam się koszmarnie, jak nie ja, jakby ktoś obcy wszedł do mojej głowy i wyczyniał z moim ciałem, co mu się żywnie podobało. Pocięły mi łzy. Nie chciałam tego intruza, chciałam znów być tylko sobą!

– Nie płacz, błagam. To szybko minie. Gwarantuję. – Leo objął mnie i trzymał mocno.

W jego ramionach poczułam się bezpiecznie. Jego bliskość i ciepło powoli mnie uspokajały.

– Będę taka jak on? – Myślałam o ojcu, którego właśnie poznawałam w tak nieprawdopodobny sposób.

– Nie. Jesteś zupełnie innym człowiekiem, kiedyś ci to tłumaczyłem.

Pokiwałam głową: pamiętałam wszystko, co do tej pory usłyszałam o Wędrowcach.

– Musisz liczyć się z tym, że coś z niego zostało w twojej świadomości. Kris mówił mi kiedyś o pamięci tkankowej. Wiesz, jak to działa? Ludzie po przeszczepach czasami

przeżywają *déjà vu*, pamiętają wydarzenia z życia dawcy otrzymanego organu. Jak sądzę, u Wędrowców taka pamięć musi być zdecydowanie silniejsza. Masz przecież połowę genów po tacie.

– Co jeszcze może mi się przypomnieć? – zapytałam przerażona. Stanowczo nie miałam ochoty na intymną retrospekcję z życia moich rodziców.

– To nie tak – tłumaczył spokojnie Leo. – Raczej nie będziesz pamiętała konkretnych wydarzeń z życia ojca,

ale może ci się przypomnieć jakaś czynność, umiejętność. Oczywiście wszystkie jego talenty będą u ciebie rozwinięte w większym stopniu.

Na chwilę przestał mówić, nad czymś się zastanawiał.

– Wstyd mi. Mogłem to wszystko przewidzieć, przecież twój ojciec był policjantem. Jestem głupi. – Pokiwał głową.

– Nie czuj się winny, proszę.

Nie chciałam, aby mu było przykro. Błyskawicznie ochłonęłam i z powrotem zaczęłam trzeźwo



myśleć. Dopiero wtedy zauważyłam, jak bardzo cała ta akcja przygnębiła Leo. Musiało go przerazić moje zachowanie. Nie wiedziałam, co zrobić, aby i on doszedł do siebie. Na szczęście wpadłam na pomysł, który już po sekundzie wydał mi się genialny.

Podjechaliśmy pod wielki i wyjątkowo brzydki budynek, cały wymalowany na ciemnoszaro. Jedyne kolorowy akcent stanowiła duża tablica z napisem „Strzelnica u

Chucka” i koszmarną, nieudolnie naszkicowaną podobizną Chucka Norrisa.

Weszliśmy do środka, po chwili z głębi korytarza wyszedł do nas gospodarz.

– Leo?! Co ty tu robisz, do diabła?  
– wielki, przypakowany facet przywitał mojego chłopaka.

Był prawie łysy, jedynie przez środek jego głowy biegł pasek długich, ciemnych włosów, spiętych z tyłu w koński ogon. Wyglądał na trzydziestolatka. Całe przedramiona

miał wytatuowane w skomplikowane wzory. Przyglądałam się im wnikliwie i z fascynacją. Zawsze interesowały mnie rysunki wykonane przez innych ludzi, zwłaszcza znajdujące się na tak oryginalnym tle jak ludzka skóra.

– Cześć, Chuck, byku! – Klepali się po ramionach.

– A co to za chudzinę przyprowadziłeś? – Mięśniak patrzył na mnie z pobłażaniem, ale uśmiechał się przy tym od ucha do ucha.

– Anno, to mój stary, bardzo uprzejmy i elegancki przyjaciel Chuck. A to moja dziewczyna. – Leo dokonał prezentacji.

– Anna – przedstawiłam się krótko.

– Cześć! – Uścisnął mi dłoń, lekko ją przy tym miażdżąc. Musiał mieć problem z wyczuciem, jaką siłą dysponują kobiety.

– Naprawdę masz na imię Chuck?  
– zachichotałam. To imię kojarzyło mi się wyłącznie z jedną postacią.

– E... To raczej pseudonim

artystyczny – wyjaśnił. –Czym zasłużyłem sobie na taki zaszczyt? Gwiazdy twojego formatu rzadko tu zaglądną – zwrócił się do Leo i zarechotał radośnie.

– Oj, wiesz, że nie mam czasu. Chętnie bym wpadał do ciebie częściej, ale praca nie pozwala.

– Stary, a znasz to powiedzenie? Co masz zrobić dzisiaj, zrób jutro, a tego, co masz zrobić jutro, nie rób wcale. Albo takie, sam wymyśliłem: praca jest jak stara żona, nie licz na to, że ucieknie! – Od tubalnego

rehotu aż poczerwieniała mu twarz.

Cały czas żartował i nabijał się z Leo, ale jego docinki nie były złośliwe. Najpierw przysłuchiwałam się ze zdumieniem, ale chwilę później parsknęłam śmiechem.

– Zejdź ze mnie, bo jej powiem, że pijesz piwo prosto z cysterny, którą na koniec rozgniatasz o asfalt!  
– rzucił mój chłopak do kumpla.

Stałam i, chichocząc, przysłuchiwałam się rozmowie. W tle wyraźnie słyszałam stłumione huki strzałów.

– Okej, to co robimy? My strzelamy, a słodka niunia posiedzi sobie w biurze? – dopytywał Chuck. – Mam tam kilkanaście gazet, może nawet coś by się znalazło o twoim lubym – zażartował. – Nie będziesz się nudzić.

– Obawiam się, że niunia ma inne plany – tym razem to Leo się zaśmiał.

– Tak? – zarechotał Chuck. – Chcesz sobie postrzelać? Niestety, to zabawa wyłącznie dla dorosłych, a ty, dziecinko, nie wyglądasz mi na

taką.

Wiedziałam, o czym mówi: od kiedy ścięłam włosy, wyglądałam jak nieco zbyt wybujała trzynastoletnia anorektyczka.

– Spokojnie, jestem pełnoletnia – zapewniłam.

Popatrzył z niedowierzaniem.

– Dobra, nie będę ci sprawdzał dowodu. Czego sobie życzysz, młoda damo? Muszę cię rozczarować: niestety, nie mam pistoletów na kapiszony – wypowiedział to takim tonem, że wszyscy parsknęliśmy



śmiechem. Oczywiście najgłośniej rżał sam Chuck.

– Masz tu glocka?

Przez chwilę stał z taką miną, jakby właśnie zjadł Big Maca, do którego ktoś zamiast hamburgerów włożył dwie surowe żaby.

– Mam, i to niejednego – odpowiedział.

– To poproszę – oświadczyłam zdecydowanym tonem.

Pan Mięśniak popatrzył z niepokojem na Leo.

– Przecież ona nawet go nie

utrzyma. Odrzut urwie jej głowę po pierwszym strzale – zwerbalizował swoje obawy. – Patrz, jaką ona ma cieniutką szyjkę, główka jej odpadnie i gdzieś się poturla, a ja będę miał pierwszego trupa na koncie.

– Zobaczymy. – Mówiąc to, mój chłopak lekko się uśmiechnął.

Wyposażeni w ogromne słuchawki weszliśmy do sporej sali. Huk był przerażający, nie spodziewałam się, że na strzelnicy panuje taki hałas.

Porozumiewaliśmy się prawie wyłącznie na migi, nie słyszałam własnych myśli. Niemal wszystkie stanowiska były zajęte, sporo osób spędzało tu wolny dzień. Oczywiście nie zauważyłam ani jednej kobiety.

Chuck wskazał mi miejsce na środku długiego pasa poprzecinanego specjalnymi barierami. Przygotował pistolet. Widziałam, jak pokazywał coś na migi mojemu chłopakowi. Po chwili domyśliłam się, że pytał, na jaką odległość ustalić cel.

Rozglądałam się na boki: wszędzie wisiały identyczne płachty. Zobaczyłam, jak tarcza odsuwa się coraz dalej i w końcu się zatrzymuje. Stałam i patrzyłam daleko przed siebie. Widziałam ją wyraźnie: idealne koło, kilka białych okręgów przedzielonych cienkimi liniami i cztery wewnętrzne – czarne. Po chwili wyostrzył mi się wzrok, zauważałam wszystko perfekcyjnie. Powoli podniosłam pistolet, wycelowałam i raz za razem wystrzeliłam wszystkie kule.

\* \* \*

Podświadomie byłem naprawdę przerażony, wiedziałem, jakie konsekwencje może mieć używanie broni przez osoby, które jeszcze nigdy nie miały z nią styczności. Ale gdy tylko Anna stanęła w kabinie, natychmiast przestałem się niepokoić. Ulokowaliśmy się z Chuckiem zaraz za nią,

widzieliśmy, jaką postawę przyjęła, jak trzyma pistolet i jak celuje. Nie wyglądało to jak u początkującego strzelca. Moja dziewczyna zachowywała się jak zawodowy snajper: lekko ugięte nogi, wyprostowane ręce, płynny oddech – zauważyliśmy to natychmiast.

Nagle się zawahałem, pomyślałem, że to jednak zły pomysł. Właśnie zamierzałem przerwać Annie przygotowania, ale nie zdążyłem. W ciągu kilku sekund wpakowała cały magazynek w cel.

Chuck na sekundę zamarł, ale zaraz szybko nacisnął przycisk. Biała płachta przybliżyła się do nas, rzuciłem na nią okiem i zobaczyłem grupę otworów położonych bardzo blisko siebie, wyłącznie w środkowym kole. Odruchowo zerknąłem na kumpla, chyba chciałem się upewnić, że widzi to, co ja.

Nie słyszeliśmy się – nikt nie zwrócił uwagi na to, co się wydarzyło, więc wszyscy nadal wypełniali pomieszczenie

nieznośnym hałasem. Mimo to wiedziałem, co właśnie wyrwało się Chuckowi, najlepszemu strzelcowi, jakiego znałem. Wyrzucił z siebie tylko jedno słowo – najpopularniejsze soczyste przekleństwo.

Kilka minut później siedzieliśmy w jego biurze. Biedak był wstrząśnięty, z wrażenia otworzył sobie piwo, choć wcześniej się zastrzegał, że nigdy tego nie robi w czasie pracy.

– Co to było? Leo, czy ty to



widziałeś? Zaraz zwariuję.

Chuck siedział na zdezelowanej sofie i ścisnął w dłoniach puszkę. Co chwilę rzucał wzrokiem na leżącą obok tarczę i kręcił głową z niedowierzaniem. Trwało to już dobre kilka minut. Gadał do siebie i rzucał przy tym taką liczbą słów powszechnie uważanych za wulgarne, że uszy więdły. Gdyby pokazano tę scenę w jakiejś przyzwoitej telewizji publicznej, jego wypowiedź przerywano by co najmniej ze dwadzieścia razy

charakterystycznym piśnięciem. Na szczęście Anna nie zwracała na to najmniejszej uwagi, zszokowana swoimi właśnie odkrytymi umiejętnościami nie mniej niż my. Siedziała obok mnie i piła fantę, którą kupiłem dla nas w automacie obok wejścia.

– Przegrałem życie! Strzelam od lat, tysiące kul władowałem w te pieprzone tarcze. I co? Laska, ja ci mogę buty sznurować, tylko do tego się nadaję! Dziewczyno, niszczysz system! Masz taki talent, że ja... –

Chuck po raz kolejny rzucił mięsem.

Musiałem go trochę ostudzić:

– Przy damach nie przystoi się tak wyrażać – zaśmiałem się.

Moja uwaga przyniosła efekt odwrotny do zamierzonego:

– Dama? To nie jest dama! To jakiś pieprzony robocop w ciele dziecka! – Chuck piał i zupełnie się nie kontrolował.

– Przeginasz – rzuciłem dość stanowczo i nareszcie skutecznie.

– Przepraszam! Zachowuję się jak skończony burak! – zwrócił się do

Anny. – Nie gniewaj się, po prostu pierwszy raz w życiu widzę taką akcję. Strzelałaś kiedykolwiek? Musiałaś! To niemożliwe, żebyś nigdy nie miała gnata w ręku! – wyrzucił szybko z siebie.

– Trzymałam pistolet – odparła zgodnie z prawdą. – Właśnie glocka.

Zdenerwowałem się: ta rozmowa zmierzała w bardzo niebezpiecznym kierunku, chciałem ją jak najszybciej przerwać. Podniosłem się z krzesła i zarządziłem powrót do domu. Chuck już trochę się ogarnął i oczywiście

zapraszał moją dziewczynę do siebie, wręczył jej nawet roczny karnet na darmowe wizyty na strzelnicy.

– Absolutnie nie można zmarnować takiego talentu – powtarzał jak mantrę.

Podziękowaliśmy mu i po serdecznym pożegnaniu w końcu wyszliśmy z budynku.

Zrobiło się dość zimno, ale Anna chciała ochłonać. Zamierzaliśmy postać przy wejściu, zanim wsiądziemy do auta.

– Zniszczyłaś mi kumpla –  
zaśmiałem się. – Jeszcze żadna  
kobieta nie zrobiła na nim takiego  
wrażenia jak ty. Miałaś okazję się  
przekonać, jaki jest jego stosunek do  
kobiet... a raczej jaki był do dzisiaj –  
zagadywałem.

Anna milczała, więc zerknąłem  
na nią uważnie.

– Znów ten samochód –  
powiedziała cicho, jakby myślała na  
głos.

– Jaki samochód? – zaniepokoiłem  
się.

– Ten. – Wskazała palcem na oddalony róg parkingu.

Popatrzyłem w tym kierunku, niestety widziałem tylko fragment wozu. Na pewno było to jakieś wysokie czarne auto.

– Widziałaś go już kiedyś? – dopytywałem.

– Tak. Na pewno co najmniej dziesięć razy, a może i więcej – wyjaśniła. – Często przejeżdżał moją ulicą, kiedyś widziałam go chyba przed szkołą, ale nie jestem pewna.

– Dlaczego mi nie powiedziałaś?!

– Teraz już spanikowałem.

– Sam mówiłeś, że paparazzi mogą mnie nękać, zresztą Wiktoria też mi tak powiedziała. Pokazałam jej kiedyś to auto – wytłumaczyła spokojnym tonem. – W tym czasie, gdy cię... – zawahała się – nie było, przestałam je widywać i zupełnie o tym zapomniałam. Dzisiaj mi się przypomniało, jak tylko je zobaczyłam.

– Czy kiedykolwiek ktoś z niego wysiadał? – Chciałem się upewnić, że to jakiś fotoreporter, ale zapaliło



mi się czerwone światełko. – Może próbowali ci zrobić zdjęcie przez okno? – podsunąłem, wiedząc, że najnowocześniejszy sprzęt pozwala tym ludziom fotografować podczas jazdy, jeśli tylko odsuną szybę.

– Nie. Nigdy nie widziałam, kto nim jeździ. Okna zawsze były zamknięte, pewnie są czymś pokryte od środka, bo nigdy nie udało mi się zobaczyć kierowcy.

Coś na pewno było nie tak: żaden paparazzi nie jeździłby samochodem bez celu, nie próbując

zrobić zdjęcia.

Światełko zamieniło się w wielką ryczącą syrenę. Przez moment rozważałem, czy wrócić do Chucka i zorganizować jakąś broń, ale szybko odrzuciłem ten pomysł. Może to samochód jakiegoś Bogu ducha winnego faceta, który przyjechał sobie postrzelać?

Postanowiłem po prostu podejść i zobaczyć, o co chodzi.

– Zostań tu i nigdzie się nie ruszaj! – powiedziałem tak stanowczo, że Anna zadrżała. – Idę

sprawdzić, w czym rzecz – złagodziłem ton, by jej bardziej nie przestraszyć.

– Idę z tobą. Dobrze widziałam ten samochód, wiem, jak wygląda – logicznie uzasadniła swoje stanowisko.

Przez chwilę się wahałem, ale przyznałem jej rację i chwyciłem ją za rękę. Powoli przemieszczaliśmy się w kierunku tajemniczego pojazdu, gdy ten nagle wyjechał – tyłem i z piskiem opon – ze swojego miejsca. Na środku parkingu

kierowca natychmiast zmienił kierunek i próbował jak najszybciej się wydostać. Nie zdążył jednak wykonać manewru błyskawicznie, więc zdążyłem dość dokładnie przyjrzeć się bryce. Usłyszeliśmy ryk silnika i ostre hamowanie kilku aut: czarny dodge wjechał na jezdnię, wbił się między samochody i po kilku sekundach zniknął nam z oczu.

– Widziałeś?! – Anna była w szoku.

– Trzy, trzy, pięć, pięć – głośno powtórzyłem końcówkę numeru

rejestracyjnego. Niestety, nigdy nie miałem dobrej pamięci do cyfr i nazwisk. – Zapamiętałaś numer? – dopytywałem bo nie zdążyłem dokładnie się przyjrzeć początkowym znakom.

– Nie! To się stało tak szybko! – tłumaczyła się, bardzo zdenerwowana, szybko oddychając. – Ale to na pewno jest ten samochód! Miał z tyłu takie obdarcie lakieru w kształcie trójkąta albo serca, zapamiętałam je i teraz też je zobaczyłam.

– Trzy, trzy, pięć, pięć – jeszcze raz powtórzyłem cyfry. – Czarny dodge.

Wsiedliśmy do jaguara. Włączyłem silnik, w samochodzie błyskawicznie się zagrzało. Anna cała się trzęsła, mnie też nie było do śmiechu. Nie odjeżdżaliśmy, bo musiałem natychmiast zadzwonić do Krisa. Miał znajomości w policji i mógł załatwić mi informację o właścicielu tajemniczego czarnego wozu. Odruchowo sięgnąłem po komórkę do wewnętrznej kieszeni

marynarki i zamarłem – zupełnie wypadło mi z głowy, że od niecałych trzech miesięcy funkcjonowałem bez telefonu! Anna zauważyła ten ruch i natychmiast się domyśliła, czego szukam.

– Chcesz zadzwonić?

– Tak, muszę się pilnie skontaktować z Krisem.

– Proszę. – Wyciągnęła aparat i podała mi.

Odetchnąłem z ulgą, która trwała jednak tylko sekundę.

– Nie pamiętam jego numeru –

westchnąłem.

– Znajdziesz go w kontaktach.

Szybko połączyłem aparat z zestawem głośnomówiącym, aby Anna też mogła uczestniczyć w rozmowie.

\* \* \*

Zadzwoniliśmy do Krisa, na szczęście od razu odebrał. Leo zdenerwowanym głosem przekazał



mu pokrótce informacje o całym wydarzeniu. Przyjaciel go uspokajał: twierdził, że ta marka nie jest popularna w naszym kraju, więc łatwo zlokalizować właściciela.

– To kwestia góra dwóch dni – tłumaczył. – Jutro albo pojutrze będziemy go mieć.

– Może jednak powinniśmy zgłosić to na policję? – Leo rozważał inną opcję.

– Nie wiem, czy to ma sens. Co powiecie? Że jakiś samochód jeździł pod domem Anny, znacie tylko część

numeru rejestracyjnego i mają ścigać tego gościa, bo nieprzepisowo wyjechał z parkingu i wymusił pierwszeństwo? Chłopie, takie rzeczy to nie u nas. Poza tym jest sobota, cały Scotland Yard właśnie je obiad w domowym zaciszu.

– On ma rację – stwierdziłam.

– Jak myślisz, o co chodzi? Kto to jest? Czego chce od Anny?

– Nie mam pojęcia. Jedyne, co mi przychodzi do głowy, to jakiś uparty gnojek, który postawił sobie za cel wyśledzenie twojej nowej kobiety. To

ma sens, tym bardziej że, jak mówiłeś, przestał być aktywny podczas twojej nieobecności – zastanawiał się Kris. – Gdy wyjechałeś, widocznie stwierdził, że Anna już cię nie interesuje, i odpuścił.

– Ale skąd wiedział o moim powrocie? – dopytywał Leo.

– A wiadomo, kto wczoraj był na lotnisku? Jaką masz gwarancję, że nikt nas nie zauważył, jakiś pracownik obsługi albo współpasażer? Może zadzwonił do

którejś gazety z tą rewelacją.

– A jeśli ktoś chce ją porwać dla okupu? Wiesz, mam trochę kasy.

– Oj, teraz to już pojechałeś. Halo! Tu Londyn, a nie Quebec. Jeśli oceniasz prawdopodobieństwo porwania na podstawie stanu finansów, to moją Jane musieliby porywać co tydzień – zaśmiał się nasz rozmówca.

– Dlaczego ten ktoś uciekł? – Leo nadal drążył.

– Może nie chciał dostać w mordę? – zachichotał Kris. – Synu,

przesadzasz, daj na luz.

– Może przesadzam, ale intuicja mi podpowiada, że coś jest nie w porządku. To bardziej instynktowne niż racjonalne – próbował się wytłumaczyć mój chłopak. – Co mamy teraz zrobić? Nie chcę, żebyś wróciła do domu, póki nie będziemy czegoś wiedzieć. – Zmartwiony obrócił się w moją stronę.

– To nie instynkt, lecz raczej mania prześladowcza, mój drogi, ale nawet jeśli ten ktoś miał coś na sumieniu, to na pewno się ukrył.

Może się domyślać, że zapamiętaliście numer rejestracyjny. Ostatnia rzecz, jaką by zrobił, to śledzenie Anny – wtrącił Kris.

– Nie przekonałeś mnie. Co to za problem przesiąść się do innego samochodu, a dodge'a gdzieś ukryć?  
– Leo nie dawał za wygraną.

– No to zróbcie tak: szybko zajedź z Anną pod jej dom, niech weźmie ze sobą parę ciuchów. Zabierz ją do siebie do czasu, aż zlokalizujemy tego podglądacza. Mieszkasz

w takim miejscu, że mysz by się nie przemknęła, a ci twoi osiedlowi ochroniarze są tak skuteczni, że nie ma opcji, aby ktoś ją tam odnalazł i wykradł.

– To dobry pomysł. Co ty na to? – Leo popatrzył na mnie.

– Delikatnie mówiąc, demonizujesz – stwierdziłam.

– Będę spokojniejszy. Proszę.

Chwilę się zastanowiłam i stwierdziłam, że powinno mi się udać przekonać mamę.

– Okej.

– Doszliście do porozumienia, więc się pożegnam. Też mam domowy obiad, i to pierwszy od miesiąca – zaśmiał się.

– Jasne. Dzięki – pożegnaliśmy go na dwa głosy.

\* \* \*

Pędziliśmy ulicami, Leo wszystkich wyprzedzał. Nigdy nie byłam świadkiem tak szybkiej jazdy.



Prowadził w skupieniu i nie odzywał się do mnie. Zastanawiałam się, jak to będzie zostać u niego na noc. Wiedziałam, że nie unikniemy tej rozmowy – od wczoraj wisiała nad nami jak miecz Damoklesa. Mieliśmy spędzić ze sobą kilkadziesiąt najbliższych godzin... Przypuszczałam, że Leo myśli o tym samym, bo co jakiś czas w jego oczach i wyrazie twarzy dostrzegałam coś oprócz koncentracji. Ewidentnie nad czymś intensywnie myślał.

Po niecałej godzinie byliśmy już u mnie w domu. Na szczęście zastałam tylko Wandę, i to na dodatek chrapiącą w najlepsze w swoim pokoju. Popatrzyłam na zegarek: dochodziła czwarta, mama gdzieś wybyła, pewnie na randkę z Jackiem. Ucieszyło mnie to –na pewno próbowałyby pytać, skąd taki pomysł, zwłaszcza w kontekście wczorajszych wydarzeń, a nie bardzo miałam ochotę na kolejne kłamstwa. Nie mogłam jej zdradzić powodu tak nagłej ewakuacji z

domu, umarłaby od razu na wylew albo zawał. Zostawiłam jej karteczkę z informacją, że jeden lub dwa dni spędzę z Leo i zadzwonię najpóźniej w poniedziałek. Szybko spakowałam parę ubrań, szlafrok, trochę bielizny i koszulę nocną. Zwykle nie nosiłam przy sobie dokumentów, ale tym razem mogły okazać się potrzebne, na przykład na policji, więc wsunęłam do plecaka małą saszetkę z dowodem i paszportem.

Wyszłam po zaledwie dziesięciu minutach, Leo nerwowo spacerował

po chodniku. Szybko wsiedliśmy do samochodu. Właśnie wyjeżdżaliśmy z mojej uliczki, gdy nagle mój chłopak krzyknął:

– Mam!

Podskoczyłam, bo okropnie się wystraszyłam, wszystko przez stres. Ten dzień był koncentratem adrenaliny, powoli zaczynałam mieć wszystkiego dość.

Leo zauważył moją reakcję i od razu się wytłumaczył:

– Przypomniałem sobie, że ja też już widziałem ten samochód! Cały

czas nad tym myślałem... Wiesz, nam jest dużo trudniej odróżnić *déjà vu* od prawdziwych wydarzeń. Zastanawiałem się, czy faktycznie go widziałem, czy tylko mi się wydawało. Od kiedy wyjechaliśmy sprzed strzelnicy, próbowałem to znaleźć w pamięci i umiejscowić w czasie. I już wiem: to było w tym dniu, kiedy jechaliśmy do Krisa! To ten sam wóz!

Byłam zszokowana. Leo nagle zjechał na pobocze i zatrzymał samochód.

– Nie możesz zostać u mnie! Ten ktoś mnie wtedy śledził, tak mi się wydaje. Podjadę do jakiegoś hotelu i tam przenocujemy. Co ty na to?

– Ja na to, że chyba naczytałeś się zbyt dużo powieści sensacyjnych. Przeceniasz tego kogoś. Leo, pomyśl: kto to mógł być? Nie zastanawiałeś się nad tym?

– Zadzwonię do Krisa. Wolę to z nim omówić.

Zrezygnowana podałam mu komórkę. Staliśmy w zatoczce autobusowej. Po kilku minutach

słuchania Krisa i potakiwania Leo skończył rozmowę i ruszył.

– Jedziemy do mnie. Kris doszedł do wniosku, że to musi być jakiś amerykański gnojek. Tylko oni potrafią być tak uparci, dobrze to wiem, nasi są mniej nachalni. W Londynie można w miarę spokojnie funkcjonować, ale w Stanach paparazzi wejdą ci nawet do lodówki. A ten jeździ amerykańskim wozem. Może mają teraz taki sprzęt, który robi zdjęcia przez szybę? Nie mam pojęcia. Tak czy owak,

dorwiemy gada i pokażemy mu, gdzie jego miejsce. Już Morris się nim zajmie.

Słyszałam wyraźnie, że Leo się rozluźnił. Ja też odetchnęłam z ulgą.

– To może zawróćmy, skoro to nie jest ktoś niebezpieczny?

Mama na pewno jeszcze nie wróciła, nie musiałabym wszystkiego odkręcać. Chyba zaskoczyłam go tym pytaniem, przez chwilę nie odpowiadał.

– Chcę, żebyś u mnie została. Proszę.



Popatrzyłam na niego: trzymał kierownicę obiema rękami. Od wyjazdu spod strzelnicy nawet na sekundę nie chwycił mnie za rękę – tak jak zawsze to robił podczas jazdy ze mną. Zapadał już zmierzch, więc nie widziałam dobrze jego twarzy. Ostre światła mijanych latarni oświetlały tylko nasze dłonie.

– Mam zawrócić? – zapytał pozornie beznamiętnym tonem, ale mocniej zacisnął palce.

– Nie.

Czułem nieprawdopodobny głód, ostatnim moim posiłkiem było śniadanie. Nie mogłem przez to logicznie myśleć. Mój mózg miał chyba bezpośrednie połączenie z żołądkiem. Annie też burczało w brzuchu, więc jak tylko weszliśmy do mieszkania, zadzwoniłem po jedzenie. Tylko porządny, ciepły posiłek mógł nas uratować.

Od roku nie jadłem pizzy. Z przyjemnością przypominałem

sobie smak tej włoskiej specjalności.

– Uwielbiam pizzę. – Anna wtrąciła między kolejnymi kęsami. – Niestety, nigdy nie udaje mi się zrobić dobrego ciasta. Może to i dobrze, bo pewnie przytyłabym ze dwadzieścia kilo.

Miałem na końcu języka stwierdzenie, że wcale by jej to nie zaszkodziło. W porę się jednak zreflektowałem: przecież to ja byłem odpowiedzialny za to, jak wyglądała. Trochę się tym zdenerwowałem.

„Musimy się oboje trochę

rozluźnić” – pomyślałem. Taki dzień nie przydarzył mi się nigdy w życiu. Zamiast krwi w moich żyłach od kilku godzin bulgotała adrenalina. Anna pewnie czuła dokładnie to samo.

– Wino? Nie wiem, jak ty, ale ja muszę się czegoś napić – zaproponowałem.

– Masz wódkę? – Zastrześliła mnie tym pytaniem.

Zastanawiałem się, czy mam jakiś mocny alkohol, i od razu stanęła mi przed oczami butelka z etykietą

Sobieski. Wszystko na chwilę wróciło.

Anna na szczęście nie zauważyła mojego zmieszania. Spokojnie kontynuowała:

– Raz w życiu piłam wódkę, nie było to miłe, ale gdy spróbowałam koniaku, okazało się to dużo straszniejsze. Chociaż po dzisiejszym dniu już chyba nic mnie nie przerazi.

– Zaraz sprawdzę – wstałem i poszedłem do kuchni.

Na szczęście miałem jeszcze

jedną butelkę wódki, marki Absolut. Krzyknąłem do Anny: „Z czym chcesz drinka?“, ale stwierdziła, że woli pić czystą z kieliszka.

Przyniosłem dwie duże szklanki i sok, w drugim kursie zabrałem alkohol. Niestety, nie mogłem nigdzie znaleźć tacy ani odpowiedniego kieliszka. W końcu wyszperałem szklaneczkę. Postawiłem ją na stole.

– Ile ci nalać?

– Połowę.

Napełniłem szklanki sokiem, do

swojej wlałem trochę wódki.

– Zdrowie – Anna wzniosła toast po polsku.

Odpowiedziałem jej tak samo. Patrzyłem, jak przechyliła szklaneczkę i dwoma sporymi łykami wypija całą zawartość. Lekko się skrzywiła i szybko popiła sokiem. Musiała zauważyć, że się na nią gapię, zdumiony tym, jak dobrze jej poszło.

– My, Słowianie, mamy to w genach – zaśmiała się.

– No tak. – Zapomniałem o tej

szczególnej zdolności ludzi ze wschodu Europy.

Na chwilę zapadło milczenie. W końcu nadszedł TEN moment. Kiedyś musiał nastąpić.

– Ja też się boję tej rozmowy.

Przez chwilę wydawało mi się, że to moje słowa, ale to Anna je wypowiedziała. Patrzyłem na nią, czując, jakby czytała w moich myślach.

– Opowiedz mi tylko to, co uważasz za słuszne, i tylko jeśli chcesz. Nie chcę, żebyś czuł się



winny. Wybaczyłam ci już dawno, nie muszę do tego wracać.

Oniemiałem: uzyskałem rozgrzeszenie, zanim o nie poprosiłem. Przez chwilę zastanawiałem się, z czego mógłbym się jej zwierzyć, ale nic mi nie przychodziło do głowy.

– Kto to? – Anna przerwała mi rozmyślenia.

– Phil – podniosłem się fotela. – Mój kumpel z Wyee.

Położyłem obraz na stoliku.

– Hm, tu jest podpisane „Copper

Byrne” – przeczytała.

– Wiem, ale zanim to odkryłem, nazwałem go Phil. I tak już zostało – zaśmiałem się.

– Co to Wyee? – spytała lekkim tonem, patrząc na mojego wąsatego przyjaciela.

Nerwowo przełknąłem ślinę.

– To taka miejscina koło Sydney. Tam mieszkałem przez...

– Domyślam się – przerwała mi. – Zaprzyjaźniłeś się z nim?

Delikatnie odłożyła obraz i spojrzała na mnie, przechylając

głowę z zainteresowaniem. Uwielbiałem, gdy tak ze mną rozmawiała.

– Chyba tak. Phil pełnił funkcję mojego alter ego.

– Rozmawiałeś z nim?

– Powiem ci prawdę, tylko mnie nie wyśmiej. Owszem, zdarzało się, i to nawet dość często – zachichotałem. – Ale to nie ja jestem prekursorem takiego rozwiązania. Może oglądałaś film o kolesiu, który w akcie desperacji zaprzyjaźnił się ze skórzaną piłką? Ja nie byłem aż

tak oryginalny, potrzebowałem czegoś bardziej przypominającego człowieka. Nie wiem, czy jednostka chorobowa polegająca na dyskusjach z portretem kogoś, kogo się nie zna, została już sklasyfikowana i nazwana. Jeśli nie, to mogę śmiało użyć swojego nazwiska, „zespół Blacka” brzmi całkiem nieźle.

– Skąd masz ten obraz?

– Hm... jak by ci to powiedzieć... – plątałem się zażenowany.

– Ukradłeś go? – Anna pisnęła jak szalona i wybuchła śmiechem.

- Nie da się ukryć.
- Czyli jesteś złodziejem?
- I wariatem – dodałem szybko i pokiwałem głową.

– O takim facecie marzyłam!

Podniosła się z sofy i powoli do mnie podeszła. Stała przede mną i zdecydowanym ruchem zdjęła beżowy sweter. Przyciągnąłem ją do siebie, wtuliłem twarz w jej płaski brzuch i przez moment tak trwaliśmy.

– Pragnę cię – wyszeptałem.

– Nie chcę być niedyskretna, ale już wcześniej chciałam cię o to spytać. Co ci się stało w wargę?

– Mieliśmy z Krisem małą różnicę zdań.

– Aha. Boli?

– Już nie – zaśmiał się. – Ja również nie chcę być niedyskretny, ale też już wcześniej chciałem cię o coś spytać. Powiedz mi: skąd masz to i to? – Wskazał palcem moje dwa

siniaki.

Ten na prawym biodrze był dość spory i ciemnofioletowy, jego kolega na ramieniu prezentował się znacznie mniej okazałe.

– Ktoś mnie pobił – wyjaśniłam spokojnym tonem.

Leo aż podskoczył na łóżku i od razu usiadł z wrażenia.

– Kto? Co ty mówisz?

Udał mi się żart, więc nie miałam zamiaru dłużej trzymać mojego chłopaka w niepewności.

– To – wskazałam na nogę – zrobił

mi Klaus, czyli mój trener, a ten siniak na ramieniu jest dziełem kolegi, innego kursanta, dlatego taki niepozorny – wyjaśniłam.

– Boże! Jaki znów trener? W co ty się wpakowałaś?

– W to samo, w co wpakował się Kris – zachichotałam.

– Zapisłaś się do szkoły walk? – Jego twarz zdradzała niedowierzanie.

– Tak.

– I?

– Jest świetnie. Bardzo mi się



podoba, pewnie to też mnie interesuje ze względu na ojca, mama mówiła, że ćwiczył różne techniki walk wręcz – stwierdziłam po chwili namysłu.

– Strasznie się poobijałaś.

Zaczął mnie wnikliwie oglądać. Miałam sporo drobnych sińców i otarć, które dopiero teraz zauważył. Po chwili obrócił mnie na brzuch.

– No nie wiem, czy to dobry pomysł, to twoje nowe hobby – usłyszałam.

– To jest rewelacyjny pomysł –

wyjaśniłam z przekonaniem.

– Trochę się o ciebie boję, jesteś taka drobna, na pewno nic ci się nie stanie?

– Mnie? Bynajmniej – odparłam ze śmiechem. – To raczej o siebie powinieneś się obawiać.

– Naprawdę? – też się zaśmiał. – Najpierw Kris, a teraz ty, same zagrożenia. Mimo wszystko jakoś bardziej obawiam się jego, dostałem ostatnio próbkę jego możliwości.

– Nie prowokuj mnie – zagroziłam.

– Bo?

– Zrobię ci krzywdę – zachichotałam.

– Tak? A jaką?

– Zaraz zobaczysz... – zagroziłam mu żartobliwie i obróciłam się na plecy.

– Bardzo mnie ciekawią twoje nowe umiejętności. – Nachylił się nade mną i zaczął wodzić czubkiem języka po mojej skórze. – Jesteś słona – zachichotał.

– Muszę wziąć prysznic, ale nie chce mi się wstać – stwierdziłam bez

cienia zażenowania.

Zdumiewało mnie to, jak bardzo się zmieniłam: kiedyś po takiej uwadze pewnie spieklabym raka, a teraz zupełnie się nie speszyłam.

– Może zaniesiesz mnie do łazienki i wykąpiesz? – wymruczałam pod nosem. Leo kompletnie mnie zdekoncentrował tymi pieszczotami.

– Hm... Obiecałaś, że zrobisz mi krzywdę, ale chyba to były czcze pogrózki, panno Anno...

– Czचे pogrózki? Tak sądzisz? –

wymamrotałam.

– Tak...

Musieliśmy trochę odpocząć: po kilkunastu minutach wypełniania mojej groźby oboje byliśmy zasapani. Leżałam, wpatrując się w niego, szczęśliwa jak nigdy przedtem. Podniosłam rękę i powoli wiodłam palcem po twarzy Leo. Przypomniała mi się ta chwila, kiedy po raz pierwszy go rysowałam. Tym razem wyglądał inaczej i wydawał mi się jeszcze piękniejszy. Cierpienie pozostawiło na jego

twarzy kilka autografów. Skóra pod oczami miała kolor nieba przed zmierzchem, przez czoło biegło kilka nowych zmarszczek, kości policzkowe wyraźniej się odcinały.

– Dlaczego tak mi się przyglądasz? – spytał cicho.

– Bo cię kocham – zaśmiałam się lekko.

– Jestem pewny, że już kiedyś przeżyłem taką obserwację...

– Tak, ja też myślę, że coś takiego miało miejsce – odpowiedziałam spokojnie, nie przerywając

dotykania jego włosów. Były miękkie i jedwabiste, chyba lekko pojaśniały od słońca.

– Wtedy też mnie kochałaś? – wymruczał.

Pamiętałam ten dzień, jakby wydarzył się wczoraj. Utonęłam wtedy w oczach Leo, a gdy skończyłam rysunek, czułam w piersi jedynie kielkujące uczucie.

– Pewnie mi nie uwierzysz, ale tak. Zakochałam się w tobie i umierałam ze strachu z tego powodu. To był mój miłosny debiut,

miałam tremę – wytłumaczyłam.

– I tak byłem szybszy. Kochałem cię już wtedy, gdy po raz pierwszy cię zobaczyłem. – Ewidentnie próbował mnie pokonać. – Mam świadka, Mike’a.

– Okej. Wygrałeś – ustąpiłam.

– Za to ja cię bardziej kocham – wyszeptałam. – Jesteś moją pierwszą i jedyłą miłością.

Przez moment nad czymś się zastanawiał. Podniósł się i wsparł na ramieniu.

– Ubolewam nad tym, ale to



prawda – stwierdził zasepionym głosem. – Smutno mi nie dlatego, że już kogoś wcześniej kochałem, bo tamte uczucia nie były nawet w połowie tak silne jak to, co teraz czuję do ciebie. Brakło mi zaufania, moja miłość była ułomna, nawet nie zdawałem sobie sprawy, jak bardzo. – Nachylił się, by mnie pocałować. – Przysięgam ci na wszystko: nigdy, przenigdy w ciebie nie zwątpię. Choćby nie wiem co się wydarzyło, już nie przestanę ci ufać. Zawsze będę cię kochał i wierzył, że czujesz

tak samo.

## Rozdział 23

### Niebo-piekło

Uwijałem się jak w ukropie. Poranna, a raczej, zważywszy na porę, przedpołudniowa toaleta zajęła mi zdecydowanie zbyt dużo czasu, na przygotowanie śniadania został zaledwie kwadrans. Anna brała prysznic, a ja usilnie starałem się zdążyć z uprzątnięciem kuchennego rozgardiaszu.

Poukładałem prawie wszystko na stole w jadalni i wróciłem do kuchni po dzbanek z herbatą.

– Kiedy wstałeś? – usłyszałem ukochany głos, dobiegający zza moich pleców.

– Wcześniej od ciebie – odparłem wesoło.

Odwróciłem się: Anna stała w drzwiach i uśmiechała się do mnie. Wyglądała tak słodko i świeżo, miała zaróżowione policzki i lekko wilgotne włosy, jej oczy błyszczały z radości.

– Zapraszam na brunch. –  
Wskazałem drogę do jadalni.

– Tak mogłabym żyć! –  
stwierdziła, kończąc posiłek. –  
Wyspałam się, wzięłam  
orzeźwiającą kąpiel, a na koniec  
dostałam pod sam nos jedzonko  
przygotowane przez ciebie. To mi  
się naprawdę podoba! – zaśmiała się  
lekką.

– Cieszę się.

– Masz rewelacyjną łazienkę,  
mogłabym w niej spędzić cały dzień,  
zwłaszcza w twoim towarzystwie.

– A ty świetnie myjesz plecy –  
rzuciłem komplement.

Wiedziałem, co się jej najbardziej  
spodobało: poprzedni wieczór  
zakończyliśmy godziną w jacuzzi.  
Mój Wilczek tak się rozochocił, że  
nie chciał wyjść z wanny. W końcu  
musiałem wyjąć Annę siłą, wytrzeć  
do sucha i zanieść do sypialni,  
przewieszoną przez ramię.  
Oczywiście przy tej okazji  
wychlapaliśmy wiaderko wody,  
zalaliśmy całą posadzkę i zużyliśmy  
kilka ręczników, aby opanować

powódź.

– Co będziemy dzisiaj robić? –  
Moja dziewczyna wsparła się  
łokciami o blat stołu.

– Hm, pogoda raczej nie zachęca  
do wyjścia. – Zerknąłem za okno. –  
Znowu pada. Ewentualnie  
moglibyśmy wybrać się do teatru  
albo kina – zaproponowałem bez  
większego przekonania.

– Szczerze mówiąc, całkiem mi tu  
dobrze.

– Mnie też – zaśmiałem się. –  
Dzięki tobie nawet zaczęło mi się tu

podobać. Gdybyś ze mną zamieszkała na stałe, polubiłbym to miejsce jeszcze bardziej.

– Rozważę tę propozycję.

– Trzymam cię za słowo. To co? Zostajemy w domu?

– Tak, dzisiaj mamy dzień wewnętrzny – orzekła zdecydowanie. – Skoro mam tu kiedyś zamieszkać, dobrze by było lepiej się zapoznać z twoim kuchennym królestwem. Ty przygotowałaś brunch, więc ja posprzątam, a przy okazji zbadam



teren. Co ty na to? – zapytała, figlarnie mrużąc oczy.

– Niełatwo mi się zgodzić na twoją propozycję, ale niech będzie. Aby nie marnować czasu, ogarnę resztę. – Puściłem do niej oko.

Rozmowa nastroiła mnie tak pozytywnie, że pomknąłem do łazienki jak na skrzydłach. Przez pierwszą minutę nie dotykałem niczego: stałem i rozglądałem się wokół z coraz większym uśmiechem. Anna była bardzo dyskretnym gościem, ale kilka drobiazgów

jednoznacznie wskazywało na jej obecność. Obok umywalki zostawiła małą różową kosmetyczkę z wystającą szczoteczką do zębów. Szlafrok, który jej podarowałem, wisiał obok mojego, na blacie szafki leżała koszula nocna, pieczołowicie złożona w kostkę. Podniosłem granatowy ciuszek, zadrukowany w śmieszne białe owieczki, i wtuliłem w niego twarz. Odurzył mnie znajomy zapach. Świadomość tego, że kilka metrów obok, tak blisko, jest moja najukochańsza dziewczyna,

zapierała dech w piersiach.

Nadal nie potrafiłem objąć umysłem tego wszystkiego, co zdarzyło się w ciągu ostatnich czterdziestu godzin. Anna wszystko mi wybaczyła, kochała mnie i pragnęła tak mocno jak ja jej, byliśmy razem najbliżej, jak to tylko możliwe. Spełniły się wszystkie moje marzenia, każda modlitwa została wysłuchana.

– Boże, jaki jestem szczęśliwy, dziękuję – wyszeptałem.

Usiadłem na brzegu wanny, nie

wiadomo kiedy łzy zakręciły mi się pod powiekami.

– Leo, co się stało?

Podniosłem wzrok: Anna stała w drzwiach i spoglądała na mnie z niepokojem. Nie zauważyłem jej wejścia do łazienki, zupełnie straciłem poczucie czasu i rzeczywistości.

Natychmiast się poderwałem. W dorosłym życiu nigdy nie zdarzyło mi się okazać wzruszenia przy kimkolwiek.

– Nic, jest w porządku – rzuciłem

zdawkowo.

Na niewiele się to zdało, Anna wszystko zauważyła. Odkręciłem kurek nad wanną i przez dłuższą chwilę chlapałem się lodowatą wodą, aby się trochę uspokoić.

– Co za wstyd, prawdziwy mężczyzna płacze tylko wtedy, gdy umiera Mufasa – zażartowałem, wycierając twarz.

– Mufasa?

– Uhm – potwierdziłem, rzucając mokry ręcznik na szafkę. – Ten z Króla Lwa.

– Chyba muszę z tobą pogadać. –  
Anna świdrowała mnie wzrokiem.

– Miałem posprzątać. –  
Rozejrzałem się wokół.

– Potem to zrobisz. – Wzięła mnie  
za rękę i zaprowadziła do sypialni.

– Rzadko pozwalasz sobie na  
chwile słabości? – Przysiadła  
naprzeciwko mnie.

– Rzadko.

– Dlaczego?

Chwyła mnie za ręce i zaczęła  
delikatnie masować moje zziębnięte  
dłonie. Wpatrywałem się jak

zahipnotyzowany w plątaninę  
naszych palców. Od razu  
przypomniała mi się rozmowa, którą  
odbyliśmy po moim powrocie z  
Kanady. Wtedy też byłem  
egzaminowany. Teraz dotarło do  
mnie, że jednak o wiele swobodniej  
mówiło mi się o życiu towarzyskim, o  
które wtedy pytała, niż o okazywaniu  
uczuć.

– Zostałem tak wychowany –  
wytłumaczyłem się. – Łatwiej mi  
wyrażać negatywne emocje, niż  
pozwalać sobie na łzy. W tym

wcieleniu płakałem zaledwie dwa razy, oczywiście nie liczę okresu niemowlęcego i wczesnego dzieciństwa, wtedy pewnie ryczałem kilka razy dziennie. – Chciałem trochę rozbawić Annę, nieco rozładować napięcie.

Zerknąłem na nią, by zobaczyć, jakie wrażenie zrobiły na niej moje słowa, ale żart chyba jej nie wzruszył. Wyglądała bardzo spokojnie.

– George był takim surowym ojcem?



– Nie, to raczej mój pierwszy ojciec mnie tak ukształtował. Wiem, że nas kochał, bo dbał o mamę i moje rodzeństwo, pomagał nam do końca swoich dni, ale jednocześnie był zasadniczy jak konstytucja, twardy i pryncypialny. W tamtych czasach nikt nie miał pojęcia o czymś takim jak empatia, tolerancja czy równouprawnienie. Mężczyznom nie wolno było okazywać emocji, zwłaszcza tych pozytywnych, wszystkie czułości rezerwowano dla żony, i to tylko na

czas sypialnianych igraszek. Kiedyś, jeszcze jako mały chłopiec, przewróciłem się i zdarłem kolano, miałem może siedem lat. Oczywiście się rozplakałem. Pobiegnęłam do mamy, ona zawsze potrafiła mnie uspokoić, przytulić. Byłem jej ukochanym dzieckiem, zawsze mnie faworyzowała i rozpieszczała. Niestety, ojciec akurat przebywał w domu i strasznie mnie zrugwał. Jego słowa na zawsze wryły mi się w pamięć. Powiedział coś takiego: „Prawdziwemu facetowi

nigdy nie wolno pokazywać podbrzusza, bo ktoś może to wykorzystać”. Dodał, że muszę być twardy, jeśli chcę dać sobie radę w życiu, że kobiety nie szanują miękkich facetów... I jeszcze sporo takich kawałków. Nigdy tego nie zapomnę – sapnąłem. Do tej pory nie opowiadałem nikomu tej historii.

– Nigdy nie okazał ci odrobiny czułości? Nie powiedział, że cię kocha? – Anna nie dowierzała. Bardzo ją poruszyło to, co opowiedziałem.

– Nigdy, poza jednym wyjątkiem, choć nie wiem, czy to się liczy. Krótco po jego śmierci miałem sen. Leżał w swoim pokoju, wezwał mnie do siebie. Podszedłem do łóżka, a on mnie objął. I właśnie wtedy pierwszy i ostatni raz z jego ust padły te słowa – westchnąłem. –Ale to tylko sen.

\* \* \*

Postawiłam na szafce dwa

kubeczki. Obłoczki pary unosiły się nad nimi jak duszki. Leo puścił nastrojową muzykę, dość szybko rozpoznałam album Essential Songs. Iron & Wine... Też lubiłam ten zespół.

– Wiesz, czasem myślę, że zmarli naprawdę coś do nas mówią, gdy pokazują się w naszych snach – stwierdziłam, moszcząc się wygodnie obok mojego ukochanego.

– Tak sądzisz? – Chyba nie podzielał tej opinii, w jego głosie wyraźnie usłyszałam nutkę

sceptycyzmu. – Moim zdaniem sny to projekcje naszych myśli o zmarłych. W sennych majakach oni mówią to, co chcemy usłyszeć.

– Twoim zdaniem to mózg śniącej osoby nimi podświadomie steruje?

– Tak.

– To jak wytłumaczyć sny ze zmarłymi, których nigdy się nie widziało na oczy? Nie znało osobiście? – Ułożyłam się na brzuchu Leo, by widzieć jego twarz.

– Miewasz takie sny?

– Uhm – potwierdziłam. – W

dzieciństwie czasami śnił mi się ojciec. Często były to pojedyncze migawki, takie obrazy. To jeszcze można logicznie wytłumaczyć, bo widziałam jego zdjęcia. Ale kiedyś przeżyłam coś niesamowitego. Mieszkałyśmy już wtedy w Londynie, chorowałam i miałam gorączkę, mama dała mi aspirynę. Musiałam zasnąć jak kamień, bo to był bardzo długi sen i dobrze go zapamiętałam. Siedzieliśmy z tatą w salonie i rozmawialiśmy, on wymyślił zabawę w szyfrowanie.

Pisał list, a ja go odczytywałam za pomocą klucza. Polegało to na odliczaniu słów listu na podstawie kolejności liter w alfabecie.

– To fascynujące! – Leo poprawił się na poduszce. – Zapamiętałaś takie szczegóły?

– Umówiliśmy się z tatą, że klucz to nazwa miesiąca. Założmy, że piszemy list w lipcu. Litera „l” jest dwunasta w alfabecie, „i” – dziewiąta i tak dalej. Jeśli w nazwie miesiąca jakaś litera się powtarza, bierzesz pod uwagę tylko pierwszą z



nich. Wyraz „lipiec” zamieniasz na „lipec”. Zaszifrowaną wiadomość umieszczasz w liście poprzez ustawienie kluczowych słów zgodnie z pozycjami kolejnych liter nazwy miesiąca w alfabecie. Czyli dwunaste słowo listu będzie pierwszym słowem zaszyfrowanej wiadomości, dziewiąte – drugim i tak dalej. Rozumiesz?

– Fajne! – Leo był wyraźnie zachwycony.

– Genialne – stwierdziłam. – Można tak zaszyfrować nawet

bardzo długą wiadomość.

– Czekaj, czekaj, wcale nie taką długą, przecież ogranicza cię liczba liter w nazwie miesiąca. Gdybyś pisała taki list w maju, miałabyś do dyspozycji zaledwie trzy wyrazy.

– Bystry jesteś – zachichotałam. – Znalazł się na to prosty sposób: słowo następujące po ostatnim wyrazie zaszyfrowanej wiadomości jest jakby drugim początkiem listu. I znów można odliczać.

– No dobrze, ale co gdybyś chciała zaszyfrować jakąś nazwę własną,

której nie możesz wpleść w treść listu? Załóżmy: czyjeś nazwisko? Wasz szyfr ma pewne braki.

– No, powiem ci, że mnie zaskakujesz – zaśmiałam się.

– Czytało się trochę kryminałów – zadarł nos, ale też parsknął śmiechem.

– Niestety, taką sytuację też przewidzieliśmy. Dalej bazujemy na słowie „lipiec”, ale teraz odliczamy od końca listu i tylko pierwsze litery danych wyrazów. Gdy musisz zaszyfrować słowo krótsze od nazwy

danego miesiąca, na przykład „Leo”, to je powtarzasz. Czyli szyfr ułoży się w wyraz „Leoleo”.

– Aha! A jeśli w zaszyfrowanej wiadomości nie potrzebujesz użyć tego typu słowa? Skąd odbiorca wie, że nie ma tam żadnej ukrytej nazwy własnej?

– Wtedy trzy literki liczone według schematu od końca układają się w słowo „nie”. Jeszcze musimy wiedzieć, gdzie wstawić tę nazwę. Obowiązuje taka zasada: to zawsze trzeci wyraz zaszyfrowanej

wiadomości.

– I to wszystko ci się przyśniło? –  
Leo patrzył na mnie z  
niedowierzaniem.

– Tak, a najśmieszniejsze jest to,  
że to nie koniec historii.

– Naprawdę? Co się jeszcze  
wydarzyło? – Mój chłopak podniósł  
się nieco i sięgnął po kubek.

– Gdy się obudziłam, pamiętałam  
wszystko, jakbym to przeżyła na  
jawie.

– I?

– Może teraz nie pij, bo to

naprawdę mocne – ostrzegłam. – Zawołałam mamę i opowiedziałam jej sen. Okazało się, że gdy tata był w wojsku, czasem tak z nią korespondował! Nawet zachowała kilka listów zakodowanych w ten sposób.

– Boże! Dobrze, że mnie uprzedziłaś, na pewno bym się udławił tą herbatą. – Leo siedział z wytrzeszczonymi oczami. – I co Julia na to? Nie jestem jakoś szczególnie strachliwy, ale chyba nie chciałbym być w jej skórze w tym momencie.

– Mama naprawdę się przerażyła. Co gorsza, opowiadałam jej to w środku nocy.

– Niezły horror! I co zrobiłyście?

– Pomodliłyśmy się za tatę, a następnego dnia, zaraz z rana, mama pognęła do kościoła dać na mszę w jego intencji.

– Oj, naprawdę mocna historia. Wiesz, właśnie przyszło mi coś do głowy. A jeśli to nie był sen, tylko po prostu przypomniałaś to sobie? Przecież jesteś Wędrowcem. –Leo podrapał się po brodzie.

– Hm... Może masz rację. – Pokiwałam głową, nie do końca jednak przekonana.

Zbyt dobrze pamiętałam sen z udziałem Alex. Tego przypadku raczej nie dało się tak samo wytłumaczyć. Przez chwilę rozważałam, czy zwierzyć się Leo, i szybko uznałam, że nie powinniśmy mieć przed sobą tajemnic – nasze doświadczenia wystarczająco jasno na to wskazywały.

– Coś ci jeszcze opowiem, mam nadzieję, że cię nie urażę. Kiedyś



przyśniła mi się Alex. Chcesz posłuchać? – Sondowałam wzrokiem jego twarz: zastanawiał się, ale skinął głową.

Opowiedziałam mu treść niesamowitej księżycowej rozmowy. Nieco ograniczałam własne kwestie, skupiałam się głównie na słowach Alex.

– Patrzyłaś na księżyc?

– Razem patrzyliśmy, ja i Alex.

– Pewnie nie pamiętasz, kiedy to było? – zaskoczył mnie pytaniem.

– Hm. Szczerze mówiąc,

spodziewałam się raczej dyskusji na temat zwierzeń Alex, ale skoro coś innego cię interesuje... Akurat to pamiętam doskonale: rankiem tego dnia pojechałam do szkoły pielęgniarzkiej, dziesiąty sierpnia był ostatnim dniem zapisów. Wróciłam koło południa, położyłam się na chwilę i wtedy właśnie miałam ten sen.

– Dziesiątego sierpnia? Na pewno?

Gdy pokiwałam głową, oczy Leo przybrały dziwny wyraz. Wyglądały

zupełnie tak samo jak oczy dziewczyny, która rozpoznała go na cmentarzu w Brzegach.

– Co ci się stało? Wyglądasz, jakbyś właśnie ujrzał ducha – zagadnęłam.

– Może nie ducha, ale coś jest na rzeczy. To jakaś magia! Kiedy śniłaś ten sen, ja siedziałem na werandzie domu w Wyee. Była wyjątkowo ciepła noc, około jedenastej. Pamiętam datę, bo rano przyszła nawałnica i coś się uszkodziło, na parę godzin wyłączyli prąd, a potem,

po południu, ustawiałem datę i godzinę na kuchence. Rozmawiałem z Philem o tobie, opowiedziałem mu, jak pięknie pisałaś o tym, jakim pocieszeniem w chwilach rozłąki było dla ciebie wspólne patrzenie na księżyc. Tak za tobą w tej chwili tęskniłem... – wyszeptał.

– To było dokładnie wtedy?  
Niesamowite.

– To raczej nie przypadek, Alex naprawdę chciała nam to wszystko przekazać – powiedział, bardzo przekonany o słuszności swoich

słów.

– Tak myślisz?

– Tak. Anno, nie zastanawiałaś się nigdy na swoich szczególnych zdolnościach? Czasami mam wrażenie, że potrafisz odgadywać moje myśli, zwłaszcza gdy są bardzo emocjonalnie naładowane, a my jesteśmy gdzieś blisko siebie. Te sny to też nie przypadek.

– Twoim zdaniem jestem kimś w rodzaju medium? – wyjąkałam przerażona.

– Tak! Właśnie to sobie

pomyślałem przed sekundą.

– Ale to chyba powinno działać w stosunku do wszystkich ludzi? – Próbowałam to zracjonalizować.

– Raczej tak, chociaż dokładnie nie wiem, na czym polega taki fenomen, musimy trochę o tym poczytać. Poza tym jeszcze nie jesteś w pełni dorosłym Wędrowcem. Tak naprawdę to dopiero zaczynasz się zmieniać. Próbowałaś kiedyś latać? – Popatrzył na mnie badawczo.

– Tak, tylko raz, ale niestety nic z tego nie wyszło.

– Musisz uzbroić się w cierpliwość. Dobrze byłoby pogadać o tym z Krisem, co ty na to?

– Może kiedyś... Na dzisiaj mam zdecydowanie dość tych opowieści z krypty. Strategia Scarlett O'Hary: „Pomyślę o tym jutro” – odpowiedziałam po chwili namysłu.

– Ja chyba też to zastosuję. Przez te wszystkie szalone historie... – Leo pogłaskał się po brzuchu.

– ...jesteś głodny – zachichotałam.

– Jak się domyśliłaś? – parsknął śmiechem.

– Nie musiałam się szczególnie wysilać, twój żołądek wystarczająco głośno to obwieścił.

– Gotujemy czy zamawiamy?

– Zamawiamy! Mam ochotę na chiński makaron z warzywami.

– Co teraz będziesz robił?

Chciałam poznać plany Leo. Wprawdzie była dopiero czwarta po południu, ale następnego dnia czekało nas, zwłaszcza jego, przykre zderzenie z rzeczywistością.

– Nie mam pojęcia, jeszcze o tym nie myślałem.



Hm, nie miał do tego głowy, bo coś innego zajmowało jego myśli. Leżałam na brzuchu i czułam, jak powoli przesuwa palec po moim kręgosłupie. Zrobiłam się tak szczupła, że podskakiwał delikatnie na każdej kosteczce.

– Obawiam się, że będziesz musiał.

Chyba coś mu się przypomniało – nagle poczułam, jak palec zatrzymał się gdzieś w okolicy mojej talii.

– Idziesz jutro do szkoły?

Chciałam odruchowo potwierdzić,

ale uświadomiłam sobie, że raczej nie mam ochoty kiedykolwiek tam wracać.

– Nie, nie zamierzam już tam chodzić, to kompletne nieporozumienie.

– Tak strasznie było?

Obróciłam się do niego przodem i wsparłam na ramieniu.

– Okropnie – zaśmiałam się. – Mama miała rację: nie nadaję się na pielęgniarkę. Ale nie żałuję, że tam poszłam.

– Bo? – Najwyraźniej go

zaintrygowałam.

– Bo poznałam Dorothy. Wykłada tam farmację. Bardzo dziwnie się nazywa: Vengere. Spytałam ją, skąd takie oryginalne nazwisko, ale tylko się zaśmiała i odparła, że to tajemnica. Sprawdziłam w Internecie, jest takie miasteczko w Zimbabwie. Ciekawe, prawda? – relacjonowałam przebieg swojego małego śledztwa.

– Co jest w tej kobiecie wyjątkowego oprócz egzotycznego nazwiska?

– Cała jest wyjątkowa!  
Zaprzyjaźniłyśmy się, często rozmawiałyśmy po zajęciach. Kilka razy wybrałyśmy się na kawę, raz poszłyśmy nawet na zakupy. Wygląda, jakby była moją rówieśnicą, ale na pewno jest starsza, przecież musiała kiedyś skończyć studia.

– O czym rozmawiałyście?

Przez chwilę się zastanawiałam, ale postanowiłam powiedzieć prawdę.

– O wszystkim, o nas również.

– Chyba nie chcę tego słuchać. – Leo ewidentnie się wystraszył, bo obrócił się na plecy i na chwilę zakrył sobie twarz rękami.

– Nigdy jej nie zdradziłam twojej tożsamości, zawsze posługiwałam się tylko imieniem. Przepraszam, potrzebowałam przyjaciółki, to był trudny okres. Wiktoria się wyprowadziła, a Dorothy zawsze znajdowała dla mnie czas.

Leo intensywnie się nad czymś zastanawiał.

– Pewnie teraz ciągle będę w

rozjazdach. Zawaliłem sporo spraw i zanim wyjdę z całego tego zamieszania, zrobi się grudzień. – Na sekundę się zawahał. – Cały dzisiejszy dzień jest dla mnie jak pobyt w raju, mógłby trwać i trwać, i nigdy by mi się nie znudził. Tak sobie pomyślałem, że skoro i tak zamierzasz rzucić szkołę, to może spędziłabyś ten czas ze mną? Zabierałbym cię wszędzie. Nie chcę się już z tobą rozstawać.

Przez moment chciałam się zgodzić, to brzmiało bardzo

kuszaco, ale znów przypomniałam sobie słowa mamy. „Muszę spełniać własne marzenia” – powiedziałam do siebie w myślach.

– Nigdy się już nie rozstaniemy. Przecież o tym wiesz. Leo, kocham cię. Ale ja też mam swoje pragnienia i pasje, chcę je realizować. Październik dopiero się zaczął, może uda mi się przenieść z powrotem do studium plastycznego, poza tym nie mogę zawieść trenera, widzi we mnie ogromny potencjał. No i mam karnet na strzelnicę! –

zachichotałam.

Widziałam, że go rozczarowałam, ale trwało to może moment.

– Przepraszam, jestem egoistą.

– Nie jesteś egoistą, też najchętniej tkwiłabym przy tobie przez cały czas, ale to chyba nie jest dobry pomysł. Po trzech miesiącach mielibyśmy sobie po kokardę. Moja szkoła trwa tylko dwa lata, to niedługo. Jak ją skończę, wrócimy do tej rozmowy i wypracujemy jakieś rozwiązanie.

Chciałam jakoś udobruchać Leo,



bo zauważyłam smutek w jego oczach.

– Obiecuję: jeśli jakikolwiek twój wyjazd wypadnie podczas moich wakacji lub ferii, pojedę z tobą wszędzie, nawet do tego błotnistego Quebecu – zaśmiałam się.

– To kiedy masz najbliższe ferie?

– W grudniu? – odpowiedziałam pytaniem i znów się zaśmiałam.

– No to trochę sobie poczekam. Kiedyś powiedziałaś, że nie wyobrażasz sobie życia poza Londynem, ale od tego czasu wiele

się zmieniło. Myślałaś o tym, by zamieszkać gdzieś indziej?

– Co konkretnie masz na myśli? Mieszkanie, miasto, kraj, kontynent?

– Myślałem o Stanach.

– Hm... Nigdy wcześniej się nad tym nie zastanawiałam, ale taki pomysł brzmi ciekawie. Jeszcze pół roku temu zdecydowanie bym go odrzuciła, a teraz wydaje mi się całkiem interesujący.

– Zmieniłaś się. – Leo delikatnie wodził palcem po mojej twarzy.

– Nie podobam ci się?

– Wręcz przeciwnie, podobasz mi się jeszcze bardziej. Brakuje mi tylko jednej rzeczy...

– Długich włosów?

– Kiedyś odrosną, więc nie.

– Nie? No to mnie zaskoczyłeś – zachichotałam nerwowo. Nie miałam pojęcia, o co mu chodziło. – To dotyczy wyglądu?

– Tak.

Przyglądał mi się wnikliwie. Jego wzrok ślizgał się po twarzy, szyi, nagich piersiach. Był tak

intensywny, że odczuwałam go prawie tak samo jak dotyk. W końcu nie wytrzymałam napięcia, fala podniecenia przyplęnęła nie wiadomo skąd. Moje policzki wypełniły się krwią, a zaraz po nich – reszta ciała.

– Cofam swoje słowa, teraz już wszystko jest na miejscu. – Nagle przyciągnął mnie do siebie tak blisko, że brakło mi tchu.

\* \* \*

– Dobrze, że tu nie posprzątałeś na błysk – stwierdziła Anna rzeczowo, rozglądając się wokół siebie.

Miała rację: łazienka wyglądała jeszcze gorzej niż poprzedniego wieczoru. Wszędzie walały się ręczniki, szlafroki i ciuchy, oczywiście kompletnie mokre. Na brzegu jacuzzi stały dwa kieliszki i butelka po szampanie. Posadzkę pokrywały kałuże wody, połyskujące w świetle świec.

– Pandemonium i zaraza –  
stwierdziłem zgodnie.

– Ciekawe, czy zalaliśmy twoich  
sąsiadów – zachichotała.

– A raczej: czy to ty ich zalałaś –  
doprecyzowałem z uśmiechem.

Szalony Wilczek najpierw upierał  
się, aby nalać wody powyżej  
ustalanej granicy, potem, mimo  
moich ostrzeżeń, wlał do środka pół  
butelki żelu pod prysznic, a na  
koniec włączył wszystkie dysze. Po  
dwóch minutach nastąpiła totalna  
katastrofa, piana wylewała się

strumieniami, ale to tylko rozbawiło moją zwariowaną dziewczynę. Nie zamierzałem przerywać jej tej fantastycznej zabawy, choćby miało się to skończyć odszkodowaniem za straty materialne.

– Razem ich załatwiliśmy. – Anna podpłynęła do mnie, przedzierając się przez górę piany, i znów włączyła mechanizm jacuzzi. – To twoja wanna!

– Masz rację – mruknąłem, wyłączając dysze. – Moja wanna i moja woda, ale nie wolno wlewać

zelu do działającego jacuzzi. Jesteś okropnie niegrzeczna...

– Tak? I co mi zrobisz? – Usiadła na mnie okrakiem i zaczęła powoli przygryzać moje ucho.

– Chyba nic, od wczoraj się ciebie boję – zachichotałem, poddając się tej nieco dziwnej, ale bardzo przyjemnej pieszczocie.

– Dlaczego? Popatrz, jaka jestem wątła, istna świnka-chudzinka.

– No nie wiem, strzelasz lepiej niż John Wayne i lubisz się bić. Pewnie znasz takie chwytły, że



obezwładniałabyś mnie w trzy sekundy. Na dodatek jesteś nadpobudliwa seksualnie...

– Tak myślisz?

– Uhm...

– Chyba rzeczywiście się zmieniłam. – Teraz jej ręce zawędrowały na moje plecy, drapała mnie i leciutko przygryzała szyję. – Jestem wilkiem... Albo nie! Jestem wampirem...

– Nie, nie jesteś – zachichotałem, wszystko mnie łaskotało.

– Dlaczego? – Anna przerwała

zabawę.

Patrzyła na mnie z nastroszonymi brwiami, w jej oczach odbijały się płomyki świec, miała zaróżowione policzki. Całość dopełniały mokre włosy, przykryte kopką z piany.

– Wampiry się nie rumieniają.

– Ja też już się nie rumienię! – pisnęła.

– A właśnie że tak. To ta rzecz, której mi brakowało, na szczęście jeszcze z tego nie wyrosłaś. Widziałem dobrze, godzinę temu w sypialni...

– O to ci chodziło? Leo, jesteś okropny! Przecież wiesz, że tego nie znoszę... – fuknęła. Świetnie jej wychodziło udawanie obrażonej.

– A ja uwielbiam. Możesz mieć niebieskie włosy, wąsy i owłosioną klatę, ale zniosę to mężnie, jeśli tylko będziesz się tak pięknie rumienić – odparowałem ze śmiechem. – Dobra, dość tego pływania, wychodzimy.

Doprowadzenie się do porządku i posprzątanie łazienki zajęło nam dobry kwadrans, przez cały ten czas

zaśmiewaliśmy się do łez. Zebraliśmy z posadzki zatrważającą ilość wody, wystarczyłoby w zupełności na małą przepierkę.

Było dobrze po północy, gdy w końcu udało się nam ogarnąć tę stajnię Augiasza, zjeść kolację i po raz kolejny wylądować w sypialni, tym razem z zamiarem pójscia spać. Zgasilem światło. Próbowaliśmy zasnąć, ale zupełnie nam to nie wychodziło. Co chwilę któreś z nas rozpoczynało nowy wątek, nie mogliśmy się nagadać. Kilka razy

powiedzieliśmy sobie dobranoc, ale po kilku minutach znów zaczynała się dyskusja.

– Śpisz?

– Nie – wymamrotałem.

– Strasznie tu ciemno. – Anna leżała wtulona we mnie plecami. Szeptiała tak cicho, że ledwie ją słyszałem.

– Nie, przecież świeci się zegarek na wzmacniaczu. Jeśli chcesz, włączę lampki. Boisz się ciemności?

– Nie. Ale gdy byłam małą, musiałam mieć zawsze zapalone

światło. Potem mi to przeszło, zresztą jak wiele rzeczy. Zwłaszcza ostatnio tyle się zmieniło... Chyba naprawdę stałam się innym człowiekiem. Nie mówię o wyglądzie, raczej o tym, kim teraz jestem. Jakiś czas temu mama powiedziała, że bardzo zhardziałam. Dorosłam tak szybko, że nie zdążyłam się do tego przyzwyczaić. Czuję się dużo silniejsza niż kiedyś, mniej dziewczęca. Nie przeszkadza ci to? – szept przeszedł w cichy głos.

– Nie. Kocham cię bez względu na

wszystko i nigdy nie przestanę.

– Czasami mnie samej to przeszkadza, te wszystkie transformacje. Dziwne, że tego nie zauważyłeś.

– Zauważyłem. Zmieniałaś się, doskonale to widzę. Pewnie to jeszcze nie koniec tego procesu. Wkrótce będziesz obchodzić dwudzieste urodziny. Dusza Wędrowca wciąż w tobie ewoluuje, a razem z nią twoja osobowość.

– Hm, mam nadzieję, że nie zmienię się w mentalnego faceta –

zachichotała.

– To raczej mało prawdopodobne  
– uspokoilem ją. – Jesteś najbardziej  
kobiecą istotą, jaką znam.

– Skoro tak mówisz, nie  
zamierzam z tobą polemizować.

– Chciałbym się o coś spytać: skąd  
u ciebie tyle serca?

– Serca?

– Tak. Zachowujesz się, jakbyś nie  
czuła do mnie żadnego żalu, a  
przecież jestem odpowiedzialny za  
znaczną część tych zmian, które w  
tobie zaszły. To moje zachowanie



wywołało większość z nich, to ja naraziłem cię na te wszystkie ciężkie chwile, przeze mnie tyle przeszłaś.

Znów dotarło do mnie, ile krzywd wyrządziłem. Anna odwróciła się i podniosła na łóżku, sekundę potem oślepił mnie blask światła. Siedziała przede mną zdenerwowana, z bardzo dziwnym wyrazem twarzy.

– Kochasz mnie?

– Oczywiście, chyba w to nie wątpisz?

– Chcesz, bym była szczęśliwa?

– Niczego nie pragnę bardziej –

potwierdziłem, chwytając ją za rękę.

– Spełnisz każdą moją prośbę?

– Tak.

– To teraz posłuchaj: mam nadzieję, że zostaniemy razem na zawsze, ale będę szczęśliwa tylko wtedy, kiedy ty też będziesz szczęśliwy. Aby się tak stało, musisz sobie wybaczyć. To mój jedyny warunek. Nie chcę, byś się obwiniał, to było nieporozumienie. Masz o tym zapomnieć. Wymaż to z pamięci i nigdy do tego nie wracaj. Rozumiesz? – powiedziała bardzo

stanowczo.

– Zrobię wszystko, co w mojej mocy, aby spełnić twój warunek – odparłem równie zdeterminowany.

– Leo, kocham cię, nie mogę znieść świadomości, że czujesz się źle sam ze sobą. To musi się skończyć... – Anna objęła mnie ramionami. – Obiecujesz?

– Obiecuję. Nie będę się obwiniał.

– Okej, to teraz idziemy spać.

Dobranoc.

– Dobranoc.

Gdy obudziłem się o szóstej, moja

dziewczyna spała jak zabita. Udało się nam zasnąć dopiero koło drugiej, więc wcale mnie to nie dziwiło – tak samo jak to, że ja wstałem tak wcześnie bez większych problemów. Z nerwów nie mogłem głęboko zasnąć, więc bardziej się męczyłem, niż odpoczywałem. Perspektywa zderzenia z rzeczywistością odbierała mi spokój.

Zostawiłem Annie wiadomość, że gdy tylko załatwię sobie aparat telefoniczny, zaraz do niej zadzwonię.

Dojechałem do biura w pół godziny niemal pustymi ulicami. Miałem jeszcze godzinę na mentalne przygotowanie. Tak, nadciągały problemy, ale na razie byłem sam. Trochę plątałem się po agencji, przejrzałem parę dokumentów. Domyślałem się, co się wydarzy o ósmej.

Angela nie wyglądała na zaskoczoną. Zauważyła samochód, a strażnik poinformował ją o moim powrocie. Na początku zareagowała bardzo chłodno, z pewnością była

rozzalona. Nic dziwnego, wpakowałem ją w tyle kłopotów... Na moje szczęście w biurze nie było jeszcze Wiktorii, miała dotrzeć o dziesiątej.

– Mógłbyś tu podejść na chwilę? – Angela zawołała mnie do swojego gabinetu. – Sama nie wiem, czy mam ci to teraz dać. – Patrzyła na mnie badawczo, w dłoni trzymała małą kopertę.

– Co to? – spytałem beznamiętnie.

– Pani Helena, która u ciebie sprząta, zawsze sortuje śmieci.

Znalazła to w koszu zaraz po twoim wyjeździe. Proszę. – Podała mi kopertę.

Wiedziałem, co zawiera tajemnicza paczuszka. Fala wyrzutów sumienia znów wezbrała, musiałem usiąść, by ją opanować. Mały przedmiot przywołał gorzkie wspomnienia. „Masz sobie wybaczyć! To było nieporozumienie!” – powtarzałem w myślach.

– Leo, wszystko w porządku? – Angie podeszła do mnie, poczułem jej rękę na ramieniu.

– Chyba tak – wymamrotałem. –  
Wiem, że cię rozczarowałem.  
Przepraszam. – Poglaskałem jej  
dłoń.

Czułem się fatalnie, zrzuciłem na  
jej głowę stos problemów, a ona tak  
dobrze sobie z nimi poradziła.  
Okazała się nie tylko sprawną  
agentką, ale i dobrą przyjaciółką, na  
której zawsze mogłem polegać.

– Nie musisz mnie przeproszać,  
już dawno mi przeszło. Nie wiem, co  
się wydarzyło, ale mam oczy i widzę,  
że nieźle oberwałeś. Szczerze



mówiąc, wyglądasz strasznie. Jestem od ciebie starsza i parę ciężkich sytuacji przeżyłam, ale czegoś tak trudnego jak to, co najwyraźniej stało się twoim udziałem, los mi na razie oszczędził.

Obeszła biurko i usiadła naprzeciwko mnie. Dłuższą chwilę trwaliśmy w kompletnej ciszy.

– Podczas twojej nieobecności wiele razy przysięgłam sobie, że gdy tylko wrócisz, natychmiast pójdę na miesięczny urlop. Ale teraz, jak na ciebie patrzę, myślę, że chyba ty na

to bardziej zasługujesz. Im dłużej żyję na tym świecie, tym mocniej utwierdzam się w przekonaniu, że my, kobiety, jesteśmy tylko teoretycznie słabą płcią. Tak naprawdę daleko wam do nas. – Pokiwałem głową, miała absolutną rację.

Otworzyłem kopertę. Pierścionek wyglądał tak znajomo. Światło odbijało się w fasetkach kamieni i mieniło wszystkimi kolorami tęczy. W końcu schowałem złoty drobiazg do portfela.

– Jeszcze raz przepraszam. Dołożę wszelkich starań, aby ci wszystko wynagrodzić. I jeszcze coś: w tym tygodniu to pewnie niemożliwe, ale od następnego poniedziałku wysyłam cię na miesięczny urlop.

– Okej – uśmiechnęła się.

Podniosłem się z krzesła i już zmierzałem do wyjścia, gdy przypomniałem sobie o jeszcze jednej sprawie.

– Potrzebowałbym pilnie jakiegoś telefonu. Masz coś wolnego?

– A wiesz, że mam? – Otworzyła szafkę i coś wyciągnęła. – To cały zestaw startowy, telefon jest na abonament. W zeszłym tygodniu kupiłam go dla Wiktorii, ale możesz wziąć, kupię jej nowy.

Podawała mi pudełko. Zawahałem się: znałem styl Wiki, więc spodziewałem się różowego gadżetu z obudową w żyrafy. Na szczęście w środku znalazłem zwykłą nokię. Szybko przepisałem z notatnika numer Anny i zadzwoniłem do niej, niestety nie odbierała. W pierwszej

chwili spanikowałem, ale potem stwierdziłem, że może jeszcze śpi – była dopiero dziewiąta.

Trochę siedziałem nad papierami, ale w końcu postanowiłem pojechać na chwilę do mieszkania pod pretekstem zabrania stamtąd laptopa. Tak naprawdę musiałem sprawdzić, co się dzieje.

\* \* \*

Wpadłem do domu, jakby goniło mnie stado diabłów. Po drodze znów próbowałem się dodzwonić do Anny, ale miała wyłączony telefon.

Sto tysięcy myśli przelatywało mi przez głowę. Biegałem po apartamencie jak zwariowany, na szczęście szybko znalazłem list, na którym leżał telefon mojej dziewczyny.

*Hej!*

*Pewnie wrócę wcześniej niż*

*Ty 😊.*

*Ale na wypadek, gdyby się tak nie stało, zostawiam ten liścik.*

*Widziałam, że ktoś do mnie dzwonił, nie odebrałam, bo byłam w łazience i nie słyszałam dzwonka. Domyśliłam się, że to Ty, i chciałam oddzwonić, ale telefon mi się rozładował i nawet nie zdążyłam zapamiętać numeru. Nie wzięłam z domu ładowarki. Gdybyś miał pasującą, to możesz podłączyć, podaję Ci PIN: 5869.*

*Mam zamiar pojechać do*

starej szkoły i zabrać papiery, muszę się pożegnać z Dorothy, potem pojedę do studium, spróbuję się zapisać. Może mnie przyjmą z powrotem, mam taką nadzieję. W drodze powrotnej pewnie wskoczę na chwilę do mamy. Myślę, że najpóźniej do drugiej uda mi się to wszystko załatwić. Zrobię po drodze zakupy i ugotuję coś dobrego. Nie martw się o mnie, pamiętam o zagrożeniach 😊, na wszelki wypadek zamówię taksówkę u



*strażnika. Nie będę jeździła autobusami.*

*Kocham Cię.*

*A.*

*PS Klucze do Twojego mieszkania zabiorę ze sobą.*

Uspokoilem się. Miałem kilka ładowarek, ale żadna nie pasowała. W końcu się poddałem. Zabrałem list Anny i jej telefon, schowałem je do torby z laptopem. Strażnik potwierdził jej słowa, rzeczywiście zamówił dla niej taksówkę. Zanim

samochód przyjechał, Anna poprosiła, aby pozwolił jej zadzwonić do matki z jego służbowego telefonu. Wyjechała kilkanaście minut po dziewiątej.

Chyba znów popadałem w lekką paranoję i włączył mi się tryb nadopiekuńczego tyrana – po prostu musiałem wszystko skontrolować.

Wiktorii nie zaskoczyło moje wejście do agencji, pewnie już rozmawiała z Angelą. Zachowywała się grzecznie, ale z rezerwą. Parę razy spojrzałem na nią: jeszcze nic

nie było widać.

Angela zasypała mnie lawiną pytań, dwie godziny spędziliśmy nad aneksem do kontraktu. Miałem szczęście, Morrisowi udało się renegotjować warunki umowy i ostatecznie nie zapłaciliśmy kary za jej zerwanie. Angie zadbała nawet o wypłatę pensji dla moich ochroniarzy. Przejrzeliśmy kilkanaście zaproszeń na castingi, większość była już nieaktualna, ale kilka propozycji wydało mi się bardzo interesujących. Ustaliliśmy

harmonogram na następne dwa tygodnie, na szczęście termin pierwszego wstępnego nagrania wypadł dopiero na początku listopada. Zabrałem dokumenty na temat tego filmu, aby się z nimi na spokojnie zapoznać, i wróciłem do swojego pokoju.

– Mogę na sekundę? – W drzwiach stała Wiktoria.

– Proszę, usiądź. – Odsunąłem jej krzesło, bo spodziewałem się dłuższej rozmowy. Starannie zamknęła za sobą drzwi i powoli

usiadła.

– Julia zadzwoniła do mnie przedwczoraj, nie, w zasadzie to nawet przedprzedwczoraj. Wiesz kiedy?

– Tak. – Domyśliłem się, że matka Anny kontaktowała się z Wiką w dniu mojego powrotu.

– Prosiła mnie wtedy o twój adres i miałam go jej dać, ale w końcu się z tego wycofała. Rozmawiałyśmy trochę, wszystko mi opowiedziała.

Znałem pobieżnie treść rozmowy Anny z Julią, więc tylko pokiwałem

głową.

– Ona jest teraz u ciebie?

Ponownie potwierdziłem.

– Pogodziliście się tak szybko? –

Kręciła głową.

Nie mogła w to uwierzyć, a ja świetnie rozumiałem dlaczego.

– Po tym wszystkim, co jej zrobiłeś? Nie wiem dokładnie, co się stało, ale Anka jest albo kompletnie głupia, albo tak zakochana, że nic do niej nie dotarło. Ja na jej miejscu chyba nie chciałabym cię już nigdy widzieć na oczy, a gdybym nawet ci

wybaczyła, to nie tak szybko – stwierdziła stanowczo.

Nie odzywałem się, nie miałem nic na swoją obronę.

– Jak znam życie i Ankę, pewnie nie powiedziała ci złego słowa. Zgadza się?

Pokiwałem głową. Wika pastwiła się nade mną, wiedziałem, że mi się należało. Moja ukochana mi tego oszczędziła, ale jej przyjaciółka nie miała litości.

– Ona jest za dobra. To najlepszy człowiek, jakiego znam. Wiesz, ile

przeszła? Widziałeś, jak wygląda, ścięła włosy... Sama to zrobiła, w domu, zwykłymi nożyczkami. Myślałam, że padnę trupem, jak ją zobaczyłam wychodzącą z pokoju. Wiesz, jaka była dumna ze swoich włosów? Uwielbiała je... Musiałam jej pomóc wyrównać to strzyżenie, bo nie chciała iść do fryzjera. Beczałam z żalu przez cały ten czas, jak z nią siedziałam w łazience i strzygłam ją maszynką, a ona siedziała jak figura woskowa. Zachowywała się jak zombie, jakby



wszystko w niej umarło! – Wiktoria się rozkręcała, a ja słuchałem w milczeniu zdruzgotany.

– Przez dwa dni nic nie jadła, wciskałyśmy jej z Julią jedzenie, ale odmawiała. Przyjmowała jedynie płyny, nosiłam jej kakao posłodzone trzema łyżeczkami cukru, aby miała choć trochę kalorii. Stałam nad nią i czekałam, aż wypije. Julka musiała przestawić sobie wszystkie dyżury na dzień, aby zawsze być w nocy w domu. Ance się to wszystko śniło, mama co chwilę ją budziła i

uspokajała. Przez tydzień jechała na lekach uspokajających, spała z Julią. Nigdy nie widziałam, by płakała, chyba w dzień się kontrolowała, ale za to w nocy nadrabiała z nawiązką.

Wiktoria z coraz większym spokojem bezlitośnie zdawała mi relację. Jedyne, co mogłem zrobić, to siedzieć i przetykać nerwowo ślinę. W gardle rosła mi coraz większa kula.

– Wiesz, że zniszczyła swoje rysunki? Wszystko wyrzuciła! Pamiętasz, jak wyglądał jej pokój,

prawda? Byłeś u niej kilka razy.

– Tak – potwierdziłem cicho.

– Gdybyś go teraz zobaczył, tobyś się zdziwił. Wszystko wygląda inaczej! Może kojarzysz, miała takie śliczne motyle na firankach. Na moich oczach pozgniatała je w kulki i wywaliła na śmietnik. Nie ma nic oprócz mebli, resztę wyniosła na strych. Zupełnie jakby chciała samą siebie wyrzucić do kosza. Zrezygnowała ze wszystkiego, co było jej życiem, przestała tańczyć, rysować, nie chciała z nikim

rozmawiać, żadnej z nas nigdy nie powiedziała ani słowa o tym, co się wydarzyło między wami. Nie skarżyła się, nie narzekała, nie pozwalała się nikomu przytulić, to chyba było najgorsze. Nic nie mogłyśmy zrobić, tygodniami bezradnie patrzyłyśmy, jak ona po prostu znika, jakby chciała od nas uciec. Tak samo jak ty od niej – dokończyła bardzo cicho.

– Wiesz, że miałyśmy kotka? – Pokiwałem głową. – Anka go uwielbiała, traktowała Czarną jak

dziecko, wiecznie ją tuliła i głaskała. Jak wyjechałeś, przestała ją zauważać, zupełnie jakby kot przestał dla niej istnieć, zresztą tydzień później zdechł. Nawet nie wiem, czy to zauważyła – wysapała z głośnym westchnieniem i monotonnym głosem kontynuowała opowieść: – Zachowywała się jak klasyczny nolife. Całymi dniami sprzątała, nie zajmowała się niczym innym. Jak jakiś pieprzony robot domowy, gotowała, myła wszystko, porządkowała cały dom, i tak non

stop. Potem poszła do tej szkoły pielęgniarzkiej, ale nic się nie zmieniło. Martwiłam się, jak Julia sobie poradzi z Anką po mojej wyprowadzce. Na szczęście jakiś tydzień później, w połowie września, polepszyło się jej, nawet mnie odwiedziła. Nie wiem dokładnie, o co chodziło, nic mi nie powiedziała, ale jestem pewna, że to miało związek z wizytą Krisa u nas w biurze. Możesz sobie z nim pogadać, to ci wyjaśni, co się wtedy stało, bo mnie oczywiście nikt nie

raczył o tym poinformować. Ani on, ani moja przyjaciółka. To jakaś wielka, pieprzona tajemnica, a ja pewnie jestem ich zdaniem zbyt głupia, by to ogarnąć. – Nie kryła rozgoryczenia.

Zamknąłem na chwilę oczy, serce waliło mi jak oszalałe, chciałem zapaść się pod ziemię.

– No, wyduś coś z siebie! – Zniecierpliwiło ją moje milczenie.

– Nie mam nic do powiedzenia. – Ukryłem głowę między rękami opartymi o blat.

– Masz coś z głową, człowieku. Jakiś zespół Otella albo nie wiem co. Powinni zmienić nazwę na „syndrom Leo Blacka”. Zrobiłeś taką akcję! Uciekasz gdzieś, nie wiadomo gdzie, zamiast wszystko wyjaśnić. Rozmowa to podstawa związku, ale ty chyba jeszcze nie dorosłeś do tego, by mieć normalną dziewczynę. Wszędzie węszysz spisek, to jakaś obsesja. Kompletnie odjechałeś z tym wszystkim, na podstawie jakiegoś głupiego testu stworzyłeś sobie całą historię – słyszałem



poirytowany głos Wiktorii.

Na szczęście dla mnie skończyła już opowieść o Annie. Gdyby Wika rzuciła jeszcze kilka zdań na temat tamtych dni, nie wytrzymałbym. Dostało mi się strasznie, w pewnych momentach ledwo powstrzymałem łzy.

– Przepraszam na sekundę. – Wstałem i nalałem sobie szklankę wody. – Napijesz się? – zaproponowałem, ale odmówiła.

Usiadłem ciężko i przez dłuższą chwilę milczałem.

– Dziękuję, jestem ci wdzięczny, że mi to wszystko powiedziałaś. Powinienem to wiedzieć – wydusiłem w końcu. – Przepraszam, że musiałaś przez to przejść.

– W porządku. Julia mówiła, że wyglądasz jeszcze gorzej niż Anka, i faktycznie miała rację. Tylko dlatego ci wybaczam, ale wcale mi cię nie żał... No, teraz możesz mnie zwolnić z roboty, pewnie jeszcze nikt tak nie nawtykał szefowi, jak ja dzisiaj tobie – zaśmiała się ironicznie.

Odetchnąłem z ulgą, chyba już

wystarczająco się ze mną rozprawiła. Nawet nie zauważyłem, kiedy z nerwów przegryzłem sobie wargę, która jeszcze nie zdążyła się dobrze zagoić po bójce z Krisem. Przeprosiłem Wiktorię i na chwilę wyszedłem do łazienki. Musiałem doprowadzić się do porządku.

– Nie obwiniaj się, wybacz sobie. Obiecałeś jej to, do cholery! – wymamrotałem do odbicia w lustrze.

Ochlapałem twarz zimną wodą i dobrą minutę łapałem równowagę psychiczną. W końcu wróciłem do

biura. Wiktoria już wychodziła, widocznie uznała rozmowę za zakończoną.

Nagle o czymś sobie przypomniałem:

– Mamy w biurze ładowarkę do takiego telefonu? – Pokazałem jej aparat.

– To telefon Anny. Dlaczego ty go masz? – Podeszła do mnie.

– Spokojnie, już ci mówię. – Chciałem ją uspokoić, więc wręczyłem liścik. Na szczęście nie było w nim nic intymnego.

Szybko przebiegła wzrokiem kilka linijek.

– Okej. Już myślałam... – wyrwało się jej.

– ...że ją porwałem i zamordowałem – zaśmiałem się z goryczą. – Rozczarowana? – zażartowałem raz jeszcze. Chyba chciałem rozładować napięcie, które jeszcze nie zelżało.

– Wiesz, nic się nie zmieniłeś. Ani na jotę! Nie wiem, co ona w tobie widzi.

Wika wyszła z biura i

ostentacyjnie trzasnęła drzwiami. Nie miałem innego wyjścia: podążyłem za nią. Na szczęście znaleźliśmy sporo różnych ładowarek, w końcu jedna pasowała. Zastanawiałem się, czy włączyć telefon, ale stwierdziłem, że to bez sensu.

Miałem przed sobą sporo pracy. Uruchomiłem laptopa, otworzyłem pocztę. Przez prawie trzy miesiące z niej nie korzystałem i teraz spływały setki e-maili. Zajrzałem z ciekawości do skrzynki, której adres znała tylko

Anna, ale – jak się zresztą spodziewałem – nie było tam ani jednego nieprzeczytanego listu od niej.

Popatrzyłem na zegarek, dochodziła druga. Pomyślałem, że może jednak włączę ten telefon. Ledwie wpisałem PIN, usłyszałem dźwięk przychodzącego SMS-a, potem następnego i następnego. Nawet nie zdawałem sobie sprawy, ile razy usiłowałem dodzwonić się do Anny. Wciąż przychodziły wiadomości o kolejnych próbach,

zacząłem je szybko kasować.

Nagle zauważyłem wiadomość zawierającą moje imię:

Anno, przekaż Leo, że wysłałem mu na e-maila informację, z kim ma się pilnie skontaktować. Ten facet ma zamiar na kierowcę tego dodge'a, który rzekomo Was śledził. Niestety, Leo mi nie odpowiedział, nie wiem, czy moja wiadomość do niego dotarła. Dzięki, Kris.

No tak, nie zadzwoniłem do Krisa i nie podałem mu swojego nowego



numeru. Kompletnie mi to wypadło z głowy, tak samo jak cała ta sprawa ze śledzącym nas autem. Szybko znalazłem wiadomość od przyjaciela – wysłaną bardzo wcześnie, już koło ósmej.

– Barrow, słucham?

Wyobraziłem sobie, jak po drugiej stronie słuchawki mój rozmówca strzela właśnie butami w postawie na baczność.

– Dzień dobry, Leo Black.

– Dzień dobry! Czekałem na pana telefon. Mam dla pana potrzebne

informacje. Proszę mi podać numer faksu, zaraz wyślę skan prawa jazdy tej kobiety. Proszę oczywiście zachować maksymalną dyskrecję.

– Oczywiście – uspokoiłem go natychmiast.

Podąłem mu numer faksu z wizytówki naszej agencji. Zaskoczyły mnie jego słowa, nie spodziewałem się, że to kobieta była właścicielką dodge'a.

– Proszę się nie rozłączać, już wysyłam.

Przeszedłem do biura Angeli,

tylko ona jeszcze czasami korzystała z tego urządzenia. Po chwili zaczęła się wysuwać kartka z nieco zamazanym obrazem. Ze zdjęcia uśmiechała się do mnie młoda kobieta. Przez zabrudzenia wyglądała, jakby miała na sobie ciemną woalkę.

Nagle do mnie dotarło...

– Halo! Czy obraz jest czytelny?

– Debora!?

– Nie, nie Debora. Przeczytam panu dane: Dorothy Vengere, urodzona trzeciego września tysiąc

dziewięćset                      osiemdziesiątego  
piątego roku.

– ...

– Halo! Czy mam przeliterować?

– ...

– Halo! Panie Black, czy pan mnie  
słyszy?

## Epilog

Zerknęłam na zegarek. Rozmawiałyśmy zaledwie od kwadransa – a raczej to ja prowadziłam monolog. Na początku co jakiś czas mi przerywała, ale teraz chyba straciła energię.

Anna coraz bardziej dygotała, zbladła, a na jej czole pojawiły się kropelki potu. W ciągu tych piętnastu minut miałam okazję podziwiać pełne spektrum stanów

psychicznych malujących się na jej twarzy: od szoku, gdy się dowiedziała, że też jestem nieśmiertelna, przez chwilową euforię, gdy myślała, że jestem taka jak ona, aż do strachu, gdy wyjaśniłam, że odrobinę się różnimy.

Zaskoczyła mnie: byłam pewna, że doskonale zna całą prawdę o Habbatum. Cóż, widocznie Noah nie uznał za stosowne wtajemniczyć Williama w wiedzę o nas. „Jaka miła niespodzianka” – pomyślałam.

Nie miałam zbyt wiele czasu, musiałam się spieszyć.

– Chcesz mnie zabić? – wyjąkała, wpatrując się w strzykawkę leżącą na biurku, którą przed sekundą wyjęłam z kieszeni.

Parsknęłam śmiechem.

– Tym? Chyba żartujesz. Czymś takim ciężko kogokolwiek zabić, a już zwłaszcza ciebie czy mnie – wyjaśniłam z uśmiechem.

– To co jest w środku? – zapytała trzęsącym się głosem.

– Takie ... – zawahałam się na

moment – lekarstwo. Nic ci się po nim nie stanie.

Widziałam, że jest sparaliżowana strachem, więc wyjaśniłam:

– To lek podobny do pigułki gwałtu, wiesz, co to jest?

Pokiwała głową. Nadal wpatrywała się w strzykawkę, coraz bardziej przerażona.

– Ale mój lek jest dużo lepszy, sama stworzyłam jego recepturę. Nie ma skutków ubocznych w postaci senności, cały czas będziesz przytomna. Na dodatek bez



problemu można cię będzie poddać hipnozie i skasować ci pamięć z całego okresu działania leku. – Naprawdę byłam z siebie dumna, wiedziałam, że szykuje się hit sprzedażowy.

Próbowała coś dyskretnie odnaleźć w torebce, którą chowała pod lewą ręką.

– Telefon zostawiłaś u Leo, zresztą rozładowany. Napisałaś ukochanemu wiadomość, nie pamiętasz? – przypomniałam jej.

Trochę mnie rozczarowała,

sądziłam, że ma lepszą pamięć, ale szybko ją rozgrzeszyłam: pod wpływem stresu każdy ma prawo do niezbyt racjonalnych zachowań.

– Podglądałaś nas? – Wzdrygnęła się z obrzydzeniem.

Przez chwilę zastanawiałam się, czy zdradzić jej naszą słabość, w końcu stwierdziłam, że i tak wkrótce się dowie.

– My spod znaku Habbatum nie widzimy ani nie słyszymy was, spod znaku Eperu, gdy latamy.

Odwinęłam rękaw bluzki i

pokazałam jej niewielki  
jasnobrązowy trójkąt z  
zaokrąglonymi wierzchołkami.  
Rzuciła okiem na wewnętrzną  
stronę mojego prawego  
przedramienia.

– Przez swoje znamię jesteście  
dla nas widoczni jako wielka  
światlna kula, Astrum, więc możesz  
być spokojna. Nigdy was nie  
podglądałam. Zresztą chyba nie  
miałabym na to ochoty, nawet gdyby  
to było możliwe – wyznałam  
szczerze i zaśmiałam się.

Odetchnęła z ulgą, od razu to zauważyłam. Zastanawiające, z jaką ufnością przyjmowała wszystko, co jej powiedziałam.

– Często zastanawiałam się, czy to nasze przekleństwo, czy też błogosławieństwo. Zdecydowanym plusem jest to, że bez trudu możemy wytropić wszystkich Wędrowców egzystujących na Ziemi. Wy nigdy nie mieliście tej możliwości. Nie możecie się przed nami ukryć, zawsze was odnajdziemy, nawet pod ziemią. Nigdy mi nie uciekniecie,

ani ty, ani twoi przyjaciele –  
uprzedziłam ją.

– Leo nie ma znaku! Jego nigdy  
nie odnajdziesz – próbowała  
polemizować.

– Tak, o ile schowałby się równie  
skutecznie jak ostatnio. Niestety,  
Noah nie usunął znamienia, więc  
jak tylko odnalazł twojego  
ukochanego, od razu wiedziałam,  
gdzie się podziewał –  
podpowiedziałam jej.

Dobrze widziałam, że znów  
niemal nie oddycha ze strachu.

– Będę krzyczeć.

Zaśmiałam się: jak miała zamiar to zrobić, skoro ledwo wydusiła z siebie te słowa? Pomyślałam, że warto ją ostrzec.

– Mamusia cię nie usłyszy, jest teraz w domu.

Zrozumiała, o co mi chodzi. Czekałam z niecierpliwością na jej reakcję i następne słowa. Wszystko szło jak po maśle, widziałam, jak zerka na zegarek, i zobaczyłam ulgę w jej oczach. To małe przedstawienie coraz bardziej mi się

podobało – zawsze lubiłam niespodziewane zwroty akcji.

– Mamie nic się nie stanie! Nic jej nie zrobisz! Za chwilę ma do niej przyjść jej facet, on jest ochroniarzem!

– Jack! – zaśmiałam się. – Opowiadałaś mi o nim. – Na chwilę się zatrzymałam, by trochę wzmóc napięcie. – Naprawdę polubił twoją mamę, mówił mi, że jest przesympatyczna. A zresztą, co ja ci będę opowiadać, niech sam ci się zwierzy. Może chcesz posłuchać? –

Staralam się zawrzeć w swojej wypowiedzi jak najwięcej serdeczności.

Odruchowo kiwnęła głową, zupełnie jak lalka. Zachowywała się tak, jakby lek już działał.

– Możesz już wyjść – rzuciłam cicho.

Po chwili usłyszałam otwierające się drzwi. Jack przeszedł obok mnie i stanął za nią, tak aby nie mogła patrzeć jednocześnie na niego i na mnie, ale był na tyle blisko, że z pewnością czuła jego oddech na



plecach.

Wiedziałam, że właśnie odkryła autora niewinnego figla z rysunkiem, którego jej splotaliśmy jakiś czas temu.

– Mamusia była trochę zawiedziona. Z dzisiejszej randki nici, ale żeby się nie nudziła, ktoś zapewni jej towarzystwo – szybko ją uspokoiłam. – Bez obaw, Jack za kilka godzin wróci, Julia nawet nie zdąży zatęsknić. Nie mogłabym pozwolić na to, by tak pięknie zapowiadający się związek nagle się

rozpadł.

Trzęsa się już jak galareta, musiałam to jak najszybciej skończyć. Zaczęłam się obawiać o jej stan, ale chyba nie doceniałam tej młodej kobiety.

– Po co to robisz? Jesteś chora! – wycedziła przez zaciśnięte zęby.

Kiedyś już usłyszałam te same słowa padły z ust Johna. Nagle poczułam taką wściekłość, że przez chwilę nie mogłam się opanować. Gorączkowo zastanawiałam się, jak jej odpowiedzieć, i to mnie na

szczęście uspokoiło.

– Wzrusza mnie twoja troska, ale nie musisz się o mnie martwić. Naprawdę wszystko ze mną w porządku. Jestem tylko stała w uczuciach – wyjaśniłam. – To jak? Będiesz grzeczna? – spytałam łagodnym tonem.

Potaknęła.

– Obiecuję, że nawet nie poczujesz ukłucia... – dodałam jej otuchy. Od dziecka nienawidziłam zastrzyków.

## Podziękowania...

Najbardziej należą się Tobie, Drogi Czytelniku, za to że razem ze mną przewędrowałeś przez strony tej książki. W drugiej kolejności mojemu Mężowi, który przez kilka miesięcy znosił cierpliwie kompletną alienację żony. Całuję, Kochanie.

Wyrazy wdzięczności dla pierwszego czytelnika, czyli Mister Arhola. Najbardziej cieszy mnie, że nie zasnąłeś w trakcie lektury

*„dziewczyńskiej książki”.*

*Serdeczności dla Dziecka Księżyca i Jej cudownej Majowej Córki – gdyby nie Wy, Dziewczyny, moje skrzydełka ciągle jeszcze by kielkowały.*

*Dla Pani Elżbiety, mojej Królowej, za daną mi szansę i za Jej skłonności do ryzyka.*

*Dla Pana R. P. za okazaną pomoc i za tą, którą pewnie jeszcze nie raz mi okaże, bo prawdopodobnie nie będzie miał innego wyjścia.*

*Dla kolejnego Pana R. P., który był inspiracją do stworzenia postaci Leo Blacka, choć pewnie nigdy się o tym nie dowie.*

*Dla ekipy forum z Weryfikatorium za całokształt, czyli bodźce wszelakie, poszturchiwania oraz połajanki.*

*Dla Czytelniczek: Joanny ze Złotej Róży, Pięknej Natalii, Złotowłosej Alicji i jeszcze kilku innych...*

*I dla Każdego, kto choć trochę przyczynił się do tego, że powstała ta*

*historia.*

---

1 Lecz moja tajemnica jest zamknięta we mnie,/ nikt nie pozna mojego imienia!/ Nie, nie, na twoje usta ją złożę,/ gdy światło zaświeci./ A mój pocałunek roztopi/ ciszę, która czyni cię moją (według tłumaczenia Marii Olszańskiej).

2 Muszka – inaczej „plasterek piękności”, ozdoba stosowana przez kobiety w okresie rokoka i niekiedy w międzywojniu. Muszki robiono zwykle z tafty lub jedwabiu. Przeważnie były okrągłe, ale zdarzały się też te o



wymyślniejszych kształtach:  
gwiazdki, serduszka itp.

- 3 Holy (ang.) – święty.
- 4 Piknik pod Wiszącą Skałą (*Picnic at Hanging Rock*) – film Petera Weira z 1975 roku, opowiadający o grupie australijskich uczennic, które zaginęły podczas pikniku w pobliżu góry Macedon w stanie Victoria.
- 5 William Wordsworth, *Była upojnym przywidzeniem*, [w:] *Od Chaucera do Larkina. 400 nieśmiertelnych wierszy 125 poetów anglojęzycznych z 8 stuleci*. Wybór i przekład S. Barańczak, Kraków 1993.

6 William Thacker – główny bohater komedii romantycznej *Notting Hill*, grany przez Hugh Granta. Spike – jego ekscentryczny współlokator, w którego wcielił się Rhys Ifans.

7 *Samba przed rozstaniem*, tekst Jonasz Kofta, muzyka Powell Baden, wykonanie Hanna Banaszak.

8 *Jaka róża, taki cień*, słowa Jacek Cygan, muzyka Wojciech Korcz, wykonanie Edyta Geppert.

9 William Szekspir, *Antoniusz i Kleopatra*, akt IV, scena 14.

10 Wilson – wyimaginowany przyjaciel głównego bohatera

filmu *Cast Away* – poza światem (reż. Robert Zemeckis, USA 2000).

[11](#) *Tatuaż*, muzyka i słowa Edyta Bartosiewicz.

[12](#) Frank Drebin – bohater filmów z cyklu *Naga broń*, detektyw, grany przez Leslieego Nielsena; Inspektor Clouseau – główny bohater filmów z serii *Różowa Pantera*. Wcielali się w niego między innymi Roger Moore i Steve Martin.

[13](#) 1. List do Koryntian (1 Kor 13), Biblia Tysiąclecia.

[14](#) *Born to Die*, muzyka i tekst: Lana

Del Rey i Justin Parker.



Augusta Docher o sobie:  
*Mama, żona, córka i siostra.  
Plastykczka, księgowa, manicurzystka  
i pisarka.  
Ogrodnik, kura domowa  
i bizneswoman.  
Polka, Ślązaczka.  
Tradycjonalistka modyfikowana.  
Ale przede wszystkim kobieta z krwi i kości.*

Anna Wilk z pozoru jest zwykłą nastolatką, która powoli wkracza w dorosłe życie. Pasjonuje się malowaniem, wybrała studia artystyczne. Choć urodzona w Polsce, od wielu lat mieszka razem z matką i Wiką, serdeczną przyjaciółką, w Londynie. Z okazji ukończenia szkoły matki Anny i Wiki zaplanowały dziewczynom niespodziankę: wyjazd do Francji. Przebojowa Wika odkrywa, że znajdują się tam akurat wtedy, gdy niedaleko, w Cannes, odbywać się będzie słynny festiwal filmowy. A że kocha się w jednym z popularnych aktorów, Leo Blacku, wymusza na Annie wspólne pójście po autografy. Wydarzenia w Cannes wyracają życie Anny do góry nogami, bowiem Leo Black nieoczekiwanie wylawia ją z tłumu i proponuje spotkanie. Szybko pojawia się zauroczenie. Leo nie jest jednak zwykłym człowiekiem – jest Wędrowcem, człowiekiem odradzającym się w nowych wcieleniach. Jak zmieni się życie Anny i jak potoczą się losy tego niezwyklego związku?

*Eperu to pierwsza część cyklu „Wędrowcy”.  
Dalsze losy bohaterów w książce Habbatum.*

Patronat medialny:

SECRETUM.PL



[www.wydawnictwobis.com.pl](http://www.wydawnictwobis.com.pl)

